LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Tom IV. — Zeszyt 1.

WE LWOWIE 1898.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: **Lwów, ulica Zimorowicza 7.**

TREŚĆ:

Str.

J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Ciąg dalszy) . 1
St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza . . . 31
Dr. K. J. Gorzycki: Antropologia rasowa 60
S. Udziela: Bajki i opowiadania ludu krakowskiego 80
Fr. Rawita-Gawroński: Szczedrówki z Tarnawy 84
W. Służewski: Powinszowanie na nowy rok w Buczaczu 93
Rozbiory i sprawozdania: Sezatoarea: Director Artur Gorowei. Falticeni 1897 (Dr. Fr. Krček) str. 94; Dr. prof. Kaindl Raimund Fryderyk: Rozprawy odnoszące się do etnografii Bukowiny i wschodniej Galicyi (O. M. Żukowski) str. 95; Seweryn Udziela: Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym. Wieliczka 1897 (A. Kalina) . 100
Sprawy Towarzystwa:
Regulamin dla odd iałów Towarzystwa ludoznawczego 101
Sprawozdanie z IV. Walnego Zromadzenia 105
Bilans kasowy 108
Bilans majątkowy 110
Preliminarz na rok 1898 112
Posiedzenia Zarządu 114
Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa 115
Dary 115
Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism 117
Spis członków 118

Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Krček, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramułt, Wład. Rebczyński, Dr. Antoni Rehmann, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbicki, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

☛ Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II. piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.

Pokwitowanie.

Do 31. stycznia 1898. zapłacili wkładkę następujący Członkowie zamiejscowi: Karol Falkiewicz 4 złr. za rok 1896; za rok 1897: Jerzy Michejda 1 złr., Ksawery Mroczko 2 złr., Michał Wiszniewski 1.50 złr., Michał Markowski 1.50 złr., Wanda Guratowska 2.50 złr., Jan Ożana 1.50 złr., Bazyli Jurkowski 2 złr., ks. Jan Siemieński za r. 1896 i 97, 6 złr.

Za rok 1898: Wydział Rady powiat. w Lisku 4 złr., księgarnia Gerold et Comp. w Wiedniu 4 złr., Dr. ks. Jan Ciemniewski 2 złr., Szymon Gonet 50 ct., Marcin Rembacz 1 złr., Józef Farny 1 złr., Szymon Matusiak 4 złr. *Skarbnik.*

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Rocznik czwarty.

WE LWOWIE 1898.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

Spis rzeczy

zawartych w IV. roczniku.

I. Rozprawy.

Str.

J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego 1, 119, 239, 359
St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza 31, 150, 256, 381
Dr. K. J. Gorzycki: Antropologia rasowa 60
Dr. M. Allerhand: Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów . . 180
Dr. Fr. Krček: Pisanki w Galicyi 186
L. Młynek: Życie sierskich pasterzy przed 20 laty . . . 274
Dr. Fr. Krček: Sobótka w Galicyi 308
A. Sienicki: Czy się wyradzamy? 401
Ign. Piątkowska: Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej . . . 410

II. Zbiory materyałów etnograficznych.

S. Udziela: Bajki i opowiadania ludu Krakowskiego . . . 80
Fr. Rawita-Gawroński: Szczedrówki z Tarnawy 84
W. Służewski: Powinszowanie na nowy rok w Buczaczu . . 93
A. B. Füllbier: Piosenki Jabłonkowskie 174
Al. Koch: Poświęcanie pól 184
S. Udziela: Hagada 290
Ant. Siewiński: Bajka o ciekawej babie 300
Tenże: Bajka o pastuszku 305
Magierowski: Słowniczek gwary ludowej w ziemi sanockiej . . 307
Ch.: Materyały do etnografii Żydów polskich 436
L. Młynek: Przyczynek do polskiej Hagady 439

III. Rozmaitości.

Dr. Koehler: Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajdywane, są główkami św. Jana Chrzciciela? 325
Szcz. Musiał: Do obrzędów wigilijnych 325
Ks. W. Skopiński: Do zwyczajów wielkanocnych . . . 326

K. Nikosiewicz: W sprawie pisanek Wielkiejnocy . . . 326
Fr. Kr.: Napoje wyskokowe w czasach przedhistorycznych . . 327
Fr. Kr: Typ wielkoruski 327
Fr. Kr: Statystyka Ukrainy 328
Fr. Kr.: Towarzystwo dla ludoznawstwa austryackiego . . . 440
Fr. Kr.: Pijany jak Polak 441
Fr. Kr.: Muzeum antropologiczno-etnograficzne w Petersburgu . 441
Fr. Kr.: Polska w piosnce żydowskiej 441
Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Dzwon zatopiony 442
N. Fr : Do artykułu o przysiędze kobiety ciężarnej u Żydów . 442
A. Koch: Święcenie wieńców zbożowych 443
Fr. R.-G.: Dzieło W. Andrejewa o russk. weselnych pieśniach i obrzędach 444

IV. Rozbiory i Sprawozdania.

Sezatoarea, Director Artur Gorowei. Falticeni 1897 (Dr. Fr. Krček) 94
Dr. prof. Kaindl Raimund Fryderyk: Rozprawy odnoszące się do etnografii i Bukowiny i wschodniej Galicyi (O. M Żukowski) . 95
Sew. Udziela: Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym (A Kalina) 100
Dr. Zofia Daszyńska: Zarys ekonomii społecznej (Dr. K. J. Gorzycki) 231
Jan Świętek: Lud nadrabski (L. Młynek) 329
K. Potkański: Kraków przed Piastami (Dr. K. J. Gorzycki) . 336
Folklore polonais, Paris 1898 (Dr. Fr. Krček) 338
Folklorystyka w Rosyi (H. Kasperowicz) 339
Biełorusskoje Poleśie (H. Kasperowicz). 340
K. Strekelj: Slovenske narodne pesmi (Dr. J. Leciejewski) . 444
Dr. A. Radić Osnova za sabirańe i proučavańe gradže o narodnom životu (Dr. J. Leciejowski). 445
Ateneum. Warszawa 1897. (J Witort). 446
K. Kautsky: Entstehung der Ehe und der Familie (H. Kasperowicz) 449
G. Simmel: Zur Sociologie der Religion (H. Kasperowicz) . . 449

V. Sprawy Towarzystwa.

Regulamin dla oddziałów Towarzystwa Indoznawczego . . . 101
Sprawozdanie z IV. Walnego Zgromadzenia 105
Bilans kasowy 108
Bilans majątkowy 110
Preliminarz na rok 1898. 112
Posiedzenia Zarządu 114, 235, 341, 450
Zgromadzenia miesięczne naukowe . . . 115, 236, 345, 452
Dary 115, 237, 346, 453
Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism 117, 238, 347, 454

Spis członków 118, 238, 347, 454
Sprawozdanie Oddziałów w Buczaczu . . . 342
„ „ w Wieliczce . . . 344, 451
Polemika 347, 353
Sprostowanie 454
Wspomnienie pośmiertne (L. Malinowski) . . 118

Spis współpracowników

których prace zostały umieszczone w roczniku IV:

Dr. M. Allerhand (Lwów).
Ch. (Lwów).
N. Fr. (Litwa).
A. B. Füllbier (Jabłonków Szląsk austr.).
Dr. K. J. Gorzycki (Lwów).
Dr. Ant. Kalina (Lwów).
H. Kasperowicz (Wiedeń).
Al. Koch (Siedlce pow. N. Sącz).
Dr. Koehler (Poznań).
Dr. Fr. Krček (Lwów).
Dr. J. Leciejewski (Lwów).
L. Magierowski (Jaćmierz).
L. Młynek (Tarnów).
Szczep. Musiał (Złota pow. Brzeski).
Kajetan Nikosiewicz (Kuty).
Ign. Piątkowska (Sieradz).
Dr St. Eljasz-Radzikowski (Lwów)
Fr. Rawita-Gawroński (Lwów).
Ant. Sienicki (Lwów).
Ant. Siewiński (Ostrów ad Sokal).
Ks W. Skopiński (Padew pow. Mielecki).
W. Służewski (Buczacz).
S. Udziela (Wieliczka).
Jan Witort (Poniewież gub. Kowień).
Stan. Zdziarski (Lwów).
O. M. Żukowski (Czerniowce.)

ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy *).

ROZDZIAŁ II.

Prawo rzeczowe.

I.

We wstępie omówiłem już dostatecznie kwestyę przekształcenia się własności feodalnej w Litwie w ściśle prywatną, które uświęciła Unia Lubelska, stanowiąc: „że feuda albo lenna wedle każdego przywileju wiecznymi czasy dziedziczone być mają, nie przywodząc ich w żadną wątpliwość którymkolwiek obyczajem i wykładem (Vol. Leg. tom II. str. 775 §. 18.). Pomimo jednak urzędowego zniesienia feodalizmu, zwyczaj rozdawania ziem prawem feodalnem nie ustał zupełnie. Tak królowie rozdawali dobra pod nazwą lennych z pewnemi zastrzeżeniami co do spadkobrania oraz możności infeodacyi (wrazie braku potomstwa płci męzkiej) aż do r. 1775. t. j. do uznania dóbr królewskich za własność narodową; czynili to i ludzie prywatni, bo nawet III. Statut uznał za konieczne opisać stosunki, wynikające z tych nadań (rozdz. III. art. 30). Nadania te w dobrach duchownych zniosła w r. 1633. komisya Rewizyjna (archiwum kap. Wileńskiej), świeckie zaś dobra lenne dotrwały aż do tej pory, chociaż w bardzo małej liczbie: w dzisiejszej gub. Kowieńskiej cały obszar dóbr lennych i pojezuickich wynosił razem 5652,25 dzies. gruntów! Dotąd stanowią one zupełnie osobną kategoryę własności ziemskiej i w zasadzie uważają się za dobra skarbowe, znajdujące się w dziedzicznej dzierżawie właścicieli, którzy ją uiszczają w opłatach minimalnych i stałych.

Fakt ten nie ma znaczenia poważniejszego. Nie mają również znaczenia szczątki własności zbiorowej, szlacheckiej, czyli t. zw.

---

*) zob. Lud III. str. 293.

powiatówki, po litewsku karaigiris. Kr[illegible] w przywileyach książąt żmudzkich niekiedy nadawali całej [illegible] powiatów żmudzkich całe obszary ziemi [illegible] z prawem ciąć, kosić i pasać bydło lub konie, [illegible]. Z biegiem czasu ziemie te różnemi drogami stały się własnością prywatną. Wedle podań z niektórych powiatówek wyrosły fortuny, niemal magnackie, wszakże dotąd ocalała jedna powiatówka czyli puszcza powiatowa, mianowicie Ejragolska. Prawnie ten obszar ziemi, dziś nieużytki, należy do szlachty dawnego pow. Wielońskiego, w rzeczywistości zaś stanowi własność niczyją, res nullius. Przed kilku laty rozpoczął się proces o nią, bo ta powiatówka zawiera przeszło 100 włók ziemi, ale nasze wnuki nie doczekają się końca tej sprawy t. j. podziału ziemi pomiędzy właścicieli.

Inne formy zbiorowej własności nie istnieją, bo pastwiska wspólne chyba nie mogą być uważane za nią. Pastwiska wspólne stanowią własność dworską, której nie można prawnie uszczuplić, ale lasy, rosnące na nich, można sprzedawać na wyrąb, bo one należą stanowczo do właściela, gromada ma prawo pasania na nich swego bydła w ilości nieograniczonej, zarówno jak i dwór. Jestto niewątpliwie przeżytek dawno minionej epoki, który zachował się dzięki poddaństwu. Nie można w nim widzieć prawa serwitutowego, albowiem jego źródło jest zgoła inne.

Pojedyńcze jednostki z ludu, nawet przed 1861 r., posiadały niekiedy własność ziemską, bo u nas było sporo t. z. ludzi wolnych, którzy nigdy nie byli poddanymi, nigdy nie byli przypisanymi do ziemi. Oprócz tego po wypadkach 1831 r. rozkazano szlachcie wylegitymować się ze swego szlachectwa, ale kilkadziesiąt tysięcy braci niewylegitymowanych, z rozkazu Mikołaja I. stworzyli osobną komórkę stanową „jednodworców“, których w 1841 r. kazano zaliczyć w poczet włościan państwowych, zachowując im jednak własność prywatną. Roku 1846, 26. (14.) lutego rozciągnięto na nich kompetencyę miejscowych instytucyi ministerstwa dóbr państwa, ostatecznie urządzono ich w r. 1855., ale prawa późniejsze, z dnia 12. stycznia 1866 r., 13. marca 1867 r., zlały ich zupełnie z włościanami, wszakże zachowując im własność prywatną, ziemską. Byli też włościanie, uwolnieni z poddaństwa i obdarowani ziemią, ale było ich bardzo mało.

Wogóle nie ulega zaprzeczeniu, iż przed zniesieniem poddaństwa istniała już drobna własność chłopska, prawnie podlega-

*) W 1843 r. „jednodworców“ narachowano 22704 mężczyzn, ludzi zaś wolnych w dobrach państwowych — 3562 męż.

jące prawom państwowym, faktycznie zaś — zwyczajowym. Prawo zwyczajowe w tym kierunku nie mogło nigdy rozwinąć się należycie, bo ulegało wpływom najróżnorodniejszym. Uprzednio poddani w dobrach królewskich i starościńskich władali ziemią na zasadzie starych zwyczajów i obyczajów, rzec można — na zasadzie prawa zwyczajowego, które do pewnego stopnia było uznawane przez sądy patrymonialne, a nawet Asesoryę W. ks. Litewskiego, albowiem do niej mogli odwoływać się w swych sporach włościanie królewscy i starościńscy. Ogólna patryarchalność stosunków, oraz namiętne przywiązanie do przeszłości swojskiej długo jeszcze nakazywały dziedzicom uwzględniać w swem postępowaniu z poddanymi stare zwyczaje i obyczaje ludowe. Wiemy dobrze, że ks. Ogiński zawsze uwzględniał prawne pojęcia ludu i nigdy nie wyrokował w żadnej sprawie pomimo rady 12 starych włościan, wybranych przez gromady. Był to wyjątek, ale w każdym razie właściciele ziemscy stosowali się zwykle do ludowych pojęć prawnych, które w znacznej części zgadzały się z ich interesami.

Mniemam, iż słowa, przytoczone powyżej, tłómaczą poniekąd i wyjaśniają rozwój własnościowego prawa zwyczajowego na nieruchomości, oraz jego niedostatki i braki. Należy tu też uwzględnić rozwój i przeobrażanie się rodziny, który znajduje się zawsze w ścisłej a wzajemnej zależności od rozwoju stosunków własnościowych; nie można też zapominać i o przeszłości historycznej. Faktycznie lud litewski nie wyrobił pojęcia osobistej własności ziemskiej, znał on tylko własność rodową. Przecież był on już na drodze wyrobienia pojęcia własności osobistej, bo prawo rozporządzenia i alienacyi własności rodowej już skoncentrował w ręku głowy rodu, który mógł nią rozporządzać dowolnie, byle bez widocznej krzywdy członków. Ale nawet i ta zasada nie cieszyła sie uznaniem ogolnem.

Lud litewski nie stanowi wyjątku: wszędzie własność osobista powstała z własności rodowej w drodze powolnego a stopniowego przeobrażania się i przekształcania. Niewątpliwie — spólnoty rodzinne wyprzedzają w czasie nietylko własność osobistą, ale nawet i spólnoty wiejskie (gmina sąsiedzka), których początek kryje się we własności rodowej. Wiemy dobrze, że wśród Słowian zachodnich istnienie spólnot rodzinnych, ściśle związanych z rodziną patryarchalną, nie ulega ani najmniejszemu zaprzeczeniu; znali je doskonale Polacy, Czesi i inni. Znają je także Białorusini, albowiem dotąd istnieją one śród tego ludu, zwłaszcza w głuchych zakątkach Białorusi centralnej. Śród Słowian południowych pa-

*

nującą dotąd formą pożycia jest pożycie w zadrudze t. j. w spólnocie rodzinnej. Trudno też zaprzeczyć, by dzisiejsze rosyjskie gminne władanie ziemią i współczesna organizacya gminy nie pochodziły od rozrodzonych i pomięszanych spólnot rodzinnych. Co się zaś tyczy gminy rosyjskiej na północy, to rozwinęła się ona ze spólnot rodzinnych, dzięki warunkom ekonomicznym, oraz fiskalnym celom rządu; stało się to w gub. Archangielskiej pomiędzy 1812—1820 r. W swej rozgłośnej książce p. t. „Własność włościańska na północy skrajnej“ p Aleksandra Jefimienkowa stanowczo udowodniła, że koloniści nowgorodzcy osiadali spólnotami rodzinnemi czyli „pieczyszczami“ (w staro-francuskiem prawie spotykamy termin podobny — le feu), jak wyrażają się akty urzędowe. Stopniowo pod wpływem czynników, przeważnie ekonomicznych, rozpadały się one, przeobrażając się w gminę sąsiedzką; ostateczną przyczyną, która zakończyła ten proces, były rewizye t. j. spisy ludności w celach określenia wysokości pogłównego.

Badania p. Jefimienkowej ograniczyły się na gub. Archangielską, ale pp. Sokołowskij, M. Kowalewski i inni stanowczo te wywody rozciągnęli nietylko na północ Rosyi, ale nawet i na południe. Dziś już można twierdzić, iż gmina rosyjska jest wytworem rozpadania się spólnot rodzinnych. Wiemy zresztą, iż one dotąd nawet istnieją, albowiem „rodzina wielka“ (bolszaja siemja) nie jest niczem innem, jeno tylko spólnotą rodzinną. Nasze spólnoty rodzinne, o których pisałem w rozdziale uprzednim, są niewątpliwie nieco zmienionemi spólnotami dawnemi, w których prawa członków zwiększyly się, władza zaś zwierzchnika zmniejszyła się; prawdopodobny skutek współczesnych prądów indywidualistycznych. Reforma 1861 r. zastała tę formę władania ziemią i pożycia rodzinnego; §. 81. ustawy miejscowej usankcyonował ten stan rzeczy, stanowiąc, że grunta nadane są własnością całej rodziny, nie zaś jej zwierzchnika, na którego imię zostały zapisane. Artykuł ów nie dopuszcza osobistego władania i użytkowania, a tem bardziej prawa dowolnego rozporządzania i alienacyi, ale jednocześnie też uznaje własność rodową i jakby prawa zwierzchnika rodu czy rodziny, albowiem na jego imię grunta nadane zostały zapisane; na niego też spadły wszelkie opłaty indemnizacyjne, tudzież podatki państwowe, opłaty gminne i powinności naturalne, ciężące na nich. Sama ustawa nie określiła ściśle znaczenia wyrazu „rodzina“; ten brak usunęły dopiero wyroki drugiego Departamentu Senatu Rządzącego, najwyższej instancyi w sprawach włościańskich. Okazało się, że członkami rodziny

są te wszystkie osoby, które zostały za takowych uznane i zapisane w aktach nadawczych lub lustracyjnych (dla b. włościan państwowych). To określenie nie usunęło wszystkich wątpliwosci i nieporozumień, bo zdarzało się, iż nie wszyscy członkowie rodziny byli zapisani za takowych.

Wedle prawa pisanego zwierzchnik rodziny nie jest ani właścicielem gruntów nadanych, ani posiada prawo dowolnego rozporządzania niemi, ale prawo zwyczajowe przyznaje mu to zupełnie, a w każdym razie nie zaprzecza dowolnego rozporządzenia i alienacyi. Że taki jest pogląd prawa zwyczajowego, to nie ulęga zaprzeczeniu. „Gruntem nadanym zawsze rozporządza się i zarządza patryarchalnie, niepodzielnie i samodzielnie ojciec w charakterze głowy rodziny, a pozostali członkowie podlegają bezwarunkowo jego rozporządzeniom patryarchalnym. W razie śmierci ojca prawo rozporządzenia się i gospodarowania na gruntach nadanych wedle wiekowych poglądów prawnych włościan litewskich winno przejść do syna najstarszego, wrazie jego niezdolności — do następnego i t. d". — mówi p. Friedman. Zawsze w każdej rodzinie czy to małej, czy licznej, gospodarzem jest jej zwierzchnik i wedle ludu takowym być powinien najstarszy; do niego należą wszelkie rozporządzenia gospodarcze; on ma prawo zawierać wszelkie umowy, zaciągać pożyczki, sprzedawać, kupować i t. d. Nikt z członków nie może mu dawać żadnych wskazówek lub rozkazów; nikt nie może wtrącać się w jego rozporządzenia gospodarcze: można mu tylko radzić. Jeżeli na czele rodziny stoi brat starszy lub nawet matka, to wszystkie te prawa przysługują im w charakterze zwierzchników.

Takie są poglądy ludu na prawa zwierzchnika rodziny w zakresie gospodarstwa wspólnego; rozumie się — przypuszcza się, iż zwierzchnik będzie korzystał z nich tylko dla dobra ogólnego. Jasnem jest, iż pomiędzy niemi a §. 81. ustawy miejscowej istnieje sprzeczność zasadnicza, albowiem ów artykuł prawny stanowczo wzbrania dowolne rozporządzenie i alienacyę, oraz nie dopuszcza osobistego władania i użytkowania, chce widzieć w członkach rodziny współwłaścicieli równoprawnych, nie zaś — niemal najmitów, jakimi są u nas członkowie rodziny wobec jej zwierzchnika. Artykuł ów — to zastosowanie pewne rosyjskiego prawa zwyczajowego; praktyka sądowa postarała się stosować je, o ile można, szeroko, zwłaszcza po wprowadzeniu reformy sądowej w 1883 roku, pomimo tego, iż lud litewski nigdy nie znał i nie zna „wspólnego władania i użytkowania" (sowmiestnaho władienja i polzowanja). W swej bezwzględności zasadę tę nietylko władze

sądowe, ale i administracyjne (komisarze dla spraw włościanskich i ich Zjazdy) stosują zawsze i wszędzie, narzucając ją sądom gminnym (włościańskim) i ludowi.

Ustawa miejscowa dozwala podziały gruntu nadanego na części, nie mniejsze od 10 dies. ziemi, ale i te prawne podziały dziś rzadko bywają zatwierdzane formalnie i prawnie. Rozumie się — cała ta działalność jest zupełnie bezowocną, bo lud nie uznaje „wspólnego władania i użytkowania«. Na tle tej kolizyi prawnej rozwinęło się niesłychane pieniactwo, wyrosły piękne kwiatki »prawdziwie fałszywych świadków", krzywoprzysięstwa i t. d. Zawsze wrazie sporów majątkowych sądy skazują procesujących się włościan na „wspólne władanie i użytkowanie", ale ich wyroki zawsze pozostają „na papierze". „W rzeczywistości — mówi p. Friedman — to wspólne władanie i użytkowanie, wywołuje cały szereg nieporozumień, kłótni, sporów i procesów, wycieńczających, rujnujących i męczących obie strony, doprowadza je do tego, że dobrowolnie dzielą pomiędzy sobą faktycznie, ale nie prawnie, mienie sporne. Obawiając się, by zebranie gminne nie odmówiło zatwierdzenia tych podziałów, unikają one sądów gminnych i koronnych, a natomiast zawierają umowy notaryalne „względem porządku wspólnego korzystania z dochodów mienia spornego", określając, rozumie się, z jakiej części którego każdy ma korzystać" *).

Dawniej spadki i podziały stosowały się zwykle do norm prawa zwyczajowego, które wogóle starało się usuwać rozdrabianie gospodarstw włościańskich. Starszy lub młodszy syn osiadali, lub dzielili ojcowiznę, jeśli można było ze względów gospodarczych, lub zadawalniali się wypłatą, szli na nadomników (uszkurów), służbę i t. d., nie było takiej chęci posiadania ziemi, zwłaszcza własnej. Zresztą dziś zaczyna rozwijać się silnie poczucie indywidualne, które dawniej zaledwo tlało. Wszystkie te okoliczności oraz ciężkie warunki życiowe wywołują i rozbudzają instynkty ściśle egoistyczne a ich urzeczywistnienie niekiedy lud widzi we władaniu kawałkiem ziemi. Trzeba tu podkreślić ujemne wpływy doradców pokątnych, ludzi zwykle bez czci i wiary, „z pod ciemnej gwiazdy", jak mówią u nas. Ci ludzie stanowczo wyzyskują włościan, nie gardząc żadnymi środkami. Często zdarza się, iż procesujący się chłopi wydzierżawiają im swoje grunta, zawierając kontrakty notaryalne na imię osób trzecich, na 6—12 lat. Sprawy takie nie obchodzą się bez jednania świadków, spajania

*) Prawne poglądy i obyczaje, str. 83—84.

ich, podkupywania, składania świadomie fałszywych krzywoprzysięstw, a nawet niekiedy zabójstw i kryminałów. W tej też okoliczności wszyscy, mający styczność z ludem, widzą przyczynę obniżania się uczuć rodzinnych i w ogóle poziomu moralnego, bo nikt prawie i nic nie przeciwdziała wpływom ujemnym.

Przytaczam tu kilka przykładów, ilustrujących prawne poglądy ludu. Po śmierci ojca grunta nadane (20 dies.) przeszły do kilku synów; starszy zastąpił miejsce zmarłego w gospodarstwie, młodsi domagają się podziału. Sąd gminny Erswiłkowski postanowił: „procesujący się winni żyć razem, młodsi słuchać starszego i matki, a starszy ma otrzymywać wszystkie dochody i zaspakajać wydatki". Ten sam sąd dwom procesującym się braciom nakazał gospodarzyć wspólnie, nadmieniając, że młodszy winien słuchać starszego jak ojca (wyroki 1874 r. l. 41, oraz 1874 r. l. 26). Wogóle lud mniemą, że gospodarstwem może kierować tylko jeden gospodarz, przeto nawet bratu, mieszkającemu oddzielnie a żonatemu, winna wydawać się za jego pracę w gospodarstwie wspólnem pewna część produktów. Tak sąd gminny Szymkajcki nakazał bratu starszemu wydawać młodszemu, który mieszkał z żoną osobno, tyle to a tyle i takich to a takich produktów (wyrok 1871 r. l. 34). Sądy ludowe uznawały zawsze, że prawo rozporządzenia mieniem wspólnem należy tylko do gospodarza głównego, jakby zwierzchnika. Bracia gospodarzą wspólnie i jeden z pośród nich bez zapytania, sprzedał sieczkarnię... Brat starszy, gospodarz, oskarżył go o kradzież. Napróżno oskarżony tłómaczył się, że „jest członkiem rodziny i ma prawo wziąć i sprzedać sieczkarnię", ale sąd nie zgodził się z tym poglądem i skazał go na areszt (Wilkijski sąd gminny wyrok 1890 r. l. 17). W tymże samym też sądzie gminnym toczyła się sprawa następna. Brat młodszy, współgospodarz, sprzedał za 26 rub. wędlin, nie pytając nikogo o pozwolenie. Starszy zaskarżył go o kradzież wyrok — 1896 r. l. 17. — uznał go winnym i skazał nä wypłatę 26 rub.

W tych wyrokach wyraża się zupełnie jasno pogląd ludu nä prawo rozporządzenia własnością wspólną, ale dziś coraz to trudniej à trudniej godzić te poglądy z prawem pisanem, oraz rozwijającym się indywidualizmem... A jednak potrafiono znaleść pewne środki zaradcze, które pozwalają zadość uczynić słusznym wymaganiom osobistym oraz obejść przepisy prawne, wzbraniające podziały. Uprzednio w kilku słowach wspomniałem o tem; tu pomówię o tej kwestyi nieco obszerniej. Przedewszystkiem nasi włościanie usuwają tę sprzeczność w drodze

umowy rejentalnej; faktycznie grunta są podzielone, bo zawarto formalną umowę o warunkach wspólnego władania i użytkowania, w której dokładnie a ściśle określono, z jakiej części gruntów ma każda strona korzystać. Zwykle też dodaje się, że łamiący umowę winien wnieść pewną sumę stronie przeciwnej. Umowy podobne kosztują nieco, przeto biedniejsi ograniczają się zwykle umowami domowemi, które niekiedy zaświadczają u władz gminnych. W tych wypadkach praktykują się złożenia kaucyi na ręce osób trzecich, wiarogodnych, niekiedy weksle, poręki i t. d. Używają też formy umowy dzierżawnej współwłaściciel wydzierżawia: część swoją za pewną płatę, pobieraną z góry, wkładając natomiast na dzierżawcę obowiązek uiszczania podatków i opłat gminnych oraz powinności naturalnych. Prawnie grunta nie są podzielone, ale faktycznie — tak. Władze gminne, acz o tem zwykle wiedzą dobrze, nigdy nie wtrącają się w te kwestye. W ten sposób należy tłómaczyć szereg spraw, toczących się w sądach gminnych, grunta nadane nie są podzielone, dwaj bracia gospodarzą na nich wspólnie i... prawują się o przekos łąki. Oczywiście — faktycznie mamy dwóch samodzielnych gospodarzy, niezależnych ale prawnie stanowiących jedno gospodarstwo. Ta okoliczność wywołuje bardzo liczne nieporozumienia, spory, kłótnie, bijatyki i t. d., niekiedy dochodzi nawet do krwawych zatargów, bo w rubryce „wypadki“ gazety urzędowej można często spotykać takie wiadomości: „NN. w sporze o ziemię ze swym bratem MN. pchnął go nożem“.

Przytaczam tu kilka przykładów, wyświetlających moje słowa. We włości Sołockiej dwaj bracia, podzieleni faktycznie i żonaci, długie lata żyli w zgodzie, ale kobiety pokłóciły się z powodu spichlerzyka; w kłótni przyjęli udział mężowie.... Na sądzie wyjaśniło się wszystko (wyrok 1893 r. l. 81.). W gminie Rymszańskiej bracia podzieleni pokłócili się z sobą z powodu prawa przepędu bydła; w kłótnię wtrąciły się kobiety, strony porwały koły i widły... W czasie bijatyki zabito konia i ciężko skaleczono dziecko, które przypadkowo znalazło się na polu bitwy (wyrok 1892 r. l. 23). W innej znowu gminie — Tawrogińskiej — sąd musiał zjechać na miejsce, by pogodzić braci niepodzielonych prawnie a procesujących się o grunta (wyrok 1896 r. l. 64.). Wrazie sporów podobnych strony niekiedy uciekają się do sądu polubownego, uznając zań sąd gminny miejscowy, który w takich razach może wyrokować w sprawach cywilnych, których wartość powództwa przenosi 100 rub. Przytaczam bardzo rzadki przykład takiego rozstrzygnięcia sporu. Mają pomiędzy sobą proces i nienawiść z powodu

kawałka ziemi... i pragnąc te nieporozumienia wzajemne skończyć raz na zawsze, ale nie mając możności osiągnąć dobrowolnie cel upragniony, na zasadzie 99 i 100 art. ustawy ogólnej o włościanach... zgadzamy się na wyrok sądu polubownego w składzie takim.... i zobowiązujemy się uledz jego wyrokowi, jaki zapadnie, zupełnie ściśle, żadnych praw na zaskarżenie wyroku zapadłego sobie nie zachowujemy, w czem podpisujemy się.... Pomimo tego podania sprawa ostatecznie nie została załatwioną (Bernatowski sąd gminny, wyrok 1886 r. l. 25).

Pomimo wszelkich zakazów i przeszkód prawnych podziały mnożą się, przybierając najrozmaitsze formy, uwarunkowane tysiącem przyczyn drobnych, ściśle miejscowych. Wogóle jednak trzeba rozróżniać dwie zasady, kierujące podziałami: starą i nową. Wedle starej nie wszyscy członkowie uczęstniczą w nich; ich udział określa się wolą starszego, bądź zwyczajem starodawnym; kobiety usuwały się zawsze od ziemi, ale wypłacano im wynagrodzenie; do nich też należała cała gotówka rodzinna. Nowa zasada jest zgoła odmienną; wszyscy członkowie rodziny uczęstniczą w podziale na jednakowych prawach; niekiedy nawet i kobiety nie usuwają się od ziemi, lubo częściej wypłacają im wartość gruntu, przypadającego na ich dolę. Odbywają się one zawsze za wspólną zgodą lub wyrokami sądów gminnych, jeśli strony nie doszły do porozumienia. Wyroki takie dawniej spotykały sie często, dziś tylko wyjątkowo. Dawniej podział następował zwykle za życia ojca lub starszego w rodzinie i stosownie do jego wskazówek: uwzględniano zwykle zdolności gospodarcze, zalety moralne i stan familijny oraz wiek, np. starszy otrzymywał chatę ojcowską i większą część gruntu (w niektórych okolicach najmłodszy); inni dostawali części mniejsze, inni znów — wypłaty w gotówce i ci zwykle szli na nadomników. Córkom dawano posagi; uczęstniczyły też one w podziale ruchomości; posag matczyny zawsze należał do nich. Rozumie się — zabezpieczano też środki do życia członkom rodziny, niezdolnym do pracy. Niekiedy spotykamy, nawet dziś, takie formy podziału; następują one zwykle, gdy ojciec z powodu starości lub niedołęstwa zrzeka się gruntu na rzecz swych dzieci. W takim razie jego wola kieruje podziałem. Tak we włości Żagorskiej ojciec swój grunt, 50 dies., podzielił pomiędzy 2 synów, ale starszy otrzymał 42 dies, młodszy zaś — tylko 8 dies. (wyrok 1884 r. l. 143). Niekiedy testamenty zawierają i ściśle określają sposób podziału gruntów nadanych i mienia; pisałem o tem w rozdziale uprzednim i przytoczyłem parę przykładów odpowiednich. Zdarza się też, iż ojciec, czy

starszy wydziela część gruntów wspólnych oddzielającemu się synowi; ma to zawsze miejsce, jeśli syn żeni się za pozwoleniem rodziców. Muszę nadmienić, że takie rozporządzenia są sprzeczne z prawem pisanem, lubo zgodne ze zwyczajowem. Sądy gminne w sprawach podobnych zawsze trzymają się prawa zwyczajowego.

Wogóle jednak zasada stara traci swą powagę, nowa natomiast — zyskuje coraz więcej zwolenników. Zasada równości bywa posuwaną aż do granic ostatecznych: „w domowych umowach o podziałach warunkuje się nawet, kto z współuczęstników winien pogrzebać rodziców i ściśle określa się udział każdego w kosztach pogrzebowych“ — mówi p. Gukowskij (Pamiętnik gub. Kowieńskiej na 1895 r. str. 178). We włości Kwiatkowskiej z tego powodu wywiązała się cała sprawa; na sądzie wyjaśniło się, że starszy syn zrobił trumnę, młodszy wykopał mogiłę, najmłodszy zaś — opłacił księdza. Tego ostatniego jednak sąd skazał na wypłacenie starszym braciom 13 rub., ponieważ „on mało uczestniczył w wydatkach pogrzebowych, o czem sąd sam wie doskonale“ (wyrok 1889 r. l. 16) Charakterystyczny to wyrok, ale podobne spotykają się bardzo rzadko! Tak w gminie Irasskuńskiej bracia przeprowadzili podział mienia wspólnego z niesłychaną zręcznością i przezornością: nie zapomniano podzielić szynki, ważącej 20 funt, a nawej starej skóry końskiej (wyrok 1886 r. l. 4). W innej znowu gminie bracia dzieląc się, rozpiłowali na dwie równe połówki bierwionko*). Wogóle zasada równości arytmetycznej bywa dziś zwykle przestrzeganą najusilniej.

Podziały odbywają się bez wszelkiego udziału władz gminnych; prawo zwyczajowe nie wymaga na nie żadnego pozwolenia. Starają się jednak o ich zatwierdzenie przez Zebranie gromadzkie wówczas tylko, gdy są one prawne, ale i to rzadko. Jeżeli strony nie mogą porozumieć się, to uprzednio zwracały się do sądów gminnych z prośbą o podział. Przed laty kilkunastu nie odmawiały one pomocy, dziś nie ważą się tego robić z powodu nakazów komisarzy do spraw włościańskich lub ich Zjazdów. Przytaczam parę przykładów z przeszłości niedawnej. „Chociaż wedle prawa oraz okólnika Naczelnika kraju z dnia 10. marca 1865 r. l. 559. wypadałoby korzystać z gruntu nadanego całej rodzinie, ale ponieważ Wirwiłło (powód) jest nie najlepszego charakteru i, żeby uniknąć różnych intryg pomiędzy nimi — grunty i zabudowania podzielić na części równe pomiędzy nim i wdową

*) Sąd gminny Jużyncki r. 1889. l. 1.

Anielą (matką powoda) z wychowańcem, synem brata powoda" — pisał w swym wyroku sąd gminnny Szydłowski z r. 1870 za l. 3. W tejże gminie dwaj bracia zwrócili się do komisarza do spraw włościańskich, by ich pogodził; komisarz nakazał sądowi pogodzić ich oraz określić porządek wspólnego władania i użytkowania gruntem nadanym. Sąd „ze względu na niespokojny charakter Ż. w żaden sposób nie może zgodzić się, by bracia mieszkali razem, bo z tego powodu, jak można spodziewać się, wynikną połajanki i bijatyki, a nawet — od „czego Boże uchowaj, — zabójstwa"; — nakazał zbudować powodowi osobną chatę, a grunt podzielił na 2 równe części (wyrok 1871 r. l. 9).

Dziś ta droga podziałów została stanowczo zaniechaną, zastąpiła ją inna, mianowicie — wyroków sądów polubownych, z którymi spotykamy się często, zwłaszcza na Żmudzi głębokiej. W gminie Kurszanskiej zwołano sąd polubowny, który starszemu bratu przysądził chatę ojcowską oraz trzecią część gruntów, dwom młodszym zaś razem z matką — $^2/_3$ (wyrok 1891 r., l. 63). We włości Poddubiskiej zapadł wyrok następny: najstarszy brat otrzymał cały grunt nadany, 31 dies., wypłaciwszy młodszemu 317 rub., a średni zrzekł się swych praw za umorzenie 317 rub. długu; przedstawiono kwit pocztowy w dowód przesłania pieniędzy najmłodszemu, który wyemigrował do Ameryki (księga umów 1895 r. l. 4). Praktykuje się też sposób podziałów w formie dobrowolnego zrzeczenia się praw do gruntów nadanych; niekiedy dzieje się to na mocy wyroków sądów polubownych, niekiedy zaś — umów, wnoszonych do księgi aktów cywilnych, istniejącej przy każdym urzędzie gminnym. Ostatni przykład przytoczony zawierał też coś bardzo podobnego, bo oczywiście dług ów był fikcyjny. Przytaczam jednak jeszcze parę przykładów. Brat młodszy zrzeka się swoich praw na rzecz starszego za wynagrodzenie, określone przez sąd polubowny. Nawiasem dodam, że sędziowie w umowie postawili warunek, by starszy sprawił młodszemu wesele (księga umów gminy Abelskiej 1892 r. l. 11). We włości Jużynckiej brat ustąpił bratu „po umowie odjemnej" (po otricatielnomu dokumientu) swe prawa na 18,73 dies. gruntu wspólnego za 300 rub. W tej gminie dużo spotyka się umów podobnych (księga umów 1889 r. l. 4, 9, 10).

Często też strony po prostu zawierają umowę formalną, nie uciekając się do sądów polubownych. Zwykle zapisują ją w księgach umów, by uprawnić poniekąd i zabezpieczyć podziały. Oto szereg przykładów, zaczerpniętych z księgi umów gmin następnych. W Krożańskiej brat ustępuje bratu 5 dies. za 300 rub.

w Kołtyniańskiej — półtora dies. ze 25 rub., w Łabardzewskiej — 13 dies. za 500 rub. i t. d. Nadmieniam, że w tych okolicach spotykamy zrzeczenia się przez kobiety praw do gruntów nadanych. Tak siostra zrzeka się praw swoich do ziemi na rzecz brata za 2 krowy, macocha ustępuje diesiatynę swoją ziemi za 40 rub. i owcę (księgi umów Krożańska 1892 r. l. 5; Kołtyniańska 1892 r. l. 1; Łabardzewska 1877 r. l. 30; Konstatynowska 1892 r. l. 114 oraz Szymkajcka 1871 r. l. 16). O zasadach umów podziałowych będzie mowa w rozdziale o umowach.

Podział ukończono, ale bywa niekiedy dużo biedy z amatorami „wspólnego władania i użytkowania", tem bardziej, że pretensye podobne zwykle znajdują poparcie w zjazdach komisarzy do spraw włościańskich, niekiedy zaś nawet — w sądach ogólnopaństwowych. Pragnąc zapewnić sobie spokojne władanie gruntem nadanym, należy zabezpieczyć je całym szeregiem dokumentów prawnych, bezspornych, by uniemożliwić rozmaite pretensye amatorów wspólnego władania i użytkowania — mówi p. Gukowskij.. *). Przytaczam tu przykład odpowiedni, niemożliwy w innym zakątku Europy. We włości Żagorskiej brat zrzekł się na rzecz swego rodzonego prawa na 38 dies. gruntów wspólnych; umowę zawarto formalną i zaniesiono ją do księgi umów gminy Żagorskiej. Upłynęło lat kilka. Wtem zjawia się on do sądu gminnego i na mocy nakazu intromisyjnego, wydanego przez Izbę Cywilno-kryminalną w Kownie, żąda wwiązania *) (intromisyi) do trzeciej części gruntów, do których prawa zrzekł się dobrowolnie, co dowodziła umowa uprzednia. Sąd gminny zjechał na miejsce i wykonał wwiązanie, przyczem staruszkę matkę wyrzucono z chaty, wyznaczając jej na mieszkanie chlew (wyrok 1884 r. l. 118). Nawiasem nadmieniam, iż do reformy sądowej podobne wyroki spotykały się, dziś są one niemożliwe. Ale jednak próby nie ustają: amatorowie „wspólnego władania i użytkowania" w takich wypadkach zwracają się dziś już nie do sądów ogólnopaństwowych, lecz włościańskich, gminnych, chociaż one powództwa podobne zwykle odrzucają, jeżeli zeznanie świadków wiarogodnych lub dowody piśmienne istnieją a potwierdzją sam fakt zrzeczenia się. Przedawnienie w tych sprawach prawie nic nie znaczy. Sądy gminne powołują się na nie nader rzadko, bo zreszta

---

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1896. str. 176.

**) Użyłem tu zamiast „intromisyi terminu wwiązanie", bo spotykam go w pierwszym przekładzie statutu z r. 1614.

samo prawo zwyczajowe ma o niem bardzo niedokładne i nieścisłe pojęcie. Dość powiedzieć, iż dotąd nie określiło ono nigdy terminu, który w każdym wypadku poszczególnym zależy od okoliczności rozmaitych. Przytaczam przykład odpowiedni. We włości Kurszańskiej zjawił się amator wspólnego władania i użytkowania, który zażądał, by sąd nakazał jego bratu, gospodarzowi, dopuścić go doń. Na posiedzeniu sądowem okazało się, iż pozywający przed 20 laty zrzekł się swych praw na rzecz obecnego właściciela, co udowodnionem zostało zeznaniami świadków; dokumentów żadnych nie okazano, bo umowa była słowną. Sąd powództwo odrzucił, przyznając przedawnienie (wyrok 1893 r. l. 32).

Wogóle lud ściśle odgranicza i wyróżnia grunta nadane od nabytych, nazywając je własnością wykupową lub niewolną. Nadaje on jej znaczenie własności rodowej, tylko do gruntów nadanych stosuje on nazwy: ojcowizna i macierzyzna. Ojcowizna — to grunta, otrzymane po ojcach, wogóle — w linii męskiej; macierzyzna ma znaczenie odwrotne: to grunta, które dostały się w linii żeńskiej. Wogóle jednak lud stosuje do własności ukazowej swe pojęcia o prawie alieanacyi, które koncentruje się w ręku głowy rodziny. Pomimo zakazu prawnego sprzedaży gruntów nadanych, nasi włościanie sprzedają je i kupują, nie zwracając ani najmniejszej uwagi na prawo pisane. Rozumie się — konieczność życiowa wytworzyła pewne normy prawne, które zastępują zakazaną umowę sprzedażną. Praktyka życiowa wyrobiła dwa sposoby: pierwszy z nich, oparty jest na tym artykule Ustawy o włościanach, który grunt wykupiony uznaje za własność prywatną, podlegającą ogólnemu prawu cywilnemu z zastrzeżeniem tylko, że może go nabyć wyłącznie osoba stanu włościańskiego. Robi się to tak: sprzedający wydaje kupującemu notaryalny kontrakt dzierżawny na lat 12, z obowiązkiem wznowienia go po upływie pierwszego dwunastolecia. Roczna opłata dzierżawna — to suma podatków oraz opłat indemnizacyjnych i gminnych; naturalne powinności spełnia sam dzierżawca, który też opłaca podatki, opłaty i t. d. Opłata dzierżawna za 24 lata wnosi się po zaświadczeniu kontraktu, na którym pisze się pokwitowanie z uiszczenia połowy sumy umówionej, drugą zaś zabezpiecza oblig sprzedającego na imię kupującego z terminem 12 letnim, w dodatku wydają się obligi, by zabezpieczyć wykonanie umowy. Po ukończeniu wykupu łatwo już będzie na mocy istniejącego długu i ogólnych przepisów prawnych uzyskać zatwierdzenie prawa własności.

Drugi sposób jest nieco inny. Sprzedający wystawia na imię kupującego weksle, które on natychmiast zaczyna egzekwować, zwracając egzekucyę na grunt nadany. By umożliwić jego sprzedaż, wnoszą się do Izby skarbowej (Urzędu podatkowego, Gubernialnego) skapitalizowane opłaty indemnizacyjne i nabywa się grunt z licytacyi publicznej. Konkurencyi zapobiega się przez sporządzenie fikcyjnege 12-letniego kontraktu dzierżawnego, na którym kwituje się z pobrania całej dzierżawy za ten przeciąg czasu z góry. Rozumie się — ziemie nadane czyli ukazowe mogą nabywać tylko osoby stanu włościańskiego, nie mniej jednak — zgoda wszystkich współwłaścicieli jest konieczną. Tu należy nadmienić, że prawo zwyczajowe nie zna ani prawa blizkości, ani prawa wykupu rodowego: ich śladu nawet nikt nie spotykał nigdy, chociaż uprzednio istniały one niewątpliwie. „W ten sposób — mówi p. Friedman str. 92. — włościanie, acz drogą nielegalną, sprzedają swoje prawa własności do gruntów nadanych ukazem".

Widzimy zatem, że wszelkie usiłowania prawne, wszelkie zabiegi, których celem było i jest utrzymanie włościan na pewnym poziomie kulturalnym, nie doprowadziły do rezultatów pożądanych; prawo starało się zapobiedz koncentracyi własności nadanej w ręku osób poszczególnych — z jednej strony, z drugiej zaś — usuwać, o ile się da, przyczyny wytwarzania się proletaryatu wiejskiego. Życie okazało się silniejszem niż przepisy prawne: własność ukazowa koncentruje się, wytwarza się powoli stan zamożnych gospodarzy, chłopów, oraz wzrasta szybko ilość bezrolnych. Dokładnych a szczegółowych danych statystycznych nie posiadamy, ale nawet istniejące stwierdzają niewątpliwie koncentracyę własności ukazowej — z jednej strony, z drugiej zaś — rozdrobienie, niekiedy niemal nawet t. z. „sproszkowanie".

II.

Przechodząc do ogólnych pojęć o prawie własności ludu litewskiego, muszę nadmienić, że wogóle nie są one ani zbyt jasne, ani zbyt określone, ale w każdym razie można je odtworzyć z dostateczną ścisłością, uwzględniając ogólne pojęcia mas ludowych o własności oraz okoliczności miejscowe, wyjątkowe, do których niewątpliwie należą wpływy klas wyższych, nawet u nas przesiąkłych poglądami kwirytów na tę kwestyę. Prawo zwyczajowe zna już własność osobistą nawet na ziemię, przeważnie dzięki wpływom prawodawstwa i kultury, ale dotąd nie zdobyło się jeszcze na zupełne usunięcie śladów dawniejszego poglądu. Lud

zna elementy własności ziemskiej, mimo to jednak nie zawsze i nieściśle rozróżnia prawo własności od prawa posiadania. Jestto moje zdanie, różniące się nieco od zdania p. Friedmana, ale podzielają je wszyscy ludzie, obcujący z ludem. Że tak jest, zdaje się nie ulegać zaprzeczeniu: wiadomo dobrze, że lud grunta, które bardzo długo dzierżawił i płacił za nie dzierżawę stałą, zwykle uważa za swoją własność osobistą, której nie można go pozbawić. Istnieje nawet w miejscowym języku polskim wyraz „zasiedziałość", który oznacza pewne prawa długoletniego dzierżawcy do gruntów dzierżawionych. Pogląd ten niejednokrotnie lud wyrażał bardzo jasno: dość tu przypomnieć tłómaczenia się „wolnych ludzi", gdy ich eksmitowano. Zwykle tak samo tłómaczą się długoletni dzierżawcy, chociaż nie mogą rościć pretensyi do praw należnych ludziom wolnym. Zdaje mi się, iż wedle ludu praca około ziemi nadaje pracownikowi pewne prawa na nią, jestto, bodaj, pogląd bardzo rozpowszechniony. Praca tworzy własn ość — mniema lud, dlatego wszystko to, co istnieje pomimo pracy ludzkiej, jest dostępnem dla wszystkich, jest jakby „własnością Bożą", z której korzystać może każdy... Wedle ludu lasy stare, nie zasadzone ręką ludzką, a istniejące od czasów niepamiętnych, są dotąd jeszcze jakby własnością Bożą, która należy wprawdzie do pana, ale z której pan nie może zabraniać korzystać wszystkim potrzebującym. Dotąd samowolne poręby w lasach pańskich lub skarbowych lud nie uznaje za kradzież, lubo dziś nie pochwala ich, ale patrzy na nie bardzo pobłażliwie. Są nawet lasy, z których — wedle ludu — ma prawo każdy korzystać, bez żadnej ujmy dla siebie; są to przeważnie lasy skarbowe, z których za dawnych czasów (do 1837 r.) korzystali włościanie królewscy i starościńscy. Podania o tem zachowały się dotąd. Jagody, grzyby, orzechy i zioła lekarskie należą do wszystkich, każdy ma je prawo zbierać, gdzie mu się podoba, nie pytając niczyjego pozwolenia. Jest to przekonanie, tak głęboko zakorzenione w prawnem poczuciu ludu, że je zwykle tolerują; ze zgrozą lud wymienia nazwiska tych właścicieli ziemskich, którzy negują to jego „prawo odwieczne"... Bywało nawet, że na gwałty odpowiadał gwałtami. Przed kilku laty odebrano od dziewczyny koszyk z jagodami, ubranie całe i puszczono ją nagą... W kilka dni spłonął piękny borek sosnowy: podpalono go. Wogóle z obawy „sprawiedliwości ludowej" dwory tolerują zwykle połowy ryb i raków w rzekach, stanowiących własność prywatną. Wedle ludu ryby i raki w jeziorach i rzekach stanowią własność wspólną, gdy natomiast połowy w stawach i sadzawkach, sztucznie zary-

bionych, uważają się za kradzież bardzo haniebną. Ten sam pogląd, ale z pewnemi zmianami, lud stosuje do lasów, w których prowadzi się gospodarstwo prawidłowe i nie wolno jest zbierać jagód, grzybów i orzechów w młodych zagajnikach; kradzieżą jest wyrąbanie lub zniszczenie drzewa, zasadzonego ręką ludzką lub rosnącego na polu samotnie. W pow. Rosieńskim spalono przez swawolę dziką gruszę; winni zapłacili odszkodowanie i zostali ukarani chłostą. *). Właściciel ziemski zasadził i troskliwie pielęgnował borek sosnowy; okoliczni włościanie porobili znaczne w nim szkody, wyrąbawszy kilkadziesiąt drzewek. Poszkodowany zwrócił się do sądu gminnego w Erżwiłkach: sąd skazał winnych na odszkodowanie materyalne oraz ukarał surowo „by szanowali pracę ludzką“ (1874 r. l. 29).

Do własnosci wspólnej, Bożej, należą też zwierzęta dzikie i ptactwo. Lud nie zna prawa polowania: włościanie myśliwi, nie pytając nikogo, polują na cudzych gruntach i w cudzych lasach. Włościanie też nigdy nie zabraniają polować na swojej ziemi; jeżeli zdarzają się niekiedy podobne zakazy, to źródło ich zawsze tkwi w urazach osobistych, w chęci zapłacenia pięknem za nadobne. Znałem właściciela ziemskiego, który bardzo dokuczał sąsiednim włościanom, a był człowiekiem małej wartości moralnej; otóż mu chłopi zabronili polować na swoich gruntach... Nie zastosował się on do tego zakazu, polował; złowiono go, odebrano broń, ubranie zwierzchnie i puszczono... Sprawa skończyła się na niczem. Nadmieniam też, że lud uważa za swój święty obowiązek zawsze i wszędzie tępić drapieżne zwierzęta i ptaki oraz żmije.

Wogóle śmiało rzec można, iż z pojęciem prawa własności lud zawsze łączy pojęcie pewnej ilości pracy, zastosowanej do poszczególnych rzeczy i kawałków gruntu. Ziemia uprawna, wszelkie wytwory pracy ludzkiej, zwierzęta i ptactwo udomowione, wzajemne zobowiązania się pieniężne i t. d., są to wogóle objekty własności. Lud nie rozumie i nie zna prawa własności na wytwory nie materyalne, co wogóle stosuje się do wszystkich mas ludowych. Subjektem własności może być każda osoba fizyczna, nawet dzieci, w których imieniu występują wówczas rodzice lub opiekunowie prawni; osób prawnych lud nie zna, zatem nie zna własności zbiorowej. Wprawdzie w zakresie t. z. własności ukazowej istnieją u byłych włościan państwowych pastwiska wspólne,

*) Sąd gminny Szymkajcki 1870 r. l. 52.

które należą do całej wsi, ale tylko niemożliwość fizyczna chroni je od podziału pomiędzy właścicieli. Jeżeli uda się część jego zamienić w grunta orne, to zawsze je dzielą pośród gospodarzy.

Jest jeszcze jeden przykład własności zbiorowej: gromadzie Rumszyskiej nadano prawo połowu ryb na Niemnie na własność wspólną, albowiem rzeka została uznaną za nieużytki*), których podzielić nie było można. Zdarza się, iż włościanie kupują na spółkę ziemie i lasy na wyrąb, ale po ukończeniu kupna natychmiast dzielą je proporcyonalnie do wysokości sum wniesionych. Wogóle lud nie zna ani zrzeszonego gospodarstwa, ani zrzeszonej pracy, oprócz t. z. tłoki, przeżytku dawno minionej doby; indywidualizm ekonomiczny panuje niepodzielnie. Prawo zwyczajowe zna już tylko ogólne formy nabywania własności; jeżeli istniały dawniej inne formy, obrzędy i symbole, to dziś zachowały się tylko ich ślady, tak nikłe, że ich odtworzyć nie można. Zdarza się dotąd jeszcze, że sprzadający ziemię daje kupującemu w obecności świadków jej grudkę lub roślinkę wyrwaną z korzeniem; jestto zanikający już przeżytek.

Lud dzieli własność na ukazową, którą nazywa też wykupową, rodową lub niewolną, oraz nabytą czyli wolną; znany też jest jej podział na ruchomą i nieruchomą. O ile prawo zwyczajowe ściśle rozróżnia własność ukazową od nabytej, o tyle niemal plącze pojęcie własności nieruchomej i ruchomej. Tak budowle gospodarskie raz zaliczają się do nieruchomości, drugi raz do ruchomości; to samo stosuje się do bydła niezbędnego do uprawy. Rzecz jasna: określenie własności wykupowej zostało zaczerpniętem z prawa pisanego.

Do własności nieruchomej należy przedewszystkiem ziemia... Posiadanie ziemi ma w oczach ludu znaczenie ogromne; złożyły się na nie i przeżytki wierzeń dawniejszych, dotąd bardzo żywe, i wiekowe tradycye ludu rolniczego, jak litewski, i okoliczności współczesne. Dotąd lud wierzy głęboko, iż ziemia jest jakby matką wszechrzeczy, istotą rozumną i moralną, która karze i nagradza swe dzieci. Ziemia rodzinna gra wielką rolę w życiu ludu: każdy pragnie być pogrzebionym w swej „ziemi rodzinnej“; często jej szczyptę zabierają z sobą emigranci do Nowego Świata, by w razie zgonu zasypano nią im oczy... Zna też lud formę przy-

---

*) Z tego powodu wynika tyle spraw i sporów, że sąd gminny Rumszyski zrzekł się w tej kwestyi swej władzy sądowniczej, przekazując ją gromadzie Rumszyskiej (wyrok 1879 r. l. 15).

sięgi z kawałkiem darniny na głowie, uważanej za bardzo uroczystą. W podaniach ludu, np. w znanej legendzie o Sicińskim, pośle upickim, ziemia połknęła zamek, jego żonę, czeladź i cały dobytek za karę, wywołaną uciskiem ludu; istnieją też i inne podania podobne... Ziemia dotąd często nazywa się jeszcze matką... Rolnictwo, jedyny dotąd niemal środek do życia ludu litewskiego, tylko spotęgowało jej cześć i uznanie, które dziś wyraża się zwykle w gorącem pożądaniu kawałka gruntu na własność. W prawie własności do kawałka ziemi zawiera się niemal cała treść życia zwykłego włościanina litewskiego; z tem prawem związane są jego najlepsze uczucia, najwznioślejsze marzenia i najwytrwalsza praca. We własności nasi chłopi widzą jąkiś cel podniosły, niemal święty, który wypełnia treść ich życia moralnego i fizycznego; w niem tkwi — wedle nich — największe szczęście i największa suma radości życiowych. W każdym razie, jak sądzą słusznie, dla naszych włościan kawałek gruntu jest tak drogim, jak rodzina własna. Wedle ludu — tylko włościanie rolni są ludźmi w pełnem znaczeniu tego wyrazu, którym należą się obowiązki i godności. Nasi włościanie mniemają dotąd, iż jedynym celem, godnym istoty ludzkiej, jest praca własnoręczna na własnym zagonie. Nie zupełnie obcymi są te poglądy nawet drobnej i średniej szlachcie: na każdym kroku można przekonać się o tem...

Nie dziw więc, że śród ludu poglądy te zachowały się tak żywo! Nasz włościanin swój kawałek gruntu strzeże jak oka w głowie, zwłaszcza pilnuje granic. Wedle prawa zwyczajowego granice, miedze i kopce, są święte i nietykalne. Sypanie kopców granicznych do niedawna jeszcze było połączone z oryginalnym, szeroko rozpowszechnionym zwyczajem: ćwiczono na nich młodzież i dzieci, a potem obdarowywano, by na zawsze pamiętano granicę. Byłem świadkiem, jak osiwiały chłop zeznał pod przysięgą, iż doskonale pamięta kopiec graniczny, albowiem ćwiczono go na nim, a potem dano mu czapkę wisien; miał wówczas około 15 lat. Przed laty dwudziestu kilku, gdy po długim procesie pomiędzy dwiema gromadami przeprowadzono ostatecznie granicę i usypano kopce, to na pamiątkę oćwiczono dziatwę obojga wsi, obdarowano ją łakociami, a potem postawiono krzyże. Jest to prastary zabytek, bodaj przeżytek ofiar krwawych, składanych w miejscach granicznych. Granice też określają niekiedy rowy, których psuć nie wolno. Jeżeli rzeka rozgranicza grunta dwóch właścicieli, to każda jej połowa należy do tego, którego własnością jest brzeg; zmiana kierunku nurtu głównego nie zmienia granicy. Jeżeli rzeka ufor-

muje wysepkę napływową, to ona (wysepka) należy do tego właściciela, do którego należy ta połowa rzeki, gdzie się znajduje wysepka. To samo stosuje się do jezior, jeżeli one stanowią granice. Wogóle prawo zwyczajowe uświęca i nakazuje surowo nietykalność granic, ale nakazy te i zwyczaje przekraczają się ustawicznie.

Istnieje tu pewna różnica pomiędzy gruntami właścicieli ziemskich i włościan; ci ostatni o wiele chętniej i częściej naruszają pierwsze, niż drugie, chociaż prawo zwyczajowe nie zna tej różnicy. Rzecz jasna: dwory nigdy nie są w stanie tak pilnować swych granic, jak drobni właściciele... poprostu z przyczyn czysto fizycznych. Zresztą dwór z powodu czy to przeorania miedzy, czy to przekosu łąki nie rozpocznie sprawy w sądach pokoju, bo się nie opłaci. Inna rzecz włościanin; swemu sąsiadowi nie ustąpi on ani piędzi ziemi, ani wiązki siana: zapłaci pięknem za nadobne. Należy jednak zaznaczyć, że na pograniczu Kurlandzkiem i wogóle w tych miejscowościach, gdzie lud jest bardziej uspołeczniony, naruszenia granic zdarzają się o wiele rzadziej, niż gdzieindziej.

Powierzchnia gruntu, stanowiącego własność prywatną, należy wyłącznie do jego właściciela; nikt nie ma do niej praw żadnych krom tych, których mu udzieli właściciel. Wedle prawa zwyczajowego może on wzbronić przejazdu, przepędu bydła, przejścia, a nawet pasania na ścierniskach i ugorach. Należy tu jednak zauważyć, że zwykle na ścierniskach pasie się bydło gromadzkie; jest to ustępstwo, wywołane koniecznością. Wszelkie zabudowania lub posiewy, zrobione na cudzych gruntach, należą do ich właściciela; w tych wypadkach lud nie rozróżnia dobrej i złej wiary. Zdaje się jednak, iż sądy gminne zaczynają już rozróżniać w sprawach podobnych tę okoliczność, tak ważną: w wypadku pierwszym przysądzają niekiedy tylko odszkodowanie za grunta zajęte, a same budowle każą znosić, oddając materyał ich właścicielowi; zboże zasiane dozwala się sprzątnąć i zabrać sobie. Takie wyroki spotykają się, ale zapadają one wówczas tylko, gdy sam sąd jest osobiście przekonany, że zaszła pomyłka, słowem — istniała wiara dobra. Częściej atoli ta okoliczność nie uwzględnia się: sądy wprost nie tylko zasądzają odszkodowanie ale nawet budowle i zasiewy. Pogląd prawa zwyczajowego w tej kwestyi nie jest zupełnie jasny; trzeba sądzić, iż to wszystko zależy od różnych okoliczności miejscowych. Rzeczy znalezione na gruncie cudzym, należą nie do znalazcy, ale do właściciela gruntu; wyjątek stanowią tylko zbłąkane zwierzęta domowe i ptactwo

które należy zwrócić właścicielowi. Utajenie rzeczy znalezionej na cudzym gruncie lub przywłaszczenie zwierząt zbłąkanych, prawo zwyczajowe uznaje za jedną z najbardziej hańbiących form kradzieży,

Do właściciela ziemi należy też jej wnętrze: należą doń niewątpliwie skarby zakopane w niej, przeto nie wolno ich szukać bez jego pozwolenia. Zwykle bywa, że włościanin, podejrzewając istnienie skarbu na swym zagonie, zawiadamia o tem osoby blizkie; poszukiwania odbywają się razem. Czy istniały dawniej jakieś pojęcia o podziale skarbów znalezionych, niewiadomo, ale znaleziona przed kilku laty, przypadkowo, przy kopaniu rowu, moneta starożytna, złota i srebrna, została sumiennie podzieloną pomiędzy znalazcami, o ile można było dowiedzieć się. W drugim przypadku parobek wyorał garnek ze sztabkami srebrnemi, formy łodziowatej (prawdopodobnie pioruny litewskie), i pokryjomu sprzedał żydom. Jego gospodarz, włościanin, właściciel gruntu, wytoczył mu proces przed sądami pokoju, który skończył się na niczem. Nie zna prawo zwyczajowe własności minerałów, znajdujących się w ziemi; o tej formie własności lud nie ma nawet najmniejszego pojęcia. Nie wolno wprawdzie bez pozwolenia właściciela kopać torfu, ale to tylko bodaj dlatego, że w ten sposób narusza się jego prawo do własności powierzchni torfowiska. Zwyczaje odnoszące się do prawa używania torfowisk, istnieją tylko w pow. Rosieńskim, bo tam lud już opala torfem z powodu braku lasów; zdaje się — streścić je można w tych słowach: „do kogo należy grunt, do tego i torf".

Łąki zwłaszcza spławne, są nie mniej pilnie strzeżone niż role, ale z powodu braku miedz rozgraniczających, bywa zwykle bardzo dużo sporów, kłótni, a niekiedy i bijatyk o przekosy. Po łąkach nie wolno ani chodzić, ani nawet zbierać szczawiu; po skoszeniu i sprzęcie siana, prawo wypasu należy tylko do właściciela.

Ma też lud niejakie pojęcia o prawie własności wody. Powyżej nadmieniłem już, że rzeka, która rozgranicza właścicieli, należy do nich do połowy. Właściciel zaś każdej połowy nie ma jednak prawa ani zbudować grobli, sięgającej brzegu drugiego, nie swego, ani też postawić młyna lub podnieść czy obniżyć poziom wody bez zgody wszystkich osób w tem zainteresowanych. Gdy przed kilku czy kilkunastu laty włościanin zbudował młyn na dopływie Muszy i przez to podniósł poziom wody, która zalała łąki jego sąsiadów, to wyrok sądowy skazał go na zapłacenie odszkodowania oraz zniesienie młyna.

Włościanie nasi prawie nie posiadają lasów; do posiadanych stosują zwykle prawo zwyczajowe, które określa wogóle prawa przepędu bydła przez cudze grunta, przejazdu i t. d. Muszę nadmienić, iż prawo przejazdu, już istniejące, wedle ludu nie może być zniesionem. Zdarza się, że właściciele ziemscy kasują niekiedy drożki polowe, ale to zawsze wywołuje protest ludu, który niekiedy próbuje dochodzić swego prawa rzekomego w drodze sądowej.

Wogóle lud pilnie ochrania role i łąki, ale ta ochrona bardzo często jest nader niedołężna. Z tego powodu wynika bardzo dużo spraw o t. zw. szkody, które są źródłem nieskończonych waśni, kłótni i bijatyk. Drugiem źrodłem, bodaj ważniejszem, są ustawiczne naruszenia granic, przywłaszczania gruntów i t. d. Nasz włościanin, lubo niesłychanie szanuje własność swoją, nie szanuje cudzej: chłop nie ustąpi ani piędzi swojej ziemi, owszem — pragnie jej przysporzyć... wszelkimi środkami, nie zważając na nic więc worze się w grunta sąsiada, przekosi mu łączkę i t. p. Ale i sąsiad pilnuje swego, a żywi takież same chęci i pragnienia; stąd nieuniknione zajścia i nieporozumienia. „Żeby odzyskać swoje naruszone prawo, częstokroć posiadające małą wartość, włościanie uciekają się do wszelkich środków, nie krępując się niczem i nie cofając się przed kosztami; pod tym względem nic nie jest w stanie utrzymać ich na wodzy. Bardzo często wartość przedmiotu lub strat, o które spór się toczy, nie przenosi pół rubla, a na procesa sądowe... wydają oni dziesiątki i setki rubli, a niekiedy nawet rujnują się zupełnie“ — mówi p. Friedman. Niewątpliwie tak jest, jest nawet nieco gorzej, albowiem „wszelkie środki“ sprowadzają się nader często do środków, które należy stanowczo potępić ze względów religijnych i etycznych, jeżeli nawet pominiemy społeczne. Najlepsi śród włościan słusznie tłumaczą to pieniactwo namiętnem przywiązaniem do ziemi przesiąkniętej potem i krwią wieśniaczą, moralno społecznymi ideałami ludu oraz brakiem ściśle określonego prawa materyalnego i przewodu sądowego, których prawo zwyczajowe zastąpić nie może, zwłaszcza przy bardzo wadliwej organizacyi sądów gminnych.

Przytaczam tu kilka spraw wynikłych z zatargów o ziemię; przytaczam je, by oświecić, do jakiej zaciętości dochodzą nawet litwinki, tak potulne zwykle. W czasie zatargów granicznych żona właściciela rzuciła się z nożem w ręku na swą przeciwniczkę, ciężko poraniła ją i jednem uderzeniem wbiła nóż pod serce koniowi, którym orano grunt sporny — (sąd gminny Wiewirżański wyrok 1875 r. l. 50). W innej znowu gminie kobieta wskoczyła

na sporny grunt z garnkiem rozstopionej smoły, którą wylała na głowę swego sąsiada (sąd gminny Skawdwilski wyrok 1872 r. l. 8). Litania podobna długą jest, ale dość już przykładów przytoczonych.

Jeszcze kilka słów o sprawach, których przyczyną są „szkody“: są one nader charakterystyczne, albowiem rzucają jaskrawe światło na psychikę „ludu“. We włości Skawdwilskiej wypędzano krowę ze szkody, ale tak gorliwie, że połamano jej nogi i wybito oko; potem ją dorznięto i zjedzono. Właścicielka wystąpiła z żądaniem 12 rub. odszkodowania; przysądzono 11 rub., „bo bydło teraz bardzo tanie“ (wyrok 1874 r. l. 29). W tejże włości trójka koni zrobiła szkody tylko na 15 kop. — wedle oceny biegłych; zatrzymano je, okropnie bito i 4 doby nie karmiono. Gdy właściciel zjawił się po nie, to był obity aż do krwi; winnych skazano na 5 rubli odszkodowania i 5 dni aresztu (wyrok 1874 r) l. 15). W innej gminie kury i kaczki zrobiły szkody na 15 rubli, przysądzono 7 rub. (sąd gminny Aleksandrowski wyrok 1891 r. l. 381). W tych sprawach przedawnienie nie istnieje, sądy skazują za szkody popełnione przed trzema i czterema laty, znacznie jednak obniżając odszkodowanie (sąd gminny Aleksandrowski wyroki 1891 r. ll. 381 i 4).

Niekiedy jednak kwestye podobne załatwiają się w sposób iście patryarchalny, ojcowski. Pewien właściciel ziemski pow. Poniewiezkiego mówi zawsze chłopom, których bydło dwór zajął: „to nie wasza wina, a pastuchów, przyszlijcie ich do mnie, a konie czy bydło bierzcie sobie“! Gospodarze posyłają do dworu pastuchów, a we dworze zwykle oćwiczą ich za niedbalstwo. Okoliczni włościanie nie roszczą jednak za to żadnych pretensyi (nie płacą odszkodowania), a nawet żyją z dworem w dobrej zgodzie, który co prawda nigdy nie odmawia im swej pomocy.

Na zakończenie słów parę o tych przekroczeniach prawa własności, których lud nie uważa za szkodę, nie uważa za złe. Groch zasiany przy drodze, wolno szczypać każdemu, ale tylko nie schodząc z drogi albo nie wyłażąc z rowu; nie wolno iść dalej. Owoce drzew przydrożnych stanowią własność publiczną, z której każdy może korzystać. Jeżeli gałęzie drzew owocowych, zasadzonych nawet za ogrodzeniem, zwieszają się nad drogą lub ścieżką, to wolno je zrywać, a tembardziej podnosić opadłe. Można też, nie pytając niczyjego pozwolenia, spasać przejezdnym rowy przydrożne oraz korzystać ze studzien, leżących tuż obok. Ich właściciel nie

ma prawa rościć za to pretensyi, ale może odmówić wiadra do zaczerpnięcia wody, lubo lud na tę odmowę patrzy bardzo krzywo, uważając ją za dowód braku uczuć ludzkich.

III.

Prawo zwyczajowe, jakem uprzednio nadmienił, nie zna ścisłego określenia własności ruchomej, albowiem zalicza niekiedy do niej budowle gospodarskie. Wogóle jednak takie braki są właściwe pojęciom prawnym, nieujętym w ścisłe normy prawa pisanego. Ten brak podzielają wraz z prawem zwyczajowem litewskiem prawo wielkorosyjskie i ruskie, jak świadczą prof. Pachman i Kistiakowskij. Mimo to jednak pojęcia ludowe o własności ruchomej są o tyle rozwinięte i określone, że je można odtworzyć. Przedewszystkiem objektem własności ruchomej są wszystkie przedmioty materyalne, do których wytworzenia przyczyniła się tak lub owak praca ludzka, oraz wzajemne zobowiązania się, posiadające wartość materyalną; nie sądzę, by lud uznawał wartości nie materyalne... Próbowano raz wytłumaczyć nieco otartemu włościaninowi znaczenie honoraryum literackiego; nie mógł zrozumieć: „za co — pytał — płacą, jeśli kto pisze prawdę, boć obowiązany jest głosić prawdę"? — „A za robotę? — Każdy musi pracować dla prawdy, bo tak Pan Bóg nakazuje". Wszakże lud rozumie wynagrodzenie za usługi osobiste i społeczne; gaże urzędników i sędziów przyrównywa do zasług. Niewątpliwie wszelkie cechy najzupełniejszej własności osobistej noszą rzeczy użytkowe: odzież, stroje, ozdoby, narzędzia rzemieślnicze i t. d. W zwykłej rodzinie włościańskiej sprzęty domowe, zapasy żywności, narzędzia gospodarcze, konie, bydło i wogóle cały „dobytek" stanowią własność osobistą, ale należącą do obu małżonków. Do obu małżonków też należą wytwory gospodarstwa, produkty hodowli koni, bydła, ptactwa, ogrodowizny, owoce i t. d.

Prawo rozporządzenia przysługuje jednak nie w stopniu równym obu małżonkom: mąż niewątpliwie ma pierwszeństwo, może on dowolnie rozporządzać całem mieniem ruchomem oprócz bardzo nielicznych przedmiotów, które wyłącznie należą do żony, jako to: dochody z gospodarstwa mlecznego, owoców, ogrodowizn, ptactwa, wełny, cieląt i t. d., konie i źrebięta — to wyłączna jakby własność gospodarza. Warto nadmienić, iż w okolicach w których hodowla ptactwa przybiera charakter przemysłowy żona zaczyna powoli tracić swe prawo wyłączne doń; to samo stosuje się do lnu (ściślej włókna), uprawianego na sprzedaż. Wo-

góle można powiedzieć, że żona może dowolnie rozporządzać tą częścią mienia wspólnego, do której wytworzenia najbardziej przyczyniła się jej praca. Rozumie się — kobieta zamężna może posiadać swoją własność ściśle osobistą, do której należą rzeczy użytkowe, zarobek, dary i t. d.; każdy i każda posiada to prawo. Wogóle prawo zwyczajowe zna ścisłą własność osobistą, której pojęcie różni się od pojęć klas wyższych; drobne różnice dotyczą przeważnie zakresu prawa własnościowego oraz rozporządzenia....

Lud uznaje prawo użycia, ale zupełnie nie uznaje prawa nadużycia: potępia on je bardzo surowo. Wedle jego pojęć nikt nie ma prawa niszczyć swe mienie. Lud mniema też, że nikt nie może korzystać z prawa swego na ruchomości, jeżeli jest ono połączone z krzywdą osób trzecich. Zdarzało się, że nad marnotrawcami na żądanie ich żon lub krewnych, a nawet domniemanych spadkobierców, uchwały gromadzkie ustanawiały opiekę. Jest to zasada ogólna, dotąd pilnie przestrzegana; najczęściej stosują ją gromady w interesach żon i dzieci. Poza temi ograniczeniami ogólnemi niema innych. Rzeczy znalezione w miejscach publicznych, należą do znalazcy; jeśli znalazły je 2 osoby, to należą one do tej, która spostrzegła pierwsza. Rzecz znaleziona winna być zwrócona właścicielowi, który obowiązany jest wypłacić wynagrodzenie, t. z. znaleźne. Jego wysokość ściśle nie określa się, ale w każdym razie musi do pewnego stopnia odpowiadać wartości przedmiotu zwróconego. Wogóle włościanie ukrywają zwykle rzeczy znalezione; to przywłaszczenie nie uważa się za karygodne, lubo jest nagannem. Prawo zwyczajowe wymaga, by o tem ogłaszano publicznie. Dawniej wszystkie rzeczy znalezione odnoszono zwykle na probostwo, a w niedzielę księża z ambony ogłaszali o tem; gdy znaleźli się właściciele, wydawano je im, zawsze żądając znaleźnego. Zwyczaj ten nie zanikł jeszcze zupełnie; dotąd często proszą księży, by ogłaszali z ambony o rzeczach straconych lub zwierzętach zbłąkanych. Ogłoszenia te zazwyczaj skutkują; znaleźne płaci się zawsze. Wedle prawa należy rzeczy znalezione składać w Urzędzie gminnym, ale ten przepis nasi włościanie stosują tylko do zwierząt zbłąkanych, których przywłaszczenie uważa się za najgorszą formę kradzieży, zwłaszcza koni.

W pojęciach ludu o prawie własności na zwierzęta udomowione zachowało się nieco śladów przeszłości zamierzchłej; najwyraźniej występują one w prawie bartniczem, które dotąd jeszcze zachowało się dobrze. I nie dziw! Pszczelnictwo niegdyś posiadało dla ludu litewskiego znaczenie ogromne. Można o niem są-

dzić z tych faktów, które nam przekazali historycy, oraz dzisiejszych poglądów ludowych na pszczołę. Pszczoła — „to pracownica Boża"; grzechem jest nie tylko zabijać, ale nawet drażnić ją; pszczoła nie zdycha, lecz „umiera", a ten sposób wyrażenia jest bardzo rozpowszechniony. Ponieważ jest ona pracownicą Bożą, przeto wolno w największe nawet święta pracować w pasiece około ulów. Pszczoła przynosi szczęście gospodarzowi, a wiodą się one tylko człowiekowi uczciwemu. Te wierzenia są jeszcze dziś nader żywe; można więc przypuszczać, czem były one przed dawnemi laty! Wedle Narbutta istniała nawet niegdyś osobna bogini, która opiekowała się pszczołami;*) nazywano ją jakoby Austheja. Pisał o niej też Łasicki w swej znanej książce o „Bogach zmudzkich" („De diis Samogitarum"); w tej pracy znajdujemy ważny ustęp, poświęcony ówczesnemu znaczeniu pszczelnictwa dla kraju. Mówi też o tem Gwagnin w swej książce o „Sarmacyi Europejskiej" („Sarmatia Europea"). Nawet jeszcze przed laty kilkudziesięciu ta gałąź gospodarstwa posiadała znaczenie niepoślednie: pszczelnictwo bartne upadło zupełnie około 1840 r. Pozostały tylko pasieki, ale ich liczba do niedawnych czasów zmniejszała się coraz bardziej, dzięki przeważnie rozwojowi rolnictwa. Dodam, że Statut Litewski ochraniał je bardzo gorliwie, skazując winnych niszczenia barci na ogromne grzywny (rozdział X. art. 3 punkty 3, 4 i 5 oraz art. 13 i 14).

Dziś pszczelnictwo ma znaczenie bardzo podrzędne, mimo to jednak cieszy się wielkiem uznaniem śród ludu; mieć jak najwięcej ulów, jest dotąd jak najgorętszem pragnieniem włościan miejscowych. Pszczół kupić nie można, więc wieśniak stawia ul pusty na drzewie, rosnącem na jego gruntach, lub w ogrodzie, a nawet niekiedy w lesie, ale zawsze „na szczęście" jakiejś młodej osoby, która słynie ze swej prawości. Jeżeli rój osiedli się w ulu, staje się własnością tego, do kogo należał ul, oraz do tej osoby, na której szczęście postawiono go, rozumie się — stosuje się to tylko do ulów postawionych na gruncie własnym. Tacy współwłaściciele roju nazywają się bitnikami (po litewsku — bicziules, od bittes — pszczoła), a spółka taka zwie się bitnictwem (bicziuliste). Kto pierwszy rój zobaczył, ten dostaje coś tak smacznego do jedzenia, jak miód, oraz podarek drobny; kto pomógł zdjąć go, ten otrzymuje koszulę i spodnie, jeśli jest mężczyzną, koszulę zaś bardzo długą, jeśli jest kobietą. Robi się to, by pomocnicy nie

---

*) **Dzieje starożytne narodu litewskiego. Wilno 1835 r., tom I. str. 78.**

zuli zazdrości, bo zabija ona pszczoły. Jeśli właściciel widział rój ulatujący, to śledzi go; gdy osiądzie w lesie, to zabiera do własnej pasieki; jeżeli zaś osiedli się w ulu, to właściciele roju i ula stają się bitnikami. Właściciel ula winien pszczoły doglądać a na rok przyszły oddać połowę miodu temu, z którego pasieki wyleciał rój; tem się bitnictwo to kończy. Jeżeli jeden z współwłaścicieli roju nie ma szczęścia do pszczół, to ustępuje go za kieliszek wódki lub szklankę piwa, ale połowę miodu otrzymuje corocznie. Rój niepostrzeżony należy do tego, na czyim gruncie osiadł, ale właściciel (gruntu) winien wyszukać tego, z czyjej pasieki ów rój wyleciał; jeżeli znajdzie, stają się oni bitnikami.

Bitnictwo bywa dwojakiem: jednorocznem pomiędzy właścicielem roju i ula oraz stałe, trwające aż do śmierci jednego z bitników lub utraty przez właściciela roju wiary w uczciwość swego wspólnika. Oddanie połowy miodu zebranego — to dług honorowy, o który bitnik nie ma prawa upominać się, ale nigdy nie zdarza się, by zapomniano o tem. Niepotrzebna jest zgoda osoby, na której szczęście osadza się rój; owszem — ta okoliczność winna pozostać w tajemnicy, aż nie wręczą jej połowy miodu otrzymanego. Dotąd zdarza się, że bitnikami są nawet wielcy właściciele ziemscy z najzwyklejszymi włościanami, ale tylko bardzo popularni i szanowani przez lud. Zdarza się, że „wieśniak lub wieśniaczka... w najświąteczniejszem ubraniu zajeżdża przed dwór, wyjmuje garnki z miodem i udaje się z nimi do pana lub pani, bywa przyjmowany jako gość w pokoju i ugoszczony za stołem państwa; rozmawiają z nim po żmudzku". Ten zwyczaj zachował się tylko na głębokiej Żmudzi, lubo bitnictwo jest bardzo rozpowszechnione nietylko śród włościan, ale nawet śród szlachty zwłaszcza zagonowej. Zdaje się, jak gdyby lud uważał za zaszczyt pozostawać w stosunkach bitnictwa z wybitnemi jednostkami, które otacza czcią i szacunkiem. Tak zmarły ks. Moczulski, proboszcz reformowany w Birżach, miał kilkudziesięciu bitników nawet śród włościan katolików....

Widzimy więc w tych zwyczajach, ktore objąłem nazwą prawa bartnego, dużo przeżytków doby zamierzchłej; nie spotykają się one w takiej ilości w innych dziedzinach ludowego prawa rzeczowego, lubo i tam ich nie brakuje. Wedle ludu nie wolno korzystać z cudzych rzeczy lub zwierząt; prawo zwyczajowe surowo potępia i karze takie nadużycia. Przytaczam parę przykładów rzucających jaskrawe światło na tę kwestyę. W jasną noc księżycową kilku wyrostków złowiło na pastwisku cudze konie; hasało na nich; sąd gminny Erżwiłkowski wyrokiem z r. 1874. za l. 23.

skazał winnych na chłostę. W gminie Kwietkowskiej za obcinanie ogonów końskich, ćwiczono winnego (wyrok 1889 r. l. 24). W gminie Skopiskiej dano włościaninowi list do przeczytania; przeczytał i podarł na drobne kawałki, nie pytając pozwolenia właściciela; sąd wyrokiem swym z r. 1879 za l 1, skazał go na chłostę. Wogóle zasada, że każdy ma prawo rozporządzać się rzeczą doń należącą, występuje jak najwyraźniej z zastrzeżeniem, o którem wspomniałem uprzednio.

Zna jednak prawo zwyczajowe prastary przeżytek wspólności rodowej. W razie konieczności ratowania życia ludzkiego lub grozy klęski społecznej, wolno nawet gwałtem wziąć przedmioty, niezbędne do ratunku. Wedle ludu wzbronienie korzystania z nich w tych wypadkach, jest nie tylko czynem nie ludzkim, grzechem ciężkim, ale nawet przestępstwem, karanem bardzo surowo. „W tych wypadkach nietylko nie pytają zwykle pozwolenia lub zgody na skorzystanie z przedmiotów, mogących służyć przy gaszeniu pożaru lub ratowaniu mienia od ognia, ale nawet gwałtem biorą te rzeczy, do kogoby one nie należały, czy do włościan, czy też do osób stanów innych“ — mówi p. Friedman str. 83. I rzeczywiście tak jest: byłem świadkiem, jak zabrano gwałtem konie włościańskie, konieczne do wożenia wody w czasie pożaru. Gdy paliła się pewna wieś, mieszkańcy zabrali gwałtem konie dworskie, bo właściciel ziemski ich nie dał dobrowolnie; chciał on potem wytoczyć proces włościanom, ale pod naciskiem oburzonej opinii publicznej cofnął ten zamiar. Wogóle ta zasada uznaje się niemal powszechnie; chyba rzadko kto nie podziela tego poglądu.

Prawo zwyczajowe, jakem wspomniał powyżej, posuwa się nawet o wiele dalej: karzc ono surowo takiego rodzaju postępki. Wiem dobrze, iż w r. 1887 w czasie rozlewu Muszy dwaj chłopi, przeprawiając się przez rzekę, zaczęli tonąć, bo czółno przewróciło się; widzieli to włościanie orzący swe grunta.. Na brzegu znalazła się łódka i wiosła, ale jej właściciel nie dał: „ani umiecie ani co! I sami utoniecie i czółno utopicie“! Włościanie wzięli ją gwałtem, właściciel jednak bronił i nawet uderzył jednego z ratujących; poturbowano go. Ludzi tonących wyratowano. W kilka tygodni potem sąd gminny Poswolski z własnej inicyatywy pociągnął go do odpowiedzialności karnej, co zdarza się bardzo rzadko. Gdy na posiedzeniu sądowem wyjaśniły się okoliczności tej sprawy, skazał go „za odmowę pomocy ginącym i cierpiącym“ na chłostę i grzywny; nadmieniam — sam sąd, wbrew prawu, natychmiast wykonał wyrok. Nasz włościanin prawdopodobnie nie

postąpiłby tak, był to Łotysz, kolonista. Wiadomo też dobrze, że sądy włościańskie odrzucają skargi osób, wnoszących je za samowolne zabranie koni, niezbędnych do sprowadzenia księdza lub lekarza, ale to ostatnie tylko w wypadkach wyjątkowych. Niekiedy nawet skazują one winnych na grzywny, areszt lub chłostę... w razie czegoś nadzwyczajnego, oburzającego. Wątpliwem jest, czy wolno zabrać cudze konie, by ścigać złodziejów? W niektórych okolicach niewątpliwie — tak, w innych — nie; żadnej zasady stałej dopatrzyć się tu nie można, albowiem wszystko zależy od okoliczności miejscowych.

Pozostaje mi teraz omówić darowizny wedle prawa zwyczajowego. Przedewszystkiem podkreślam, iż lud nasz nie zna stałego a jasnego określenia darowizny; zresztą to rzecz zwykła w prawie zwyczajowem, nieznającem żadnej kodyfikacyi. Niewątpliwie jednak istnieją pewne poglądy, w których trzeba uwzględnić prastare przeżytki oraz brak myśli przewodniej; zwyczaj obdarowywania nie jest rozpowszechniony. Każdy ma prawo darować tę tylko rzecz, która należy doń wyłącznie; jeżeli składają się niekiedy dary od osób zbiorowych, czy też małżonków, to ta okoliczność podkreśla się zawsze. Nie mniej zasadniczymi rysami pojęć naszego ludu o darowiznach są ich obrzędowość tudzież możność odebrania darów w razie zmiany okoliczności. Do obrzędów weselnych należy też wzajemne obdarowywanie się. Matka chrzestna winna zawsze darować dziecku koszulkę, czepeczek i krzyżyk; narzeczona obdarza narzeczonego, narzeczony zaś — ją i t. d. W tych razach zwyczaj mniej więcej określa rodzaj i wartość darów. Muszę tu nadmienić, iż obdarowani poczuwają się do obowiązku wywzajemnienia się darami, których wartość wogóle winna odpowiadać wartości otrzymanych. Dar nie stanowi bezwarunkowej własności osoby, której go ofiarowano; jeżeli warunki zmienią się, to należy go zwrócić... Jestto zasada ogólna, którą uświęcają nawet wyroki sądów gminnych. Przytaczam przykład, nader charakterystyczny. Narzeczony darował swej lubej w zajezdnym domu przy traktamencie „po znajomości w miłości“ zegarek, rękawiczki i rubla, gdy atoli poślubiła ona innego, zażądał w drodze sądowej zwrotu darowanych rzeczy. Luba wystąpiła z powództwem o zwrot obrączki i chustek darowanych mu wedle zwyczaju. Sąd gminny Kiejdański, rozważywszy tę sprawę, uznał, iż podarki narzeczonego kosztowały o 6 rub. więcej niż dary narzeczonej, przeto skazał ją na zapłacenie mu 6 rub.; luba zapłaciła (wyrok 1883 r. l. 57). Takie wyroki spotykamy, ale dość

rzadko, bo sprawy podobne nie dochodzą zwykle do sądów gminnych.

Objektem darowizny mogą być wszelkie przedmioty krom metalowych, zwłaszcza ostrych: nie godzi się wedle ludu dawać podarki podobne, bo mogą wywołać one kłótnie i nieporozumienia wzajemne, a nawet nienawiść. Jest to wierzenie bardzo rozpowszechnione. By uniknąć złych skutków, które wywołuje podarowanie przedmiotu metalowego, należy zapłacić zań, chociażby najlichszą monetką, ale miedzianą. Jeżeli ktoś otrzymał w darze szpilki, igły lub nożyce, wogóle przedmioty bardzo ostre, to winien obdarującego z lekka ukłuć.

Mogą też być przedmiotem darowizn nieruchomości n. p. ziemia. W tym wypadku ostatnim lud ściśle odróżnia własność niewolną, ukazową, rodową „od wolnej, nabytej". Parę słów o darowiznach pierwszego rodzaju. Zdarzają się one nader rzadko; mówiąc ściśle, należy je nazwać zamaskowaną formą dziedziczenia spadkowego. Darowizny podobne nie zdarzają się nigdy, jeżeli gospodarz ma dzieci; niekiedy natomiast praktykują się one, gdy w ten sposób chcą przekazać grunta dzieciom adoptowanym czy przybranym lub wychowańcom. Dawniej taki akt darowizny był słowny i mimo to stosowano się doń święcie; dziś sporządza się go w drodze rejentalnej, ale najbliżsi krewni zawsze starają się go obalić. „Sprawy podobne wszczynają się zawsze w sądach gminnych, które zwykle takie powództwa uznają za słuszne i prawne" — mówi p. Friedman str. 80. Przytaczam tu przykład odpowiedni. Pewien włościanin swój grunt nadany — 8, 5 dies. — darowuje swemu pasierbowi „za jego stałą przychylność i posłuszeństwo oraz przywiązanie". W akcie darowizny powiedziano, że kto zechce obalić tę jego wolę, winien będzie zapłacić obdarowanemu 300 rub. (gmina Dryświacka, księga umów, 1879 r. l. 3). Jest to zwykły warunek, który choć poniekąd zabezpiecza obdarowanego. Niekiedy nasi włościanie podarowują grunta wolne, ale bardzo rzadko, bo w takich razach stosują się zwykle do poglądów swych najbliższych krewnych, stanowiących coś w rodzaju rady rodowej; nie zdarza się prawie, by zgodziła się ona na usunięcie krewniaków od spadku. Umowy podobne zawsze zawierają się w drodze notaryalnej; są one zupełnie prawne, a zatem wykonalne. Innych form darowizny nieruchomości lud nie zna.

Ruchomości wogóle są najczęściej przedmiotami, które lud ofiaruje jako dary. Powyżej nadmieniłem, iż bardzo często dary noszą cechy obrzędowe. Do nich należą te, które lud składa nie-

kiedy osobom poważanym w dowód swego uznania i szacunku: jeżeli na weselu był ksiądz lub inny gość poważny, to zawsze gospodarstwo go obdarza. Wedle zwyczaju należy kobietom, zbierającym w lasach pańskich jagody, grzyby czy orzechy, stawić się we dworze z darami np. koszykiem jagód lub orzechów, wiankiem grzybów suszonych i t. d. Często zdarza się, iż darami lud okazuje swoją wdzięczność; w ten sposób niekiedy wyraża on swe uznanie dla lekarzy lub adwokatów... Jestto naddatek, bo honoraryum zwykłe płaci się zawsze...

Na końcu słów parę o podarkach przedślubnych i poślubnych; przedewszystkiem — o pierwszych. Są one konieczne, niezbędne: narzeczony musi obdarzyć swoją narzeczoną, ta zaś — narzeczonego. W różnych okolicach kraju dary owe różnią się, ale bardzo nieznacznie; w każdym razie narzeczona winna złożyć w darze ręczniki lub płótno własnej roboty. Obdarza ona nietylko oblubieńca, ale i inne osoby, uczestniczące w obrzędach weselnych; sama też otrzymuje dary odpowiednie. Dary poślubne są nader rzadkie; wogóle w okolicach ściśle litewskich nie istnieje, bodaj, ani najmniejszy ślad „poldarku porannego“ (Morgengabe), ale w powiatach nadgranicznych ub u ludności mieszanej z białoruską niejakie przeżytki tego zwyczaju można spotykać. Nie umiem wykazać ich pochodzeni e chociaż ludy słowiańskie, tak pokrewne litewskiemu, znały go., W połndniowo-wschodniej części pow. Nowo-Aleksandrowskiego o ludności litewsko-białoruskiej, rytuał weselny zachował ślad podarku porannego: jest to dar, który składa pan młody swej żonie nazajutrz po nocy ślubnej; otrzymuje też ona dary od rodziców mężowskich. Inne obrzędy weselne, które następują potem, wskazują, iż owe dary są odszkodowaniem za wianek... Zresztą zwyczaje owe oraz pokrewny im zwyczaj „pokładzin“ należą stanowczo do zamierających * W wyrokach sądów ludowych, których przejrzałem sporo, znalazłem tylko jeden wyrok, który tu przytoczę zaraz, ale uprzednio nadmienię, że, mojem zdaniem, stanowi on wyjątek: mniemam — lud litewski nie uznaje prawa odszkodowania za wianek. W pow. Wiłkomierskim robotnica wiejska wystąpiła z powództwem, żądając odszkodowania za wianek oraz wypłacenia należnych jej 5 rub.; zapozwanym został pracodawca, miejscowy zamożny włościanin. Na posiedzeniu sądowem oskarżenie zostało stwierdzonem ale tylko w części pierwszej; strony pogodziły się za 7 rub. odszkodowania (sąd gm. Towiański wyrok 1890. l. 33.).

Jan Witort.

*) Swad'ba u litowskich Biełorusow (Weselc Białorusinów litewskich) Pamiętnik gub. Kow. 1894 r. Nr. 141.

Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

Jedną z najgłówniejszych zasług, a zarazem znamieniem bardzo ważnem romantyzmu było to, iż jego zwolennicy postawili sobie za zasadę z poezyi ludowej zaczerpnąć ducha dla poezyi artystycznej. Romantyzm bowiem, sprzyjając wszelkim usiłowaniom indywidualizmu, podniósł też wysoko prawa indywidualności u wszystkich narodów. Indywidualne zaś te cechy poszczególnych narodów leżały w jego zamierzchłej dobie życia, w jego legendach, zwyczajach, obrzędach i pieśniach ludowych. Myty starożytnego świata klasycznego już po tylekroć wyzyskiwane — nie mogły dostarczyć nowego materyału, zabrano się więc do pracy w innym kierunku i zaczęto zbierać podania i pieśni pogardzonego gminu. Z niepomiernym zapałem rzucono się do odgrzebywania tych skarbów ukrytych w tajemniczem łonie ludu, zaczęto czerpać dowoli z tego zapomnianego źródła, szukano treści rodzimej, przydatnej do artystycznego obrobienia w odradzającej się poezyi. Ruch ten idący równocześnie z kierunkiem romantycznym, który u narodów słowiańskich wyprzedził o wiele wcześniej sam romantyzm, wywołały dzieła Herdera: *Über Ossian und die Lieder der alten Völker*, — *Aehnlichkeit der mittleren englischen und deutschen Dichtkunst*, — *Vorrede zu den Volksliedern i Stimmen der Völker in Liedern.* [1]).

Pierwszym naszym uczonym, który zwrócił uwagę na doniosłe znaczenie pieśni i podań ludowych, był *Ks. Hugo Kołłątaj*, który

---

[1]) W Dalmacyi wychodzi zbiór poezyi, pomiędzy któremi znajdują się też i pieśni ludowe: A. Kasich. Razgovor ugodni naroda slovinskoga. Ven. 1801. U Serbów w roku 1814. wydaje Vuk Stefanović Karadžić swój zbiór — Mała prostonarodna slavenosrpska pjesnarica; w 10 lat później ogłasza tenże sam autor Srpske narodne pjesme. — U Czechów wydaje w latach 1822—1827. F. Čelakowský: Slovanské narodní piesně, R. Rittersberg: Národni pjesne sebrané... Praha 1825., tudzież częściowo w zbiorze J. H. Gallas: Muza Morawská. Bern. 1813. Największy ruch na tem polu ukazuje się w Rosyi, co zawdzięczyć należy mnóstwu pracowników jak: Kałatalin: Nowiejszij wsieobszczij pjesennik, 1810; Pracz (1815); Daniłów: Drewnija ruskija stichotworenija starinnych małorossijskich pieseń. 1819. Russkija skaski 1820. 5 tomów; Popow: Nowiejszij wsieobszczij i połnyj piesennik. 1819. 6 tomów; Russkija narodn. piesni. 1820. 2 tomy; w tym mniej więcej czasie, w latach 1823–1827. wychodzi zbiór pieśni słowackich Szafarzika: Písně světské lidu slovenského.

w liście swoim pisanym dnia 15. lipca 1802 roku z więzienia ołomunieckiego do Jana Maja, krakowskiego księgarza, rozwinął pomiędzy innemi projekt spisywania szczegółów tyczących się życia, zwyczajów i obyczajów ludu. List ten przesłano Tadeuszowi Czackiemu, a ten zakomunikował go „Towarzystwu przyjaciół nauk“ w Warszawie, skutkiem czego już wkrótce, bo w roku 1805. wydrukowano w *Pamiętniku Warszawskim — Swactwa, wesela, urodziny i chrzciny u ludu ruskiego Rusi Czerwonej* W roku 1810. znowu drukuje *Jan Paweł Woronicz* swoją *Rozprawę o pieśniach narodowych,* czytaną jeszcze w roku 1805. na jednem z posiedzeń „Towarzystwa przyjaciół Nauk“ [1]), w roku następnym wydaje *Ignacy Czerwiński* we Lwowie *Opis obyczajów ludu ruskiego okolicy za dniestrskiej między Stryjem a Łomnicą,* a w sześć lat później *Marya Czarnowska* przedstawia w *Dzienniku Wileńskim* zwyczaje ludu na Białorusi, przyczem podaje piosnki przezeń spiewane [2]).

Tymczasem wśród zaczynającej się już walki między dawnemi a nowemi pojęciami ukazała się rozprawa, nie przechylająca się stanowczo na żadną stronę, a pisana z wielką ostrożnością i umiarkowaniem, — Brodzińskiego: *O klasyczności i romantyczności,* drukowana w pięciu zeszytach *Pamiętnika Warszawskiego* od maja do lipca 1818 roku. W niej odezwał się Brodziński do młodego pokolenia uwielbiającego utwory romantyków niemieckich, którzy często, nieraz nawet do znudzenia wprowadzali na scenę duchy i upiory, ażeby „nie porywało się w niepewny lot“, a natomiast wskazuje mu, skąd winno czerpać pomysły do nowych utworów.

„Jako Polacy przywiązani do ziemi ojców, nie szukajmy do wspomnienia przodków wzorów w rycerskiej poezyi średnich wieków, malujmy ich sposobem obywatelskich rycerzów, zajętych radą o ich dobru, żyjących z rolnictwa, nie warujących się po skałach jak orły, nie wypadających z gniazd swoich jak orły na zdobycz po bliskich równinach, nie za sławę dam swoich, ale za ziemię walczących...

„Romantycznością naszą są *nasze niegdyś miasta, których obwody już czarna rola przykryła, smutne grody,* w których nasi królowie

---

[1]) Roczniki Tow. Warsz. przyj. Nauk. VI. str. 308.

[2]) Szczegóły powyższe zaczerpnąłem z niektóremi zmianami lub dopełnieniami z dzieła Dr-a P. Chmielowskiego: Adam Mickiewicz Warszawa 1886. I. str. 154 i nast, jakoteż z jego referatu czytanego na zjeździe im. Kochanowskiego w Krakowie p. t. Jak należy traktować utwory poezyi ludowej w historyi literatury polskiej (Archiwum do dziejów oświaty i literat. w Polsce. Kraków 1886. V. str. 36—37).

przemieszkiwali, a do których murów teraz wieśniacy strzechy swoje przytykają; stolica, gdzie teraz na oddzielnej ziemi spią dwie ukochane rodziny królów naszych i tylu rycerzów; Sybilla, gdzie marne pozostałki świetności naszej przed zagładą uniesiono; *mogiły rycerzów* [1]), które po niwach naszych wszędzie napotykamy; rycerstwo, co na wzór Eneasza zniszczoną opuściło Troję, nie dla zakładania nowej siedziby na ziemi latyńskiej, ale dla dochowania oręża z okupem krwi za cudzą sprawę, aby z nim wrócić do grobu ojczyzny z niesłychaną nadzieją".

Brodziński idzie jeszcze dalej, wypowiada mianowicie zdanie, kiedy i w jaki sposób literatura nasza będzie mogła się odrodzić i skąd pozyska siły do nowego życia:

„Jeżeli jest powinnością poety — mówi — w oświeconym wieku szanować gust powszechny, jeżeli pamiętać będzie, że przepisy sztuki nie są wymysłem, ale że je rozsądek z natury wyczerpał, że te przeto równie jak natura każdemu za wskazówkę służyć powinny; świętszym nierównie jest jego obowiązkiem czerpać z pieśni ludu, jako z natury", gdyż „niezawodną jest rzeczą, że pieśni ludu są źródłem najpiękniejszej poezyi i że sztuka robiąca z nich całość, uwiecznia zarazem i charakter narodu i jego oświecenie.... Na pieśniach ludu ugruntowała się poezya Greków, Anglików, do nich wrócili Niemcy".

Badania na polu etnografii nie ustawały tymczasem. Najsilniejszą ich podporą był *Adam Czarnocki*, znany powszechnie pod nazwiskiem *Zoryana Dołęgi Chodakowskiego*, — zagorzały czciciel starożytności słowiańskich, który w tych latach rozpoczął był pieszą wędrówkę po ziemiach polskich i ruskich. [2]). Owocem tych mozolnych poszukiwań była rozprawa jego p. t. *O Słowiańszczyźnie przed Chrześcijaństwem*

---

[1]) Tę samą myśl powtarza Brodziński w swoim utworze p. t. O poezyi. (Dr. Bełcikowski odnosi czas jego powstania do r. 1816).

„Na jakiej ziemi, z jakim ludem żyjesz razem,
Takiego twoje pienia niech będą obrazem....
Ty, ceniąc wszędzie piękność, własną śpiewaj ziemię,
Ruiny, smutne świadki dawnej duchów chwały,
Mogiły, co z ojczyzną synów pogrzebały".

[2]) A. J. Pypin. Zorian Dołęga Chodakowskij (Wiestnik Jewropy. 1886). L. Sowiński-Zdanowicz. Rys dziejów literatury polskiej. Wilno. 1875. II. Fr. Rawita Gawroński. Zoryan Dołęga Chodakowski (Przewodnik naukowy i literacki. 1897. XXV. marzec i nast.), A. Pypin. Istorija russkoj etnografii. III. 44 i nast.

drukowana w *Cwiczeniach naukowych* wydawanych w Krzemieńcu w 1818 roku.

„Trzeba pójść i zniżyć się pod strzechę wieśniaka w różnych odległych stronach,—pisał Chodakowski,— trzeba spieszyć na jego uczty, zabawy i różne przygody. Tam w dymie wznoszącym się nad głowami, snują się jeszcze stare obrzędy, nucą się dawne spiewy i wśród pląsów prostoty odzywają się imiona bogów zapomnianych. W tym gorzkim zmroku dostrzec można świecące mu *trzy księżyce, trzy zorze dziewicze, siedm gwiazd wozowych.* Tam *zorza Lelowa* zbliża się do młodego *miesiąca*, miłość nowożeńców i gody zwiastuje; tam zorza księżycem ogrodzona lub zawojką pokryta, ślubną przysięgę tłómaczy. Dotąd jeszcze *trzy rzeki* płyną pod sieni lubowników, udzielają świętej wody do korowaja i kołaczów. Dotąd zawodzą się w nuceniach podolskich wróżby na tychże rzekach, jak Bizantyckie kroniki wspominają. Jeszcze cichy Dunaj, jak ów Ganges, jest wodą świętą, pełną uroków, miłości i szczęścia, i na powierzchni swojej niesie korab czerwienny z okwitością swadziebną. Jeszcze słup wyzłacać jadą do Lwowa. Dziewica między dwoma lwami stojąc bez bojaźni, oddaje rękę Junoszy. Strusie pióra i pawie ogony zdobią wieńce i głowy poszlubione, a czerwiec z maliną mięszany stanowi chwałę czystości dochowanej. *Rusa kosa* pod Kijowem, *złoty warkocz* w Krakowie biorą pierwszeństwo. Jelenie, rysie, łabędzie i sokoły nie zapomniały jeszcze przynosić kochankom wieńców i pierścieni. Sierocie zabierającej się do ślubu opiewają dąbrowę pełną pni bez zieloności. Jeszcze mosty ścielą się ze trzciny, gdy dzieci mają upaść do nóg rodzicom, a drugie usłane pierścieńmi i perłami znajdują się po drodze kochanków". [1]).

Za przykładem Chodakowskiego rzucono się teraz z zapałem do poezyi ludowej i wnet, bo już w tymże samym roku, *Krystyan Lach Szyrma*, profesor warszawskiego uniwersytetu, otrzymawszy od tego zbieracza wszystkiego, co się ludu tyczyło, zbiór pieśni wiejskich doprzejrzenia, drukuje dwie z nich w oryginale czerwono-ruskim, jakoteż w polskiej przeróbce *w Dzienniku Wileńskim*, a w roku 1819 wydaje *w Pamiętniku Naukowym* naśladowanie ballady Bürgera *Lenora* p. t. *Kamilla i Leon*, jako też swoje *Uwagi nad balladą Bürgera „Leonora"* [2]). *W. Surowiecki* dalej pisze swoje spostrzeżenia nad Chodakowskiego *O Słowiańszczyźnie przed Chrześciaństwem*, [3]) *w Pamiętniku* zaś *Naukowym* mamy podaną *Wiadomość o dziełach W. Stef. Karadżicza* wraz z krótką jego biografią. W roku znowu 1820 w czasopiśmie *Pszczółka*

[1]) Cytuję według wydania Helzla. Kraków. 1835. str. 9—10.
[2]) Tamże. II. str. 275 -282.
[3]) Pamiętnik Warszawski. 1819. XIV. str. 35 i nast.

Krakowska III. str. 3. drukuje *J. K. Rzesiński* „dumę narodową“ p. t. *Sobótka*, jakoteż w temże samem piśmie „dumę z powieści ludu wiejskiego“ p. t. *Obrom i Nida* (str. 161). O rok wcześniej już znajdujemy *w Tygodniku Wileńskim* (IX, str. 276—277) osobną rubrykę dla rzeczy ludowych p. n. „Etologia“, w której wydrukowano rzecz jakiegoś bezimiennego autora p. t. *Obrzędy weselne ludu wiejskiego w gubernii mińskiej w powiecie borysowskim*, przyczem pieśni weselne zarówno w oryginale jak i w polskim przekładzie były przytoczone, potem czytamy tam *Piosnkę pospólstwa estońskiego* przetłumaczoną przez *Leona Rogalskiego i Emeryka Staniewicza — Spiewy ludu litewskiego*[1]). Tenże sam Rogalski drukuje dalej *Piosnkę ukraińską o Bohdanie Chmielnickim*[2]) *i Piosnkę weselną ludu litewskiego*[3]). Ruch w tym kierunku nie ustaje, owszem potęguje się, gdyż już w tym samym roku drukuje *Jan Łasicki* swoją rozprawę[4]) *O bogach Żmuàzinów*, w roku zaś 1820 mamy szereg pism z tego zakresu n. p. *O sobótce* i *O przesądach ludu* nieznajomych autorów, tudzież *Teodora Narbutta O obyczajach ludu* i *O cudach historycznych*.

Na szczególniejszą jednakże uwagę ze względu na treść swoją zasługuje list *Lacha Szyrmy* do redaktora *Dziennika Wileńskiego*, jako przedmowa do drukowanych tamże przeróbek dwu wyżej wspomnianych pieśni – *Jaś i Zosia* i *Zdanek i Halina*. Ze wszech miar ciekawy ten list, należy on bowiem do jednych z pierwszych głosów podniesionych u nas w sprawie pieśni ludowych i ich znaczenia dla poezyi kunsztownej, przytaczamy go poniżej w całości tem bardziej, że wszędzie bywał zazwyczaj milczeniem pomijany.

„Przesyłam W. Panu dwie dumki szczerosłowiańskie, bo z podań ludu wiejskiego wyjęte, i podług dwóch śpiewów ruskich do siebie dosyć podobnych osnowane. Dzięki winienem J. P. Chodakowskiemu, który nie tylko tego źródła mi użyczył, lecz i cały swój zbiór śpiewów wiejskich mozolnie zebrany do przeczytania pozwolił. Mając sposobność do przyswojenia myśli ogółu, spiewy wiejskie składających, napojony ich duchem a szczególniej ponurą ich smętnością, starałem się ją przelać w moje rymy nie mięszając weń bynajmniej obcych, nie pod naszem niebem urodzonych myśli, i nie odstępując nigdzie od dawnej prostoty, chyba wówczas, kiedy ona w nieokrzesaną

---

[1]) Tamże. 1820. VIII. 377 i nast. IX. 56—58, 118—121, 177—183. X. 9—15, 187—192.

[2]) Tamże. IX. str. 347—350.

[3]) Tamże. X. str. 381.

[4]) Por. E. Mierzyński. Jan Łasicki (Roczniki Tow. przyj. nauk. Kraków, 1870.)

*

gminność wpadała, i wyższość światła wieku naszego wymagała koniecznie jakiejś odmiany. Co się tyczy dodatków, które porównywując moje dumki z dwoma tu dołączonymi śpiewami wiejskiemi za pierwszym rzutem oka dostrzec można, te zdawały mi się potrzebne dla ich zaokrąglenia, i do nadania im niejakiej wyrazitości zwłaszcza, że w podobnych pismach wolny polot wyobraźni jest dogodniejszy aniżeli niewolnicze naśladownictwo. Wszelakoż i w tem, co się dodawało, pilne miałem baczenie na to, ażeby wszystko albo zgadzało się z dawnymi przesądami, zabobonnością i obyczajami, albo przynajmniej nie było im przeciwne. Pożyteczną nader byłoby rzeczą, Mości Redaktorze, gdyby się zatrudnić zbieraniem pieśni gminnych, baśni, powieści, przesądów, wróżb, śpiewów i t. p., zbieranina ta napozór tylko nikczemna i z ułamków tylko złożona mogłaby wielce posłużyć do wyjaśnienia historyi obyczajów, rzuciłaby światło na dzieje polityczne, na obrzędy religijne i bóstwa poprzedzające naukę Chrystusa, co więcej, możeby idąc za podobieństwem sprawdziła te szerzące się w świecie wnioski: że kolebka naszego dzieciństwa i plemienia jest nad Gangesem. Oprócz tego co za *nieprzebrany skarb byłby to dla rymotwórstwa naszego;* wówczas to Mości Redaktorze nie zarzucanoby „Dzienników“, „Pamiętników“ i „Tygodników“ i inszych pism obcymi nam wyrażeniami, które będąc dla wielu niezrozumiałe z obojętnością bywają przyjmowane, czczem tylko napełniając uszy brzmieniem, a nie trafiając do serca i nie ogrzewając go. Na równinach słowiańskich, na polach naszych przodków między naszą bracią nastręczają się nam skromne kwiaty zachwycenia: zbierajmy je troskliwie i w duchu wdzięczności dla naszych dawnych ojców. Nie mogą one wprawdzie iść z owemi w porównanie, które kwitnęły niegdyś pod niebem łagodnem Jonii, ani też ze swoją rodziną w pochmurnej Szkocyi, atoli hodowane i uprawiane od zwolenników dobrego smaku, od wielbicieli Greków, Rzymian, Teutonów i innych narodów, które narodowość ważnym poezyi przedmiotem uczyniły, łatwo się od skazy uchowają, rozmnożą się licznie i *dla ojczystej literatury wydadzą plon obfity.* Jeśli nie chcemy w naukach nadobnych być tylko naśladowcami, lecz i oryginalne a do tego *czysto narodowe posiadać dzieła,* uratujmy te starożytne zabytki, na które czas coraz ostrzejszy nastawa, i grozi utratą. Są one szczątkami gmachu niegdyś okazałego, który runął w zwaliskach, ale może nam jeszcze do wzniesienia Świątyni Narodowości za węgielny posłużyć kamień. Zniżmy się więc pod strzechy — tam nasza sędziwa narodowość.“ [1]).

---

[1]) Dziennik Wileński. 1818. I. str. 486—496.

List ten Lacha Szyrmy miał bardzo doniosłe w swoim czasie znaczenie, i kto wie, czy nie więcej oddziałał na młodzież, aniżeli rozprawa Brodzińskiego. Mogłoby się atoli komu zdawać, że to przypuszczenie jest może trochę zanadto śmiałe. My wprawdzie nie mamy na jego poparcie pewnych i jawnych dowodów, rozprawa jednakże *O klasyczności i romantyczności*, która, naszem zdaniem, nie miała tak wielkiego znaczenia, jak to wielu jej przypisuje, nas na ten wniosek naprowadza. Brodziński bowiem nie mógł się jeszcze wtedy był otrząść z pod przemożnego wpływu idyllicznego Gessnera; podnosi on wprawdzie pierwiastek ludowy w poezyi, jednakże nie w takim znaczeniu, jakbyśmy to dzisiaj rozumieli. Z jego pojęcia wieje duch sentymentalny, gdyż zdaniem jego literatura nasza była narodową tak u Szymonowicza i Zimorowicza jak u Karpińskiego lub Reklewskiego. Co się zaś tyczy sztuki, artyzmu w wykonaniu, — to pod tym względem zapatrywania Brodzińskiego nie wiele się różniły od dawnych, w czem właśnie widać dobrze to przywiązanie się do reguł francuskiego pseudoklasycyzmu. „Poezya nasza, — pisał w jednem miejscu, — ma tę szczególną własność, że nie tylko *malowanie tegoczesnych obyczajów i obrzędów nie jest stosowne jej powadze*, chyba gdy je przez podobieństwo i przypomnienie do starożytności zbliżamy, ale nawet *nazwiska tegoczesne*, a szczególniej z obcych wzięte narodów, zdają się być *odbijającemi i nieznośnemi* w płynieniu śpiewów naszych, gdy przeciwnie wszelkie *starożytne nazwiska*, szczególniej greckie *brzmią najprzyjemniej*“.

Te ciągłe zastrzeżenia nie mogły nikogo zadowolnić. List zaś Lacha Szyrmy miał tę wyższość nad rozprawą Brodzińskiego, iż dawał wyraźne wskazówki co do sposobu korzystania ze skarbów poezyi ludowej, dlatego też musiał ku sobie bardziej pociągnąć młode pokolenie, któremu nie wystarczała taka równowaga między sztuką a naturą, jakiej się radził trzymać Brodziński. Młodzież wolała bujać wśród świata nadnaturalnych zjawisk, gdzie wszystko jest otoczone tajemniczością, ona wolała stokroć romance hiszpańskie lub angielskie i niemieckie ballady, aniżeli sentymentalną poezyę, która nie miała już więcej sił, by nadal mogła wystarczyć znużonym nią umysłom. Wpływ zatem Lacha Szyrmy, sądzę, musiał dalej sięgnąć, aniżeli samej rozprawy Brodzińskiego.

Nikt wogóle nie był zadowolonym z niej; — wnet bowiem, bo już w styczniowym zeszycie *Dziennika Wileńskiego* 1819, I., str. 2—27. Jan Śniadecki zabrał głos w imię zdrowego rozsądku i dobrego smaku przeciwko kierunkowi romantycznemu w swoich uwagach *O pismach klasycznych i romantycznych*. Najzacięciej zaś występował przeciwko wprowadzaniu czarownic, duchów i upiorów, czem rzeczywiście ów-

cześni poeci niemieccy nadmiernie się posługiwali: „Wprowadzają dziś na scenę schadzki czarownic, ich gusła i wieszczby, duchów chodzących i upiorów, rozmowy dyabłów i aniołów i t. d. Cóż tu w tem nowego i dowcipnego? wszystkie baby wiedzą dawno o tych pięknościach i mówią o nich ze śmiechem pogardy. Te niedołężności i brednie przywołane z wieków grubijaństwa, łatwowierności i zabobonu, mają bawić i uczyć w ośmnastym i dziewiętnastym wieku, nie tylko ludzi dobrze wychowanych, ale nawet nieokrzesane pospólstwo?“.

Rozprawa ta Śniadeckiego wywołała wiele uwag i krytyk. Jeszcze tego samego roku *w Pamiętniku Warszawskim* XIV, str. 458—477 wydrukował jakiś bezimienny autor swoje *Uwagi nad Jana Śniadeckiego rozprawą o pismach klasycznych i romantycznych,* który od samego początku nie szczędzi Śniadeckiemu nagany: „Nie przez płochość, — powiada on — nie przez upór, ani chęć oryginalności romantyczność się zrodziła, powstała ona z serca ludzkiego, równie jak wszystkie inne na świecie bądź w naukach, bądź w moralności odmiany. Zbieg okoliczności, ponurość krajów północnych, różność stanu politycznego Anglii i Niemiec, wydobyte szczątki starożytnej Skandynawów poezyi, przywiązanie mieszkańców do dawnych zwyczajów swojej ojczyzny, nadały ich poezyi charakter, który romantycznością nazwano. Chcieć więc romantyczność wyśmiewać, jest chcieć wyśmiewać charakter narodowy, który, chociażby nie był godny zalety, jako dzieło nie ludzi, lecz samego przyrodzenia, ludziom wyrzucać i na urągowisko wystawiać jest to nierozsądkiem i rzeczą godną pogardy“.

1.

W takiej to chwili ogólnej walki nowych prądów z zastarzałym pseudoklasycyzmem francuskim, — zjawił się geniusz, który potrafił prawdziwego doszukać się piękna i nową pieśń stworzyć z zapomnianej ludowej legendy. I wszystko sprzyjało wielkiemu przeznaczeniu poety.... Urodzony w zacisznym kącie litewskim, wychowany bądź na wsi, bądź w niewielkiej mieścinie, miał sposobność zetknąć się z ludem, którego fantastyczne płody były pierwszą karmą duchową Adama. W latach dziecięcych, w tych latach „sielskich i anielskich“, wzrastał otoczony ludźmi, ktorych opowieści i legendy poważny nań urok wywierać umiały. Jednym z takich ludzi był stary sługa Błażej, przezwany przez ojca poety Ulissesem, „bo co wieczór bajał o prawdziwych i zmyślonych swoich podróżach najdziwniejsze rzeczy, których dzieci, zbiegłszy się do piekarni, tak chciwie słuchały, że ich potem nakłonić nie można było do pójścia spać. Ulubionym przedmiotem

opowiadań jego były fantastyczne przygody, których jakoby doznał w domu poprzedniego swego pana „farmazona“, a więc „w zmowie z nieczystymi duchami“. Ktoś raz wspomniał o nagłej śmierci jednego z sąsiednich obywateli; na to Błażej tajemniczą przybrał minę i odezwał się ponuro, że wie, co to znaczy. Oczywiście zaczęto go prosić,, ażeby się wiadomością swoją ze słuchającymi podzielił. Błażej milczał przez chwilę, a potem zaczął opowiadać, jak był świadkiem równie nagłej a dziwnej śmierci w okolicy. Raz w lipcu pan jego zawołał go wieczorem i kazał zaprządz sanki, wyprowadzić je na dziedziniec, a samemu pójść spać. Zdziwiony mocno takim rozkazem, postanowił zbadać, co z tego będzie; uczepił się zatem z tyłu u sanek, zarzuciwszy na siebie dywan, którym przykrył siedzenie. Tak przyczajony doczekał północy. Wówczas zjawił się pan jego w dziwnem jakiemś ubraniu, długim płaszczem okryty, i siadłszy do sani, wziął lejce i konie biczem zaciął. Sanie, lekko podniósłszy się w górę, żwawo w powietrzu płynąć zaczęły, o łokieć jaki nad ziemią. Pewny, że pan jego wcale się obecności sługi nie domyślił, wychylił Błażej głowę z pod dywanu; a że noc była jasna, księżycowa, doskonale mógł się rzypatrywać tej cudownej podróży. Wkrótce z różnych stron zaczęły się zlatywać takież same napowietrzne sanie, i coraz to dłuższy orszak ciągnął w stronę dworu jednego znanego „farmazona“. Niebawem zajechano przed dom iskrzący się od świateł w oknach. Korzystając z ogólnego zamięszania przy wysiadaniu z sań, Błażej wyskoczył i wraz z służbą wszedł na pokoje. Znalazł tu wszystkich, „farmazonów“ z okolicy; byli tam panowie i panie w bogatych ubiorach, tylko dziwnie jakoś wyglądały twarze mężczyzn, a u kilku dam ze zgrozą dostrzegł wystające z pod strojnych, wlokących się po ziemi sukień długie kosmate ogony. Kapela grała hucznie, chciał się jej bliżej przypatrzyć i zobaczył, że struny skrzypiec z rozpalonego były drutu. Odwrócił się strachem przejęty i wziął z tacy kieliszek wina; szczęściem kapnęła mu na rękaw kropelka i jak iskra przepaliła sukno; nie pił więc straszliwego płynu, miał się na baczności, zdaleka tylko patrzał i słuchał. Wkrótce ucichła muzyka i wśród uroczystej ciszy wszyscy udali się do sąsiedniej sali, gdzie na ścianach kirem obitych wisiały portrety samych „farmazonów“. Naczelnik zgromadzenia powiedział wówczas, że jeden z braci zdradził, że nazwisko winowajcy dotąd niewiadome i że na to się zebrali, aby się przekonać. kto był winien, i ukarać go z całą surowością. Poczem wziąwszy świecę w rękę zbliżał się kolejno do każdego wizerunku i bacznie mu się przypatrując, zapytywał: czyś ty złamał przysięgę? W ten sposób obszedłszy prawie całą salę, zatrzymał się przed jednym s ostatnich portretów. Gdy straszne zaklęcie wymówił,

zaczerwieniły się na płótnie lica winowajcy. Wówczas ze wszystkich stron podniosły się przekleństwa, a naczelnik zawoławszy groźnie: winien, winien śmierci! — nożem przebił pierś zdrajcy. W kilka dni później, — mówił Błażej, kończąc opowiadanie, — dowiedziałem się, że nagle umarł ten „farmazon", którego portret był przeklęty" [1]).

Te podania i opowieści musiały głęboko się wyryć w pamięci Adama, albowiem kiedy później podczas pobytu jego w Paryżu przyniesiono mu zbiory pieśni i bajek gminnych krakowskich, litewskich, ruskich, galicyjskich, powiedział przyjacielowi: „Dziwna rzecz, że wszystkie z bardzo małymi wyjątkami, te pieśni słyszałem i wyuczyłem się ich dzieckiem, w Nowogródku, w rodzicielskim domu. Służąca nasza Gąsiewska umiała je wszystkie i śpiewała z dziewczętami przychodzącemi prząść. Mogę dziś jeszcze każdą zanócić i błędy wydawców sprostować" [2]).

Sama nadto okolica Nowogródka pagórkowata nieco, bawiła jego oko rozmaitością widóków, musiała też pobudzać małego chłopczynę

---

[1]) M. Gorecka. Wspomnienia o A. Mickiewiczu, cytowane u Dr-a P. Chmielowskiego. A. Mickiewicz. I. str. 26—27,

[2]) Rozmowa spisana przez Aleksandra Chodźkę 25. czerwca 1846 r. w dziele Wł. Mickiewicza. Żywot A. Mickiewicza, Poznań 1890. I. str. 8—9. — Mickiewicz wyraził też zdanie, że „najlepiej zebrane, bo sumiennie i bez pretensyi pieśni krakowskie, najgorzej klechdy Wójcickiego. Są one pokiereszowane i to tylko treści naszych bajek". Znajdował „najpiękniejsze piosnki o kukułce i Psałterza pieśni. Arcydziełem poezyi jest kolenda". Na egzemplarzu dzieła „Pieśni polskie i ruskie ludu galicyjskiego z muzyką instrumentowaną przez K. Lipińskiego zebrał i wydał Wacław z Oleska. We Lwowie 1833". Mickiewicz uczynił parę poprawek w pieśni nr. 132 str. 105. W tekście drukowanem jest:

„Sówka po boru lata,
Kasia z Jasienkiem gada,
Nie gadaj Kasiu z Jasiem,
Będziesz miała sokoła!"
„Cóż Ci sówko do tego,
Do sokoła mojego?
Mam że ja rodu dosyć".

Mickiewicz sprostował tę zwrotkę jak następuje:

„Nie gadaj Kasiu z Jasiem,
Będzie sokół pod pasem,
Cóż ci sówko do tego,
Do sokoła mojego?
Mamże ja urody dosyć".

do częstych wycieczek, wśród których poznał dobrze lud litewski, polubił jego pieśni i legendy, wierzenia i zabobony, „ku czemu zapewne przyczyniło się i to, — pisze Ignacy Domejko, — że małe miasteczko Nowogródek nie wiele się różniło od wsi i zaścianków naszych. Życie szkolne było raczej wiejskie. Przypatrywał się kiermaszom, targom i odpustom, bywał na weselach chłopskich, dożynkach i pogrzebach. Stąd też za szkolnego jeszcze życia uboga strzecha i pieśń gminna rozniecily w nim pierwszy ogień poetyczny". [1]). Sam nawet poeta mówi nam o tem w *Pieśni Wajdeloty*:

„Słuchałem piosnek — nieraz kmieć stoletni,
Trącając kości żelazem oraczem,
Stanął i zagrał na wierzbowej fletni
Pacierz umarłych; lub wymownym płaczem
Was głosił, wielcy ojcowie — bezdzietni:
Echa mn wtórzą, ja słuchałem zdala,
Tym mocniej widok i piosnka rozżala:
Żem był jedynym widzem i słuchaczem.
Jako w dzień sądny z grobowca wywoła
Umarłą przeszłość trąba archanioła,
Tak na dźwięk pieśni, kości z pod mej stopy
W olbrzymie kształty zbiegły się i zrosły.
Z gruzów powstają kolumny i stropy,
Jeziora puste brzmią licznemi wiosły,
I widać zamków otwarte podwoje,
Korony książąt, wojowników zbroje,
Śpiewają wieszcze, tańczy dziewic grono, —
Marzyłem cudnie, — srodze mię zbudzono!"

Nie będziemy tu kreślić stopniowego rozwoju umysłu Mickiewicza w czasach jego pobytu na uniwersytecie, zaznaczymy tylko ten fakt, iż to głębokie uczucie, jakie wyniósł poeta ze swej pierwszej młodości spędzonej z dala od gwaru miast, miłości legend i wszystkiego, co jest własnością twórczego zmysłu ludu, zostało w nim na chwilę zagłuszone. Dla lepszej zaś illustracyi ówczesnych poglądów Mickiewicza na istoty świata nadziemskiego, które niebawem w jego utworach miały zająć niepoślednie miejsce, przytaczamy poniżej jeden ustęp z poematu Tomaszewskiego i recenzyę tegoż przez naszego poetę.

„Gdy tak oba swe życie poświęcają sławie
I walczą z sobą, żądzą zwycięstwa zagrzani,
Jędza, chcąc dać Palisznie pomoc w tej rozprawie
Trąca Zaprzańca lecąc z piekielnej otchłani,
Ten pada na przemokłej rosą ranną trawie...."

---

[1]) O młodości Mickiewicza. List J. Domejki do R. Zaleskiego Przegląd lwowski. 1872. IV. str. 37—38.

Posłuchajmy też zarazem, jak się zapatruje nasz krytyk na tę istotę nadprzyrodzoną:

„Skąd się wzięła nagle ta jędza? — pisze Mickiewicz. Dlaczego więcej Palisznie niż Zaprzańcowi sprzyjała? Na to trudno odpowiedzieć. Dodamy tylko, aby życzyć należało poetom, żeby albo *na zawsze tę jędzę ze swoich poematów wygnali*, albo przynajmniej nie tak ją często i nie w tym sposobie wprowadzali".

Słowem, poglądy Mickiewicza nie przekraczały w tym czasie granic zakreślonych przez pseudoklasyczną krytykę i były niejako dalekiem echem obcych pojęć, przejętych bądź to pod wpływem nauczycieli, bądź też filareckiego otoczenia.

Dopiero gdy się Mickiewicz zaznajomił tak z utworami nowej szkoły poetów niemieckich, jak nie mniej i z artykułami polemicznymi za i przeciw nowemu kierunkowi, o których już wyżej była mowa, kiedy ujrzał, że i jego koledzy jak T. Zan i Czeczot piszą na wzór obcych utwory, w których lud ze swemi pojęciami na pierwszy plan się wysunął, wtedy dopiero w umyśle jego zaczęły się odnawiać dawne słyszane legendy i pieśni, i one to wsunęły mu pióro do ręki.....

Ballady Mickiewicza podniosły odrazu zapoznane dotychczas prawa uczucia i fantazyi. Już to bowiem samo, iż lud wieśniaczy wraz z jego pojęciami i wierzeniami wprowadzono na scenę w rzeczywistej prostocie, naiwności i postaci, — było ogromnym krokiem naprzód, który miał niebawem wydźwignąć literaturę naszą z upadku, a nawet postawić ją na równi z poezyą innych, ościennych narodów. Minęły już bowiem czasy sielankopisarzy — Gawińskiego, Szymonowicza i Zimorowiczów, minęły czasy zgnuśniałej saskiej epoki, kiedy to lud występował jako niewolnicy żywcem z greckiej tragedyi wyjęci, świat też starożytny zbyt był nas odległy, zbyt przeżyte jego ideały, aby poeci, którzy, nawiasem powiedziawszy, wcale ich nierozumieli, mogli się do nich zbliżyć, choćby tak tylko jak Jan z Czarnolasu. Umysły tak się były zrosły z pojęciami i wyobrażeniami koryfeuszów francuskiego pseudoklasycyzmu, na których ustach powtarzali się ciągle tacy prawodawcy jak Arystoteles, Quintilian i Horacy a niej mniej i greccy tragicy, których atoli mało kto czytał w oryginale, mało kto ich myśli i ducha mógł pojąć i zrozumieć, iż trzeba było wielkich sił i większych jeszcze nowych czynników, ażeby można było uwagę społeczeństwa zająć, wyobraźnię oczarować i podniecić, trzeba było nadto wrodzonego talentu i uczucia, które byłyby zdolne wlać w te świeże czynniki właściwe im życie, we właściwem przedstawić je świetle.

Fantazya ludu, — ta niewyczerpana krynica skarbów uczucia, mogła tylko jedna poruszyć spiące umysły, znużone ciągłem powta-

rzaniem starożytnych podań mitycznych, jako też greckich i rzymskich bohaterów. Wszak naród nasz posiadał swoich własnych — Lecha z orlętami, Popiela, Piasta i aniołów bożych, Kraka i Wandę i wielu, wielu innych, których dzieje snujące się około gontyn pogańskich wśród odwiecznych lasów, bogów siedziby, zapisali jeszcze średniowieczni nasi kronikarze, wszak naród nasz posiadał, i starannie z pokolenia w pokolenie przekazywał swoje zabobony i wierzenia, otoczone mgłą tajemiczości i cudowności, wszak posiadał tyle pieśni, które powtarzał z pokolenia w pokolenie — wszystko to atoli leżało od wiek wieków odłogiem.

I teraz dopiero wskrzesił je nasz poeta do nowego życia, ażeby się stały podporą upadłej poezyi narodowej. On poznał, czem można zająć schorzałe umysły, w których atoli nie wygasł był jeszcze pociąg do nadnaturalnych, nadprzyrodzonych, niepojętych wydarzeń. Mickiewicz przynosił do swoich utworów wyobraźnię, jakiej było potrzeba, ażeby owe motywy z ust gminu zaczerpnięte, odtworzyć z całą prawdą, z całem życiem, ażeby one mogły przemówić do przekonania i uczucia ogółu. Mickiewicz posiadał ten zasób czucia dla wszystkiego, co się ludu tyczyło, on go poznał do samej głębi jego duszy, on bacznie umiał dostrzedz drobne nawet rysy jego charakteru i usposobienia. Dusza poety była bowiem nadzwyczaj wrażliwą na wszystkie struny i tony ludowej poezyi. Poezya zaś nasza potrzebowała właśnie takiego a nie innego geniuszu, ogół bowiem z pierwszemi balladamf naszego poety zaczął tak na lud i twory jego fantazyi, jak też i na poezyę innem patrzeć okiem. Teraz dopiero poznał on, jakie nieprześcignione skarby kryły się tyle stuleci wśród tych prostych tłumów; może nawet z początku, przyzwyczajony do poniżenia i pogardy dla niego, nie wierzył i nie chciał wierzyć, ażeby te piękności od niego swoj brały początek. Dość na tem, iż umysły społeczeństwa wraz i jego fantazyę, która została silnie tym pierwiastkiem cudowności podrażnioną, odrazu zawojowano. Teraz dopiero pękły węzły krępujące fantazyę, natura wzięła górę nad sztuką, sentymentalną czułostkowość zastąpiło rzewne, lecz prawdziwe uczucie, — poezya stawała się teraz rdzennie narodową. Pieśń gminna odniosła zupełne zwycięstwo nad zastarzałym duchem klasycyzmu, sam nawet Mickiewicz odczuwał dobrze tę potęgę i niezwyciężoną moc ludowej legendy wołając w natchnionej *Pieśni Wajdeloty:*

„O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.

Arko, tyś żadnym nie złamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła.
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje,
Pieśń ujdzie cało, tłum ludzi obiega
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I stamtąd dawne opowiada czasy....“

Jak wielkiego mistrzostwa i geniuszu potrzeba było do owładnięcia tą gęślą czarodziejską, ażeby z niej choćby tylko znośne wydobyć tony, o tem przekonali się niebawem wszyscy nieudolni naśladowcy Mickiewicza, którzy na jego sposób i w jego duchu starali się tworzyć ballady. Każdemu z nich zdawało się, że to tak łatwo wymyślić piewszą lepszą bajkę o upiorze, któraby się roiła w dalszym ciągu od duchów, mogił, krzyżów i t. p. hyperromantycznych akcesoryów, dodać dalej do tego wszystkiego sporą dozę mglistości, niejasności i ponurych krajobrazów, — i ballada gotowa. „Nie dziw więc, — pisze jeden z współczesnych [1]), że zamiast pięknego jelenia łowią strasznego dzika lub potwornego niedźwiedzia. Posłyszeli, że dziwność jest duchem, znamieniem i najwyższą romantyczności ozdobą, chwytają więc z Goszczyńskiego sowy, puhacze i wisielców, z Mickiewicza czatyrdahy, namazy, kurhanki i t. d. nie mając pojęcia, że każdy płód poetyczny z sfery sobie właściwej czerpać powinien swoje piękności“.

Tak się też rzeczywiście rzecz miała z późniejszymi naśladowcami Mickiewicza, którzy, nie znając ludu bezpośrednio, a pamiętając słowa Fryderyka Schlegla, iż „dziko rosną piękne kwiaty wiosenne w naszych lasach“ a jeszcze piękniejsze u obcych narodów, brali poszczególne motywy bądź z ballad naszego poety, bądź też z ballad t. z. niemieckiej szkoły romantycznej, która często doprowadzała do ekstrawagancyi uczuciowych i fantastycznych. Wiadomo zaś, iż każdy naród posiada odrębne cechy indywidualne leżące w podaniach i opowieściach ludowych, dlatego też musieli z połączonych ze sobą w jednę całość kilku sprzecznych elementów, stworzyć niemożliwą balladę. Mickiewicz wprawdzie korzystał także prócz z po-

[1]) Biblioteka polska. Warszawa, 1826 III. str. 230.

dań ludowych nie mniej i z ballad niemieckich poetów, on atoli nie kształcił swoich utworów na płodach t. z. „szkoły romantycznej", lecz na balladach twórców odrodzenia niemieckiej poezyi jak Bürgera, Göthego i Schillera, a zapożyczywszy od nich samą tylko formę, starał się ją zapełnić treścią rodzimą, snutą na złocistej kanwie baśni, legend i pieśni polskiego i litewskiego gminu.

Zanim przystąpimy do ballad naszego poety, musimy się rozpatrzeć w jednym z jego utworów, pomieszczonych pomiędzy balladami, którego atoli w żaden sposób do nich zaliczyć nie można, a który bezwarunkowo poprzedził ich napisanie. *W Romantyczności* wprowadza Mickiewicz na scenę obłąkaną dziewczynę — Karusię, która z żalu za zmarłym kochankiem postradała zmysły; nie mogąc zaś zapomnieć o kochanku, zawsze i wszędzie go szuka, — my nawet widzimy ją w chwili pieszczot ze zmarłym, słyszymy, jak z nim rozmawia, a po jego zniknięciu omdlewa. Wątek sam zatem epiczny, którego poeta użył jako osłony i podpory dla wypowiedzenia swoich myśli i zapatrywań na nowy kierunek poezyi, wydaje się na pierwsze wejrzenie być wymysłem fantazyi tem bardziej, że akcyi w nim szeroko zakreślonej nie ma wcale i zdaje mi się, że wszyscy o tej kwestyi do dzisiaj tak sądzili.

W kompozycyi tego utworu widzimy jeden pierwiastek, który się przezeń ciągle przewija w ten sposób, że czytelnik nie wie właściwie, czy Karusia widziała rzeczywiście kochanka, czy to tylko było jej fikcyą. Ta niejasność utworu jest, mojem zdaniem, zupełnie wytłómaczoną — Mickiewicz bowiem chciał w tym utworze zastosować motyw bardzo powszechny w wierzeniach ludu naszego, motyw, który i później zualazł u niego raz jeszcze zastosowanie, — powrotu zmarłego na świat, jednak usłyszał równocześnie inną opowieść ludową, w której podobnie jak w *Romantyczności* występuje kobieta na swój los biadająca. Te dwa atoli pierwiastki nie dały się tak sprządz razem, ażeby z nich mogła powstać jedna całość i stąd też czytelnik popada w wątpliwość, o której co dopiero mówiliśmy.

A teraz przypatrzmy się bliżej genezie samego utworu. Główny podkład i wzór, na którym nasz poeta osnuł opowiedzianą przez siebie scenę — stanowi opowieść ludowa, bardzo prosta w treści jak i sam wypadek w *Romantyczności*. Baśni takiej wprawdzie nie zapisano u nas nigdzie, że zaś ona istnieć musiała, na to naprowadza nas analogiczna ukraińska legenda.

Umarł w jednej wsi gospodarz, „pozostała po nim nieszczęśliwa młoda wdowa z trojgiem niedorosłych sierót, poczęła bardzo smucić się, tęsknić, płakać, na los swój wdowieński wyrzekać. Wyjdzie, bywało, na podwórze, albo wypadnie na ulicę jakby nieprzytomna

i pocznie głosić; „Mężu ty mój, gołąbku ty mój miły... jak że ty mnie rozdzieliłeś... jak że ty mnie porzuciłeś samą jedną z gospodarką i z sierotami... a wróć się do mnie... mój ty sokoliku najdroższy. Ty i dziatki swoje osierociłeś i mnie nieszczęsną zrobiłeś“ [1]).

Z głównej myśli tej legendy przebija się też i sama akcya *Romantyczności*, Mickiewicz tylko zmienić ją musiał stosownie do swego celu i zastosować do swojej sfery myśli mimo że prostoty wcale nie uszczuplił. Zmienił tedy ową wdowę na dziewczynę, a męża tamtej na kochanka, nić jednakże obu faktów ta sama, bo zarówno u Mickiewicza jak i tam kochanek umiera, dziewczyna płacze i tęskni, tak samo dalej poznajemy ją na ulicy „miasteczka“, obłąkaną, jak w ludowej legendzie „nieprzytomną“. Opowieść jednakże gminna nic nam nie mówi o tem mniemanem okazaniu się zmarłego, słyszymy z ust wdowy tylko podobne życzenie, i tu właśnie sięgnął Mickiewicz po odpowiedne akcessorya do wierzeń ludowych. Lud bowiem powiada, iż tęsknota pozostałych i płacz ich, który nie może być odrazu złagodzony, zakłóca spokój zmarłemu, który chciałby zapomnieć o minionem życiu. Wstaje tedy z grobu i wychodzi na świat, gdyż śmierć nie może całkowicie przeciąć owych węzłów, jakie łączyły zmarłego z pozostałymi. Według pojęć ludu musi koniecznie istnieć jakiś słały związek pomiędzy tymi, którzy zeszli z tego świata, a tymi, którzy ich zgon opłakują. Takie właśnie wierzenia dały Mickiewiczowi popęd do wprowadzenia zmarłego kochanka na płacz Karusi przed jej oczy i dlatego to lud w jego baladzie powiada, że dusza zmarłego jest „przy swej Karusi“.

Wierzeń podobnych w powrót zmarłego do swojej żony lub kochanki, istnieje niezliczone mnóstwo, o tem zresztą jeszcze raz obszerniej w innem będziemy mówić miejscu, tu tylko przestanę na podaniu kilku bibliograficznych wskazówek tego motywu. [2]).

---

[1]) A. Podbereski. Materyały do demonologii ludu ukraińskiego, Zbiór wiadom. do antropol. krajowej. IV. str. 11—12.

[2]) Kolberg O. Lud. Krakowskie. VII. Kraków, 1874. str. 64. nr. 133. S. Ciszewski. Lud rolniczo-górniczy z okolic Sławkowa w powiecie olkuskim, Zbiór wiad. XI. str. 11. nr. 7. str. 12. nr. 15—16. S. Ulanowska. Wśród ludu krakowskiego. Wisła I. str. 99. J. Świętek Lud nadrabski. Kraków, 1893. str. 495 i 499. A. Afanasiew. Russkija skaski. Moskwa, 1860. V. str. 45. W. Bugiel. Aus dem ruthenischen Volksglauben, Zeitschrift für österr. Volkskunde. 1895. I. str. 295.

Nadto i ten szczegół o niedobrej macosze jest żywcem z ludowego życia skreślony, jak też nie mniej i samo zniknięcie kochanka na głos koguta znajduje potwierdzenie w zabobonach ludowych, które mówią, że głos tego ptaka odpędza dyabły i duchy [1]).

2.

Pierwsza ballada naszego poety w duchu nowej poezyi nie tylko że wzięła treść swoję z ludowej piosenki, lecz nawet musiała poniekąd. Mickiewicz nie tylko z zamiłowania, lecz i z obowiązku na nim ciężącego, jako na nauczycielu historyi literatury, zapoznał się był już z *Wiesławem* Brodzińskiego, drukowanym od lutego do czerwca roku 1820. w szpaltach *Pamiętnika Warszawskiego*. W nim ujrzał nasz poeta świat wiejski w zupełnie innej szacie, aniżeli go dotychczas przedstawiano. Nie było tam postaci na wzór sielankowych bohaterów poprzedniego stulecia, lecz zato typy ludowe, wiernie z jego życia codziennego zdjęte wraz z całą sferą obyczajów, zabobonów i pieśni. Motywy ludowe wzięte ściśle z życia narodowego, były w *Wiesławie* z historyczną wiernością i dokładnością skreślone.

Bez wątpienia znał też już podówczas nasz poeta obszerną rozprawę dawnego swego profesora Leona Borowskiego p. t *Uwagi nad poezyą i wymową pod względem ich podobieństwa i różnicy*, drukowaną t. r. w *Dzienniku Wileńskim*. Uczony ten poszedł w swoich zapatrywaniach cokolwiek dalej aniżeli sam Brodziński w rozprawie *O klasyczności i Romantyczności*, bo chociaż nie radził bawić się „oburzaniem imaginacyi i czułości wystawą okropnych zbrodni albo straszeniem obrazami duchów i upiorów“, to przecie jako jedyne źródło, z którego poezya polska miała czerpać nowe siły żywotne, ażeby się odrodzić w poezyę narodową, wskazywał pieśni i gminne podania.

„Gdybyśmy, — mówi Borowski, — chcieli być troskliwymi w ich wyszukaniu, nietylko byśmy głębiej zdołali przeniknąć właściwy poetycki sposób myślenia i czucia przodków naszych, lecz może by się odkryły starożytne powieści, dumy religijne i historyczne podania, godne iść w porównanie z pięknemi balladami angielskiemi i poezyą trubadurów. Dotąd, gdyśmy tego nie uczynili, wolimy się niedbale

---

[1]) L. Siemieński. Podania i Legendy. Poznań, 1845. str. 46. Ludwik z Pokiewia. Litwa. Wilno, 1846. str. 124 Z. Gloger. Zabobony i mniemania ludu nadnarwiańskiego, Zbiór wiad. I. str. 101. B. Gustawicz. Podania, przesądy, gadki i nazwy ludowe w dziedzinie przyrody, tamże V. str. 160. nr. 3. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. Wien, 1894. str. 81.

stosować do naszego wieku, w którym światło filozofii spędziło błogi urok poezyi i na wzór innych narodów usiłujemy śpiewać dla czystego rozsądku".

Teraz zaczął sobie Mickiewicz przypominać owe pieśni i wierzenia zasłyszane jeszcze w latach dziecięcych w domu rodzicielskim, a że one tkwiły już silnie w jego umyśle, — na to najlepszym, sądzę, dowodem będzie jego najpierwsza ballada — *Lilie*. Sam poeta przyznaje się otwarcie, iż treść jej zaczerpnął „z pieśni gminnej", każdy nawet przeciętny czytelnik porównawszy tekst ballady z pieśnią ludową, zaraz łatwo tę zawisłość spostrzeże [1]). Nie powiedział nam jednakże przez to samo jeszcze wiele, zamilczał bowiem zupełnie, w jakim ją waryancie i w jakich okolicach słyszał, gdyż pieśni analogicznych z jego utworem mamy dość sporą ilość.

Dr. H. Biegeleisen w swojem studyum, tyczącem się tegoż samego tematu, powiada wprawdzie, iż nasz poeta „słyszał tę piosnkę najprawdopodobniej w warjancie polskim z okolic wileńskich" [2]), lecz cóż, gdy zaraz na następnej stronie wchodzi z wypowiedzianem co dopiero zdaniem w sprzeczność mówiąc, że Mickiewicz znał „prawdopodobnie najlepiej pieśń litewską". My atoli dziś żadnego z tych dwu powyższych przypuszczeń na pewno przyjąć nie możemy, mając na oku tę okoliczność, co nasz poeta przez „śpiewy gminne" rozumiał. W jednej bowiem z uwag do swojej rozprawki o Karpińskim tak pisze: „Lud polski w Litwie mówi dyalektem ruskim zmieszanym z polską mową, albo językiem litewskim zupełnie od słowiańskiej mowy różnym. Przez śpiewy gminne, o których wspominamy, rozumiemy spiewy polskie, ballady i sielanki, powtarzane między drobną szlachtą i klasą służących mówiących po polsku Niektóre z tych spiewów noszą piętno starożytności, ale kiedy się one tworzyły, czy w Litwie, czy z Polski przeniesione, dotąd nikt sobie pracy nie zadał wybadać". [3])

Nieraz wprawdzie odstępował nasz poeta od tej reguły, czerpiąc materyał legendowy do swoich ballad z pieśni litewskich, te atoli są tak różne całym swoim charakterem i kolorytem od ballad polskich,

---

[1]) Na to pokrewieństwo pierwszy zwrócił uwagę K. Wł. Wojcicki. Pieśni ludu Białochrobatów, Mazurów i Rusi. Warszawa, 1836. I. str. 115.

[2]) Motywy ludowe w baladzie A. Mickiewicza „Lilje". (Wisła, V. str. 75).

[3]) Dr. R. Pilat. Nieznana rozprawka Mickiewicza o Karpińskim. Pamiętnik Tow. liter. im. A. Mickiewicza. 1890. IV. str. 181.

że wpływ ich na pierwszy rzut oka bez trudu można odróżnić. Pieśni zaś polskich o liliach mamy tak znaczną ilość, i tak one wszystkie zarówno dobrze podchodzą pod osnowę utworu Mickiewicza, iż wybierając z nich jednę a odrzucając inne, wielki byśmy nawet błąd popełnili. Bo czyż „drobna szlachta i klasa służących", od których mógł nasz poeta analogiczną pieśń słyszeć, nie pochodziła z najrozmaitszych okolic? Któż zresztą mógłby zaręczyć, co najprawdopodobniejszem nam się wydaje, czy Mickiewicz nie słyszał tej ballady w kilku lub kilkunastu waryantach pochodzących z rożnych, czasem jak najodleglejszych dzielnic Polski, których warunki miejscowe mogły dowolnie zmienić treść piosenki? Sądzę tedy, że daleko mniejszy błąd popełnimy, porównując balladę Mickiewicza ze wszystkimi znanymi nam jej waryantami, które tu poniżej podaję [1]).

---

[1]) Wacław z Oleska. Pieśni polskie o. m. str. 505. nr. 26. K. Wł. Wojcicki. Pieśni ludu o. m. II. str. 304 i 305. Tenże Zarysy domowe. Warszawa, 1842. III. str. 233—234 nr. 1. J. Lipiński. Piosnki ludu Wielkopolskiego. Poznań, 1842. str. 6—8. K. Wł. Wojcicki. Historya literatury polskiej. Warszawa 1845. I. str. 191 i 255—257. O. Kolberg. Pieśni ludu polskiego. Warszawa, 1857. str. 13—26. nr. 3a—3z. str. 301. nr. 3dd —3ee., muzykę podał L. Sowiński. Chants polonais. nr. 1. K. Kozłowski. Lud, pieśni, podania, baśnie, zwyczaje i przesądy ludu z Mazowsza Czerskiego. Warszawa, 1867. str. 300—301. S. Petrow. Lud ziemi dobrzyńskiej, Zbiór wiad. o. m. II. str. 41—42. nr. 9—10 i str. 61—62. nr. 54—55 i str. 82. nr. 91. O. Kolberg. Lud. W. Ks. Poznańskie. Kraków, 1879. XII. str. 219. nr. 423., tenże. Lud. Lubelskie. Kraków, 1883. XVI. str. 294. nr. 480., tenże. Lud. Kraków, 1884. XVII. str. 238. J. Lipiński. Piosnki ludu wielkopolskiego, Zbiór wiad. Kraków, 1884. VIII. str. 74. nr. 20. Dr. A. Cinciała. Pieśni ludu śląskiego z okolic Cieszyna. tamże. Kraków, 1885. IX. str. 249—250. nr. 279. O. Kolberg, Mazowsze. Kraków, 1886. II. str. 105. nr. 242. IV. str. 320. nr. 345. S. Ciszewski. Lud rolniczo-górniczy, Zbiór. wiad. X. str. 295. M. Federowski. Lud z okolic Zarek, Siewierza i Pilicy. Warszawa, 1888. I. str. 201—203. nr. 127. S. Chełchowski. Materyały do etnografii ludu z okolic Przasnysza. Wisła, 1888. II. str. 133—134 nr. 3. Z. Gloger. Długosz i pieśni polskie, tamże, 1889. III. str. 6—7. tegoż. Starodawne dumy i pieśni. str. 68. Z. Wasilewski. Jagodne. Warszawa, 1889. str. 184—187. nr. 119. Kolberg. Lud. Łęczyckie. Kraków, 1889. XXII. str. 130. nr. 222., tegoż. Mazowsze. Kraków, 1890. V. str. 287—288. nr. 316. Z. Gloger. Pieśni Ludu, muzykę opracował Z. Noskowski. Kraków, 1892. str. 167- 169. nr. 33. J. Świętek. Lud nadrabski. str. 169. B. Pawłowicz. Kilka rysów z życia ludu w Zalasowej, Materyały antrop.-archeol. I. str. 263—264.,

Mickiewicz nie omylił się tym razem w wyborze tematu, bo zarówno jego starożytność [1]), jak też nie mniej i ta okoliczność, że zbrodnia popełniona przez żonę i kara za nią nastręczały doskonały wątek do utworzenia ballady, musiały go zachęcić do opracowania tej ponętnej a prostej ludowej piosenki. Pobudką zaś do napisania *Lilij* nie mógł być atoli ów tragizm w pieśni „skutków niewierności niewieściej, około której obracało się w życiu i w poezyi zranione serce poety", a który utkwił „tak głębobo w jego fantazyi", jakby tego chciał Dr. Biegeleisen (str. 75.) Bo że ta ballada powstała w roku 1820., na to się nawet sam Dr. Biegeleisen zgadza, (str. 82.), a wówczas przecież nie mogło być jeszcze mowy o jakichś przejściach lub zawodach miłosnych u naszego poety, których dopiero niebawem miał się stać ofiarą.

Porównując pieśni ludowe z balladą Mickiewicza, musi każdy odrazu zauważyć ten szczegół, iż na dziesięć początkowych wierszy ballady aż dziewięć wcielił poeta do swego utworu. Celem zaś lepszego uwidocznienia zestawiam analogiczne ustępy obok siebie:

(pieśń ludowa): „Pani pana zabiła, (wszystkie waryanty).
Schowała go w ogrodzie (Poznańskie)
Przy tej studziennej wodzie,
Lelij na nim nasiała (Przasnysz)
I tak sobie spiewała: (Warszawa)
Rośnij, rutko, wysoko,
Jak pan leży głęboko. (prawie zawsze)
. . . . . .
Śliczniejszy kwiat, niźli ja". (Żychlin.)

L. Magierowski. Kilka wiadomości o ludzie polskim ze wsi Wesołej, Zbiór wiad. XIII. str. 162. nr. 1.

Rusko-ukraińskie: Gałowackij. Narodnija piesni galickoj i ugorskoj Rusi. Moskwa, 1878. II. str. 729. i nast. P. Czubińskij. Trudy etnograf. statist. ekspedicii w zapadno russki kraj. S. Pietierburg. V. str. 839—841. nr. 410. Dr. H. Biegieleisenj Motywy ludowe str. 95.

Białoruskie: W. Weryho. Dumki białoruskie ze wsi Głębokiego w pow. Lidzkim gub. wileńskiej, Zbiór wiad. Kraków, 1889. XIII. str. 84. A. Hurynowicz. Zbiór rzeczy białoruskich, tamże. Kraków, 1893. XVII. str. 173—174. nr. 98.

[1]) Por. Z. Gloger. Zkąd powstała ballada Lilie? Kłosy. 1888. II. str. 432., tegoż. Długosz i pieśni str. 1—8., gdzie autor odnosi jej genezę do analogicznego wypadku w XV. stuleciu. Przedrukował Dr. H. Biegeleisen: Motywy ludowe, str. 94—95.

(Lilie):

„Pani zabija pana,
Zabiwszy grzebie w gaju,
Na łączce przy ruczaju,
Grób liliją zasiewa,
Zasiewając tak spiewa:
Rośnij kwiecie wysoko,
Jak pan leży głęboko.
Jak pan leży głęboko,
Tak ty rośnij wysoko".

Analogia ta jest zbyt wyraźna, abyśmy potrzebowali o niej choćby cośkolwiek jeszcze więcej powiedzieć; świadczy ona nadto wymownie o tem wielkiem wrażeniu, jakie pieśń ludowa pozostawiła na umyśle poety.

Fakt sam zabójstwa męża przez niewierną żonę był, jak to już wyżej powiedzieliśmy, doskonałym wątkiem, na którym można było śmiało osnuć całą balladę, — pieśń jednakże ludowa, rozbrzmiewająca po dziś dzień na szerokich obszarach Polski, nie zawierała sama w sobie nadmiaru materyałów, którychby mógł był poeta użyć do swego utworu. Pieśń ludowa z właściwym sobie realizmem musiała przedstawić zemstę braci i karę za grzech przez „panią" popełniony, Mickiewicz atoli, którego pociągał podówczas ku sobie nadnaturalny bieg wypadków, odstąpił w znacznej części od obranego wzoru. Poeta bowiem nie chciał wprowadzić do swojej ballady owej zwierzęcej chuci krwawego odwetu, a chociaż i u niego „pani" straszną karę za swą zbrodnię ponosi z przyczyny zamordowanego męża, chociaż i u niego złe nie odnosi podobnie jak i u ludu zwycięstwa nad dobrem, — to wszystko jednakże inną postępuje drogą. Mickiewicz wolał wprzódy roztoczyć przed oczyma czytelnika obraz duszy tej morderczyni męża, wolał podwoić karę tem, iż własne sumienie odbiera jej przytomność z ciągłej obawy przed karą, jaka niechybnie nastąpić musiała. Prowadzi nas tedy wraz z „skrwawioną" zabójczynią, w której się natychmiast bezpośrednio po spełnionej zbrodni głos sumienia rozbudza, do lasu, do chatki zgrzybiałego starca-pustelnika. Od pierwszej już chwili, w której splamiła swoje ręce krwią niewinnie zgładzonego męża, ciągle już kroczy za nią owa odwieczna lecz zawsze ta sama Nemezis. W oczach „pani" wszystko wygląda inaczej, każdy szelest ją trwoży, — i tam dopiero, przed pustelnikiem odsłania się w całej nagości jej czarny charakter, tu dopiero dowiadujemy się, jaka była przyczyna tego straszliwego jej kroku. Powód zabójstwa nie był inny jak w pieśni ludowej, bo i tam podobnie jak w *Liliach* spełnia ona ten czyn dlatego, że pod nieobecność męża, który na wojnę wyruszył, „syna powiła"...

Mickiewicz atoli wyzyskawszy ten szczegół do swego utworu, nie omieszkał równocześnie go w innej przedstawić szacie. Poeta podkłada w tym miejscu tło dziejowe, zgodne zupełnie z prawdą historyczną, przenosząc nas w czasy Bolesława Smiałego i jego wyprawy na Ruś Czerwoną w obronie wypędzonego księcia Izasława. Tak samo bowiem według opowieści naszych kronikarzy, — wiele niewiast nie mogących się doczekać powrotu mężów, weszło w haniebne związki z pozostałymi w domu, gdy król atoli z wyprawy powrócił, — srodze ukarał wiarołomne żony. [1]).

Nie inaczej miała się też rzecz i w *Liliach*. „Pani“ „nie dochowała wiary“ mężowi, który „z królem Bolesławem poszedł na Kijowiany“, teraz więc z słusznej obawy przed karą, chcąc się pozbyć oskarzyciela, bez wahania przykłada swoją rękę do tego straszliwego czynu. Sumienie własne jednakowoż nie daje jej spokoju, ono jeszcze teraz obudza w niej niepewność, czy ta nowa zbrodnia się nie wykryje. Woli zatem wszystko poświęcić, byleby jej zbrodnia w ukryciu nadal pozostała, a sumienie ucichło... Lecz starzec wnet z jej słów poznaje, iż nie przychodzi do niego z prawdziwym żalem i skruchą w sercu, — bojaźń tylko przed karą była jednym i wyłącznym tego czynnikiem. Kilku więc nic nieznaczącemi napozór słowy przywraca jej chwilowy spokój:

„Rzuć bojaźń, rozjaśń lica,
Wieczna twa tajemnica.
Bo takie sądy boże,
Iż co ty zrobisz skrycie,
Mąż tylko wydać może;
A mąż twój stracił życie“.

Tajemnicze te słowa zdołały bez wielkiego trudu przekonać „panią“, że wina jej nie tak znowu wielka, jak ona sama przedtem sądziła. Mickiewicz zwolna odsłania nam coraz głębiej jej charakter, teraz ona „z wyroku rada“ nie wahałaby się raz jeszcze taki sam popełnić uczynek, gdyby tego konieczność wymagała. Ani nawet drobne dzieci, nieznaczna reminiscencya z piosenki ludowej, nie są zdolne wzbudzić w niej żalu, — i tu spełniają się słowa pustelnika: — ów strach przed karą zakreśla przed jej oczyma jakieś fantastyczne kształty strasznych widziadeł, na każdym kroku widzi ona jakąś marę, każdy szmer wprawia ją w nieopisane przerażenie:

---

[1]) Por. Fr. Stefczyk. Upadek Bolesława Śmiałego. (Ateneum 1885. I. str. 294). od słów: „Rege siquidem“...

„Nie wygnać z myśli grzechu.
Zawsze na sercu nudno,
Nigdy na ustach śmiechu,
Nigdy snu na źrenicy!“.

Poeta skreślił nam doskonale obraz tych katuszy, jakie zabójczyni ponosić musiała, już samo kilkakrotne powtórzenie powyższych słów było w stanie wywołać w czytelniku należyte wrażenie. Teraz zapożycza się znowu Mickiewicz z pieśni ludowej, bo i u niego powracają bracia z dalekiej wyprawy:

„Idź Hanko przez dziedziniec,
Czy nie jadą tu goście.
Idź na dziedziniec i w las,
Czy kto nie jedzie do nas?“.

Tak samo i owa zbrodniarka z ludowej ballady mówi:

„Wyjrzyj, dziewczę, w ciemny las,
Czy nie jedzie kto do nas“.

Nadto też i w słowach „pani“, wyrzeczonych do pustelnika, słychać odgłos powyższych wierszy:

„I pójdę do klasztoru,
I pójdę w ciemny las“....

W odpowiedzi dalej sługi na powyższe zapytanie „pani“, znać wyraźny wpływ ludowych strofek:

„Jadą, jadą w tę stronę,
Tuman na drodze wielki,
Rżą, rżą koniki wrone,
Ostre błyszczą szabelki,
Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie!“.

Z małemi tylko zmianami mówi taż sama sługa we wszystkich prawie waryantach ludowej ballady:

„Jadą, jadą panowie,
Nieboszczyka bratowie;
Poczem żeś ich poznała,
Coś ich braćmi nazwała?
Po konikach po wronych,
Po pałaszach oprawnych“. (Płock.)

I w dalszym ciągu ballady Mickiewicza nie ustępuje ta zawisłość: tak samo też w pieśni ludowej przyjeżdżają bracia:

„Pytają się o brata:
Witaj nam bratowa,
Nieboszczyka katowa!
Gdzieś nam brata podziała?
Na wojnem go wysłała".

W balladach atoli ludowych bracia wiedzą już o krwawym czynie, jakiego się dopuściła ich bratowa, dlatego też nie dziw, w jaki się z nią sposób i jakiemi słowy witają. Przeciwnie Mickiewicz nie chciał w ten sposób prowadzić akcyi swego utworu, która tą drogą musiałaby się niebawem zakończyć, a zakończyłaby się niechybnie krwawą zemstą. Mickiewicz wybrał tu o wiele poetyczniejszy motyw, — przemienią mianowicie mścicieli w kochanków, a z tą zmianą musiał też naturalnie znacznie od pieśni ludowoj odstąpić. U niego bowiem bracia nic nie wiedzą o tem, co zaszło przed ich przybyciem, spodziewają się zastać brata w domu:

„A witajże, czy zdrowa,
Witajże nam bratowa.
Gdzie brat?" „Nieboszczyk brat,
Już pożegnał ten świat".
„Kiedy?" — „Dawno rok minął,
Umarł... na wojnie zginął".
„Brat zdrowy i ochoczy,
Ujrzysz go na twe oczy".
Pani ze strachu zbladła,
Zemdlała i upadła"....

Dlatego też w balladzie Mickiewicza starają się „panią" uspokoić, podczas gdy w pieśni ludowej bez namysłu na jej kłamstwo, iż brat dotychczas z wojny nie powrócił, — oświadczają iż i

. . . . „my z wojny jedziemy
Brataśmy nie widzieli
. . . . . .
Jak bratowa ujrzała,
To aże im zemglała". (Radomskie).

Z przemianą braci-oskarzycieli i sędziów w kochanków bratowej, odstępuje poeta całkowicie od treści ludowej ballady. Mickiewicz bowiem wziął z niej sam fakt tylko jako też niektóre pomniejsze akcessorya, w wykonaniu zaś kary na wiarołomnej „pani" innym poszedł torem. Pomija całe śledztwo prowadzone przez braci, pomija dalej

samo zakończenie utworu, tam bowiem, — z pieśni tak silny wionie realizm, że poeta nie mógł się w żaden sposób zdecydować na przyjęcie tego motywu do swojej ballady. Poprowadził natomiast akcyę tak, ażeby zbrodnia sama na jaw wyjść musiała; nie są tu bracia przyczyną rozwiązania całej akcyi, lecz właśnie owa nadnaturalna siła, do której zarówno lud w swoich wierzeniach jak nie mniej sam Mickiewicz nie małą przywiązywał wagę w zastosowaniu do artystycznej poezyi.

W *Liliach* bracia na prośby bratowej zostają u niej, ona zaś widząc, iż zbrodnia się ukryła przed światem i ludźmi, postanawia do dawnych zbrodni jeszcze jednę dorzucić. I rzeczywiście, myśli jej i zamiary niedługo mają się spełnić. W sercach obu braci wzmaga się z dniem każdym miłość ku bratowej, o której zbrodni nic a nic nie wiedzą, niebawem nawet widząc, iż brat nie powraca, nabierają przekonania, że istotnie musiał poledz na wojnie.

Nie zwlekają zatem dłużej, lecz każdy spieszy wyznać swą miłość bratowej. „Pani“ udaje się znów do pustelnika, znów po raz wtóry słyszymy z ust jej spowiedź, lecz ciągle bez skruchy. Nieustanna ta obawa przed karą, na jaką zasłużyła, jednakże już nie z ręki ludzkiej, strach i lęk przed zemstą jakąś niewidomą czy to z ręki męża — nieboszczyka, czy Boga samego, odbiera jej przytomność. Strach ten odbiera jej zarazem całe szczęście, jakie jej teraz stoi otworem, bo gdzie krokiem się ruszy, tam larwy jakieś wyrastają z pod ziemi, a co usłyszy, to jęk jakiś dziwny i „coś“, co straszy w komnatach. Wszystkie te widma — to głos jej sumienia, które jeszcze nie zamarło na zawsze, to były jego ostatnie wysiłki, ażeby morderczynię przywieść do opamiętania i pokuty. Mimo, iż wie dobrze, że nad nią „boża kara“ zawisła, mimo rad pustelnika, ona na samo wspomnienie, iż może zabitego męża jeszcze ujrzeć, — popada w tak gwałtowne przerażenie, że traci zupełnie prawie samowiedzę. Pomięszanie to niezwykłe i ten lęk nieustanny przebija się jak najlepiej w jej odpowiedzi: ona początkowo nie chce wierzyć, iż coś podobnego pustelnik przed chwilą powiedział, sądzi, że to tylko się jej przysłyszało.

„Co, co? jak, jak? mój ojcze!
Nie czas już, ach nie czas!
To żelazo zabójcze
Na wieki dzieli nas!“

I ta ostatnia próba odwrócenia zbrodniczej kobiety od nowego grzechu — nie powiodła się znowu. Przestrach jej atoli umie pustelnik jak pierwej kilku słowami odwrócić:

„Idź za mąż, póki pora,
Nie lękaj się upiora.
Martwy się nie ocuci,
Twarda wieczności brama;
I mąż twój nie powróci,
Chyba zawołasz sama".

Lecz czy te słowa miały jakie znaczenie, a raczej jaką podstawę, gdyż tajemniczość wionie z nich niewypowiedziana? Ja sądzę, iż w ustach pustelnika jako rada, o której „pani" na przyszłość winna była pamiętać nieustannie, miały one donośne znaczenie. Lud bowiem wierzy, iż zmarły na wezwanie któregokolwiek z krewnych lub przyjaciół może się ukazać [1]) i właśnie o tem powinna była „pani" nie zapominać, gdyż właśnie przez to, iż chciała tego mieć mężem, czyje lilie w wieńcu ślubnym były, wywołała z grobu zabitego męża. Oprócz tej rady nie omieszkał jej pustelnik dać sposobu, w jaki miała wybrać sobie męża. A sposób ten był od dawna praktykowany, gdyż właśnie przypomina on t. z. „sądy boże" z wieków średnich. Zresztą czy właśnie te słowa pustelnika:

„Najlepsza będzie droga,
Zdać się na los i Boga"....

nie są jakąś daleką, choćby drobną reminiscencyą tychże?

A ów pustelnik w balladzie Mickiewicza, czy nie jest też poniekąd figurą wziętą wprost z legend i opowiadań ludowych? Każdy z nas nasłuchać się musiał dość bajek, w których nader często występują na scenę świątobliwi starcy, co zdala od zgiełku światowego pobożny pędzą żywot i często dobrą radą ludziom w pomoc przychodzą. Sądzę, że ta osoba pustelnika jest tak skreśloną, jak ją sobie nasz lud wyobraża, bo i cała postać jego, i ta chatka w dzikiem ustroniu leśnem, i te poważne słowa, jakie z ust jego słyszymy, są zapewne dalekiem echem tych legend, jakich poeta nie mało słyszał w dzieciństwie. Przytoczonych zresztą poniżej tu kilka legend, kreślących posłanie pustelników [2]), wskazuje, że i taż postać w *Liliach* z ust ludu wyjść mogła.

---

[1]) J. Gluziński. Włościanie polscy z okolic Zamościa i Hrubieszowa. (K. Wł. Wójcicki. Archiwum domowe. Warszawa, 1856. str. 524.) przedrukował O. Kolberg. Lud. XVII. str. 96. nr. 6.

[2]) O. Kolberg. Lud. III. str. 153. nr. 20. i 188—189. nr. 40; VIII. str. 69. nr. 27 i str. 82. nr. 31 i str. 94. nr. 36; XIV. str. 166. nr. 36. B. Grabowski. Podania i legendy zapisane u autorów

Lecz mimo tego, iż „pani“ sądzi, że już teraz „nie boi się upiora“, jednakże ciągle ją jakiś nieopisany strach goni, kiedy szmer liścia złowrogim się do niej odzywa jękiem, wszystko w około niej powtarza te straszne słowa: „To ja twój mąż, twój mąż!“. Zatwardziałość atoli zabójczyni jest już za wielka, ażeby się w niej żal mógł obudzić, — bez namysłu wykonuje radę pustelnika.

Obaj bracia zrywają kwiaty, plotą wieńce, a ona wybiera z nich jeden... Teraz dopiero zaczyna się los nieubłagany mścić na morderczyni. Bracia nie mogą rozpoznać swoich wieńców, obaj bowiem z lilij je uwili. Od słów zwady przychodzi do krwawej między nimi walki.

I ten motyw walki o rękę kobiety mógł wziąć Mickiewicz także z poezyi ludowej, gdyż element ten jest często przedmiotem pieśni i legend gminnych. Tak n. p. w jednej bardzo dawnej piosence, bo wspomnianej już przez Górnickiego [1]), znajdujemy ślady podobnego sporu braci: „Ono trzy braciszkowie spierali się o jednę dziewczynę, któryby ją dostać miał. Jeden mówi: „to moja“, drugi mówi: „jak Bóg da“, a trzeci mówi: „moja najmilejsa, cemużeś tak nie wesoła?“ [2]). Motyw ten zresztą jest szeroko rozpowszechniony wśród ludów słowiańskich [3]); Mickiewicz przyjął też go do swojej ballady widząc, iż on jest zupełnie z duchem poezyi ludowej zgodny. Co prawda, zmienił też go zupełnie tak, iż w jego utworze należy on do bardzo drobnych reminiscencyi. Przez to atoli, iż pani zapomniawszy zupełnie o przestrodze pustelnika, by nigdy nie wzywała zabitego męża, właśnie go teraz sama wywołała chcąc zostać żoną tego, czyje były lilie w wianku jej ślubnym, — katastrofa od dawna nad nią wisząca spada nagle, niespodzianie. Mąż-upiór na jej wezwanie wstaje z grobu

---

staropolskich, Wisła. IV. str. 39. nr. 18. A. Federowski Lud okolic Żarek. II. str. 325. A. Leskien u. K. Brugmann Lithauische Volkslieder u. Mährchen. Strassburg, 1882. str. 490. i nast. nr. 41. I. Chudiakow. Wielikorusskija skaski. Moskwa, 1862. III. str. 11.

[1]) K. Wł. Wójcicki. Zarysy domowe. II. str. 223. III. str. 234. J. Świętek. Lud nadrabski. str. 219. nr. 61.

[2]) Dr. W. Kętrzyński. O Mazurach. Poznań, 1872. str. 55—60. Por. O. Kolberg. Lud. II. str. 144. nr. 175. IV. str. 47—48. nr. 208—209. VI. str. 329. Wacław z Oleska. Pieśni str. 504. nr. 24. Wł. Wojcicki. Pieśni. I. str. 127, 136, 317. II. str. 291. Nesselman. Dainos. nr. 133. Czubinskij. Trudy V. str. 223—224. nr. 448.

[3]) Dr. Biegieleisen wylicza w swojej rozprawie o Motywach ludowych str. 79—80. mnóstwo przykładów, świadczących, jak dalece był ten element używany w poezyi ludowej.

i wchodzi do kościoła. Teraz już niechybnie kara musi spotkać niewierną.

Lecz i ten rys nadzwyczaj charakterystyczny, iż zmarły wstaje z grobnego posłania, ponieważ z jego grobu lilie do wianka zerwano, jest także zupełnie zgodny z duchem wierzeń ludowych. Motywu tego użył też i później Mickiewicz w swojej balladzie p. t. *Świteź*, gdyż i tam kara za zerwanie lilii „car-ziela" spotyka każdego śmiałka. A tradycya ludowa obcych wprawdzie narodów podaje nam podobne wierzenia; tak n. p. lud we wschodnich Prusiech wierzy, iż kto zerwie „sedum telephium" z grobu zmarłego, ten tym czynem pozbawia go spokoju [1]).

„Wstrzęsła się cerkwi posada,
Z zrębu wysuwa się zrąb,
Sklep trzeszczy, głąb zapada,
Cerkiew zapada się w głąb.
Ziemia ją zwierzchu kryje,
Na niej rosną lilije,
A rosną tak wysoko,
Jak pan leżał głęboko".

Ślady podobnych wierzeń, iż wiarołomstwo żony w nadprzyrodzony sposób zasłużoną otrzymuje karę, znajdujemy często w poezyi ludowej. Motyw ten zarówno jak i zabójstwo męża przez żonę znajduje szerokie zastosowanie w ustach ludu, który opowiada, iż gdy żona po mniemanej śmierci męża wyszła po raz drugi za mąż, — jej pierwszy małżonek przybywa w postaci wilkołaka pod drzwi, a gdy go zapytano kim by był, — odpowiada temi samemi słowami, co i mąż zabity w balladzie Mickiewicza: — „To ja, twój mąż!", poczem rzuca się na żonę i pożera ją [2]), w innej znowu baśni ze sobą porywa [3]). Podobnych wierzeń mamy bardzo wiele, jak o tem świadczy wymownie ich spis bibliograficzny w studyum Dr-a Biegeleisena [4]). Mickiewicz jednakże wybrał inny rodzaj kary, który jest bardzo szeroko rozpowszechniony między wszystkimi ludami indo-

---

[1]) Biegeleisen. str. 93.

[2]) L. Siemieński. Podania i legendy str. 137—138. nr. 142., przedrukował K. Wł. Wojcicki. Klechdy, starożytne podania i powieści ludowe. Warszawa, 1876. str. 63.

[3]) O. Kolberg. Lud. XIX. str. 231—233. K. Brzozowski. Pieśni ludu nadniemeńskiego z okolic Aleksoty. Poznań, 1884. str. 122—123.

[4]) Motywy ludowe, str. 102—103.

europ. plemienia, a o którym przy rozbiorze *Switezi* nieco obszerniej pomówimy. Cerkiew zapada się w ziemię[1]), a z nią wiarołomna żona i morderczyni męża i obaj kochankowie, bracia zabitego....

Oprócz tych głównych motywów, z których poeta złożył ramy swojej ballady, widzimy w samym utworze jeszcze wiele drobniejszych elementów pochodzących bądź z wierzeń, bądź też z przesądów ludowych. I tak owe lilie, które wyrastają z krwi niewinnie zgładzonego męża, ażeby się potem stać bezpośrednim powodem wykrycia zbrodni i kary za nią, znajdują się w wierzeniach wszystkich ludów słowiańskich, motyw ten nadto sięga bardzo odległych czasów, gdyż już w serbskich rapsodach ludowych z krwi zabitej przez brata siostry, — kwiaty na polu wyrastają.[2]).

Dalej owo krakanie wron złowróżbne i jęki puhaczy w czasie gdy „pani skrwawiona" udaje się do pustelnika po radę, jest również jednym z pomniejszych ornamentów, których źródło leży w zabobonach ludu naszego; lud bowiem wierzy, iż głos tych ptaków jest

---

[1]) W jeziorze Trzemeszeńskiem zapadł się kościół i dzwony. Por. O. Kolberg. Lud XV. str. 52—53. Pod wsią Trzebonią miało w jeziorze zatonąć miasto, niedaleko zaś jeziora w rozpadlinie kościół. O. Knoop. Podania i opowiadania z W. Ks. Poznańskiego, Wisła. VIII. str. 730. nr. 4., koło wsi Strzelczewa kościół, str 732. nr. 9; tak samo stało się pod Swarczynowem, str. 733. nr. 11., pod Konecznikiem i Mogilnem str. 735. nr. 3—4, w stawie Murzyńskim zapadł się kościół. nr. 5; pod Ociężem zaś zamek i kościół, IX. str. 344. nr. 9. Por.: S. Udziela. Lud polski w powiecie Ropczyckim w Galicyi, Zbiór wiad. XVI. str. 36. nr. 22. A. Czołowski. Z przeszłości Jezupola i okolicy, Przewodnik naukowy i literacki 1889. XVII. str. 824. W. Bugiel. Aus dem ruthenischen Volksglauben. I. str. 306. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. str. 101. A. Afanasief. Poeticzeskija wozzrienija Sławian na prirodu. Moskwa, 1869. II. str. 630—631. M. Małynowskij. Prostonarodni opowidania, (Kalendar Towarystwa imeny Kaczkowskoho. Lwiw, 1888. str. 171. E. Veckenstedt. Mythen, Sagen u. Legenden der Zamaiten (Lithauer.) Heidelberg, 1883. II. str. 188. nr. 6, 8, 12, 13. E. Jelinek. Jasem i stinem. V Pradze, 1894. II. str. 72.

[2]) Por: Vuk Stefanovič Karadžić. Srpske narodne pjesme. U Beču, 1845. I. str. 14—18. Podobne wierzenie znajdują się też i u B. Petranowicza: Srpske narodne pjesme iz Bosne i Hercogovine. U Beogradu, 1867. Zdaje się jednak, że pieśń ta jest tylko parafrazą poprzedniej. Przełożono ją i na język niemiecki. Talvj. Volkslieder der Serben. Leipzig, 1853. I. str. 283—287. Por: E. Bojanowski. Pieśni serbskie. Marzanna, noworocznik. Wrocław, 1834. str. 191. O przemianie dusz zmarłych w lilie por: Dr. H. Biegeleisen. Motywy ludowe, str. 88—89 i str. 92., tudzież moje przypiski do *Switezi*.

głosem jakiegoś nieszczęścia. Zbroczona zaś suknia pani krwią męża, jest także reminiscencyą z pieśni ludowych, w których bracia znalazłszy krew na szatach, pytają bratowę o powód jej rozlania. Nie mniej też i owe strachy, jakie głos sumienia wywołuje przed jej oczyma, są zupełnie zgodne tak z duchem wierzeń ludowych, jak i poezyi romantycznej. Jak bardzo zaś przejął się Mickiewicz ludową piosenką — na to najlepszym dowodem będzie ta okoliczność iż rytm swojej ballady urobił na rytmie tejże i zastósował prostotę wyrażenia do dykcyi ludu. Słowem, ballada ta wskazuje nam na początkującą ale zdolną rękę poety, który zaczynał naprawdę kłaść węgielny kamień pod budowę nowej świątyni Muz — nie helikońskich.

Stanisław Zdziarski.

Antropologia rasowa.

Ludwik Krzywicki. Kurs systematyczny antropologii. I. Rasy fizyczne. Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8⁰ r. 1897.

Czem jest, czyli jakie miejsce pośród innych nauk zajmuje antropologia, najtrafniej określił jeden z najznakomitszych współczesnych antropologów Quatrefages. Pisze on tak: „Antropologia bada człowieka w sposób monograficzny tak, jak czyni to naturalista względem każdego stworzenia. Wyraz ów (tj. antropologia) oznacza historyę naturalną człowieka, jak mamologia — historyę ssaków entomologia — historyę owadów. Nauka ta obejmuje opis zewnętrzny człowieka, studya porównawcze nad organami i ich działalnością, badanie odmian, jakie spostrzegamy w typie zasadniczym wreszcie analizę instynktów ludzkich i zwyczajów“. Stósownie do tego zakresu — dzielimy antropologię na 4 działy. Te są: 1. zestawienie organizmu ludzkiego ze zwierzęcymi, ażeby człowiekowi wyznaczyć przynależne miejsce w skali klasyfikacyjnej gatunków; jestto t. zw. „antropologia zoologiczna“. 2. Rodowód grup plemiennych i wpływ tego składu na zwyczaje i instytucye ludów, tj. — antropologia etniczna 3. Stosunek między naturą człowieka a objawami życia gromadnego — tj. antropologia społeczna; wreszcie 4. antropologia rasowa, zajmująca się specyalnie różnicami t. zw. ras ludzkich. Książka p. Krzywickiego, którą omówić zamierzamy — jest popularnym „kursem“ — antropologii rasowej; autor zapowiada

jednak w przedmowie, że z czasem „kurs“ ten uzupełni. Pominiętą zostanie w nim tylko antropologia zoologiczna, dlatego sądzę, że autor uważa ją słusznie za integralną część nauki — zoologii, która też z tego właśnie względu posiada już w nauce polskiej poważnych przedstawicieli wśród — przyrodników.

Antropologia jest nauką nową. W starożytności przyrodnicy zwracali wprawdzie uwagę na różnice w budowie organizmów ludzkich, ale czynili to tylko mimochodem, dorywczo; w średniowieczu nauki przyrodnicze leżały odłogiem — to też i o antropologii nie myślano nawet. Dopiero rozwój nauk przyrodoznawczych w XVIII. w., ów rozwój, który, jak słusznie podnosi Taine, był jednym z zasadniczych elementów naukowych prądu rewolucyjnego i jako taki łączył się mniej lub więcej ściśle z życiem społecznem, wyłonił z siebie także między innemi antropologię, jako osobną naukę. W r. 1764. zajmuje się Aubeton badaniami porównawczemi położenia otworu potylicowego; Blumenbach r. 1775. porównuje kształty czaszek od góry, a Camper r. 1791. — z boku. Niestety! — musiała pierwsze ledwie swe kroki w nauce stawiająca antropologia przejść, jak każda prawie nowa umiejętność — przez krzyżową próbę swej wytrzymałości w stosunku do polityki i to — nie do tej polityki, która stanowi część naukowych studyów t. zw. społecznych, ale — do politycznych zagadnień chwili, czyli do t. zw. „polityki bieżącej“. Wojna domowa w Stanach Zjedn. Ameryki płnc. o zniesienie czarnego niewolnictwa prowadziła się nie tylko na polu bitew, ale także w szpaltach pism peryodycznych, przy czem plantatorzy z południa starali się na zasadzie antropologicznej dowodzić, że ich murzyński niewolnik już rasowo do emancypacyi społecznej wcale się nie nadaje, naodwrót zaś zwolennicy zniesienia niewolnictwa wysnuwali na tej samej podstawie jak najoptymistyczniejsze wnioski o rasie czarnej. Naturalnie w obu wypadkach musiała młoda nauka wysługiwać się polityce i z tego tę tylko korzyść wyniosła, że stawszy się jedną z umiejętnych osi, około których krążyły rozbudzone antagonizmy społeczno-polityczne, złączyła się ściślej, aniżeli przedtem z umiejętnościami społecznemi i z tego powodu poczęła ku sobie pociągać szersze grona badaczy. Jakoż w r. 1859. zawiązało się w Paryżu pierwsze naukowe towarzystwo antropologiczne i równocześnie rozpoczęły się poszukiwania Pawła Broca, którego można bezprzecznie uważać za właściwego twórcę — dzisiejszej nauki antropologicznej.

Pierwsze odczyty Broca w paryskiem towarzystwie biologicznem cieszyły się nadzwyczajnem zainteresowaniem się inteligentnej publiczności francuskiej, a chociaż z biegiem czasu — zapał ten o

wiele zmniejszył się — to jednak lody, oddzielające antropologię od nauk t. zw. uniwersyteckich, zostały już stanowczo przełamane. Od tego też czasu zwróciły na badania antropologiczne uwagę swą także rządy w poszczególnych państwach europejskich; rozpoczęły się ankiety statystyczne nad badaniem włosów, cery i oczu, pomiary wzrostu rekrutów, czaszek dziatwy szkolnej i t. p.

W nauce polskiej rozwój antropologicznych badań łączy się w Galicyi najpierw z nazwiskami J Kopernickiego i J. Majera, obecnie zaś wydaje Akademia umiej. w Krakowie „Zbiory wiadomości do antropologii krajowej". W Królestwie antropologowie, jak A. Zakrzewski, Dr. Dudrewicz, Dr. Olechnowicz, Dr. TalkoHryncewicz i i. wydali szereg rozpraw, drukowanych, jużto w Galicyi — w wspomnianym „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej", jużto w warszawskim czasopismie ludoznawczem „Wiśle". We Lwowie wykładał antropologię w popularny sposób dla kobiet prof. Dybowski i otworzył dla niej swe ramy organ tutejszego Tow· ludoznawczego „Lud".

Autor, którego rozprawę mamy przed sobą, p. Ludwik Krzywicki zajmował się początkowo antropologią tylko ze stanowiska nauk społecznych, dopiero w r. 1893. wydał obszerny zarys antropologii etnicznej p. t. *Ludy* (w Warszawie), który spotkał się z przychylnem przyjęciem w nauce i zachęcił p. Krzw. do dalszej pracy w tym kierunku. „Kurs systematyczny antropologii" — ukazał się w r. 1897. Na razie pisze autor wyłącznie o „rasach fizycznych"; mają zaś niebawem ukazać się w druku dalsze części „kursu" t. j. rasy psychiczne, typy emocyonalne, rasy lingwistyczne i — rasy etniczne.

I.

Odmiany przyrodnicze w budowie organizmów ludzkich, t. j. rasy, podobne są do pierwiastków w chemii o tyle, że łączą się, czyli mięszają ze sobą. Dzieje się to zawsze i wszędzie nawet wśród ludów, stojących na najniższych szczeblach rozwoju cywilizacyjnego. W razie np. napadów międzyplemiennych najezdcy niszczą przeważnie tylko mężczyzn, z pozostałemi zaś przy życiu kobietami wchodzą w związki płciowe. Taki sam — dodam — skutek „rasowy" spowodowuje znaczny u ludów nieucywilizowanych zwyczaj porywania kobiet lub nawet mężczyzn z obcych plemion, jakkolwiek bezpośredni cel takiego porywania jest natury ekonomicznej tj. — chęć nagromadzenia żywiołu niewolniczego. Wogóle faktem jest, że ani nienawiści plemienne, ani też fanatyzmy religijne, lub też głębo-

kie przedziały ekonomiczno-społeczne i prawne nie powstrzymywały i po dziś dzień nie powstrzymują przedstawicieli ras odrębnych od wzajemnego mięszania się. Dzisiaj znajdujemy mięszańców nawet na najdrobniejszych wysepkach, podczas gdy t. zw. „czyste rasy“ występują tylko w pojedyńczych i bardzo rzadkich okazach. Doszło do tego, że wśród rodzeństwa odnajdujemy różne znamiona rasowe, a „rasa czysta“ — jak całkiem słusznie twierdzi francuski antropolog Topinard, „jest jedynie pojęciem abstrakcyjnem, bo w szczepie ludzkim nie istnieje“. Wobec takiego faktycznego stanu rzeczy, metodą ogólną w badaniach antropologicznych musi być analiza istniejących ras mięszanych, w czem przypomina antropologia chemię, dążącą do rozkładania ciał złożonych na chemiczne pierwiastki. W analizie swej posiada jednak chemik ustaloną już ściśle drogę badania, podczas gdy antropolog ma przed sobą tylko typy rasowe, częstokroć wcale niecharakterystyczne. Jakoż dochodzi się metodą analityczną w antropologii nie do samego źródła, t. j. do rasowych typów „pierwotnych“; przeważnie — wobec faktu, że rasy zawsze się z sobą krzyżowały, uzyskujemy tylko typy przecięciowo czyste. Mimoto jednak — dotarła już antropologiczna analiza do tego ogólnego, zasadniczo ważnego rezultatu, że odrzuca obecnie zupełnie wulgarny podział na rasy t. zw.: kaukazką, murzyńską, mongolską i malajską.

N. p. „kaukazka“ Europa wykazuje nie tylko wielkie mięszaniny rasowe, ale ponadto wiemy, że poszczególne typy, spotykane w ogólnej masie tych krzyżowań, pochodzą z różnych okolic ziemi, jak np. typ blondynowy — prawdopodobnie z Europy północnej, długogłowi bruneci z nad morza Śródziemnego, krótkogłowcy z Iranu lub Turkestanu i tp. Nie można nawet mówić o „kaukazkich“ — *rasach*, albowiem rasy, które należałoby tutaj zaliczać — nie dają się sprowadzić do wspólnego antropologicznego mianownika, natomiast mamy wśród ludności europejskiej rasy takie, jak długogłowy blondyn (homo europeus), nadśródziemnomorzec (homo mediterraneus), krótkogłowiec alpejski (homo alpinus) i — rozumie się — nawięcej typów mięszanych. Tak samo najwięcej stosunkowo odosobnieni murzyni wykazują kilka typów rasowych zupełnie różnych, o których tyle tylko można powiedzieć, że posiadają kilka cech wspólnych, lub wahających się około wspólnej normy. „Naród“ — pisze p. Krzywicki — „pod względem antropologicznym możemy porównać do lasu, zalanego przez wodę. Z pośród toni wynurza się tu wierzchołek pojedyńczego drzewa, tam widać tylko parę gałązek lub nawet listków, ówdzie sterczy parę drzew, jedno obok

drugiego. Gdzieniegdzie zaś dostrzegamy gałęzie tylko po przez wodę“ (str. 11).

Podobnie przedstawia się oku antropologa naród pod względem rasowym. „Gdzieniegdzie dostrzega on wśród ludności krajowej — typy względnie czyste. Jeszcze częściej obecność ich wykazują pojedyńcze rysy. Najczęściej zaś typy rasowe są tak zatarte, że dopiero przy pomocy sondy, tj. analizy, można je wykryć z pośród domieszki wzajemnej“. Czy jednak i jakie istnieją prawa — krzyżowania się ras między sobą? Istnieją — ale tylko niektóre zostały dotychczas częściowo — poznane. N. p. — jedna część twarzy pochodzi od ojca, druga od matki. Włosy u mięszańców są różnorodne, czyli wogóle — sprzężenie rasowe, zwłaszcza jeśli w związku małżeńskim łączą się typy, okazujące znaczne różnice, przedstawia się jako połączenie mechaniczne.

N. p. *Rodzice*: *Dzieci*:

Biały i Murzynka; Dziewczyna: prawa połowa biała, lewa czarna.

Murzyn i biała; Dziewczyna: biała, tył i lewe lędźwie — czarne.

To prawo, że mięszaniec jest rodzajem zlepka mechanicznego, jest kluczem analizy antropologicznej; swoją drogą — nie jest jednak ono zupełnie ścisłem, bo mechaniczne sprzężenie dostraja się z czasem do pewnego wspólnego typu na przestrzeni danej grupy rasowej, co bardzo analizę utrudnia.

Inne prawo sprzężenia orzeka, że dwa typy — mięszając się wzajemnie — odznaczają się niejednakową siłą przekazywania swoich cech — potomstwu. N. p. murzyn w związku z białą rasą — przeważa, tak samo brunet w związku z typem blondynowym. Przeważa także ciemna barwa oczu. Często zdarza się także, że mężczyźni odróżniają się rasowo od kobiet, np. w N. Meksyku — Indyanki przypominają typ mongołokształtny silniej, aniżeli mężczyźni, u nas zaś — w Galicyi typ semicki bardziej jest widocznym u Żydówek, aniżeli u Żydów. Jakie są przyczny takich zjawisk — jest rzeczą niepewną; istnieją tylko mniej lub więcej prawdopodobne hyptezy.

P. Krzywicki przytacza także celem popularniejszego przedstawienia rzeczy kilka przykładów analizy pierwiastków rasowych (str. 16—21). U galicyjskich Podhalan n. p. mamy procentowo bardzo mało osób o śniadej cerze, więcej już ciemnookich, a włosy są przeważnie barwy ciemnej. Wyłączając z jednej strony osoby o cerze białej, jasnej barwie oczu i włosów, — z drugiej zaś — o cerze śniadej, czarnych oczach i włosach, otrzymujemy dwa przecięciowo

czyste typy rasowe: blondynów i brunetów. Procentowo jest tu blondynów znacznie więcej, aniżeli brunetów, a najwięcej mięszańców o białej cerze i jasnej barwie oczu z włosami barwy ciemnej. Zważywszy, że brunet odznacza się większą siłą przekazywania swojej barwy włosów potomstwu, aniżeli blondyn, dochodzimy do wniosku, że Podhalanie dzisiejsi powstali ze zmięszania się względnie nielicznego typu brunetów ze znacznie liczniejszymi blondynami, przy czem obcej przymieszce opierała się silnie barwa skóry, silniej jeszcze oczu, najmniej zaś — włosów. W taki sposób powstała na Podhalu t. zw. „rasa lokalna", t. j. typ ciemnowłosy o jasnej barwie oczu.

U mongołokształtnych Kirgizów przypada największy stosunkowo procent osób — na typ o płaskich nosach, podczas gdy liczba osób wypukło i wklęsłonosych równoważy się wzajemnie. Mierząc ich wzrost (Dr. Seeland) widzimy, że przecięciowo jest on najwyższym u grupy wypukłonosej, a najniższy — u wklęsłonosej; naodwrót — szerokość twarzy jest najmniejszą u wypukłonosych, a największą — u wklęsłonosych. Porównawszy dodatkowo inne jeszcze znamiona rasowe, jako to barwę oczu, zarost i tp., dochodzimy do wniosku, że u Kirgizów — z typem względnie niskorosłym o szerokiej twarzy, wklęsłym nosie, ciemnej barwie oczu i bez zarostu na brodzie, zmięszał się typ wzrostu wyższego o twarzy wąskiej, wypukłonosy, jasnooki i brodaty, tj. — że mamy przed sobą „rasę lokalną" powstałą z skrzyżowania się typu mongolskiego z innym jakimś, podobnym do typów t. zw. „kaukazkich".

Dla zbadania składu rasowego Żydów — brak statystyki cech antropologicznych; p. Krzywicki przedstawia nam jednak rezultat własnych badań rasowych nad ludnością żydowską w Warszawie — a to w formie tabeli, uzmysłowiającej skład rasowy tej ludności. Tabela ta przedstawia się następująco:

Typ ciemny (włosy gładkie)	czaszka podłużna	nos delikatny, budowa „sucha" ciała	typy, spotykane wśród Semitów
		właściwości powyższe nie tak wyraźne	typy, spotykane na płdn. Europy
	czaszka okrągła („krótka")	rysy „kaukazkie"	typy, spotykane w okolic. Alp.
		nos zgięty „semicki"	typy, spotykane w Armenii.

Typ ciemny (włosy wełniste)	czaszka zwykle podłużna	nos szeroki, płaski, czoło w tył podane, szczękokostność.	typy „murzyńskie“
Typ jasny	cz. podłużna	nos „kaukazki“, oczy błękitne	typy skandynawskie, północno niemieckie
	czaszka okrągła („krótka“)	nos „kaukazki“, oczy siwe, szatyni	typy polskie, czeskie, alzackie
		nos wklęsły, policzki szerokie	typy, ciążące ku mongołokształtnym.

Tabela ta jest poniekąd wzorem analizy pierwiastków rasowych, w stosunku zaś do swej treści dowodzi stanowczo, że o czystym przecięciowo typie rasowym „semickim“ u Żydów warszawskich nie można dzisiaj nawet mówić, lecz przeciwnie — typ ten i spokrewniony z nim typ południowo europejski jest wśród tych Żydów wcale rzadkim i zwykle sprzężonym rasowo z typami t. zw. „kaukazkimi“. Co więcej — dwa inne zasadnicze typy rasowe żydowskie — warszawskie, tj. typ ciemny — wełnistowłosy i typ jasny, nie wykazują cech „semickich“, lecz murzyńskie, płnc. europejskie, słowiańskie i mongołokształtne.

II.

Przy takich i tp. analizach pierwiastków rasowych nie można ograniczyć się na porównywaniu i opisie barwy włosów, oczu, cery — tudzież kształtów nosa i czaszki. Broca († 1880). dokonywał pomiarów na całych szkieletach i doszedł tą drogą do wniosku, że najważniejsze dla antropologa są pomiary czaszek i miednic. Sztukę mierzenia czaszek nazywamy *kraniologią*, a miednic — *pelwimetryą*. Do dziś dnia najwięcej rozwinęła się kraniologia, operująca najliczniejszym materyałem faktycznym, ale obok długości i szerokości czaszek ważne są niemniej także inne cechy, jako to barwa oczu i włosów, wysokość nosa i szerokość jego przy osnowie, oraz wzajemna odległość pewnych punktów twarzy, wreszcie wzrost i stosunek jego do wysokości czaszki i kończyn. Pomiary wspomniane doprowadziły do ustalenia pewnych t. zw. „wskaźników“, które stanowią obecnie najważniejsze kryterya analizy antropologicznej Są one:

1. Wskaźnik włosowy (W w.), tj. stosunek najmniejszej średnicy przecięcia poprzecznego włosa — do największej.

2. Wskaźnik czaszkowy (Ws. cz.), tj. stosunek pomiędzy najszerszą średnicą poprzeczną, a największą podłużną czaszki w płaszczyźnie mniej więcej poziomej. Według tego wskaźnika rozróżniamy:

a) Długogłowców (dolichocefalicznych), u których ws. cz. jest niższy od 77 do 78 cm.

b) Pośredniogłowców (mezocefalicznych), Ws. cz. między 77,78 a 80 cm. i

c) Krótkogłowców (brachycefalicznych), Ws. cz. wyższy — jak 80 cm.

3. Wskaźnik nosowy (Wn.), t. j. stosunek między największą szerokością otworu nosowego, a jego wysokością od podstawy do korzenia. Mamy więc wązkonosych (Wn. niższy od 48), średnionosych, (Wn. między 48 a 53) i szerokonosych (Wn. wyższy od 53); — wreszcie ostatni wskaźnik, polegający na wysunięciu górnej szczęki, czyli t. zw. „szczękokostność". Naturalnie — wskaźniki te wskutek krzyżowań ulegają silnym wahaniom nawet w obrębie ludów względnie izolowanych, to też w analizach pierwiastków rasowych bierzemy pod uwagę tylko typy przecięciowo w danej grupie etnicznej — najliczniejsze. Analizy, dokonane za pomocą wskaźników są jednak mimo wspomnianych wahań i nieuwzględniania typów zbyt nielicznych –ściśle umiejętnymi, a Quételet przedstawia je nawet graficznie: (por. u Krzywickiego str. 31—34). Inna rzecz, że z powodu nierównomiernego do innych pomiarów rozwoju kraniologii, jako też w braku dostatecznej ilości czaszkowych także pomiarów — antropologia nie może dzisiaj jeszcze poszczycić się rezultatami swych badań w części nawet takimi, jak inne umiejętności starsze; jest ona tedy ciągle jeszcze nauką przyszłości, ale znajduje się już na najlepszej drodze swego rozwoju.

W czasie wojny domowej w Ameryce płnc. rozpowszechnił się zwyczaj badania wzrostu rekrutów i stamtąd przeszedł do państw europejskich. Ważniejsze jeszcze dane antropologiczne zebrano drogą spostrzeżeń nad barwą oczów, włosów i skóry, dokonanych w niektórych krajach na wielką skalę — wśród dziatwy szkolnej. W Niemczech dokonano r. 1875. takich spostrzeżeń 7. milj., w Belgii r. 1879. — 600·000., w Szwajcaryi r. 1881. — 400·000., a w Austryi r. 1884. $2^1/_2$ milj. W Anglii dokonano znacznej liczby takich samych spostrzeżeń drogą usiłowań prywatnych. We Francyi robił liczne badania antropologiczne Topinard, w Norwegii Dr. Arbo, w Danii — Hansen i i.. co wszystko razem pozwoliło na jakie takie wznay-

*

zenie typów przecięciowych antropologiczno rasowych w Europie środkowej. W Rosyi dopiero świeżo ogłosił Zograf rezultat spostrzeżeń antropologicznych nad 30.000 Wielkorusów, z krajów zaś poza europejskich posiadamy tylko fragmenta takich badań, co rozumie się wobec setek milionów ludzi na ziemi jest — prawie niczem jeszcze. W Galicyi cenny materyał nagromadzono skutkiem usiłowań I. Kopernickiego i I. Majera, ale materyał ten jest przecież tak jeszcze nielicznym, że można było zeń wysnuć tylko jeden bardzo ogólny wniosek — mianowicie, że „Polacy, Rusini i Żydzi, niezaprzeczenie krótkogłowi w rozmaitym stopniu, są równie niezaprzeczenie rasami mięszanymi". W ziemiach polskich ongiś, zostających obecnie pod panowaniem Rosyi — najwięcej stosunkowo spostrzeżeń antropologicznych zebrano nad ludnością Król. polskiego. Brak dostatecznej ilości materyałów faktycznych, na których możnaby oprzeć uogólnienia umiejętnie — antropologiczne, pozwala na ułożenie tylko zbyt ogólnikowego przeglądu typów rasowych, obecnie istniejących, ale i ten już nawet przegląd — różni się, jak wspomnieliśmy powyż, od dotychczasowych wulgarnych podziałów rasowych pośród ludzi.

III.

Pojęcie rasy, względnie typu rasowego polega na fakcie, że wśród ludzi istnieją w budowie organizmu różnice nie przypadkowej i czasowej natury ,lecz przekazywane od pokolenia do pokolenia. Rozpatrzmy n. p. różnice między Murzynem a podłużnogłowym blondynem. Zabarwienie ciemne nie ogranicza się u pierwszego li tylko na warstwy skórne zewnętrzne, lecz obejmuje i tkanki wewnętrzne. Mięśnie np. u Murzyna są barwy żółtawo brunatnej; nawet różnice fizyologiczne (epoka płciowej dojrzałości) wyróżniają go z pośród innych ras, a najwięcej od długogłowych blondynów. Co więcej lekarze stwierdzają także różnicę w krwi i motywują w ten sposób znane fakta, że zarazki chorobowe okazują u Murzynów — i białych różną odporność; związki płci białej z czarną — dążą zaś ku bezpłodności. Silnie w literaturze naukowej zoologicznej dyskutowana kwestya, czy te różnice organizmów ludzkich należy pojmować jako odmiany, czy też jako osobne gatunki - nie jest po dziś dzień definitywnie załatwioną; dla antropologii ma jednak — zdaniem p. Krzyw. cały ten spór — tylko znaczenie scholastyczne — wystarcza fakt stwierdzony pozytywnie, że różnice wspomniane rzeczywiście istnieją. Drugim takim stwierdzonym faktem jest to, o czemeśmy już kilkakrotnie wspominali, mianowicie, że czyste typy

rasowe są dzisiaj i były już w bardzo odległej przeszłości — tylko abstrakcyą, natomiast występują wszędzie w mniejszej lub większej liczbie „rasy lokalne“, jako następstwo — krzyżowań. Charakterystycznym przykładem takiej „rasy lokalnej“ są w Europie Baskowie, mieszkający w płdn. kącie Francyi i płnc. Hiszpanii. Jestto oaza lingwistyczna i antropologiczna, pozostała po rasie licznej, wchłoniętej przez napad aryjski. Mają oni charakterystyczny typ głowy, zanikający poza ich siedzibami, a zbliżony do typów starożytnych Egipcyan i obecnych Berberów z tą jednak lokalną różnicą, że długogłowość Berberów zamieniła się u Basków wskutek krzyżowań — na krótkawą budowę czaszki. Mimo, że rasy lokalne są wytworem najróżnorodniejszych krzyżowań — daje się jednak zauważyć pośród nich pewien bliższy lub dalszy stopień pokrewieństwa. Negryl np. afrykański przypomina Negrytów, a rosły Papuańczyk zbliża się do Murzyna. Istnieją także typy, które wykazują pozorne powinowactwo jednocześnie z kilku innymi. N. p. Buszmen posiada pewne cechy murzyńskie, inne zaś mongołokształtne; — tak samo Australczyk zajmuje środek między Murzynami, a t. zw. „rasą kaukazką“. Ten stan rzeczy i brak dostatecznej ilości danych antropologicznych, uzyskanych drogą analizy — nie pozwala dzisiaj jeszcze na ścisłą, naukową klasyfikacyę typów rasowych lokalnych w szersze grupy rasowe, opierające się na bliższym lub dalszym stopniu rasowego pokrewieństwa. Na podstawie faktów zbadanych skłania się jednak większość antropologów do przyjęcia trzech typów zasadniczych, tj. czarnego, żółtego i białego, o czem p. Krzw. mówi dopiero przy końcu swego „kursu antrop.“; ja jednakże uważałem za konieczne zmienić w sprawozdaniu porządek rzeczy autora dlatego, że i sam p. Krzw. także rozpatruje poszczególne typy „rasowe lokalne“ na podstawie wspomnianych trzech typów zasadniczych.

Rozpatrywać je będziemy w porządku, wskazanym przez autora t. j. najpierw typy czarne, później żółte, a wreszcie — białe.

a) ***Typy czarne*** istnieją obecnie w masowem nagromadzeniu w Afryce, Indyach przedgangesowych, na wyspach polynezyjskich — tudzież w zmniejszonej liczbie skutkiem wytępienia — wewnątrz lądu australskiego. Z wysp polynezyjskich i t. zw. archipelagu sundajskiego — sięgają „czarni“ w coraz mniejszej liczbie daleko na północ — aż do płdn. Japonnii i amerykańskiej Kalifornii, gdzie znów spotykają się z czarnymi afrykańskimi, przesadzonymi w wielkiej liczbie na ziemię amerykańską przez handlarzy niewolnikami. Odliczywszy jednak Murzynów amerykańskich — jako immigrantów — mamy trzy geograficznie i etnicznie odrębne tery-

torya ludów czarnych, tj. wyspy polynezyjskie, Indye przedgangesowe i — Afrykę.

W rozległem terytoryum wyspiarskiem — głównem ogniskiem siedzib plemion czarnych jest N. Gwinea i sąsiednie wyspy po ląd australski i N. Kaledonię; stąd rozeszły się te plemiona po innych wyspach polynezyjskich aż — po Amerykę. W obrębie całego tego terytoryum — mamy trzy wybitnie od siebie różniące się typy rasowo antropologiczne, t. j. negrylski, papuański i australski. Typ australski tak dalece wyróżnia się od innych sąsiednich, że niektórzy antropologowie chcieli go zaliczyć do śniadych typów rasy białej, podczas — gdy niskorośli Negryci i wysokiego wzrostu Papuasi — są jako wełnistowłosi pokrewni afrykańskim Negrylom i Murzynom. Rasy lokalne, powstałe ze skrzyżowania tych trzech typów, są bardzo liczne, ponadto istnieją zupełnie nie czarne domieszki nawet na N. Gwinei, gdzie spotykamy typy także aryo i semitokształtne.

„Czarni" w Indyach przedgangesowych — są po odliczeniu napływów mniej licznych do dziś dnia ponawiających się — skrzyżowanymi potomkami pierwotnych mieszkańców półwyspu. Byli to zdaje się częścią Negryci — częścią zaś ludy typu australskiego i obie te „czarne" rasy — przekształciły się pod wpływem krzyżowań z najazdem tybetańskich Mongołów na rasę lokalną, t. zw. protodrawidyjską. Był to jeszcze — dodam — typ przeważnie czarny; czarna barwa skóry przeważała jeszcze i u późniejszych Drawidów, powstałych pod wpływem krzyżowań plemion protodrawidyjskich z nowemi falami najezdczych Mongołów. Wreszcie uderzył — jak wiadomo, o Indye najazd ludów białych t. zw. aryjskich, które osiadły głównie w dolinach Indu i Gangesu. P. Krzw. urywa na tym fakcie dzieje rasowego przekształcania się Indyi; ja pozwolę sobie dodać, że ludność aryo-indyjska — mimo, że jako osobna „kasta" wyodrębniała się celowo z pośród Drawidów — uległa przecież krzyżowaniu się z nimi. Mamy na to dowód zarówno antropologiczny w analizie rasowej dzisiejszych Aryów indyjskich, jako też nawet dowód historyczny, bo najczystsi najezdcy aryjscy tj. bramini i szlachta nazywali lud aryo indyjski kastą waiçya tj. brunatną. Dzisiaj — po najazdach Turańczyków, semitokształtnych Arabów i blondynowych Anglików — przedstawia się ludność Indyi przedgangesowych jakoby jakiś „śmietnik ras lokalnych", wśród których silnie skrzyżowani „czarni" utrzymują się tylko w najmniej dostępnych okolicach górzystych Dekanu.

Także w „czarnej" — geograficznie i etnicznie wyodrębnionej Afryce wykryto cały szereg typów, powstałych z krzyżowań. Połączono je na zasadzie pokrewieństw rasowych w 3 typy ogólniejsze

tj murzyński, negrylski i buszmeński. Murzyn jest wysokorosłym długogłowcem rasowo, a społecznie nomadą, lub rolnikiem; Negryl, krótkogłowiec drobnego wzrostu, nie wyszedł jeszcze poza społecznie kulturny szczebel życia myśliwskiego. Buszmeni, zamieszkujący płdn. Afrykę, są wogóle barwy skóry jaśniejszej, przypominającej ludy mongołokształtne i tworzą w sprzężeniu z sąsiedniemi rasami dwie znaczne „rasy lokalne", tj. „ludzi czerwonych" — czyli Hottentotów i „ludzi czarnych", tj. Kafrów.

Ku północy — mięszają się „czarni" afrykańscy wszystkich odcieni z ludnością „białą" semitokształtną i ci mięszańcy do spółki z Europejczykami — lub w walce z nimi rozpościerają się coraz szybciej ku południowi „czarnego lądu", jako z wielu względów osławieni „cywilizatorzy" Afryki.

b) *Typy żółte* dostrzegalne są już w porzeczach Łaby i Wisły, zaczynają przeważać między Wołgą i Uralem, panują w środkowej i wschodniej Azyi, wreszcie stanowią jedną z głównych rasowych domieszek t. zw. „czerwonych" ludów amerykańskich. Typy te są antropologicznie — stosunkowo dokładnie określone. W swej formie względnie najczystszej odznaczają się wzrostem średnim, twarzą — jakby od przodu spłaszczoną, małemi oczami, skośnie osadzonemi, uwłosieniem słabem i żółtą barwą skóry rozmaitych odcieni od białego prawie — do oliwkowego i czerwonawego. Typ ten znajduje się w liczebnej, społecznej i kulturnej przewadze w Chinach, Japonii i Indo-Chinach, to też chiński ideał piękności kobiecej — określa nam zwięźle i dosadnie doskonałe rysy tej ludności „Kobieta — chińska — powinna być delikatnie zbudowaną, posiadać drobny, spłaszczony nosek, oczy — podobne kształtem do migdałów i mało od siebie odległe, brwi w kształcie półksiężyca, szyję dostatecznie krótką, uszy nieznacznej grubości, łono niewielkie i cienkie ramiona". Przyjąwszy, zgodnie z faktycznym stanem rzeczy — stepowców mongolskich za rdzeń tych typów — dostrzegamy, że dokoła tego ośrodka rasowego rozciąga się pas mięszańców, przez których dochodzimy ku wschodowi do ras zupełnie już innych, tj. do Ajnów i Indonezejczyków, ku południowi — do Drawidów, a ku zachodowi — do ludów białych europejskich. Ogół tych żółtych i żółtawych typów, zwany w antropologii „mongołokształtnymi", stanowi wielką masę ludnościową, bo około 44% całego zaludnienia ziemi. Ta wielka liczba ludów żółtych, dla których nie wystarczają już ziemie przez nich zajęte — jest — dodam, główną przyczyną masowej emigracyi t. zw. kulisów, tj. robotników chińskich do Ameryki i Australii. Przybyszów tych stara się miejscowa ludność robotnicza wydalać, bo kulisi obniżają bardzo cenę pracy robotniczej, nie tylko

wskutek zwiększania podaży tej pracy, ale więcej jeszcze dlatego, że mają niskie — lub inne zupełnie od miejscowych ludów wymogi życiowe i kulturne wogóle. Mimoto napływ ich powstrzymywać nie daje się już; co więcej — w czasie ostatniej chińsko-japońskiej wojny wyłoniły się poważnie traktowane obawy, że — jeśli z czasem ludność żółta przyswoi sobie wojenną kulturę techniczną europejską, co np. w Japonii — jest już faktem prawie zupełnie dokonanym, to wówczas może się stać niebezpieczną dla t. zw. „europejskiej" — cywilizacyi. Już dzisiaj - - przyjaźny stosunek dyplomatyczny Chin z Rosyą — pojmowany jest w Chinach, ba nawet w ostatnich czasach przez posła rosyjskiego w Pekingu, jako wyraz solidarności państw o ludności rasy żółtej, a skierowany przeciw — jak się często publicyści rosyjscy wyrażają — „zgniłej" cywilizacyi Zachodu. Wskutek licznych i różnorodnych krzyżowań powstały wśród ludów żółtych — bardzo liczne „rasy lokalne", a europejskich Finów wchłonęli rasowo w wielkiej części — Słowianie. Posuwając się od Chin ku zachodowi, dostrzegamy: 1-mo coraz bielszą karnacyę z odpowiednią barwą włosów i oczów, 2-do coraz niższy Ws. cz. tj. zbliżający się do podłużnogłowości. Nie ulega jednak także wątpliwości, że nawet w ognisku masowego rozsiedlenia ludów żółtych — mięszańcy są — regułą. Na japońskiej wyspie Yesso mieszka nieliczny 10—20 tysięcy głów liczący — lud Ajnów, pokrewny raczej typom białym, aniżeli żółtym. Obok Ajnów istnieją inne jeszcze zbliżone do nich nieliczne typy rasowe, które razem z Ajnami można uważać za ślad prastarej azyatyckiej formacyi rasowej, pokrytej pokładami napływów późniejszych. Te prastare typy sięgają również aż do Ameryki, to też niektórzy antropologowie przypuszczają, że są to resztki licznej niegdyś rasy o białej lub białawej barwie skóry, wchłoniętej przez ludy żółte. Napływ taki ludów mongołokształtnych widać po dziś dzień wyraźnie na płw. indochińskim. Ludy żółte zajęły tam doliny rzeczne przy ujściach, a w głębi kraju istnieją typy indonezyjskie, nawet mięszańcy drawidyjscy i negryccy; czaszki zaś wahają się od silnej krótkogłowości do równie silnej długogłowości. Dostrojenie mięszańców na tle żółtej barwy skóry — do najbardziej stosunkowo jednolitego typu — dokonało się wskutek losów dziejowych — najsilniej w Chinach. W Azyi płd. wschodniej i na okalających ją wyspach umieszczano ongiś odrębną „rasę malajską"; dzisiaj wiemy, że ta wrzekoma „rasa" jest tylko bezładną mięszaniną typów zasadniczych: czarnego, białego i — żółtego.

W tej mięszaninie typów — zaliczają antropologowie typ t. zw. indonezyjski do — białych. Rzeczywiście typ ten posiada cerę względnie jasną, włosy miękkie i inne fizyczne cechy ludów białych

— tudzież ich ruchliwość. Narzucił np. swój język czarnym plemionem wyspiarskiem, dał najazdem swym w VIII w. przed Chryst. początek państwu japońskiemu i howaskiemu na Madagaskarze, a nawet w Peru i Kalifornii dostrzegają niektórzy domieszki indonezyjskie. W górach Chin i Indo-Chin zachowali się ci Indonezejczycy w względnej czystości rasowej, uchroniwszy się przed najazdem ludów żółtych i tam też zapewne była ich pierwotna ojczyzna. Antropologia „czerwonych“ ludów amerykańskich jest zaledwie fragmentarycznie zbadaną; tyle wiemy, że ludy te nie stanowią odrębnej rasy, lecz są rezultatem pokrzyżowania klku zasadniczych typów, z których przynajmniej Indonezejczycy i domieszki żółte pochodzą z lądu starego. Przeważa wogóle typ mongołokształtny, bo nawet barwa skóry jest raczej żółtawą, aniżeli „czerwoną“.

c) *Typy białe* zaludniały — jak antropologia wskazuje — szerzej niegdyś ziemię, aniżeli przypuszczano dawniej. Poznaliśmy już szczątki tej „białej“ formacyi wśród ludów żółtych w kącie płn. wsch. Azyi i płdn. zach. Ameryki, na wyspach Polinezyi i w górach Indo-Chin. Dzisiaj *gros* ludów „białych“ zamieszkuje wybrzeża morza śródziemnego i prawie całą Europę — sięgając stąd aż do białej ludności Indyi przedgangesowych — na wschód, na zachód zaś do Ameryki — jako potomkowie zdobywców i późniejszych immigrantów europejskich na ziemi ludów „czerwonych“. W centralnem, tj. nadśródziemnomorskiem i europejskiem terytoryum dzisiejszych ludów białych — wyróżnia antropologia trzy główne typy. Są one: 1. typ nadśródziemnomorski (homo maditerraneus) — podłużnogłowy brunet z śniadą cerą, 2. Europejczyk (homo-europeus) — podłużnogłowy blondyn o jasnej barwie skóry i oczu, tudzież wysokiego wzrostu i 3. typ t. zw. „alpejski“ (homo alpinus) tj. krótkogłowy brunet o ciemnej barwie oczu. Nadśródziemnomorzec jest podstawowym typem rasowym w krajach nad morzem śródziemnem, a więc na wybrzeżach płn. Afryki, płd. zachodniej Azyi wraz z Arabią i płdn. Europy, a 2 inne główne typy białe zamieszkują przedewszystkiem Europę i zmięszały się tutaj z sobą najsilniej w pasie środkowym. Ludność biała irańska i hindustańska uległa silnie wpływowi domieszek żółtych i czarnych; immigranci zaś europejscy w Ameryce wykazują sprzężenie z typami immigrantów czarnych i lokalnymi „czerwonymi“.

Obszary lądu nad morzem śródziemnem uchodzą za odrębną prowincyę ziemi pod względem flory i fauny, a antropologia dodaje, że odrębność ta okazuje się także w stosunkach rasowych. Rasa biała, zwana typem nadśródziemnomorskim, jest podstawowo już wprawdzie zbiorem wielu typów pomniejszych, ale posiadają-

cych kilka znamiennych rysów wspólnych, jako to: cerę śniadą, ciemne włosy, czarne oczy, wzrost średni, i silną długogłowość.

Inna rzecz, że zaludnienie dzisiejsze torytoryów nadśródziemnomorskich — składa się nietylko z przedstawicieli rozpatrywanego typu. N. p. archipelag kanaryjski odznacza się tem, że każda wyspa posiada odmienny skład rasowy z silną domieszką semicką. U płnc afrykańskich Berberów widzimy obok nadśródziemnomorców — także blondynów, przypominających chłopów płn. niemieckich, a w Lombardyi są dość liczni krótkogłowcy. Z nad morza śródziemnego rozszerzył się nadśródziemnomorzec na dalsze terytorya np. w Anglii — w Europie środkowej, a nawet na ziemiach polskich. Za przedstawicieli rasy nadśródziemnomorskiej — odłamu semickiego uchodzą także Żydzi. W gruncie rzeczy są oni jedynie przedstawicielami semicko-kupieckiej kultury — silnie już zmodyfikowanej pod wpływem otoczenia, w jakiem znajdują się w ciągu wieków. Rasowo — są tak, jak i inne ludy — mięszaniną typów. N. p. Żyd zachodnio-rosyjski i polski odznacza się szeroką twarzą i nosem, jasnymi włosami i siwemi oczami — rozumie się przecięciowo. Są to oznaki dowodzące, że przesiąkł tą samą krwią, która płynie w żyłach ludności sąsiedniej. Jeśli sądzić ze statystyki, to ws. cz. posiadałby więcej może pierwiastku polskiego lub zachodnio ruskiego, aniżeli prahebrejskiego. Jak dalece zaś różnią się Żydzi między sobą rasowo — pod wpływem swego otoczenia, świadczy o tem bardzo dobitnie fakt, że Żydzi płnc. europejscy są długogłowcami, a płdn europejscy — krótkogłowcami. Z badań J. Majera i J. Kopernickiego w Galicyi okazuje się, że Żydówki więcej rysów semickich przechowały, aniżeli Żydzi; to samo wykryły badania Dra Talko-Hryncewicza nad ludnością żydowską na Ukrainie. W Europie środkowej i północnej badania antropologiczne postąpiły naprzód o tyle, że posiadamy tutaj dokładną stosunkowo statystykę barwy oczów i włosów dziatwy szkolnej; to jednak pozwala tylko na przybliżone wnioski, ponieważ włosy często z wiekiem ciemnieją. Ogółem zbadano w krajach środkowo i płn. europejskich 10,075,000 dzieci. Z tego okazuje się, że blondyni przeważają na północy, a bruneci w górskich pasmach Europy środkowej. Słowianie, bardziej uposażeni w pierwiastek ciemny — są często wyspami antropologicznemi wśród blondynów płnc niemieckich. Ku zachodowi — ci blondyni zmniejszają się liczebnie w tak znacznym stopniu, że Francya nawet w swych najjaśniejszych departamentach — wykazuje mniejszy procent blondynów, aniżeli najciemniejsze okręgi Niemiec, natomiast ku płnc. zachodowi i północy tj, w Anglii i Skandynawii mamy silniejszą, aniżeli w Niemczech

przewagę blondynów. Wogóle da się stwierdzić, że blondyni — najliczniejsi w Islandyi i Skandynawii — tudzież bardzo liczni w Anglii li na pomorzu mórz bałtyckiego i niemieckiego — spadają procentowo ku połd. zachodowi i płdn. wschodowi, ale — jako oazy antropologiczne sięgają nawet do Europy południowej i płnc. Afryki. Blondyn europejski, skrzyżowany z różnymi żywiołami obcymi — dał początek mięszańcom, którzy od przodków blondynowych odziedziczają częściej barwę oczów, aniżeli włosów — n. p. liczny wśród Słowian typ szaro lub błękitnookiego szatyna. Mięszaniec taki jest ponadto zwykle krótkogłowym — po krótkogłowcach Europy środkowej i ten typ krótkogłowego blondyna wzmaga się ku połdn. i wschodowi Niemiec, tj. tak samo, jak liczba ciemnowłosych. Krótkogłowcy względnie najczystsi z mniej więcej ciemną barwą włosów i oczów zamieszkują w Europie terytoryum wzdłuż linii od przylądku Finistere do Sabaudyi, oraz górzyste kraje środkowo europejskie. Z tego powodu nadano krótkogłowcowi europejskiemu ogólną nazwę — „człowieka alpejskiego". Blondyn długogłowy jest europejską rasą zupełnie i poza Europą istnieje tylko w postaci oaz antropologicznych; przeciwnie — krótkogłowiec zamieszkuje jeszcze masą zwartą terytorya zachodnio azyatyckie. Pozwolę sobie w tym miejscu zwrócić uwagę na t. zw. w antropo-i etnologii „kwestyę aryjską". Faktem jest, że znaczna grupa białych mieszkańców europejskich wyszła w przedhistorycznych czasach z wspólnego pnia t. zw. aryjskiego. Stwierdzono to najpierw na podstawie badań lingwistyczno-porównawczych nad językami, które bezsprzecznie wykazują wspólne aryjskie pochodzenie. W skutek tego utarło się w nauce zapatrywanie, że wszystkie ludy, które można zaliczyć do grupy aryjskiej — językowo, należą tem samem także do rasowych i etnicznych potomków Aryów i, że wszelkie dzisiaj między nimi napotykane różnice są tylko rezultatem późniejszych krzyżowań. W ten sposób zaliczono do Aryów całą ludność europejską z wyjątkiem prastarych oaz etnicznych, jak np Baskowie i dopływów mongołokształtnych, jak Madziarowie i i.; ponadto wykryto, że ludność biała zachodniej Azyi i Indyi przedgangesowych, jest również aryjską. Dzisiaj pod wpływem rozwoju badań etno-i-antropologicznych przekonano się, że jednak lingwistyczna li tylko podstawa — nie jest dostatecznem kryteryum do stwierdzenia pochodzenia aryjskiego poszczególnych ludów. Aryowie narzucili swój język wielu plemionom ras innych np. Nadśródziemnomorcom w Europie i częściowo Drawidom w Hindustanie. To samo musiało się stać także na przestrzeni środkowej i północnej Europy, bo — jak wykazaliśmy — ludy tutaj mieszkające — językowo aryjskie — na-

leżą jednak antropologicznie do dwóch odmiennych zasadniczo typów rasowych, tj. długogłowych blondynów i krótkogłowych brunetów. Z tego powodu rozwinął się — po dziś dzień definitywnie nie załatwiony spór umiejętny, czy za aryjskich przodków należy uważać blondynową rasę, czy też krótkogłowych brunetów, i równocześnie rozpoczęły się poszukiwania za praaryjską ojczyzną. Kwestye te łączą się ze sobą ściśle, bo gdyby się okazało, ze pierwotną ojczyzną Aryów były kraje płn. europejskie — to tem samem stwierdzonemby było, że Aryowie byli długogłowymi blondynami; w razie przeciwnym — musielibyśmy uznać ich za czarnowłosych krótkogłowców, których ojczyzną pierwotną były najprawdopodobniej stepy nad morzem Czarnem aż po „bramę narodów". Nie myślę tutaj wchodzić w szczegóły tej kwestyi; zaznaczam tylko, że fakt antropologiczny zamieszkania aryjskich lingwistycznie terytoryów azyatyckich przez ludność krótkogłową — ciemnowłosą jest najsilniejszym dowodem, mogącym stwierdzić, że także europejscy Aryowie są potomkami tej samej rasy. Także badania — osobliwie Dra Fligiera — nad ojczyzną praaryjską przemawiają silniej za tem, że ojczyzną tą były stepy nadczarnomorskie, a nie kraje płnc. europejskie. Tak tedy wszystko przemawia więcej za tem, że przodków aryjskich należy widzieć w typie „alpejskim", podczas gdy typ blondynowy zmięszał się z Aryami na terytoryum starożytnej Germanii, przyjął od nich język i początki kultury, ale zachował po dziś dzień swe zasadnicze niearyjskie cechy antropologiczne, osobliwie w Skandynawii, gdzie masowego naporu Aryów prawdopodobnie nigdy nie było. P. Krzywicki całej tej „kwestyi aryjskiej" na razie wcale nie porusza — być może, że zajmie się nią szczegółowo w dalszych, zapowiedzianych częściach swego „kursu antropologii", mianowicie przy sposobności omawiania t. zw. „ras lingwistycznych".

IV.

Zbliżając się ku wschodniej Europie, znajdujemy się pod względem ilości danych antropologicznych w gorszym położeniu, aniżeli na ziemiach środkowo i północno europejskich, dlatego analiza rasowa ludów słowiańskich jest znów tylko fragmentaryczną. U Polaków i Rusinów w Galicyi ws. cz. jest prawie jednakowym, natomiast w barwie oczów i włosów przeważa u Rusinów typ ciemny. J. Majer dowodzi, że wogóle powaga typu białego u Polaków jest dwa razy większą, aniżeli u Rusinów. Jeżeli za tym samym antropologiem przyjmiemy, że typ jasny jest pratypem słowiańskim, to tak-

że musimy zauważyć, że u Polaków i Rusinów opierała się silnie obcej przymieszce barwa skóry, silniej jeszcze barwa oczów, a najmniej kolor włosów; ostatni najwięcej przyczynił się do zmodyfikowania pratypu i to więcej u Rusinów, jak u Polaków. Rusiński typ ciemny wzmaga się liczebnie ku morzu Czarnemu, a zmniejsza się przez Małorosyę ku linii Dniepru, naodwrót długogłowość jest według badań Dra Talko Hryncewicza rzadszą u Rusinów nad Dnieprem, aniżeli w Galicyi. Skład rasowy Wielkorusów poddał świeżo analizie rasowej Zograf na przestrzeni trzech gubernii. Z niższym wzrostem idzie tam w parze krótkogłowość wraz z ciemną barwą oczów i włosów; wysokiemu zaś wzrostowi towarzyszy jasna barwa oczów i włosów, oraz mniej częsta krótkogłowość. Wysokorosły typ zachował się najlepiej na pograniczu gubernii jarosławskiej i niżnonowogrodzkiej t. j. tam, gdzie najwcześniej osiedli koloniści słowiańscy i waręgscy; niski typ występuje najobficiej w terytoryach ongiś finskich, t. j. rasowo mongołokształtnych. W porównaniu z Białorusinami — są Wielkorusi wogóle bardziej i liczniej — krótkogłowi. Okolice nad Dnieprem, wykazujące stosunkowo liczny typ blondynowy, połączony nie rzadko z długogłowością — dowodzą antropologicznie, że Dniepr był arteryą przenikania płnc. europejskich blondynowców na południe, co nie mniej silnie stwierdza historya (najazdy Gotów i Waręgów). Pomiary Anuczyna wzrostu rekrutów stwierdzają, że przecięciowo wysokorosły rekrut pochodzi z nad Bałtyku, Litwy i ciekawym sposobem — (jako oaza antropologiczna) — z Rosyi płdn. Najniższy wzrost rekruta wykazano w Król. Polskiem, co dało powód do sporu o wyradzaniu się Polaków. Na ziemiach polskich jest wiele ras lokalnych, jak np. Księżacy z pod Łowicza, Podhalanie i t. p.; Krzywicki przypuszcza, że rasy te wytwarzały się w czasach gospodarki naturalnej wzdłuż brzegu rzek. O ile antropologicznie dotychczas zanalizowano je — to okazują się w Polsce, podobnie jak na Rusi — dwa zasadnicze środkowo i płn. europejskie typy, tj. blondynowy i ciemny w bardzo rozmaitych sprzężeniach. Okazały się także różnice antropologiczne między-klasowe; np. Dr. Olechnowicz dowodzi, że szlachta odznacza się wzrostem stosunkowo wyższym i liczniejszą krótkogłowością, aniżeli chłopi, wśród których odpowiednio do silniejszej długogłowości napotykamy także częściej błękitną barwę oczów. Ponadto da się zauważyć, że: 1-mo Karpaty polskie posiadają ludność obficiej blondynową, aniżeli pogórze i równiny; 2 do Rusini posiadają wogóle większy procent żywiołów ciemnych (por. j. w.) i 3-cio na wschód ku Dnieprowi i na północ ku Białej Rusi widzimy blondynów przecięciowo więcej, aniżali u Polaków galicyjskich.

Ten ostatni fakt wskazuje, że żywioły ciemne wkraczały z nad morza Czarnego, tj. drogą — uważaną przez Dr. Fligiera za pierwszy gościniec wędrówkowy, wiodący do zach. Europy ludność aryjską. Na podstawie tego, co przedtem o „kwestyi aryjskiej“ powiedziałem, sądzę, że aryjski napływ krótkogłowców ciemnowłosych — zajął przedewszystkiem ziemie podkarpackie (z ominięciem pasm górskich) i posunął się, jak i p. Krzywicki przypuszcza, dalej na zachód przez pole morawskie; natomiast nad Wisłą środkową i dolną widzimy przewagę typu jasnego w miarę zbliżania się ku północy. Wskutek tego uważa J. Majer typ jasny za pierwotny u ludu polskiego, acz obecnie silnie z typem ciemnym skrzyżowany. Gdyby się to okazało rzeczywiście ogólnym faktem antropologicznym na ziemiach polskich, to tem samem musielibyśmy przyjąć, że ongiś ludność nadwiślańska była rasowo najbliżej spokrewioną z sąsiednią ludnością germańską. Jakoż historya stwierdza, że siedziby germańskie aż do VI w. po Chr. sięgały poza Wisłę.

V.

Nader zajmującą częścią nauki antropologicznej są dzieje antropologiczne ludzkości, badane głównie na podstawie t. zw. kopalnych czaszek. I tak okazuje się, że już w najodleglejszej znanej epoce bytności człowieka na ziemi, tj. w epoce czwartorzędowej — należeli ówcześni mieszkańcy Europy i Ameryki do kilku odmiennych typów rasowych, podzielonych najprawdopodobniej na odrębne rasowo i lingwistycznie hordy pierwotne. Ponieważ przeciąg czasu między czaszką kopalną a nami — nie daje się zbadać antropologicznie, otóż — przynajmniej co do czasów przedhistorycznych, dzieje rasowe ludzkości muszą pozostać pokryte ciemną mgłą. W zakresie czasów historycznych — możemy już korzystać z różnych źródeł, acz pośrednich np. z dzieł sztuki starożytnej. Typy ludzkie oddawano tam często z całą możliwą wyrazistością i tą drogą dochodzimy np. do wniosku, że typy: semicki, chamicki i murzyński istnieją już 40—60 wieków na ziemi w różnorodnych rozumie się sprzężeniach. W Europie środkowej i północnej — okazują czaszki kopalne, że pierwotną ojczyzną blondynowca była Skandynawia, a we Francyi przed najazdem Keltów mieszkała liczna rasa t. zw. cromagnolska, której ostatni ślad widzimy w Baskach. Był np. także czas, kiedy ludy czarne odgrywały znacznie donioślejszą rolę, aniżeli dzisiaj; zaludniały one — oprócz swych dzisiejszych terytoryów, obie Indye, płn. Japonię, Beludżystan i może nawet Arabię; natomiast ludy żółte siedziały wówczas na niewielkiej przestrzeni. Po-

ludniowe Chiny i Indochiny zajmowały ludy białe, a Europę zaludniali tylko długogłowcy jasno i ciemnowłosi. Przewroty rasowe nie ukończyły się po dziś dzień; obecnie żyjemy w epoce najazdów rasy białej. Odłam ten rasowy liczył np. w czasie odkrycia Ameryki tylko 23% zaludnienia ziemi, a dzisiaj liczy blisko 50%. Te przewroty i ustawiczne sprzężenia rasowe — pozwalają w stosunku do „kwestyi narodowościowej“ tyle tylko zauważyć, że „antropologiczna fizyognomia ludu zależy od żywiołu najbardziej przeważającego, który uderzając w oczy najczęściej — umysłowi spostrzegacza zasłania inne“. Jestto rozumie się dla określenia faktu istnienia różnych narodowości zupełnie niedostatecznem kryteryum; jednak — narodowość opiera się nie na rasowej wspólności, lecz lingwistyczno kulturnej, pod którą ukrywa się antropologiczna różnorodność. Nawet dostrojenie ras lokalnych do pewnego jednolitego typu narodowego — jest dzisiaj niemożliwem nawet u narodów tak silnie wyodrębnionych pod każdym względem, jak np. Chińczycy. Ten Kate powiada, że „rasa jest jednością anatomiczną — naród zaś, utworzony z wielkości anatomicznych — spojonych węzłem politycznym lub lingwistycznym“. Jeszcze dalej idzie Hovelacque, który sądzi, że dzisiaj nawet na wspólności lingwistycznej niepodobna oprzeć „idei narodowościowej“ i dlatego uważa naród za „kategoryę społeczną“. Dokładniejszym jest Topinard. Jego zdaniem „narodowość jest sojuszem politycznym, zrodzonym przez okoliczności, rozwijającym się dzięki ukształtowaniu geograficznemu kraju, jedności językowej i religijnej, spojonym przez zwyczaje i wspomnienia wspólnej sławy i cierpień, dodatkowo zaś przez interes“. Pojęcię „rasa“ jest według niego „idei narodowościowej“ zupełnie obcem. N. p. — o czem zresztą już wspomnieliśmy — przeszłość antropologiczna ziem słowiańskich okazuje dwie rasy zasadnicze t. j. długogłowców jasnych i ciemnowłosych krótkogłowców, z których pierwsi byli — zdaniem Kopernickiego, nie tylko rasą germanokształtną, ale wprost Germanami — jeszcze w czasach zupełnie historycznych. Rzeczywiście historya stwierdza, że w Polsce i na Rusi osiedlili się Germanie — jużto, jako najezdcy, już też drogą stopniowej immigracyi. Ci Germanie stanowią pod względem rasowym — jeden z zasadniczych typów narodów słowiańskich.

Dr. K. J. Gorzycki

Bajki i opowiadania ludu krakowskiego.

Wędrówka po śmierci.

Między wieśniakami ze wsi Grojca (powiat Biała) krąży takie opowiadanie:

Ostatni z Chwalibogów, właścicieli Grojca, był panem bardzo złym i za czasów pańszczyźnianych krzywdził ludzi. Gdy umarł przed paru laty, widywali go ludzie chodzącego po polach, po groblach i około dworu. Pewnego razu powracał ś. p. ksiądz Woźniak, proboszcz miejscowy z Oświęcimia, późno w nocy z swoim parobkiem. Gdy przejeżdżali koło cmentarza, zobaczyli, że ktoś wyszedł z furtki cmentarnej i obok koni ścieżką szedł równo z jadącymi. Bał się parobek i ksiądz także. Wreszcie gdy przyjechali ku dworowi, osoba idąca weszła w bramę i zniknęła w parku. Wtedy zapytał ksiądz parobka, czy poznał tego, co szedł. Parobek mówi, że to pan Chwalibóg. Ksiądz go też poznał ale zakazał parobkowi mówić o tem zdarzeniu. Parobek jednak wygadał się.

Opowiedziała
Rozalia Nitka.

Djabeł i niedźwiedź.

Obrał sobie djabeł siedzibę w młynie. Co noc o dwunastej przychodził do młynnicy i robił ludziom psoty. W żaden sposób nie mogli się go pozbyć. Raz wieczorem przyszedł do młyna cygan z niedźwiedziem i prosił o nocleg. Młynarz pozwolił mu przenocować się w młynnicy razem z niedźwiedziem. Gdy o dwunastej w nocy, jak zwykle, przyszedł djabeł, zobaczył w kącie śpiącego cygana i niedźwiedzia. Nie wiedząc, co to jest a chcąc znowu wyrządzić psotę nową, skoczył na niedźwiedzia i począł go targać za kudły. Przebudził się niedźwiedź, a rozgniewany rzucił się na djabła i chwycił go w swoje łapy potężne. Tak okropnie pobił djabła, że ten zaledwie wydarł się mu i uciekł z młyna. Jakiś czas nie pokazywał się djabeł w młynnicy, ale żal mu jej było opuścić, a bał się strasznie niedźwiedzia. Wreszcie postanowił dowiedzieć się, co się dzieje w młynie, przyszedł i siadł sobie na dachu, na kalenicy, ale do młynnicy nie zajrzał.

Gdy przechodził młynarz z domu do stajni przez podwórze, zapytał djabeł:

— Miela, jest tam kycia?

Co miało znaczyć: „Młynarzu, jest tam niedźwiedź?“

Młynarz myślał, że się go djabeł pyta o kotkę, która okociła się właśnie, więc rzekł:

— O, jest, jest kycia. Teraz się okociła i ma cztery młode kocięta.

Sądząc, że przybyło niedźwiedzi w młynie, zawołał djabeł.

— Kiedy tak, to już więcej nie przyjdę.

I poszedł. Od tego czasu mieli ludzie spokój w młynie, bo djabeł nie pokazał się już nigdy.

Ze Starego Sącza.

Jak można pozyskać mleczność krów.

Jest zwyczaj w okolicy Zatora, że gospodynie jadą w Wielki piątek do klasztoru do Kęt po święcone ziele i każda zanosi podarek zakonnikom za to ziele. Bogatsze gospodynie dają cielęta, mniej zamożne gęsi, kury i t. p.

Dwie kobiety, kmiotki z Piotrowic, pobiły się na weselu a potem zaskarżyły do sądu. Gdy je przesłuchiwano w sądzie w Zatorze, opowiedziała jedna z nich Rzepianka, że przy folwarku „Pod lipkami“ są dwa drzewa pozostałe z parku hrabiego Potockiego. Pod temi drzewami jest żabka, która ma głowę żaby a resztę ciała podobną do ciała ludzkiego. Gdy gospodyni powraca z Kęt, każda idzie pod te drzewa, ale jedna o drugiej nie może wiedzieć, i rzuca dziewięć razy po listku święconego ziela. Ta żabka nic nie je prze rok cały, tylko w Wielki piątek świeże ziele. Która z kobiet przyszła pierwsza, żabka zjadła jej ziołka i tej kobiecie dawały krowy dużo mleka przez cały rok. Rzepianka chodziła tam dawniej z matką swoją a żabka zjadała od nich listki. Przypadkowo podpatrzyły ją sąsiadki i dowiedziały się o sposobie pozyskania wielkiej ilości mleka. Bajerka uprzedziła Rzepiankę w przyszłym roku; z czego powstała nienawiść między obydwiema a na weselu pokłóciły się i pobiły.

Sąd w Zatorze poprosił praktykanta gospodarczego, aby się przekonał, czy tam jest żaba pod tymi krzakami. Rzeczywiście znalazł tam pan Kozik ropuchę, którą zastrzelił, aby położyć tamę

gusłom. Kobiety uczuły stratę wielką, płakały za tą żabą, a Rzepianka nienawidzi pana Kozika, chociaż jest jej bliskim krewnym. Od tego czasu coraz rzadziej jeżdżą gospodynie do Kęt po ziele do klasztoru.

Dlaczego szewcy piją w niedziele i poniedziałki?

Przypadkiem zabił szewc psa, a cech szewski, uznając, iż tym postępkiem został cały stan szewski pohańbiony, zabronił temu szewcowi zajmować się więcej rzemiosłem. Skończył szewc buty ostatnie, które miał jeszcze w robocie dla pana i strapiony poszedł je odnieść. Zauważył pan zmartwienie szewca, a że mu ciągle dobre buty robił, więc go zapytał o przyczynę. Opowiedział szewc, co się stało, że przypadkiem psa zabił, że za to wyrzucili go z cechu, a on z żoną i pięciorgiem dzieci chyba z głodu zginie, skoro mu nie wolno prowadzić dalej rzemiosła. Oburzył się pan tym nielitościwym postępkiem szewców, którzy dla jednego psa skazali na głód całą rodzinę, siedmioro ludzi. Zapłacił szewcowi za buty i kazał mu przynieść zabitego psa i przyobiecał wyratować z nieszczęścia.

Na niedzielę zaprosił pan wszystkich szewców do siebie na ucztę. Dziwili się wszyscy łasce pańskiej, ale przybyli. Przyjął ich pan uprzejmie, usadził za stołem i zachęcał, aby jedli i pili. Na ostatnią potrawę dostali szewcy pieczeń z zabitego psa, którego pan kazał kucharzowi dobrze przyrządzić. Gdy zjedli wszystko ze smakiem, po skończonej uczcie odezwał się pan do szewców:

— Wyrzuciliście z cechu biednego szewca za to, że przypadkiem psa zabił, nie mając litości nad nim, jego żoną i pięciorgiem dzieci. Teraz zjedliście wszyscy pieczeń z tego psa. Któż gorszy, czy ten, co psa zabił, czy ten, co go zjadł?

Co się działo z szewcami po tej wspaniałej uczcie, na której sobie dobrze podjedli i podpili, nie trzeba gadać. Więc żeby przytłumić w sobie ten niesmak i wstręt, gdy wybiegli z pałacu, pili w mieście całą niedzielę i poniedziałek i tak piją do drugiego dnia, bo samo wspomnienie, że psa zjedli, napełnia ich obrzydzeniem.

Opowiadanie to, które słyszałem od kowala w Krakowie w grudniu 1896 roku, przypomniało mi podobne zdarzenie opisane w dziele: „Porządek sądów y spraw mieyskich prawa Mayde-

burskiego w Koronie Polskiej“ i t. d., wydanie z roku 1760 w Przemyślu, a mianowicie w księdze tego prawa zatytułowanej: „Tytuły prawa maydeburskiego do porządku i do artykułów ...“ i t. d. str. 185 wiersz czternasty z góry i dalsze opiewają dosłownie jak następuje:

„Dobrze jeden Pan w Polszcze w mieście swoim uczynił, gdy się dowiedział, iż szewcy nie dopuścili robić rzemiosła jednemu Mistrzowi między sobą, iż psa kopytem zabił, w ten czas gdy mu był kołacz z masłem uchwycił. Kazał w mieście zapuścić sieci na psy w święto, kiedy rzemieślnicy schadzki miewają. A gdy ich niemało nagnanych było, rozkazał wszystkim szewskiego cechu, począwszy od starszych, aż do młodszych, aby każdy po psie zabił; co wszyscy uczynić musieli. A iżby byli od przełożonych w mieście nagany nie mieli, musiał y Burmistrz y Rayce po psie zabić, y sam też Pan na ostatek psa zabił, chcąc im to pokazać przykładem swoim, aby to znali a dobrze się nauczyli, iż pies bestya nigdy tego nie godzien, aby człowiek w takiej wzgardzie y odrzuceniu dla niego być miał. Także, gdy wszyscy po psie zabili, uczynili się wszyscy krom żadnych przywilejów jednako godnymi y poczciwemi, nie inaczey, jakoby też sarny albo zające w sieci, będąc na najlepszym myśliwstwie pobili. Dopiero na sobie poznali, iż niesłusznie nad bratem swoim uczynili, gdy go dla psa z rzemiosła zrzucali, a prawie jakoby bezecnym czynili“.

Dla wyjaśnienia dodać winienem, iż wydawca z roku 1760 „Prawa maydeburskiego“ wspomina, że między rzemieślnikami rozpowszechnił się zwyczaj uważać zabicie psa za takie bezeceństwo, że sprawca owego nie godzien jest należeć do jednego cechu z porządnymi ludźmi. To też wykluczali takiego z cechu. Wydawca z roku 1760 „Prawa maydeburskiego“ gorszy się tym zwyczajem i wykazuje jego niedorzeczność i nieludzkość.

Seweryn Udziela.

Szczedrówki z Tarnawy

(Powiat Dobromilski).

zebrał

Fr. Rawita-Gawroński.

Uwagi wstępne.

Muszę przedewszyskiem usprawiedliwić się, dlaczego używałem alfabetu łacińskiego. Według mego zdania odpowiada on najlepiej każdej fonetyce rozmaitych odcieni mowy rusińskiej, a w ten sposób pozwala uniknąć prawdziwego chaosu w wymawianiu, istniejącego tam wszędzie, gdzie spisywacze posługiwali się grażdanką, wprowadzając do niej dowolne znaki i dowolne zbliżenia dźwięków. Dla lingwisty, dla filologa może w tym chaosie fonetycznym, wymagającym nietylko znajomości języka rusińskiego, lecz także osobnej nauki odczytywania i odgadywania rzeczywistych dźwięków, znajdą się jakie wskazówki, dla etnografa są wszystkie próby oddawania niby dokładnego dźwięków prawie zupełnie zbyteczne, tembardziej, że sama owa dokładność jest bardzo podejrzaną i niepewną. W obec tego wolałem się trzymać drogi pośredniej, zachowując tylko wybitniejszą akcentacyę i dźwięk przeważający: piszou, szableu, ja — zamiast: piszoŭ, szawleŭ, ĭa — jak piszą niektórzy. Litera, chociażby nad nią postawić dziesięć znaczków i połączyć z rozmaitemi innemi miękczącemi, nie da dokładnego pojęcia o dźwięku. Trzeba by chyba stworzyć jakiś odrębny język i alfabet.

Wobec tego wszystkiego wolałem posługiwać się alfabetem łacińskim.

Nie wszystkie pieśni, zapisane tutaj, należą do typu szczedrówek, że jednak w Tarnawie lud śpiewa je w czasie szczedrowania, nie widziałem racyi, dla której możnaby je z tej grupy wyłączyć.

Czytelnik znajdzie tu bądź motywy główne, bądź też tylko niektóre cechy — jak styl, porównania, a nawet zwroty — podobne do ukraińskich, podolskich, wołyńskich szczedrówek, zebranych przeważnie u Antonowicza i Dragomanowa (Małoross. Istor. pieśni t. I.), jakoteż Czubińskiego (Trudy etnograf.-statist-ekspedicii w jugo-zap. kraj. t. III.) i u wielu

innych zbieraczy. Nie zająłem się porównaniem tych motywów, bo uważam tę sprawę za przedwczesną; jesteśmy jeszcze ustawicznie w stadyum gromadzenia materyału, porównanie może nastąpić dopiero po zebraniu. Robione przedwcześnie i dorywczo nie da pożądanego rezultatu, a nawet dokładnych wskazówek geograficznego i narodowego rozprzestrzenienia się pewnego motywu literackiego. Nie o wszystkich grupach poezyi ludowej można to samo powiedzieć.

Pomimo to wszystko niepodobna nie zauważyć w tych szczedrówkach pewnych rysów znamiennych. Niektóre z nich (I, III, VII,) powtarzają niewyraźne echa dawnego zbójnictwa, inne jakiś wypadek dziejowy, znany widocznie na całej Rusi, ale tu, na wyżynach podkarpackich, zatarty i spłowiały. Prośba dziewczyny o wykupienia z niewoli (VI) zdaje się wyraźnie wskazywać na gospodarstwo zagonów tatarskich. Wreszcie przeważa motyw życia domowego, patryarchalnego, niepozbawiony w rozwinięciu bardzo pięknych i poetyckich momentów.

Wogóle jednak rzecz biorąc, ani motywy literackie, że tak powiem, ani ich obrobienie nie odznacza się wielkiemi zaletami. Zarówno co do myśli jak i obrazowania, można powiedzieć, że nie wyróżniają się one, ani rozwinięciem ani wykończeniem. Z wyjątkiem niektórych pieśni, obejmujących wypadki z życia codziennego i o dziewczynie wziętej w niewolę, reszta daje zaledwie mgliste pojęcie o jakimś fakcie dziejowym. W czasie zapisywania znalazłem wytłumaczenie tego zjawiska: piewca przystosowuje pieśń swoją do pewnych istniejących okoliczności, wsuwa nowe zwroty, imiona, wyrazy i przez to całość modyfikuje. Nic przeto dziwnego, że z przebiegiem wieków pieśń traci swój pierwotny charakter zupełnie. Widziałem takie przystosowanie, że tak powiem, na gorącym uczynku. Przy zapisywaniu było obecnych dwóch synów moich w mundurach szkolnych. Szczodrownica imię jednego znała, a o drugiego wprost zapytała i natychmiast do pieśni wprowadziła Andrunia, Zygmunia i mundur.

Niektóre wybitniejsze akcenty znaczyłem kreską w górze nad literą akcentowaną.

Formy gramatyczne, a szczególnie spadkowanie nie zawsze prawidłowe: woły ne znajszow = woływ ne znajszow. Formy te pozostawiłem bez zmiany.

Wymawianie niektórych wyrazów także niejednostajne; myłejka = myłeńka, cztyry = sztyry i in.

I.

Strilaj Andruniu z Węgier na Polszczu
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Nadybały ho tri rozbijnyki,
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Czy majesz Andruniu swoho tateńka,
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Maju tatejka sam misiaczeńka.
Strilaj Andruniu z Węgier na Polszczu
Na koniu.

Maju matinku jak łastiwoczku
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Strilaj Andruniu z Węgier na Polszczu
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Strilaj Andruniu z Węgier na Polszczu
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Czy majesz Andruniu swoju rodynu
Na koniu.

Hej, złote pióreczka sut w polu.
Strilaj Andruniu z Węgier na Polszczu
Na koniu.

Czy majesz Andruniu swoju myłeńku
Na koniu.

— Maju myłeńku w swoim serdeńku.
Buwaj zdorowyj, rosły wesełyj
Na koniu.

I z ciłym domom, z hospodom Bohom
Z witcom, z matkoju i z myłeńkoju.

7. stycznia, 1897.

Rózia Hałajko.

II.

Oj rano, rano kuroński piły,
Oj isze rańsze Zygmunio wstaw,
Pan Zygmunio wstaw, try świcy szukaw,
Pry perszyj świci łyczeńko wmywaw,
Pry druhij świci w mundur sia wbyraw,
Pry tretij świci na konia sidaw.
Na konia sidaw, na wijnu jichaw.
Wyprawlaw jeho tateńko jeho.
Jichaj synońku kraj na wijnońku,
Na pered ne stań, z zadu ne zistań,
Na seredyni wojska sia trymaj.
Synok ne słuchaw, wse napered staw.
Na pered staje, szableu zwywaje.
Pidozriw jeho sam pan kril jeho.
Czyj to synoczok na pered staje,
Na pered staje, szableu zwywaje.
Dawbym za nioho swoju króliwnu,
Swoju króliwnu i piw królestwa.

Rózia Hałajko.

III.

Na mistoczku, na rynoczku,
Pyły mołódci mid, horyłoczku,
Pyły, pyły, napywały
I Marysiu pidmawlały:
„Maryś, Maryś idy z namy
Na ten wózek malowany.“
— Ja ne siadu, ne pojidu,
Tatuneczka ne widjidu,
Na mistoczku, na rynoczku
Pyły mołodci mid, horiłoczku,
Pyły, pyły, napywały
I Marysiu pidmawlały:
„Maryś, Maryś sidaj z namy
Na ten wózek malowany.“
— Ja ne siadu, ne pojidu
Mamuneńku ne widjidu.
Na mistoczku, na rynoczku
(jak wyżej).

Ja sestrijczki ne widjidu.
Na mistoczku, na rynoczku —
(jak wyżej).

Ja brateńka ne widjidu.
Na mistoczku, na rynoczku
(jak wyżej).

Ja rodyny ne widjidu.
Na mistoczku, na rynoczku
(jak wyżej).

Oj, ja siadu, oj pojidu
I z myłeńkim se widjidu.

Rózia Hałajko.

IV.

1. W czystejkim polu, na bołoniu
Horyt' świca, ne whasaje,
Tam pan Michalu kamiń łupaje,
Kamiń łupaje, cerkwu muruje.
Kłycze, kłycze tatuneńka,
Dodaj ty mi sribła, złota.
Wsieho ti daju, szczo w doma maju,
Ne sribła, ne złota, bo ho ne maju.

2. W czystym polu, na bołoniu
(jak wyżej)

Kłycze, kłycze mamuneńku
(jak wyżej)

3 W czystym polu, na bołoniu
(jak wyżej)

Kłycze, kłycze bratuneńko.
(jak wyżej)

4. W czystym polu, na bołoniu
(jak wyżej)

Kłycze, kłycze rodynońki
(jak wyżej)

5. W czystym polu, na bołoniu
(jak wyżej)

Kłycze, kłycze myłeńkoi
(jak wyżej)

Maryśka Dućko.

V.

1. Zakwiły wyszni, czereszni wid sońcia —
Krasna Hanusiu, witwory wikońcia.
— Jakże ja otworytojki jak maju,
Koły wid mamuńki dozwołeńka ne maju.

2. Zakwiły wyszni, czereszni wid sońcia
(jak wyżej).

Koły wid tatuneńka dozwołeńka ne maju.

3. Zakwiły wyszni (jak wyżej).
Koły wid sestryczki dozwołeńka ne maju.

4. Zakwiły wyszni (jak wyżej).
Koły wid rodyny dozwołeńka ne maju.

5. Oj idu wże, jdu, taj pospiszaju,
Bo wid myłoho dozwołeńko maju.

Rózia Hałajko.

VI.

1. W czystejkim polu, pry bołoniu
Wziały Tatary Kasiuniu moju.
Wziały, wziały za ruczejku,
Pidnesły ju wysoczejko.
— Tatuń, tatuń, tatuneńku
Wykup mene z newołeńki.
— Ne dojidu, ne dostuplu,
Z newołeńki ne wykuplu.

2. W czystejkim polu, pry bołoniu
(jak wyżej).

Brate, brate, bratuneńku
(jak wyżej).

3. W czystejkim polu, pry bołoniu
(jak wyżej).

Sestre, sestre, sestryczeńko
(jak wyżej).

4. W czystejkim polu, pry bołoniu
(jak wyżej).

Oj rodyno, rodynońko
(jak wyżej).

5. W czystejkim polu, pry bołonin
(jak wyżej).

— Myłyj, myłyj, myłyneńkij
Wykup mene z newołejki.
— Już dojidn już dostuplu,
Z newołejki tia wykuplu.

Rózia Hałajko.

VII.

1. W nowych siniach horyt' świca,
Tam pan Michalu konyka kuje,
Mateńka mu poświcuje.
— Oj de kujesz, de pojidesz?
— Za horoju, po diwoju.
Jest tam diwka ja wdatnajá
Szcze do toho bohataja,
Bez deń chodyt w łepesyni *),
A bez niczku w karmazyni.
2. W nowych siniach horyt' świca
(jak wyżej).

Tatejko mu poświcuje
(jak wyżej).

3. W nowych siniach horyt' świca
(jak wyżej).

Bratejko mu poświcuje
(jak wyżej).

4. W nowych siniach horyt' świca
(jak wyżej).

Sestreńka mu poświcuje
(jak wyżej).

5. W nowych siniach horyt' świca
(jak wyżej).

Rodyna mu poświcuje
(jak wyżej).

*) Liche ubranie, szmaty.

6. W nowych siniach horyt' świca.
Myłeńka mu poświcuje,
— Oj de kujesz, de pojidesz?
— Za horoju, po diwoju.
Jest tam diwka ja wdatnaja
Szcze do toho bohataja,
Bez deń chodyt w łepesyni,
A bez niczku w karmazyni.
Oj już kuju, już pojidu,
Z myłeńkoju sy przyjidu.

Rózia Hałajko.

VIII.

1. Pas Iwanejko w horoj stadejko,
Ja w horodojku, pry barwinojku.
Jak si stadejko rozihrało,
Zełen barwinok wytałabało.
Jdy mi tatejku, stadejko znajdy,
Ja w horodojku, pry barwinojku.
Tatejko piszow, stada ne znajszow,
Ja w horodojku, pry barwinojku.

2. Pas Iwanejko w horoj stadejko
(jak wyżej).

Jdy mi mamunejko, najdy stadejko
(jak wyżej).

3. Pas Iwanejko w horoj stadejko
(jak wyżej).

Jdy bratejku, najdy stadejko
(jak wyżej).

4. Pas Iwanejko w horoj stadejko
(jak wyżej).

Jdy sestryczko, najdy stadejko
(jak wyżej).

5. Pas Iwanejko w horoj stadejko
(jak wyżej).
Jdy rodyno, najdy stadejko,

6. Pas Iwanejko w horoj stadejko
(jak wyżej).

Jidy myłeńka, najdy stadejko.
Myłeńka piszła i najszła
Ja w horodońku pry barwinońku.

Rozia Hałajko

IX.

1. Pasła Maryni woły w jałyni,
Hej, pry zełeneńkij dołyni.
Wołojki pasła, wynojko wyła,
Hej, w jałyni, pry zełeneńkij dołyni.
Jdyż mi tatejku, wołojki znajdy —
Tateńko piszow, woły ne znajszow.

2. Pasła Maryni woły w jałyni
(jak wyżej).

Mamunejka piszła, woliw ne znajszła,

3. Pasła Maryni woły w jałyni
(jak wyżej).

Bratejko piszow, woliw ne znajszow.

4. Pasła Maryni woły w jałyni
(jak wyżej).

Sestryczka piszła, woliw ne znajszła.

5. Pasła Maryni woły w jałyni
(jak wyżej).

Rodyna piszła, woliw ne znajszła.

6. Pasła Maryni woły w jałyni
(jak wyżej).

Myłejka piszła i woły znajszła.

Mgryśka Dućko.

X.

1. Pidi Lwowom, pid Krakowom
Tam pan Fedunio na koniu hraje,
Na koniu hraje, szableu zwywaje,
Szableu zwywaje, mnr protynaje.
Da'ut mu dajut cztyry par konej.
Win toto bere a ne diakuje,
Win si tym darom ne kontentuje.

2. Pidi Lwowom, pid Krakowom
(jak wyżej).

Dajut mu dajut sztyry par woływ,
(jak wyżej).

3. Pidi Lwowom, pid Krakowom
(jak wyżej).

Dajut mu dajut sztyry par telet
(jak wyżej).

4. Pidi Lwowom, pid Krakowom
(jak wyżej).

Dajut mu dajut grecznuju pannu.
Win to to bere i już diakuje,
Win sia tym darom już kontentuje.

Powinszowanie na nowy rok w Buczaczu.

Winszuju wam tym nowym rokom, abyśte w szczistiu, zdorowiu prowadyły sia — w radosty, wesołosty druhoho roku doczekały.

Wid nowoho roku do Błahowiszczenia, do Woskresenia — a wid Woskresenia do Woznesenia — wid Woznesenia do sto lit!

Poki Pan Bih naznaczyw wik, aby żyły, panowały, po smerty w nebi carstwa koronu trymały, aby zdorowi, weseli jak wesna a bohati jak wosiń buły!

W. Służewski.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Sczătoarea. Director Artur Goroveĭ. Vol. IV. Fálticenĭ, tipografia M. Saidman, 1897. 8^{0} str. nl. 2, II. l. 240.

Pod napisem przytoczonym właśnie (czytaj go: Szjedzotoarja tzu. Prządki), wydaje p. A. Gorowie w Folticzjeni od lat 4 bardzo cenne pismo ludoznawcze rumuńskie. Ponieważ Rumuni stanowią poważną część mieszakańców Bukowiny i częściej stykają się bezpośrednio ze szczepami słowiańskimi, muszą rzeczy narodu tego zajmować też każdego Słowianina, tym bardziej Polaka i Rusina. To też Towarzystwo nasze weszło w stosunek wymiany swego organu z panem Gorowjejem, a podpisany uważa sobie za obowiązek zwrócenie uwagi na treść rocznika „Prządek", świeżo ukończonego, nie wątpiąc, że posłuży nie jednemu ludoznawcy wskazówką pożyteczną.

Jak na teraz pismo rumuńskie głównie zbiera to, co się przechowało w ustach ludu. Opracowań prawie że niema w roczniku; nawet w zestawianie paralel i analogii pozarumuńskich nie bawi się, z małymi wyjątkami wcale. Mamy więc przedewszystkiem w roczniku IV. szereg „opowiadań" *(Powieszt')* zebranych przez pp. M. Lupieska, Gr. Koata, S. Popieska, N. Matijeska, Al. Wasilja i W. Salę: o popie, który koniecznie pragnął zobaczyć djabła, (str. 1—3), o dwu braciach, bezdzietnym bogaczu i dzieciatym biedaku (3—5), o Panu Bogu i św. Pietrze (str. 6, należy do rzędu t. zw. etjologicznych i tłumaczy, dlaczego Rumuni porównują Greków z kozami), o starej i ułomnej babie, której zachciało się młodego męża (159 — 60), o księciu *„Chiriviu"* i jego trzech synach (169—177), o księciu i popie (185—191), o Mańce z pola *„Cimpului"*, (najobszerniejsza powieść z wszelkiemi właściwościami narzeczowemi, str. 193 – 205), wreszcie o babce i wnuczce (siedmiogrodzka, str. 225 – 7).

Tu też należy fraszka, zapisana przez Lupieska o cyganie „staroście', (230—1). Cyganów też dotyczy notatka S. Popieska „Siva" (str. 6—7), gdzie podaje piosnkę kolędniczą Cyganów, którzy, jak u nas z gwiazką, chodzą po domach z głową świńską, owiniętą w chustę, ozdobioną perłami i naszyjnikiem dukatowym, a spoczywającą na tacy. Tę głowę zwą wspomnianem imieniem, które według mego zapatrywania bezwątpienia pozostaje w związku z hinduskiem bóstwem Śiwą.

Najwięcej miejsca zajmują wierzenia. Nas może najbardziej zająć dalszy ciąg artykułu Eljasza Wiesłowskiego (Veslovschi) „Wierzenia ludowe na Bukowinie; rozdziały VI— VIII. dotyczą mianowicie tradycyi o wojewodzie Sasie, mogiły pewnej koło wsi Mönöstioary (w pow. sereckim), zwanej mogiłą kul (*mowila ku gloancje*), z którą łączy się tradycya o strasznej walce Stefana wojewody z Turkami i pewnego krzyża kamiennego, do którego jest przywiązana powieść o ubogiej wdowie (str. 206 – 9). Zresztą i w tym dziale najwięcej artykułów pochodzi z pióra pana Lupieska, mianowicie: „Z czego powstała kobieta" (wedle tradycyi rumuńskiej z psiego ogona, st. 177 – 8), o sprzedawaniu dzieci (228—30), o wierzbie w lecznictwie ludowem (182—5) i dalszy ciąg artykułu „Lecznictwo weterynaryjne ludowe" (121—9). Pan T. K. Joniesk podaje 51 wróżb meteorologicznych ludowych (str. 119—20) w rodzaju takich: „Gdy puhacze krzyczą, będzie deszcz padać", „kiedy psy się tarzają po ziemi, będzie śnieżyć" itp. P. Papachaži podaje

parę szczegółów z życia ludowego Aromunów, między innemi powiastkę ludową z Epiru „Dlaczego dyabeł ma jedną nogę", oraz wierzenia, dotyczące „młodego" księżyca (str. 161—9). Również wierzeń o dyable dotyczy notatka S. Michojljeska „*Dracul*" (str. 179—182). By wreszcie z prozą skończyć, wymieniam zebrane przez G. Morkuljeska i M. Lupieska t. zw. łamigłówki językowe w rodzaju naszych „Chrząszcz brzmi w trzcinie" (str. 227).

W dziale poezyi ludowej najważniejszym i największym jest zbiór zagadek ludu rumuńskiego, podany przez samego redaktora (str. 33—112), ułożony według ich tematów w porządku abecadłowym. Na razie sięga od „*Acul*" (igły) do „*Femeea măritată*" (kobiety zamężnej) i pod 130 nagłówkami zbiera blisko 3 razy tyle zagadek, przedtem przeważnie porozrzucanych po różnych pismach i dziełach; przy tem nie brak zagadek, nie drukowanych dotychczas. Redaktor p. Gorowje podaje przytem wiele paralel z innych języków; niestety nie zauważyłem między nimi paralel słowiańskich. Gdy zbiór dobiegnie końca, co oby jak najprędzej nastąpiło, warto będzie go porównać ze zbiorami naszymi.

Po pracy redaktora samego drugie miejsce należy się rozprawie p. G. Morkuljeska „Rumuni w pieśniach ludu bułgarskiégo", której rozdziały II i III., drukowane w roczniku omawianym podają przekłady pieśni o wojewodach Danie, Janku (Jankulu) i hospodarze Murczji.

Z pomiędzy licznych pieśni ludowych, podanych zresztą przez kilku innych zbieraczy, wymienię tylko Adamiesztjana starą pieśń dłuższą (8-zgłoskowiec, jak z prawidła bywa w pieśniach podanych w roczniku) „Mój hajduk" (str. 130—134).

Nie brak też zaklęć, dostarczonych głównie przez T. Boloszjela. Jeśli wspomnę jeszcze Michojljeska artykuł, omawiający sposoby sporządzania różnych części ubrania ludowego, przyrządów i potraw w okręgu suczawskim (str. 113—8) i jego szkic ludoznawczy o wsi „Dolbjeszti-Marl" tegoż okręgu (str. 16—18), to przeszedłem pobieżnie treść całego rocznika; bibliografia bowiem, pomieszczona w „Prządkach", poza suche wyliczenia kilku tytułów i to rozpraw dość dawnych prawie nie wychodzi.

Dr. Eranciszek Krček.

Dr. prof. Kaindl Raimund Fryderyk: *Rozprawy odnoszące się do etnografii Bukowiny i wschodniej Galicyi.*

Dr. Kaindl jest od szeregu lat nader gorliwym badaczem etnograficznych stosunków na Bukowinie i w Galicyi. Z szczególniejszem zamiłowaniem oddaje się poznawaniu Rusinów bukowińskich i galicyjskich.

Owocem tych badań jest spora liczba dłuższych i krótszych rozpraw, napisanych barwnie i zajmująco a zaopatrzonych udatnemi ilustracyami. Główną zaletą rozpraw Dr. K. jest dokładność i wierność opisu; autor chodził bowiem, jak ongi niewygasłej pamięci O. Kolberg, pomiędzy lud wiejski, przebywał często między nim, widział jego dolę i niedolę, poznał go w różnych chwilach i warunkach życia; — opisy jego są zatem wiernem streszczeniem prawdziwych stosunków. Pracami swemi potrafił rozbudzić większe zainteresowanie w szerszych kołach i zachęcił innych do pracy w tym kierunku, jak to prezydent wiedeńskiego towarzystwa antropologicznego w „Mittheilungen" Tom 24 str. [20] i Tom 27. str. [38] z uznaniem stwierdza.

Prace Dr. K. nie są obce i za granicą, gdzie spotkało je należne im uznanie. Nadmienić wypada, że antropologiczne towarzystwo we Wiedniu prace Dr. K. gorliwie popiera; zarząd c. k. nadwornego muzeum poruczył mu zakupno zbioru przedmiotów huculskich; muzeum dla ludoznawstwa w Lipsku mianowało go swym pełnomocnikiem; znakomity badacz R. Andree wydawca czasopisma „Globus“, następnie F. Kanitz, K. Weinhold, M. Bartels i wielu innych wydało bardzo korzystny sąd o jego rozprawach; niektóre z takowych zostały przetłumaczone na język polski i ruski. Obszerniejsze sprawozdanie o pracach etnograficznych Dr. K. napisał M. Korduba w czasopiśmie „Zapyski nauk. tow. im. Szewczenka“.

Jest więc rzeczą wskazaną zapoznać czytelników Ludu z licznemi pracami Dr. K. i podać w krótkości treść takowych.

Die Ruthenen in der Bukowina I i II. 8°, str. 87 i 98. (Czerniowce 1889. H. Pardini) cena 50 kr. Autor poprzedza swą pracę historycznym poglądem na przeszłość Rusinów; omawia wędrówkę Słowian i stara się oznaczyć czas i warunki, w jakich nastąpiły osiedlenia Rusinów na Bukowinie. Następnie opisuje życie, działalność, oświatę i zabobony ruskich polan, czyli jak ich autor w swych nowszych pracach popularnie nazywa — Rusnaków.

Materyał cały podzielony jest na następujące rozdziały: dziecko, chłopak i dziewczyna, stosunek miłosny, swaty i wesele, mężczyzna i kobieta, rodzina, służba, śmierć i pogrzeb, chata i obejście, wieś, poglądy prawne, uprawa roli i ogrodu, hodowla bydła i przemysł domowy, kalendarz świąteczny, szatan, duchy, czary, wykładanie snów, sztuka lecznicza, ciała niebieskie i zjawiska przyrody, zwierzęta i rośliny, podania i baśnie. Dodać wypada, że opis powyższy tyczy się przedewszystkiem Rusnaków, zamieszkujących północną Bukowinę; o innych, mieszkających nad Serethem, zamierzał Dr. K. pisać w III. części. Ponieważ jednak wykazało się, że ci nie różnią się w ogólności w życiu i zwyczajach od swych północnych sąsiadów, odstąpił od tego zamiaru.

Die Huzulen. Ihr Leben, ihre Sitten und ihre Volksüberlieferung. Mit 30 Abbildungen und 1 Farbendrucktafel. Lex 8° 130 str. (Wien, 1893. A. Hölder; cena 2 fl. 50 kr.). W wydaniu wytwornem, w zupełności zadawalniającem najwybredniejsze wymagania estetyczne, grupuje autor cały materyał podobnie jak w pracy poprzedniej. Dodać tylko należy, że pieśni i przysłowia są traktowane w osobnym rozdziale. Ozdobą książki są udatne ryciny i tablica kolorowana z wzorami barwnych tkanin huculskich.

Kleine Studien. 8-o 45 str. (Czernowitz 1893. H. Pardini, cena 60 ct.) W broszurze tej zasługuje na wyróżnienie rozprawa p. t. *„Zauberglaube bei den Rusnaken“*, traktująca o wierze ludu w czarownice, wiedźmy, wróżki, sposoby wróżenia, zaklęcia i t. p., opisane są równie i środki przeciwdziałające czarom. Nie mniej ciekawą jest rozprawa p. t. *„Jud Selmann“*, przetłumaczona także na język ruski przez I. Fedorowicza (Bukowyna 1896. Nr. 67). Wywody swe w powyższej rozprawie opiera autor na aktach miasta Drohobycza i lokalizuje w ten sposób opowiadanie o żydzie Zelmanie, znane zresztą nietylko we wschodniej Galicyi ale i na Podolu i Wołyniu.

Haus und Hof bei den Huzulen Mit 228 Abbildungen. (Odbitka z Mittheilungen der Anthropologischen Gesellschaft“. Wien, 1896. 2 złr. 50 ct.). W rozprawie powyższej opisuje autor na podstawie bogatego ma-

teryału, zebranego podczas licznych podróży, nietylko chatę i obejście huculskie wraz z poszczególnemi częściami, ale podaje także zababonne zwyczaje, tyczące się pomieszkań i sprzętów domowych. Wielka liczba dokładnych ilustracyi podnosi wartość tej pracy.

Haus und Hof bei den Rusnaken. Mit einer Einleitung über den Namen der Rutbenen. Mit 12 Abbildungen. (Odbitka z „Globus" T. 71. Nr. 9). Autor opisuje mieszkania Rusnaków w podobny sposób, jak w rozprawie poprzedniej. W przedmowie zaznacza autor, że mianem „Rusin', oznacza wszystkich mówiących po rusku. Tych dzieli potem na mieszkańców równin t. j. Rusnaków, ruskich mieszkańców gór t. j. Huculów, następnie Bojków i Lemków.

Die volksthümlichen Rechtsanschauungen bei den Rusnaken und Huzulen. (Odbitka z „Globus" T. 66. Nr. 17.). Praca ta, oparta na dokładnej znajomości ludu ruskiego, omawia wyczerpująco prawa rodzinne i spadkowe, stosunek służby do służbodawcy, wspólność mieszkań, gościnność, pojęcia przestępstw i zbrodni u ludu i t. d. Niektóre ustawy wydają się Hucułom niesprawiedliwemi, tak samo jak uważają wyroki sądowe raz za nadto łagodne, drugi raz za surowe. Wszystkie ustawy pochodzą od cesarza, tylko „niesprawiedliwe" rozporządzenia przypisują urzędnikom. Cesarz jest dobrym, tylko jego „komisarze" to źli ludzie, to wrogowie ludu. Kradzież zwyczajna nie jest przestępstwem, tylko okradzenie cerkwi lub pasieki jest grzechem. Fałszywie można przysięgać, trzeba tylko podczas przysięgi trzymać kamień pod pachą. Również nie uważa się za grzech obicie żyda lub kłótliwej baby.

Charakterystycznym rysem u Hucułów jest nader niski poziom moralności. Autor, opierając się na datach statystycznych, dowodzi, iż w niektórych siołach liczba nieślubnych dzieci dochodzi do 40%. Rozprawa kończy się opisem zakładów, nagrody za znalezione przedmioty, oraz zwyczajów przy kupnie i sprzedarzy.

Viehzucht und Viehzauber in den Ostkarpaten. (Odbitka z „Globus', T. 69. Nr. 24). Praca ta była zamieszczona w języku polskim w II. Tomie czasopisma „Lud"; jest przeto znaną czytelnikom Ludu.

Neue Beiträge zur Ethnologie und Volkskunde der Huzulen. Mt 8 Abbildungen (Odbitka z „Globus' T. 69. Nr. 5.) zawiera zajmujące wiadomości z życia, zwyczajów, obyczajów i zabobonów u Hucułów.

Festkalender der Rusnaken und Huzulen. (Odbitka z „Mittheilungen der geogr. Gesellschaft". Wien 1896). W rozprawie powyższej przytacza autor długi szereg prastarych zwyczajów, które przechowały się posród Hucułów i Rusinów i są po dziś dzień obserwowane podczas świąt Bożego Narodzenia, Wielkiejnocy, Zielonych Świąt i wogóle podczas wszystkich świąt całego roku. Na szczególniejszą wzmiankę zasługują nader ciekawe szczegóły o świętach wołów, łasic, żmiji, błyskawic i grzmatów i t. d. Ugrupowanie materyału jest ściśle zastosowane do kalendarza.

Die Wahrheit über die Huzulen. (Odbitka z „Mitth. der geogr. Gesellschaft". Wien 1894). W rozprawie tej podaje autor charakterystykę Hucułów i zbija fałszywe twierdzenia, jakie o nich pisali Francuz, Diefenbach, Hellwald i Büchner.

Die Wetterzauberei bei den Rusnaken und Huzulen. (Odbitka z „Mitth. der geogr. Gesellschaft" Wien 1894). W powyższej pracy omawia autor

zabobony ludu ruskiego, tyczące się gradów, burz, deszczu, śniegu, czarownic wywołujących gradobicie i t. p. Szczególniej ciekawe są podania o babie Eudochii, której przypisują burze marcowe.

Por. „Wetterglaube u. Wetterzauberei bei den Ostslawen" (Leipz. Zeit. Wiss. Beilage 1893. Nr. 122.

Die Seele und ihr Aufenthaltsort nach dem Tode im Volksglauben der Ruthenen und Huzulen. (Globus T. 67. Nr. 23.) Rozprawa ta zawiera wiadomości o pojęciu duszy, jej rozłączeniu od ciała, wędrówce w świat pozagrobowy, wreszcie o niebie i o piekle.

Die Czorna Hora als Cultstätte der Huzulen. (Ausland 1893. Nr. 40). zawiera podania, odnoszące się do tego najwyższego szczytu w huculskich Karpatach.

Die Huzulen, eine Skizze. („Ausland" 1893. Nr. 2). podaje najważniejsze szczegóły o Hucułach.

Der Prophet, ein Bild aus dem Leben der Huzulen. („Münchener Allg. Zeitung" 1894, Nr. 254), tłumaczone na ruski język przez O. Makoweja („Bukowyna" 1895. Nr. 28). W szkicu tym opisuje autor pojawienie się chłopskiego proroka w latach 1893/4 na Bukowinie, występującego przeciw piciu wódki, oraz zakopywanie wódki w ziemię, która to procedura ma zapobiedz pijaństwu.

Kosmogonische Sagen der Ruthenen und Huzulen. („Leipziger Zeitung", Wiss. Beilage 1894, Nr. 130). Zawiera podania ludowe o stworzeniu świata, potopie, końcu świata, o olbrzymach i karłach, o powstaniu ludzi i zwierząt i t. d.

Die Weihnachtsfeier in der Bukowina und in Galizien. („Leipziger Zeitung", Wis. Beilage 1894, Nr. 152.) opisuje zwyczaje ludowe podczas świąt Bożego Narodzenia, Nowego Roku i Trzech króli.

Aus dem Volksglauben der galizischen Ruthenen. („Globus, T. 64. Nr. 6.) przedstawia rozmaite zwyczaje, zabobony i t. p.

Volksglaube der Ruthenen in Galzien. (Beilage der „Leipziger Zeitung" 1894, Nr. 13.) zawiera podania, baśnie i zabobony.

Babà Jaudocha Dokia. (Ethnologische Mittheilungen aus Ungarn, II, 222. nast.) opisuje obszernie wyżej wymienione podanie o mitycznej kobiecie Jaudochii, której przypisuje lud nagłe zmiany powietrza, burze i śnieżyce, przypadające na wiosnę w czasie ekwinokcyalnym.

Die Huzulen. Eine orientierende Skizze. (Wiener Zeitung 1897, Nr. 190). Krótki artykuł, napisany z okazyi wystawy zbioru huculskich rzeczy, zakupionych przez autora dla muzeum przyrodniczego we Wiedniu.

Die Huzulen. (Oesterr.-ung. Revue T. 21. str. 269). W artyknle tym streszcza autor w krótkości liczne swe rozprawy, tyczące się Hucułów. Poleca się go szczególnie tym, którzy pragną poznać w krótkości najważniejsze szczegóły o Hucułach.

Im Pruththal. Beiträge zur österr. Hausforschung. Mit 41 Abbildungen, (Odbitka z Mitth. der Antrop. Gesellschaft 1897). Praca ta zawiera ważne uzupełnienia wyżej wspomnianej rozprawy: „Haus und Hof bei den Huzu-

len". Autor opisuje w niej huculskie chaty, ich urządzenie, oraz w zakrec ten wchodzące zabobony. Nader dokładne ryciny i fotografie ilustrują znakomicie tekst.

W czasopiśmie „Oesterr. Forst- und Jagdzeitung" 1897. Nr. 38. rozpoczął Dr. K. szereg artykułów omawiających *myślistwo i rybołostwo u Hucułów*. W pierwszym artykule znajdujemy ogólny pogląd historyczny i opis przyborów myśliwskich. Treść następnych artykułów tworzyć będą zabobony i tajemnice myśliwskie. Artykuły powyższe są po części ilustrowane.

W tem miejscu wypada wspomnieć o mniejszych przyczynkach do ludoznawstwa, drukowanych w czasopiśmie „*Am Urquell*" T. I—V.: Blitz und Donner; das Weltende; Hausbau und Bauopfer bei den Huzulen; Hexenglaube; Teufelsglaube; Eid; Alpdrücken; Baba Jaudocha; Bida; Kinderreime; Zauberei; Märchen i t. d. Także rozmaite baśnie i podania z Galicyi i Bukowiny, umieszczone w czasopiśmie „*Zeitschrift für Volkskunde*" I. (Lipsk 1888.) jak n. p. Die Tochter des Schulzen und der Kirchensänger; Herkunft der Masuren; die Zerstreuung der Masurern i t. d.

Oprócz rozpraw o Rusinach i Hucułach pisał Dr. K. także o innych plemionach a mianowicie:

O Lipowanach w „Ausland" 1892. Nr. 11; w „Leipz. Zeit. Wiss. Beilage 1893. Nr. 23.; w „Globus" T. 64. Nr. 3; we wspomnianych wyżej „Kleine Studien". (Czerniowce, Pardini 1893), wreszcie w obszernej pracy „Das Entstehen und die Entwickelung der Lippowaner-colonien in der Bukowina" (Archiv für österr. Geschichte T. 83).

Przyczynki do ludoznawstwa *rumuńskiego* dostarczył Dr. K. w wymienionem już czasopiśmie „Am Urquell; w Buk. Rundschau" Nr. 1890. ogłosił podanie o powstaniu rzeki Dorny. Uwzględnić należy także rozprawy autora, odnoszące się do nowszych robót do etnografii i geografii rumuńskiej („Globus T. 62. Nr. 7; T. 63. Nr. 11; T. 65. Nr. 13).

Wiadomości o *Cyganach* na Bukowinie podaje Dr. K. w czasopiśmie „Ausland" 1891. Nr. 51, oraz w roczniku bukowińskiego muzeum krajowego T. V.

W czasopiśmie „Das Archiv" (Berlin 1890. Nr. 13.) ogłasza Dr. K. dziwaczne i nader oryginalne zaklęcia, mające na celu znalezienie skarbów; treść powyższej pracy zaczerpnął autor z polskiego manuskryptu, znalezionego w Galicyi. Czasopismo „Zeitschrift für Volkskunde" (Berlin 1897 8.) drukuje sporą ilość polskich śpiewek, wierszyków i zabaw dziecinnych, zebranych przez Dr. K. na Bukowinie i we wschodniej Galicyi.

O Niemcach na Bukowinie napisał Dr. K. następujące rozprawy: 1) Die Volksdichtung der deutschen Ansiedler in der Bukowina in ihrer Beziehung zur deutschen Dichtung im Westen („Wiss. Beilage d. Leipz. Zeitung" 1896. Nr. 15.); 2) Liebeslieder der Deutschen in der Bukowina, tamże Nr. 76); 3) Die Deutschen in der Bukowina (tamże Nr. 134); 4) Die Herkunft der Deutschen in der Bukowina („Aus allen Welttheilen", Berlin 1897. Nr. 9); 5) Die kulturelle Bedeutung der Deutschen in der Bukowina (tamże Nr. 22); 6) Kinderlieder, Räthsel, Spiele („Zeitschrift für Volkskunde, Berlin 1897.), wreszcie 7) *Ein deutsches Beschwörungsbuch* (Zeitschrift für Ethnologie, Berlin 1893) Manuskrypt powyższej rozprawy znalazł autor na Bukowinie.

*

O Żydach napisał: Jüdischer Todtenglaube in Rumänien (Leipz. Zeit. 1895. Beilage 274). Jüdische Sage über die Entstehung d. Erdbebens" (Verhandl. d. Berl. Gesellsch. f. Anthropologie 1893. str, [370]).

W końcu wypada zwrócić uwagę na historyczne prace Dr. K. a mianowicie na jego „*Landeskunde der Bukowina*" (Czernowitz, Pardini 1895.) z wieloma ilustracyami i mapą; oraz „*Geschichte der Bukowina*" *I, II i III.* (Czernowitz, Pardin. 1888—1897; illustr.), w których znajduje się nie jedna ważna wiadomość z dziedziny archeologii i etnografii.

W rozprawach: „*Über die Besiedelung der Bukowina*" i *Die Vertheilung der Siedelungen in der Bukowina*" (Odbitki „z Mitth. der geogr. Gesellschaft, Wien, 1891 i 1892) rozwodzi się autor o wzroście ludności i osiedleniach tejże na Bukowinie.

Praca nader zajmująca i o ile mi wiadomo pierwsza w tym kierunku.

Z powyższego długiego spisu rozpraw Dr. K. wynika pracowitość, i skrzętność badacza, którego prace zasługują na bliższe poznanie.

Czerniowce.

O. M. Żukowski.

Seweryn Udziela. Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym. W Wieliczce. Nakładem autora. Druk J. Litwińskiego 1897. 8-vo mał. str. 17.

Zasłużony na polu ludoznawstwa pol. autor w dziełku, którego tytuł powyżej przytoczyłem, podaje niejako wzór, według którego tego rodzaju prace wykonane być mają. Chodzi tu bowiem o opis topograficzno-etnograficzny, w którym zawarte być ma wszystko, co zasługuje na uwagę tak ze względu na położenie jako też i historyę danej miejscowości. Wykonanie takiej pracy może odbywać się tylko siłami zbiorowemi według pewnego ułożonego planu, która gdy obejmie jak największą ilość miejscowości — kraj cały, może posłużyć za źródło najpewniejsze dla każdego, zajmującego się krajoznawstwem naszem. Dlatego też krok ten, uczyniony przez p. Udzielę, zasługuje nie tylko na uznanie, ale także na naśladowanie przez wszystkich, którym znajomość kraju, ludu i jego stosunków jest czemś więcej, aniżeli zabawką amatorską.

Dla czytelników Ludu, od których w pierwszym rzędzie spodziewać się możemy, iż czynem poprą te szlachetne usiłowania, wchodzące w zakres programowej pracy naszego Towarzystwa, przytaczam te punkta z odezwy p. Udzieli, o których opisanie przedewszystkiem chodzi:

1. Nazwa wioski (miasta) urzędowa i ludowa, jeżeli taka istnieje.
2. Nazwa mieszkańca i mieszkanki utworzona od nazwy wioski (miasta).
3. Podanie ludowe o powstaniu wioski (miasta) i tłómaczenie ludowe samej nazwy.
4. Notatki typograficzne (położenie wsi, miasta) i t. p.
5. Nazwy części wsi (miasta), przysiołków, nazw ulic i dróg.
6. Nazwy gór i pagórków, lasów, zarośli i krzaków.
7. Nazwy jaskiń, wszelkich wydrążeń i zagłębień, dolin.
8. Nazwy wód stojących i bieżących, źródeł, studni, stawów, moczarów, błot.
9. Nazwy pól ornych i ogrodów.
10. Nazwy łąk, pastwisk, polan, nieużytków.
11. Nazwy karczem.

„Przy tych nazwach należy podać, jak sobie lud te nazwy tłumaczy, podać przywiązane do nich legendy, bajki i wspomnienia ludowe. Tak samo nazwy, jak opowiadania, i wyjaśnienia ludu należy spisywać wiernie tak, jak je lud podaje".

A. Kalina.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

REGULAMIN

dla Oddziałów „Towarzystwa Ludoznawczego".

(Uchwalony na posiedzeniu Zarządu Tow. d. 20. listopada 1897 r.).

I. Zawiązanie oddziału.

§. 1. Oddziały Towarzystwa ludoznaw. zawięzują się na podstawie §. 3. statutu Tow. ust. 7.

§. 2. Oddziały mogą powstawać we wszystkich „powiatach" galicyjskich z dowolną ilością członków, wskazanem jednakże jest, ażeby oddział liczył w chwili zawiązania się najmniej 5 czynnych członków Tow.

Uwaga. W razie, gdyby do oddziału powiatowego przystąpić chcieli poszczególni członkowie czynni Tow. z sąsiednich powiatów, w których oddziały osobne nie istnieją — wówczas mogą to uczynić za zgodą Zarządu oddziału.

II. Cel.

§. 3. Celem oddziałów jest ogólny, statutem określony cel Towarz., tj. „umiejętne badanie ludu polskiego i sąsiednich, oraz rozpowszechnianie zebranych o nim wiadomości". Różnica w celu polega w tem tylko, że całe Tow. dąży do osiągnięcia swego celu — bez żadnych ograniczeń terytoryalnych, oddziały zaś mają na oku — głównie powiaty, w których i dla których założone zostały.

§. 4. Ażeby wskazany cel osiągnąć, należy badać zarówno zewnętrzne życie ludu, jako też jego właściwości psychiczne i twórczość umysłową i — na tej ogólnej podstawie należy zbierać materyały ludoznawcze.

§. 5. W jaki sposób i w jakim zakresie materyały ludoznawcze mają być zbierane, oznaczy każdy oddział w swym własnym zakresie i stósownie do swych lokalnych stosunków; jedynie dla ułatwienia dołącza się do regulaminu szkic schematyczny układu gotowego zbioru materyałów, umieszczony na str. 24 – 26. rozprawy p. A. Strzeleckiego p. t. „Ludoznawstwo i zbieranie materyałów ludoznawczych". We Lwowie r. 1895.

III. Środki.

§. 6. Cel swój ma każdy oddział prawo osiągać takimi samymi środkami, jakimi na mocy statutu §. 3. do 1, 2, 4, 8. rozporządza Tow.

Uwaga. §. 3. statutu ad 3, „rozpowszechnianie zebranych o ludzie wiadomości w pismach i innych wydawnictwach, tudzież za pośrednictwem własnego organu“ — należy ze stanowiska oddziałów pojmować w ten sposób, że wszelkie takie „zebrane wiadomości“ powinne być przedewszystkiem nadsyłane do umieszczenia w organie Towarzystwa, t. j „Ludzie“; wrazie zaś — gdyby którykolwiek z oddziałów zamierzał przystąpić do jakiegoś wydawnictwa, mającego na oku miejscowe stosunki ludoznawcze w swym powiecie. wówczas może zarząd oddziału uczynić to dopiero za poprzedniem porozumieniem się z centralnym Zarządem Tow. i za jego zgodą.

§. 7. W własnym zakresie może oddział układać, drukować i dla swej okolicy (powiatu) rozsyłać kwestyonaryusze ludoznawcze, jużto ogólne, jużto w kwestyach specyalnych, jak n. p. sobótki, pisanki, pojęcia religijne, społeczne, prawne u ludu i t. p.

IV. Prawa i obowiązki członków oddziału.

§. 8. Oprócz czynnych członków Tow. ludoznaw., mogą także należeć do oddziałów członkowie honorowi i korespondenci Towarzystwa, o ile znajdują się w danym powiecie.

§. 9. Prawa i obowiązki członków oddziałów są wogóle takie same, jak wszystkich innych członków Towarzystwa według §. 10, 11 i 12 statutu z tym dodatkiem, że ci członkowie podlegają także własnym władzom oddziałowym.

§. 10. Scyssye wszelkie między członkami i władzami oddziałów rozstrzyga najpierw centralny Zarząd Tow., ostatecznie zaś Walne Zgromadzenie Tow., ale wnioski przygotowane w łonie oddziałów dla Walnego Zgromadzenia Tow. muszą być zgłoszone przynajmniej na 7 dni przed Walnem Zgromadzeniem — pisemnie na ręce prezesa Tow.

§. 11. Każdy oddział zaraz po swem ukonstytuowaniu się powinien donieść o tem na ręce prezesa Tow. do centralnego Zarządu. Zarząd centr. ma prawo kontrolowania czynności, majątku i władz oddziałów, tudzież może istnienie oddziału zawiesić; o ostatecznem zaś ich zniesieniu rozstrzyga Walne Zgrom. Tow.

§. 12. Do wiadomości centr. Zarządu ma każdy odział podać imiona, nazwiska i miejsce zamieszkania przewodniczącego, sekretarza i skarbnika oddziału.

V. Władze oddziałowe.

§. 13. Władzami oddziałowemi są:
1. Ogólne zebranie członków oddziału.
2. Zarząd.

A) Ogólne zebranie.

§. 14. Ogólne zebrania są zwyczajne. Zwyczajne odbywają się raz w roku w miesiącu grudniu, nadzwyczajne zaś, jeśli tego zażąda przynajmniej $^1/_3$ członków oddziału.

§. 15. Zarząd oddziału zawiadamia wszystkich członków oddziału o ogólnem zebraniu pisemnie najmniej 7 dni naprzód.

§. 16. Ogólnemu zebraniu przewodniczy przewodniczący oddziału, lub w jego zastępstwie każdy inny członek zarządu oddziałowego — do tego przez przewodniczącego umocowany, jednak nie sekretarz oddziału, bo ten rodwadzi protokół ogólnego zebrania.

§. 17. Do zakresu działania ogólnego zebrania należy:

a) Wybór przewodniczącego i członków zarządu.

b) Załatwianie rocznego sprawozdania z czynności Zarządu oddz., oraz uchwalanie budżetu na rok następny.

c) Rozporządzanie majątkiem oddziału i ustanawianie wysokości sumy na wydatki nadzwyczajne.

Uwaga: Ponieważ pieniądze na nadzwyczajne wydatki oddziałowe obciążałyby członków Tow. nadwyżkami ponad przewidziane statutem Tow. zwykłe wkładki członków czynnych, to ogólne zebranie oddziałowe może nadwyżki takie uchwalić dopiero w razie zgodzenia się na nie $^2/_3$ członków oddziału i — podać o tej uchwale wiadomość centrl. Zarządowi Towarz. do zatwierdzenia.

d) Załatwianie wniosków Zarządu i członków.

e) Propozycye zmiany regulaminu oddziału, które mogą wejść w życie po zatwierdzeniu ich przez centrl. Zarząd Tow.

f) Załatwianie zażaleń członków na Zarząd oddziału.

g) Rozwiązanie oddziału za poprzedniem porozumieniem się z centralnem Zarządem Tow.

§. 18. Do prawomocności uchwał ogólnego zebr. oddział. potrzebną jest obecność przynajmniej $^2/_3$ członków oddz.

Jeśli na pierwszem ogólnem zebraniu nie zbierze się potrzebna ilość członków, Zarząd oddz. zwoła najdalej do 15. dni ponowne ogólne zebranie, którego uchwały będą prawomocne bez względu na ilość obecnych członków.

§. 19. Uchwały na ogólnem zebraniu zapadają zwykłą większością głosów z wyjątkiem uchwał — przewidzianych w §. 17. ad c. w uwadze.

W razie równości głosów rozstrzyga przewodniczący oddz.

§. 20. Ogólne zebr. oddz. nie może powziąć żadnych uchwał, które stałyby w sprzeczności z postanowieniami statutu Tow. ludoznaw., regulaminem oddziału, tudzież z uchwałami centralnych władz Tow.

§. 21. Odpisy protokołów ogólnych zebrań odsyła przewodniczący oddz. do zatwierdzenia centrl. Zarządowi Tow.

§. 22. Wrazie, gdyby ogólne zebr. oddz. miało jakiekolwiek wątpliwości w interpelacyi statutu, zarządzeń centrl. władz Tow. lub postanowień

regulaminu oddz., należy odnośne zapytania i wnioski przesłać natychmiast do rozstrzygnięcia central. Zarządowi Tow. na ręce prezesa Tow.

B) Zarząd oddziału.

§. 23. Zarząd oddz. składa się z przewodniczącego i najmniej czterech członków Zarządu, którzy z pomiędzy siebie wybierają sekretarza i skarbnika oddziału; wrazie gdyby okazała się potrzeba zwiększenia liczby członków Zarządu oddz., należy wniosek odnośny podać do uchwały ogólnego zebr. oddz. i przesłać do zatwierdzenia centrl. Zarządowi Tow. W własnym zakresie może jednak Zarząd oddz. kooptować członków nadliczbowych z listy członków oddziału, którzy biorą udział w posiedzeniach Zarządu oddz. z głosem doradczym.

§. 24. Ogólne zebr. oddz. wybiera Zarząd z pomiędzy swych członków na rok jeden.

§. 25. Posiedzenia Zarządu oddz. odbywają się przynajmniej raz w miesiącu.

§. 27. Do zakresu działania Zarządu należy:

a) Wykonywanie uchwał central. władz Towarzystwa i ogólnych zebrań oddz.

b) Załatwianie bieżących spraw oddziału, jeżeli te nie są zastrzeżone do decyzyi centrl. władz Tow.

c) Przyjmowanie darów i zapisów na rzecz Tow. i przesyłanie takowych do centrl. Zarządu Tow.

d) Zarząd majętkiem oddziału.

e) Układanie regulaminów dla funkcyonaryuszy Zarządu oddz.

f) Przygotowywanie sprawozdań i wniosków dla ogólnego zebrania oddz. i ewentualnie dla centrl. władz Tow.

g) Wszelkie zarządzenia do osiągnięcia celów oddziału, jak n. p kierowanie poszukiwaniami systematycznemi na polu ludoznawstwa krajowego, zbieraniem materyałów ludoznawczych i t. p.

h) Utrzymywanie żywego i ciągłego stosunku z centralnemi władzami Towarz.

§ 27. Do ważności uchwał Zarządu oddz. potrzebną jest obecność przynajmniej 2 członków i przewodniczącego. Uchwały zapadają bezwzględną większością głosów; przewodniczący rozstrzyga w razie równości głosów.

VI. Prawa i obowiązki funkcyonaryuszów Zarządu oddz.

§. 28. Przewodniczący oddz. reprezentuje oddział wobec centrl. władz Tow. i dlatego zostaje w ciągłych stosunkach z prezesem Tow., który wszelkie życzenia oddziału komunikuje centrl. Zarządowi lub ewentualnie Walnemu Zgrom. Tow.

§. 29. Przewodniczący oddz. czuwa nad wykonaniem regulaminu oddz., przewodniczy wszelkim zebraniom oddz. i Zarządu, tudzież komunikuje im uchwały i wskazówki centralnych władz Tow.

§. 30. Wrazie przeszkody lub nieobecności przewodniczącego oddziału zastępuje go sekretarz oddz., z wyjątkiem przewodniczenia na ogólnych zebr. oddz., §. 16. regl.

§. 31. Skarbnik zarządza majątkiem oddziału pod kontrolą przewodniczącego i władz centralnych Tow. Zarząd centr. Tow. może go ponadto upoważnić do zbierania wkładek od członków Tow. i przesyłania ich na ręce skarbnika Towarzystwa. Zatrzymuje 5% ogólniej sumy wkładek członków Tow., którzy do oddziału należą. Inne czynności skarbnika określi każdy oddział w własnym zakresie.

VII. Majątek oddziałów.

§. 32. Majątek oddziałów składa się:

1. Z 5% ogólnej sumy wkładek członków oddziału.

2. Z nadzwyczajnych dodatków do wkładek określonych w 17. ad c. w uwadze.

3. Z własnych dochodów oddziału, pochodzących z odczytów publicznych, pogadanek i innych tego rodzaju przedsiębiorstw, dozwolonych statutem Tow. i postanowieniem §. 6 regulaminu.

§. 33. Zestawianie roczne dochodów i wydatków oddziału — podpisane przez przewodniczącego i skarbnika — przesyła tenże z końcem grudnia każdego roku na ręce prezesa Tow. do wiadomości i zatwierdzenia centrl. Zarządu Tow.

§. 34. Ze względu, że majątek oddziałów jest pośrednio własnością całego Tow. — przechodzi tenże wrazie rozwiązania oddziału w posiadanie Tow. ludoznw., przy czem skarbnik rozwiązanego oddziału zobowiązanym jest do oddania powierzonego sobie majątku w ręce Zarządu Tow. za pośrednictwem skarbnika Tow.

VIII. Postanowienia końcowe.

§. 35. Wszelkie spory w zakresie oddziałów i ich władz rozstrzygają centralne władze Tow., które też decydują o zawiązaniu i istnieniu oddziałów.

§. 36. Całoroczne sprawozdania z czynności oddziału — przesyła przewodniczący oddz. w miesiącu grudniu każdego roku do centr. Zarządu Tow. na ręce prezesa, celem skontrolowania ich i umieszczenia w organie Tow. „Ludzie“.

§. 37. Jeśli w danej miejscowości, w której oddział powstał — znajduje się delegat Tow. — przedtem przez centralny Zarząd zamianowany, wówczas składa tenże swe czynności w ręce konstytującego się ogólnego zebrania oddziałowego.

II. Sprawozdanie z IV. Walnego Zgromadzenia.

Czwarte Walne Zgromadzenie Towarzystwa odbyło się dnia 18. stycznia b. r. w sali ratusza lwowskiego w obecności kilkudziesięciu członków.

Przewodniczył prezes Towarzystwa prof. dr. Antoni Kalina, protokół pisał sekretarz Towarzystwa dr. K J. Gorzycki.

I. W zagajeniu podniósł przewodniczący, że jakkolwiek Towarzystwo ludoznawcze jest młode, gdyż liczy dopiero niespełna 3 lata istnienia, to jednak już dzisiaj można skonstatować, że znajduje się na najlepszej drodze rozwoju. Członków liczy dzisiaj Towarzystwo zwyż 300, co w porównaniu z zadaniem Tow., jest wprawdzie nie wiele, — ale w stosunku do innych Tow. naukowych w kraju jest dostatecznym dowodem, że Towarzystwo zapuściło już daleko korzenie swego bytu wśród społeczeństwa polskiego. Gros członków Towarzystwa dobiera się głównie z inteligencyi, natomiast ludzi z t. zw sfer wyższych bardzo mało. Za granicą ludoznawstwem zajmują się gorliwie wszystkie klasy społeczne — u nas jestto dopiero postulatem. Celem Tow. jest badać lud polski i sąsiadnie, a więc jest to zadanie godne jak najszerszego zainteresowania się. Ażeby to zainteresowanie obudzić — rozsyłał Zarząd Tow. kwestyonaryusze ludoznawcze i próba ta powiodła się. Mianowicie Zarząd wysłał 2 kwestyonaryusze, jeden pisankowy (po polsku 1410 egzemplarzy i po rusku 1310 do 1200 miejscowości) — ważny także dla przemysłu domowego, bo motywa, znajdujące się na pisankach — powtarzają się także na kilimkach itp. Drugi kwestyonaryusz - sobótkowy, drukowany tylko po polsku 1039 egzemplarzy, bo zwyczaj obchodu sobótki w okolicach ruskich jest nieznany.

Organ Tow. „Lud“ znajduje się na najlepszej drodze rozwoju i potrafił wyrobić sobie już pewne grono współpracowników i to takich, którzy przedtem nigdy na polu naukowem nie występowali, co samo przez się już wskazuje, że ludoznawstwem zaczyna się już ogół u nas zainteresowywać. Wydaliśmy także „Pieśni nabożne“ 2 zeszyty oparte na motywach ludowych. Mają one to zadanie, ażeby pieśni kościelne od naleciałości — niekiedy wprost operetkowych oczyścić. Wydawnictwo to ma zapewnioną przyszłość.

W uznaniu działalności Tow. — Sejm krajowy udzielił subwencyę 200 zł., a Rada miasta Lwowa również 200 zł. Obu instytucyom wyraża przewodniczący w imieniu Towarzystwa publiczne podziękowanie.

Lud jest dzisiaj na ustach wszystkich; my więc — mając na celu objektywne poznanie ludu — idziemy z prądem społecznym Lud poznany i zrozumiany stanie się bez kwestyi jednym z najważniejszych czynników w naszym rozwoju społecznym i narodowym. Badając umiejętnie lud, dążymy tem samem także do poznania kultury narodowej u jej podstaw.

II. *Sekretarz Tow. Dr. K. J. Gorzycki* odczytał szczegółowe sprawozdanie z działalności Zarządu Tow. w r. 1897. Liczba członków wzrosła ponad liczbę preliminowaną, osiągnęła bowiem cyfrę 62 (preliminowano 60). „Pieśni nabożne“ rozchodzą się pomyślnie. Drogą rozsyłki kwestyonaryuszów uzyskaliśmy cenne materyały ludoznawcze. Równowaga kasowa prawie zupełna. Biblioteka wzrosła i będzie otwartą dla członków Tow. (tomów 350). Stosunki z zagranicznemi towarzystwami ludoznawczemi ożywione. Zawiązaliśmy muzeum etnograficzne. Rozwój czasopisma „Lud“ jest zadowalniający. Sprawozdanie przyjęło Wal. Zgrom. jednogłośnie do zatwierdzającej wiadomości.

III. *Zastępca skarbnika Tow. p. Stanisław Bal,* który w miejsce p. Stefana Ramułta, przez dłuższy czas ciężko złożonego chorobą, przez kooptacyę został wybrany, odczytał sprawozdanie kasowe, które Walne Zgromadzenie przyjęło do wiadomości.

IV. Na wniosek referenta komisyi kontrulującej *p. B. Lewickiego*, udzielono Zarządowi absolutoryum i podziękowano skarbnikowi za sumienny zarząd funduszami Towarzystwa.

V. W sprawozdaniu bibliotekarza Tow. *Dr. Krčeka* podniesiono, że Tow. dąży do stworzenia biblioteki przeważnie ludoznawczej. Posiada znaczną ilość czasopism, których w ostatnim roku przybyło 36 i spora liczba książek. Biblioteka zostanie otworzoną dla użytku członków. Walne Zgrom. sprawozdanie powyższe przyjęło.

VI. Następnie referował preliminarz na rok 1898 *p. Bal*, podając wymogi w kwocie 1374 zł., a pokrycie 1288 zł. 89 ct, wskutek tego preliminowany niedobór wynosi 85 zł. 11 ct. Pokrycie niedoboru spodziewa się Tow. ze subwencyi. Preliminarz ten uchwalono

VII. Wybory. Prezesem Tow. na wniosek p. Kolbuszowskiego wybrano ponownie przez aklamacyę *Prof. Dr. Antoniego Kalinę*.

Zastępcami przewodniczącego obrano pp. *Ludwika Wierzbickiego*, Dyrektora kolei państwowych i *Jana Ihnatowicza*, Radnego miejskiego. Do Zarządu wybrano w myśl statutów Tow. 5 członków w miejsce wylosowanych. Przez aklamacyę wybrano p. *Stanisława Bala*, na wniosek p. Lewickiego. Kartkami wybrani zostali *Dr. A. Kolessa*, kustosz *Wład. Rebczyński*, prof. *M. Sołtys* i pani *Marya Wolska*.

Do komisyi kontrolującej zostali wybrani: *Dr. Jan Niemiec*, *Ks. Józef Krechowicz* i *Bolesław Lewicki*.

Prof. Młynek, któremu prezes wyraził podziękowanie imieniem Tow. za założenie Oddziału Tow. w Buczaczu, stawia wniosek, ażeby urządzać odczyty ludoznawcze na prowincyi i wybrać *ad hoc* osobną komisyę. Dr. Krček proponuje natomiast urządzenie zebrań ludoznawczych w stosownych miejscowościach połączonych z przedstawieniem ważniejszych zwyczajów ludowych. Na wniosek p. *Pierzchały*, przekazano tę sprawę Zarządowi Towarzystwa do przychylnego załatwienia.

Bol. Lewicki wnosi, ażeby Zarząd Tow udał się do Dyrekcyi szkoły i.m. Mickiewicza z prośbą o udzielenie sali gimnastycznej na naukowe zebrania miesięczne. Sprawą tę poruczono na wniosek p. Kolbuszowskiego do załatwienia Zarządowi.

Na tem obrady zakończono.

A) Bilans

Przychód. **za czas od 1. stycznia**

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo ct.	Razem zł.	Razem ct.
1,	**Reszta kasowa z r. 1896.**				
	1. gotówką	93	78		
	2. w pocztowej kasie oszczędności	108	06	201	84
2.	**Wpisowe i wkładki członków:**				
	1. zamiejscowych:				
	a) zaległe 97.50 gotówką 227 50				
	b) bieżące 209.— p. k. oszcz. 79.—	306	50		
	2. miejscowych:				
	a) zaległe gotówką 42·50				
	b) bieżące gotówką 377·35	419	85	726	35
3.	**Subwencye:**				
	1. Sejm krajowy	200	—		
	2. Rada miasta Lwowa	200	—	400	—
4.	Prenumerata czasopisma „Lud“			58	50
5.	Sprzedaż wydawnictwa „Pieśni nabożne“			45	—
6.	Odsetki z pocztowej kasy oszczędności			2	46
7.	Zwroty zaliczek			2	11
				1436	26

kasowy.

do 31. grudnia 1897. **Rozchód.**

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł.	Szczegółowo et.	Razem zł.	Razem ct.
1.	**Wydatki administracyjne Towarzystwa:**				
	1. kancelaryjne	34	13		
	2. druk zaproszeń, odezw i t. p. .	50	—		
	3. portorya	21	57		
	4. oprawa książek . . .	34	88		
	5 kursor	28	74		
	6. różne	12	27	181	59
2.	**Wydatki na czasopismo „Lud“:**				
	1. druk i papier				
	a) zaległe . . . . 263·11				
	b) bieżące . . . . 491·89	755	—		
	2. ekspedycya i drobne wydatki redakcyi	45	81		
	3. honoraria autorskie	10	50		
	4. rabat księgarni	13	75	825	06
3.	**Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“:**				
	1. druk i papier				
	a) „Pieśni nabożnych“. 159·—				
	b) prospektów . . . 20·—	179			
	2. koszta wysyłki	17	69	196	69
4.	**Wydatki na kwestyonaryusze z ludoznawstwa:**				
	1. druk i papier	16	15		
	2. koszta wysyłki i inne . .	70	88	87	03
5.	**Reszta kasowa na rok 1898.**				
	1. w pocztowej kasie oszczędności	101	91		
	2. gotówka	43	98	145	89
				1436	26

Stan czynny

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł r.	Szczegółowo ct.	Razem zł r.	Razem ct.
1.	Reszta kasowa z dniem 31. grudnia 1897.			145	89
2.	Odsetki: 1) w poczt. kasie oszcz.	2	47		
	2) w galic. banku kred.	—	13	2	60
3.	Zaległe wkładki:				
	1) 25 członków miejscowych . .	71	75		
	2) 46 członków zamiejscowych .	167	—	238	75
				387	24

We Lwowie, dnia 17. stycznia 1898.

Dr. Antoni Kalina
prezes.

Komisya kontrolująca sprawdziła na dniu dzisiejszym przedłożone sobie rachunki z obrotu funduszów Towarzystwa ludoznawczego, porównała je z alegatami kasowymi i zbadawszy takowe wszechstronnie, poświadcza, że znalazła wszystkie w największym porządku i w zgodzie z alegatami; przy czem podnosi z naciskiem, że wszelkie rachunki, zestawione przez skarbnika Towarzystwa, p. Stanisława Bała, wzorowo są prowadzone, zaczem stawia wniosek, by Walne Zgromadzenie udzieliło Wydziałowi Towarzystwa absolutoryum z rachunków za rok 1897., a zarazem wyraziło tak p. prezesowi, jak w szczególności p. skarbnikowi podziękowanie i uznanie za ścisłe, umiejętne i wzorowe prowadzenie ksiąg i rachunków.

We Lwowie, dnia 17. stycznia 1898

Komisya kontrolująca:

Bolesław Lewicki. *Dr. J. Niemiec.* *Dr. R. Kulczycki.*

jątkowy (pieniężny)

Stan bierny

L. p.	Tytuł	Szczegółowo zł r.	Szczegółowo ct.	Razem zł r.	Razem ct.
1.	Za druk i papier czasopisma „Lud“			121	39
2.	Za druk odezw, zaproszeń i t. d.			20	72
3.	Za druk i papier wydawnictwa „Pieśni nabożne“			69	—
4.	Nadwyżka w stanie czynnym, t. j. czysty majątek Towarzystwa w pieniądzach			176	13
				387	24

Stanisław Bal.
skarbnik

Wymogi

L. p.	Tytuł	Wynikłość z roku 1897 zł.	ct.	Preliminuje się na rok 1898 zł.	ct.
1	**Wydatki administracyjne Tow.**				
	1. kancelaryjne	34	13	40	—
	2. druk zaproszeń, odezw i t. d.				
	a) zaległe	—	—	20	—
	b) bieżące	50	—	45	—
	3. portorya	21	57	30	—
	4. oprawa książek	34	88	30	—
	5. kursor	28	74	40	—
	6. różne	12	27	15	—
2	**Wydatki na czasop. „Lud“:**				
	1. druk i papier:				
	a) zaległa należytość . . .	263	11	122	—
	b) na rachunek bieżący . . .	491	89	700	—
	2. ekspedycya i drobne wydatki redakcyi	45	81	60	—
	3. honorarya autorskie	10	50	50	—
	4. rabat księgarni	13	75	15	—
3	**Wydatki na wydawnictwo „Pieśni nabożne“**				
	1. druk i papier *a*) zaległe . . .	—		69	—
	b) bieżące . . .	179	—	120	—
	2. Koszta wysyłki	17	69	18	—
4	Wydatki na kwestyonaryusze ludoznawcze	87	03		
5	Reszta kasowa:				
	a) w poczt. kasie oszcz. 101.91				
	b) gotówką 43.98	145	89		
		1436	26	1374	—

Dr. Antoni Kalina
prezes

na rok 1898.

Pokrycie

L. p.	Tytuł	Wynikłość z roku 1897 zł.	Wynikłość z roku 1897 ct.	Preliminuje się na rok 1898 zł.	Preliminuje się na rok 1898 ct.
1	**Reszta kasowa z roku 1897.**				
	1. gotówką			43	98
	2. w pocztowej kasie oszczędności			101	91
2	**Wkładki członków:**				
	1. zaległe *a*) od członków miejscow.	42	50	50	—
	b) „ „ zamiejsc.	97	50	70	—
	2. bieżące *a*) od członków miejsc.	377	35	400	—
	b) „ „ zamiejsc.	209	—	250	—
3	**Subwencye:**				
	1. Rada miasta Lwowa	200	—		
	2. Sejm krajowy	200	—	200	—
4	Prenumerata czasopisma „Lud“ .	58	50	68	—
5	Sprzedaż wydawnictwa „Pieśni nabożne“	45	—	100	—
6	Odsetki w pocztowej kasie oszczędności , ...	2	46	3	—
7	Zwroty zaliczek	2	11	2	—
8	**Reszta kasowa z r. 1896:**				
	1. gotówką	93	78	—	—
	2. w pocztowej kasie oszczędności	108	06		
9	Preliminowany niedobór z końcem roku 1898.	—		85	11
		1436	26	1374	—

Stanisław Bal
skarbnik

V. Posiedzenia Zarządu.

Szóste posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 2. listopada 1897 r.

Obecni pp.: Bal, Dr. Gorzycki, Dr. Krček, Leeg, Rebczyński, Sienicki i Sołtys.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto 10. nowych członków Ci są: Józef Baran, nauczyciel — Poremba; Dr. prof. Placyd Dziwiński — Lwów; Dr. Jan Leciejewski naucz. IV. gimn. — Lwów; Michał Markowski — nauczyciel, Buczacz; Stanisław Rossowski — redaktor „Słowa Polskiego"— Lwów; Rada pow. w Samborze; Dr. med. W. Sobierański — prof. uniw. Lwów; H. Ułaszyn, słuchacz filozofii — Kraków i M. Wiszniewski — nauczyciel, Buczacz.

2. Zast. skarbnika Tow. p. Bal zdał sprawę z stanu funduszów Towarzystwa. Za pomocą zleceń pocztowych i zwykłych upomnień urgowano razem 115 członków, ażeby zapłacili zaległe wkładki. Na to wpłynęło wkładek razem od 24 członków w łącznej kwocie 101 złr. 50 ct. Po dokładnem przejściu listy członków niepłacących regularnie wkładek — wykreślił Zarząd na wniosek p. Bala wszystkich tych, którzy zalegali z wkładką 3-letnią z liczby członków.

3. Uchwalono zleceniami pocztowemi ściągnąć zaległości od prenumeratorów „Pieśni nabożnych".

4. Uchwalono drukować 2-gi zeszyt „Pieśni nabożnych" w 2000 egz.

5. Uchwalono rozesłać do pism codziennych treść 4 zeszytu „Ludu" — wraz z oceną Dr. K. J. Gorzyckiego o całym roczniku umieszczoną w „Słowie Polskim".

6. Polecono bibliotekarzowi Tow., ażeby zakupił pieczęć dla biblioteki Tow. po możliwie najniższej cenie.

7. Uchwalono regulamin dla Oddziałów Towarzystwa, który wypracował sekretarz Tow.; regulamin ten polecono wydrukować w „Ludzie" i sporządzić zeń odbitkę dla użytku oddziałów.

8. Na prośbę Komitetu odczytowego 100-letniego jubileszu urodzin A. Mickiewicza, uchwaleno wziąć udział w obchodzie jubileuszowym i w tym celu w myśl wniosku prezesa Tow. sporządzono dla tegoż Komitetu listę członków Tow., których należałoby zaprosić do komitetów lokalnych na prowincyi, mających się zająć urządzeniem obchodu.

9. Na sobotę dnia 27, b. m. przeznaczono odczyt p. A. Sienickiego. (W zamian odbył się 4. grudnia. odczyt Dr. K. J. Gorzyckiego).

Siódme posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 8. stycznia 1898 r.

Obecni pp.: Bal, Dr. Gorzycki, Dr. Krček i Rebczyński.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto 12 nowych członków. Ci są: P. Banach — naucz. Buczacz; Gonet Szymon, kier. naucz. Inwałd; Wanda Guratowska — naucz. Buczacz; A. Janicki, insp. okrg. Buczacz; A. Jezierski, oficyał Rady Pow. Buczacz; L. Krzywicki — literat, Warszawa; A. Orzechowski, naucz. — Buczacz; Artur Schleyen — inżynier, Lwów; Wł. Służewski — naucz. gmn. Buczacz; K. Teliszewski — notaryusz, Buczacz; „Zjednoczenie" — Stowarzyszenie kształcącej się młodzieży — Lwów.

2. Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie delegata Tow. w Buczaczu o założeniu oddziału Tow. Przewodniczącym oddziału został wybrany p. L. Młynek, zast. przewd. Dr. med. Hirschler, skarbnikiem A. Janicki i sekretarzem P. Banach. Oddział ten, stosownie do statutu Tow., wytknął sobie 4 punkta jako program swej pracy: 1) ugruntowanie oddziału na silnej podstawie przez pozyskanie jak najwięcej członków i przyjaciół, 2) zbadanie ludu i jego właściwości w powiecie Buczackim, 3) pouczanie się wzajemnie za pomocą odczytów, pism i pogadanek naukowych o ludzie buczackim, 4) założenie muzeum ludoznawczego w powiecie, które mieściłoby w sobie wszystko, co stoi w związku z ludem, jego życiem domowem i społecznem, oraz wytworami jego duchowej i technicznej pracy.

3 Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdania delegatów pp. prof. Młynka, Świętka i Zawilińskiego, przy czem ostatniego — na jego własną prośbę — zwolniono od obowiązków delegata Tow. w Krakowie.

4. Dr. Krček zdał sprawę z rozsyłki kwestyonaryusza sobótkowego. Na 1100 rozesłanych egzemplarzy — nadeszło dotychczas 57 odpowiedzi, głównie od nauczycielstwa ludowego. Z kwest. pisankowego polecono Dr. Krčekowi zdać sprawę w „Ludzie" (II. za r. 1898).

5. Prezes Tow. doniósł, że 2000 egzempl. 2-go zeszytu „Pieśni nabożnych" już wydrukowano i rozesłano z tego 411 egzempl. Ściąganie zaległości od prenumeratorów „Pieśni" jest w toku.

6. Uchwalono wnieść petycye o subwencyę dla Towarzystwa do Sejmu Kraj. Lwowskiej Kasy Oszczędności i do Rady miasta Lwowa. Wystosowanie tych petycyi poruczono prezydyum Tow.

7. Uchwalono drukować 1-szy zeszyt „Ludu" za r. 1898. w 600 egzempl.

8. W myśl postanowienia statutu Tow. wylosowano z Zarządu Tow. 4. członków tj. pp. Kolbuszowskiego, Niemiłowicza, Rebczyńskiego i Sołtysa.

11. Termin zwyczajnego walnego zgrom. Tow. za r. 1898. oznaczono na 18 bm. i polecono prezydyum Tow., ażeby członków miejscowych i oddziałowych zaprosiło na to walne zgromadzenie imiennie; resztę zaś przez ogłoszenie terminu zgromadzenia w Dziennikach lwowskich i krakowskich.

VI. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Trzecie Zgromaadzenie naukowe Towarzystwa odbyło się w sobotę dnia 4. grudnia 1897 r. w sali geograf. na uniwersytecie. *Dr. K. J. Gorzycki* odczytał rzecz p. t.: *„Antropologia rasowa"* (na podstawie dzieła p. Krzywickiego). Odczyt ten został wydrukwany w „Ludzie" IV., zesz. 1. str. 60. i dlatego nie streszczamy go tutaj.

VII. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

1. Akademia umiejętności w Krakowie: Lud białoruski na Rusi litewskiej przez Mich. Federowskiego. Tom I. Kraków, 1897.

2. Taż.: Materyały antropologiczno-archeologiczne i etnograficzne. Tom II. Kraków, 1897.

3. Dr. J. Polivka: Doktor wszystkowiedz. Warszawa, 1896.

4. Dr. Z. Celichowski: M. Mosswida Waitkuna przekład litewski pieśni Te Deum laudamus z r. 1549., Poznań, 1897.

5. Król. czesk. Towarzystwo nauk.: Věstnik za r. 1896.

6. Toż.: Výroční zpráwa za rok 1896.

7. Toż.: Kulturní styki Čech s cizinou až do válek husitských sepsal Ferd. Tarda. Praha 1897.

8. Towarzystwo Przyjaciół nauk.: Roczniki Tom XXIV. zeszyt 2. Poznań 1897.

9. Dr. Koehler pracę swą: Przyczynek do historyi trądu w W. Ks. Poznańskiem. Poznań 1897.

10. Juljan Jaworskij swą pracę: Gromovyja strèlki. Kiew 1897.

11. Ces. ros. geograf. Towarzystwo Troickosaw, Kiachtinsk. Otdèl: Otczet za 1896. Protokoły za r. 1896. Nr. 1.

12. Toż.: I. Talko-Hryncewicz: Klimat Troickosawska-Kiachty v higieniczeskom otnoszenii. Irkuck 1897.

13. Otto Knoop swą rozprawę: Plattdeutsches aus Hinterpommern. Rogasen 1890|91.

14. Tenże rozprawę: Dr. A. Haas: Dr. Storch im Munde des pommerschen Volkes. Stettin 1894.

15. Dr. E. Mogk, Lipsk rozprawę: dr. A. Lincke: Ueber den gegenwärtigen Stand der Volkskunde. Dresden 1897.

16. Jan Witort: Erazm Majewski: Roślina i wyraz chmiel. Warszawa 1893.

17. Tenże: Sumcow: Skazanija o prowaliwszychsia gorodach. Charkow 1896.

18. M. Maciejowski: 36 dzieł i rozpraw odnoszących się do ludoznawstwa polsk. i ogólnego i 2 rękopisy.

19. O. Knoop, Rogóźno, swe dzieło: Sagen u. Erzählungen aus dem Kreise Kolberg-Körlin. Kolberg 1898.

20. Tenże: Rogasener Familienblatt 1897. nr. 1—15.

21. L. Magierowski naucz. Jaćmierz. Kalendarz Naukowy na r. 1865.

22. Tenże: Atlas minor itd. opera Tobiae Conradi Lotteri. Aug. Vind. tab. 19.

23. Redakcya Wisły, wszystkie roczniki Wisły, począwszy od I do XI. zesz. 3.

24, Dr. E. Muka: Pschedźenak. Protyka sa Sserbow na lěto 1898.

Do muzeum:

1. Pani Helena Dybowska Lwów: 13 sztuk pojasków litewskich i 1 czepiec litewski

2. Marya Wysłouchowa Lwów: Pierniki i fidrygalki śląskie i 1 gwizdawka.

3. M. Maciejowski, Lwów: 46 sztuk pisanek z Sokalskiego i Kornicy.

4. Tenże: Wyroby gliniane z Huty Szklanej, Kolbuszowy, Huty lubelskiej.

5. Tenże: Świstaki i zabawki dziecinne, wyrób gliniany, Starasól.

6. Tenże: Ozdobne naczynia kuchenne ludowe, wyroby włościańskie w Pistynie, Komornie, Kolbuszowie, Jaworowie.

7. Tenże: Zabytki archeologiczne pochodzące z Macorzyna koło Żółkwi, Czuczuawy koło Buska, Hołoska i Janowskiego.

8. L. Magierowski, naucz. z Jaćmierza: 5 starych monet srebrnych i 1 miedzianą.

Składając serdeczne podziękowanie Szan. ofiarodawcom za te dary, prosimy o dalsze na rzecz Towarzystwa.

VIII. Wykaz Towarzystw naukowych i redakcyi pism z któremi Towarzystwo zawiązało stosunki.

1. Česká společnost zeměvědná, która posyła swój organ: Sborník red. Dr. Josef Frejlach i Dr. Jindřich Metelka. Praha.

2. Maćica serbska w Budyšinje, posyła swe wydawnictwo Časopis, red. Dr. E. Muka, Budyšin.

3. Verein für bayerische Volkskunde und Mundartenforschung, Würzburg posyła swój organ: Mittheilungen und Umfragen zur bayerischen Volkskunde hrgg. v. Dr. O. Brenner.

4. Verein für sächsische Volkskunde posyła swój organ: Mittheilungen des Vereins für saechs. Volkskunde hrgg. v. Prof. Dr. E. Mogk. Leipzig.

5. Verein für siebenbürgische Landesknnde posyła swój organ: Korrespondenzblatt red. v. Dr. A. Schullerus, Hermannstadt.

6. La Société d'anthropologie de Paris, posyła swoj organ Bulletin.

Redakcye:

1. Beiträge zur deutsch-böhmischem Volkskunde geleitet v. Prof. Dr. A. Hauffen, Prag.

2 Blätter für Pommersche Volkskunde hrgg. v. O. Knoop u. Dr. A. Haas. Labes.

3. Ethnographia red. Dr. Munkácsi Bernàt. Budapest.

4. Květy, red. Václav Čech. Praha.

5. Naše doba red. prof. Dr. T. G. Masaryk. Praha.

6. Ruch społeczny red. Dr. A. Górski. Kraków.

7. Șezătoarea red. Artur Goroveĭ. Falticeni.

IX. Spis członków Towarzystwa.

298. Banach Paweł, kierown. szk. lud. Buczacz.

299. Chmielewski Tadeusz c. k. leśniczy Mikuliczyn.

300. Dr. Dziwiński Placyd, prof. politechniki. Lwów.

301. Füllbier Alojzy Benjamin, rolnik, Jabłonków-Łazy, Szląsk austr.

302. Gonet Szymon, naucz. Inwałd p. Andrychów.

303. Guratowska Wanda, nauczycielka, Buczacz.

304. Janicki Aleksander, inspektor okręg. szk. lud. Buczacz.

305. Jankowski Władysław, słuch. filozef. Lwów.

306. Jezierski Antoni, oficyał Rady powiat. Buczacz.

307. Kasperowicz Henryk, słuch. politechniki. Lwów.

308. Komornicki Stefan, dzierżawca dóbr, w Rossochaczu p. Jagielnica.

309. Komorowska Aniela, Mikuliczyn.

310. Krzywicki Ludwik, literat. Warszawa.

311. Langer Joachim, kier. szkoły bar. Hirscha, Buczacz.

312. Dr. Leciejewski Jan, prof. IV. gimn. Lwów.

313. Markowski Michał, naucz. Buczacz.
314. Mazur Józef, prof. gimn. Stanisławów.
315 Nowak Rudolf, kand. naucz. Cieszyn.
316. Orzechowski Adam, naucz. Buczacz.
317. Połoszynowicz Włodzimierz, słuch. praw. Lwów.
318. Anna z Działyńskich hr. Potocka. Rymanów.
319. Rossowski Stanisław, redaktor „Słowa Polskiego". Lwów.
320. Schleyen Artur, inżynier. Lwów.
321. Służewski Włodzimierz, prof. gimn. Buczacz.
322. Dr. Wacław Sobierański, prof uniw. Lwów.
323. Dr. Szamed Izydor, lekarz. Lwów.
324. Teliszewski Konstanty, ck. notaryusz. Buczacz.
325. Tyczyński Stefan, słuch. praw. Lwów.
326. Wiszniewski Michał, naucz. Buczacz.
327. Wolska Marya. Lwów.
328. Zjednoczenie. Stowarzysz. kształcącej się młodzieży we Lwowie.

†

LUCYAN MALINOWSKI

Dnia 15. stycznia br. umarł L. Malinowski, profesor filologii słowiańskiej uniw. Jagiellońskiego. Urodzony r. 1839. w Jaroszewicach w Lubelskiem, uczęszczał do gimnazyum w Lublinie, zkąd po złożeniu egzaminu dojrzałości udał się na uniwersytet warszawski, w którym słuchał filologii słowiańskiej. Otrzymawszy stopień magistra filologii, udał się do Jeny, Berlina. Petersburga i Krakowa, gdzie otrzymał miejsce suplenta przy gimnazyum Św. Anny. W roku 1872. uzyskał w Lipsku stopień doktora, na podstawie rozprawy doktorskiej p. t. Ueber die Oppeln'sche Mundart in Ober-Schlesien, do której zebrał materyał językowy w podróży, odbytej r. 1869. po Górnym Szląsku i Węgrzech. Powołany na katedrę filologii słowiańskiej do Krakowa r 1877., został wybrany członkiem czynnym Akademii umiejętności r. 1880. a 1882. sekretarzem Wydziału filologicznego, na którem stanowisku pozostał aż do śmierci.

Działalność naukowa śp. Malinowskiego obracała się około badań nad językiem polsk. w dwojakim kierunku: z jednej strony badał język staropolski, wydawał jego zabytki starodawne w krytycznem opracowaniu, z drugiej strony przedmiotem jego pracy był język dzisiejszy, mianowicie jego narzecza ludowe. Na tem polu położył Mal. rzeczywiste zasługi. W pracach swych odznaczał się wielką sumiennością i gruntownością, zbierał materyał gwarowy nie tylko bezpośrednio z ust ludu, ale także opracowywał go na podstawie czy to drukowanych źródeł, czy też dostarczonych zapisków przez swych uczniów. Sam rozmiłowany w badaniach gwar ludowych, umiał zamiłowanie to obudzić także w swych uczniach, z których niejeden zaznaczył się pięknym przyczynkiem na polu filologii polskiej. Przedwczesna śmierć śp. Mal. pozbawiła naukę polską wydatnej siły, której brak odczują wszyscy, którym język ojczysty jest drogi, a w którego historyi imię Malinowskiego pięknemi zapisało się zasługami.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Tom IV. — Zeszyt 2.

WE LWOWIE 1898.

NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.

Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

TREŚĆ:

Str.

J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Ciąg dalszy) . 119
St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza (Ciąg dalszy) . 150
A. B. Füllbier: Piosnki Jabłonkowskie 174
Dr. M. Allerhand: Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów 180
Al. Koch: Poświęcanie pól 184
Dr. Fr. Krček: Pisanki w Galicyi 186
Rozbiory i sprawozdania: Dr. Zofia Daszyńska: Zarys ekonomii społecznej (Dr. K. J. Gorzycki) 231
Sprawy Towarzystwa:
Posiedzenia Zarządu 235
Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa 236
Dary 237
Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism 238
Spis członków 238

Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Krček, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramułt, Władysław Rebczyński, Dr. Antoni Rehmann, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbicki, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

☞ **Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II. piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.**

Pokwitowanie.

Do dnia 20. marca 1898 zapłacili wkładkę następujący Członkowie zamiejscowi:

1. Dyrekcya szkoły sztuk pięknych w Krakowie prenumeratę „Ludu“ za rok 1898 w kwocie 5 złr; Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie prenumeratę „Ludu“ za 1898 rok 5 złr.

2. Wkładkę na rok 1898: Henryk Ułaszyn złr. 1·02, Józef Mazur 2 złr., Ksawery Mroczko 3 złr., Dyrekcya gimnazyum w Sanoku 5 złr., Wydział Rady powiat. w Samborze 4 złr.

3. Zaległość z roku 1897: Stefan Sas Dobrzański 2 złr.

Stanisław Bal
skarbnik.

ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy *).

ROZDZIAŁ III.

Umowy.

Zaczynam rozdział niniejszy stwierdzeniem faktu, że prawo zwyczajowe ludu litewskiego nie posiada ogólnego pojęcia o umowach, lubo zna dokładnie ich rodzaje poszczególne. Ta okoliczność oraz wyroki sądów włościańskich, a niekiedy nawet polubownych i zwyczaje, określające stosunki rzeczowe i osobiste, dają możność odtworzyć całokształt poglądów ludu na tę dziedzinę prawa, chociażby w zarysach głównych. Jasnem jest — prawo zwyczajowe, nigdy ani kodyfikowane, ani uświęcone wyrokami sądów najwyższych, nie mogło wyrobić stałych norm prawnych w tej sferze stosunków społecznych: w miarę rozwoju ludu rozwijały się lub zanikały jego części poszczególne, zwłaszcza pod wpływem przeobrażeń się układu ekonomicznego. Poszczególne gałęzie prawa zwyczajowego z tego zakresu stosunków życiowych rozwinęły się niejednakowo. Najbardziej określonymi i jasnymi są poglądy ludu na umowy osobiste, acz w nich zachowały się jeszcze przeżytki czasów dawnych. O wiele mniej są jasne i określone odpowiednie pojęcia prawne z zakresu umów rzeczowych, przyczem nadmienić winienem, że wpływ ogromny wywarły na nie prawodawstwo cywilne oraz klasy wyższe. Z tego względu dziś już stare poglądy prawne w tej dziedzinie stosunków życiowych zanikają do tego stopnia, że niekiedy trudno je odtworzyć, bo spotykamy się tylko z ich śladami niewyraźnymi. W każdym razie lud zna poszczególne formy umów rzeczowych, lubo nie-

*) Zob. Lud. IV, str. 1.

które określa niemal wedle obowiązującego prawa cywilnego, natomiast do innych stosuje w pewnym zakresie swe pojęcia prawne, niezbyt jasne i wyrobione. „Stałego i określonego pojęcia o pożyczce, jako formie osobnej umów prawnych, w ścisłem, prawnem i praktycznem znaczeniu tego wyrazu lud jeszcze nie wytworzył a praktyka sądów włościańskich nie wyrobiła; nie wyróżniają się one z pośród ogólnej masy umów gospodarskich“ — mówi p. Friedman str. 95. Zdanie to podzielam w zupełności, nawet rozciągam je na inne dziedziny stosunków rzeczowych, ale o tem będzie mowa poniżej, gdy będę mówił o umowach rzeczowych.

Teraz słów kilka o ogólnych podstawowych pojęciach umowy wedle ludu. Mogą ją zawrzeć dwie strony, prawosposobne do jej zawarcia. Warunkiem nieodzownym, koniecznym jest ich dobra wola i zgoda wzajemna, albowiem wszelki przymus, w jakiejby to nie był formie, unieważnia ją w zasadzie. Nadmieniłem o prawosposobności stron, warunku nieodzownym. Prawosposobność tę lud określa dość wyraźnie: zależy ona od stanu umysłowego i rodzinnego, położenia ekonomicznego, płci, wieku i zalet czy wad osobistych. Prawosposobność zawsze łączy się z poczytalnością umysłową, przeto chorzy umysłowo, idyoci i t. d. nie są prawosposobnymi. Ale prawo zwyczajowe zna tylko to założenie ogólne, nie dając żadnych wskazówek w wypadkach poszczególnych; stan świadomości ocenia się na mocy pojęć ludowych o cierpieniach umysłowych, pojęciach bardzo nieokreślonych. Rozumie się — objektami umów rzeczowych mogą być tylko przedmioty, stanowiące własność prywatną, albo bezsporne prawa władania i użytkowania nieruchomości lub ruchomości. Jestto warunek nieodzowny, albowiem każdy może dowolnie rozporządzać się tylko własnością swoją lub należącem doń prawem bezspornem, rzeczowem. Mężczyzna posiada większy zakres praw i obowiązków niż kobieta, przeto jego prawosposobność jest większą. Kobieta zamężna nie może zawrzeć umowy, dotyczącej pewnych części mienia małżeńskiego np. umowa, zawarta przez nią a dotycząca sprzedaży zboża, koni, bydła i niektórych innych przedmiotów, jest bezprawną i nieważną. Nie może też mężatka bez pozwolenia męża zawrzeć żadnej umowy osobistej np. wydalić się na służbę, jeżeli żyje razem z mężem. Kobieta samodzielna ma pod tym względem takie same prawa co i mężczyzna. Dzieci wogóle nie mogą zawierać żadnych umów rzeczowych bez pozwolenia rodziców, ale ta zasada dopuszcza pewne wyjątki dla synów pełnoletnich. Pełnoletność lud określa dojściem do zupełnej dojrzałości fizycznej i umysłowo-moralnej; stałego wieku dla jej uznania nie

ma, wszystko zależy od okoliczności w każdym wypadku poszczególnym. Wogóle lud uznaje 22—23 lata za przeciętny wiek, określający pełnoletność mężczyzny, 18—20 lat — dziewczyny. Niepełnoletni nie mogą zawierać umów rzeczowych, ale zawarte przez nich w dobrej wierze, bez żadnej straty osobistej i ze zrozumieniem rzeczy, sądy włościańskie uznają zwykle za ważne, niekiedy nawet odrzucając zasadę, która wzbrania dzieciom wszelkich zobowiązań się materyalnych wbrew woli rodziców. Muszę tu nadmienić, iż umowa najmu stanowi wyjątek i mogą ją zawrzeć nietylko niepełnoletni, ale nawet i małoletni, byle nie dzieci*).

Treść umów może być bardzo różna; ich objektami bywają zwykle nieruchomości, wszelkie przedmioty wartościowe, prawa władania i użytkowania, wzajemne zobowiązania się, usługi osobiste, praca własna i t. d. Nieodzownymi warunkami prawności i ważności umowy są: zgodność jej treści z prawem zwyczajowem, religią, moralnością ludową i wierzeniami, wogóle — z całokształtem życia ludu litewskiego. Muszę tu zrobić jedno zastrzeżenie: oto umowy osobiste nie zawsze ściśle zgadzają się z wymaganiami religii i moralnemi pojęciami ludu, mimo to jednak sądy włościańskie nie odmawiają niekiedy w takich wypadkach swej pomocy. Zdarza się to wprawdzie rzadko, ale zdarza się; być może powodują się one w wypadkach podobnych czysto ludzkiem uczuciem.... Wedle ludu wszelka umowa, której treść jest sprzeczna z jego pojęciami życiowemi, nie posiada ani najmniejszego znaczenia; jej złamanie nie prowadzi do odszkodowania....

Dziś już lud nie zna żadnych symbolów i obrzędów przy zawieraniu umów, ale dotąd zachowały się ich przeżytki niektóre. Do nich należą uściśnienie wzajemne rąk, podanie „ręki kosmatej“ (t. j. owiniętej w połę ubrania lub róg chusty), „mohorycz“ (litkup) i t. d.; są to już szczątki nikłe, nieposiadające znaczenia prawnego. Wyjątek chyba stanowi „mohorycz“, który niekiedy służy dowodem, że ugoda została zawartą lub rzecz sprzedaną rzeczywiście.

Umowy bywają słowne i pisemne; pierwsze zawsze dotyczą najmu, bo lud w tym zakresie stosunków życiowych nie zna innych. Istnieje śród ludu przekonanie, że nie godzi się je zawierać na piśmie, albowiem ustanowiłoby to — wedle niego — coś w rodzaju niewoli lub pańszczyzny. Jestto wierzenie tak głęboko zakorzenione, że wszelkie przepisy prawne o t. z. książeczkach dla

*) **Lud nie odróżnia ściśle małoletności od niepełnoletności.**

robotników wiejskich pozostały literą martwą; w księgach umów, znajdujących się przy Urzędach gminnych, niema bodaj zapisanej ani jednej umowy najmu. Być może — wierzenie to jest przeżytkiem dawnego zakupnictwa, którego pamięć zanikła, albowiem zniósł je — już Zygmunt August. Umowy słowne dawniej ogarniały całą niemal sferę wzajemnych stosunków włościan, ale z biegiem czasu zwęża się ona coraz bardziej, lubo nawet dziś jest jeszcze bardzo szeroką. Dawniej umowy na piśmie, znane oddawna, zaświadczano zwykle w urzędach gminnych, wnosząc je do ksiąg odpowiednich, które istnieją przy nich; dziś wszystkie ważniejsze, których wartość przenosi 100 rub., zawierają się przed regentem. Rozumie się — do ostatnich stosują się ogólne normy prawne, do innych zaś — prawo zwyczajowe.

Jednym z koniecznych warunków prawności umowy jest obecność świadków wiarogodnych; nigdy nic nie słyszałem o umowie zawartej bez nich; to samo potwierdzają wszyscy znawcy życia ludu. Świadkami stanowczo być nie mogą ludzie nawet o podejrzanej wartości moralnej, a tembardziej karani złodzieje, pijacy, rozpustnicy i t. d.; nie mogą też być nimi ludzie obcy, nieobeznani z warunkami miejscowymi. Wyrażenie „człowiek obcy“ posiada znaczenia różne i niekiedy oznacza ono pojęcie narodowościowe, najczęściej zaś — religijne; tak w okolicach Birż włościanin, kalwinista z wyznania jest „swoim“, gdzieindziej znowu obcym; Żydzi miejscowi zawsze i wszędzie uważają się za obcych.

Wiarogodność świadków zależy od wielu okoliczności; przedewszystkiem zwraca się tu uwagę na ich wartość moralną, zamożność, niekiedy stanowisko urzędowe i t. d. Świadectwo włościanina rolnego więcej znaczy, niż bezrolnego, urzędnika gminnego z wyborów — niż zwykłego członka gminy; zresztą ocena wiarogodności świadków zależy wyłącznie od sądów gminnych, które kierują się w tych razach podstawami różnemi, przeważnie jednak wymienionemi powyżej. Zawierając umowę, zawsze starają zię uprosić na świadków najbliższych i najpoważniejszych krewnych stron obu; ich udział jest jakby przyzwoleniem i zatwierdzeniem umowy przez cały ród, zwłaszcza wymaga się tego, gdy w drodze polubownej strony załatwiają jakiś spór zacięty. Rozumie się — świadkowie winni być pełnoletni i prawosposobni. Kobiety stanowczo nie mogą być świadkami przy zawieraniu umów rzeczowych, dotyczących nieruchomości; mogą jednak świadczyć i świadczą we wszelkich umowach innego rodzaju, lubo zawsze starają się je usuwać od zaświadczeń ważniejszych.

Swiadkowie wedle zwyczaju nie pobierają wynagrodzenia żadnego, ale strony winne uraczyć ich należycie; jeżeli umowa jest ważniejszą, to dla nich warzy się piwo, które dotąd niezupełnie straciło swoje uprzednie znaczenie obrzędowe. W zakończenie nadmieniam, że kobiety wogóle usuwają sie od zaświadczania umów na piśmie, lubo mogą to robić z zastrzeżeniem uprzedniem i same one uważają to za niewłaściwe, a lud przypisuje mniej wagi i znaczenia świadectwu kobiety niż mężczyzny. Ważnem jest i pożądanem, by świadkowie zaopatrzyli umowę w pieczęcie, bo ta okoliczność — wedle ludu — wzmacnia jej prawność i wykonalność; w tem, bodaj, tkwi główna przyczyna, dla której podpisy urzędników gminnych wraz z ich pieczęcią są tak cenione.

Wykonanie umowy zabezpiecza się w sposób bardzo różny; prawo zwyczajowe zna dobrze instytucyę poręki. Poręcznikami zwykle bywają najbliżsi, najpoważniejsi krewni i powinowaci stron obu. Ich udział jest równoznaczny z zapewnieniem, że cały ród zobowiązuje się wykonać umowę zawartą; jestto przeżytek dawnej solidarności rodowej, dotąd jeszcze istniejący, lubo zanikający i w praktyce posiadający małe znaczenie. Wogóle — poręcznikami mogą być ci tylko ludzie, którzy dają gwarancyę możności wyegzekwowania od nich odszkodowania, jeżeli umowa zostanie złamaną. Kobiety mogą być poręcznikami o tyle, o ile posiadają mienie osobiste; zresztą od nich wymagają się takie same warunki, co i od mężczyzn. Bardzo rzadko jednak można spotkać poręcznictwo kobiet, wyjątek chyba stanowią umowy pożyczkowe, zwłaszcza weksle, których lud zaczął używać od lat kilkunastu. Poręcznicy nie otrzymują wynagrodzenia żadnego, należy się im tylko ugoszczenie sowite, a niekiedy — dary drobne; jestto stary pogląd prawny, który dziś idzie w zapomnienie, bo coraz częściej a częściej słyszeć o „wyrazach wdzięczności“ t. j. gotówce, darach i t. d.

Zna też prawo zwyczajowe i inne formy zabezpieczenia umowy zawartej. Do najbardziej znanych i najstarożytniejszych należy niewątpliwie zastaw, do najnowszych — weksle obu stron, które składają się na ręce osoby trzeciej, wiarogodnej. Do starożytnych też form należy niewątpliwie zadatek; jestto pewna suma, wniesiona przez jedną stronę drugiej, by zabezpieczyć wykonanie umowy. Wedle prawa zwyczajowego cały zadatek ginie, jeżeli strona przeciwna odrzuci się od umowy, chociażby nawet z tego powodu nie wynikło ani strat, ani kosztów żadnych. Wogóle — złamanie umowy czy jej odrzucenie, zawsze prowadzi do przejścia zadatku na zupełną własność tej strony, która go otrzymała. Jest

to ogólny pogląd prawny, podzielany nietylko przez lud, ale niemal przez wszystkich. Nie można nawet wytłómaczyć, że w takich wypadkach tylko taka część zadatku należy do strony, posiadającej go, jaka odpowiada rzeczywistej wartości poniesionych strat i kosztów. Ten pogląd ogromna większość mieszkańców naszej ziemi tłómaczy koniecznością ukarania strony, winnej złamania czy odrzucenia umowy. Lud to zapatrywanie podziela w zupełności, posuwając je nawet o wiele dalej. Niewątpliwie, że źródłem tego poglądu jest epoka prastarych stosunków ekonomicznych, wśród których zabezpieczenie mienia czy też praw na pracę ludzką było niemal wszystkiem, człowiek zaś — niczem; niewątpliwie — jego źródło tkwi też w przeżytkach poglądów niewolniczych na stosunki ludzkie. Zasada: „wszelkie zobowiązanie się czynić co lub nie czynić w razie niedotrzymania, prowadzi do wynagrodzenia strat i kosztów poniesionych", nie prędko jeszcze uzyska uznanie ogólne.

Prawo zwyczajowe wyróżnia złamanie umowy, wywołane okolicznościami niezależnemi od dobrej woli stron obu; wogóle niemożliwość wykonania znosi samą umowę. W takich razach odszkodowania poszukiwać nie można; zadatek, czy też inne zabezpieczenie winne być zwrócone. Inna natomiast rzecz, zerwanie czy złamanie umowy, zależne od woli jednej strony; w tym wypadku druga ma zawsze prawo do odszkodowania strat i kosztów bezpośrednich, nie zaś — pośrednich. Niekiedy nawet złamanie umowy osobistej sprowadza na winnych kary surowe. Zasada odszkodowania jest tak ogólnie uznaną przez lud, że niekiedy sądy włościańskie skazują „cudzołożców" na wynagrodzenie strat, wynikłych z ich postępku, albowiem dotąd lud w małżeństwie widzi coś bardzo pokrewnego z umową. Najwięcej starych poglądów ludowych na karalność złamania umowy przechowało się w zwyczajach, dotyczących najmu; samowolne opuszczenie służby lub zrzeczenie się obowiązków przyjętych jest występnem, karygodnem. W tych wypadkach żadne okoliczności nie usprawiedliwiają i nie tłómaczą winnych; rodzice też są odpowiedzialni za swoje dzieci; to samo stosuje się do opiekunów. Być może — ten pogląd tłómaczy się zwyczajem, który zezwala rodzicom wynajmywać swe dzieci niepełnoletnie na służbę.... W sprawach podobnych sądy włościańskie nie uwzględniają zwykle żadnych pobudek, nawet moralnych i sam fakt porzucenia służby już wystarcza. Przytaczam parę przykładów bardzo jaskrawych. Robotnica porzuciła służbę, bo gospodyni biła ją, podejrzewając o stosunki miłosne ze swym mężem. Sprawa wytoczyła się przed są-

dem gminnym Tryskim; wyrok — 1880 r. l. 16. — skazał oskarżoną na zapłacenie 18 rub. odszkodowania, a jej ojca — na 2 dni aresztu „za odmawianie córki od służby“. W tej samej gminie sąd skazał ojca na chłostę za to, że odebrał córkę od gospodarza, który zagrażał jej czci niewieściej. (Wyrok 1880 r. l. 41).

Mówiąc szczegółowo o umowach najmu, przytoczę nieco więcej przykładów, rzucających nader jaskrawe światło na pojęcia prawne. Tu nadmienię tylko, iż są właściciele ziemscy, którzy nie wahają się udawać do sądów włościańskich, by w drodze groźby karnej utrzymać u siebie służbę wyzyskiwaną. Co gorzej — opinia publiczna nie dość potępia tych panów, nawet znaczna część szlachty gotowa przyklasnąć temu zwyczajowi, którego znaczenia wprost nie rozumie.... Zjazdy komisarzy do spraw włościańskich, w charakterze instancyi kasacyjnej dla sądów gminnych walczą z tem uporczywie, kasując, o ile można, wyroki sądowe, ale dotąd ta walka jest niemal bezowocną.

Rozumie się — w razie złamania umowy wszelkie zabezpieczenia materyalne przechodzą na zupełną własność strony poszkodowanej. Prawo zwyczajowe nie zna w wypadkach podobnych żadnych ustępstw, żadnych okoliczności łagodzących. Jeżeli strona poszkodowana nie mogła wyegzekwować odszkodowania od strony przeciwnej, to jej poręcznicy odpowiadają swem mieniem całem i wyjątków niema. W takich wypadkach sądy włościańskie są zwykle bardzo surowe; nawet egzekucya ich wyroków zwykle następuje rychło, acz w wypadkach innych każe na siebie czekać bardzo długo.

W zakończenie tego ustępu nadmienię, iż prawo zwyczajowe nie rozróżnia ściśle umów rzeczowych a osobistych, zwłaszcza w kwestyi pożyczek. Tu też trzeba zanotować, że nie zna ono pojęcia umowy zamiany, oraz kupna sprzedaży, jako osobnych form prawnych, lubo zwyczaje odpowiednie zachowały się jeszcze dotąd. Przytaczam ich wiązankę małą, bo zanikają one.... Zamiana praktykuje się dziś już bardzo rzadko, najczęściej w formie wypłaty w naturze za robotę wykonaną. Miarą wartości rzeczy zamienianych jest już dziś pieniądz, nasi włościanie dotąd jeszcze posługują się dawnemi miarami i wagami, nawet niekiedy rachują na złote i grosze; miary urzędowe nie zyskały uznania, tylko zboże zaczynają już sprzedawać na wagi.

Jednostką miary dla ciał płynnych i sypkich jest kwarta; 4 kwarty stanowią garniec, 24 garncy — pur (miara ciał sypkich, ziemniaków, owoców i t. d.). Niekiedy pur dzielą na 4 sieki, po 6 garncy w każdym; pur żmudzki, czyli „akteju“ ma 28 garncy.

Płyny mierzą kwartami, garncami i beczkami, których objętość jest różna. Dotąd lud posługuje się przeważnie łokciem, dzieląc go na 12 cali; płótno ma osobną miarę, zwaną „stanem"; nieokreślona to wielkość.... W różnych okolicach bywa różną. Wagi używają się dawne, zanikły tylko nazwy cetnara i kamienia, natomiast zyskał prawo obywatelstwa pud, znany zresztą oddawna. Ziemię niekiedy mierzą jeszcze włokami, które zawierają po 30 morgów (20 dies.), ale lud posługuje się przeważnie diesiatyną, miarą urzędową.

Dokonywając zamiany, każdą rzecz ocenia się zwykle w monecie; wymaga się równej wartości, by ten akt został dokonany. Dziś zamiana praktykuje się wogóle bardzo rzadko; niekiedy zamieniają zwierzęta udomowione, najczęściej konie. Taka zamiana odbywa się w obecności świadków; obie strony obowiązane są sumiennie określić wartość zamienianych przedmiotów, bynajmniej nie ukrywając stron ujemnych. W razie wykrycia złej woli zamiana unieważnia się; w takim razie przedmioty zamienione, winne być zwrócone właścicielom uprzednim. Jeżeli podstępnie zamienią konia dychawicznego, wydając go za zdrowego, to w tej okoliczności lud widzi podstęp, który nawet może być karany kryminalnie. Wogóle zła wiara jednej strony zwalnia drugą od obowiązku dotrzymania umowy zamiany. Wszelkie straty i szkody, wynikłe z tego powodu, winna zapłacić strona przeciwna; jestto zasada ogólna, którą przestrzegają sądy gminne.

Żadnych szczególnych obrzędów i symbolów przy akcie zamiany lud już nie zna, pozostałe szczątki stosują się też do umowy kupna — sprzedaży, przeto kilka słów o nich skreślę poniżej nieco. Nadmienię tu, iż nie wolno sprzedawać rzeczy ostrych, ale należy zamieniać je na przedmioty metalowe. Tem wierzeniem tłómaczy się ta okoliczność, że za rzecz metalową lud najczęściej płaci miedziakami lub srebrem. Nie wolno też sprzedawać pszczół, jakem mówił uprzednio, można je tylko zamieniać. Inne natomiast przedmioty można kupować i sprzedawać, byle tylko osoba sprzedająca miała na to prawo; o ograniczeniach pod tym względem kobiet zamężnych wspominałem już.

Prawo zwyczajowe zna sprzedaż z prawem odkupu na warunkach, umówionych z góry; niedotrzymanie ich pozbawia prawa wykupu. W tych wypadkach zwykle oznacza się termin przedawnienia. Warunki te mogą być bardzo różne. Jestto coś w rodzaju pożyczki pod zastaw; umowa mało znana a rzadka. Kupujący ma prawo targować się do upadłego; nikt mu tego za złe nie bierze, ale lud patrzy krzywem okiem na „podbijanie ceny"

t. j. jej podnoszenie; sprzedający nie ma prawa ukrywać złych stron sprzedawanej rzeczy. Jeżeli ta okoliczność wykryje się, to umowa sprzedażna unieważnia się; winny musi zapłacić odszkodowanie, a nawet można go zaskarżyć do sądu. Niekiedy daje się zadatek; jeżeli umowa sprzedażna zostanie zerwaną z winy osoby, która go wzięła, to musi on być zwróconym. Wrazie przeciwnym — nie. Jeżeli sprzedaje się konia, to razem z uzdą, która stanowi rzecz dodatkową. Wogóle rzecz sprzedaną należy oddawać po otrzymaniu pieniędzy, albowiem ta okoliczność stanowi chwilę przejścia prawa własności, nie zaś — umowa zawarta. Zdarzają się wypłaty pieniężne rozłożone na raty ściśle określone; w tych wypadkach nabywca po spłaceniu pierwszej otrzymuje przedmiot kupiony, ale właściciel uprzedni zachowuje prawo odebrania go aż do wypłacenia ostatniej, rozumie się tylko — wrazie niezachowania warunków umówionych. Wogóle sprzedający winien postępować sumiennie, bez krzywdy kupującego; postępowanie inne lud uznaje za karygodne; sądy gminne podzielają ten pogląd. Zgodnie z nim sprzedaż rzeczy kradzionej unieważnia się; rzecz zwraca się właścicielowi, a poszkodowany ma prawo poszukiwać zwrotu wartości wydanej na złodzieju, jestto okoliczność zwiększająca winę. Nie godzi się nic kupować od pijanego lub nieprzytomnego; jeżeli jednak coś rzeczywiście kupiono, to wrazie skargi akt kupna sprzedaży uznaje się za ważny, gdy nie jest połączony z krzywdą. Wedle ludu korzystać ze stanu nieświadomości sprzedającego lub kupującego jest czynem nagannym nawet karygodnym; prawo zwyczajowe uznaje to za oszustwo.

Niekiedy, lubo już rzadko, płata pobiera się bądź w naturze np. w pewnej ilości zboża, wełny, lnu i t. d., bądź w robociźnie. Zdarza się, że włościanin kupuje jakiś przedmiot (zwykle we dworze lub u swych sąsiadów), a wartość jego wypłaca pracą osobistą; na przednowku w sposób podobny sprzedają zboże np. za pur żyta liczą tyle to a tyle letnich dni roboczych, męskich zwykle 6—10 dni. Lud patrzy bardzo krzywem okiem na to, bo taka sprzedaż na kredyt zazwyczaj łączy się z wyzyskiem, który on odczuwa.

W zakończenie kilka słów o przeżytkach, dotąd jeszcze istniejących w tej dziedzinie życia ludu. Wedle wierzeń ludowych są osoby, które posiadają „dobrą lub złą rękę“, czyli — „lekką“, lub „ciężką“ i wszystko co się nabędzie od pierwszej, wiedzie się n. p. krowy są zdrowe, a mleczne i t. d., natomiast osoba o „rece złej“ lub „ciężkiej“ wywiera wpływ zgubny na to wszystko, co kiedyś należało do niej i kupione konie czy krowy zdychają, kury

nie niosą się i t. d. Wierzenie w „lekką rękę“ sięga bardzo głęboko. Jeśli chcą, by włosy dziewczęciu rosły dobrze, należy je ostrzydz lekką ręką. W tej sferze życia ludu spotykamy coś w rodzaju spółki z kupcami, rodzaj kundmaństwa, zwłaszcza na Żmudzi głębokiej. Włościanie, nabywający stale towary u pewnego kupca, prowadzącego handel uczciwie, nazywają go „biczulis“ (bitnik!) t. j. tą samą nazwą, jak członków spółki pszczelarskiej. Tego wyrazu litewskiego nie umiem oddać po polsku, bo w polszczyźnie miejscowej wyraz „bitnik“ używa się w znaczeniu określonem w rozdziale uprzednim. Pewien stosunek zobowiązuje obie strony: „biczules“ — zwykle Żyd starej daty — poczuwa się do obowiązku sumiennego postępowania i częstowania kiedy niekiedy włościan, ci zaś ostatni — do składania podarków: kura, gęś, wózek drew i t. d. Na Paschę Żydzi obsyłają ich miodem i macami: zwykle też mają w zapasie tanie papierosy, cygara i t. d., kobietom dają często kawałki cukru, zalane kilku kroplami anodyny, której użycie zaczyna rozpowszechniać się.

Ustęp poprzedni poświęciłem tej gałęzi prawa zwyczajowego, które traktuje o kupnie — sprzedaży lub zamianie ruchomości, teraz zaś skreślę słów kilka o umowach jawnych, piśmiennych, dotyczących nieruchomości. Włościanie, jakem mówił uprzednio, nie krępują się żadnemi ograniczeniami, które prawo stosuje do własności ukazowej; w rozdziale uprzednim omówiłem dokładnie tę kwestyę, przeto nie wracam do niej. „Własność wolna“, włościańska podlega ogólnemu prawu cywilnemu, zatem przejście jej z rąk do rąk odbywa się wedle przepisów prawnych; nie spotykamy w tych umowach ani śladów poglądów prawnych ludu. W rozdziale też poprzednim przytoczyłem cały szereg faktów i przykładów, dotyczących umów podziałowych, gruntami nadanymi (str. 275—290). Tu zaś, jakem pisał w tem miejscu, skreślę ogólne podstawy tych umów wedle prawnych pojęć ludu. Umowy podobne zawsze zawierają się w obecności świadków, a za zgodą wszystkich współwłaścicieli; żadnego pozwolenia władz gminnych nie wymaga się Wedle starych zwyczajów najstarszy czy najmłodszy winien posiadać pewne przywileje; zwykle otrzymywał on chatę ojcowską i większy kawałek gruntu; pozostali bracia dzielili się porówno, siostry usuwano od ziemi, ale wypłacano im posagi; do nich też należała cała gotówka pozostała oraz posag i osobiste mienie matczyne.

Ruchomości dzielono na części równe; niekiedy w ich podziale uczestniczyły dzieci adoptowane lub przybrane. Krewni odgrywali rolę bardzo poważną, wyrażając swym udziałem jakby

zatwierdzenie umowy podziałowej przez cały ród. Takie są podstawy główne, ale w czasach ostatnich zachodzą w nich zmiany nader poważne: zasada równości arytmetycznej pomiędzy braćmi zyskuje coraz więcej uznania. Siostry zaczynają w niektórych okolicach zyskiwać prawo do gruntu, które znajduje uznanie nawet w sądach gminnych. Przeważnie na pograniczu pruskiem coraz częściej rozpowszechniają się rozmaite formy zrzeczenia się swych praw do udziału w podziale mienia wspólnego. Wogóle konieczność życiowa zmienia i modyfikuje stare podstawy umów podziałowych, których przykłady przytoczyłem w rozdziale uprzednim. Umowy te najczęściej są słówne; jeżeli kreślą je na papierze i uprawniają, to one są zwykle zamaskowane, by uniknąć przepisów prawnych o niepodzielności gruntów nadanych. Umowy dzierżawne są nader rozpowszechnione; zawierają je zwykle na piśmie tylko wówczas, gdy wartość przenosi 100 rub., acz spotykają się wyjątki liczne. Dawniej nie znano umów piśmiennych. Dawniejsze umowy dzierżawne wyróżniają się stanowczo od dzisiejszych; tu trzeba nadmienić, że nawet właściciele ziemscy, zwykle stosowali prawo zwyczajowe do dzierżawców drobnych, nietylko włościan, ale nawet i szlachciców zagonowych. Dawniejsza umowa dzierżawna wyróżniała się stałością opłaty, ulegającej zmianom nader rzadko oraz daninami i robocizną, w których uiszczano część tenuty dzierżawnej. Było to bardzo naturalnem i zrozumiałem w epoce gospodarstwa niemal naturalnego. Zdarzało się często, że właściciel ziemski wydzierżawiał drobne kawałki swych gruntów za stałą opłatę, zazwyczaj nizką, niejakie daniny i robocizny. Dzierżawa była bezterminowa, a właściciel miał zawsze prawo usunąć dzierżawcę, wrazie przekroczenia umowy zwyczajowej, zwykle domniemanej. Dziś ze zmianą warunków stara forma dzierżawy drobnej prawie zanikła; spuścizną po niej pozostały tylko robocizny, w których uiszcza się część opłaty. Słówność umów, ich bezterminowość i daniny znikły doszczętnie. Nawiasem nadmieniam, iż tacy drobni dzierżawcy zwykle mniemali, że mają prawo władania wieczystego gruntem za opłatą stałej dzierżawy czyli czynszu. W tym poglądzie ludowym tkwi, bodaj, główna przyczyna zatargów pomiędzy właścicielami ziemskimi a drobnymi dzierżawcami, popieranymi przez sądy niższe (sądy pokoju) i administracyę. By uniknąć pretensyi do „zasiedziałości gruntu“, ziemia wydzierżawia się nie inaczej, jak tylko za kontraktem prawnym i to najdłużej na 12 lat; dziś w umowie dzierżawnej ściśle określają się wzajemne prawa i obowiązki, oraz warunki, których przekroczenie unieważnia ją. Rozmaite robocizny utrzymały się jednak dotąd;

zwykle kontrakty omawiają szczegółowo ile, kiedy i jakich dni roboczych ma odrobić dzierżawca. Niekiedy włościanie małorolni lub bezrolni, czasami kobiety-komornice, wydzierżawiają od właścicieli ziemskich kawałki gruntu pod ziemniaki, uiszczając płatę robocizną, miarą zwykłą jest przestrzeń ziemi, niezbędna do posadzenia pura kartofli. Zdarza się też, że za wydzierżawienie łączki lub rowów czyli ściślej wykoszenie ich i spasienie włościanie zobowiązują się „odrabiać dni"; jestto forma dzierżawy. Lud ogromnie niechętnie ucieka się do niej, bo widzi w niej — i zupełnie słusznie — wyzysk okropny: za prawo posadzenia pura ziemniaków trzeba odrobić 3—6 dni letnich, roboczych, których wartość wynosi przeciętnie od 76 kop. do 1 rub. 50 kop.! Korzystają z tego chętnie nietylko dwory, ale i chłopi zamożniejsi, by zapewnić taniego robotnika na czas żniw.

Spotyka się też u nas forma dzierżawy, nieznana w innych okolicach Europy, oprócz cesarstwa Rosyjskiego. Zdarza się, że urzędy gminne wydzierżawiają grunta, nadane włościanom, samowolnie, bez zgody ich właścicieli, wrazie nieakuratności w wypłacaniu podatków lub wykonaniu powinności naturalnych. Dzierżawcami takimi są zwykle chłopi — lichwiarze; mając stosunki z urzędem gminnym, wydzierżawiają oni za bezcen grunta właścicieli nieopłacających akuratnie podatków. „Często zdarza się — mówi p. Friedman str. 95. — że grunta, za które możnaby zapłacić 100—150 rub. dzierżawy, wydzierżawiane są za 30—40 rub. Takimi dzierżawcami bywają zwykle włościanie lichwiarze".

Istnieje u nas nietylko wśród ludu, ale nawet wśród drobnych rolników stanów innych szczególna forma dzierżawy, zwana półownictwem; opłata dzierżawna — to zwykle połowa całego urodzaju. Połownik sam obrabia ziemię, zasiewa, zbiera plony, korzysta z lokalu, opału i t. d., ale musi oddać połowę zbiorów rolnych w stanie sprzedażnym n. p. zboże w ziarnie, len we włóknach wyczesanych i wyczochranych i t. d. Jest to forma dzierżawy bardzo rozpowszechniona, a ciesząca się uznaniem wśród ludu; zwyczaje odpowiednie, dotąd przestrzegane pilnie, ściśle określają wzajemne stosunki i prawa właściciela i połownika. Dostawa ich główna — to sumienność, której przekroczenie, nawet sądy włościańskie, karzą surowo. Spotykają się też, lubo rzadko, formy półownictwa zbiorowego, kilku rolników, posiadających inwentarz żywy i pewne kapitały, łączą się razem, by na połowę wydzierżawić większy folwark. Przytaczam przykład, znany mi dobrze. Przed kilkunastu laty cała wieś, złożona z 11 chat byłych poddanych, wydzierżawiła za połowę zbiorów folwark, do którego

uprzednio należała; nadmieniam — stosunki pomiędzy dworem a wioską zawsze były dobre, nawet za czasów poddaństwa. Wieś wywiązała się bardzo sumiennie ze swych obowiązków, ale po upływie paru lat włościanie pokłócili się z sobą i spółka rozchwiała się.

Spotykamy też, lubo bardzo rzadko, wydzierżawianie domów; mówię „bardzo rzadko", bo niewielu znajdzie się, którzyby tego potrzebowali. W naszych wsiach, zwykle bardzo małych, rzemieślników niema; mieszkają oni w miasteczkach, tak licznych, a w każdym niemal dworze jest kowal dworski, który zaspakaja wszystkie potrzeby włościan pobliższych. Zna też lud wydzierżawianie bydła; zwykły termin tej dzierżawy od św. Jerzego do św. Michała; płaci się od krowy. Przychowek należy do właściciela. Czasami dzierżawią włościanie ogrody owocowe, przewozy i t. d. ale szczególnych zwyczajów prawnych, określających stosunki wzajemne, już niema. Czy były dawniej? Nie wiem, śladów nie spotykałem.

Dużo natomiast zabytków przeszłości, pochodzących z czasów gospodarstwa naturalnego, spotykamy w umowach pożyczkowych. Uprzednio wspomniałem już był, że prawo zwyczajowe nie wyróżnia ich ściśle z pośród ogółu rzeczowych umów gospodarczych; sądy włościańskie też nie wyrobiły ścisłego określenia pojęcia pożyczki z jednej strony, lichwy — z drugiej. Sądzę, iż nie mają oni pojęcia o nadużyciach kredytu rujnującego dłużnika, bo nawet procenta lichwiarskie uznają za prawne i słuszne. Przykłady przytoczę nieco potem, teraz zaś będę mówił o pojęciu umowy pożyczkowej.

Przedewszystkiem prawo zwyczajowe zna pożyczki w naturze; rzeczywiście — przed kilkudziesięciu laty nie było słychać — jak mówią — o pożyczkach w gotówce wśród włościan. Były one bezprocentowe, ale pożyczający, zwracając przedmiot pożyczony, winien był złożyć pewien naddatek, pewien dar, wyrażając tem swą wdzięczność. Jeżeli pożyczka była udzieloną z powodu klęski pożaru, to nie składano daru owego; ten zwyczaj zachował się dotąd. W ogóle wśród ludu pożyczka w naturze z terminem nieokreślonym, a bez naddatku, jest środkiem niesienia pomocy pogorzelcom i t. d.; niesie on niekiedy takiego rodzaju pomoc nawet popularnym osobom stanów innych. Z biegiem czasu naddatek ów, pierwotnie dar dobrowolny, stał się obowiązkowym; powoli określono jego wysokość w zależności od okoliczności rozmaitych. Dziś nawet śród włościan, zamożniejszych a przestrzegających pilnie stare zwyczaje, wzajemne pożyczki w naturze są

zwykle bezprocentowe, ale dary dobrowolne składają się. Można w zamian przedmiotu pożyczonego zwrócić inny, równej wartości, ale wówczas dar dodatkowy jest obowiązkowy. Pożyczają też nasi włościanie zwierzęta udomowione; przychówek ich zawsze należy do właściciela. Wogóle przedmiotami pożyczek mogą być wszelkie ruchomości; udzielać je może ten, do kogo one należą rzeczywiście. Jeżeli stanowią one własność wspólną n. p. małżeńską, to zwyczaj nakazuje, by udzielano je za zgodą obu małżonków.

Takie były zwyczaje, stosowane przez lud do umów pożyczkowych, które zawsze zawierano słównie, ale w obecności świadków; niekiedy rachunki wzajemne prowadzono pismem obrazowem, które dotąd jeszcze nie zanikło doszczętnie. W miarę przeobrażania się gospodarstwa naturalnego w towarowe umowy pożyczkowe zaczęły przybierać formę odmienną: zjawiły się pożyczki w gotówce, powstało i rozwinęło się pojęcie procentu, w który przekształcił się ów dar dodatkowy. Jednocześnie zaczęto zawierać umowy pożyczkowe na piśmie, uprawniać je i t. d.; świadkowie, znani oddawna, stali się koniecznymi; zjawili się poręcznicy. Wystąpiły też na jaw rozmaite formy zabezpieczenia umów pożyczkowych t. j. zwrotu długu: zastaw gruntów i ruchomości, poręcznictwo i t. d. Nareszcie, ale bardzo niedawno, lud obeznał się z obligami i wekslami; dziś już są okolice, w których włościanie znają się dobrze na prawie wekslowem, jak świadczy p. Gukowskij o włościanach z nad pogranicza pruskiego *). Dziś umowy pożyczkowe zawsze zawierają się w obecności świadków, którymi mogą być wogóle ludzie prawosposobni. Procenta już są konieczne, lubo dotąd niekiedy pobierają się w naturze; zdarza się to nawet wrazie udzielenia pożyczki w gotówce. Przytaczam tu kilka przykładów, A. pożycza sasiadowi dwa pury żyta na przednówku z obowiązkiem zwrócenia w jesieni 3 purów; za pur grochu należało oddać w jesieni 2 pury i gęś na św. Marcina. Przed sądem gminnym w Ejragole wytoczono proces o zwrot 56 rubli, pożyczonych przed 15 laty, z dodatkiem 5 rub. kosztów sądowych. Okazało się, że dłużnik dawał corocznie w zamian procentów 4 pury żyta, pur grochu, gęś na św. Marcin, oraz odrabiał 10 dni roboczych; powództwo uznano za słuszne (wyrok 1890 r. l. 45)**).

---

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1893. str. 157.

**) Fakty te cytuję z pracy „kilka słów o lichwie gub. Kowieńskiej". Atenеum 1895 r. IX. str. 476 i 478.

Przytoczone przykłady są jednak niedostateczne, albowiem omawiają tylko wypadki poszczególne, przeto przytaczam nieco faktów ogólniejszych. „W gminie Wiekszańskiej“ — mówi p. Gukowskij — sąd rozstrzygał sprawę, w której powodem był żyd, karczmarz, pożyczający pieniądze po 30%; sąd uznał powództwo słusznem, a procent — zwykłym“. Tenże badacz życia ludu w pow. Szawelskim dodaje, że śród włościan wysokie procenty są rzeczą bardzo zwykłą; wedle praktyki sądowej 30% nie stanowi jeszcze zbyt wysokich! *). To samo spotykamy też w powiatach innych.

Dawniej prawie nie znano zabezpieczenia pożyczki: wystarczało słowo dłużnika i zeznania świadków. Dziś natomiast wymaga się jej zabezpieczenie: kredyt osobisty przeobraża się w rzeczowy. Najbardziej rozpowszechnioną formą zabezpieczenia jest zastaw; nim mogą być wszystkie przedmioty, posiadające jakąbądź wartość, nie wyłączając naturalnie gruntów lub bezspornych praw na nie. Przedewszystkiem skreślę słów kilka o ruchomościach, oddawanych w zastaw. Oceniają się one zwykle nizko, ale w każdym razie pożyczka jest niższą od oceny. Za całość zastawu odpowiada osoba, która go wzięła; w razie uszkodzenia winna zapłacić odszkodowanie odpowiednie. Jeżeli pożyczkę zabezpieczono bydłem, to przypłodek należy do właściciela; za sztuki zdechłe nikt nie odpowiada; inwentarz rzadko daje się w zastaw. Jeżeli pożyczka jest większą, to zabezpieczają ją zwykle ziemią wydzierżawiając grunt wierzycielowi na ściśle określony termin. Niekiedy dają w zastaw zasiewy, które wierzyciel — w razie niewypłacalności dłużnika — ma prawo zebrać i sprzedać; wedle ludu ta sprzedaż kwituje dług. Nie stosuje się to jednak do łąk; siano skoszone uważa się zwykle tylko za procent.

Dziś lud zna już rozmaite formy wzajemnych zobowiązań się kredytowych; jestto nabytek czasów ostatnich. Często można spotykać w praktyce sądów gminnych dokumenty podobne, pisane niemożliwym językiem rosyjskim, niekiedy nawet na papierze stemplowym, a zaopatrzone pieczęcią urzędnika gminnego, który występował w charakterze świadka. Prawnego znaczenia większość ich nie posiada, służą one tylko faktycznymi dowodami pożyczki; to samo stosuje się zwykle do wekslów włościańskich... z powodu niezachowania form przepisanych. Sądy gminne jednak uznają ich ważność i prawność. Nadmieniam, iż pożyczki większe zawierają się dziś przed regentem, który nadaje im formę prawną;

---

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej 1896 r. str. 164.

rozumie się — nie będę o nich mówił; przytoczę tu tylko kilka przykładów pożyczek, o które sprawy toczyły się w sądach włościańskich. Nadmieniam — wszelkie naruszenie umowy pożyczkowej wywołuje sprawę cywilną o zwrot; poręcznicy odpowiadają zwykle na równi z dłużnikiem. Trzeba tu też dodać, że niekiedy w powództwach o zwrot długu kryje się zamaskowana sprzedaż gruntów. Wierzyciel, wrazie niewypłacalności dłużnika, nie ma prawa zająć jego mienie; jeżeli zajmie, to prawo zwyczajowe uznaje to za samowolę, którą karze surowo. Włościanin pożyczył od swego sąsiada 4 ft. wełny; po kilku latach sąsiad, nie doczekawszy się zwrotu pożyczki, zabrał 3 owce dłużnikowi i zarznął; skórami pokwitował dług a mięso zjadł za procent; sąd gminny Jeleonorowski — wyrok 1889 r. l. 11. — skazał go na zapłacenie 12 rub. odszkodowania i 3 dni aresztu, a 4 ft. wełny pożyczonej darował dłużnikowi. Jestto zasada ogólna, uznawana powszechnie: nikt sam swego długu egzekwować nie może, robi to sąd.

Należy podkreślić, iż wogóle sądy włościańskie, niekiedy wyróżniające się swą pobłażliwością, nie znają miłosierdzia dla dłużników niewypłacalnych. Ta surowość tłómaczy się pojęciami o prawie własności — z jednej strony, z drugiej zaś — składem sądu (chłopi zamożni) i jego zależnością od najbogatszych, najwpływowszych gospodarzy. Wogóle sądy gminne, jak lud mówi z goryczą, są pobłażliwe dla bogatych, surowe — dla biednych. Powstało nawet przysłowie: „czyja butelka większa, ten ma słuszność", powtarzane w okolicach Rogowa (pogranicze pow. Wiłkomierskiego i Poniewieskiego). Sądy niekiedy nawet wierzą niemal na słowo wierzycielowi; tak sąd gminny Bernatowski powództwo o 100 rub., stwierdzone przez jednego świadka, uznał za ważne, nawet w nieobecności pozwanego; sumę tę wyegzekwowano (wyrok 1885 r. l. 25). Niekiedy w sprawach podobnych wydają one wyroki niezmiernie oryginalne a charakterystyczne: przed sądem gminnym w Płungianach toczy się sprawa o zwrot 13 rub., które przysądzono powodowi, ale za jego zgodą dłużnik musiał je oddać na mszę (wyrok 1886 r. l. 25).

Trzeba też zanotować, że w tych sprawach przedawnienie niemal nie istnieje, o którem zresztą prawo zwyczajowe ma pojęcie bardzo nieokreślone. Ktoś żąda zwrotu 2 bierwion, pożyczonych przed 7 laty; sąd gminny Aleksandrowski wyrokiem z 1881 r. l. 13. zasądza to powództwo. Pożyczyno 8 łokci samodziału; po upływie 10 lat zażądano zwrotu; sąd gminny w Tawrogach zasądził zwrot (wyrok 1891 r. l. 325). Przykłady te rzucają nader jaskrawe światło na pojęcie ludu o przedawnieniu. Należy też pod-

kreslić, że egzekucya sądowa w tych sprawach następuje zwykle rychło, gdy w innych natomiast każe czekać długo. Do sądu gminnego w Łuknikach zapozwano włościanina, żądając odeń, na mocy dwóch dokumentów, wypłaty 21 rub. Na sądzie okazało się, iż pozwany uważał dług pierwszy (10 rub.) za umorzony, albowiem w ciągu 10 lat sadził dla wierzyciela po 2 pury ziemniaków, za drugi zaś dał 20 wozów siana. Wierzyciel zeznał, że to były tylko procenty; sąd ten pogląd podzielił (wyrok 1877 r. l. 17). Teraz jeden przykład sprawy pożyczkowej, w której należy, bodaj, widzieć zamaskowany akt kupna-sprzedaży. Włościanka M. zgodziła się za 400 rub. długu ustąpić na zawsze 5.5 dies. gruntów, które należały do niej. Sąd zgodził się z tem i wydał wyrok odpowiedni, którego mąż nie mógł obalić (sąd gminny Sołocki wyrok 1893 r. l. 1). W tejże samej gminie włościanin za 800 rub. długu zrzekł się 9.5 dies. gruntów nadanych wraz z zabudowaniami. Motywy wyroku są nader troskliwie wyłuszczone; nie zapomniano nawet dodać, że „w rodzinie Z. (nazwisko dłużnika) nigdy nie było umysłowo-chorych“ (wyrok 1893 r. l. 5). Wogóle kredyt ludowy, rzeczowy udziela się na warunkach nader ciężkich, niekiedy graniczących wprost z lichwą.

Prawo zwyczajowe nie zna pojęcia lichwy: lud wprawdzie potępia zbyt wysokie procenty i zbyt ciężkie warunki kredytu, ale to potępienie nie jest ściśle określonem i jasnem; uznaje on to wszystko za czyny niemoralne, „bezbożne“ nawet, ale nie karalne w drodze sądowej. Słowem — nikt nie może być karany za warunki, chociażby najcięższe, na których udziela się kredyt, albowiem każdemu wolno z niego korzystać lub nie; jestto umowa dobrowolna, jak lud mniema. Rzeczywiście z powodu warunków gospodarstwa naturalnego, lichwa w swej formie towarowej — rzec można — nie istniała po wsiach; dopiero stopniowe przeobrażenie się stosunków ekonomicznych wytworzyło grunt przyjazny dla jej rozwoju. Muszę tu zanotować, że pewne rozporządzenie rządu utrudniło włościanom kredyt rzeczowy. W myśl tego rozporządzenia nie wolno ani zająć, ani sprzedać z licytacyi tych ruchomości, które są konieczne do prowadzenia gospodarstwa. Na pozór rozporządzenie to, zaczerpnięte, bodaj, z prawodawstwa Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej, jest ludzkiem i rozumnem, ale jego wykonanie oddziałało ujemnie. Rzecz w tem, iż kwestyę, co jest koniecznie potrzebnem do prowadzenia gospodarstwa, rozstrzyga dowolnie Urząd gminny t. j. wójt prawnie, faktycznie — pisarz gminny. O tej stronie działalności urzędów gminnych **oficyalny** Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1896. str.

163. tak się wyraża: „nie można zauważyć z tego powodu, że przy egzekucyach z włościan na rzecz właścicieli ziemskich i wogóle osób prywatnych ci przedstawiciele władzy (urzędnicy gminni) szeroko korzystają z prawa veto, gdy komornik sądowy z nakazem egzekucyjnym zajmuje mienie włościan. W niektórych razach cierpią na tem bardzo interesy rolnictwa, oraz towarzystw wkładowo-zaliczkowych, albowiem uiszczenie się włościan ze swych długów zależy niemal od ich dobrej woli".

Tu należy dodać słów parę: za dług nieprzenoszący 100 rub. można zapozwać włościanina do sądów gminnych, które wyroki swoje w sprawach podobnych egzekwują surowo, ale osoby wszystkich innych stanów troskliwie unikają sądów włościańskich, woląc mieć do czynienia z sądami koronnymi. Dajmy na to A. wygrał sprawę, uzyskał nakaz egzekucyjny i posłał komornika sądowego, uprzednio zapłaciwszy mu strawne i milowe, by wykonał wyrok, ale pan wójt nie pozwolił zająć ruchomości, bo niezbędne są do prowadzenia gospodarstwa . . . . I wyrok sądowy pozostanie „na papierze"! Dziś już nikt nie udziela włościanom, nieposiadającym gruntów na prawie własności osobistej, ani najmniejszego kredytu. „Nikt" ów należy — rozumie się — nie do włościan, bo sami oni pośród siebie umieją doskonale egzekwować wszelkie należności. Dziś już doszło do tego, że towarzystwa wkładowo-zaliczkowe, których celem jest ułatwienie kredytu drobnego, odmawiają pożyczek włościanom, jeżeli pożyczający i dwaj jego poręczyciele nie złożą zaświadczenia urzędu gminnego, że posiadają ruchomości, które można zająć i sprzedać. Praktyka rozszerzyła to rozporządzenie niezmiernie szeroko: władze gminne nie pozwalają zajmować ruchomości b. wolnych ludzi, którzy zalegają dworom w opłatach za ziemię; by tego uniknąć, dwory opłacają wójta, a głównie pisarza.

Przytoczone fakty rzucają niejakie światło na kwestyę rozpowszechniania się lichwy, która już ogarnęła wsie, nie spotykając żadnego przeciwdziałania. Przytaczam tu kilka przykładów, rzucających jaskrawe światło na poglądy sądów gminnych na lichwę. Sąd gminny Krzywiłkowski wydał wyrok następny: „chłop pożyczył 800 rub., a za procenty oddał swoją chałupę wraz z gruntem, potem zaskarżył wierzyciela. Obie strony zgodziły się, by sąd gminny rozstrzygał tę sprawę w charakterze sądu polubownego. Sąd gminny orzekł, że pozwany zobowiązuje się powodowi dawać aż do śmierci corocznie po 4 pury żyta i owsa, 3 pury jęczmienia, kawałek ogrodu na zasadzenie 3 purów ziemniaków, 20 ft. lnu,

oraz karmić krowę i owcę, a na pogrzeb dać 20 rub.; grunt zaś — przeszło 30 dies. ziemi — wraz z zabudowaniami przysądził pozwanemu (wyrok 1884 r. l. 51). W tej gminie — mówi p. Gukowskij 24%—36% nie są uważane za ciężkie. „Wogóle sądy ludowe nie uznają karalności lichwy; spraw o to nie spotyka się wcale, natomiast egzekwują one długi lichwiarskie z całą surowością i energią, na którą zdobyć się mogą. Powiem więcej: uświęcają one nawet umowy, które p. Gubernator nazywa wprost „lichwiarskiemi". W memoryale, zawierającym rezultaty rewizyi instytucyi rządowych i włościańskich (wydrukowanym w dodatku do Nr. 80. Kowieńskich Wiadomości Gubernialnych z r. 1893) p. Klingenberg przytacza kilka przykładów, które jego słowami powtórzę: „Do księgi umów zapisują się kontrakty na dzierżawę gruntów aż do zwrotu pożyczonych na ich zastaw pieniędzy, (umowy 2, 4, 5). nawet z obowiązkiem przedłużenia kontraktu. Z tekstu umowy pierwszej widać, że dzierżawca zapłacił arendę za lat 4 z góry; umowy podobne noszą jawnie lichwiarskie cechy (Sąd Skawdwilski 1892 r.).

W gminie Krożańskiej „Umowy zawierają się jawno-bezprawne i lichwiarskie, zwłaszcza dużo ich zawarto w r. 1892; w gminie Pojurskiej „umowy noszą cechy jawnego bezprawia i oszustwa (1892 r.) i t. d. „Kilka słów o lichwie w gub. Kowieńskiej". *).

W ostatnich też czasach wytworzył się typ chłopa lichwiarza, nieznany przedtem. P. Friedman tak określa lichwiarza wiejskiego: „wysokość pobieranych procentów, terminy, spłaty i formy zabezpieczenia długu niczem nie różnią się od warunków praktykowanych przez lichwiarzy nie włościan. Różnica polega tylko na tem, że działalność chłopa lichwiarza jest znacznie szkodliwsza, niż działalność lichwiarza, nie mieszkającego na wsi. Chłop lichwiarz, zamieszkały na miejscu, pobiera procent zbożem i robocizną, których dłużnik prawie nie może obrachować" str. 9. Do tych słów niewiele co można dodać; nadmienię tylko, iż sądy i urzędy gminne często są zależne od lichwiarzy, rozumie się — pośrednio. Nowo wydana ustawa przeciwko lichwie pozostała literą martwą, bądź z powodu trudności dochodzenia sądowego w takich sprawach, bądź z niechęci wszczynania procesów podobnych, bądź też z niskiego poziomu etyki publicznej.

---

*) Ateneum 1895 r zesz. IX. str. 479 i 480.

II.

Teraz skreślę odpowiednie pojęcia i poglądy prawa zwyczajowego, które dotyczą umów osobistych. Przedewszystkiem będę mówił o umowie najmu, w której ocalało tyle prastarych prawnych pojęć ludowych tak charakterystycznych. Uprzednio nadmieniłem, iż umowy najmu zawsze zawierają się słownie; piśmiennych lud obawia się jak cyrografów dyabelskich, bynajmniej nie przesadzając. Przytoczyłem też prawdopodobne źródło tego przeżytku. Nadmienię tu, że prawo zwyczajowe wogóle reguluje stosunki wynikające z umowy najmu; stosują je dwory do służby folwarcznej narówni z włościanami. Nawet w miastach wzajemne stosunki panów, a służących określają się niem, lubo z pewnymi wyjątkami. Wedle zwyczaju umowy najmu zawierają się pod koniec roku: w jednych okolicach na św. Mikołaja, w innych zaś — na Boże Narodzenie. Zwyczaj też każe dawać robotnikowi wiejskiemu kilka dni wypoczynku, zwykle tydzień. Żadnych legitymacyi lub paszportów nie wymaga się, bo wogóle wynajmują tylko robotników znanych, pośrednio lub bezpośrednio; zresztą wszyscy najmici są włościanami miejscowymi, obcych nie spotykamy. Przy zawarciu umowy daje się zwykle zadatek odpowiedni do zasług; włościanie zawierają umowy podobne zawsze przy świadkach, inni obchodzą się bez nich.

Za małoletnich umowy zawierają rodzice lub opiekunowie, pobierają też za nich nietylko zadatek, ale nawet zasługi. Prawo zwyczajowe dozwala małoletnim zawierać umowy najmu, bynajmniej nie zwracają uwagi na zgodę starszych, chociaż zasada ogólna wymaga bezwarunkowo ich zgody.

Wzajemne stosunki najmitów do pracodawców dotąd określają się jeszcze niemal wyłącznie dawnymi zwyczajami i poglądami, w których zachowało się tyle przeżytków epoki patryarchalnej. Nietylko włościanie, ale nawet i dwory w swych stosunkach z najmitami kierują się podstawami prawa zwyczajowego, lubo ostatnie coraz częściej zaczynają uwzględniać wymagania współczesne, oraz względy etyczno-humanitarne. Z tego powodu, omawiając tę stronę kwestyi umowy najmu, określę naprzód wzajemne stosunki najmitów do włościan pracodawców, potem zaś — do dworu.

Przedewszystkiem robotnik w rodzinie włościańskiej jest jej członkiem; jego położenie niczem zasadniczem nie wyróżnia się od położenia synów gospodarskich: razem pracuje, je i spi, obcuje

jak równy z równymi; jednakowo podlega patryarchalnej władzy gospodarza, pracodawcy. Wrazie lenistwa czy niedbalstwa lub nieposłuszeństwa nie ominie go połajanka, a nawet „pyskowanie". Jeżeli uznaje siebie winnym, to nie poczuwa się obrażonym, zwłaszcza gdy gospodarz jest człowiekiem leciwym. Wie dobrze, że w razie choroby otoczą go opieką, zrobią wszystko, co w danych okolicznościach będzie można; za straty i szkody przypadkowe zasług nie wytrącą.... prędzej obiją, gdy szkoda będzie większą. Pracuje jak każdy członek rodziny włościańskiej, ani mniej, ani więcej. Jeżeli latem czasem dzień roboczy przeciąga się aż do późna, to obok siebie widzi na zagonie synów i córki gospodarskie.

Zasługi określają się zwyczajowo, zależnie od przymiotów osobistych, płci i wieku. Najmici dzielą się na parobków i półparobków. Pierwsi otrzymują płacę niemal w dwa razy większą niż drudzy; dziewczęta służbowe stanowią jedną kategoryę. Zasługi zależą od przymiotów osobistych i wydajności pracy. Wogóle władza pracodawcy nad najmitami i robotnicami może być śmiało przyrównaną do władzy rodziców nad dziećmi, ale nie utożsamianą, bo zakres jej jest szczuplejszy. Analogia ta dość ściśle oddaje zasadnicze rysy tych stosunków: jak w rodzinie córki zależą przeważnie od matki, tak robotnice — od gospodyni. Obowiązki rodziców względem dzieci lud stosuje dotąd, acz z pewnemi zastrzeżeniami, do obowiązków pracodawców względem najmitów; za ich postępowanie moralnie odpowiedzialnym jest gospodarz.... Uprzednio nawet zdarzało się niekiedy, że sądy gminne karały pracodawców za wykroczenia ich najmitów, jak dotąd karzą rodziców za „niepowstrzymanie" dzieci od występków. Pisząc o pozostałościach karnego prawa zwyczajowego, przytoczę przykłady odpowiednie. Pogląd ten podzielają też sądy włościańskie, stając zwykle po stronie pracodawców, których poczytują jakby za drugich rodziców. Sami najmici podzielają też opinie podobne: dotąd nie uważa się za niesprawiedliwość ze strony pracodawcy, jeśli obatoży swego robotnika za jakiebądź wykroczenie: „pan sprawiedliwy, ale zły (piktas) — mówią włościanie o pewnym właścicielu ziemskim — jeżeli z fajką zobaczy przy budowlach, to da w pysk, ale słusznie".

Wszakże przekroczenia normy zwyczajowej przez pracodawcę wywołuje bardzo ostry protest, który znajduje czasami uwzględnienie nawet w sądach gminnych. W tych wypadkach nietylko zwalniają one najmitów od odpowiedzialności karnej, ale nawet przysądzają im odszkodowanie. Trudno określić, co należy rozu-

mieć przez te naruszenia norm zwyczajowych? Zdaje się, iż wszystko zależy w wypadkach poszczególnych od okoliczności miejscowych. W wypadku, przytoczonym poniżej, było odmówienie strawy mięsnej w czasie zapust, zatem przekroczenie zwyczajowe. W gminie Żagorskiej gospodarz wytoczył proces trzem robotnikom, oskarżając ich o porzucenie służby i żądając 90 rub. odszkodowania. Na posiedzeniu sądowem okazało się, iż robotnicy są katolikami, powód zaś — protestantem; we wtorek zapustny dano im na obiad śledzie, nie zaś kiełbasy i mięso, „jak tego dnia zwykle robią katolicy". Nie dość tego: najmici zażądali jeszcze 9 rub. odszkodowania od pracodawcy. Sąd powództwo pracodawcy odrzucił, a najmitom przysądził 9 rub. odszkodowania „za zawód" (wyrok 1884 r. l. 43). Najczęściej zdarza się, iż sądy gminne uznają złą strawę t. j. nieodpowiadającą przeciętnym wymaganiom ludowym za powód dostateczny do porzucenia służby i zwalniają robotników od wszelkiej odpowiedzialności. To pojęcie jest bardzo względnem: na pograniczu kurlandzkiem czeladź dworska otrzymuje 3—4 razy tygodniowo mięso (zwykle pośledniejsze gatunki wędlin lub słoniny), w innych zaś miejscach — tylko dwa razy: w niedzielę i w czwartek; w każdym razie 3 razy dziennie strawa winna być gorąca. Te wymagania obniżają się stopniowo, ale jeszcze utrzymują się tu i ówdzie.

Płaca robocza określa się śród włościan niemal jeszcze zwyczajowo, ale coraz bardziej a bardziej zaczynają na nią oddziaływać czynniki ekonomiczne. Mogę twierdzić stanowczo, iż wyższą ona jest w okolicach, posiadających więcej bezrolnych, niż w tych, w których znajdujemy bardzo dużo włościan małorolnych n. p. na pograniczu kurlandzkiem, w północnych częściach powiatów Szawelskiego i Poniewieskiego, o gruntach urodzajnych, wysokiej względnie kulturze rolnej i wielkiej ilości bezrolnych (około 50%) jest ona o wiele wyższa, niż w okolicach innych, nieposiadających warunków wspomnianych. Rzecz jasna: włościanin małorolny trzyma się oburącz swego gruntu i sprzedaje swą pracę za bezcen, byle tylko wyżyć i nie opuścić go!

W zwyczajach ludu, dotyczących płacy roboczej, zachowało się jeszcze sporo zabytków czasów dawnych: dotąd bardzo często uiszczają ją w naturze. Nawet robotnicy stali, wynajęci rocznie czyli t. z. czeladź, dotąd jeszcze otrzymuje część zasług w naturze: wedle powszechnego zwyczaju każdy pracodawca musi zaopatrzyć swych najmitów w kożuchy. Jestto warunek ściśle przestrzegany; w niektórych okolicach wynajmują robotników z obowiązkiem dostarczania im odzieży zwykłej, przeciętnej, ale

zwyczaj ten zanika już, lubo jego pozostałości przechowują się dotąd: w jednych okolicach gospodarz winien dać służbie obuwie, w innych odzież zimową i t. d. Robotnicy „na odzieży gospodarskiej“ pobierają zasługi niższe... Dotąd jeszcze zdarza się, zwłaszcza na pograniczu Kurlandzkiem wśród tamecznych włościan zamożnych, że robotnik, oprócz zasług, otrzymuje t. z. bondę; jestto kawałek gruntu, który gospodarz zasiewa określoną ilością ziarna i siemienia; zbiory należą wyłącznie do robotnika. We włości Podbirżańskiej parobek pobiera 5—10 rub. płacy rocznej i bondę następną: 14 garncy lub 16—jęczmienia, 24—owsa i 24—ziemniaków; to znaczy, iż do niego należy cały urodzaj z tego posiewu W gminie Czypiańskiej „bonda“ wynosi: pur żyta i po pół pura jęczmienia i owsa. Trzeba dodać, że parobek-bondnik ma gotowe utrzymanie i przyodziewek od gospodarza. Niekiedy część wynagrodzenia stanowi przysiewek t. j. prawo robotnik zasiać na gruncie gospodarskim pewną ilość garncy zboża lub lnu.

Ilość dni roboczych wynosi około 300, bo wszelkie święta katolickie ściśle bywają obchodzone; obchodu dni galowych lud nie zna. Długość dnia roboczego określa zwyczaj starodawny: dzień roboczy trwa latem od wschodu do zachodu słońca z godzinnemi przerwami na odpoczynek pośniadaniowy i poobiedni. Zdaje się — położenie robotnika wiejskiego u włościan jest lepszem, niż we dworze, lubo praca w chacie jest cięższą i intensywniejszą, ale wynagradza to stanowisko równości moralnej; wogóle chętniej najmują się do włościan niż do dworów. Robotnik nasz jest bardzo dalekim od ideału robotnika okresu kapitalistycznego; jestto, bodaj, robotnik z okresu gospodarstwa naturalnego, szybko przeobrażający się na modłę współczesną.

W zakończenie jeszcze słów parę: stosunki wzajemne gmatwają się coraz bardziej; coraz częściej, nawet u nas, zaczyna występować i przybierać formy odpowiednie zasadnicza sprzeczność pomiędzy interesami pracodawcy a najmitów. Mamy już małe zmowy robotników wiejskich!...

Osobną grupę śród najmitów stanowią pastusi. Każda gromada ma swego pastucha głównego, którego w miejscowym języku polskim nazywają „skierdziem“. Skierdź winien być człowiekiem statecznym i niezbyt młodym; winien on znać się na chorobach bydła i wierzeniach ludowych, dotyczących zwierząt udomowionych. Każda gospodyni wypędza bydło po raz pierwszy rózgą, poświęconą w niedzielę kwietną. Wypędzając, należy je pokropić wodą święconą i obkurzyć ziółkami, poświęconemi na

Boże Ciało, co chroni bydlęta od szkody, chorób, uroku niekiedy lub też czarownicy, która w niektórych okolicach istnieje i odbiera mleko krowom *). Pastuch główny odpowiada za całość stada gromadzkiego; on też odpowiada za szkody, które bydło może wyrządzić. Prawdopodobnie z tego powodu posiada on zwyczajowo niemal ojcowską władzę nad pastuszkami, których kilku ma zawsze do pomocy. Wynajmuje go gromada od wiosny aż do późnej jesieni. Zwyczajowo karmi go każda chata po kolei; odzież musi mieć własną. Oprócz płacy, z góry umówionej, zawsze otrzymuje on od każdej sztuki bydła rogatego po 2—3 garnce zboża, po garncu zaś od owcy. W jesieni składają mu dary, jeśli ani jedna sztuka nie zginęła, ani zdechła z jego winy. W niektórych okolicach pastuch obowiązany jest zaopatrzyć wieś całą w miotły. W czasie pasania bydła pastusi zwykle trudnią się wyplataniem łapci, które dotąd są jeszcze w użyciu.

Zwyczajowo obchodzą oni na drugi dzień Zielonych Świątek swoje własne święto. Wedle zwyczaju w przeddzień obdarzają ich słoniną i jajami, z których sporządzają jajecznicę.

Przy rozpalonym ogniu, do którego nawet dziś rzuca się jeszcze trochę strawy, śpiewano dawniej pieśni obrzędowe, wysławiające, „boginię o włosach złotych;“ dziś zamilkły one na zawsze.

W zakończenie nadmienię, iż przebaczenie pastuchowi straty, poniesionej z jego winy, lud uważa za czyn bardzo pochwalny, który gładzi dużo grzechów. Nawiasem nadmieniam, że wspólność pastwiska, oraz konieczność wspólnego korzystania zeń stwarza jakby coś w rodzaju solidarności gromadzkiej, tak rzadkiej u nas wobec hasła: „każdy za siebie“. Przytaczam jedyny, znany mi przykład solidarnego wystąpienia gromady. We włości Surwiliskiej gromada wspólnie wynajęła na lato byka reproduktora, ale właściciel po paru tygodniach odebrał go. Wytoczono mu proces o 40 rub. odszkodowania, które przysądzono (wyrok 1872 r. l. 40). Dziś chyba już nic podobnego spotkać nie można, jeżeli spór nie toczy się o pastwiska wspólne....

W ustępie powyższym skreśliłem zasady główne, któremi kierowano się w sprawach najmu; dziś ulegają one przeobraże-

*) We wsi Pojodzie, leżącej o kilkanaście kilometrów od Poniewieża, opinia wioskowa wskazuje palcami kobietę, wdowę, chałupnicę, która słynie za czarownicę, odbierającą mleko krowom (mielżynie); widziano ją, jakoby bosą w koszuli, zbierającą rosę święto-jańską.

niom się stopniowym, na które przeważny wpływ wywierają nowe warunki ekonomiczne. Dawna „czeladź gospodarska“ zanikła lub zanika stanowczo: w zamian dawnego robotnika nieżonatego, mieszkającego we dworze i pobierającego opłatę przeważnie w gotówce i t. d., zjawił się najmita żonaty, mieszkający osobno, pobierający znaczną część zasług w naturze i t. d. słowem — tak zwany ordynarczyk, a na Żmudzi głębokiej — kumieć. Dziś, coraz częściej, nawet włościanie zamożniejsi usuwają czeladź, zastępując ją ordynarczykami. Ordynarczyk — to robotnik żonaty, który za swą pracę otrzymuje osobne mieszkanie, kawałek ogrodu, opał, pewną ilość produktów w naturze, oraz kilkanaście czy kilkadziesiąt rubli w gotówce; za to niekiedy nawet jego żona lub dzieci winne „odrabiać dni“. Termin najmu — rok, który zaczyna się od św. Jerzego; umowa zawiera się zwykle na piśmie z zastrzeżeniem prawa właściciela zerwać ją w każdej chwili bez podania przyczyn. Wogóle zależność tego nowego typu najmitów od pracodawców jest o wiele większa, niż dawnej czeladzi gospodarskiej. Jej zakres i formy bywają bardzo różne, ale zwykle nie przekraczają granicy stosunków ekonomicznych. Twierdzą, iż ordynarczyk o wiele więcej zbliża się do ideału robotnika współczesnego niźli parobek dawniejszy. Trzeba tu podkreślić, że patryarchalność w stosunkach wzajemnych zaczyna zanikać szybko, ale smutno wyznać, że w zamian jej tylko wyjątkowo ustanawiają się stosunki lepsze oparte na uznaniu godności ludzkiej w ordynarczyku.

Warunki najmu są nader różne; można tylko śród tego chaosu podkreślić kilka zwyczajów, uznawanych ogólnie. Oto każdy ordynarczyk zawsze i wszędzie winien posiadać własne, osobne mieszkanie i składy, opał i kawał ogrodu warzywnego. W wielu bardzo okolicach zyskali oni już prawo na bezpłatną pomoc lekarską w razie choroby lub nieszczęśliwego wypadku, ale zasadę tę uznają tylko dwory; włościanin nie wyrzuci z chaty chorego, owszem — zwykle otoczy go opieką, ale na tem kończy się wszystko. Co do wynagrodzenia ordynarczyków przytaczam kilka przykładów, zaczerpniętych ze źródeł urzędowych. W majętności Grasunach ordynarczyk pobiera 23 rub. oraz po 12 purów żyta i jęczmienia, 4 pury owsa, pur grochu, 2 pury soli, wóz siana, kawałek ogrodu i prawo utrzymania jednej krowy na karmie dworskim. W Anksztelkach: 20 rub., 12 purów żyta, 10 purów jęczmienia, po 2 pury owsa i grochu, 25 ft. lnu czesanego, oraz sadzi dla siebie 4 pury ziemniaków. Dodam, że żony ordynarczyków obowiązane są odrobić po 30 dni

letnich (pow. Szawelski). Pokroje: 50 rub. po 2 pury żyta i jęczmienia, pur grochu i wóz siana; oprócz tego dwór daje mu ogród warzywny, kawałek pola na 2 pury ziemniaków i na każde 2 rodziny dojną krowę, a wieprzka na Boże Narodzenie. Brunowiszki: 30 rub., 18 purów żyta 113 purów jęczmienia, 5 purów owsa, po 2 wozy siana i słomy jarej, 400 sążni kw. ogrodu i kawałek ziemi na 2 pury ziemniaków. Wolno też paść na dworskiem pastwisku 3 krowy i 3 owce; dwór daje podściółkę, ale zabiera nawóz. Dwa ostatnie przykłady pochodzą z pod Kurlandyi (powiat Poniewieski); jest to, bodaj, maksimum wynagrodzenia, ale w tych okolicach żony ordynarczyków winne odrabiać 30—50 dni roboczych. Najgorszem bodaj jest położenie ordynarczyków w pow. Rosieńskim. Tam nietylko sam kumieć obowiązany jest pracować codziennie, ale nawet jego żona i dzieci muszą stawić się na robotę na pierwsze żądanie właściciela za płacę, określoną z góry. Sprawozdanie urzędowe wyraża się o tem krótko a węzłowato: „odbywają pańszczyznę". Stosunki podobne istnieją też w pow. Felszewskim, w innych dzieje się nieco lepiej, ale nie o wiele. Bardzo trudno powiedzieć coś stanowczego o sumiennem wykonywaniu umów zawartych: ordynarczycy niemal powszechnie skarżą się na pracodawców; ci zaś ostatni — na nich. Właściciele ziemscy tylko w bardzo rzadkich wypadkach uciekają się do ochrony sądów gminnych, albowiem odpowiednie zwyczaje prawne ludu stoją w rażącej sprzeczności z współczesnemi pojęciami etycznemi o umowie najmu, które większość podziela. Jeżeli zaś nawet i nie podziela, to chęć uniknięcia przykrych stosunków z pisarzem włościańskim i sędziami wstrzymuje od tego kroku... słowem — tylko ludzie bardzo niewybredni etycznie niekiedy zanoszą skargi do sądów gminnych na swych najmitów wrazie zerwania umowy. Inaczej postępują włościanie: sprzeczności wskazanej powyżej oni ani rozumieją, ani odczuwają i dlatego nie krępują się bynajmniej. Wedle ich zdania niema w tem nic oburzającego, że za porzucenie służby sąd gminny każe ochłostać robotnika! To też sądy gminne są zawalone sprawami podobnemi, zwłaszcza na głębokiej Żmudzi.

Uprzednio nadmieniłem i udowodniłem, że w tych wypadkach żadne okoliczności nie uwzględniają się: sam fakt wystarcza. Tu przytoczę kilka przykładów, by jaskrawiej oświetlić tę stronę umowy najmu, która jest niewątpliwie przeżytkiem dawno minionej epoki. „Za zawód gospodarzowi i porzucenie służby" sąd gminny Janowski skazał robotnika na chłostę (wyrok 1885 r., l. 47). Gospodarz bardzo źle obchodził się z pastuszkiem wyrostkiem;

matka dowiedziawszy się o tem, odebrała chłopca; oskarżono kokietę. Sąd gminny w Worniach skazał ją na zapłacenie 10 rub. odszkodowania, oraz 3 dni aresztu (wyrok 1886 r. l. 51). Ojciec wynajął syna na lato, za pastuszka; otrzymał za to zgóry 8 rub., pur jęczmienia i 2,5 pud. siana; w 5 tygodni potem odebrał chłopca; albowiem obchodzono się z nim bardzo źle.... Na mocy wyroku sądowego musiał zapłacić 3 rub. odszkodowania, oraz zwrócić pobrane pieniądze, zboże i siano (Sad gminny Skiemski wyrok 1889 r. l. 16). „Z pośród spraw cywilnych, rozstrzyganych przez sądy gminne, należy wyróżnić w osobną grupę i wyodrębnić te, których źródłem jest umowa najmu; zwykle skarżą się pracodawcy. Wszędzie gospodarze skarżą się na robotników za samowolne porzucenie służby lub niezjawienie się na nią po otrzymaniu zadatku; skarżą się nareszcie na rodziców, którzy niekiedy umieją wynająć swe dzieci na służbę dwom, trzem osobom i pobrać od nich zadatki. Taksamo postępują robotnicy dorośli, samowolnie porzucając jednego gospodarza, a przystając na służbę do drugiego; swoje postępowanie tłómaczą oni zwykle na posiedzeniu sądowem złem obejściem się lub strawą niemożliwą“ — mówi p. Gukowskij *).

Jestto strona odwrotna, którą przytoczyłem, by oświetlić jaskrawiej tę sferę życia ludu. Przytaczam tu też jeszcze parę przykładów, wyróżniających się niezmiernie oryginalnymi warunkami najmu. W gminie Okmiańskiej matka oddała swą córkę na służbę z warunkiem, by ją w ciągu 2 lat nauczono czytać i obeznano „z prawidłami wiary protestanckiej“. Upłynął termin; okazało się, że dziewczyna nie umie ani czytać, ani katechizmu; matka zażądała 24 rub. odszkodowania, które przysądzono, albowiem „dziewczyny nie nauczono czytać“ (wyrok 1882 r. l. 33). W innej znowu gminie matka oddała swą córkę nieletnią na służbę, a pracodawca zobowiązał się poślubić ją po dojściu do pełnoletności, oraz przekazać jej swój grunt; po 4 latach porzuciła ona służbę i wystąpiła z powództwem, żądając odszkodowania. Na posiedzeniu sądowem, gospodarz twierdził, iż chce spełnić zobowiązania się przyjęte, ale powódka o jego poślubieniu nie chce ani słyszeć, chociaż domaga się gruntu; przysądzono jej 16 rub. 50 kop. odszkodowania (sąd gminny Krukowski Wyroki 1883 r. ll. 5 i 6).

Pozostaje mi jeszcze omówić umowy inne, które zna prawo zwyczajowe. Do ich rzędu należy przedewszystkiem zaliczyć

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1886. str. 160.

umowy nadomnicze, w których osoba wysuwa się na plan pierwszy, czynniki zaś materyalne — na dalszy; z tego powodu zaliczyłem je do umów osobistych. Często zdarza się, iż wdowa dzietna, posiadająca gospodarstwo, a nie mająca możności sama załatwić się z niem, bierze „nadomnika“ (uszkurisa) do pomocy, zawierając z nim osobną umowę, bądź słowną, bądź na piśmie; niekiedy poślubia go nawet, ale nie zawsze. W obu wypadkach jednak umowa gra rolę przeważną; warunki jej są nader różne. Zwracam uwagę na terminowość: zawiera się ona albo do dojścia do pełnoletności synów, albo na ściśle określoną ilość lat. Należy rozumieć to w tem znaczeniu, że po upływie terminu nadomnik traci swe prawa gospodarcze, traci prawo rozporządzania się. Kwestya pożycia małżeńskiego, jeżeli ślub został zawarty, pozostawia się zwykle otwartą, chociaż prawo zwyczajowe daje możność żonie w tych wypadkach usunąć męża z chaty, z czego kobiety niekiedy korzystają. Uprzednio omówiłem podstawy i stosunki majątkowe, wynikające z nadomnictwa, jeśli kobieta poślubi nadomnika. Zwyczaje podobne stosują się też do tych wypadków, gdy ona bierze go w charakterze pomocnika czy też rządcy. I w takich razach nadomnik winien wnieść „posag“, który zwraca się mu w razie złamania umowy lub upłynięcia jej terminu; ma on też zawsze prawo do wynagrodzenia za prowadzenie gospodarstwa.

Jego stanowisko często jest nie do pozazdroszczenia: jeśli nawet kobieta go poślubiła, to w każdym razie krewni żony lekceważą i poniewierają nim, sama żona ma nad mężem stanowczą przewagę w życiu rodzinnem, która wzrasta coraz bardziej. Jeżeli nie jest on mężem, to odgrywa rolę pośrednią pomiędzy gospodarzem a najmitą. Nieco inne jest stanowisko nadomnika, gdy poślubia on jedynaczkę gospodarską; w tych wypadkach, zwłaszcza po śmierci rodziców, staje się on rzeczywistym gospodarzem i głową rodziny.

Dawniej dość chętnie szli „na dom“ zwykle młodsi synowie gospodarscy, którym wypłacono gotówką lub produktami należną im część mienia wspólnego; dziś praktykuje się to coraz rzadziej, albowiem czynniki ekonomiczne zaczynają odgrywać rolę coraz poważniejszą a związki rodzinne i ich powaga słabną, co stawia w przykrą zależność nadomnika. Zależność tę odczuwają dziś silniej, niż uprzednio, bo niewątpliwie rozwój indywidualizmu zrobił znaczne postępy. By zilustrować słowa, powyżej skreślone, przytaczam parę przykładów, wyświetlających poglądy ludowe. We włości Sigumskiej kobieta wzięła nadomnika na 20 lat,

wkrótce potem poślubila go, ale po 14 latach odumarła. Do ukończenia terminu pozostawało lat 6, mimo to pasierb wyrzucił jczyma z chaty. Wywiązała się sprawa: na posiedzeniu sądowe m okazało się, iż „posag“ nadomnika był następny: 34 pury żyta, oo purów jęczmienia, 4 wozy i sanie, parę wołów, owca, 3 gęsi, koń, 2 kożuchy, 2 siermięgi, spodnie samodziałowe i 30 rub. pieniędzmi; powód żądał po 50 rub. wynagrodzenia za każdy rok, „służby“. Sąd uznał słuszność jego powództwa, co zapisanem zostało w protokole i orzeczeniu sądowem, ale odmówił wydania wyroku, bo wysokość powództwa przenosiła jego kompetencyę (wyrok 1878 r. l. 37). Sprawę przekazano sądom pokoju. W gminie Rymszańskiej krewni wdowy gospodarskiej wyszukali dla niej nadomnika, zobowiązując go wnieść w gospodarstwo 185 rub. z zastrzeżeniem, że osoba, która zechce go do ukończenia terminu (pełnoletność syna kobiety) usunąć, winna mu zwrócić pieniądze pobrane oraz wypłacić po 10 rub. wynagrodzenia za każdy rok służby; jeżeli on sam zechce porzucić chatę, to winien pozostawić gospodarstwo w takim stanie, w jakim je objął. Sporządzono opis szczegółowy, wedle którego wartość jego wynosiła 130 rub. (księga umów 1893 r. l. 3). W umowie tej nie powiedziano ani słówka o wzajemnych stosunkach gospodyni i nadomnika. Zwykłe takie blizkie a długoletnie stosunki prowadzą bądź do małżeństwa, bądź do pożycia na wiarę, które w takich razach toleruje się otwarcie; nadmieniam; iż takim nadomnikiem może być tylko kawaler.

W zakończenie zanotuję, że wedle poglądu ludu wdowy dzietne a posiadające gospodarstwo samodzielne, winne zawsze wziąć nadomników; w tych razach krewni najbliżsi zwykle zmuszają je do tego. To samo stosuje się do kobiet, na których ręku pozostało gospodarstwo własne z powodu nieobecności mężów. Tak krewni zmusili kobietę wziąć nadomnika, albowiem jej mąż został skazany na Sybir. Podobne wypadki powtarzają się niekiedy...

Teraz skreślę słów kilka o umowach ściśle osobistych, których treść nie licuje z poglądami prawa zwyczajowego. Są to przeważnie umowy, niekiedy zawarte na piśmie, a dotyczące wzajemnych stosunków pomiędzy mężczyzną a kobietą. Z powodu swej treści, zwykle sprzecznej z zasadniczymi poglądami moralnymi ludu, są one bezprawne i nieważne, lubo niekiedy urzędnicy gminni (wójci i sołtysi) zaświadczają je wyciśnięciem pieczęci urzędowej; niekiedy też stwierdzają je swymi podpisami świadkowie. Sądy gminne nigdy nie uznawały i nie uznają ich

ważności i prawności, ale uwzględniają niekiedy w sprawach o pożycie nieślubne. Wiemy, że prawa dochodzenia ojcostwa lud nie uznaje, ale prawo zwyczajowe zna odszkodowanie za straty i koszty, wynikłe z powodu ciąży i połogu. Otóż w sprawach podobnych niekiedy uwzględniają się podobne umowy lub „dokumenty" jak się wyrażają sądy. W gminie Wiekszniańskiej była sprawa następna: kobieta zapozwała swego kochanka, żądając od niego środków na utrzymanie dziecka. Na posiedzeniu sądowem przedstawiono umowę, w której dokładnie były opisane jej obowiązki jako gospodyni i „żony czasowej" z zastrzeżeniem, że w razie urodzenia się dziecka otrzyma ona 10 rub. oraz po 3 pury żyta i jęczmienia i 5 arszynów płótna. Zboże ona otrzymała, ale płótna i pieniędzy nie. Umowa, nazwana „dokumentem polubownym" (mirolubiwyj dokument), była podpisaną przez świadków i wójta. Sąd ją uwzględnił: powódce przysądzono 11 rub. 25 kop. a świadkom „za czetyrochkratnuju wołokitu" — 4 rub. 50 kop. (wyrok 1879 r. l. 3). Widziałem kilka takich umów, pochodzących z nad granicza północnego pow. Szawelskiego i Rosieńskiego; sporządzone były w okropnym języku rosyjskim, a omawiały warunki pożycia nieślubnego. Forma była w ogóle taka: N. N. zgadza się przyjąć służbę u gospodarza M. M. i zastąpić mu gospodynię i żonę, a w razie urodzenia dziecka M. M. winien wypłacić takie to a takie odszkodowanie. Kilka z nich były zaświadczone przez świadków (nawet kobiety) i zaopatrzone w pieczęcie urzędników gminnych. Mniemam — można je wytłómaczyć chyba przypuszczeniem, że w ten sposób kobiety pragną zabezpieczyć się t. j. zapewnić sobie należne wedle prawa zwyczajowego odszkodowanie za połóg. Tak na tę kwestyę zapatruje się też p. Gukowskij. *).

Przytaczam tu kilka umów, zaczerpniętych z praktyki sądów gminnych, a rzucających jaskrawe światło na życie ludu i stosunki obecne. Wiemy dobrze, czem jest u nas pieniactwo; wiemy, że sam lud nawet uznaje je za prawdziwą klęskę, to też spotykamy niekiedy umowy, bardzo oryginalne a przenoszące nas w dobę zamierzchłą. Przed sądem gminnym w Wiekszniach stanąwszy osobiście włościanie Wajkus i Lenkus, zeznali dobrowolnie, że wielokrotnie bili się pomiędzy sobą (nieskolkokratno mieżdu soboju dowierszali draku) i na przyszłość, „by uniemożliwić wzajemne kłótnie, waśnie, bijatyki, procesy, obrazę Boską

*) Pamiętnik gub. kowieńskiej na 1896 r. str. 163.

i ludzką“ proszą zapisać i wnieść do ksiąg sądowych, co niżej następuje: jeżeli sami oni albo ich żony, albo dzieci pobija się, to „oba podlegamy bez wszelkiego sądu chłoście i każdy ma otrzymać po 20 rózg“; złożyli też oni na żądanie sądu zobowiązanie się podobne na piśmie. Zjazd komisarzy do spraw włościańskich uznał to orzeczenie za słuszne i nieulegające odmianie (wyroki 1876 r. ll. 8 i 9). W gminie Popielańskiej wniesiono do ksiąg sądowych umowę następną: 2 kobiety po długich bardzo waśniach i kłótniach, oraz bijatykach licznych prosiły, by sąd kazał zapisać ich zobowiązanie się wzajemne i winna rozpoczęcia kłótni lub waśni musi zapłacić 5 rub. kary. Sąd zgodził się na to.... Pokój jednak trwał bardzo krótko, bo w kilka tygodni potem kobiety wczepiły się sobie we włosy. Na posiedzeniu sądowem powstała kwestya, która z nich wywołała kłótnię? Obie przeciwniczki uznają siebie za niewinne. Sąd zawezwał biegłych, a w ich liczbie felczera, który zeznał, że obie kobiety mają charaktery bardzo gniewliwe i obie są pokryte siniakami. Na mocy tego orzeczenia skazano obie na 5 rub. grzywny, którą miały zapłacić po połowie (wyrok 1886 r. l. 147.).

Umowy podobne przenoszą nas o kilka wieków wstecz.... Spotykamy też jeszcze jeden przeżytek okresu solidarnej pracy rodowej, mianowicie t. z. tłokę. Tłoka — to umowa domniemana, której celem jest niesienie pomocy praca wspólną; znają ją dobrze ludy słowiańskie: śród Rosyan zwie się ona „pomocz“. Tłoka — to zrzeszona praca kilku gromad w celach wspólnych; bardzo często w tej formie lud niesie pomoc pogorzelcom lub ofiarom jakiejbądź innej klęski elementarnej. W tych razach z inicyatywy kilku włościan leciwych a szanowanych powszechnie zjawia się ludność z własnemi narzędziami pracy i własnem pożywieniem. Jeżeli zaś zapraszają na tłokę, to wszystkich pracujących należy nakarmić dobrze i uraczyć; za robotę nie płaci się. Tłoki istnieją zwykle w formie pierwszej t. j. niesienia pomocy ofiarom wypadków nieszczęśliwych. Spotykamy je niekiedy i rodzaju innego n. p. wrazie konieczności gwałtownej sprzętu zboża lub siana, naprawy grobli po wylewach i t. d. Lud tu nie zna żadnych wyjątków, ale osoba zapraszająca na nią, winna cieszyć się jego uznaniem i opinią człowieka uczciwego. Niektórzy właściciele ziemscy, popularni śród lud, korzystają z tego zwyczaju: by sprzątnąć zboże, zwołują na dzień oznaczony tłokę, warzą piwo, suto raczą robotników, a nawet obdarzają ich niekiedy. Lud pracuje chętnie i ochoczo. Niekiedy w ten sposób on urównoważa ciężary publicznie uznawane przezeń za zbyt uciążliwe dla osób

poszczególnych. Tak w pow. Poniewieskim był folwark, do którego należało utrzymanie w dobrym stanie grobli, prowadzącej przez błoto, co pociągało koszta znaczne; korzystali z niej włościanie 3 wsi pobliskich.... Otóż kilka razy do roku wraz z dworem poprawiali tę groblę; dwór nigdy nie płacił, ale zawsze suto raczył robotników. Gdy roboty większe, wówczas dla pracowników warzą piwo.

Oczywiście — jestto już przeżytek dawno minionej epoki, nowych form zrzeszenia pracy lud nie zna.

Jan Witort.

Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy *).

3.

Mickiewicz przekonawszy się na *Liliach*, jak takie motywy dadzą się doskonale do artystycznej zastosować poezyi, kształcił nieustannie swoją wyobraźnię i udoskonalał pióro. O tem możemy się przekonać choćby z samej tylko *Świtezi*, w której postęp poety jest odrazu widoczny, postęp mianowicie w tym kierunku, że poeta umie już zgromadzić większą liczbę luźnych elementów nawet bardzo od siebie dalekich i tak je z sobą połączyć, jak gdyby były z jednego wykute kamienia. Zastanówmy się więc chwilę nad genezą samego pomysłu ballady.

Sam pomysł utworu wziął, podobnie jak większa część ballad, swój początek z gminnych podań i pieśni. A że takie podania o jeziorze Świtezi krążyły w ustach okolicznego ludu, na to wskazują wymownie własne słowa Mickiewicza, wypowiedziane w późniejszych latach do Aleksandra Chodźki, o chwilach najszczęśliwszych w życiu poety podczas pobytu w Tuhanowiczach: „*Wysłuchawszy raz bardzo zajmującej bajki, opowiadanej przez rybaka, Marya* (Wereszczakówna) *obracając się do mnie, zawołała*: „*Oto poezya, napisz coś takiego. Te wyrazy głęboko wpoiły się w duszę moją i odtąd wziąłem mój kierunek poety-*

*) Zob. Lud IV. str. 31.

czny“ [1]). Mając tedy poddostatkiem materyałów surowych, wziętych z ust ludu, a ze wszech miar przydatnych do artystycznego obrobienia, jak: rusałki, podania o zapadnięciu się miast, charakterystyczne zioła — „cary“, za których zerwaniem każdy trupem paść musi, mając zatem gotowy epicki wątek, który mu był niezbędnie potrzebnym do utworzenia ballady, łatwo je wszystkie razem połączył w swoim twórczym umyśle, połączył przyczynę, dla której się miasto w ziemię zapadło — ze skutkiem: niewiasty chcąc ujść sromoty i hańby, zo stały w świtezianki zamienione. Pomysłu zaś do niej dostarczyła mu nazwa ziół rosnących bujnie nad brzegiem jeziora, jak nie mniej gminne podanie i ludowe wierzenia o przemianie ludzi w drzewa lub kwiaty. Treść więc już miał gotową, złożoną z rodzimych pierwiastków, które jego fantazya zręcznie połączyć umiała.

Poznawszy w ogólnych zarysach czynniki, które skłoniły poetę do napisania *Switezi,* rozpatrzmy je bliżej, abyśmy mogli dokładnie je zbadać, miarę ich wpływu należycie oznaczyć, a nadto też poznać, jak one się kolejno w wyobraźni poety przekształcać musiały, ażeby mu mogły posłużyć jako obrobiony materyał do sformowania tego utworu.

Cała ballada da się podzielić na dwie zupełnie odrębne części, z których jednę stanowi opis jeziora i opowiadanie o przygotowaniach do wykrycia tajemnic Switezi; należy tu również akcya sama aż do połowu prześlicznej mieszkanki spokojnych wód litewskich. W ogóle można powiedzieć, iż prawie cała połowa ballady, mianowicie — od początku aż do tego ustępu, gdzie rusałka zaczyna opowiadać o dziejach miasta, które stało na miejscu jeziora, jest tylko ramą otaczającą wątek balladowy, jest niejako introdukcyą, wstępem do właściwej ballady. Opowieść zaś świtezianki stanowi część drugą, a raczej samą, że tak powiem, balladę.

Co się zaś tyczy motywów, których Mickiewicz użył do napisania obu części Świtezi, możemy śmiało powiedzieć, iż brał je w pierwszej części ballady z nielicznymi tylko wyjątkami z własnych wrażeń i własnej wyobraźni, w drugiej dopiero części czerpał obficie z nieprzebranego skarbu legend, pieśni i wierzeń ludowych, które były dlań niejako pochodnią rozświecającą dalszą drogę w pierwszej dobie jego poetyckiej twórczości.

Opis jeziora zgadza się jak najzupełniej z opisem tegoż, skreślonym przez Domejkę, który powiada, że jest ono, „*opasane odwieczne-*

---

[1]) Wł. Mickiewicz. Żywot. I. str. 9—10.

mi sosnami i jodłami, porosłe na brzegach ajerem i trzciną, *a czyste jak zwierciadło w przestrzeni.*“ [1]). Według Mickiewicza jest Świteź tak samo:

„gęstą po bokach puszczą oczerniona
A gładka jak szyba lodu“.

Również i dalszy ciąg opisu tego prześlicznego krajobrazu podczas nocy księżycowej, kiedy to człowiek stanąwszy nad brzegiem, przeciwległego końca jeziora wśród nocnej mgławicy dojrzeć nie może, a z pod stóp jego prawie aż ku niebu szklana się rozpościera równina, — jest jak najwierniejszem odbiciem wrażeń poety, który jak wiemy z jego własnego opowiadania „całe noce w lasach nad jeziorami“ nieraz przepędzał, i zapewne rozmarzony tym przepięknym widokiem Świtezi, swój zachwyt w formie poetyckiej wyraził.

Teraz więc właśnie przypomina sobie Mickiewicz opowieści starca o widmach i upiorach, które tam nad jeziorem w nocy między sobą bój toczą zażarty, — a każdego na ich wspomnienie dziwny jakiś niepokój ogarnia. Te słowa wypowiedziane przez poetę w balladzie, dają nam znowu najlepsze świadectwo o tem, iż Mickiewicz musiał znać podania o tem jeziorze krążące wśród okolicznego ludu, one wskazują nam nadto, jak silnie musiały działać na wyobraźnię młodego romantyka te rodzime, w kraśną, fantastyczną szatę przybrane legendy, — i tu już wkracza w twórczość poety gminna poezya:

„Nieraz śród wody gwar jakoby w mieście,
Ogień i dym bucha gęsty,
I zgiełk walczących i wrzaski niewieście
I dzwonów gwałt i zbrój chrzęsty.

Nagle dym spada, hałas się uśmierza,
Na brzegach tylko szum jodły,
W wodach gadanie cichego pacierza,
I dziewic żałosne modły“.

W całej Polsce istnieje niezliczone mnóstwo podań i baśni o zapadłych miastach, zamkach, kościołach i domach, na których miejscu wystąpiły jeziora. Winę przypisuje zazwyczaj ludowa legenda bezbożności mieszkańców, których Bóg za ich grzechy, podobnie jak biblijnych mieszkańców Sodomy i Gomory, w ten straszny sposób uka-

[1]) O młodości Mickiewicza, str. 38—39.

rał. Lecz nie dość na tem, — i teraz jeszcze daje się słyszeć nieraz daleko z pod wody dobywający chrzęst mieczów lub odgłos dzwonów ponury, który ludziom nieustannie przypomina winę i karę bożą. Podania takie traktujące bądź o zapadłych miastach lub dzwonach itp. przytaczam poniżej,[1]) tu tylko jedno powtórzę w całości, ono bowiem jest zupełnie analogiczne z powyżej przytoczonym ustępem ballady Mickiewicza: „Na wzgórzach Lubasza miał stać niegdyś zamek, za karę jednak zapadł się on w ziemię, tegoż samego losu doznał i kościół w pobliżu stojący. Teraz też częstokroć dobywają się ze środka ziemi *ponure dźwięki dzwonów*, często też widzą okoliczni mieszkańcy

---

[1]) Nie tylko u nas, lecz pośród wszystkich narodów słowiańskich krąży ogromna ilość podań i legend, należących do tego cyklu baśni, które od wielu wieków utkwiły silnie w pamięci ludu. Niektóre z nich dopiero historycy wieków średnich z zapomnienia do życia na nowo wskrzesili, jak n. p. czeskie podanie o mieście Winecie, którem się obszernie zajmował Szafarzyk: O jmenu a položeni města Vinety, jinak Jumina, Julina, Jomsburku. Sebrané spisy. Praha, 1865. III. str. 45—71. Rozprawę tę przełożono też i na język niemiecki w Jordana: Jahrbuch für slavische Litteratur, Kunst und Wissenschaft. IV. 22—29, 189—193 i 216—221.

Z miejsc, gdzie dziś jeziora istnieją, a gdzie dawniej miasta według wierzeń ludu znajdować się miały, wymienię niektóre, przyczem podaję odnośną bibliografię. Część miasta Żnina w Poznańskiem miała się zapaść pod wodę. Kolberg O. Lud. V. 15, 36, 48. IX. str. 37. X. str. 17, 128, 139—140. XI. str. 10—11, 15, 109. XXI. str. 142. W powiecie Równieńskim gubernii Wołyńskiej zapadła się w jezioro wieś Poczajów. E. Rulikowski. Zapiski etnograficzne z Ukrainy, Zbiór wiad. III. str. 73. nr. 11. Por. VII. str. 69. nr. 129. S. Ciszewski. Lud rolniczo-górniczy VIII. str. 58. nr. 3. M. Rawicz-Witanowski. Lud wsi Stradomia str. 118—119, nr. 1—2., tudzież w osobnej odbitce str. 105—106. nr. 1—2. S. Ulanowska. Łotysze Inflant polskich, Zbiór wiad. XVIII. str. 234. O. Kolberg Lud. XXIII. str. 222. w przypisku i 223. Pod Odrzywołem zapadło się miasto w ziemię, granicę zaś jego oznaczają góry okalające kotlinę. K. Kozłowski. Wycieczka w Opończyńskie. Kronika rodzinna. Warszawa, 1876. II. str. 300. nr. 19., przedrukował. O. Kolberg. Lud. XX. str. 252. nr. 17. Pod Straupitz w Łużycach miało jakieś miasto zatonąć we wodzie, w jeziorze zaś białogórskiem pod Pienią zatonął jakiś bliżej nieokreślony starożytny zamek, według innej zaś wersyi tegoż podania — miasto Stary Chociebuż. E. Kühn. Der Spreewald und seine Bewohner. Kottbus, 1889. We wsi Łysinach, w Poznańskiem jest staw zwany Stilzsee, na którego miejscu stać niegdyś miało miasto pogańskie. O. Knoop. Podania i opowiadania, VIII. str. 730. nr. 3. Opodal wsi Zielonej Góry zapadło się miasto w ziemię tamże: str. 734. nr. 5. w Miłosławiu zamek, tamże: str. 733. nr. 10., a koło wsi Wińca karczma, tamże nr. 13. Podobny fakt zaszedł pod Kaszczorem o. m. IX. str. 307—308. nr. 7—8. Pod wsią

okropne widma i słyszą niezrozumiałe głosy; lecz gdy północ uderzy znikną wszystkie zjawiska, widać tylko migające się światełka, pod ziemią *tylko przytłumione głosy jutrznię chorałem śpiewają*“ [1]).

Niemożliwą dziś jest rzeczą wskazać na pewno, jakiej poeta użył legendy, czy tej, czy może innej; takich bowiem podań, jak to już widzieliśmy, istnieje niesłychana ilość. Dość, że zapadnięcie się miasta było jednym z głównych motywów, na których Mickiewicz snuł nić swego utworu, około niego dopiero grupowały się inne pierwiastki ludowej wiary, których też wpływ pozostał mniej lub więcej widoczny. Ta okoliczność naprowadza nas nadto na przypuszcze ie, iż Mickiewicz przyjął ten element z baśni ludowej bez żadnej zmiany, zwroty nawet poszczególne są u niego takie same, jak w gminnem podaniu, a że w przytoczonej legendzie zapadł się zamek w ziemię, nie zaś w jezioro, — to, sądzę, nie potrzebuje osobnego wytłumaczenia.

Dalszy ciąg utworu wydaje się być płodem fantazyi, którego, jak to dotychczas mniemano, zmuszała konieczność, ażeby połączyć w jakiś sposób początek z balladą, jak też nie mniej i ta okoliczność, aby sam fakt prawdopodobniejszym się dla czytelnika wydał i tem silniej przemawiał do jego przekonania i uczucia. Tak jednak nie jest, treści bowiem, surowego materyału, dostarczyła Mickiewiczowi znowu ludowa legenda, zapisana jeszcze przez Stryjkowskiego [2]), a że nasz poeta znał w tym samym czasie, kiedy pisał Świteź, jego *Kronikę*, o tem, sądzę, nie potrzebujemy chyba nic więcej powiedzieć. Z tej

---

Hutkami w krakowskiem zapadła się karczma, a na jej miejscu powstał staw. S. Ciszewski. Krakowiacy. Kraków, 1895. I. str. 20. nr. 33. Zresztą por: O. Knoop. Podania VIII. str. 740—745. nr. 2—20. IX. str. 341—344. nr. 3—10. str. 470—472. nr. 1, 4, 5, 11. str. 475. nr. 4—6. Z. Gloger. Podróż Niemnem. Wisła, 1888, II. str. 63—64. M. Töppen. Wierzenia mazurskie. Wisła, 1893. VII. str. 10 i 18. Dr. K. Mátyás. Nasze sioło, tamże, str. 99—100. Dr. A. Mierzyński. Przyczynki do mitologii porównawczej. Warszawa, 1867. str. 11. Ks. Sadok Barącz. Bajki, podania.... na Rusi. Tarnopol, 1866. str. 76—80. B. Gustawicz. Wycieczka w Czorsztyńskie. Warszawa, 1881. str. 156—157. nr. 10. M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania żmujdzkie. I. str. 176. II. str. 52, 402, 418. Najobszerniej o tym przedmiocie traktuje prof. M. Sumcow. Podania o zapadłych miastach. Charków, 1896.

[1]) L. Siemieński. Podania i legendy. str. 58. nr. 51., jest to przedruk, jak inne legendy jego, z jakiegoś staropolskiego historyka, którego atoli nie cytuje.

[2]) Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości prof. Dra R. Pilata

to legendy zaczerpnął Mickiewicz szczegóły o przygotowaniach do zbadania tajemnic jeziora. Celem zaś lepszego uwydatnienia tej zawisłości poety od *Kroniki* Stryjkowskiego przytaczam poniżej cały ów ustęp:

„Ukazała się i wzjawiła pokusa jakaś w tejże Krakowskiej ziemi: albowiem jezioro niektóre bardzo szerokie przenagabianiem djabelskim od używania i łowienia ryb ludziom było odjęte; a gdy w zimie lodem umarzło, zebrali się do niego sąsiedzi, z processią kapłanów, chorągwie z krzyżami i reliquiami świętymi, chcąc tym gwałt djabelski odpędzić, niosąc i letanje spiewając; przywieźli też z sobą niewody i sieci i wody święconej na opętaną. A gdy niewód zapuścili w przerębli: za pierwszym razem, gdy ciągnęli rybitwowie, trzy małe rybki wywlekli, drugim ciągnieniem nic, tylko niewód zwiniony i powikłany, za trzecim zaś razem pokussę, albo cudo jakieś okrutnie straszliwe z kozią głową, a na kształt ognia pałającymi oczyma wyciągnęli“ [1]).

Na pierwszy rzut oka każdy łatwo pozna, iż Mickiewicz z tego właśnie źródła utworzył odpowiedni ustęp swojej ballady. Nie mówił nam wprawdzie o tem, tak jak Stryjkowski, że rusałki obrawszy sobie w tem jeziorze mieszkanie, nie dozwalały połowu ryb, lecz że tak być musiało, tego dowodzi ta pewność poety, który wie dobrze, iż rybacy „pewnie nie złowią ni oka“. Tak samo też w *Switezi*, jak i u Stryjkowskiego“

„Tak więc na mszę w niejednym kościele
I ksiądz przyjechał z Cyryna.
Stanął na brzegu, ubrał się w ornaty,
Przeżegnał, pracę pokropił“...

Podobnie jak Stryjkowski tak też i Mickiewicz siecie nazywa „niewodem“, i chociaż nie opisuje wcale owej straszliwej dziewicy, którą rybacy podług *Kroniki* mieli wyciągnąć, wpływ jednakże tego miejsca uwidocznił się także w balladzie, kiedy Mickiewicz się pyta, czy ma powiedzieć „ jakie złowiono straszydło“.

Na tem kończy się też cała analogia, poeta bowiem nie chciał wprowadzać na scenę jakiejś straszliwej larwy, i tu już wkracza Mickiewicz w świat wierzeń ludowych tego cyklu, który jest może

---

[1]) Kronika polska, litewska, zmódzka i t. d. Warszawa, 1846. I. str. 313—314. Przedrukowali L. Siemieński. Podania, str. 44 i O. Kolberg. Lud. V. str. 23—24. nr. 24.

najbardziej rozpowszechnionym wśród ludów słowiańskich. Pierwotne bowiem ludy, w zamierzchłych wiekach starożytności, upostaciowały wszystkie zjawiska przyrody. U wszystkich ludów można odnaleźć ślady tych upoetyzowanych wierzeń, jakoby w obłokach mieszkały dziewice. Z biegiem jednakże stuleci zmieniły się te fantastyczne wierzenia, a z tą zmianą przeszły i dziewice, zwane odtąd wodnemi lub morskiemi pannami, na ziemię. W taki też sposób pojawiają się z kolei Najady, Syreny, Nereidy, u Rzymian nimfy różnego rodzaju, bądź w lasach, bądź też w głębinach rzek i jezior zamieszkałe, u Germanów Niksy, u Serbów Wiły, u Rosyan i Rusinów — Rusałki lub Majki, w Czechach wodne panny, na Litwie Świtezianki i t. p. inne poetyczne postacie. Że wiara w te istoty sięga u Słowian bardzo odległej doby — na to mamy wiarygodne świadectwo kronikarza Prokopiusza, który mówi, że „Słowianie czcili rzeczne nimfy". Poławianie zaś siecią tych tajemniczych mieszkanek jezior jest także dość powszechnym motywem: i tak np. pani S. Ulanowska zapisała jedno takie podanie mianowicie, że pewien chłop łapiąc ryby, złowił w stawie topielca [1]), podobną wersyę przytacza i Gliński z tą tylko odmianą, że u niego miejsce topielca zajmuje urocza rusałka [2]).

Legend takich istnieje wiele [3]) — prawdopodobnem jest tedy, iż Mickiewicz musiał słyszeć podanie takie, w którem występowała rusałka, podobnie jak w powyżej wzmiankowanej baśni, lub też że chcąc się zastosować do obranego tematu, samowolnie zmienił topielca na rusałkę. Jakie podanie słyszał Mickiewicz — dowodów wprawdzie na to nie mamy, ja jednakże sądzę, iż o wiele pewniejszem byłoby przypuszczenie, że poeta użył tu właśnie legendy o rusałce, gdyż, jak to później zobaczymy, całą piękność Świtezianek i ich urok, jaki na ludzi wywierają, odtworzył wiernie podług gminnych wierzeń i zabobonów. Uwagę zaś jego na tego rodzaju opowieści zwrócić musiało

---

[1]) Wśród ludu krakowskiego, str. 73.

[2]) Bajarz polski. Wilno, 1862. IV. str. 35.

[3]) Podobną legendę przytacza K. M. Brzozowski. Pieśni ludu, str. 20—21. nr. 9. L. Siemieński. Podania, str. 44—45. nr. 35. M. Dragomanow. Swod małoruskich priedanij. Kijew, 1876. str. 48. A. Zwongow. Oczerk wierowanij krestian Jelatomskawo ujezda (Etnogr. Obozrienije. II. str. 75.). W Poznańskiem opowiadają, że pod wsią Kaszczorem ukazała się tajemnicza dziewica w ziemnej rozpadlinie, Knoop. O. Podania i opowiadania, IX. str. 307—308. nr. 7. Taki sam wypadek wydarzył się też w Prądach, tamże, nr. 8.

podanie zapisane przez Stryjkowskiego, a zwłaszcza samo zakończenie.

Świtezianka ta była doskonale obmyślanem przez poetę zjawiskiem, ona bowiem dostarczyła mu nietylko materyału poetycznego z podań i legend ludowych, lecz także nadarzyła doskonałą sposobność do uświetnienia rodu Wereszczaków, osobliwie zaś jego ukochanej Maryli i tu podkłada poeta tło historyczne, równie jak wprowadzone postacie bajecznej osnowy. Z jej to ust dowiadujemy się o dziejach zatopionego miasta, którego ona była heroiną:

„Lękasz się niewcześnie,
Idź kędy sława cię woła,
Bóg nas obroni: dziś nad miastem we śnie
Widziałam jego anioła.

Okrążył Świteź miecza błyskawicą
I nakrył złotemi pióry
I rzekł mi: póki męże za granicą,
Ja bronię żony i córy"

Ten szczegół o sile nadprzyrodzonej, broniącej miasto od przemocy wrogów, wziął Mickiewicz także z poezyi ludowej. Wszak powszechnie u nas znana legenda o obronie Częstochowy przez ks. Kordeckiego głosi, iż lud widywał podczas oblężenia klasztoru przez Szwedów Przenajświętszą Pannę unoszącą się nad tą malutką twierdzą i odwracającą pociski nieprzyjaciół.[1]) Podobna legenda krąży także o obronie miasta Lwowa od Kozaków,[2]) o obronie twierdzy Salzwedel, gdzie aniołowie osłaniali szańce i okopy[3]), jakoteż i o obronie Poczajowa od hordy tatarskiej, gdzie Matka Boska raziła pociskami oblegających[4]).

Gdy więc car ruski nadciągnął pod miasto, ona jedna nie traci nadziei w pomoc boską, nie rospacza, a choć lęka się hańby ze strony wrogów, stara się wszelkim sposobem odwieść towarzyszki od strasznej zbrodni samobójstwa, gdy jednakże tego osiągnąć nie może, błaga Boga o śmierć z Jego ręki:

---

[1]) K. Wł. Wojcicki. Historya literatury, I. str. 94.

[2]) Dr. F. Pappée. Historya miasta Lwowa. Lwów, 1894. str. 115.

[3]) Grimm. Hausmärchen. I. str. 224.

[4]) W. Hnatiuk. Lirnyki. (Etnograficznyj zbirnyk. Lwiw, 1896. II. str. 31. nr. 7).

„W tem jakaś białość nagle mię otoczy,
Dzień zda się spędzać noc ciemną,
Spuszczam ku ziemi przerażone oczy,
Już ziemi nie ma podemną.

Takeśmy uszły zhańbienia i rzezi,
Widzisz to ziele dokoła,
To są małżonki i córki Świtezi,
Które Bóg przemienił w zioła".

I tu także do skreślenia tego obrazu przemiany niewinnych dziewic w symbol czystości — lilie, użył poeta barw prostych lecz harmonijnych z wieści i gminnej legendy. Sam bowiem nawet o tem wspomina w objaśnieniach do *Grażyny*, że „słyszał od profesora Onacewicza, iż w rękopisie kronikarza Wołyńskiego jest wzmianka o dawnym czynie niewiast jakiegoś miasta litewskiego, które po wyjściu mężów na wojnę, same murów broniły, a nie mogąc oprzeć się nieprzyjaciołom, przeniosły dobrowolną śmierć nad niewolę" [1]). To atoli podanie nie wystarczało poecie do określenia takiej sytuacyi, jaką widzieliśmy w balladzie: tu bowiem Bóg sam wyzwala oblężone niewiasty z rąk wroga przez zatopienie miasta, podczas gdy tam widzimy tylko scenę wzajemnego mordu. Mógł wprawdzie Mickiewicz połączyć te wszystkie motywy: scenę mordu, element obrony miasta przez nadnaturalną siłę i nakoniec wierzenia o zatopionych miastach w jedną całość — i w ten sposób stworzyć sytuacyę kończącą utwór. Więcej jednak prawdopodobnem wydaje nam się to, iż poeta połączyć mógł tylko ową scenę wyżej przytoczonej przez siebie legendy z jakąś drugą, gdzie już moc Boża chroni w analogiczny, co i u niego sposób, ludzi podobnym losem zagrożonych. Że zaś to było bardzo możliwem — na to dowód w legendzie z pod Krakowa, która opowiada, że kiedy w czasie napadu Tatarów mniszki ścigane przez nich schroniły się do kapliczki i gdy dzicz pogańska była już blisko, kapliczka zapadła się w ziemię, „*a dotąd słyszy lud niekiedy z pod ziemi głos dzwonka i śpiew zakonnic*" [2]). Widzimy zatem, że obie sytuacye w *Świtezi* w tej legendzie są tak do siebie zbliżone, że trudno nawet powątpiewać, by poeta z podobnego podania przy tworzeniu wspomnianego ustępu nie mógł korzystać, połączywszy go zręcznie z poprzednim.

---

[1]) Dzieła A. Mickiewicza wyd. Dr. H. Biegeleisen. Lwów, 1893. I. str. 266.

[2]) O. Kolberg. Lud. V. str. 15.

Tak samo i szczegóły o liliach, które jako znamiona niewinności wyrastają na miejsce dziewic Świtezi, zaczerpnął również Mickiewicz z wierzeń ludowych [1]). U wszystkich bowiem narodów indo-europejskich panuje silna wiara w przemianę ludzi w kwiaty, w których dusza zmarłego nadal po śmierci żyje. Najwięcej śladów tych wierzeń zachowało się w pieśniach ludu ukraińskiego [2]). Poniżej podaję bibliograficzne wskazówki lagend tłumaczących nam przemianę ludzi w kwiaty i dalsze życie dusz ludzkich, jakoteż znaczenie lilij w naszych pieśniach ludowych. [3])

Mickiewicz jednakże przejął z wierzeń ludowych lilie nietylko jako symhol czystości, on poszedł wraz z wiarą ludu jeszcze dalej, nadał bowiem, jak widzimy, tym kwiatom moc nadnaturalną, czaro-

---

[1]) Ludwik z Pokiewia. Litwa. str. 81. Nesselmann. Dainos oder lithauische Volkslieder, Berlin, 1835. str. 185—186. Przyrodnik. Lwów, 1873. str. 42—43. A. Gruszecki. Znaczenie świata roślinnego w podaniu i poezyi. Biblioteka Warszawska. 1877. IV. str. 405. O. Kolberg. Lud. XV. str. 62—64. S. Chełchowski: Powieści i opowiadania ludowe z okolic Przasnysza. I. str. 131.

[2]) A. Afanasiew. Poeticzeskija wozzrienija. II. str. 415, 478—480. III. str. 214., tegoż: Ruskija skaski. I. str. 120. A. Nowosielski. Lud ukraiński. I. str, 105, 194. II. str. 267, 500—508. Para zakochanych umiera z miłości, dziewczyna zamieniła się w lilię, kozak w rozmaryn. Besida. 1872. VI. str. 29. Por: Etnograf. zamitki N. Sumcowa (Etnogr. Obozrienije.) Moskwa. 1889. III. str. 120. Gałowackij. Narodnija piesni III. str. 254. Matka otruła syna i synowę: na grobie syna wyrasta jawor, nad synową brzoza, tamże: II. str. 585. O metamorfozie w kwiaty: N. Kostomarow. Wolińskija narodnija piesni Małorusskij litieraturnyj Sbornik. Saratow. 1859. str, 234. Etnograf. Obozrienije. VI. str. 234., a nadto rozprawa Jaszczurzyńskiego: O priewriaszczenijach w małoruskich skaskach, Kijewskaja Starina 1891. I. str, 445—465.

[3]) O znaczeniu lilii w pieśniach polskich: Gołębiowski. Lud polski. Warszawa. 1830. str. 72. K. Wł. Wojcicki. Pieśni ludu. I. str. 47. II. str. 27. Żegota Pauli. Pieśni ludu polskiego w Galicyi. Lwów, 1836. str. 111—112. K. Wł. Wojcicki. Zarysy domowe. II. str. 324. III. str. 349. O. Kolberg. Pieśni ludu. str. 10, 22, 168, 170. tegoż: Lud. III. str. 236, 261, 278, 295. IV. 24, 25, 35. VI. str. 123, 152. IX. str. 275. X. str. 217, 301, 309. XI. str. 197. XII. str. 223. XVIII. str. 96, 141. A. Petrow. Lud ziemi Dobrzyńskiej. II. str. 74. Ks. Wł. Siarkowski. Materyały do etnografii ludu polskiego z okolic Kielc. Zbiór wiad. IV. str. 120, 167, O. Kolberg. Właściwości, pieśni i tańce ludu ziemi dobrzyńskiej, tamże: VI. str. 145. Ks. W. Siar-

dziejską, gdyż kto tylko poważy się po nie rękę wyciągnąć, musi doświadczyć ich potęgi i mocy, która nań działa zabójczo. Motyw ten jest dość powszechnym elementem tradycyi ludowej, i tak np według tyrolskiego podania, chłopiec, który zerwał lilię, z grobu św. Andrzeja z Rimi, ściągnął na swoją rodzinę tyle nieszczęść, że mało z niej kto naturalną zmarł śmiercią, w nadreńskiej znowu balladzie wójt wziąwszy na siebie koszulę utkaną z roślin rosnących na grobach, umarł w dzień swego ślubu. [1]) Przykładów takich znalazłoby się znacznie więcej, niestety u obcych tylko narodów. Ja sam w czasie moich poszukiwań etnograficznych słyszałem często przestrogę, ażeby nie zrywać kwiatów rosnących na cmentarzu, przyczyny jej jednakże nie udało mi się nigdy wyśledzić. Mimo to jednak chociaż nie spotkałem podobnego przykładu w wierzeniach naszego ludu, jestem przekonany o ich istnieniu, chociażby tylko z tego zabobonu, o którym co tylko mówiłem. Że zaś ich nigdzie dotychczas nie zapisano, tłómaczę tem, iż u nas dopiero w najnowszych czasach zaczęto kłaść większy nacisk na tego rodzaju szczegóły, podczas gdy przedtem spisywano tylko pieśni i prozaiczne legendy ludowe. W każdym razie najlepszym na to, że istniały i że je Mickiewicz znać musiał, dowodem, będą słowa naszego poety wypowiedziane pod koniec ballady-

„Choć czas te dzieje wymazał z pamięci,
Pozostał sam odgłos kary,
Dotąd w swych baśniach prostota go święci,
I kwiaty nazywa cary".

Widzimy zatem, że na genezę *Switezi* złożyło się wiele motywów. Mickiewicz sięgał po materyały do surowych, jeszcze nie obrobionych wzorów, pomysłu zaś samego dostarczyło mu nieprzebrane źródło legend i wierzeń ludowych, które się następnie w balladzie około trzech głównych ugrupowały motywów, a niemi były — podanie o przygotowaniach do połowu rusałki, obrona miasta przez niewiasty i na koniec jego zatonięcie w jezioro. Jednakże ono nie na-

---

kowski. Materyały do etnografii ludu z okolic Pinczowa. IX. str. 17—19, str. 60. nr. 52. Dr. A. Cinciała. Pieśni ludu str. 178. nr. 17. str. 190. nr. 55. w pieśniach litewskich: Nesselmann. Dainos. str. 27, 48, 85, 92, 117, 179. i w. in. O. Kolberg. Pieśni ludu litewskiego. str. 194, 200, 202, 219. P. Kibort. Próbki piosnek litewskich, Wisła, 1887. I. str. 194, 271. K. Brzozowski. Pieśni ludu. str. 44—45. nr. 27.

[2]) K. Geib. Volkssagen des Rheinlandes. Heidelberg. 1828. str. 130. cytowane u Biegeleisena. o. m.

stępuje tak jak u ludu za karę za grzechy, owszem przeciwnie — jako pomoc od Boga w cudowny sposób. Nie możemy się zatem nigdy zgodzić z takiem przypuszczeniem, jakoby właśnie „pomysł do ballad o świteziankach nasunęły poecie epizody włoskiego poematu, w którym Tasso z wielkim smakiem i artyzmem odtworzył fantastyczne kreacye młodzieńczej wyobraźni ludów południa i zachodu". Pan Chlebowski, gdyż on to postawił tę hypotezę, opiera się na niektórych analogicznych punktach, jakie widział w *Jerozolimie i Switezi.*

„Ów bór litewski, wśród którego „szatan wyprawia harce" i „larwy się szamocą", gdzie „śród wody gwar jakoby w mieście, ogień i dym bucha gęsty", gdzie się rozlega „zgiełk walczących i wrzaski niewieście i dzwonów gwałt i zbiój chrzęsty, — mówi szanowny autor, — jest zmniejszoną i zmodyfikowaną kopią lasu, w którym rycerze Goffreda tak długo walczą z przeszkodami złych duchów.

Jeden z tych odważnych:

. . . . „obaczy w lesie
Ogniste miasto . . . .
. . . . nagle ognie zniknęły straszliwe
A na ich miejscu gęste chmury wstały
. . . . . .

Wiatr, pisk, szum morski, ogień nadstawiony
I ryk zwierzęcy . . . ."

Pod wpływem tych strachów serce mężnego Tankreda:

„Fałszywym larwom zwieść się dopuściło".

„Ów anioł, którego widziała we śnie córka Tuhana z ballady, jak „okrążył Świteź miecza błyskawicą i nakrył złotemi pióry", występuje kilkakrotnie w „Jerozolimie" jako specyalny stróż Goffreda, którego osłania skrzydłami przed ciosami nieprzyjaciół". [1])

Przypuszczenie to możnaby przyjąć, choć sama analogia bardzo daleka i niepewna, gdybyśmy nie wiedzieli, że Mickiewicz miał przed sobą gotowe wzory ludowej poezyi. Mickiewicz znał wprawdzie dobrze poemat Tassa, znał jednak też zarazem o wiele wcześniej takież same motywy ludowe, bo już w czasach swego dzieciństwa. Mo-

[1]) Grażyna i jej stosunek do „Jerozolimy" Tassa w przekładzie Kochanowskiego. Ateneum, 1885. III. str. 28—29.

żebnem jest tylko to, że epizody tego poematu zwróciły uwagę naszego poety na analogiczne legendy ludowe, pomysł sam jednak stworzył Mickiewicz z wierzeń i baśni gminnych. Zresztą te same analogiczne zwroty są, jak to widzieliśmy, w ludowych podaniach o wiele więcej zbliżone do *Switezi*, aniżeli ustępy z Tassa.

4.

Nieraz już, tak w rozbiorze ballad Mickiewicza [1]), jak też i w szkicu, który miał wykazać wpływ naszego poety na Szewczenkę [2]). powtórzył Dr. Tretiak twierdzenie, jakoby Mickiewicz rusałki swoje „natchnął wyższą myślą“ zarówno w *Switeziance*, o której jeszcze mówić będziemy, jak też nie mniej i w *Rybce*.

„Jego Świtezianki, — mówi autor, — nie są syrenami wabiącemi w zdradzieckie nurty każdego wędrowca jedynie przez wrodzoną chęć gubienia męskiego rodzaju, ale występują jako mścicielki męskiej wiarołomności względem kobiet“ [3]). Zdanie to utrzymało się czas dłuższy niepoddawane przez nikogo w wątpliwość, dopóki Dr. A. Kolessa w swojem dziele, w którym wykazał jak najdokładniej wpływ poezyi naszego wieszcza na utwory największego z poetów ukraińskich Szewczenkę, jakoteż zarazem ogromne braki w rozprawie Dra Tretiaka tyczącej się tego samego tematu, nie zbił rzeczowymi a poważnymi dowodami tej hipotezy [4]). Dr. Tretiak jednakże nie dał za wygranę, w recenzyi bowiem powyższego dzieła Dra Kolessy [5]) widząc, że nawet małej części uczynionych mu zarzutów odeprzeć nie zdoła, postanowił przynajmniej rzeczy tyczące się ściśle Mickiewicza ratować z pod ostrego pióra bardzo naówczas młodego literata.

Jednakże gdyby był bliżej nad samą zastanowił się treścią zamiast zapuszczać się w wycieczki przeciwko osobie Dra Kolessy, byłby poznał, dlaczego ta rusałka w balladzie p. t. *Switezianka* karze tak straszną śmiercią młodego strzelca, czy może za grzechy ludzkie? Nie. Młodzian kochał ją przedtem gorącą miłością, kiedy mu się objawiła w postaci zwykłej „dziewczyny z pod lasku“,

---

[1]) Mickiewicz w Wilnie i Kownie. Lwów, 1884. II., str. 45.

[2]) Pro wpływ Mickewycza na poeziju Szewczenka, Krakiw, 1892. str. 8.

[3]) Mickiewicz w Wilnie. II. str. 36—37.

[4]) Mickewycz a Szewczenko. Lwiw, 1894. str. 24.

[5]) Kwartalnik Historyczny. Lwów, 1895. str. 550—551.

a kochał ją dlatego, że nie ujrzał dotąd jeszcze piękniejszej od niej istoty. Lecz kiedy mu się ukazała w takiej pełni wdzięków i krasy, o jakiej on nigdy pomyśleć się nawet nie ważył, wtedy też bez namysłu pociągnęła ku sobie tego, który jej dozgonną miłość był zaprzysiągł. A więc za cóż karze go „Świtezianka", — czy może za „grzechy ludzkie"? — bynajmniej, tylko za krzywdę jej samej wyrządzoną, za wiarołomstwo względem niej popełnione.

Zupełnie tak samo ma się rzecz i w *Rybce*. Mickiewicz bowiem nic nam nie mówi o grzechach, jakich ów pan mógł się dopuścić przed poznaniem nieszczęśliwej Krysi, ona zatem karze go znowu tylko za niewierność względem niej, a nie względem jakiejś innej dziewczyny. A że to Krysia o śmierć go przyprawić musiała, nie zaś jej „siostry Świtezianki", jakby tego chciał Dr. Tretiak, na to dowód jego jest wcale niedostateczny. Szan. autor snać gdyby był sobie przeczytał uważniej balladę, byłby sam odpowiedź na swój dowód znalazł, gdyż zaraz w następującej zwrotce, po przytoczonych przez niego wierszach, tłómaczy sam poeta jak najwyraźniej powód narzekań Krysi, które według zdania Dra Tretiaka „ nie mają sensu" wobec dowodu Dra Kolessy. Owszem, — mają one sens i to wielki, Krysia bowiem żali się przed świteziankami na swój los okrutny dlatego jedynie, ażeby usprawiedliwić choć w części swoją winę, jakiej się dopuszcza przez samobójstwo, groźba zaś jej wskazuje właśnie na to, że w razie, gdyby pan przyszedł nad rzekę, to ona sama go ukarze, wcale zaś nam nic nie mówi o zemście świtezianek. Sądzę, że nie było to tak trudnem do zrozumienia, iż zarówno „Świtezianka" jak i „Rybka" karzą kochanków za krzywdę im tylko wyrządzoną, nie zaś za ich grzechy, o których zresztą nic a nic nie wiemy.

Widzimy zatem, że rusałka Mickiewicza wyobrażona w *Rybce* nie ma tego charakteru „istot karzących grzechy ludzkie", gdyż poeta odtworzył ją wiernie podług wyobrażeń ludu niczego z nich nie ujmując. W tej atoli balladzie ukazuje się nadto jeden zupełnie nowy motyw, jaki powstał w duszy poety pod wpływem ówczesnych prądów czasu i jego młodocianego wieku. Mickiewicz patrząc na to życie ludu, dostrzegł w niem jedną wadę fatalną, która przygniatała najświętsze jego uczucia, gdyż nieraz przemoc brutalna zdzierała świętokradzką ręką wianek ze skroni dziewiczej. On patrzał na bezprawia, jakich się dopuszczali zupełnie bezkarnie panowie na tym biednym, poniżonym ludzie od radła i brony: „Kobietę w czasie głodu na Białorusi przedawano w Petersburgu za 200 franków. Ze wstydem wyznać należy, iż panowie niektórzy polscy tego towaru dostarczali", powiada Mickiewicz w przypiskach do *Dziadów*.

W obronie tedy owych nieszczęśliwych, znieważonych dziewcząt, przed areopagiem ludzkości podniósł nasz poeta głos, jeden z pierwszych w naszej literaturze. Owocem zaś tego głębokiego zastanowienia się nad niedolą ludu i żywego z nim współczucia, była ballada, druga z daty napisania w cyklu ballad świteziowych, jakoteż nie mniej odpowiedni ustęp drugiej części *Dziadów*, kiedy to pod oknem kaplicy pojawia się widmo nieboszczyka pana wioski, proszącego zebranych na zaduszki o małą miarkę wody, lub o dwa ziarna pszenicy. Ptaki jednakże — duchy zmarłych jego poddanych, z których jeden zginął pod rózgami z rozkazu owego okrutnego dziedzica, i wdowa zamarzła z dziecięciem na drodze nie znalazłszy przytułku we dworze, zjadają wszystkie pokarmy, jakie guślarz strasznemu widmu podaje:

„Nie znałeś litości panie!
Hej, sowy, puhacze, kruki,
I my nie znajmy litości:
Szarpajmy jadło na sztuki,
A kiedy jadła nie stanie,
Szarpajmy ciało na sztuki,
Niechaj nagie świecą kości".

Zawiązek osnowy *Rybki*, który zrodził się w umyśle poety, by przeciwdziałać znęcaniu się panów nad chłopami, rozszerzył Mickiewicz pod wpływem ludowej opowieści, jakoteż własnej twórczej wyobraźni. Już sam fakt niewierności pana dla biednej wiejskiej dziewczyny, która go „tak szczerze kochała", że nie ważyła się nawet pomyśleć o zmienności uczuć kochanka, wydarzał się niestety tak często, iż żył nie tylko w pamięci współczesnych mu świadków, lecz przeszedł nawet i do ustnej tradycyi ludowej. Oto n. p. „syn bogatego gospodarza Maciej pokochał ubogą dziewczynę i przyrzekł z nią się ożenić. Nie dotrzymał słowa jednakże, porzucił biedną i postanowił poślubić bogatszą. Porzucone dziewczę umierając wyrzekło zaklęcie, iżby przeniewierca po smierci swej przemieniony został w kamień".[1])

Przypatrzywszy się tej legendzie,[2]) łatwo poznać, iż w niej mieści się cała prawie osnowa *Rybki*, że zaś Mickiewicz musiał znać podobną opowieść, na to mamy wiarygodne jego świadectwo w przypisku umieszczonym zaraz pod tytułem ballady, sam bowiem poeta mówi,

---

[1]) I. Piątkowska. Z życia ludu w ziemi Kaliskiej. Wisła, 1889. III str. 761.

[2]) Stosunki miłosne wieśniaków skreśliła najlepiej i najobszerniej: E. Jeleńska. Wieś Komarowicze w powiecie Mozyrskim. Wisła, V. str. 322—331 i 494—495.

iż treść jej zaczerpnął „ze śpiewu gminnego“. Tak bowiem w opowieści ludowej, jak i u Mickiewicza bogacz pokochał biedną wiejską dziewczynę, przysięga ją nawet zaślubić, wnet jednak opuszcza kochankę, która jego słowu zupełnie zawierzyła i „księżnę za żonę bierze“. Ludowa opowieść milczy wprawdzie zupełnie o dziecięciu, które przynosiło wstyd matce, i chociaż Mickiewicz mógł znać te motywy, gdyż i one się często w ustach ludu powtarzają, chociaż mógł je żywcem wciągnąć do swej ballady, my atoli nie mając pewnych na to dowodów, zgodzić się z tem musimy, że poeta, któremu ta ludowa opowieść, jaką co tylko przytoczyliśmy, była za szczupłą, aby mogła wypełnić całą balladę, sięgał po nowe ornamenta do swojej wyobraźni, która mu też jak najlepsze podała motywy, zupełnie z życiem ludu zgodne, że poeta chcąc dalej konsekwentnie przeprowadzić karę, jaka spotkała pana za grzech jego, dał dziewczynie dziecko, a tem samem też powiększył wagę występku bogatego pana i jego wiarołomności. Bez tego bowiem dziecięcia wina jego byłaby za mała, aby mogła tak straszną wywołać karę.

Krysia widząc swój wianek dziewiczy stargany, wiedząc też dobrze, iż odtąd stanie się pośmiewiskiem wsi całej, nie zna innego środka, jak tylko śmierć, która jedna mogła zamknąć jej uszy na obelżywe głosy, jakie miały ją już odtąd ciągle prześladować. Motyw ten śmierci nieszczęśliwej dziewczyny widzieliśmy już w ludowej opowieści, Mickiewicz przyjął go też bez wahania do swego utworu, on bowiem niósł zarazem i cudowność wydarzeń, którą lud do zmarłych tak chętnie przywiązuje. Krysia topi się w rzece pozostawiając swoje dziecię na opiece „wiernego sługi“ i przemienia się w rybkę-rusałkę. Że element ten fantastyczny zgadza się w zupełności z wiarą litewskiego ludu, — na to mamy niezbity dowód w pismach L. A. Jucewicza (Ludwik z Pokiewia), który między innemi powiada, iż dziewczyna, która utopiła się z rospaczy, lub którą mściwa utopiła ręka, zamienia się według wierzenia Litwinów w *narzeczoną rzeki lub jeziora.* [1])

Motyw ten zgonu Krysi mógł też Mickiewicz widzieć i w innej baśni ludowej, która jest szeroko rozpowszechniona na obszarach całej Polski, Litwy i Ukrainy, a ta mówi, że królewicz ożeniwszy się z ubogą sierotką, której brat przemienił się w baranka lub wołu, gdy napił się z jego śladu wody, wyjechał raz z domu i wtedy to żona powiła mu syna. Wiedźma jednakże zazdroszcząc królowej szczęścia, utopiła ją, swoją zaś córkę w jej szaty ubrała. Po powro-

[1]) Ludwik z Pokiewia. Litwa. str. 35.

cie król nie domyślił się niczego, nowa królowa atoli znalazła się w kłopocie, gdyż nie miała mleka, ażeby karmić niemowlę. Wół tedy, który wiedział o wszystkiem, nosił codziennie dziecię na rogach nad sadzawkę i śpiewał:

„Rysiu, Rysiu siostro moja,
Dziecia płacze, cycki chocze,
Dziecia płacze, cycki chocze“ [1]).

Na ten głos śpiewającego wynurzała się z wody pół-kobieta, pół-ryba i karmiła dziecię, które następnie wół odnosił napowrót do domu. Gdy się król jednak o tem od służby dowiedział poszedł sam nad wodę, aby wybadać tajemnicę. Rybka opowiedziała mu całą swoją

---

[1]) Por.: strofki ludowe w podobnych opowieściach:

a) „Marysiu! rysiu!
Śliwon płacze,
Piersi chocze“.

L. Siemieński. Podania. str. 123. nr. 126.

b) „Marysiu rybko!
Płyń a płyń szybko,
Twój synek mały,
Płacze zgłodniały —
Chce piersi!“

A. J. Gliński. Bajarz. I. str. 202—218.

c) W innej legendzie matka zamienia się w gołębicę i przyleciawszy w nocy woła:

„Kucharzu, kucharzu!
Otwóż że mi okieneczko,
Nakarmię se dzieciąteczko,
A czy spią psy pod kuchnicą,
Czy śpi pan mój z niewolnicą“.

K. Kozłowski. Lud. str. 300—304.

d) „Kucharzu, szafarzu!
Czyś ty niewolnik z niewolnicą,
Podaj że mi dzieciąteczko,
Niech go nakarmię, niech go nakarmię!“

niedolę, winę swą wiedźma życiem przypłaciła, a król z dawną żoną żył szczęśliwie i długo, mówi ludowa legenda [1]).

Opowieść ta wzięła, jak to niebawem zobaczymy, nie mały udział w genezie *Rybki*. Mickiewiczowi bowiem nie wystarczał sam motyw sprzeniewierzenia się pana i kary za to poniesionej, przemieniwszy zaś Krysię w rybkę rusałkę, szukał jakiegoś łącznika pomiędzy nią, a jej dziecięciem. Łącznik zaś ten niezbędnie potrzebny, nasunęła mu znowu opowieść ludowa. Mickiewicz bowiem widząc, że w niej baranek lub wół przynosi dziecię nad wodę, zamienił go w sługę, który również musiał dziecię do „rybki“ nad wodę przynosić, ażeby jego głód zaspokoić i maleństwo od płaczu utulić.

W słowach starego sługi, który woła Krysię, by dała ssać dzieciątku, słychać wyraźny oddźwięk ludowych strofek:

Tamże: str. 307.

e) „Kuku, kucharzu, cy śpis, cy nie cujes?
Cy śpi poganica, mego kochanica?“

J. Chełchowski. Powieści i opowiadania. II. str. 70—78. nr. 70.

f) „Przypłyń, przypłyń gąsieńko,
Przypłyń, przypłyń siostreńko,
Niech nie płacze dzieciąteńko“.

O. Kolberg. Lud. XVII. str. 187—188. nr. 4.

g) „Wypłyń, wypłyń złote kaczę,
Twoje dziecię bardzo płacze“.

K. Sarnowska. Dwie bajki z Łowicza. Wisła, VIII. str. 799—801. nr. 2.

l) „Wypŭyń, wypŭyń, zŭota piana
Twoje dziecię zapŭkane“.

S. Ciszewski. Krakowiacy. I. str. 75. nr. 64.

W waryancie zapisanym przez Dr. K. Mátyása nie ma ani śladu owych rymowanych strofek. Por: Z za krakowskich rogatek. Wisła, VIII. str. 237. nr. 1.

[1]) Dr. J. Karłowicz. Podania i bajki zebrane na Litwie. Zbiór wiad. IX. str. 253—255. nr. 17.

„Ach któż da piersi dzieciątku!
Ach! gdzie ty, Krysiu, ach gdzie ty?“

I w dalszym ciągu ballady widzimy ciągłą zawisłość od tejże ludowej legendy, gdyż w niej „na ten spiew poruszały się fale i *głos odpowiadał:*

„Niech płacze! cóż mu płacz nada!
Moje oczki rosa wyjada,
Moje rączki w trawie więzną,
Moje nóżki w piasku grzęzną!
Wybija się z sił z ostatka
Biedna matka!“ [1])

Niedalekiem niejako echem tych słów cichej skargi nieszczęśliwej matki są słowa odpowiedzi rusałki Krysi Mickiewicza:

„Tu jestem w rzece u spodu,
Cichy mu głos odpowiada:
Tutaj drżę cała od chłodu,
A żwir mnie oczki wyjada.

Przez żwir, przez ostre kamuszki
Fale mnie gwałtowne niosą,
Pokarm mój koralki, muszki,
A zapijam zimną rosą.“

Mickiewicz jednakże poszedł nie tylko w tem za ludowemi legendami, wyrazy nawet poszczególne zapamiętał i do swego wprowadził utworu, jak o tem może poświadczyć słowo „kamuszek“, które się często powtarza w pieśniach ludu litewskiego [2]), a które dopiero za pośrednictwem Mickiewicza dostało się do *Rusałki Dnieprowej* Puszkina [3]).

---

[1]) A. J. Gliński. Bajarz. I. str. 202—218. Motywy Rybki widzimy też w ukraińskich pieśniach i podaniach: Rudczenko. Južnorusskija skaski. II. str. 51. M. Dragomanow. Swod. mał. pried. str. 352. P. Czubińskij. Trudy. II. str. 459—465. nr. 141. Kulisz. Zapiski o južnoj Rusi. II. str. 24. Etnograficzeskoje Obozrienije. VIII str. 155. J. Moszyńska. Bajki i zagadki ludu ukraińskiego. Zbiór wiad. IX. str. 99—102. nr. 8.

W niemieckiej legendzie: Grimm. Bajki domowe i dziecinne I. str 69—71. nr. 11.

[2]) Ludwik z Pokiewia. Litwa. str. 82. A. Petrow. Lud ziemi dobrzyńskiej, str. 62. nr. 54.

[3]) Dr. O. Tretiak. Pro wpływ Mickewycza. str. 9—10.

W końcu na usilne prośby sługi wynurza się z kryształowej wód toni matka dziecięcia w postaci złocistej rybki:

„Wtem rybią łuskę odwinie,
Spojrzy dziewicy oczyma.
Z głowy jasny włos wypłynie,
Szyjka cieniuchna się wzdyma.

Na licach różana krasa.
Piersi jak jabłuszka mleczne,
Rybią ma pletwę do pasa“....

Również i ten fakt wynurzenia się rusałki wziął Mickiewicz dosłownie, bez żadnej zmiany z ust ludu, w przytoczonej bowiem powyżej legendzie wypływa tak samo świtezianka, aby dać piersi dzieciątku. Tu atoli, świtezianka występuje w odmiennej aniżeli w poprzedniej balladzie postaci, tu bowiem do połowy tylko ma postać dziewicy. Kształty jej równie piękne jak w *Świtezi*, urocze, pociągające, a jednak li tylko z legend i wierzeń ludowych skreślone, bo i w gminu opowieściach ukazuje się często „pół-panna, pół-ryba zachwycającego lica, cudownych oczu, uroczego uśmiechu, czarownego głosu i wdzięcznej po pas kibici“ [1]).

Tak samo też jak w ludowej legendzie, matka-rusałka nakarmiwszy dziecię, kołysze je do snu, a napieściwszy się z niem do woli, napowrót postać rybki przybiera. Myśl samą o tej macierzyńskiej trosce Krysi o niemowlę mogły Mickiewiczowi nasunąć oprócz ludowej legendy także i wierzenia ludu, z którego pieśni on nową nić wysnuł do swojej poezyi. Wszak i lud wierzy, iż matka po śmierci przychodzi często do swego dziecięcia, „karmi je, kołysze do snu i potem znowu do ciemnej odchodzi mogiły [2]). Wierzenia te są rozpowszechnione szeroko, o czem można się przekonać z poniżej przytoczonych bibliograficznych wskazówek.

[1]) A. J. Gliński. Bajarz. IV. str. 35. Por: O. Kolberg. Lud. VII. str, 25. nr. 35. VIII. str. 9. nr. 6. XII. str. 277. nr. 536. tenże Mazowsze, V. str. 367, Z. Wasilewski. Jagodne. str. 96. nr. 24.

[2]) Grimm. Hausmärchen str. 60. nr. 9. str. 70. nr. 10. W. Nowicki. Studyum nad wierzeniami i wyobrażeniami ludu naszego. Bibl. Warsz. 1893. IV str. 97. A. Petrow. Lud ziemi dobrzyńskiej. str. 129. nr. 67. A. Afanasiew. Poeticz. wozzr. III. str. 545. O. Kolberg. Lud. VII. str. 58. nr. 117. XIX. str. 114. nr. 446. Gazeta Lubelska. 1871. nr. 40. Dr. I. Kopernicki. Przyczynek do etnografii ludu ruskiego na Wołyniu. Zbiór wiad. XI. str. 196. M. Töppen. Wierzenia mazurskie. str. 794. Kolberg

Nareszcie przyszła godzina kary za tę ciężką zbrodnię, jakiej się pan względem uwiedzionej dopuścił dziewczyny. Niebaczny wychodzi z żoną na przechadzkę w to właśnie miejsce, gdzie Krysia niedawno śmierć w falach z jego przyczyny znalazła. Długo nie było widać starego sługi z dziecięciem, który nie śmiał wyjść nad rzekę przed powrotem pana, lecz gdy noc nastała nareszcie, a nikt nie powracał, wyszedł sługa z gęstwiny, w której się był ukrył z dziecięciem, gdy w tem:

„Uderza go widok nowy,
Gdzie pierwiej rzeczułka ciekła,
Tam suchy piasek i rowy.

Na brzegach porozrzucana
Wala się odzież bez ładu,
Ani pani, ani pana
Nie widać nigdzie ni śladu.

Tylko z zatoki połową
Sterczał wielki głazu kawał
I dziwną kształtu budową
Dwa ludzkie ciała udawał."

Próżno wołał na Krysię — nikt się nie ukazał.

Przypominamy sobie, że dziewczyna umierając zaklęła kochanka, by po swej śmierci w kamień się obrócił. „I tak też się stało niebawem. Maciej umarł, a ziemia go przyjąć nie chciała, lecz w postaci kamienia wyrzuciła na powierzchnię".[1]) Że przykładów takich znalazłoby się znacznie więcej, — o tem ani wątpić nie można. Wiara bowiem ludu w zaklęcie jest nadzwyczaj silna, a początek swój wzięła w bardzo dawnych czasach, bo i dzisiaj zachowały się jej ślady w naszych przysłowiach n. p. „kląć w żywe kamienie" lub „milczy jak

---

Chełmskie, wydał Dr. J. Kopernicki. Kraków. 1891. II. str. 140. Wisła, VIII. str. 148 i 150. nr. 7. XI. str. 586 A. Bezzenberger. Litthauische Forschungen. str. 83—84. Dr. J. Karłowicz. Sierota w pieśniach ludu Upominek dla Orzeszkowej. Petersburg, 1893. str. 279. B. Petranowić. Srpske nar. pjesme. str. 377—386 L. Siemieński. Pieśni skandynawskie Poznań, 1843. str. 42. i nast. L. Potocki. Pieśni ludu na północy. Biblioteka Warszawska. 1844. II. str. 295 i 524—527. M. Federowski. Lud białoruski. I. str. 53. nr. 158—159. i str. 58. nr. 172 -173. Noworocznik płci pięknej poświęcony. Warszawa, 1833. str. 135—136.

[1]) I. Piątkowska. Z życia ludu o. m. Por: M. Dowojno Sylwestrowicz. Podania żmujdzkie. II. str. 65.

zaklęty". Inna znowu legenda ludowa mówi, że „w kamień przez zaklęcie obróconą została dziewczyna we wsi Młynach pod Strzelnem. Poszła ona po wodę i długo nie wracała. Zniecierpliwiona gospodyni zawołała: „A bodaj się w kamień zamieniła! kiedy tak długo z wodą nie wraca". I zamienioną została owa dziewczyna w kamień, który po dziś dzień niedaleko tej wsi się znajduje".[1])

Widzimy zatem, że i motyw tej strasznej kary, jaka spotkała uwodziciela, zaczerpnął znowu Mickiewicz z nieprzebranej skarbnicy wierzeń i przesądów ludu, który nie znając dokładnie praw przyrody, a mając nadto nadzwyczaj bujną wyobraźnię, tłumaczy sobie wszystkie zjawiska na swój sposób, one są dla niego czemś niezwykłem, niepojętem.

W genezie zatem *Rybki* należy rozróżnić dwa główne motywy, na których osnuł Mickiewicz całą balladę, — jednym z nich — opowieść o niewiernym kochanku, — drugim baśń o rusałce, która dziecię co wieczór karmiła. Około tych dwóch elmentów ugrupował poeta cały szereg szczegółów zgodnych zupełnie z wiarą ludu, całą masę pomniejszych ornamentów, które nie tylko ze sobą się razem zgadzały, lecz wogóle mogły dać o poecie bardzo chlubne świadectwo, że się kształcił w łączeniu poszczególnych motywów, że umiał je zmieniać i zastosowywać według potrzeby tak, iż nieraz dość od siebie dalekie akcesorya wychodziły z pod jego pióra jako wykończona całość. Dr. Tretiak[2]) atoli sądzi, iż poeta nie umiał połączyć należycie matki rusałki z dziecięciem. „Dwa te motywy, — powiada szan. autor, — nie dały się sprządz tak, aby je można zakończyć razem: to też

---

[1]) O. Kolberg. Lud. XV. str. 51. nr. 3. Por: tamże, nr. 4, 5, 6. III. str. 34. przypisek. V. str. 48. X. str. 139. A. Afanasiew. Poeticz. wozzr. II. str. 503. i n. str. 674 i n. P. Czubińskij. Trudy I. str. 89. M. Federowski. Lud okolic Żarek. II. str. 328. O. Knoop. Podania. IX. str. 477. nr. 1. str. 478. nr. 3. wogóle 477—481. M. I. Małynowskij. Prostonarodni opowidania. str. 185 i 190. N. 1. Siła roditielskago zaklatija po narodnim rażkazam Kupiańskago ujezda Charkowskoj gub. Etnograficz. Obozrienije. III str. 41. L. Siemieński. Podania. str. 86—87. nr. 83. W. von Schulenburg. Die Steine im Volksglauben des Spreewaldes. Zeitschrift für Ethnologie. Berlin, 1880. XII. str. 252—260. K. W. Wojcicki. Klechdy. str. 93—94. R. Zawiliński. Podania górali beskidowych. Wisła, II. str. 23—24. Tworzymir. Wyjaśnienie początku niektórych przysłów. Biblioteka Warszawska. 1864. I. str. 274. i nast. M. Federowski. Lud białoruski I. str. 165. nr. 512—514..

[2]) A. Mickiewicz. II. str. 48—49.

pierwszy motyw się skończył, kiedy drugi wisiał i poeta nie wiedział, co z nim zrobić. Odrzucić go całkiem? Szkoda! ten drugi motyw wprowadził właśnie do ballady najpiękniejsze strofy... Więc cóż innego? Oto rzucić tajemnicę na zakończenie i w jej cieniu urwać nić drugiego motywu".

Ja ato'i sądzę, że i ten pogląd Dra Tretiaka nie jest zupełnie słuszny. Owszem, oba motywy t. j. matkę i dziecię połączył poeta tak razem, że je równocześnie zakończył nie urwawszy wcale drugiego. Sądzę nawet, że nie potrzebuję moich słów bliżej uzasadniać, gdyż za zniknięciem Krysi-świtezianki musiał się skończyć i drugi motyw, — sługa nie miał już po co przychodzić z dziecięciem, które zresztą nie było działającą osobą, autorowi *Rybki* nie chodziło o nie wcale, gdyż ono nie mogło się było przyczynić do rozwoju akcyi balladowej.

5.

Wszystkie niemal ballady i romance są ściśle związane z wypadkami życia poety, szczególniej zaś te, które powstały w okresie niepewności, jaka ogarniała Mickiewicza przed ślubem Maryli. Kiedy Mickiewicz po feryach wakacyjnych 1820 roku wyjechał do Kowna, unosząc ze sobą gałązkę cyprysu i splotek włosów kochanki — widząc się zagrożonym w swoich marzeniach przez możniejszego rywala, jakkolwiek jeszcze nie tracił nadziei w spełnienie swoich zamysłów, popadał jednak już wtedy czasami w melancholijną zadumę, do czego się zapewne musiała przyczynić i ta samotność, w jakiej podczas pobytu w Kownie pozostawał. Owocem takiej chwilowej zadumy była romanca — *Kurhanek Maryli*, w której poeta wieszczem niejako ogarniony przeczuciem przewidział niedaleki koniec swoich miłosnych zapałów.

Powszechnie dotychczas mniemano, iż ów napis pod nagłówkiem utworu umieszczony — *„myśl ze śpiewu litewskiego"*, jest pozbawiony wszelkiej faktycznej podstawy, a został chyba dlatego tylko wydrukowany, ażeby tem lepiej ukryć i zaciemnić stosunek poety z Marylą. My jednakże ośmielamy się nad tem zdaniem położyć, jeśli dziś nie stanowcze *veto*, to przynajmniej wielki znak pytania.

Wiadomem jest to, iż lud białoruski i litewski udaje się w dzień zaduszny na groby i tam nuci żałosne śpiewy, których początek sięga bardzo odległej starożytności: „Matka po córce lub synie — córka po ojcu lub matce — żona po mężu, kochanka po ulubionym i t. d. *de jure* głosić czyli płakać muszą.... Naiwność ich wyrzekań, używanych do tego śpiewu jest do nieopisania! Jest to długa rozmowa

z umarłym w kształcie narzekań, zapytywań, przeprosin i t. d.“ [1]). Na podstawie więc tego szczegółu sądzę, iż przypisek Mickiewicza, jakoby myśl do *Kurhanka Maryli* została z poezyi ludu zaczerpnięta, — nie jest dla nas bez znaczenia. Bo czyż inaczej przedstawia się nam cała akcya zawarta w utworze? Wszak i tam tak samo kochanek, matka i przyjaciółka wychodzą nad mogiłkę Maryli, aby zapłakać nad jej przedwczesnym zgonem, wszak i u Mickiewicza cały sposób nawet ich wysłowienia się i owych skarg nadgrobnych odpowiada zupełnie pojęciom i wyobrażeniom prostego ludu. Weźmy n. p. taką zwrotkę ze skargi matki:

„Kto nas na obiad zawoła?
Kto z nami siądzie do stoła?
Niemasz, ach niemasz komu!“

lub ze skargi przyjaciółki:

„Któż mi zwierzy się szczerze,
Komuż się ja powierzę?“

a czyż nie czuć w nich dźwięku żałobnej *raudy* litewskiej:

„A! kto mi teraz ręce, kto nogi ogrzeje?
Kto włos mej głowy zaczesze i splecie?
Kto mi twarz moję obmyje?
Kto mi słodkie powie słowo?“ [2]).

Myśl więc sama mogła być wzięta z jednego z takich spiewów ludowych, co zaś to była za pieśń z której Mickiewicz zaczerpnął pomysł, a może poniekąd i treść do swego utworu, — tego mimo długich, mozolnych poszukiwań wykryć nie byliśmy w stanie. Wszystkie wogóle osoby byłyby zupełnie zgodnie przedstawione z charakterem czysto ludowym, gdyby nie sama forma, w jakiej Mickiewicz akcyę utworu starał się przeprowadzić. Niezawodnie pod wpływem Karpińskiego, — uciekł się do wyrażenia skargi ludu w formie konwencyonalnej sielanki, która mogła odpowiadać uczuciom tylko wyższych warstw społeczeństwa, nigdy zaś ludu.

---

[1]) A. Rypiński. Białoruś. Paryż, 1840. str. 61—62. Por. Wisła, XI. str. 586.

[2]) J. I. Kraszewski. Litwa, Wilno, 1845. I. str. 314. Por. tenże, Dainos. (Athaeneum 1844. II. str. 147—149. nr. 3—5).

C. d. n. *Stanisław Zdziarski.*

Piosnki Jabłonkowskie.

(Śląsk austr.).

Lamenta Jackowe. [1]).

1. Boże, Boże! cóż sie dzieje, nie rodzi sie, choć sie sieje,
Choć sie sadzóm ty ziemnioki, wielko bieydo na ty Jacki.

2. Downiej o moc lepi było, kiedy tu w gorach sie rodziło,
To i Jacek móg podskoczić, i wiesioło se zanucić.

3. Z browaru piwa dość mioł, grzotóm [2]) sebie także pijoł,
Przi cymbole i fagocie śpiewoł piskoł w cudnej nucie.

4. Na śniodanie pojod sebie szkopowiny tłóstej godnie,
Uwarzonej z ziemniokami, aże fuczoł za krosnami.

5. Na połednie wieprzowiny funt i wiencej, jak to użymy,
W niedziele zaś krzonu miska, jak oliwa tako polywka.

6. Na wieczerze to mi wieyrzcie, jeśli kłamiym, to wy zmiyrzcie,
Brutfan [3]) jelit z ziemniokami, i kapusta ze szpyrkami.

7. O dziewióntej bóch do łóżka, hrapoł sebie, aże Maruszka
Prziśła k'niemu, aby . . . . . .

8. Stowaj Jacku, stowaj miły, bo godziny już wybiły,
Woło rano jego żonka, a na stole już prażonka. [4]).

9. Hóp do galot [5]), hóp do ciżem [6]), przeżegnoł sie świyntym
[krziżym,
Biere wode umywo sie, rzyko głośno Ojczynasze.

10. Dzieci go zaś posłóchały, przełożonych szanowały,
Z Justicarym [7]) sprawy ni mioł, a Notara [8]) ani nie znoł.

---

[1]) Nazwa Jackowie pochodzi z węgierskiego — Jacygowie (Szolnok komitat — Jaś Bezyni, Jaś Apóty, Jacygén Komitot),

[2]) wódka warzona,

[3]) rondel,

[4]) potrawa z mąki domowej upieczona i umaszczona,

[5]) spodnie,

[6]) buty kordybony z kuczkami u wierzchu ozdobione

[7]) najwyższy urzędnik arcyks. Kamery w pow. Jabłonkowskim,

[8]) rejent,

11. Taki żici miywoł Jacek, pokiel jeście móndry Jacek,
Z Brandenburkieym [1]) i Orawóm [2]) konał [3]) handel z do-
[bróm mrawóm [4]).

12. Pokiel [5]) jeście Bogu słożił a dowcipu swojigo użił,
Nie cyganił, nie łachmanił [6]), cudzych dobrów nie potyr-
[manił [7]).

13. Gdy mioł litość nad nyndznymi, rod odpuścioł drugim winy,
Gdy chamowoł jenzyk ostry, nie obmółwoł braty, siestry,

14. Wtedy zbożo dość było, ziemnioków sie urodziło,
Krowy dobrze sie doiły, śliwki, gruszki sie rodziły.

15. Bóg im bowiem błogosławił, nyndzy żodnej mu nie stawił,
W domie jego i na polu, aby wolnym był od bolu.

16. Miewoł strzybła, złota dosyć, nie potrzebowoł przyndze
[nosić
Na ramieniach lebo w kobieli [8]), jeździł we wózku jak
[w pościeli.

17. Woda zdrowo z pod Dadoka [9]) do stawu i na młyn ciykła,
Mleł zboża na mierzice [10]), pili mlyko i żeńczice [11])

18. Gdy sioł sebie do kościoła, świeciła sie kamizola [12]).
Futrym cistym podsiwano, koszula płócienno bioło.

19. W świynto i niedziele wdycki, nosił na szyrokim pasie
Nogawice [13]) jako sprenżiny, nie cierpioł w nich żodnej żimy,

20. Mentyk [14]) modry z wyłóżkami, ze strzybernymi kneflami [15]),
A łańcuszki bardzo śliczne, miały na nim miejsce liczne.

---

[1]) handel płótnem z Prusakami,
[2]) handel płótnem z Arawcami na Węgrzech — Arva Komitat na Węgrzech,
[3]) prowadził,
[4]) z uczciwością,
[5]) pokąd,
[6]) nie próżniaczył,
[7]) nie przehulał,
[8]) nóżka drewniana, na której nosili tkacze przędzę do domu,
[9]) źródło słynne ze zimnej wody przy Jabłonkowie w Szigle,
[10]) korzec,
[11]) żentyca,
[12]) surdut z dwiema rzędami srebrnych guzikow,
[13]) obcisłe spodnie kroju węgierskiego ze sznurami,
[14]) kożuch ze srebrnymi guzikami, łańcuszkami, haczkami i d. t. podobny jak żupan,
[15]) guziki,

21. Głowe kryła baranica[1]), kierom[2]) dała Kotelnica[3]),
Gdy tam liszki jeście pobyt i dobry kiermaś miały.

22. Bóty nosił truc[4]) Madziara i móg z nimi do kościoła
Wstampić śmiało, i na fare, a nie byłby dostoł kory!

23. Dziewuchi i kobietki szwarne[5]) chwały godne a nie marne,
Trudno ci tu opisować, krase ich wyrysować.

24. Były to insie czasy, dwacatników[6]) pełne kapsy,
Drzewa nazbyt wsicki lasy, ścięścią zewsiónd aż po pasy.

25. Ale teraz cóż sie stało, nendzy dość a zboże mało,
Straśnóm bieyde każdy klepie, Boże! kiedyś to bedzie lepi.

26. Nimaś teraz skiel dobierać, ani sie u kogo wspierać,
Bo kapsy i piwnice suchotami wyschły szwarnie.[7]).

27. Gumna próżne, sklepy puste, ziemnioki zgniły a kapuste
Mokra wielki, jaki były, bardzo nam też zniweciły.

28. Strzybło, złoto i łańcuszki, pasy drogi i orpanty[8]),
Nogawice, mentyk, mycka powandrowały już do Ićka.

29. W zimnej izbie wilki wyjóm[9]), strzewa[10]) chodzóm z pro-
cesyjóm,
Kamizole potargane, płócieniośki[11]) poszarpane.

30. Wieprzków nimoś, bo już w Szigle[12]) narobili z przyndzóm
figle[13]),
Ani piwo też nie warzóm, kotły kupił żidek z kadzóm[14]),

---

[1]) czapka z kureczką i aksamitem futrowana jest z wydry albo z lisiej skóry,
[2]) którą,
[3]) nazwa lasu w pow. Jabłonkowskim,
[4]) jak Madziarzy,
[5]) hoże,
[6]) moneta 20 ctn. za cesarza Franc. I. i Ferdynanda II. srebrna,
[7]) znaczy tyle co „za bardzo, za dużo“,
[8]) łańcuszki filigranowej czystej roboty,
[9]) wilki wyją — znaczy tyle, że dzieci z głodu płaczą, że się im chce jeść,
[10]) strzewa chodzą z procesyą — znaczy tyle, że z głodu kiszki w brzuchu skurczały, (strzewa-kiszki),
[11]) spodnie z białego płótna do roboty, za krosna na dzień powszedni,
[12]) miejscowość pod Jabłonkowem, w której wybudowano przędzalnię,
[13]) narobili z przędzy figle znaczy tyle, że fabryka zrobiła konkurencyę tkaczom Jabłonkowskim, których było do 1860 r. 600 tkaczy,
[14]) kadzia,

31. Przi tym tkactwie cóż zarobiś, tyn pożitek lachko [1]) zjysz,
Musiś ginónć w tych ponurach, gdy cie żidek mo w pa-
[zurach.

32. Jużby człowiek niemal sebie żici odjół w taki bieydzie,
Ale jeście niechóm tego, wybaw Panie mie od złego.

33. Bo choć jest tych grzychów brzymie, przeca [2]) Jacek sie
[nie zmienił,
Ani w Niemea, ani w Madziara, chowa dziatków
[swoich wiare.

W dzień św. Grzegorza Wielkiego, 12. Marca.

Obchód w Jabłonkowie. [3]).

Ubodzy chłopcy z Jabłonkowa ustroiwszy obrazkami, wstążkami i preclikami (obwarzanki) młodą brzezinę, niosąc ją, obchodzą z koszykiem na ręku po domach. Przy tem śpiewają pieśń następującą:

1. Dziś świętego Grzegorza,
Kierego [4]) Bóg z zamorza
Cudnóm rynkóm [5]) wyprowadził,
Na papieski tron posadził.

2. Gdo swe dziotki miłuje,
Im przeszkodzo złego,
A do szkoły je piluje, [6])
Ać sie uczom tego.

3. Najprzód Boga poznania,
Stworziciela swego,
Jego przykozań pełniynia,
Ku czci i chwale Jego.

---

[1]) lekko,
[2]) przecież.
[3]) Jako przyczynek do artykułu „Gregorjanki", Lud II, str. 198., podajemy ową notatkę o tym obchodzie, jaki po dziś dzień się odbywa jeszcze, oraz i pieśń, którą miał ułożyć śp. Adam Sikora, tkacz-poeta w Jabłonkowie (Red.).
[4]) którego,
[5]) ręką,
[6]) pilnie uczęszcza,

4. Z tego pożitek bedzie,
Gdy z wiaróm i nadziejóm,
Oraz z miłościwym syndzióm, [1])
Zbawi sie kolejóm. [2])

5. Jeśli dziatek nimocie,
To mi na papiyr [3]) dejcie,
Jednym groszym albo dwiyma, [4])
Mało zubożicie.

6. Bedyme [5]) za was prosić
Ojca niebieskiego,
Aby was racził przipuscić
Do królestwa swego.

Prośba kolendników ministrantów Jabłonkowskich,

którzy chodzą w godni święta po domach i o dary proszą.

1. Prosime was miły Panie — O jaki podarowanie,
Stała sie nóm wielko bieyda — Wygorzała nom kolyba. [6]).

2. Trzeba nóm budować nowóm — Jako w Betlemie takowóm,
Ażebyśmy w ni mógli z rana — Chwalić niebieskigo Pana.

Piosnka o Jackowie [7]) (Jabłonkowie).

1. Stónd pujdzieym w te piekne czasy
Het przez gory i przez lasy,
Przez Godule [8]) Jaworowy [9]),
Do samego Jabłónkowa.

---

[1]) sędzią,
[2]) koleją,
[3]) papier,
[4]) dwiema,
[5]) będziemy.
[6]) koleba na szałasiu, gdzie pasterze mieszkają.
[7]) tak nazywają górale na całym Śląsku Jabłonków (Jacków-Jasów),
[8]) góra w okolicy Trzyńca,
[9]) góra w okolicy Trzyńca,

2. A choć my sie tak zmacholi, [1])
Śpiwać bedyme [2]) wom doli,
O ostatnim ślóńskim [3]) mieście,
Jabłónkowie i przedmiejściu. [4]).

3. W Jabłónkowie sóm Jackowie, [5])
Rozumióm każdej mowie,
Handlujóm z Uchrami [6]), z Turkem, [7])
Śli na szańce [8]) z Brandenburkiym. [9])

4. Po różnych krajach handlujóm,
Kandy [10]) pomyśli, tam wandrujóm,
Z wsickigo pożitek majóm,
Z fortelu [11]) sie nie wydajóm.

5. W Orawie [12]) we dnie i z rana,
Uwidzi Jabłónkowiana,
Bo tam majóm czynste [13]) sprawy,
Kiere [14]) nie sóm [15]) dlo zabawy.

6. Jak sie wsiscy pozbiyrajóm
Do domów, a w nich zostanóm,
Wtenczas isty [16]) znak już bedzie,
Że sónd [17]) Boski pryndko [18]) przijdzie,

7. Nie wiym [19]) wiyncej [20]) w mojej mowie,
Powiedzieć o Jablónkowie,
Przetóż niechóm jego chwały,
Bom już stracił koncept cały.

Alojzy Benjamin Füllbier.

---

[1]) ukonali — ustali w podróży [2]) będziemy, [3]) śląskim, [4]) część miasteczka Jabłonków, [5]) Jabłonkowian nazywają Jackowie, Jaśowie, z węgiers. Jaeygów, [6]) Węgrami, [7]) Turkiem [8]) szańce, warownia w Mostach gminie za Jabł. na granicy węgiers. nad Jabł. przełęczą, wybudowana przez X. Adama Wacława Ciempińskiego w r. 1678., [9]) tak nazywają Prusaków w Jabłonkowie. Szli na szańce z Brandenburgiem, znaczy tyie, że w ciągu 7-let. wojny z Maryą Teresą byli Prusacy w Jabłonkowie i wzięli na przewódzcę jednego Jacka, ażeby ich prowadził na szańce, i tak w następn. latach: 1742. 1744. 1757, 1759, 1760., a ostatni napad Prusaków w r. 1762. w ciągu 7-let. wojny. W roku 1866 w wojnie austr.-pruskiej znów szli na szańce po ostatni raz, [10]) gdzie. [11]) ze sprytu się nie wydają, [12]) Orawa stolica na Węgrzech-Arva-komitat w podtatrzu położona. Jabłonk. handlowali płótnem z Orawcami, całym, [13]) częste znaczy, ze zawsze, [14]) które, [15]) są, [16]) pewny znak, [17]) sąd, [18]) prędko, [19]) wiem, [20]) więcej.

Przysięga kobiety ciężarnej u Żydów.

I.

U Żydów tak samo jak u innych ludów napotykamy wierzenie, że zachowanie się kobiety ciężarnej może zaszkodzić jej lub też dziecięciu, które się narodzi. I tak n. p. u Żydów panuje wierzenie o zapatrzeniu się; kobieta ciężarna nie powinna zaglądać przez dziurkę od klucza, gdyż dziecię będzie ciekawe; nie powinna nikomu nic zabierać, gdyż dziecię będzie złodziejem; nie powinna jeść owoców bliźniaczych, gdyż dostanie bliźniaki i t. p. [1]).

Do zwyczajów, albo powiedzmy raczej do prawa zwyczajowego u Żydów należy przepis, że kobieta ciężarna nie może składać przysięgi, względnie że od jej wykonania jest uwolnioną. I u innych ludów znajdujemy to wierzenie; i tak zupewnia Ploss (Das Weib t I str. 508), że w Oldenburgu kobieta ciężarna nie powinna składać przysięgi.

Fakt, że kobieta ciężarna u Żydów nie składa przysięgi, jest powszechnie znanym. Ilekroć żydówce, znajdującej się w stanie błogosławionym, wypadnie w sądzie składać przysięgę we własnej sprawie, albo też świadczyć, uchyla się od tego, a wszelkie groźby sądowe, a nawet i możliwość przegrania sprawy z powodu niewykonania przysięgi, nie zdoła wpłynąć na jej postanowienie.

Z licznych wypadków, które mi są znane ze spraw sądowych i o których osobiście się przekonałem, przytaczam następujące:

1) W sprawie pewnej firmy węgierskiej przeciw X, prowadzonej w r. 1894. przed sądem krajowym we Lwowie, dozwolono pozwanej wyrokiem przysiądz. Pozwana zgłosiła się do przysięgi, na terminie jednakowoż wyznaczonym w tym celu, prosiła o odroczenie, powołując się na to, że znajduje się w stanie brzemiennym, a przepisy religijne żydowskie nie zezwalają na złożenie przysięgi przez kobietę ciężarną. Sąd odmówił prośbie i uznał przysięgę za niewykonaną.

2) W procesie drobiazgowym firmy lwowskiej Mojżesza Woska przeciw X., prowadzonym w r. 1896. przed sądem powiatowym m. del. sekc. I. we Lwowie, sędzia, kierujący rozprawą, postanowił przesłuchać i zaprzysiądz pozwaną.

Ta oświadczyła jednakowoż, że przysięgi nie złoży ze względu na stan brzemienny, wobec czego sędzia zasądził ją na zapłacenie sumy, której domagał się oskarżyciel.

---

[1]) Prw. o zachowaniu się kobiety ciężarnej u rozmaitych ludów Ploss, Das Weib in der Natur u. Völkerkunde, t I. str. 508 i n. (3. wyd.); tegoż: Das Kind in Brauch u. Sitte der Völker t. I., str. 5 i n.; F. S Krauss. Sitte und Brauch der Südslaven 1885. str. 554 i n.; Talko-Hryncewicz, Zarysy lecznictwa ludowego na Rusi południowej str. 68 i 436

3) W sprawie Wilhelma Bubera przeciw Abrahamowi S. zastępca powoda powołał na świadka żonę pozwanego, obecną w sali rozpraw. Ta nie chciała jednakowoż zeznawać, powołując się na widoczny swój stan brzemienny.

4) W sprawie X. przeciw H. Z., prowadzonej w sądzie powiatowym w Przeworsku, uchwalono przesłuchanie świadka A. z. Z. T. Sąd przeworski wezwał sąd lwowski o przesłuchanie wymienionej; ta jednak nie stanęła na terminie, lecz wniosła prośbę o udzielenie kilkumiesięcznej zwłoki do złożenia świadectwa, powołując się na to, że znajduje się w stanie błogosławionym i z tego powodu nie może złożyć przysięgi. Sąd przychylił się do tej prośby.

5) W sprawie Markusa Graffa przeciw Amalii H. o wypowiedzenie pomieszkania oświadczyłem awizatce, jako jej zastępca, że będzie musiała złożyć w sądzie przysięgę na okoliczości, naprowadzone przez nią. Na to odrzekła, że sędzia nie może do tej przysięgi dopuścić wobec tego, iż ona znajduje się w stanie brzemiennym.

6) W sprawie drobiazgowej Szymona Tremskiego przeciw B. H. miał pozwany wykonać przysięgę. Tego jednakowoż nie chciał uczynić i zawarł z powodem ugodę. Zapytany o powód, oświadczył mi, że córka jego jest w stanie błogosławionym i dlatego on jako jej ojciec przysięgi nie może wykonać.

II.

Sprawa czy kobieta ciężarna u Żydów ma obowiązek wykonania przysięgi, była niejednokrotnie przedmiotem unormowania przez ustawodawstwa państwowe [1]).

I tak pruska ordynacya sądowa z zeszłego stulecia zawiera postanowienie, że stan ciężarny Żydówki nie jest powodem do zwolnienia jej od wykonania przysięgi w razie sprzeciwienia się strony drugiej, co wskazuje na to, iż panowało przeciwne przekonanie [2]).

W Autryi w r. 1836. Najwyższa władza sprawiedliwości (Oberste Justizstelle) we Wiedniu z powodu rzeczywistego wypadku wystosowała zapytanie do rabinów i władz krajowych, czy można dopuścić żydowską kobietę ciężarną do przysięgi. Mannheimer słynny rabin we Wiedniu, i rabini w Czechach i na Morawie oświadczyli się przeciw dopuszczeniu. Tak samo oświadczył się rząd krajowy w Czechach, natomiast rząd w Austryi niższej za dopuszczeniem [3]).

W nowszem ustawodawstwie niema postanowienia co do przysięgi kobiety ciężarnej. W każdym razie przytoczone przykłady świadczą o tem, że Żydówki ciężarne nie chciały przysięgi wykonać

[1]) Prw. Dra Z. Frankla „Die Eidesleistung der Juden in theologischer und historischer Beziehung“ 2. wyd. 1847. str. 123, 124 i 127.

[2]) Postanowienia państwowe dotyczą często także kobiety w okresie menstruacyi. U Żydów kobieta w tym czasie przysięgi wykonać nie może.

[3]) G. Wolf: Geschichte der Juden in Wien (1656—1876), Wied. 1876 r., s. 145, nr. 1.

III.

Kobiety ciężarne powołują się zawsze na przepis religijny żydowski, który im zabrania składania przysięgi. Takiego samego zdania jest w ogóle lud żydowski. Przepisy więc wedle tego zdania nie mają takiego znaczenia, iżby zwalniały kobietę ciężarną od obowiązku składania przysięgi i nie zmuszały jej do tego, a tylko w razie jej zgodnego oświadczenia zezwalały na wykonanie, lecz są przykazaniami, z których przekroczeniem łączą się kary, bądź to doczesne, bądź wieczne. Zdanie to jednak jest mylnem. W biblii niema przepisu, któryby kobiecie ciężarnej zabraniał złożenia przysięgi [1]). Owszem *Numeri* (Rozdz. V. 11—31), normują przysięgę kobiety, posądzonej o cudzołostwo, tzw. *Sota*, a ta mogła nawet w stanie ciężarnym składać przysięgę [2]). W tym wypadku przysięga była dozwoloną, o przymusie jednak niema mowy. Później w *Chosen Miszpot* (rozdz. 96. §. 6.) zawarte było postanowienie, że kobiety ciężarnej do wykonania przysięgi zmusić nie można. Podczas gdy więc przepis biblijny był specyalnym, ten przepis był ogólnym Nie doszedł on jednak jeszcze do zakazu. Dopiero z biegiem czasu wytworzyło się prawo zwyczajowe, które z zezwolenia zrobiło zakaz, tak że kobiecie ciężarnej nietylko wolno się uchylić od złożenia przysięgi, lecz wprost wykonanie tejże jest jej zakazanem. Przekonanie o zakazie składania przysięgi przez kobietę ciężarną jest tak głębokiem, że nietylko nie wykonuje ona przysięgi formalnej, lecz nawet nie zaklina się, gdyż to stoi na równi z przysięgą [3]).

IV.

Jak powstało zdanie, że kobieta ciężarna nie powinna składać przysięgi? Przedewszystkiem wypada zaznaczyć, że Żydzi w ogóle niechętnie składają przysięgę. Każdemu prawnikowi znane są wypadki w których Żyd tylko dlatego przegrał sprawę, że nie złożył przysięgi. Żyd w procesie stara się, aby tylko przeciwnik złożył przysięgę, i prosi swego adwokata, aby dbał o to, by on sam nie musiał jej składać. Jeżeli zapada uchwała przesłuchania pod przysięgą, Żyd gotów jest się pogodzić. Sędzia, znający Żydów, przerywa po wydaniu uchwały tego rodzaju rozprawę na kilka minut i z reguły następuje ugoda. Nieraz napierają sami Żydzi na Żyda, który winien złożyć przysięgę, aby się pogodził. Jeżeli Żyd w drobnej sprawie chce złożyć przysięgę, lub ją składa, inni go przeklinają. Byłem raz obecny przy rozprawie, gdzie Żydzi urządzili składkę, aby zapłacić kwotę żądaną przeciwnikowi Żyda, który miał przysiądz, byle uwolnić swego współwyznawcę od przysięgi. Ta niechęć do składania przysięgi objawia się nawet u inte-

---

[1]) Prw. Wolfgang-Wessely. Kann eine jüdische Frau während ihrer Schwangerschaft nach Grundsätzen des jüdischen Kirchenrechtes zur Ablegung eines Eides zugelassen und im Weigerungsfalle dem verhalten werden? *Themis* 1837., str. 107 i n.

[2]) Prw. o tej przysiędze i jej dalszym rozwoju — Duschak. Das mosaisch-talmudische Eherecht, Wiedeń 1864., str, 29, 131 i n.

[3]) W Rzymie były Westalki zwolnione od przysięgi; *flamen dialis* nie mógł wcale jej składać.

ligentnych Żydów. Jeżeli ktoś jest powołany na świadka, stara się strony pogodzić, aby nie składać świadectwa. Znam wypadek, gdzie świadek przez dwa lata godził strony, jedynie aby nie składać świadectwa.

Jeżeli taka niechęć do składania przysięgi istnieje u Żydów w ogóle, to tem łatwiej można ją wytłumaczyć u kobiety ciężarnej, która się znajduje w nienormalnym stanie psychicznym. Wzgląd na przyszłe dziecię odgrywa znaczną rolę. Wogóle panuje przekonanie, że pewne zachowanie się kobiety brzemiennej wpływa na dziecię. Tak i w razie składania przysięgi przez ciężarną mogłoby dziecię otrzymać skłonność do składania przysięgi, co wobec niechęci Żydów do przysięgania byłoby złem.

Podobne wierzenie znachodzimy wedle *Plossa* (Das Weib) na malajskim archipelagu, gdzie kobieta ciężarna nie może być świadkiem w sądzie, aby nie być obecną przy kłótni. W tym bowiem wypadku kłótliwość mogłaby przejść na dziecię. Inne wierzenie twierdzi, że dziecię miałoby ciągle ze sądami do czynienia. Także w Rzymie, Atenach i Egipcie nie mogły kobiety ciężarne stawać w sądzie.

Także i forma przysięgi sądowej wpłynąć mogła na to, że kobieta ciężarna jej nie chce wykonać. Składający przysięgę wzywa Boga na świadka, że jego twierdzenie jest prawdziwem i zarazem ściąga kary na siebie na wypadek, gdyby przysięga była fałszywą.

Kara musiałaby trafić w razie krzywoprzysięstwa i dziecię w łonie matki, jako część składową jej samej. Dlatego też twierdzi kobieta ciężarna, że nie przysięga, ponieważ tylko za siebie może wykonać przysięgę, a nie za dziecię.

Z drugiej strony w dawnej formie przysięgi wzywał przysięgający potomstwo na mściciela fałszywej przysięgi [1]). Gdyby kobieta ciężarna przysięgę złożyła, dziecię przy tem obecne wiedziałoby o fałszywej przysiędze i pomściłoby ją. Aby temu zapobiedz, nie składa ciężarna przysięgi.

Zewnętrzna forma przysięgi, a mianowicie jej formalności, które z czasem powstały i po części przez ustawodawstwo państwowe tylko dla Żydów zaprowadzone zostały, mogły też przyczynić się do tego, że kobieta ciężarna nie wykonywała przysięgi Już samo upomnienie na skutki krzywoprzysięstwa było tak strasznem, że mogło niekorzystnie oddziałać na ciężarną; cóż dopiero forma, zwłaszcza, że wyszukiwano najrozmaitsze utrudnienia [2]).

Jak już wyżej wspomniałem, u niektórych ludów kobieta nie może być świadkiem, jeżeli znajduje się w stanie błogosławionym. W Prusiech zachodnich, na Pomorzu, na Śląsku i na Rusi nie może być nawet matką chrzestną t. j. świadkiem chrztu (*Ploss*, — das Weib) Jako powód przytacza się, że kobieta ciężarna nie wie, co się dokoła niej dzieje, zatem świadczyć nie może.

Ten powód u Żydów nie wpłynął na zakaz składania przysięgi przez kobietę ciężarną. Prawo żydowskie zna świadków, nie zna jednak przysięgi

---

[1]) Prw. Juliusza Happla. „Der Eid im alten Testament", Lipsk (b. r.) s. 17.

[2]) Prw. wyżej przytoczone dzieło Frankla.

świadka [1]); dopiero w XIV wieku pod wpływem ustawodawstwa państwowego słuchano świadków pod przysięgą.

Zakaz składania przysięgi przez kobietę ciężarną i przekonanie o złych skutkach tegoż przekroczenia tak się zakorzeniły, że nawet krewniacy nie chcą wykonywać przysięgi, gdy kobieta znajduje się w stanie brzemiennym. Wyżej przytoczyłem przykład, w którym ojciec nie złożył przysięgi z powodu, że córka jego znajdowała się w stanie błogosławionym.

Dr. M. Allerhand.

Ze zwyczajów wielkanocnych.

Poświęcanie pól.

W parafii siedleckiej (Siedlce, Przycież, Łęka) w powiecie nowosądeckim w drugie święto wielkanocne jest taki zwyczaj, że do dnia budzi gospodarz pastucha i parobków swych, aby szli z wodą święconą z krzyżykami i wiązkami słomy (okłoty) do pól, gdzie są oziminy pozasiewane. Do każdej oziminy wtyka z jednego i z drugiego końca krzyżyk, pokropi święconą wodą a potem pali garściami słomę ze wszystkich stron, aby dym obsiadł całkiem oziminę.

Krzyżyków narobią jeszcze w wielkim tygodniu z palm święconych w niedzielę palmową. Jeden krzyżyk przybija gospodarz nad sienią domu swojego. Krzyżyków takich jest czasem kilkanaście nad sienią i tak długo pozostają dopóki same nie odpadną. Ma to chronić od wszelkiej choroby i nawet od śmierci.

Palmy święcone w niedzielę palmową są nieraz wysokie do 10 łokci, poubierane w pąsowe a czasem w różnobarwne wstążki i batogami nowymi lub postronkami powiązane. Im tęższą palmę czyli wyższą parobek lub pastuch uszykuje t. j. zrobi, to za większego zucha uchodzi. Czasem z sąsiedztwa kilku razem składa się na uwicie takiej wielkiej raczej wysokiej palmy.

Palmy takie wiążą z trzciny palmowej, z gałązek iwy, kłokoczki i sakwaczu (berberysu i leszczyny). Leszczyna, jako cienkie długie pręty, stanowi podpórkę czyli rusztowanie, na około której wiją gałązki iwy z kotkami. Na wierzchu jest albo pęk bazi albo krzyż zrobiony z palmy.

Postronki nowe dostarcza gospodarz, a kiedy są poświęcone, są potem w poszanowaniu, bo zarazę bydła mają odpędzać. Batogów nakręcić z konopi musi sam pastuch, często dziewka i gospodyni dostarczają wstążek do ubrania, a gdy palma zbiorowa, to która dziewka więcej i ładniejszych wstążek dostarczy, jest więcej honorowaną od parobków.

---

[1]) Prw. Frankla o. m. s. 44 i Mojżesza Blocha „Die Civilprocess-Ordnung nach mosaisch-rabbinischem Rechte“, Budapeszt, 1882. str. 48. (Jahresbericht der Landes-Rabbinerschule z r. 1881/2).

Wodę święconą z wielkiego tygodnia musi mieć każdy gospodarz w domu we flaszce. Gdy ma jej za mało, wtedy parobek idąc w pole z konewką lub dzbankiem, rozpuszcza ją zwykłą wodą źródlaną.

Do pokropienia używa kropidła a w braku tegoż robi wiązankę i wiechę z żytnich kłosów i takową kropi. Po pokropieniu palą okłoty słomy dlatego, ażeby nie było zarazy czyli śnieci w pszenicy lub żysicy w życie.

Ognie palą w Łęce, w Mogilnie wieczór we wielki czwartek tak zwanego Judasza. Robią chłopaki wiechcie duże ze słomy i nabijają na tyki, idą z niemi na pastwiska lub na pagórki i tam wśród krzyku palą je.

Aleksander Koch
nauczyciel w Siedlcach.

Pisanki w Galicyi.

Zestawienie materyału, zebranego w r. 1897. staraniem Towarz. ludoznawczego.

Podał Dr. FRANCISZEK KRČEK.

Com w l. 1892. i 1893. mógł przedsiębrać zaledwie na małą stopę, jako jednostka i niezasobna i mało znana, to dzięki staraniom Towarzystwa ludoznawczego udało się w r. z. daleko lepiej. Dwa tysiące z górą kwestyonaryuszy w sprawie pisankowej, rozesłane w obu językach krajowych po Galicyi [1]), wywołały 199 odpowiedzi, nieraz bardzo szczegółowych i pouczających, a w każdym razie rozszerzających zakres wiadomości naszych o zwyczaju prastarym malowania jaj w okresie wielkanocnym i Świąt Zielonych. Nie dają one jednak całokształtu i z drugiej strony przy wielu brakach metodycznych mogłyby nasuwać pytanie, czy ma cel zestawianie z nich mozajki takiej, jaką są oba sprawozdania moje z poszukiwań wspomnianych już lat dawniejszych [2]). Uprzedzając te i inne podobne zarzuty, oświadczam, że sam najlepiej odczuwam strony ujemne tych sprawozdań — nie wyłączając niniejszego, a jeżeli mimo to próbuję znów sklecić jaką taką całość z odpowiedzi zeszłorocznych, to czynię tak, by w pierwszym rzędzie dać dowód tym osobom, które pośpieszyły z odpowiedziami na pytania, do nich wystosowane, że nie lekceważymy sobie ich pracy i nie myślimy jej chować pod korcem, a powtóre i dla swej korzyści i innych zdać sobie sprawę z braków, które trzeba jeszcze uzupełnić, i zwrócić uwagę chętnych badaczy, jak należy zajmować się sprawą pisanek i w których kierunkach wytężyć usiłowania w przyszłości.

Przedewszystkiem zestawiam spis szan. korespondentów, względnie korespondentek naszych z r. z., z dołączeniem miejscowości, które poszczególne odpowiedzi obejmują, — w układzie według powiatów, który sam już uwidocznia, w których stronach należy jeszcze dalej badać zwyczaj pisankowy.

---

[1]) Cyfry szczegółowe rozsyłki kwestyonaryuszy w r. z. podano w „*Ludzie*“, t. III. str. 285.

[2]) Pisanki w Galicyi, I. We Lwowie 1893, 8° str. 20 i II. 1894. 8° str. 20. (Odbitki ze *Szkoły*).

Nadesłali zatem odpowiedzi (n. = nauczycieel[ka]:

I. **Pow. bialski** — 0.

II. **Pow. bobrecki** — 3 rus.

1. Sztogryn Stefan n., *Horodyszcze król.* i wsi sąsiednie.
2. Kobylański Edward n., *Borynicze.*
3. Łopaczyński Jan ks., *Podsosnów* i sąs.: Dźwinogród, Horodysławice, Podjarków, Romanów i t. d.

III. **Pow. bocheński** — 6 pol.

4. Grubenthal Marjan n., *Lipnica murowana.*
5. Krukowa Marja n., *Uście solne*, Besów, Cerekiew, Niedary, Świnary.
6. Łabno Józef n., *Borek* i sąs.
7. Szaper Jan n., *Brzeźnica.*
8. Dadej Emil n., *Krzyżanowice* i okolica.
9. Mucha Józef n., *Okulice.*

IV. **Pow. bohorodczański** — 2 r.

10. Szawiński Mikołaj n., *Bohorodczany st.*
195. Basarab Michał n., *Lachowce.*

V. **Pow. borszczowski** — 3 r.

11. Stefanowicz Leoncjusz n., *Chudykowce* i cały rejon sądowy mielnicki.
12. Lisieniecki Jan n., *Strzałkowce.*
13. Krasnożon Jan n., *Bielowce n. D.* i cały powiat, (też Besarabja, Tyśmienica).

VI. **Pow. brodzki** — 6 p. + 5 r.

14. Bitschanowa Marja n., *Kadłubiska.*
15. Wolanin Marja n., *Jazłowczyk* i wsi okol.
16. Antoniewicz Stanisława n., *Koniuszków* i sąs.
17. Łebedyńska Fryderyka n., *Stanisławczyk.*
18. Mandyczewski Eugienjusz, sł. filoz., *Berlin.*
19. Krauss Jadwiga n., *Łopatyn.*
20. (Turkiewicz Jan ks.), *Ponikwa w.* i Wołochy.
21. Stećków Piotr n., *Toporów* i okol.
22. Warecki Aleksander n., *Bielawce.*
23. Szewczykowski Mikołaj n., *Bołdury.*
24. Chodorowski Sozant, *Reniów.*

VII. **Pow. brzeski** — 10 p.

25. Skrzełowski Franciszek n., *Szczepanów.*
26. Bartosz Jan n., *Wojakowa.*

27. Bernacka Wiktorja n., *Zakliczyn n. D.* i okol.
28. Morawiecka Ludwika n., *Paleśnica.*
29. Kłosińska Michalina n., *Zaborów.*
30. Jarosz Jan n., *Borzęcin.*
31. Glińska Marja n., *Mokrzyska.*
32. Musiał Szczepan n., *Złota.*
33. Capikowa Marja n., *Uszew* i okol.
191. Gacek Adolf n., *Niedzieliska.*

VIII. **Pow. brzeżański** — 5 p. + 3 r. [p 153, 185].

34. Bieniowski Stanisław n., *Krzywe* i przys. Józefówka.
35. Surowiecka Leontyna n., *Potok.*
36. Kurzbauer Artur n., *Płaucza w.* i sąs.: Glinna, Krasna, Płaucza m.
37. Makohoński Mieczysław n, *Glinna* i okol.
38. i 39. Chomicki Jan n. i Jabłoński Jan ks., *Wybudów,* (też Nieznanów).
40. Drewnicki Mikołaj n., *Poruczyn* i sąs.: Buszcze, Dryszczów, Strychańce, Szumlany, Żuków, (też Załucze k. Śniatyna i Rybno pow. kosow.)
41. Korduba Teodor ks, *Brzeżany.*

IX. **Pow. brzozowski** 5 p.

42. Wojnarowski Karol n., *Golcowa.*
43. Krynicki Adam n, *Harta* i sąs.
44. Mączka Walenty ks, *Wesoła* (też okolica Brzozowa).
45. Sękowski Antoni ks, *Bachórz.*
46. Niemiec Jan dyr. szk, *Brzozów* i wsi powiatu.

X. **Pow. buczacki** — 1 p. + 2 r.

47. Turczański Józef n. w Potoku złotym, *Hubin.*
48. Tenże, *Potok złoty* i okol.: Hubin, Porchowa, Skomorochy, Snowidów, Sokołów.
49. Kizimowicz Michał n., *Kujdanów* i okol.: Bielawce, Bobulińce, Dobropole, Ossowce.

XI. **Pow. chrzanowski** — 5 p.

50. Polaczek Stanisław n., *Krzeszowice*
51. Milerowicz Jadwiga n, *Regulice.*
52. Sieprawski Tomasz n., *Nowa Górka,* Czerna, Miękinia, Ostrężnica.
53. Bielecki Jan n., *Byczyna* i okol.
193. Nieszczyńska Teresa n., *Szczakowa* wieś.

XII. **Pow. cieszanowski** — 3 p. + 1 r.

54. Pawławski Sylwester n., *Lipowiec.*
55. Kwiatkowski Marjan n., *Bihale.*

56. Kozłowska Melanja n., *Suchawola.*
57. Pełech Eustachy ks., *Łówcza* i Huta st.

XIII. **Pow. czortkowski** — 3. r.

57. Zacharjasiewicz Juljan n., *Szulhanówka.*
58. Rykała Jan n., *Świdowa.*
Dobromilski Djonizy n., *Czortków.*

XIV. **Pow. dąbrowski** — 4 p.

59. Skibińska Stefanja n., *Dąbrowa.*
60. Wajdowicz Antoni n., *Szczucin* i przynależne: Dąbrowice, Kępa, Lubasz, Łęka, Świdrówka, Wola i t. d.
61. Mróz Jakub n., *Maniów* i okol. (pow. mieleckiego): Borowa, Górka, Otałęż, Surowa i t. d.
192. Grodziński Aleksander n., *Bolesław* i parafia.

XV. **Pow. dobromilski** — 2 p. + 2 r.

62. Obłój Ludwik ks., *Malawa.*
63. Burczyk Mik. Feliks ks., *Falkenberg* (osadnicy polscy), Hójsko, Nowosiółki, Sierakowce (polacy i rusini).
64. Żurawiecka J. Hr., *Jawornik ruski* i sąs.: Lipa, Piątkowa, Siedliska, Ulucz, Żohatyn.
65. Pałys Jakub n., *Kniażypol.*

XVI. **Pow. doliński** — 1 p. + 2 r.

66. Pociej Józef n., *Dolina* i sąs.
67. Byrczak Jan ks., *Podbereże,* Hoszów, Tiapcze.
68. Michałowski Jerzy n., *Mizuń* i sąs.: Ilemnia, Kalna, Kniaziołuka, Lolin, Maksymówka, Nowosielica, Nowoszyn, Pacyków, Roztoczki, Wełdzirz.

XVII. **Pow. drohobycki** — 4 r.

69. Dowbniak Jan n., *Uliczno,* Popiele i Radelicz (prw. 72), oraz z pow. stryj. Dołhołuka i Żydaczów. Dubrawka, pow. przemysk. Barycz.
70. Jabłoński Andrzej n., (*Nahujowice*), powiat.
71. Kiszyk Stef. ks., *Opaka* i okręg sąd. podbuski.
72. Komarnicki Jan ks., *Horucko* i Radelicz (pow. 69).

XVIII. **Pow. gorlicki** — 1 p. + 2 r.

73. Bubniak Wasyl, *Rozdziele.*
74. Sorokiewicz J. ks., *Bodnarka.*
75. Lityński J. ks., *Hańczowa* Ropki i okol.

XIX. **Pow. gródecki** — 1 p. + 7 r.

76. Chechliński Teof. n., *Rodatycze* (prw. 78). i sąs.: Bar, Bratkowice (p. 82), Tuczępy, Wołczuchy.
77. Olchowy Włodz. ks., *Dobrzany* i Putiatycze.
78. Sarmatiuk Konst. n., *Wiszenka w.* i sąs.: Dąbrowica, Leśniowice, Łozina, Malczyce, Mszana, Obroszyn, Rodatycze, Rokitno, Wiszenka m., Wroców, Zaszkowice i pow. (p. 76, 80—1 i 83).
79. Hnatyszczak Leon ks., *Uherce niezabitowskie.*
80. Jezierski Dym. n., *Dąbrowica* (p. 78) i sąs.: Jaśniska, Łozina, Majdan, Rokitno, Stawki, Stradcz, Wereszczyca, Wiszenka m. i w. (p. 78), oraz w pow. żółkiew.: Illińsko, Krechów, Polana.
81. Charłampowicz Waler. ks., *Zawidowice* i Zaszkowice (p. 78).
82. Derżko Józ., *Haliczanów* i sąs.: Bratkowice (p. 76), Drozdowice, Rzeczyczany.
83. Strzelbicki N. ks., *Wielkopole* (też Mszana [p. 78] i w pow. kamion. Horpyna).

XX. **Pow. grybowski** — 0.

XXI. **Pow. horodeński** — 4 r.

84. Charuk Szym. n., *Rakowiec* i Korniów, Olejowa, Semenówka i t. d.
85. Bilinkiewicz Em. n., *Strzelcze.*
86. Radzikiewicz Aleksandra n., *Czerniatyn* i sąs.: Głuszków, Toporowce, Tyszkowce, Wierzbowce i t. d.
87. Szłemko And. n., *Repużyńce.*

XXII. **Pow. husiatyński** — 3 r.

88. Humeniuk Paw. n., *Szydłowce* i sąs.: Bodnarówka, Sidorów, Suchodół, Zielona.
89. Krukiewicz Albin n., *Tłusteńkie* (Towsteńke).
197. Ulwański Mik. n., *Mszaniec* i okol.

XXIII. **Pow. jarosławski** — 2 r.

90. Sanocki L. ks., *Miękisz nowy* i stary, Tuchla.
91. Matiuk Ant. ks., *Laszki* i okol.

XXIV. **Pow. jasielski** — 2 p.

92. Sarna Wład. ks., *Szebnie* i sąs.: Bajdy, Białkówka, Budzisz Chrząstówka, Moderówka, Niepla, Zimnawoda.
93. Biesiadzki Teof. ks., *Bączal* i parafja.

XXV. **Pow. jaworowski** — 7 r.

94. Lityński M. ks., *Mużyłowice*, Mołoszkowice, Ożomla, Podłuby, Przyłbice, Tuczapy.
95. Jakliniec Mich. djak, *Glinice* i sąs.: Budzyń, Sarny, Wola glinicka i t. d.
96. Demkowicz Mich. n., *Rogóżno* i sąs.
97. Woloszyński W. ks.: *Wierzbiany* i okol.
98. Zagajewicz Was. ks., *Kobylnica ruska* i okol.
99. Hawlicki Ant. n., *Chotyniec* i wszystkie wsi pow.
199. Sprys Grzegorz ks., *Chotyniec*, sąs. Młyny, Gruszowice, Zaleska wola i cały pow.

XXVI. **Pow. kałuski** — 1 p. + 5 r.

100. Mazanowski Józ. ks., (*Tużyłów*), cała okol. Kałusza.
101. Kurdydyk O. n, *Kałusz* i wsi tego pow.: Jasień, Kadobna, Mysłów, Podgórki, Uhrynów śr.; pow. rohat.; Bołszów, Hanowce, Kunaszów, Rozwiany, Słobótka bołszowiecka; pow. stanisław. (p. LIX): Hanusowce, Kołodziejówka, Mykityńce, Wołczyniec; pow. stryj. Skole.
102. Szaraniewicz Michał n. gimn., *Stańków* i sąs. pow. kał.: Długa (Dowha), Humenów, Niegowce, Wierzchnia, Zahałów, Zawadka, Zbora, pow. żydacz.: Bujanów, Kotoryny, Manasterzec, Protesy i t. p.
103. Czaprayski Al. dyr. szk., *Wojniłów*.
104. Pawłowicz Ant. n., *Krasna* i okol.
105. Nasalski Jar. n., *Przewoziec* i Medynia.

XXVII. **Pow. kamionecki** — 3 r. [prw. 83].

106. Spolitakiewicz Grz. n., *Grabowa* i okol.
107. Zacharjasiewicz Al. n., *Oplucko*.
108. Kaliniewicz Filem. n., *Łany* i sąs.: Jazienica pol. i rus., Ruda.

XXVIII. **Pow. kolbuszowski** — 4 p.

109. Krzywka Wład. n., *Zielonka*.
110. Frączek Józ. n., *Kolbuszowa dolna* i inne wsi pow.
111. Wisz Jan n., *Komorów* i okol.: Brzostowa góra (p. 112), Cmolas, Hadykówka, Huta, Majdan i t. d.
112. Dobrzański Ferd. n., *Brzostowa góra* (p. 111).

XXIX. **Pow. kołomyjski** — 3. r.

113. Szlemkiewicz Klem. n., *Podhajczyki* i okol.: Gwoździec, Kobylec, Nazorna, Turka, Zahajpole.
114. Demianczuk Al. n., *Ostrowiec* i sąs.: Chwaliboga, Czechów, Ostapkowce, Rohynia, Rosochacz, Winograd.
115. Jarmołowicz de Łoziński J. n., *Kornicz* i całe Pokucie.

XXX. **Pow. kosowski** — 4 r. [p. 40].

116. Morowyk Mich. n., *Krasnoila* i: Hołowy, Jasieniów, Jaworów, Perechrestne, Sokołówka, Żabie i cały pow. (p. 196).
117. Fandarys Tom. n., *Kosmacz* (p. 196).
118. Kisielewski Teof. n., *Żabie-Ilcia* (p 116 i 196).
196. Harmatij Łuk. n., *Krzyworówni*a, Brustury, Hołowy, Jasieniów górny, Jaworów, Kosmacz, Krasnoila, Perechrestne, Polanki, Rzeczka sokołowska, Ustrzyki, Żabie (p 116 i 118).

XXXI. **Pow. krakowski** - 3 p.

119. Piechnik Stef. n, *Wolica*.
120. Holcer Tad. n, *Czyżyny* i Łęg.
121. Barzycka Aniela n., *Bolechowice*.

XXXII. **Pow. krośnieński** — 3 p.

122. Kotula Tad. dyr. szk., *Krosno* i okol.
123. Skórski Anatol n, *Kombornia* i okol.
198. Siostry Felicyanki, *Iwonicz*.

XXXIII. **Pow. łańcucki** — 6 p. + 1 r.

124. Szumańska Hel n., *Żuklin* i sąs.: Krzeczowice, Łopuszka.
125. Rurka J. ks. i Tarkowski M. n., *Grodzisko* miast., G. dolne i górne i sąs. wieś ruska Dembno.
126. Smolkowa Em. n., *Przeworsk*, przedm. Budy przew., Gniewczyna i Gorliczyna.
127. Kluz P. n., *Białoboki*, Czarna i Dembno k. Leż.
128. Kruczek Gwalb. n., *Mirocin*.
129. Wydział pow. łańcucki, powiat.
130. Iwasiówka Marja, Dembno (p. 125 i 127).

XXXIV. **Pow. limanowski** — 1 p.

131. Hołubowicz Stanisława n, *Limanowa*.

XXXV. **Pow. liski** — 2 p. + 3 r.

132. Gajdówna Kat. n., *Bereska* i sąs. (p. 135).
133. Ziobro Józ. n.. *Iloczew* i sąs.
134. Jasienicki Cypr. ks, *Baligród* i Stężnica.
135. Ładyżyński Mich. ks., *Bereska* i sąs. (p. 132),
136. Ilnicki Włodz. ks., *Wańkowa*.

XXXVI. **Pow. lwowski** - 2 p. + 1 r.

137. Rotter Ant. n., *Zubrza.*
138. Goliński St. n., *Bilka król.*
139. Bożejko J. ks., *Rokitno.*

XXXVII. **Pow. mielecki** — 3 p. [prw. 61].

140. Hodbod Edw. n., *Wola mielecka.*
141. Duszkiewicz Józ. n, *Wola pławska.*
142. Chrobaczyński Józ. n., *Czajkowa*

XXXVIII. **Pow. mościski** — 2 p.

143. Szpakowski Stanisł. n., *Hodynie* i sąs.: *Lacka Wola*, Rudniki.
144. Nahlikowa Paul. n., *Arłamowska Wola.*

XXXIX. **Pow. myślenicki** — 1 p.

145. Pitala Józ. n, *Stróża* i okol.

XL. **Pow. nadwórniański** — 1 r.

146. Łuciów J. n., *Nadwórna.*

XLI. **Pow. niski** — 2 p. [prw. 179].

147. Zygmunt Em. ks., *Stany*, Bojanów, Maziarnia, Przyszów.
148. Stefanowski Tom. ks., *Pysznica* i parafja.

XLII. **Pow. nowosądecki** — 0.

XLIII. **Pow. nowotarski** — 2 p.

149. Bieroński Winc. dyr. szk., *Czarny Dunajec* i okol.: Bystre stare i nowe, Chochołów, Ciche, Międzyczerwienne, Podczerwone (p. 150), Ratułów, Rogoźnik, Wróblówka, zresztą okolica N. Targu, Poronina i Zakopanego.
150. Filas Wojc. n., *Podczerwone* (p. 149) i okol.

XLIV. **Pow. pilzieński** — 1 p.

151. Ziemba Ign. ks, *Jodłowa.*

XLV. **Pow. podgórski** — 0.

XLVI. **Pow. podhajecki** — 2 r.

152. Łubkowicz J. n., *Ilnilcze.*
153. Sendecki Józ. dyr. szk., *Podhajce* i w pow. brzeżańskim Narajów.

XLVII. **Pow. przemyski** — 1 p. = 2 r. [prw. 69].

154. Błahuta Tom. ks., *Ujkowice* parafja.
155. Seneta Mik. ks., *Byków* i sąs.: Chodnowice, Cyków, Hussaków, Nowosiółki, Pleszewice, Popowice.
156. Ludkiewicz Józ. ks., *Borszowice.*

XLVIII. **Pow. przemyślański** — 1 p. + 3 r.

157. Tarnawski Iz. n., *Krosienko* i okol.
158. Powch Mik, n., *Krzywice* i okol.: Gliniany, Przemyślany, Złoczów.
159. Szweć Atan., *Uciechowice*, Ostałowice, Żydowice.
160. Murzyn Grz. n., *Słowita.*

XLIX. **Pow. rawski** 2 p. + 6 r.

161. Czajkowska Anna n., *Ulhówek.*
162. Wawrzyszczuk Fil. pis. gm., *Uhnów* i sąs.
163. Sajko J. n., *Chlewczany*, Choronów, Karów.
164. Kułynycz Al. n., *Wierzbica*, Gołe, Kamieniec woł., Kornie, Machnów, Nowosiółki, Poddębce, Rzeczki, Ruda, Wilki, Zabór.
165. Załużny Cyr. n, *Ławryków* i cały pow.
166. Ośmiełowski Mik. ks., *Biała* k. Mag. i okol.
167. Daniłów J. ks., *Radruż.*
168. Sawczak Eljasz n., *Potylicz* i okol.

L. **Pow. rohatyński** — 0. [prw. 101].

LI. **Pow. ropczycki** — 0.

LII. **Pow. rudeński** — 1 p. + 1 r

169. Herman Wład. ks., *Tuligłowy* i sąs.: Hołodówka, Małpa.
170. Łomnicki Sawa ks., *Kupnowice* i okol.

LIII. **Pow. rzeszowski** — 1 p.

171. Kwiatkowski Leon ks., *Błażowa*, Białka, Brzeg n. i st., Konkolówka, Łąka.

LIV. **Pow. samborski** — 2 p. + 2 r.

172. Chmielowski Fel. ks., *Czyszki* i okol.
173. Maszewska Wład., *Wojutycze* i okol.
174. Czajkowski Jul. ks., *Horodyszcze*, Szade.
175. Bilińska Hel., *Olszanik*.

LV. **Pow. sanocki** — 1 p. + 1 r.

176. Magierowski L. n, *Jaćmierz* i okol.: Bażanówka, Długie, Odrzechowa, Posada jaćmierska, Zarszyn miast.
177. Kmicikiewicz R. ks., *Zawadka ryman.*

LVI. i LVII. **Pow. skałacki i śniatyński** — 0. [p. 40].

LVIII. **Pow. sokalski** — 1 r.

178. Czernecki Was. ks., *Sielec bełski.*

LIX. **Pow. stanisławowski** — 0. [prw. 101].

LX. **Pow. staromiejski** — 3 r.

179. Zubrzycki Mich. ks., *Mszaniec* i sąs. wsi, należące do pow. starom., nisk. i turczań.
180. Tuna Hil. ks., *Laszki mur.*, Berezów, Tarnawka.
181. Kunicki T. ks., *Lawrów* i okol.

LXI. **Pow. stryjski** — 0. [p. 69, 101].

LXII - LXVII **Pow. strzyżowski, tarnobrzeski, tarnopolski, tarnowski, tłumacki, trembowelski** — 0.

LXVIII. **Pow. turczański** — 1 p. [p. 179].

182. Sielecki (?), *Turka*, cały pow.

LXIX—LXXI **Pow. wadowicki, wielicki i zaleszczycki** — 0.

LXXII. **Pow. zbaraski** — 1 p. + 2 r.

183. Dowosser P. n., *Toki.*
184. Drozdowski (?), *Klebanówka*, Korszyłówka.
185. Kaczała And. ks., *Medyn* (też pow. brzeżań. i złoczow).

LXXIII. **Pow. złoczowski** — 0. [p. 158 i 185].

LXXVI. **Pow. żółkiewski** — 3 r. [prw. 80].

186. Kalitowski Em. dr., *Mosty wiel.* i okol.
187. Dołżycki K. ks., *Dzibałki.*
188. Zalitacz Al. ks. *Żółtańce* i okolica (odpowiedzi na podst. słów Maruńki Małojid i Kaśki Jaszczyszyn z Ż.).

LXXV. **Pow. żydaczowski** — 1 p. [prw. 69, 102].

189. Słotołowicz J., *Żydaczów* i pow. cały.

LXXVI. **Pow żywiecki** — 0.

(190—199, nadesłane później, włożono pod powiaty odpowiednie: 190—XII., 191—VII., 192—XIV., 193—XI., 194—XIII., 195—IV., 196—XXX.). 197—XXII., 198 - XXXII., 199—XXV. — Pisanki otrzymaliśmy od:
14, 47, 50, 78, 83, 100, 110, 113, 117, 157, 176, 183.)

Z kolei wypadałoby podać spis abecadłowy miejscowości, uprawiających zwyczaj „malowania“ jaj podziśdzień jeszcze. Ale licząc się ze szczupłością miejsca, którem mogę rozporządzać, nie podaję go, choć sporządziłem go sobie na podstawie odpowiedzi powyższych. Zaznaczam tylko, że obejmuje on z górą 400 nazw, i podaję te numery odpowiedzi, względnie spis tych miejscowości, w których według twierdzenia łaskawych korespondentów naszych zwyczaj ten n i e i s t n i e j e już dzisiaj. Oto spis ich:

Bachórz, Białoboki, Bolesław (pow. dąbrow.), Borek, Borzęcin, Brzeźnica, Czarna (pow. łańc.), Czyżyny, Glinice (nb. bez okolicy, bo w tej malują), Golcowa, Grabowa, Hnilcze, Horucko, Iwonicz, Kombornia, Kujdanów (część wsi szlachecka, w chłopskiej bowiem kraszą), Limanowa, Lipnica mur., Łęg, Maniów (bez okolicy), Mokrzyska, Nadwórna, Niedzieliska, Ostałowice, Paleśnica k. Zakliczyna, Regulice, Stróża, Szczepanów, Uciechowice, Wesoła, Wojakowa, Wola mielecka, Wolica, Żydowice (tzn. nry 4, 6, 7, 25, 26, 28, 30—1, 42—5, 49 w części, 51, 61 w części, 72 w cz., 95 w cz., 106, 119, 120, 123, 127 w cz., 131, 140, 145, 146, 152 w cz., 159, 191, 192, 198). I ten spis niewolny od wątpliwości. Według bowiem korespondentów 72, 129 i 150, Radelicz, cały pow. łańcucki i Podczerwone należałyby również do pozycyi minusów, czemu sprzeciwiają się odpowiedzi 69, szereg korespondentów z Łańcuckiego i 149; w tych razach przechylam się na stronę tych ostatnich, bo raczej korespondent, przeczący istnieniu „malowania“ jaj, nie zauważył zwyczaju tego w danej miejscowości, niżby przeciwnik jego dopatrzył się go tam, gdzie go niema. Opieram swój sposób widzenia też na tej okoliczności, że nawet w spisie podanym niebrak miejscowości, którym zwyczaj ów nie był dawniej obcym. Tak n. p. w 25. „dawniej podobno — pisze korespondent — mieli jaja gotować w czarnej farbie, zwanej bryzelją“, w Maniowie (61.) istniał dawniej ten zwyczaj, ale zarzucono go i to dopiero od lat 10, w 127. był, ale zaginął również, korespondentka z Limanowej (131.), obecnie osoba 60. letnia prawie, przypomina sobie ze swych lat młodszych, że widywała tam pisanki „zdaje się, że w domach mieszczańskich“, co uważa za „naleciałość z Rusi“, w 159. zwyczaj pisankowy od 1889 r. zaczął ginąć tak szybko, że do z. r. zaginął

zupełnie i korespondent nawet widział się zmuszonym prosić Tow. naszego o wzory celem wskrzeszenia tego zwyczaju [1]); nr. 42 wyraża się bardzo zagadkowo, że zwyczaj „malowania“ jaj w Golcowej jest „tak, jakby wcale nieznany od dawnych czasów“. Inni korespondenci, mianowicie: 4, 6—7, 30—1, 49, 72, 106, 119, 120, 123, 150, 191 i 198, dodają, że nawet dawniej zwyczaj ten nie istniał w miejscach ich pobytu, względnie okolicznych [2]). O ile mają słuszność, w to nie mogę wchodzić.

Prawdopodobnie do grupy powyższej wypada też zaliczyć Wesołę, której korespondent, proboszcz miejscowy od lat przeszło 20, twierdzi, że tylko kobieta, pochodząca z Brzozowskiego, trudni się tam „tą zabawką bez znaczenia“.

Przechodzę do grupy drugiej — plusów. Tu przedewszystkiem nasuwa się pytanie, czy zwyczaj nasz jest, że tak powiem, rodzimym, odwiecznym, czyliteż przejętym skądinąd w czasach nowszych. Niestety na to pytanie nie dano z wielu stron żadnej odpowiedzi (2, 15, 19—21, 24, 38—9, 53, 57, 59, 62, 69, 73—6, 79, 88, 92, 95, 100, 107, 109, 118, 122, 126, 127, 134, 143, 148, 153, co do Podhajec, 154, 160, 172, 176—80, 186, 188—9, 193, 196—7); odpowiedź, potwierdzającą możliwość pierwszą, dali kores.: 1, 3, 5, 8, 10—3, 16—8, 22—3 (jednobrzmiące co do joty), 27, 29, 32, 34—7, 30—1, 46—8, 47. (tylko co do wsi chłopskiej), 52, 54—6, 59—61, 63—8, 70—1, 77, 80, 81 (co do Zawidowic), 82—7, 90—1, 93, 96—9, 101—5, 108, 110—7, 121, 124—5, 128, 130, 132—3, 135—9, 141—2, 144, 147 (od „przeszło 150 lat“), 149, 151, 153 (w Narajowie), 155—7, 161—71, 173—5, 181—2, 183, (od lat 40 kraszą też), 187, 190, 194—5, 199. Nie wszędzie — rozumie się — zwyczaj „malowania“ jaj (tak we wzory, jak i bez nich) utrzymuje się w równej sile. Owszem liczni korespondenci donoszą o jego upadku stopniowym, którego stopniem pośrednim jest ograniczanie się na jednę barwę i opuszczanie wzorów. Tak smutne wieści tego rodzaju zasłali koresp.: 3, 9 (gdzieniegdzie malują), 13 (w Tyśmienicy coraz więcej tylko hałunek), 29 (rzadko kraszą, tylko „dla uciechy dzieci“), 40, 46 (upadek trwa od lat 20), 52 (malują zaledwie w kilku domach dzieci szkolne „dla zabawki“, zresztą zarzucono zwyczaj ten od lat 15), 60 (malują tylko w niektórych domach), 61 (w Maniowie tylko w 2 domach z. r. malowano), 62, 66, 77—8, 83 (Wielkopole), 89 (przed 30 laty pisanki były, dziś hałunki), 94, 101, 105, 108, 110 (mniej, niż przed 10 laty), 111, 112 (tylko w 1 chacie, zresztą od blisko 10 lat zaniechano), 121 (tylko w niektórych domach), 124, 125 (w Grodzisku), 130 (mało tu malują, na św. Jerzego przynoszą tu malowane jaja „mazurki“.

---

[1]) Zacne to staranie tego człowieka podziela wiele nauczycieli i nauczycielek ludowych, jak widać z odpowiedzi nadesłanych.

Oto w 32. korespondentka, będąca tam na posadzie od r. 189[1], zaprowadziła „opisywanie jaj w w. środę“ między dziatwą szkolną, w 58., gdzie dotychczas znano tylko hałunki, wprowadza nauczyciel kraszenie, w 43., t. j. w osadzie niepolskiego pochodzenia, szkoła też wpływa na rozpowszechnienie się tego zwyczaju; 72. donosi o nieudałej próbie w tym kierunku pewnej nauczycielki w tej okolicy.

[2]) Koresp. 28 i 131 dają odpowiedź chwiejną, bo ograniczoną wyrazami „zdaje się“. Także odp. 146 budzi wątpliwości, bo korespondent ledwie od lat 2 jest tu na posadzie. Nie dają żadnej odpowiedzi w sprawie przeszłości: 26, 44—5, 51, 95 co do Glinic, 140, 145—6, 192.

ze wsi sąsiedniej), 138, 151, 158, 163, 169 (zwyczaj już prawie ustał), 170, 173, 180 (b. rzadko w latach ostatnich), 184 (przed blisko 30 laty były tu pisanki, dziś hałunki, toż. w 38), 190 i 194 (najstarsi pamiętają pisanki tylko sporadycznie, zresztą hałunki). Powody zaniechania, względnie zaniedbywania zwyczaju kraszenia jaj bywają dwojakiego rodzaju. Przedewszystkim bieda ekonomiczna powoduje rodziców do zabraniania dzieciom tej uciechy (101), na ubóstwo, biedę i ciężkie czasy, w których lepiej jaje sprzedać, niż barwić, zwalają też winę ludzie, zapytywani przez koresp. 170, 180, 184 i 190; produkcya fabryczna, mianowicie wyrób tzw. papierów pisankowych, wpłynął na upadek wyrobów własnoręcznych w 66. Ale toby nie był powód najważniejszy. Ten jest głębszy, więcej duchowej natury, a przeziera z przeważnej części korespondencyi, które wogóle zastanawiały się nad powodami tego upadku. Oto zanika tradycya, tzn. zwyczaje i podania, które pisaniu jaj nadawały pewne uzasadnienie. Tak n. p. 157 i 169 zgodnie kładą nacisk na to, że wykorzenienie w ich miejscowościach zwyczaju częstowania dziewcząt w zapusty przez parobczaków w karczmie, za które pierwsze odwzajemniały się drugim na Wielkanoc, odjęło pisankom żywotność. Korespond. 40 i 111 skarżą się na to, że młodzi nie znają żadnych podań, któreby uzasadniały potrzebę malowania jaj i uważają je li jako zabawkę, która ostatecznie wychodzi z mody (prw. ostatni motyw w 40, 62, 122), a więc bywa coraz lekceważoną (46, 78, 111) i traci popularność (125. z Grodziska), zwłaszcza że lenistwa (94) i niedbalstwa (101) niebrak nigdy. Gdzie starzy ludzie, przedewszystkiem kobiety, te uosobienia tradycyi przeszłości, nie zerliali z tym zwyczajem, tam jeszcze on tleje jako tako; lecz jeśli i oni go nie pielęgnują, upada, jak w 105 i 108. Ostatecznie wymarcie starców i kobiet-specyalistek sprowadza zanik zwyczaju[1]) (46).

A więc wszystko stoi ludźmi. Ten fakt tłumaczy nam też wprost przeciwne zjawisko, które odejmuje obrazowi, nakreślonemu właśnie, trochę przyczarnego kolorytu. W wielu miejscowościach, gdzie dawniej robiono tylko hałunki (mniejsza o to, czy od wieków, czy wskutek zaniedbania z czasem pisanek), wpływ nauczycielstwa rozpowszechnia zwyczaj sporządzania wzorzystych pisanek, szkoda tylko, że wzory zwykle biorą dzieci z rysunków szkolnych, które zamało jeszcze, a raczej wcale nie uwzględniają motywów ornamentyki ludowej. Do takich miejscowości należą te, które podano n. p. pod nrami 58, 113. Wpływ szkoły okazał się tak doniosłym, że nawet tam, gdzie przedtem zwyczaj ten był nieznanym, dzięki przeważnie nauczycielkom przyjmuje się i rozwija n. p. w 32 (od r. 1893) i 43.

Wpływ Bukowiny, względnie Besarabii podziałał blogo w tym kierunku na 11 i 13., a kwestyonaryuszowi naszemu przypisuje koresp. 50. większe zainteresowanie się ludu tym zwyczajem w jego miejscowości. Pocieszająco brzmią też odp. 65, 109, 148, 149, 155 i 168.

Co do czasu, w którym zwyczaj „malowania“ jaj się uprawia, przedstawiają odpowiedzi chaos rozmaitości, tem większy, że szan. korespondenci bardzo nieściśle oznaczają okres ten czasu. Co bowiem mogą zna-

---

[1]) Ciekawy powód podaje koresp. 151, który tu powtarzam na jego odpowiedzialność; „Lecz teraz rzadziej można się spotkać z pisankami, gdyż przez styczność z agitatorami wyborczymi, jak również przez wpływy Stojałowskiego etc., lud więcej myśli o polityce i panoszeniu się, o przestrajaniu w ciemne ubrania i w jebwabie, — gdy mu obiecują złote czasy, — aniżeli o siermiędze i swoich pięknych zwyczajach“.

czyć wyrażenia takie, jak: „na Wielkanoc“ (46 co do wsi ruskich, 127), „od Wielkanocy“ (109, 171, 147), „w czasie wielkanocnym“ (112), „w czasie od świąt wielkanocnych“ (165), „podczas samych świąt wielkanocnych“ (132), nie umiem osądzić [1]). Wątpliwości takich co krok pełno, toteż z góry uprzedzam, że i to, co zestawiam poniżej, nie może rościć sobie prawa do zupełnej pewności.

Przedewszystkiem kiedy zaczynają malować jaja? Najwcześniejszy termin możliwy, tj. początek wielkiego postu, spotkamy w 116 (gdzie sięga do w. soboty), 148 i 196 (aż do Ziel. Świąt); 11. wyraża się niejasno: „w poście, najbardziej w ostatnim tygodniu, a także do Ziel. Świąt“. Odpowiedź 148. podaje zresztą dwa terminy, czyniąc je zależnymi od zjawisk meteorologicznych; mianowicie jeżeli czas jest piękny i niema śniegu, to malują w tamtej miejscowości przez cały post, a jeżeli zimno i śnieg, to zaczynają dopiero w w. tygodniu. Częściej już termin a quo stanowi środopoście, tzn. 4. niedziela postu, przyczem okres ten zwykle kończy się z Wielkanocą, mianowicie w 85. („piszą“ od środopościa, ale „kraszą“ tzn. barwią dopiero w w. tyg.), 114—5, 117 (do w. soboty), 118 i 188 (do Wniebowstąpienia); 130. tylko warunkowo należy tutaj, bo w miejscowości korespondenta malują od połowy postu tylko „na sprzedaż“. W 86. początek stanowi niedziela „krestopokłonna“, ale najwięcej malują w w. tygodniu. Posuwamy się o tydzień, a więc do niedzieli Czarnej; i jej niebrak amatorów. Oto bowiem od przedostatniego tygodnia postu biorą się do pisania jaj w 13. (do Wniebowstąpienia), 82 (do Wielkanocy), 98 (do w. piątku) i 166 (do niedzieli przewodniej).

Nastaje niedziela kwietnia, a z nią wielki tydzień. To okres, w którym najwięcej, najczęściej, przeważnie itd. — jak się rozmaicie wyrażają korespondenci nasi — uprawia się zwyczaj, nas obchodzący; nawet tam, gdzie przedtem zaczęto „pisać“, w tygodniu tym czyni się to dalej, zwykle intenzywniej. Toteż wszystkie odpowiedzi, wyliczone już wyżej, należy również mieć na względzie przy rubryce tego tygodnia. Jeżeli je pomijam, to tylko dlatego, że chodzi mi teraz o termin, z którym zaczyna się pisanie. Otóż niedzielę kwietnią jako początek pisania podają koresp.: 3, 20, 22—3, 68, 71 (niedz. „szutkowa“), 79, 84, 87, 90—1, 95, 97 (najwięcej w niedz. kw. i w. piątek), 149, 155—6. Inni mniej są dokładni i mówią wogóle o w. tygodniu bez wyszczególnienia dnia, mianowicie: 1, 9, 17, 21, 35, 37, 41, 46 (w miejscowościach z ludnością polską), 47—8, 55, 60, 62, 64, 76—7, 81, 85, 89, 93—4, 103, 105, 108, 113, 122, 125 (czasem zaczynają już w w. tyg.), 130, 141, 157, 160, 162, 178, 181, 183, 185, 193, 194. Od poniedziałku wielkiego, czyteż kwietniego, zaczynają w 12., 96 i 161; w 15. piszą „głównie w 4 pierwsze dni“ w. tyg. aż do czwartku włącznie, koresp. 80 zaś wykreśla nadto poniedziałek i zaczyna od wtorku, 182. od środy [2]). Zagadkowym jest koresp. 176, który pisze, że najwięcej malują jaja w w. środę, „nie wyłączając i innych dni w. tygodnia“. Na dobre jednak czynność ta zaczyna się od czwartku, tj. od kiedy dziatwa nie ma nauki szkolnej. Taki

---

[1]) Nie odpowiedzieli na to pytanie tylko koresp. 58 i 126.

[2]) W Uszwi (33) korespondentka wprowadziła od r. 1893 malowanie jaj i to w w. środę, jako w dzień wolny od nauki szkolnej.

przynajmniej motyw spotykamy często w odpowiedziach, tu należących. Otóż od czwartku zaczynają: 16, 56, 67, 73, 78, 99, 102, 128, 137, 139, 158, 169, 174, 179, 184, 197, 199; w Kałuszu (101) ograniczają się nawet na czwartek „żywnyj“ [1]). Na rozstajnych drogach stoją odpowiedzi: 10, 18, 49 i 153, które mówią ogólnikowo o „ostatnich“ dniach w. tyg., nie oznaczając, odkąd je wypada liczyć, czy od czwartku, czy od piątku; równie nie jest mi jasnem, co znaczy: „przed samą Paską“ (tj. Wielkanocą) 180. Częściej jeszcze, niż w w. czwartek zaczynają pisać jaja w w. piątek, który na Rusi uchodzi za święto, a więc dzień wolny od pracy, w którym tylko „bawić się można“ (prw. 14, 36, 101 co do Bołszowa, 184). Tu należą mianowicie, jak mi się zdaje, nry: 5, 14, 27, 29, 32, 34, 36, 50, 53—4, 63, 69 (Uliczno), 70, 74, 92, 100, 101 (Bołszów), 104, 107, 121, 124, 134—5, 138, 143, 152, 163, 164 (piątek nazwano tu „Płaszczewnycia“), 168, 175, 190, 195. Na w. sobotę wyznaczają tę czynność, względnie od niej datują korespondenci: 2, 24, 38, 52, 57, 59, 61, 65, 66 (Dolina), 75, 88, 111, 133, 144, 151, 154, 167, 170; w tej grupie jedynie 65, 144, 151, 154 i 157 nie ograniczają malowania do w. soboty.

Ostateczny [2]) termin rozpoczęcia malowania jaj stanowi tydzień świąteczny. I tak od niedzieli świątecznej zaczynają 136 i 187 („nedila świtła“). Ogólnikowo o tygodniu świątecznym mówią: 110, 125, 137, 142 i 172. Od poniedziałku wielkanocnego datują rzecz koresp. 8 i 173; w 73 najwięcej malują w ten dzień i wtorek.

Załatwiwszy się z terminem początkowym (*a quo*) przechodzę do terminu końcowego (*ad quem*). Niemożna go oznaczyć w tych razach, gdzie korespondenci mówią ogólnikowo o w. tygodniu (1, 9, 17, 19, 21, 35, 37, 41, 46 co do ludności pol., 47—9, 60, 62, 73, 77, 85, 89, 93, 103, 108, 113, 122, 130, 183, 185, 193—4), o ostatnich dniach jego (10, 18, 180, o 2 ost. tygodniach przed Wielkanocą (82), o w. środzie „nie wyłączając innych dni w tyg.“ (112 [3]). Zresztą jako terminy ostateczne w w. tygodniu podają: środę 33 (*terminus a quo* i *ad quem*); czwartek 84 (od niedz. kw.), 101 (Kałusz, li ten dzień), 128 (li ten dzień); piątek 14, 98, 101, 156 (od niedz. kw.), 160, 163, 169, 174, 197; sobotę, a to: *a*) w dłuższych terminach 91, 116, 186, *b*) w obrębie w. tyg. 88, 117, 149, *c*) od w. wtorku 141, *d*) od w. środy 182, *e*) od w. czwartku 16, 67, 107, 139, *f*) od w. piątku 5, 27, 29, 32, 34, 50, 53—4, 63, 69 (z wyj. Uliczna), 92, 100, 121, 134—5, 143, 152, 177, 184, *g*) li w sobotę 2, 24, 38, 52, 57, 59, 61, 66, 75, 111, 170. Koresp. 127. mówi o Białobokach i Czarnej, że tam malowano „na Wielkanoc“, a 56. podaje jako termin ostateczny „niedzielę rano“; niewiadomo, czy włącznie, czy też wyłącznie należy rozumieć wyrażenia: „aż do Zmartwychwstania“ (3, 95, 118), „do wielkanocnych świąt“ (90), „do Wełykdnia“ (114), do „nie-

---

[1]) W 179., gdzie czwartek ten tak samo nazywają, najwięcej barwią („sływczał'“) jaja, bo jak twierdzą, w dniu tym pisanki najmniej się psują; podobne wierzenie łączy się w 72. z w. piątkiem.

[2]) Zastrzegam się, jeśli tego wogóle potrzeba, że nie wchodzę tu w stronę gienetyczno-dziejową zwyczaju, jeno mówię o stanie rzeczywistym, dzisiejszym.

[3]) Nie wchodzą naturalnie w rachubę 58 i 165, nie mówiące nic o terminie, i wszystkie przeczące odpowiedzi.

dzieli świątecznej“ (162, „woskresnoj“ 115). W 8. oba terminy zlewają się w poniedziałku wielkanocnym, w 151. dzień ten stanowi zakończenie krótkiego okresu pisania jaj, który zaczyna się tam w w. sobotę. Do wtorku malują w 153. Najpóźniej do niedzieli przewodniej, zwanej też „Tomyną“ (Tomaszową), względnie do piątku lub soboty przed nią, kraszą w miejscowościach, wymienionych przez korespondentów: 12, 15, 20, 22—3, 36, 40, 68, 71, 74, 81, 83, 86—7, 96, 99, 102, 104—5, 137, 144, 155, 161, 164, 166—7, 175, 178—9, 187, 189, 190, 195, 199. Dalszy termin stanowi św. Wojciech (23. kwietnia) w 138. Nie wątpię, że dzień ten pozostaje w pewnym związku przyczynowym z terminem, który 148. i 157. oznaczają na „mniej więcej“ 2 tygodnie po Wielkanocy, rzeczywiście bowiem dzień 23. kwietnia np. w r. b. kończy drugi tydzień poświąteczny. Termin ten zresztą — zdaje się — jest pochodzenia i natury miejscowej, podobnie jak 8. maja st. st. (św. Joana Boh.) w 168., gdzie wtedy sporządzają pisanki na jarmark w nadziei wielkiego popytu za nimi, lub św. Jerzego ruskiego w 165 [1]), albo wreszcie 21. maja (św. O. Mikołaja rusk.) w 166. Korespondenci 13, 159, 180 (co do Tarnawki), 181 i 188 ograniczają malowanie jaj do Wniebowstąpienia („Woznesenia“). Pozostają wreszcie Zielone Świątki jako termin krańcowy i to w b. wielu miejscowościach, bo w: 11, 46 (w miejscowościach ruskich), 55, 64—5, 69 (Uliczno), 70, 76 („miejscami“, zresztą do przew. niedź.), 78—80, 94, 97 (I. dzień Św.), 109 (najwięcej w tyg. przed Z. Św.), 110 (gdzieniegdzie), 124 (I. dz. Z. Św. więcej nawet, niż na Wielkanoc), 125, 127 (w Dembnie na ruskie Z. Św.), 132—3, 134 (do niedz. „świtłoj“ tj. I. dnia Św.), 136, 142, 147, 154, 158, 171, 172 (rzadko), 173 (niektórzy tylko), 196. Ostatnia odpowiedź arcyciekawa i poniekąd rzuca światło na zwyczaj „kukuców“, znany w Brusturach, i składania pisanek na grobach zmarłych, który zapisałem w swem sprawozdaniu II. za r. 1893 [2]) ze Steniatyna i Iluty obedyńskiej. Według niej bowiem robią pisanki: „Wid początku wełykoho postu do Zełenych Świat s. je. Didowoj suboty (*Zaduszna*) u budni dny.“

Trudnią się malowaniem jaj wszyscy bez różnicy płci i wieku, ktokolwiek ma chęć ku temu, czas wolny i jaki taki smak w 14, 19, 35, 58, 84, 93, 100, 116, 118, 126, 138, 144, 170, 179, 182, 196 [3]). Wogóle zajęcie to zdaje się być przywilejem płci pięknej i dzieci, bo nawet i ci, którzy stwierdzają dopuszczalność mężczyzn, czynią to z zastrzeżeniami najrozmaitszemi w rodzaju: „czasem, bardzo rzadko męszczyźni“ (i to zwykle parobcy nieżonaci), albo „przeważnie kobiety i dziewczęta.“ Do tej grupy należą odpowiedzi: 11, 13, 61, 68, 70 (tu starcy), 85 (kobiety, rzadziej dziewczęta, najrzadziej męszczyźni), 86, 97 (tu stare kobiety

---

[1]) Korespondent 165. powołuje się na przysłowie miejscowe: „na Jura wyliźla wże z pysanki kura.“ W 130. i w Dembnie (125) w tym dniu pisanki są poszukiwane.

[2]) Prw. Pisanki w Galicyi II (odb. ze Szkoły). We Lwowie 1894, str. 15 i 18. Nieprzypadkowym wydaje mi się też fakt, że dniem, w którym najczęściej kraszą jaja, jest sobota, czy to wielka, czy przewodnia, czy też przed Ziel. Św.

[3]) Mimo to w 116. z powodu licznych zajęć polnych („wesnuwania“) zajmuje się pisankami zwykle jakaś biedniejsza kobieta, która nie ma pola, a więc i zajęć rolnych. Podobnie donosi 85. Żadnej odpowiedzi na to pytanie nie daje 183. Szczególnego rodzaju podział pracy przedstawia 194, gdzie piszą żonaci (*czołowiki*) i kawalerowie (*mołodci*), a kraszą kobiety i dziewczęta.“

*

i „chłopy“ rzadko), 99, 157 (męszczyźni b. mało, albo wcale nie), 172, 181 (czasem i parobcy, nigdy żonaci), 184. Również wyraźnie przyznają mężczyznom prawo do robienia pisanek te odpowiedzi, w których mowa o specyalistach[1]) (p. n). Natomiast nie umiem orzec, czy wyrażenie 127. „przeważnie kobiety“ ma na oku przewagę niewiast zamężnych nad dziewczętami, czyteż nad płcią brzydką; za możliwością drugą przemawia ta okoliczność, że koresp. mówi też o specyalistach. Taksamo nie wiem, czy odmienność szyku w wyrażeniu „kobiety (wzgl. gospodynie) i dziewczęta (wzgl. mołodycie)“ — mianowicie „dziewczęta i kobiety“ — oznacza przewagę tych, które w danym razie wymieniono naprzód. Dla dokładności zatem oddzielę odpowiedzi, przyznające przywilej rzeczony płci słabszej, na 2 grupy, wskazane materyałem. A więc o „kobietach i dziewczętach“ mówią: 5 (w Niedarach i Świniarach), 12, 16—7, 20 (rzadko), 27, 34, 38, 40, 47, 48 (z wyj. Snowidowa), 50, 55—7, 59, 71, 74—6, 87, 92, 96, 102, 107—8, 113—4, 121, 130, 132—3, 135, 137, 142, 148—9, 152—3, 155, 165—7, 188—9, 195, 199, — o „dziewczętach i kobietach“: 36, 41, 49, 65, 73, 90 (najwięcej), 147, 158, 168, 178, 197. Niech nikt nie sądzi, bym się bawił w wyszukiwanie trudności i wątpliwości, stanowiąc grupy na tak kruchej podstawie, jak szyk wyrazów. Niebrak ci bowiem odpowiedzi, przyznających dziewczętom przewagę nad kobietami w tym kierunku i ograniczających niewiasty zamężne do robienia pisanek dla dzieci lub rodziny najbliższej, podczas gdy dziewczęta malują nietylko dla domu, ale i na podarunki dla parobczaków. Mam tu na myśli odp.: 15, 22—3, 40, 63, 67, 69, 78—9, 82, 88, 91, 94, 110, 122, 127—8, 134, 143, 151, 154, 161, 175, 184 (w Korszyłówce), 186, 190. Tylko dziewczętom rewindykują prawo to koresp.: 1, 3, 5 (co du Uścia solnego, Cerekwi i Besowa), 9, 32, 37, 54, 59, 62, 64 (co do Jawornika rusk.), 66 (w Dolinie), 77, 80—1, 101, 103, 136, 139, 156, 159, 164, 171, 173—4, 177, 180, 187, 193, przeciwnie tylko kobietom: 24, 29, 53, 58, 89, 112 (gdzie teraz zarzucono ten zwyczaj, bo dzieci mają obecnie dość kłopotu ze szkołą i nie należy ich zabawiać pisankami), 185. „*Wie die Alten sungen, so zwitschern die Jungen*“ — za przykładem starszych idą też dzieci i w wielu razach występują jużto jako pomocnicze siły, kształcące się pod okiem owych na rozsadników dawnego zwyczaju i dawnych tradycyi rysunków, barw itp., jużteż jako dziś jedyni uprawiacze zwyczaju, zaniedbanego przez dorosłych. Tu kategoryi nie przeprowadzam, wyliczam tylko odpowiedzi, mówiące o dzieciach płci obojej, jako działaczach. Są to odp.: 8, 10, 52, 60, 83, 92, 104, 110, 124, 132, 176, 183, 184 (w Klebanówce).

W sprawie pytania, czy w danej miejscowości istnieją osoby, zajmujące się specyalnie (a więc nie przygodnie) przygotowywaniem pisanek, odpowiedzi wypadły bardzo chwiejnie, ponieważ wielu korespondentów nie zdało sobie należycie sprawy z pojęcia „specyalisty“, które trzeba taksamo rozumieć, jak w innych wszelkich czynnościach ludzkich. Toteż to, co wywnioskowałem z mglistych wyrażeń kwestyonaryuszy, proszę brać *cum grano salis*. Ponieważ w kwestyi specjalistów ważniejszym momentem jest

---

[1]) Wogóle tak do tej, jak i następnych grup należy zawsze doliczać odpowiednią grupę specyalistów, w gł. specyalistek, o ile odpowiedzi są wyraźne, czego niestety o przeważnej części ich co do tego punktu przynajmniej niemożna twierdzić,

pytanie, czy dzierżą oni monopol w swem ręku we wsi danej, niż to, czy należą do tej, czy owej płci, są tego lub owego stanu, przeto zestawiam naprzód te odpowiedzi, które znają tylko specyalistów jako uprawiaczy zwyczaju omawianego. W 33. sama korespondentka tylko robi pisanki dla dziatwy szkolnej; ale ten wypadek nie należy właściwie do zakresu badań naszych, taksamo, jak dla ludoznawstwa obojętnym jest szczegół, podany przez koresp. 63. o nauczycielce w Falkenbergu, pannie Radlmesserównie, która umie niezwykle pięknie malować pisanki. Nas mogą zajmować tylko takie doniesienia, jak 44., gdzie tylko jedna kobieta, która przybyła tam z okolic Brzozowa, trudni się robieniem pisanek dla użytku i zabawy innych, 105 (Perewoziec), gdzie tylko pewien staruszek maluje za wynagrodzeniem, lub 179., gdzie monopol ten spoczywa w ręku Matrony Sawczakowej z Grąziowej. Nadto tylko specyaliści (wzgl. specyalistki) są czynnymi w: 2, 21, 95, 98, 100, 111, 115, 118, 125, 160, 163 (w Chlewczanach i Choronowie), 169, 196. Natomiast obok innych mieszkańców wsi działają specyaliści, ciesząc się nieraz bardzo wielką wziętością w: 3, 11, 13—4, 16—7, 18 (przeważnie), 19—20, 22—3, 36, 46 (zwykle), 48 (w Snowidowie), 56 (pięć we wsi), 69—70, 76, 78, 80, 86—8, 91, 96—7, 99, 102—3, 109, 110 (przeważnie), 113—4, 117—8, 128, 130, 137, 141—2, 148, 153, 155, 157 (przeważnie), 161—2, 164—5, 166 (przeważnie), 167—8, 171 (?), 172 (wyjątkowo), 173 (przeważnie), 184 (w Korszyłówce), 186, 188—9, 190 (w Hucie st.), 199; do grupy tej wypada też zaliczyć 64., gdzie obok Jawornika ruskiego mieszka kobieta specyalistka, pochodząca gdzieś zpod Sambora, i 147., gdzie osobliwie celuje jako specyalistka Anna Kozieł ze Stanów. Co do płci, to tylko 100, 105, 118, 164 i 196 mówią o specyalistach X męszczyznach wyłącznie[1]); 70, 100, 115, 117—8, 163 (w Karowie), 164 i 196 przyznają ten monopol płciom obojgu. Pomiędzy specyalistkami kobietami a dziewczętami mało korespondentów czyni różnicę. Według tych, którzy dotykają tej kwestyi, tylko dziewczęta są specyalistkami w: 80, 111 (dwie czy trzy we wsi), 128, 161, przeważnie one w: 18 i 109. Tylko o kobietach mówią: 3, 46, 78, 125, 160, 179 i 199 („starsze, praktykowane"), o ich przewadze 14, 110 i 157. Z reszty tylko 15, 22—3, 69, 95, 115, 118, 162, 163 i 164 mówią o „kobietach i dziewczętach", inne bowiem zadowalają się ogólnikowym terminem „specyalistek".

Jednostki, zajmujące się malowaniem pisanek, czynią to dla innych bezinteresownie w 33, 36 (nawet niekiedy dają własną kraskę), 70, 76, 100, 109, 111, 128, 141—2, 153 (w części), 162, 164—6, 190. Zadarmo lub za bardzo małem wynagrodzeniem piszą w 80., a także w 89., gdy jeszcze tam byli specyaliści, pisano za małą zapłatę. O wynagrodzeniu wspomina też 161., ale nie określa go bliżej, a 181. mówi również ogólnikowo o wynagrodzeniu „pieniężnem"[2]). Zwrotem kosztów kraski, wosku itp. w materyałach, nie pieniądzach zadowalają się w 15., a niekiedy też w 148. Zresztą wynagrodzenie jest dwojakie: albo w wiktuałach, albo w pieniądzach. W kategoryi pierwszej jedynie 125. i 196. odbiegają nieco od normy płacenia białemi jajami za pisane; mianowicie w 125., gdy się

[1]) W 89. byli dawniej, dziś ich niema.

[2]) Nic odpowiadają nic na to pytanie koresp. 2, 14, 78, 113 i 147.

rozchodzi o większą ilość pisanek, dają specyalistkom w nagrodę za trud „zboża, kartofli lub omasty“, 196. zaś mówi o „oczkowem“, „dziesięcinie“, „skoromiu“ i mące, — w obu zresztą znane też wynagrodzenia pieniężne. Zwykłą jednak rekompenzatę w wiktuałach stanowią jaja niepisane w zamian za pisane i to w najrozmaitszym stosunku [1]). Najniższą chyba stopę znajdujemy w 11., gdzie specyalistka bierze $^1/_4$ albo $^1/_5$ jaj, danych jej do opisania. Dwa jaja za sporządzenie 5 pisanek biorą w 22—3 i 160, trzy zaś za tęsamę liczbę w 46. Namalowanie pary pisanek płaci się jednem jajkiem białem w 105, 137, 172 i 199 [2]), a w 97. „napisanie i ukraszeszenie“ jednej pisanki nagradza się jednem jajkiem, które w 96. można zastąpić 1 centem. Wreszcie bandel zamienny istnieje w 64, gdzie parę pisanek oddaje specyalistka za 3 białe jaja, oraz w 48. i 125., gdzie jedna pisanka płaci się parą białych. Przy zapłacie pieniężnej najtaniej wypada pisanie hurtowne od „kłani“, tzn. półkopy (nazwę tę podaje 13). Mianowicie płacą od niej 5 ct. na farbę i 2 jaja w 115., 10 ct. w 13, 20 ct. w 86. i 188., gdzie wosk, barwiki i przyrząd do pisania idą na koszt „artystki“ samej, a najwyżej 20—30 ct. w 114. Na sztuki robota płaci się drożej, bo najmniej 1 ct. za parę (21.), 2 ct. od 3 pisanek (18.), lub 1 ct. za jednę pisankę (17, 19, 155, 168); w 56. oprócz ceny drugiej musi osoba zamawiająca dostarczyć wosku, a w 118. oprócz 1 ct. od sztuki (albo 2 i wyżej) jeszcze strawy („charcz“). Trzech centów za parę żądają w 3., 95 (w części) i 98, dwu od jednej w 16 (Koniuszków), 20 i 186, a pięciu za parę w 95 (w części). Trzy centy biorą za pisankę w 115, 171 i 163 (Karów), cztery w 163 (Chlewczany i Choronów), a pięć brała Sawczakowa na jarmarku w 179., skoro za półkopy wzięła 1 zł. 50 ct. Wysokości wynagrodzenia nie oznacza 12., tak jak *in natura* przedtem.

Sposób malowania jaj na jednę barwę, bez wzorów, jest zanadto znany i jednolity, ażebym się miał rozwodzić tu nad nim, zwłaszcza że do zgrupowania okoliczności drugorzędnych, jak np. pytania, jak długo jaja leżą w barwiku itp., brak odpowiednich danych w materyale naszym. Wystarczy wyliczyć tych korespondentów, którzy utrzymują, że w miejscowościach, podanych przez nich, sporządzają li jednobarwne, bezwzorcowe kraszanki. Szereg ten stanowią odp.: 1, 24, (dawniej też 25), 29, 35, 39, 41, 49, 52—3, 58—9, 69 (Radelicz), 143, 152, 185 i 197, oraz parę następnych, gdzie dawniej były też pisanki, dziś jednak są tylko jednobarwne bez wzorów „hałunki: 38, 40, 66, 89 i 184 [3]). Daleko częściej spotykamy w materyale naszym — co nie przesądza bynajmniej stanu rzeczywistego — kraszenie jedną barwą obok pisania wzorów na tle jedno- i kilkobarwnem. Tu należą odp.: 2—3, 5, 8—9, 12—3, 15—17, 18 (przeważnie 1-barwne), 19—20, 22—3, 27 (rzadko pisanki), 32, 34, 36, 48, 50, 55—7, 63, 65, 68, 70, 75, 77, 80—1, 84—8, 91, 96—8, 101—2, 103 (rzadko pisanki), 104, 108, 126, 113, 133 (w domach szlach. 1-barwne, na wsi pisanki), 138, 141, 149, 153, 158, 161, 166, 168, 182, 183 (w Tokach pisanki, w okolicy

---

[1]) Tu znów pomijam odp. 12, 130, 153 (w części), 167 i 169, które nie podają tego stosunku.

[2]) Tak rozumiem wyrażenie 199. „za trete jajce“.

[3]) Do tej grupy zaliczyłem też wszystkie kraszanki nakrapiane czyli pstre, gdzie przecie o wzorcach nie może być mowy, jak w 8, 13, 16—7, 26, 81, 101 126 i 197

kraszanki), 186 (przeważnie pisanki), 194—6. Tylko o wzorzystych pisankach mówią: 11, 14, 21. (33), 37. 39 (Nieznanów), 46—7, 54, 60—2, 94, 67, 69 (oprócz Radelicza), 71, 73—4, 76, 78, 82—3, 90, 92—5, 99 100, 105, 109—11, (112 były), 114—8, 121—2, 124, 126—8, 130, 132, 134—7, 139, 142, 144, 147—8, 151, 154—7, 160, 162—5, 167, 169—81, 187—90, 193, 199. Nie odróżniłem w obu ostatnich grupach pisanek, które powstają przez manipulacyę z woskiem (i w ogóle tłuszczem), od tych, które powstają w sposób inny. Dla zupełności zestawiam, z kolei osobno pisanki, które powstają nietylko tą metodą, ale także z hałunek 1-barwnych: a) przez wydrapanie na nich wzorca zapomocą narzędzia ostrego ts. 15, 17, 36, 63, 70, 81, 138, 153, 162, 177 (w Mościskiem) 179, 194 i 195; b) przez działanie kwasu solnego (*Salzsäure*, po ludowemu „zaldzajer") 193. i innego w 50., gdzie korespondent domyśla się kwasu winnego.

Załatwijmy się teraz z nazwami jaj malowanych. Jednobarwne, bez wzorów, znamy pospolicie jako „h a ł u n k i" (1, 3, 12, 13. 34—5, 48—9, 58, 66, 68, 79. 85—7, 89, 101 li w Rohatyńskiem, 102—3, 113, 152—3, 158—9, 184 w Klebanówce dawniej, 195—7), względnie „a ł u n k i" (38 i 184). Nazwa ta niekiedy objęła też właściwe pisanki dzięki temu, że i przy ich sporządzaniu używają krasek z ałunem (36, 40, 57, 104 i 160). Nie pozostaje z nią w związku, ani znaczeniowym, ani słowotwórczym, wyraz „h a ł k a" (80, 98, 135) „c h a ł k a" (96), względnie „h a u k a", którym też chrzczą jaja barwione, bez wzorów, słusznie bowiem koresp. 133 zwraca uwagę na to, że jestto wyraz tensam, co nasza „gałka". Ponieważ czynność barwienia jaja nazywają kraszeniem lub malowaniem, a pisaniem w ścisłem tego wyrazu znaczeniu tylko rysowanie wzorów na jaju, przeto spotykamy się też z nazwami „k r a s z a n k i" (2, 15—6, 18—20, 22—4, 36, 41, 65, 69 w Radeliczu, 70, 78 na Podolu, 88, 91, 101. 107, 183 okol., 184—5, 194, 197) i „m a l o w a n k i" (9, 27, 52—3, 59, 117, 141, 182), lub poprostu „kraszone" (50), „malowani jajcia" (75) i „jajcia, maluwani ałunkami" (10) [1]). Chwiejność 88., gdzie na 1-barwne jaja używa się nazwy tak hałunek, jak kraszanek, oraz 37., gdzie ta sama chwiejność nazwy widoczna, ale dotyczy właściwych pisanek, wreszcie 80, 83, 98 (w Kobylnicy rusk. pisanki, w okol. kraszanki), 167 i 189, gdzie jaja wzorzyste zowią kraszankami albo pisankami, — łatwo można wytłumaczyć, gdy się uwzględni jako moment rozstrzygający przy nazwaniu czynność kraszenia, czyli malowania. Taksamo wyjaśniam sobie to zjawisko, że wszelkiego rodzaju barwione jaja nazwał lud ogólnikowo „jajami malowanymi" (8, 32), lub „jajami farbowanymi" (8, 149), a ostatecznie nawet właściwe pisanki „malowankami" (142), „kraszankami" (160), lub „krasymi jajciami" (165 dawniej). Mniej już znanymi są nazwy dla jaj 1-barwnych: „s ł y w k i" (tzn. śliwki w 78, 97, 108, 161, 166, 168, 186 [2]), nazwa pochodząca od podobieństwa jaja, zabarwionego na ciemno-

---

[1]) Mając na oku właśnie owę czynność kraszenia przedewszystkiem, nazywają w 15., 36 i 70 kraszankami nawet jaja pstre, lub takie, na których wzory wykonano już po okraszeniu dzięki nożykowi. W 52. nazywają jaja 1-barwne „malowankami chińskimi" — według koresp. stąd, że kury chińskie też znoszą jaja barwne, żółte.

[2]) Tensam motyw, który wskazałem wyżej i w uw. 1. doprowadził mieszkańców Mszańca (179) do mówienia o „sływkach" i „sływczyty," choć rozumieją przez to tosamo, co sioła sąsiednie przez „pisanki" i „pisać".

czerwono lub czarno, do owocu śliwy, „mazajki“ (16., gdzie dotyczy jaj upstrzonych przez gotowanie w owinięciu z różnobarwnego sukna) i „haptuszki“ (56).

Jaja, malowane na jednę lub więcej barw, z wzorcem białym lub nadto innobarwnymi, zowią powszechnie „pisankami“ (z ruska „pysankami“), a więc koresp. 2—3, 11—6, 18—23, 27, 33—4, 36, 46, 48, 50, 54, 60—5, 67—8, 69 (z wyj, Radelicza), 70—1, 73—4, 76, 78—9, 82, 84—6, 88, 90—7, 99—103, 105, 107—9, 113—8, 122, 124—8, 132—7, 139, 141—2, 144, 151, 153—8, 160—6, 168—78, 180—3, 186—8, 190, 193—6 i 199; nazwy tej używano też dawniej w 89., 159 i 184, gdy jeszcze uprawiano ten zwyczaj. W paru z tych odp. obok nazwy, podanej właśnie, figuruje też nazwa mazurska „piski“ (63, 109, 125, 127, 130, 142), która panuje wyłącznie w 110—11 i 147—8, a panowała w 112., póki tam malowano jaja. Unikatem jest nazwa ruska „trynastka“, używana w 186. dla oznaczenia pisanki, kraszonej w 3 barwikach: żółtym, czerwonym i czarnym. Po tem, com podniósł już wyżej przy kraszankach, nie zadziwi chyba nikogo ani ten fakt, że w 5, 17, 55, 77, 81 i 138 „pisanki“ zowią się wszystkie jaja malowane, a w 143 i 197. tylko bezwzorzyste. Korespondenci 75. i 87. wreszcie utrzymują, że w ich wsiach nazywają pisanki podług wzorów, ogólnej zaś nazwy nie podają.

Nie myślę podawać szczegółowo sposobu sporządzania pisanek właściwych, bo w tym kierunku zaledwie 40 korespondentów zdobyło się na opisy dokładniejsze nieco, ale zresztą także dość brakliwie, tak, że nie opłaci się trud odtwarzania typów jakichś tego procederu. Zadowolę się tylko przytoczeniem paru, które bądźto powinny służyć na przyszłość za wzór dla innych, bądź też zasługują na uwagę szczególniejszą ze względu na pewne szczegóły charakterystyczne, w nich zawarte. Jako wzór, niedoścignionę przez inne odpowiedzi, powtarzam to, co odpisała na pytanie 5. korespondentka 15.: „Malowanie czyli pisanie jaj odbywa się przeważnie w sposób następujący. Przedewszystkiem wybiera się do tego jaja małe, okrągłe i ile możności najświeższe. Przed pisaniem się ich nie myje. Niektóre dziewczęta poprzestają na tem, że wybrane jaja rzucają do namoczonej kraski, przyrządzonej w niepolewanym i koniecznie nowym garnku (najczęściej w tzw. „siwaku“) przez zagotowanie kraski lub trzasek, kupionych w mieście, — zagotowanego płynu nie odcedzają, a jaja wrzucają tam dopiero po miernem ostudzeniu... Jaja tylko ukraszone, bez rysunków, nazywają kraszankami, a zaopatrzone w rysunki — pisankami. Niektóre rysują potem kraszanki scyzorykiem w różne krzyżyki, drabinki, sosenki itp. (głównie rysunki o prostych liniach), lecz rysowanie to praktykuje się dość rzadko. Do pisania jaj służy narzędzie zwane „kostką“. Taka kostka składa się z rączki, podobnej do prostej, szkolnej, centowej rączki do pisania, zaopatrzonej na jednym końcu w cieńką blaszaną rurkę. Za materyał do pisania służy zwykły pszczelny, żółty wosk, roztopiony w czerepku; kostkę macza się w wosku, zanurzając weń rurkę blaszaną, rozgrzewa wosk jeszcze bardziej w płomieniu świecy lub kaganka i pociąga nim po jaju dowolne linie. Miejsca, powleczone woskiem, zostaną na jaju po ukraszeniu białymi, reszta powierzchni jaja zabarwi się kraską. Przeważnie są tu pisanki o jednej barwie, tj. jaja, ukraszone na czerwono o białym rysunku, a zdarzają się też pisanki czarne o rysunku białym i żółtym, czasem zaś czarne o rysunku białym, żółtym i czerwonym. Dwu- lub trzybarwne ry-

sunki robi się w ten sposób, że najpierw wrzuca się jaja, popisane woskiem, do roztworu, sporządzonego ze świeżej kory jabłoni i ukrasza na żółto, ukraszone pisze się znowu i wrzuca do kraski czerwonej, a ukraszone na czerwono można jeszcze dalej pisać i ostatecznie ukrasić w czarnych trzaskach. Innych kolorów, jak np. niebieskiego lub zielonego, nie znają w tutejszej okolicy na pisankach, zwłaszcza że niema tutaj zwyczaju malowania jaj zapomocą ufarbowanych płatków sukiennych. Naturalnie pisanie jaj kilku barwami trwa stosunkowo dłużej, — nieraz cały tydzień, i zajmują się niem tylko dziewczęta bieglejsze w tym zawodzie, znane już we wsi z tego względu. Można śmiało powiedzieć, że rysunki na pisankach z tutejszej okolicy są po największej części bardzo nieforemne i rzadko kiedy można napotkać lepsze okazy. Rysunek kostki do pisania jest zupełnie pojedyńczy:

Kraszanki bywają zawsze gotowane, pisanki gotują po największej części; gotowane nacierają smalcem celem nadania połysku".

Podobnie, choć nieco mniej szczegółowo odpowiada na pytanie, nas obchodzące obecnie, korespondent 36. Z odpowiedzi jego podnoszę szczegół o obwijaniu jaj nićmi celem uzyskania przy kraszeniu wąziutkich kresek białych, do którego zbliża się doniesienie koresp. 76, że w Rodatyczach i okol. „obwiązują również jaje lnem i tak kraszą".

Unicum opisu (z ilustracyą) „nakrapiania" cz. pstrzenia jaj, pomalowanych na jednę barwę, stanowi odp. 101. Czynność ta odbywa się w ten sposób, że popod szczoteczkę do wąsów (czy w barwiku, czy w wosku umaczaną, niewidać z odpowiedzi), przesuwa się grzebień, ułożony poziomo, tak, żeby zawadzał o ubarwione końce szczeciny i spuszczał rosę cętek na podłożone jaje. Zresztą osięgają skutek podobny zwykle przez marmurowe papierki, sukno różnobarwne itp.

W podobnie niezwykły sposób biorą się do wyskrabywania wzorca na jajach malowanych w Mszańcu (179). Gdzieindziej zwykle służy do tego nożyk (cyganek), scyzoryk, igła lub szydło. Tutaj piszą wzorzec kawałkiem, wyłamanym z siekiery — i co uchodzi za najlepsze — z kosy, czerepu, rączki, scyzorykiem, oraz połową nożyczek rozerwanych, zwłaszcza że ją wygodnie trzymać w ręce; wosku do robienia wzorów nie używają wcale, co możnaby wytłumaczyć względami ekonomicznemi i brakiem tego materyału, który w 32 i 149. doprowadził zmyślnych wieśniaków do zastępowania go tłuszczem jakimkolwiek, względnie łojem, a w wielu razach przyczynił się do zaniku zwyczaju omawianego. Ale to tłumaczenie nie wystarcza już w przypadku 195, gdzie wyskrabują wzory na hałunkach „scyzorykiem z ułamanem ostrzem". Pewien związek genetyczny — zdaje mi się — istnieje między 179. a 195., choć go bliżej nie umiem określić; wchodzi on w sferę wierzeń, czy przesądów, uzasadnionych zapewne w okolicznościach, nieodkrytych przez korespondentów wymienionych.

Tam, gdzie wosk wchodzi w grę przy pisaniu wzorców, niezbędnym jest przyrząd, któryby go w stanie na pół płynnym przenosił w żądanych kierunkach i rozmiarach na powierzchnię jaja. Niestety blisko 30 korespondentów, którzy mówią o pisaniu woskiem, pominęło sprawę przyrządu milczeniem. Z reszty zaledwie 7 nadesłało 9 okazów przyrządu, a 26 objaśniło

opisy, nieraz bardzo niejasne, rysunkami [1]). Wobec tego trudno mi zdać sobie jasno sprawę ze wszystkich zagadnień, łączących się ze sprawą tego przyrządu do pisania. To tylko wydaje mi się rzeczą pewną, że nazwy jego, choć pierwotnie były związane z charakterem rzeczy samej, dziś nie mają z nią albo nic, albo mało co do czynienia; na tensam typ bowiem wykazuje materyał nazw parę i naodwrót pod jedną nazwą skupiają się typy wcale odmienne. Toteż zestawię osobno nazwy, a osobno typy tego przyrządu, o ile — rozumie się — mogę ich dojść z opisów niezupełnych przy pomocy dostarczonych oryginałów i rysunków.

„Kulka“ — nazwa, używana przeważnie na zachodzie, a widocznie starożytna, bo według mego zdania pozostająca w związku z wyr. „kula“ w znaczeniu laski, a nie znanej figury geometrycznej, zachodzi w odp. 56, 76, 80, 82—3, 91, 97—8 (dwa najdokładniejsze opisy), 130, 138—9, 158, 167—8 i 190. Również polską co do pochodzenia musi być nazwa „dziadek“, podana przez 154., a wyraźnie wskazana przez korespondenta 69., jako barycki synonim dubrawczańskiego „pysarja“; zresztą sama forma głosowniowa ruska „dziadyk“, w jakiej występuje w 188., przemawia wyraźnie za polskością tej nazwy. I „szelążek“ wreszcie, używany w 154., jako synonim „dziadka“, a zresztą znany też w tej formie w 3, 125, 169 i 172—3, choć wyraz pierwotnie niepolski, pewnie dopiero z zachodu dostał się do Galicyi wschodniej, gdzie koresp. 3. podaje go ze swej wsi w formie „szeluzok“. W stronach ruskich natomiast najpopularniejszą nazwą przyrządu omawianego jest wyraz „kistka“ (kôstka), jak piszą niektórzy według słowarodu), który występuje tam w licznych odmianach narzeczowych, a mianowicie: w formie, przytoczonej właśnie w 11, 13, 20, 87, 107, 115, 117, 161, 163—4 i 165, w formie „kiska“ w 135, „kestka“ w 86, 160 i 181, „kiestka“ w 84, „keska“ w 186; także 15. i 162. należy zaliczyć do ruskich, choć korespondenci piszą zpolska „kostka“. Zdrobniałą formę „kistoczka“ podaje 12 i 196, podobnie jak 98, dla kulki zdrobniałą „kuloczka“. Nazwę „pysar“ spotykamy w Dubrawce (69). 101 i 136, „pysak“ w 68., „pyszuk“ w 196, a „pysałcie“ w 134. Unikaty nadto stanowią: „lijka“ (130 jako synonim kulki), „ryjec pisanek“ (141 bez opisu), „ryłeć“ (11 synonim kostki), „koszyczok“ (199) „pióro“ (111).

Trudniejsza sprawa z kategoryzacyą i opisaniem typów poszczególnych przyrządu, którego nazwy podaliśmy. Przedewszystkiem należy odróżnić dwa działy główne, oparte na dwu odmiennych zasadach użycia wosku. Jeden wychodzi z założenia, że wosk stopiono poprzednio w jakiemś naczyniu (na które możeby także warto zwrócić uwagę większą, niż to czyniono dotychczas), — pisząca osoba poprzestaje na wykorzystaniu zasady przyczepności i przenosi zapomocą rurki włoskowatej, zanurzonej w płynnym wosku, krople tłuszczu na jaje wąziutkimi kreskami. Stosownie do tego robi sobie przyrząd, którego typ najdokładniej opisał koresp. 97 w sposób następujący: „Jestto iejkowata trąbka (rurka) 6—8 mm. dł., której otwór górny ma $1^1/_2$—2, dolny zaś około $^3/_4$ mm. średnicy; wprawiona jest w pręcik długości 5—7 cm., a około 3 mm. grubości, — robią ją z cieńkiej blaszki mosiężnej (używanej do okucia fajek)“. W dziale tym różnice tylko nie-

[1]) Oryginały nadesłali koresp.: 83, 117, 148, 169 i 199 po jednym, okazie 134 i 138 w dwu różnych typach, rysunki zaś podali: 15, 20, 64, 69 (dwa), 76, 82, 84, 91, 97—8, 100—1, 111, 115 (dwa), 125, 135, 139, 158, 169, 162—4, 168, 186, 190 i 196.

znaczne są możliwe i zachodzą. Mianowicie rozchodzi się tylko o „wprawienie“ rurki w patyczek, a to może być czworakie: 1) albo wpycha się rurkę na patyczek tak, że tworzą rodzaj rączki z piórem, a więc jednę linję (20. i zdaje się 154); 2) albo przytwierdza się rurkę do końca rączki zapomocą języczka, względnie nici, pod kątem prostym (15 i 76); 3) albo-też przywięzuje się rurkę pod patyczkiem nieco przed końcem (138 i 162) [1]; 4) albo wreszcie — i to grupa najliczniejsza — patyczek przedziurawia się w poprzek opodal końca, lub zlekka rozszczepia wzdłuż, a w dziurkę względnie rozchylenie nowoutworzone, które 190. zwie po rusku „roskił“, wtyka się rurkę tak, że przechodzi przez patyk nawskróś i oba jej końce są widoczne (13. 81—2, 87, 91, 97, 115, 125, 133—5, 138, 158, 163—4, 168—9 i 188). Ponieważ rurkę tę zwija się zwykle na igle, szpilce, włosieniu lub szczeci, przeto w typie 84. i 196., które szczeci nie wyjmują po zwinięciu trąbki wzorem innych, ale pozostawiają w rurce, widzę tylko małoważną odmiankę typów 2) i 4), powyżej opisanych [2]). Do działu tego należą prawdopodobnie też przyrządy, używane w 19, 56, 95, 104, 107, 166—7 i 190, ale dokładniej niemożna ich rozmieścić z powodu wadliwości opisów.

Drugi dział opiera się na zasadzie, że tak powiem), bijasowej „*omnia mea mecum porto*“. Tu już niepotrzeba na wosk osobnego naczyńka, choćby czerepku, lub nakrywki fajkowej, bo tu rezerwoarem tym jest sam przyrząd do pisania. W tym celu musi być większy i mieć kształt odpowiedni, by wosk, weń włożony, mógł po stosownem ogrzaniu spłynąć na zewnątrz i wykreślić żądane wzorce na jaju. Kształtem takim jest lejek o wielkiej średnicy górnej, a niemal włoskowatym otworze u dołu, albo o szczelinie nieznacznej w miejscu spojenia dwu ścian blaszki, z której powstał. Taksamo i zupełnie równolegle z działem pierwszym i tu można rozróżnić cztery poddziały: 1) lejek przymocowywa się w linji równoległej do rozszczepienego patyczka u końca tak, że powstaje — jak dowcipnie zaznaczono w 46. — przyrząd podobny do kapturka, którym gaszą świece w kościele (44, 111 i 199); 2) lejek umieszcza się taksamo, jak w 2) działu pierwszego, przyczem albo przylega do końca patyczka (69, 139), albotcż oddzielony jest odeń dłuższym języczkiem mosiężnym [3]) (100); 3) lejek wisi pod patyczkiem, nibyto jakie wiaderko (115, jeśli rysunek trafny); 4) lejek osadzony w rozszczepionych ramionach drewienka (69, 98, 101, 160). Do działu drugiego należy też zaliczyć 33, 68, 86, 109, 126—7, 130, 150 i 181, choć niemożna bliżej oznaczyć ich cech z powodu ogólnikowych odpowiedzi. Inne odpowiedzi, mówiące li o „blaszkach, zwiniętych w trąbkę“, „żelazkach“ itp., budzą wątpliwości większe jeszcze, bo niemożna dojść wogóle, do którego działu należą; to też je pomijam.

---

[1]) W 186. zamiast rurki znajdujemy haczyk z drutu w tym typie; 157. mówi o „kólce ołowianej“ (?), przytwierdzonej do patyczka.

[2]) I 11. mówi o kilku włosieniach końskich, umieszczonych w skręconej cieńkiej blaszce.

[3]) Mówię „mosiężny“, bo można uważać niemal za prawidło, widocznie uświęcone jakąś tradycyą, obracanie na przyrząd ten blaszki mosiężnej z fajki chłopskiej, glinianej (prw. 97—8, 100, 104, 127, 134, 154, 164, 166—7, 172, 181 itd), okówki tasiemki do trzewików (188); odp. 12 mówi o „ostrym przyrządzie z mosiądzu. Ślad używania do tego celu drobnej monety, skądteż powstała nazwa szelążka, znajdujemy zaledwie w 3 (gdzie używają półkrejcara t. j. „helera“), 173 (gdzie mowa o starym pieniądzu) i może w 79., gdzie blaszka nie śmie mieć „końca“, tzn. chyba — musi być okrągłą.

Obok tych jednak przyrządów, bezwątpienia przekazywanych tradycyą z pokolenia w pokolenie, istnieją inne, które dopiero w nowszych mogły powstać czasach (i to łatwych do oznaczenia), lub są przygodne, wywołane warunkami chwili lub miejsca, a wreszcie zanikiem tradycyi. Bo przecie nikt nie zaprzeczy, że łatwiej wziąć szpilkę i główką jej, umaczaną w wosku, kreślić wzorce pewne na jaju, niż robić z twardej monety lub blaszki fajczanej jakieś rurki włoskowate, czy też lejki, wiązać je do patyka i t. d. Toteż zwyczaj używania szpilki, wetkniętej w drzewce, co przypomina starożytną rohatynę w miniaturze, uważam za zmodernizowanie dawnej tradycyi przez wykorzystanie nowożytnego wynalazku; popiera mój sposób pojmowania odp. 80., gdzie ze szpilką postępuje się nawet w tensam sposób, jak z lejkiem, bo ugina się ją w rozszczepionym patyczku pod kątem prostym, — a więc w formie zachował się przeżytek.

Szpilkę, wetkniętą w drzewce, jako przyrząd wymieniają wyraźnie: 64, 126, 134 i 136—7; o „szpilkach“ bez dokładniejszego opisu mówią: 46, 73—4, 79, 82, 88, 93—4, 124, 130, 142, 155, 174—5, 180 i 189, o „pałeczkach od szpilek“ 60 i 92, a o „główkach szpilek“ 37, 54, 62—3, 69 (Popiele i Uliczno), 70—1, 138, 154, 171, 173, 176 i 184 (Korszyłówka). W 36. i 88 tęsamę rolę odgrywa igła, w 121. drut, a w 19. „kosteczka“ cienka, jeśli tu nie zaszło jakie nięporozumienie między szan. korespondentką a osobą, która jej udzieliła tej wiadomości.

Taksamo, jak szpilkę, pojmuję zastąpienie przyrządu dawnego piórem stalowem, którego używają w 121, 157—8, 183 i 193 (tu piszą kwasem wzorzec na jaju); pióra gęsiego używają w 5. i 144. Dowodem krańcowego zaniku tradycyi jest zadowolenie się pręcikiem, patyczkiem, ostro zaciętym (32, 34, 36, 77—8, 83, 92, 121, 153), „szpilką z osikowego drzewa“ (170), zapałką (189), oraz zwykłą słomką (18, 93, 153).

Wzorce, pisane woskiem na jaju, a bardzo dowcipnie nazwane przez lud w 100. „n a p i s k a m i“ [1]), trudno ułożyć w całość systematyczną, gdy się niema do każdej nazwy choćby rysunku, że — nie powiem — oryginalnego okazu. A właśnie ja się znajduję w tem trudnem położeniu. Kto przysłał pisanki, podano już na czele sprawozdania niniejszego. Nadto kilkunastu korespondentów objaśniło swe odpowiedzi rysunkami napisek (ogółem 167 odmianek), z których celują wykonaniem i obfitością kor. 69 (11 napisek), 85 (31 n.) i 97 (52 odmiany). Niestety kilku podało rysunki bez nazw (15, 21, 55 — rysunki ważne, bo robione przez uczenicę II. kl. szkoły w Bihalach, Annę Frankowską, — 62, 64, 111, 162); także przy okazach zaniedbano dorzucenia nazw. Jeżeli jeszcze odliczymy korespondentów, którzy, stwierdzając istnienie napisek, nie podają ani nazw, ani wzorów, dlatego, że zdaniem ich albo napiski noszą nazwę, odpowiadającą ich treści (5 i 32—3), albo też niema nazw stałych (15, 19—20, 22—3, 75, 93, 121, 133, 135, 137, 152, 193), względnie nie doszły one do wiadomości korespondentów (27, 53, 181), albo wreszcie milczą poprostu w tej kwestyi (18, 20, 83, 127, 141, 157, 182): to liczba odpowiedzi dodatnich co do pytania 7. naszego kwestyonaryusza obniży się bardzo. Mimoto liczba nazw napisek jest tak wielką, że wprost zdumiewa; a należy zaznaczyć, że tacy np. korespondenci 115., lub 117, którzy podają ich 27, względnie 33, sami dorzucają uwagę,

[1]) Odtąd będę używał nazwy tej w znaczeniu, określonem właśnie.

jako niewyczerpali całego zasobu motywów. Gdybym miał rysunki, lub okazy potrzebne, przed sobą, starałbym się ugrupować napiski według motywów i nazwy same postawił na planie drugim. Ponieważ jednak ich nie mam, wychodzę od nazw, nadawanych napiskom przez lud, i układając je według zakresu, z jakiego są czerpane, — co nie przesądza pytania, o ile jeden motyw występuje pod kilku nazwami w różnych miejscowościach, — zwrócę uwagę na postać nazw tych, zewnętrzną, językową. Formy mianowicie, w jakich podaję te wyrazy, powtarzam dosłownie według brzmienia ich w odpowiedziach nadesłanych. Zaczynam od zakresu pojęć geometrycznych, przejdę następnie kolejno do rzeczy, otaczających na ziemi jednostkę, od najbliższych do najdalszych, — do 3 królestw przyrody, a skończę niebem i pojęciami religijnemi.

Napiski zatem noszą nazwy następujące:

I. z geometryi: kropki 93, 111, 142; kreski 8, 34, 60, 92—3, kryski 56, linijki 111, paski 8, 19, 36, pasmużki 161, obręcz 63, obrącki 149 (dokoła jaja); kratki 8, 19, 101, 126, krateczki 92, 122, kratia 76 klińczykom gdzieindziej); mereszka wzgl. mereżka 94, mereszki 56, 98, 163, 186, mereżanki 155, maluwanie mereszkowane 99; łańcuch 13, łańcuszek 76 (z konikami i „kulczykowaty kolcowaty"), łancuszok 74, 94, 105, 130, łańcuszki 110—1, 125, 148, 169, 172, łancuszki 179, 190 (Huta st); krywulka 3, 74, 94, krywulki 56, 79, 91, 105, 134, 153, 155, 161, 175, 179; zakruciachy 69 (Dubrawka i Uliczno), zakrucicchy 56, zakrućke 188, zakrućki 96—7, zakruczki 90—1, 158, zakrutki 82, 163 [1]); zawytuszka 196; kaczała 136, kaczeła 199 (linja skręcona ślimakowato), kaczylci 69 (Popiele i Uliczno — koło promieniste); ohnylci 85 (esy); pererwa 13, 85 (ciła), 86, 115, połowyna pererwy 85, połowynki 79 (?), bezkonecznyk 13, 117, 196, piwbezkonecznyk 117; kuczer(i) 196, kuczeri 12 (wielkie X pisane), 13, 84, kuczeryki 85 (podobne do „koników"), kuczerjawi 87; boczaste 169; kłynci 78, 165, kłyńci 97, 166, 168, 196 (odmiana „kożuszok"), kłynczyki 67 (abo trykutnyki), 69 (Dubrawka), 104, 188, kutoczki 178, sorok kłynciw 13, 84—5, sorok kłynczykiw 86, 115, sorokkłyńczyk 196, sorokkłyńczyki 87; perepłety niżki 13, 85; ząbki 92, zuby 196, zubci 56, 90, 196, zubczyki 163; gzygzaki 60—1; krużylcia 68, kółko 76 (z promieniami ślimakowatymi), kółka 5, 46, 60, 62, 142, 148, 154, 172—3, 189, kołecka 149, kółeczka 125—6, 132, 142, kołesa 95 (kółka i kaczała), kiłka 90, 190 (Łówcza), kołeska 103, koliczka 1, 112, (niby koło wozowe bez zwona prw. „kwiatki" 73), 134, 179, koliczki 136, koliściata 97, kołiszczata 139, 175, kołitczata 77, piwkołiszczata 175, okruhłyi kiłka i promeny 167, korali 70 (= 62 „kółka"); kupki i kupki kupkowyi 56;

II. z otoczenia rzeczowego: *a*) zagroda i inne budowle: brama 196, wikna 97 (= wiatrak), wikońci 84, wikońcia 106, stowpyki 105, ohnyki 117, witrak 163, młynki 147, 153, 169, młyny 148; *b*) przybory i narzędzia gospodarskie: kołodoczki 85, kluczi 97, kluczewi 85, kluczi wska 115, kluczkata 117; tarełyki 97 (= „kratia" 76), wahy 68, za-

[1]) Pod tą nazwą kryje się często swastyka trójzębna i czterozębna, którą na pisankach wskazał M. Żmigrodzki w swej notatce o tym znaku (w *Wiśle*); zresztą wykrętasy te, które przypominają uderzająco fibuły z wykopalisk przedhistorycznych, kryją się też pod innymi nazwami, np. 135. oznacza je jako „koła", inni jako „ślimaczki".

snowałka 13, motowyła 97, motowylci i bukłażki 85, besahy 13, baryłka 13—4, baryłki 84, baryłkowa 115; grabie 48, 76, 111, 142, 171, hrabli 12—3, 36, 164, hrabci 84, 103, 107, 116, 155, 158, 175, hrabelci 69 (Dubrawka), hrabelki 85, 102, 105, 161, 166, 196, hrabelkowa 115, hrabczysti 87, maluwanie hrabczaste 99, borony 102, cep 48, ryskal 12, roskałyki 84, ryskałyki 85, ryskałewa 115, kosy 48, kosyczky 100, sierpy 171, serpyk 84, ostrewcia 196, widła 48, topirczyki 117, derewce 117, 164, wózki 154, drabina 34, 124, 142, drabyna 164, drabynka 69, (Popiele), 74, 79, 94, 163, 190 (Łówcza), drabinki 15—6, 50, 61, 173, drabynki 3, 11, 69 (Dubrawka), 77, 80, 89, 97—8, 102, 104, 134, 136, 159, 166, 175, 177, 179—80, 186, 190 (Huta st.), drabunke abo naławyci 188, porosznycia 196, porusznyk 118; *c*) potrawy: kobasy 155;

III. z przyrody: *a*) świat roślinny: kwiaty 5, 33, 37, 46 (siedmiolistkowe), 48, 75, 93, kwity 2, 199 (biłyj, żowtyj), ćwity 65, 81, 184 (dawniej), kwitka 74, ćwitki 11, 164, ćwitoczki 132, kwiatki 73, (siedmiolistkowe), 148, 176, kwiatki lub drapaczka kwiatowa 76 (podobizna palmy przedświątecznej), kwiateczki 110 (= słońce promieniste), kwiatuszki 138, zile 37 (= kwiaty), wazoniki (z kwiatami) 50, 125, ćwit ternowyj 105, barwinok 101, hwozdyk 114, rozmaryn i róża 126 (malują dziewczęta), róża 14, 50, 61, roża 13, 36, 64, 84, 88, 100, 115 (pojedyńcza), 117, róże 111, ruži i r. popereczni 85, roži 107, 114, 155, 194, roża podwojna 115, dwi roži 13, 86, szist' roż 13, 117 i 85 (ruż), rożewi 87, mak 84, 194; rózgi 110, rószczki 154, 169, rizhy 91, rizka 94, ricka 117, rizki (riski) 78, 95—6, — jak chwiejnym jest ten termin, dowodzi wyrażenie odp. 97 „rizki abo prutyki", obok 78 „prutyki abo hilci" [1]), — pręciki 189, prut 56; gałęzie 124, gałązki 16, 36 („g. smereki bez pnia, owinięte dokoła jaja"), 76 (podobne całkiem do rózg"), 125—6, 154, 173, 189, chabinki 172, hałuski wzgl. hałuzki 69, (Uliczno „abo sosenka"), 82, 100, 104, 106, 153, 195, smereka wih. 167, hałuśki 90, szpylki 136, sosna 12—3, 36, 114, sosny 84, sosnyna 105, sosnowi 87, sosenka 130; sosenki 15—6, sosonki 85, 89, smereka p. 14, r. 36, smerek r. 168, 178, smeryki 78, 164, smereczka 190, smereczki 56, 91, 139, 165—6, 186, smeryczki 163; paporot' 166; listki 37, 46, 48, 60, 62, 148, 154, 171, łystki 180, 184 (dawniej), listeczki 17, 50, 61, łystoczki 12, 65, 70, 78, 88, 90, 106, 132, 144, 153, 155—6, 158, 160, 164, 174, 177, 196; bażki (bucki) 125, szutka (bażka) 68, dziabki 74 (napisano „bziabki"!), 134, 173, 175, ciapki 153, prw. wyżej drapaczkę kwiatową 125, buczyj suk 85 (w kształcie klinów); jabłinka 13, jabłoka 170, czereszneva 117; ohiroczki i harbuzowa 115, fasuli 13, fasulki 85, 114, 196, fasolka 118, fasolkowa 115; kołos i kołosiwka 196, pszenyczka 104 (z tem utożsamiam 115. „perłowa"), jaczmenyk i owes (wiwsyk) 68, hałuski wiwsa 195, krupki 56;

b) świat żwierzęcy: ptaki 5, 85, („import. z Bukowiny"), ptaszki 125, kryła 96, krylci 100, krylcia 78; łastiwka 36 (na gnieździe), kurka 196, kurza stopka 142, kurjacza łabka 196 k. łapki 13, k. łaboczki 105, k. palcia 158, k. pazuri 78, husiacza łabka 196, soroczi łapki 74, 85,

---

[1]) „Hilci" ruskie pochodzą z tegosamego pierwiastku, co czeskie „hul, holi" laska, kij; w polskim pierwiastek ten odnajdujemy — jak sądzę — w wyr. „goleń", „nagolenice", części uzbrojenia, pokrywającej nogi.

s. łaby 84, 115, woroniacza łabka 196, łapka wzgl. łabka 76, 94, łapki 55, 79, 97, 134, 186, łapci 165, łaby 199; kaczka 13, 196, kaczki 50, kaczata 103, 155, kaczurowa 85, motyl 84, motyli 11, motylka 74, motyłyk 117, motyłewa 115, muchy 147, woczka ćmuky 78, zazulani czerewyki 85; pająki 147, pawuk 13, 84, pauk 130, pawuki 65, pauczki 11, pawuczki 85, pauczkowa 115, słymaczui 163, żabki 107 (w 74. napisano „rabka", może błąd tylko zam. „żabka"?); ryba 196, ryby 117; krowa 124, korowa 88, kiń 196 (z żownyrom), konyk 88, koniki 76 (= „zakruciachy" różnego rodzaju), konyki 117; baran, barania hołowa i barańczyk 196, baraniaczi roby 84—6, 115, 196, baranieczi r. 87, baraniczi r. 117, — ołenewi roby 196, zając 124, zajaczi uszka 196, zaiczi u. 115, zajczi u. 13, 85, kriłyki 79, kriłyke 188, pieski 124, — wreszcie *c*) postaci ludzkie: pan i pani 125, pany, osoby 161, pajace pojedyńczo, lub parami trzymające się za ręce 171; części ciała: głowy 5, hołowkowa 117, wołosia 97, serce 76, 97, podowżna ruczka (?) 115, kolena 196, babyne kolino 186; części ubrania i przybory toaletowe: kożuszok 196 (= „kłyńci), portki 84, czobitok 196, czoboty 114, czerwoni cz. 85, czerewyki 114, rukawy 84, prosti r. 13, pysani r. 196, kruczeni r. 13, 85—7, 114, hrebinci 94, hrebenci 114, hrebińczyk 196, hrebinczyki 13, 97, kałytki 13, 85, kałiszczetka (?) 94;

IV. ciała niebieskie (przeżytki dawnych kultów): słońce z promieniami 46, 63, misiać 117, misiaci 78, 179, miesiączki 76 (2 sierpy, rozdzielone „rózgą" pionową), misiczki 79, misiaczi ułyczki 115, misiać i źwizdy 36, gwiazda 14, 124, zwizda 114, źwizda 196, gwiazdy 50, 189, zwizdy 2, 70, 96, 97 (= słońce z prom.), 188, 195 („= kwiatki"), źwizdy 12, 101, dźwizdy 186, gwiazdki 5, 17, 19, 60—1, 63, 84, 109 (ośmioboczne), 114, 148, zwizdki 82, gwiazdeczki 110 (sześcio- i ośmioboczne), zwizdoczki 69 (Dubrawka), 80, 174, źwizdoczki 117, zori 161, zirki 106, zirnyczki 159;

V. pojęcia powstałe pod wpływem chrześciaństwa Trijcia 175, trijci 179; prawa do Boha doroha 86; marijczka (marijka Marija) 196; krzyż 34, 50, 61, 148, chrest 12, 64, 70, 84, 88, 103, 106, 116, 158, 160, 163, 170, 196, chrest bereziwskij 117, krzyże 111, 171, chresty 65, 155, 164, krestyk 2, biłyj k. 115, krzyżyki 15, 17, 46, 54, 61, 63, krzyziki 149 (zwykle wewnątrz kółka), krzyżyki 56, 134, 161, chrestyki 69 (Dubrawka), 80, 94, 96, 100, 104, 107, 139, 153, 159, 167, 175, 187, 195, krestyki 3, 67, 74, 77—8, 82, 174, 178, chreszczyki 11, 97, 165, 186, kreszczyki 136, chrestata 117, chrestati 86—7, krestykowa 115, chrestykowata 113; paszczyn chrest 13, paskowyj chrest 114, paska 84, pasoczka 117, pasoczki 85—6, Welykdeń 84; Boży grób, święte obrazy i baranki 128; cerkow 85 (krzyż ozdobny), cerkwa 196, cerkowcia 114, 118, cerkowcewa 115, monastyr 117, dzwi(n)nyczka 117, 196; popyki 13, popiwka 118, popowi płeczi 13, 86 [1]).

---

[1]) Nie pomieściłem w grupach powyższych ani nazw, niejasnych mi pod względem treści, lub formy: korołewe sidło 13 i 86, samoticzka 13 i 196, metanki 56, fełony 68 i fełon 196, czownyki 84, doritaki (?) abo stehaki i komanycia 97, nastunka (?), biłokrylka, zaspilnycia, tracz, osmogatunkowa i mnohoraka czorna 117, dziobeńka 113, basamany 161, ryty (?) 170, metełyk, dziubla, ustawoczki i berbenyczka 196, — ani nazw, oznaczających tylko pochodzenie danego wzoru: hucułka, kniaźdwirska, matiiwska,

Do barwienia jaj używają mnóstwa barwików wynalazku własnego, zużytkowując sprytnie własności roślin poszczególnych w tym kierunku. Im dokładniej — a dodam — i szybciej będziemy badać zwyczaj pisania jaj, tym więcej tych barwików odkryjemy. Toteż podczas gdy w sprawozdaniu swem pierwszem mogłem nieliczne tylko barwiki domorosłe wskazać, już w następnem przybyły nowe, a obecnie do dawnych znów mogę dorzucić parę. Powtarzam jednak: „badajmy szybciej!“, bo kraski kupne rozpowszechniają się coraz bardziej, swą taniością i łatwością nabywania ich wypierając barwiki domowe, do których wytworzenia niekiedy potrzeba za wiele zachodów.

Najjaśniejszy barwik, bo żółty (z odcieniem kanarkowym) uzyskuje lud z kory jabłoni młodej, niedojrzałej, samej, lub też z przymieszkami. By nie wybiegać poza materyał, dostarczony przez korespondentów, i nie domyślać się zawiele w niejasnych nieraz ogólnikach, utrzymuję kategorye, wynikające z ich odpowiedzi: *a*) kora jabłoni 11, 15, 13, 22—3, 39, 54, 78, 83, 85, 97, 105 (tylko w teoryi), 107, 115—6, 125, 130, 137 („jabłonczyna“), 147, 161 i 163 („żowtwyło“), 162, 164—5, 167, 182—3, 190; *b*) kora z j. niedojrzałej 50, 55 (zielony b.!), 138, 172; *c*) kora z j. młodej 19, 40, 81, 84, 95—6, 98, 103, 108, 110 (poza Kolbuszową), 114, 155, 164, 196; *d*) kora j. dzikiej 16, 20 („kwaszenina“); *e*) kora j. kwaśnej 13 (i liście), 86—7, 118, 184; *f*) kora j. słodkiej 1, 3, 67, 82, 91, 168, 199 (i to jednej najlepszej we wsi); *g*) liście j. 196; *h*) biel z gałązek j. 76. Nadto używają kory j. jako domieszki do ziela leśnego, zwanego „zełenycia“, celem uzyskania barwika żółtego („żowtyło“) w 186, w 56. zaś jako trzecia w tym związku występuje jemioła („jameło“, zbierane na sosnach); w 14. dodają korę j. do kwiatów „majówki błotnej“, a w 148. korę j. kwaśnej do rośliny leśnej, zwanej „łazibrzuchem“ — zawsze w tym samym celu. Ziela, wymienionego właśnie, używają wprawdzie pod inną nazwą, bo „łaziziele“, ale z równym skutkiem w 111; w 125. po roślinę „toczyświat“ chodzą w tym celu aż do Rudnika, gdzie pod lasem ją zbierają i suszą na lat parę. Może też nie pomylę się bardzo, jeśli do barwików żółtych zaliczę rośliny następujące, wymienione bez bliższego określenia barwików, które z nich wywarzają: „łotasz (jaskir)“ 78, „mołoczij (pesie mołoczko)“ 196, listki kwiatku malwy i krokosz 16. Jeżeli zaś koresp. 165 mówi o „pyłysznyku“ jako o barwiku żółtym, to myli się poniekąd, bo jestto barwik zielony, choć może bardzo jasny, a więc zbliżony do żółtego; zresztą ma towarzysza w swym błędzie, bo 78. mówi o „pałasznyku“, jako barwiącym na sino. Jedynie trafnie — sądzę — określa rzecz 126., mówiąc, że „widłak“ barwi na zielono. Widłak zaś, używany też w 109., to nic innego, jak „pełesznyk“, — wspomniany też w 164. — jak dowodzi 168., gdzie dodano termin łać. „lycopodium clavatum“ [2]).

---

remezonka i werbiźska 115, ilczita, kołomyjka i proskurka 117, — ani wreszcie liter, które piszą w 3. i 124, względnie imion i zdań, które piszą na jajach w 5, 33, 50 (głównie „Alleluja“ i „Jezus“), 62 (Alleluja), 89, 99 (Chrystus woskres), 133. Błędnie jako nazwy napisek podano: w 8. „pstrokate jajka“, w 78. „na sływku“, w 117 „maluwanka“, w 126. „marmurek“, bo to nie są nazwy wzorów, tylko jaj malowanych.

[2]) Prw. „Pisanki w Gal.“ II. st. 12, gdzie podano również „pełesznik — *lycopodium*“.

Oprócz widłaka zna barwnictwo ludowe także inne barwiki zielone, w pierwszym rzędzie młode żyto ozime i inne zboża i trawy. Oto one: 1) ozimina bez oznaczenia gatunku 5, 8, 27, 29, 59, 90 („zełenyna"), 92, 183; 2) żyto 2—3, 34, 36, 49—50, 54, 64, 76, 79, 88 („zełeno"), 89, 91, 93 105 (tylko w teoryi), 130, 147, 151, 153, 157 (w okol. Plenikowa), 158, 160, 168, 175, 180, 185 (Żółkiewskie i Brzeżańskie), 193; *c*) pszenica 50, 65; *d*) trawa 59, 61, 77 (i liście), 94, 122, 141, 169 („dutkowa tr."), 171; *e*) „trociny zpod siana" 53. Z innych roślin dostarczają tego barwika: w 13. ziarna „słonecznika" [1]) i róża; w 158, 160, 166 i 195 kwiat zasuszony fjołka, w 36. korzeń, a w 52. listki pokrzywy; koresp. 115 wspomina o korzeniu „kropywy żałystoj", jako o barwiku żółtym, ale pewnie chodzi tu o żółto-zieloną barwę, a nazwa sama rośliny jest przekręceniem pokrzywy (prw. czeskie „koprziwa" = pokrzywa). Listki drzew spełniają podobne zadanie w 77 i 109, a kora jasionu w Korszyłówce (184). W tejże wsi służy do tego samego celu „krwawnyk", który używa się też — choć bardzo rzadko — w 168. („krowawnyk"), oraz w 64. („krawnik"!); w 34. barwę zieloną uzyskuje się z listków barwinku, w 78 z ziela „kraczka".

Barwik czerwony... Przedewszystkiem muszę uprzedzić, że czerwoność u ludu to pojęcie bardzo obszerne, bo obejmuje od barwy pomarańczowej począwszy wszystkie odcienie aż do najciemniejszego karminu. Dopiero po tem zastrzeżeniu mogę bez dalszych omówień zestawić jako barwiki czerwone domorosłe: *a*) listki, względnie łupy cebuli, barwik może najpowszechniej znany, bo używany w 1—2, 5, 8—9, 11, 14, 16-8, 21—3, 27, 29, 32, 34, 36, 40, 46, 49-50, 52-5, 59—62, 64—5, 70, 74—5, 77—8. 80—3, 88—93, 97—8, 100—1, 103—4, 108—11, 121—2, 124, 126, 130, 133—4, 141-2, 144, 147, 149, 151, 154, 157-8, 160, 163 (w Karowie), 164—9, 171—3, 175, 177, 180, 182, 184 (Klebanówka i Korszyłówka), 185 (Brzeżańskie i Złoczowskie), 188, 190, 193, 196—7 i 199 [2]), — nadto jako domieszka do brezylii w 71 i 76, a do Kruszyny w 69); *b*) korzeń, który wykopują z ziemi, zresztą nieoznaczony bliżej, w 74; *c*) kruszyna z domieszką łupin cebuli 69; *d*) „pidlaseć" daje barwik siny w 78.

Barwiki przejściowe od czerwieni do czarności stanowią: *a*) kora dębowa 70, 97, 105 (w teoryi), 170 („b. różowy"!), 184 (Korszyłówka, „b. czarny"); *b*) kora z olchy czarnej 93 („ciemnofjoletowy"), 103, 154, 158, 165, 175, względnie szyszki olchowe 8 („czarny"), 69; *c*) „trzaski ze śliwek" 177; *d*) jagody bzu czarnego 169, 175; *e*) czernice 78 („czarny").

By wyczerpać cały zasób barwików domowych, muszę jeszcze wymienić wspomniane bez bliższych objaśnień: „ćwitłuszkę" i bazie brzozy w 11., bazie osiki 169., liście brzozy 196., korzeń „kołotiwci", kwiatu rosnącego na miedzach nisko, nito „kołotiwki" z drobnymi listeczkami naokoło, w 75.,

---

[1]) Chyba nieogrodowego, ale „sasanki", zwanej też przez lud słonecznikiem; prw. „Pisanki w Gal." II. 12.

[2]) W 163, 184 i 188 nazwano ten materyał „cebułyna" wzgl. „cebułyna"; 184. dodaje, że daje on barwę niebardzo czerwoną, ale wyraźną, zwaną „materynka", a pisanki takie zowią tam „materynczane". W 196. „materynkę" wymieniono jako barwik bok cebuli, jakgdyby coś innego.

roślinę „zanowit“ 117, wzgl. „zanowat’“ 196 i plewę hreczaną w 40, 57, 86 i 183—4.

Barwiki kupne, które muszą wchodzić w rachubę tam, gdzie zarzucono domowe, wyłącznie używane są w 66, 102, 105, 107 (z wyj. żółtego), 112, 127, 135—6, 139, 152, 156, 159, 163 (w Chlewczanach i Choronowie), 174, 184, 187, 189, 190 (w Łówczy), i 197, nadto przeważają tam, gdzie rozchodzi się o „barwy jaskrawe, — powtarzam wywody koresp. 36, — jak czerwoną, niebieską, czarną“. A więc trzaseczki z drzewa brazylijskiego „pernambuco“, zwane b r a z y l j ą i podobnie, a barwiące z domieszką ałunu jużto na czerwono, jużteż na czarno, są w użyciu w następujących miejscowościach i noszą następujące nazwy: *a*) brazylja 21, 56, 69, 82, 89, 99, 104, 117, 135, 147, 167, 172, 174, 182; *b*) brezylja 16, 19—20, 22—3, 27, 37, 40, 46, 52, 54, 60, 63, 65, 68, 70, 75, 84, 88, 91—2, 96—7, 100—1, 108, 110—1, 122, 125, 130, 132—4, 136, 141—4, 152—6, 160 („kraska“), 162, 163 (w Chlewczanach i Choronowie), 169, 173—8, 181, 195—6: *c*) bredzylja 179, importowana z Chyrowa i Starego miasta; *d*) brazelja 67; *e*) brezelja 71, 73, 180; *f*) bryzelja 50, 62, 151, 171, (dawniej też 25); *g*) bryzylja 170; *h*) bronzelja 58; *i*) bryzelina 5. Nadto zapewne z tą kraską identycznymi są „trzas(ecz)ki“, o których mowa w 11, 15, 36, 79, 87, 97, 114, 125, 162, 168 (i nieb.), 183, 186, 188 [1]) i „kraski“ czerwone i czarne, używane w 1, 3, 14, 18 (także fjolet.), 19, 20, 22—3, 32, 34 (i nieb.), 39, 41, 78, 85—6, 137 i 164. Zresztą „krasek“ i „farb“ nie wiem, co począć, bo ogólniki o barwikach, kupowanych u żydów (64, 199), w aptekach i drogieryach (115) itp. (12—13, 17, 21, 32, 38, 47, 49, 55, 59, 61, 69, 74—5, 77—8, 80, 83—4, 88, 90, 92, 94—6, 98—101, 104, 108, 116—8, 124, 126, 130, 138, 142, 147, 155, 157, 161, 163 w Karowie, 166, 185, 190 w Hucie st., 194—5) nie wyjaśniają sprawy, o ile nie towarzyszy im uwaga, że barwiki te zawierają ałun (2—3, 10, 16, 19—20, 36, 38, 40, 66, 68, 79, 97, 130, 152—3, 159, 176, 184—5, 195—7). Bywają bowiem też farby anilinowe w użyciu, które wyraźnie wspomina 28, 67, 103 i 153; anilinową barwą musi być także proszek zielony, barwiący na czerwono (39), oraz inne kupne barwiki zielone, o których mowa w 41 i 96. Garbnikiem, kupowanym w Bochni, posługują się w 8. Zresztą zachodzą: karmin (92), farbka do bielizny (96 „siwiec“, 126 do malowania „na marmurek“ przy pomocy białka, 149), ultramaryn (50), atrament (2, 104), koperwas (76), bibułki i papierki różnobarwne (16, 59, 63, 193), kawałki kolorowego sukna i szmat (2, 59, 61, 109, 190), oraz wiktuały, mianowicie kawa (50), cynamon (149) i s z a f r a n 2, 5, 16 i 18.

Idąc porządkiem pytań, pozostawiam sprawę barw pisankowych na koniec, a zajmę się podaniami o początku zwyczaju, nas obchodzącego. Podania te są bez wyjątku etjologicznymi, tzn. podają przyczyny, widocznie wymyślone później w celu uzasadnienia zwyczaju, którego przyczyny właściwe już nie są wiadomymi ludowi. Dowodzi tego ich pokost chrześciański, pod którym być może, kryje się coś starszego, ale już niedostrzegalnego. Wszystkie mianowicie łączą początek malowania pisanek z życiem

---

[1]) Może tosamo znaczą „tesyna“ (158) i „tysyna“ (163), i kraska, zwana „zazulka“ (35).

Jezusa Chrystusa. Że zaś nie mylę się w pojmowaniu charakteru tych podań, dowodzi np. 142, która podaje jako początek i powód malowania jaj możliwie najwcześniejszy okres życia Zbawiciela, mianowicie to, że: Jezus, będąc dzieckiem, bawił się jajkiem; a całe to podanie ma za cel uzasadnienie zwyczaju malowania pisanek dla dzieci, pochrześniaków (prw. 142, 36, 75, 170—1 itp.). Ale to jedyne podanie, siegające w ten okres; zresztą bowiem wiąże lud zwyczaj ten z męką Chrystusową. Zestawię je kolejno. Najczęściej spotykamy legiendę, że Matka Boska, chcąc wyprosić Syna swego od śmierci, „złotu kistoczku kupyła", opisała woskiem jaja, ukrasiła i zaniosła je Piłatowi z prośbą, by wypuścił Chrystusa; Piłat odrzekł, że nie może uczynić tego, ponieważ już go Żydzi umęczyli, co usłyszawszy N. P. Marya padła zemdlona na ziemię; pisanki wypadły z koszyka i „rozkociły" się po całym świecie. Tak opowiada rzecz tę wierszowana legienda ruska w 38, podobnie prozą 68), gdzie zaznaczono, że stało się to w czasie, kiedy Chrystus modlił się na Górze Oliwnej; inne tylko ułamki jej powtarzają. Np. 86. używa na darowaniu pisanek „poganinowi cesarzowi" bez żadnej dalszej konkluzyi, w 98. i 181. prosi Matka Boska nie o uwolnienie Syna, (bo tak — jak w 86. — to niemożliwe, ponieważ Chrystus wisi już na krzyżu), ale o pozwolenie zdjęcia Jego ciała. W 74. powiadają tylko, że N. P. Marya napisała sama pisanki w barwie czarnej i czerwonej, które rozsypały się po świecie. Do 98. zbliża się 168., według którego pisankami wykupiono ciało Chrystusa od Piłata. Najpóźniejszy moment wybiera w grupie tej 99., gdzie Matka Boża już po śmierci Syna pierwsza pisanki malowała. Również męka Chrystusa stanowi tło, ale bezpośrednimi sprawcami powstania zwyczaju omawianego są — żydzi w grupie drugiej podań, do której należą odp. 133, 154, 157, 84 i 50. Mianowicie w 133. podanie powiada, że kiedy żydzi pojmali Pana Jezusa, wtenczas anieli nasypali pisanek, aby żydowstwo tem zabawić i przez to przeszkodzić dręczeniu Chrystusa. Bardziej po ziemsku i jakby dla uzasadnienia prawdziwości przysłowia: „*Cherchez la femme!*" — powtarzam dowcip korespondenta — opowiadają sobie rzecz tę w 154: nie anieli to byli, ale żydówki, które chcąc odciągnąć braci i kawalerów swoich od udziału w męce Chrystusa, malowały jaja, pokazywały im rozmaite „figle" na jajach i tym sposobem odwodziły od złego czynu. W 157. twierdzą, że żydzi rzucali kamieniami na Jezusa Chrystusa, gdy go prowadzono na Golgotę, i z ich kamyków powstały pisanki; kombinacyą 154. i 157. stanowi podanie 84., bo i tu z kamyków powstają pisanki, ale przemiana ta dzieje się z woli Boga, którym jednak kieruje pobudka tasama, co w 133. i 154, mianowicie oszczędzenie mąk Chrystusowi. Podanie, zachowane w 50., jakby przez mgłę tylko przypomina grupę, właśnie omówioną, bo każe malować pisanki na pamiątkę tego, że żydzi chcieli Pana Jezusa ukamieniować; w 87. ogólnikowo podają jako powód to, że z kamieni, które żydzi ciskali na Chrystusa, powstały pisanki.

Również żydzi są działaczami w okresie, następującym po męce, a stanowiącym tło podań w 85. i 90. Oto w 85. rzucają na grób Chrystusa „kuliki" (kuliste kamyki), które po zmartwychwstaniu Jego rozpraszają się po świecie, a uderzając o siebie, rysują się wzajem i tworzą pierwsze pisanki (co za racyonalizm!); w 90. kamyki, narzucane na grób przez żydów, a zamienione w malowane jaja, dają następnie trzy Marye straży, by im pozwoliła zajrzeć do grobu Bożego.

*

Z tą odmianą podania wkraczamy do grupy innej, łączącej się już ze Zmartwychwstaniem, a odznaczającej się tonem odmiennym, bo wesołym W 13. mówią starzy ludzie, że gdy Jezus zmartwychwstał, „kociły się“ (toczyły) za nim pisanki i hałunki. W 196. początek pisankom dała N. P. Marya, malując je na pamiątkę owej chwili radośnej dla dzieci, — a więc motyw, od którego zaczęliśmy przegląd tych podań; arcynowożytnie wygląda podanie 125., każące św. Łucyi malować pisanki i ofiarować je zmartwychwstałemu Chrystusowi. Do motywu o trzech Maryach (p. w. 90) nawiązuje 40., gdzie korespondent nie mógł się dowiedzieć niczego od młodych, natomiast pewien bardzo stary człowiek opowiedział mu, co następuje: „Jaja malują ludzie na tę pamiątkę, że jak J. Chr. zmartwychwstał, a Marje szły i o tem opowiadały ludziom, to żydzi rzucali na nie kamieniami, a z tych kamieni robiły się pisanki. Lali na nie też pomyje, z tych pomyj robiła się czysta woda; dlatego w poniedziałek wielkanocny się oblewają“. Nie potrzebuję chyba zwracać uwagi na przeniesienie motywu o żydach z grupy innej. — W Korszyłówce (184) jest podanie, że zwyczaj malowania kraszanek powstał stąd, iż swego czasu apostołowie dawali je chrześcianom celem oznajmienia im, jako nadszedł czas Zmartwychwstania i radości. Podobnie o pisankach, jako o pamiątce radości z powodu tego zdarzenia, mówią: 36. („by zwiększyć uciechę dziatwy, cała bowiem przyroda niejako cieszy się i raduje, że P. Jezus zmartwychwstał“), 153, 167, 32 (gdzie barwy pewne na jaju oznaczają tę radość, której też sobie życzą, dzieląc się jajem). Również symbol widzi w nich lud z 117., malując pisanki dlatego, że „Chrystus wstał z grobu, jak z jaja kurczę“. Szczególnie symbolistycznie pojmuje lud barwy pisanek, o czem niżej.

Koresp. 157, który zapisał podanie o pisankach - kamykach, wspomniane już poprzednio, donosi też, że w jego miejscowości obiega też inne związane z dziejami polskimi. Oto „Tatarzy mieli razu pewnego wyrznąć ludzi na cmentarzu podczas świąt wielkanocnych, a w krwi zamaczały się jaja, przeznaczone na poświęcenie“. Również niedawne czasy dały rzekomo powód do malowania pisanek według mniemania ludu w 48. i 54. Podania oba należą do cyklu, że tak powiem — zelmanowskiego[1]). Mianowicie 54. wyraźnie odnosi początek zwyczaju do czasów, „jak Zelmanowi dawali (je) za otwarcie cerkwi“; w 48. zaś lud mówi: „Żeby przypodobać się żydom, którzy mieli prawo nad cerkwiami, malowały dziewczęta pisanki i składały w darze żydom, a ci pozwalali bawić się im koło cerkwi“.

Omawiając podania o początku zwyczaju malowania pisanek, musiałem też włączyć i te, które zarazem uzasadniają utrzymanie się zwyczaju tego podziśdzień. Pozostaje mi jeszcze przytoczyć parę, które mają właśnie ostatni cel na oku. Zapisano je w 64, 101, 155, 190 i 196 (w Łówczy). Powtórzę głos 155. w dosłownym przekładzie: „Pisanki malują, bo żyją jeszcze 4 żydzi w Jerozolimie, którzy męczyli J. Chrystusa, i ciągle żyją i dręczą się ze zgryzoty, że żyją, że to uczynili, i pytają ludzi, błąkających się po Wschodzie, czy jeszcze piszą pisanki, czy krowa rodzi krasę cielęta, czy liście na orzechu wołoskim jest jeszcze. Gdyby nie pisano, to oniby

---

[1]) O Zelmanie prw. „Pisanki w Galicyi“ I. s. 19 i uw. 15., II, s. 18 i uw. 21.; niedawno poświęcił mu osobną monografję F. Zych; co do mnie, trwam na swem stanowisku odpornem przeciw zakusom mologizowania tej postaci.

umarli i zakończyli swe męki i byłby koniec świata; dlatego godzi się a nawet koniecznie trzeba malować pisanki". W Łówczy (190) twierdzą że jeśli zaginą pisanki i „koladka", to będzie już koniec świata (prw. 64, gdzie to tylko od pisanek zależy). Tensam motyw musi kierować ludem w 196., skoro powiedziano tam korespondentowi naszemu, że malują jaja, ażeby antychryst, (który przecie pozostaje w związku z końcem świata), nie nabrał siły i nie zerwał „łanciw", które nań nałożono — zapewne w piekle. Z 101. wprawdzie wyraźnie nie zapisano żadnego podania, ale przytoczono zwyczaj, który opiera się na podaniu o związku przyczynowym końca świata z zaniechaniem zwyczaju tego: mianowicie w Bowszowie i okolicy po obłuszczeniu hałunek rzucają skorupki „na ohidne misce", ażeby po nich nie stąpano, albo na wodę także 97., przyczem powiadają, że zapłyną do „Rachmaniw" akurat na ich „Wełykdeń", który dlatego zowią „rachmańskij Wełykdeń". Nie przypominam sobie, żeby kto wyjaśnił to imię, widocznie szczepowe; dlatego podnoszę domysł swój, który pozwalam sobie uważać za pewnik, że sąto „Brahmanowie", owa kasta kapłańska hinduska, która jako kwiat swego narodu mogła w ustach oddalonego ludu słowjańskiego dać nazwę całemu szczepowi. Jaką drogą nazwa ta doszła do Rusinów: czy przez tradycyę ustną, czyli też drogą literacką (np. za pośrednictwem legiendy o Buddzie w przeróbce chrześciańskiej, znanej pod nazwą „Barlaama i Joasafa"), w to wchodzić ani tu miejsce, ani pora.

Zresztą korospondenci nasi albo nie mogli się dopytać żadnych podań, albo przeczą ich istnieniu, albo powtarzają za ludem: „Jak było dawniej, tak i teraz; jak robili dziadowie, tak i my". Temi słowy uzasadnia lud swe trwanie przy zwyczaju malowania jaj w 65., a *mutatis mutandis* w wielu innych miejscach, np. 11, 15, 47, 65, 135, 144, 149 (w narzeczu podhalan: „Babka tak robili, to i my bedemy"), 151, 156, 165, 170. 188, 194. Korespondent 66. donosi, że — o ile mógł wybadać ludzi na cmentarzu cerkiewnym w Dolinie w czasie świąt — „przypowiastki" o pisankach są takie same, jakie się zawierają w ustępie, zamieszczonym w ruskiej czytance na naukę dopełaiającą cz. II. p. n. „Pysanki". Niestety nie mam książki tej pod ręką, nie mogę więc stwierdzić, czy podania, tam przytoczone, zgadzają się z którem z podań, omówionych wyżej.

Jakikolwiek zresztą był początek pisanek, zajmują one w życiu ludu dziś jeszcze niepoślednie stanowisko. Obdarzają się niemi nawzajem, płacą za usługi wyświadczone, ba nawet zdobywają je sobie gwałtem. Wszystko to jednak wykazuje tyle odcieni, tyle widocznych naleciałości z zakresu innych wierzeń i zwyczajów, że wielka kategoryzacya tego chaosu wydaje mi się nieprowadzącą do celu. Toteż streszczę materyał, który mam pod ręką, tylko w najogólniejszych zarysach.

Najczęstsze są odpowiedzi tego rodzaju: „Dziewczęta dają pisanki parobczakom", — a dają jako odpłatę za zabawę lub napitek zapustny. Jako typową w tym kierunku, przytoczę odpowiedź 35.: „W zapusty przed wielkim postem („wełyke puszczenie"), gdy parobcy w gospodzie (karczmie) urządzają zabawę, a przy muzyce przyśpiewując, tańczą z dziewkami, kupują pierwsi, t. j. parobcy, dziewkom piwo i przekąski, na jakie tylko wiejska gospoda zdobyć się może; w zamian zaś za to, gdy nadejdą święta wielkanocne, obowiązaną jest dziewka, którą niegdyś parobek uraczył w goś-

podzie, dać temu ostatniemu 4—6 par [1]) pisanek. Jeszcze pół biedy, gdyby tylko jednemu! Tymczasem za szklankę piwa obowiązaną jest obdarzyć kraszankami dwu: jednego, co trzyma szklankę piwa, i drugiego, co ją, nibyto usuwającą się od tego zbyt delikatnego traktamenciku, doń „prytiahaje“ (używa prynuki). Obowiązek ten dawania kraszanek parobkom istnieje i jest legalny, chociażby dziewka podczas ceremonii uraczania się nie wypiła szklanki piwa, a tylko, osłoniwszy się fartuszkiem („zapaskoju“), delikatnie i nieśmiało piwa „pokuszała“. Dodajmy, że takich szklaneczek piwka nie od jednego i nie jednę „pokuszaje“, a przyznamy, że nic dziwnego, gdy biedaczka musi $1^1/_2$ kopy i więcej hałunek przygotować“. — Istnienie tegosamego zwyczaju w swej okolicy stwierdza też 38., gdzie za szklankę piwa dziewczyna daje na święta 5—10 pisanek (dawniej nawet 30). W 63. „obiega wersya, że chłopaki, dając w zapusty napitek dziewojom, temsamem zamawiają sobie już naprzód od nich pisanki“. W 91. zabawa zapustna i picie piwa, zapłaconego przez parobków, odbywa się nie w karczmie, jeno w jakiejś chacie, do której się młódź schodzi. Za piwo zapustowe odpłacają się pisankami też w 184., za piwo i gorzałkę w 98., tylko o gorzałce „na puszczyni“ mówi 79. Odpowiedzi 20. i 46. (co do wsi ruskich) tak są wystylizowane, że możnaby z nich domyślać się, iż w odpowiednich miejscowościach dziewczę obdarza kawalera pisankami, by zniewolić go dopiero do odwzajemnienia się podarkiem lub poczęstunkiem. Domysł ten potwierdzają: odp. 173., gdzie parobcy za pisanki wielkanocne odpłacają się „fundowaniem“ piwa na Ziel. Św. na odpuście w „Barbarze“ (miejscu odpustowem pod Strzałkowicami), — 188., gdzie parobcy obdarzeni kupują za to dziewuchom na prażnik „Uspenja“ jabłek, i 180., o której niżej. Dziwne przesunięcie czasu obdarowywania fundatorów zapustowych pisankami nastąpiło w Gniewczynie (126), gdzie dziewczęta rozdają pisanki dopiero w Zielone Święta.

Nie za napitek, lecz za hulankę i tany w zapusty odpłacają się w paru okolicach. Tu znów przytoczę jako charakterystyczną odp. 154: „W zapusty w czasie wesel lub zabaw „na ostatki“ dziewczyna chce się wytańczyć; młodzian, upatrzywszy sobie jednę lub dwie, spragnione tańcu, tymże wyłącznie ofjaruje swoję rękę i nogi. Za to wytańczenie posyła mu dziewczyna po Wielkiejnocy przez starszą jaką kobietę $^1/_2$ do 1 kopy pisanek w chustce. Młodzian chustkę i jaja zatrzymuje, a z szarmanteryi kupuje jej i odsyła wstążkę wartości 1—2 zł. wedle możności swojej. Ten zwyczaj egzystuje jeszcze, ale i on ginie, bo giną tańce zapustne i mało jest na podzielonych gruntach dziewcząt, któreby były w stanie kopę pisanek posyłać“. Mniej wymagającymi są parobcy w 156., gdzie za wytańczenie „w puszczenie“ dają im dziewuchy po 3 pisanki w święta. Nie podają ilości pisanek: 102, 125, 159 i 172. W 102. dziewczyna, obdarowując swych taneczników z „puszczenia“ pisankami w poniedziałek lub wtorek wielkanocny, odpowiada tym, którzy nie zasłużyli się im w ten sposób, a żądają pisanek: „Ne krutyła sia dymka w tanci, ne wziała sia farba jajcia [2]). W 125. pisanki stanowią odpłatę jużto za hulankę, jużto za

[1]) W Potyliczu (186.) również parami zawsze malują pisanki i parami darowują parobkom; jeżeli pisanka nieparzysta, albo brzydko namalowana, parobek rzuca nią za dającą.

[2]) Prw. przysłowie: „Ne krutyła sia (hulała) spidnyczka (diwczynoczka), ne wkrasyła sia pysanoczka“ (Pisanki w Galicji I, str. 17).

traktament; w 172. nadto prócz taneczników dostają je muzykanci za swą grę w zapusty. Podobnie, jak wyżej podałem wypadki, gdzie dziewczęta dają pisanki, że tak powiem praenumerando, taksamo w 180. czynią, by zapewnić sobie taneczników „przy rozmaitych okazjach". Mniej cierpliwości, a więcej praktyczności okazują dziewczęta w 14., bo gdy w niedzielę wielkanocną dają parobkom na cmentarzu koło cerkwi pisanki, dostają w zamian nieraz kilkadziesiąt centów, jeżeli pisanki ładne, no i ofjarująca ładna, a co ważniejsza bogata, — nadto zaś chłopcy puszczają się z nimi zaraz w tany. Rolę zapłaty względnie okupu odgrywają pisanki w szeregu miejscowości, w których obdzielanie nimi parobków odbywa się w tzw. oblewany poniedziałek. Mianowicie stosownie do tego, czy uważają oblanie wodą w dniu tym za coś nieprzyjemnego, sromotnego, czyteż coś zaszczytnego, pochlebnego, — (*de gustibus non est disputandum*) — dają dziewczęta parobkom pisanki przed śmigusem, by go uniknąć, lub po nim. Okupem w tym razie są pisanki w 2., gdzie parobcy oblewają te dziewczęta, które nie wykupią się jajami, taksamo w 67., (w pow. drohobyckim i żydaczowskim 69), 85—6, 99, 177 (?), w Łówczy 190). Tu należy 63., gdzie wprawdzie poniedziałek oblewany ustąpił swych praw wtorkowi wielkanocnemu, jednak zwyczaj śmigusa, przed którym dziewczęta uciekają, znajduje uzasadnienie „w starych dziejach", wspominających, „iż chrześcjanie w Jerozolimie gromadzili się kupkami na rynku i ulicach, rozmawiając o Zmartwychwstaniu, a żydzi oblewali ich wodą, aby ich rozpędzić". W 56. i 67. parobcy wydzierają dziewczęciu pisanki gwałtem, jeżeli się nie okupi przed oblaniem. Przeciwnie zapłatę za śmigus stanowią pisanki w 14, 47—8 i 84; ostatnia odpowiedź rozszerza jednak ten zwyczaj na ogół ludności, bo tam każdy bez różnicy płci i wieku nagradza oblewającego 1 lub 2 pisankami, względnie ałunkami. Niejasno wyraża się 66.: „Zabawy z pisankami są w dniu śmigusa takie, że dziewczęta mieniają je z parobkami;" podobnie 103.

Często cel podarku, czynionego z pisanek przez dziewkę parobkowi, na pozór niewidoczny, niemal żaden, co daje pole do różnych tłumaczeń, doszukiwania się przyczyny tego wyszczególnienia i otwiera furtkę symbolizmowi. Tak np. 73. donosi, że dziewczęta z pisankami idą na święta koło cerkwi i dają 2—3 pisanek stojącym w furtce parobkom, z którymi sympatyzują. W ten sposób pisanka urasta do godności dziewosłęba, — jak się dowcipnie wyraził jeden z naszych korespondentów, — tak w: 27, 73, 97, 107—8, 110, 116, 127, 135, 156 (w niedz. przewod.), 162—4, 167, 168 (w Potyliczu w niedz. przewod.) i 199, gdzie to wprost powiedziano, jak zapewne i w innych razach, gdzie korespondenci zadowolają się ogólnikiem: „Dziewczęta dają pisanki parobkom" (19, 21—3, 40, 74—5, 82, 95 na Wielkanoc albo „na przewody", 115, 122, 136, 139. 158, 160, 165, 174, 186 w poniedziałek wielkanocny i w niedz. przewodnią). Że tu poza niewinnym na pozór podarkiem tkwi myśl głębsza, wskazuje odp. 173. Tam mianowicie parobcy nigdy nie zjadają pisanek, „bo w nich znajdują się czary, które im dziewczęta zadają w celu żeniaczki lub zemsty". Może też obawa tych czarów jest powodem, że nieraz parobcy dają dzieciom pisanki, otrzymane od dziewuch (np. 95, 112, 144 i 175). Zresztą sami chłopcy dają dowód, że rozumieją ukryty cel podarku, skoro w 173. otrzymawszy pisanki od dziewczyny niecierpianej, rzucają jaje o ziemię lub do

wody, a w 117, 166, 168 i 197 za pisankę odwzajemniają się pisanką — naturalnie tylko tym dziewczętom, które im się podobają.

Jeśli się zgodzimy na takie pojmowanie celu dawania pisanek parobkom nieżonatym, zrorumienie użycia przemocy ze strony tychże tam, gdzie dziewczęta nie chcą dać pisanek dobrowolnie, nie przedstawi chyba trudności. W tych razach bowiem parobek odsłania pierwszy swe zapędy miłośne: siłą, z jaką niegdyś jego pra-pra-praszczur zdobywał sobie żonę, stara się zaimponować dziewczęciu i według starej, a dotychczas skutecznej recepty pozyskać jej serce i rękę. Tak rozumiem np. odpowiedź 15., która brzmi: „Przez wszystkie 3 dni świąt wielkanocnych zbiera się ludność tutejsza na cmentarzu i tam przynoszą dziewczęta z sobą pisanki. Zabawa polega głównie na oglądaniu rysunków i dziewczęta dbają o to, by każdej pisankę chwalono więcej od pisanki drugiej dziewczyny. Pisankami obdarowują parobków według sympatyi. Każdy z parobków stara się o to, aby zabrać większą ilość pisanek od drugiego, toż nieraz zdarzają się wypadki, że wydzierają je dziewczętom gwałtem, przyczem zdarzają się nieraz wypadki niebardzo przyjemne, jeżeli np. pisanka była surową“ [1]). Podobnie wyraża się 165.: „Gdy dziewczę idzie do kościoła, albo wychodzi z kościoła, parobcy biorą ją, jeden pod jedno ramię, drugi pod drugie, i proszą słowami: *Pachnusiu, Pachnusiu, podarujte pysanku!* i prowadzą ją za furtkę koło cerkwi na cmentarzu“. Rozumie się, że opornej zabierają pisankę gwałtem, taksamo jak w 55, 64, 68, 134, 137, 168, 174. Tylko o wydzieraniu pisanek przemocą mówią: 34, 54, 56 (w 2. i 3. dzień świąt), 71, 100, 107, 125, 133, 136, 144 (podczas hahułek), 153, 161, 163—4, 175 (w 1. dzień przed nieszporami podczas hahułek), 178, 186, 195 (na cmentarzu w święta) i 199 (tu parobek uważa sobie za zaszczyt odebranie pięknej dziewczynie pisanki w całości). Wcale szorstkie formy wykazuje zwyczaj ten w 154., gdzie parobczak, spotkawszy dziewczynę w okresie od Wielkiejnocy do Ziel. Świąt, przeszukuje ją i przetrząsa zwykle gwałtem „po kieszeniach i nie po kieszeniach“, szukając pisanek. Wybryki takie powodują tępienie zwyczaju pisankowego, jako niemoralnego, ze strony duszpasterzy i rodziców i stąd się tłumaczy, że w 179, gdzie dawniej parobcy odbierali pisanki młodym mężatkom, spotkanym na drodze do matki z „paschą“, zwyczaj rzeczony podupadł. Łagodniej natomiast występuje ten rabunek w 99., gdzie parobcy w 2. i 3. dniu świąt odprowadzają dziewczęta „przed i po odprawie“ i wypraszają sobie u nich pisanki, w 111, gdzie w 2. dzień świąt chodzą w tym celu po domach, w których niebrak dziewcząt, lub czatują na przechodzącą dziewczynę i upominają się o 1 choćby pisankę, — w 127., gdzie dziewczęta po to piszą pisanki, by chłopcy

---

[1]) Wypadki te nieprzyjemne, polegające na rozduszeniu surowej pisanki, którą dziewucha ukrywa za pazuchą, mają zresztą także swoje znaczenie i — wątpię — czy dziewusze wydają się tak nieprzyjemnemi, jak szan. korespondentowi. Wszak inny korespondent (125.) wyraźnie świadczy, że dziewczęta w niedzielę popołudniu i wieczorem noszą pisanki za pazuchą, by parobcy dobijali się o nie, bo dziewczyna zyskuje przez to na wziętości, a w 133. dziewczyna pozwala się schwytać, przeszukać i pozbawić pisanek, bo „ma nadzieję, że ten się z nią ożeni, który zabrał pisanki“.

przychodzili do domu, oraz w 151., gdzie parobcy wykradają dziewczętom pisanki schowane [1]).

To chodzenie po domach wydaje mi się wdarciem się w przywileje wieku dziecięcego; przypomina bowiem „kukuce“ i „perepiczki“ z Brustur, o których mówiłem w II. sprawozdaniu swem za r. 1893 (*Pisanki w Galicyi* II, str. 15), a nawet koresp. 161. wyraźnie zastrzega to prawo małym chłopcom, którzy chodzą „chrystowaty“ i dostają po domach pisankę albo „sływku“. Pole bowiem zabawy dla dorosłej młodzi w dni świąteczne stanowi plac, okalający cerkiew (kościół), zwykle będący starym zwyczajem-cmentarzem. Tu się odbywa to, com opisał wyżej, często w połączeniu z zabawą „hahułek“, choć w materyale naszym zaledwie parę razy nazwano rzecz tę po imieniu [2]) naturalnie w kilku formach narzeczowych (36. jahiłki, 37. haułki, 41. haiłki, 144. hałahuwki, 167. hahiwki, 175. hahiłki, 182. hałajowka); nazwa, podana przez 79. „*mahiwki*“ jest zapewne zlewem dwu wyrazów: „hahiwka“ i „majiwka“. Zabawę tę opisuje 182. tymi wyrazy: „W wielką niedzielę po sumie i po posiłku domowym gromadzi się młodzież wiejska na placu, okalającym cerkiew, gdzie dziewczęta sposobem mniej lub więcej etykietalnym proszone bywają przez chłopców o obdarzenie ich pisankami — te się drożą i tak zabawa toczy się do zmroku. Tosamo powtarza się przez drugi i trzeci dzień świąt z towarzyszeniem ciągłem dzwonienia na dzwonicy“. W 37. dziewczęta śpiewają przytem pieśń o Zelmanie, w innych miejscowościach łączą się z tem inne zabawy, nieraz — zdeje się — arcydawne. Do takich archaicznych zaliczam zabawę, opisaną w 36. w sposób następujący: „Dawniej robiono w kraszankach otwór w 2 miejscach, przez te otwory przewlekano sznurek, a kilka takich sznurków z nawleczonymi kraszankami, jeden pod drugim, stanowiły kilka sznurów ogromnych korali, które zawieszano, — jak to i dziś jeszcze nazywają, — dziadowi (*did*) pod szyją. Dziś u nas taki *did* nie ma korali, jeno zamaskowany z ogromną czapką, strasznymi zębami z kory, z rozczochranymi włosami z przędziwa, podpasany przewrósłem, ugania z długim batem, podobnym raczej do cepa, podczas tzw. *jahiłki* i prosi na klęczkach ochrypłym głosem, (by go nie poznano, — również nikomu z tych, co go przebierają, niewolno wyjawić, kto on jest), przechodniów o wsparcie, które otrzymawszy, składa ręce, całuje i dziękuje, jak tylko może, przeprowadza przechodnia, odpędzając przytem batem dziatwę, by nie cisnęła się do jego dobrodzieja i nie przeszkadzała mu w przechodzie. W razie zaś, gdy mu przechodzień odmówi wsparcia, zmienia *did* korną postawę, grozi batem i gotów nim poczęstować“ [3]). W 175. bawią się przy wykrzykiwaniu „hahiłki“ także w „oboroha“ i „husej“. Najczęściej jednak spotyka się, jak w 167., grę, polegającą na biciu pisanki o pisankę, przyczem ten, kto końcem ostrzejszym pisanki swojej stłucze pisankę przeciwnika, wygrywa ją, lub nawet cały zasób pisanek przegrywającego. Nie obywa się przytem bez podstępów; mianowicie używają nieraz jaj pantarczych, lub pisanek, wypełnio-

---

[1]) Nie wiem, co począć z odp. 35, 58, 86, 179, 181, 196, które mówią o wzajemnym odbieraniu sobie pisanek, względnie mienianiu się niemi, nie określając bliżej ani wieku, ani płci osób.

[2]) Niejeden z wyżej podanych przypadków wydzierania pisanek odbywa się zapewne podczas „hahułek“, choć korespondenci nie mówią o tem.

[3]) Nie tu miejsce wykazywać na innostronne zjawiska równoległe; zwrócę tylko uwagę na konika źwierzynieckiego i słowacką „jizda králów“.

nych smołą, by zagarnąć plon jak największy. Grę tę znają w: 13, 16, 40 (w Rybnie), 56, 63, 69 (Barycz), 81, 90—1, (przed 20 laty też w 113), 115 (w pow. śniatyńskim), 116 (w Kutach i okol.), 125 (w Dembnie), 130, 141, 162, 167, 169, 187—8 i 196 (koło Kut). Zwykle nazywa się to: czokanie (40) lub cokanie (69), cokanki (196), cokaty sia (69, 116), względnie z przestawką — kocanie (113, 115), kocaty sia (13); 187. nazywa grę tę „towkacz", a 188. czynność samą „towkaty", czemu odpowiada polskie „tłuczenie" (169). W Dembnie zapraszają się do niej wyrazami: „Kumajmy się!", a w 56.: „Wybywajmo sia, czyja mocnijsza". Taksamo 90. i 91. mówią o tem „wybywaty sia", 63. o „biciu", a 16. nazywa grę tę gra „na wybitki". Szumnie brzmi jej nazwa w 141.: „Wojna pisanek". Co do udziału w grze tej, to nie ogranicza jej ani płeć, ani wiek, jedynie siła faktów wyklucza z niej starszych ludzi, zobojętniałych na podobne drobnostki.

Inną zabawę, kończącą się też często rozbiciem pisanki, a temsamem klęską tego, który winien jest rozbiciu, stanowi gra, nazwana przez koresp. 11. *burdą*. Oto „na kilka kroków rzuca jeden do drugiego pisanką, jak gałką; jeżeli złapie, to zostaje jego, jeżeli nie i jajko się stłucze, to musi dać całą pisankę". W 88. bawią się taksamo w dwójkę i to dzieci, ale trzeba 10 razy złapać pisankę, by ją zdobyć sobie; w 176. chłopcy „chopkają" tzn. podrzucają pisanki i łapią w ręce, dziewczęta na podołek. Nie można osądzić, czy szereg odpowiedzi (1, 8, 19, 40, 55 [1]), 65, 73, 76, 78, 96, 104, 124, 153, 169, 184, 189, 199), w których mowa o podrzucaniu jajka do góry i łapaniu bez bliższych szczegółów, ma na myśli też „burdę", czy tylko nic nieznaczącą igraszkę dziecinną, naśladownictwo nieudałe tego, co czynią z lepszem powodzeniem parobcy. Mianowicie w niektórych miejscowościach (15, 34, 68, 70, 153, 179) przerzucają parobcy pisanki przez dach cerkwi, względnie kościoła, a w 179. także przez strzechę chaty. Zresztą istnieją różne inne gry, przy których pisanki wchodzą w rachubę, jak np. gra w karty o pisanki (11), zakłady o nie (99), wyścigi (126 na Budach przeworskich, w Gniewczynie); w 135. bawią się w ten sposób, że dziewczę pokazując pisankę, woła: „Pysanka, pysanka!" i ucieka, a uciekając podaje jaja innej dziewczynie i młody parobczak musi zgadywać, gdzie się pisanka znajduje, jeżeli chce ją zdobyć. Jakiego rodzaju są zabawy w 3, 9, 77, 110, 128, 135—6, 142, 148, 157, 182, 186 — przeważnie dziecięce, nie można orzec z powodu lakonicznych odpowiedzi.

Zresztą pojmowanie pisanek jako podarków wielkanocnych, które widnieje ze zwyczajów, opisanych już wyżej, jest u ludu bardzo powszechne. W 15. przybiera ono tak szerokie rozmiary, że tam w czasie od świąt wnocnych aż do niedzieli przewodniej dodają do każdego podarunku kilka pisanek. I indziej obdarzają się niemi przy różnych sposobnościach, n. p. w 41. przy hahułkach, w 71. po nieszporach w dzień Zmartwychwstania. Na Podhalu (149.) dzielą się pisankami w ten sposób, że starsi, tz. rodzice i dziadkowie, dostają po całem jaju, słudzy i dzieci po pół, a u „hrubsich" (bogatszych) gazdów dostają wszyscy po 2, lub przynajmniej po $1^1/_2$ jaja Także o ubogich nie zapominają przy rozdawnictwie pisanek, jak o tem

[1]) Tu rzucają pisanki na łąkę, zwaną Bołotce, niedaleko cerkwi i dzieci łapią je. W 73. również odbywa się to na łące.

wyraźnie wspominają 19, 36, 117, co może niekoniecznie wszędzie wynika z miłosierdzia chrześcjańskiego, ale może jest nieświadomą reminiscencyą z czasów panowania zwyczaju „dida“, o którym była mowa wyżej. Przedewszystkiem jednak pisanki dostają się dzieciom w darze od starszych, a to nietyle od rodziców, ile od matek chrzestnych (n. p. 82, 97, 115, 142) i innych krewnych, od osób cudzych, przybywających w gościnę do domu ich rodziców (np. 101, 134, 156), lub od parobczaków, którzy je znowu otrzymują od dziewcząt (p. w. o tem). Wyliczać wszystkich odpowiedzi, w których mowa o pisankach, jako o podarkach, nie będę, bo od tej zasady nieliczne chyba wyjątki. Wspomnę tylko te wypadki, gdzie dar ten dotyczy kościoła, względnie osób, w nim zajętych.

I tak do cerkwi ofiarują na Rusi pisanki przy „mirowaniu“ dla księdza w 19, 115, 158. W 199. w niedzielę przewodnią kładą na tacy przy „mirowaniu“ pisankę zamiast krejcara, w tensam dzień w 152. dziewczęta przynoszą pisanki do cerkwi dla księdza, a w 179. dziewczęta i młode kobiety kładą je na tacy na „artos“; w 156. dziewczęta czynią to w którymkolwiek z 3 dni świątecznych podczas nieszporów na „parastasy“, a w 196. na nie i na „służbę“. Także dla służby kościelnej przeznaczają je w 15. Więcej znaczenie okrasy mają pisanki w 36. (gdzie je przechowują w cerkwi przez rok, a dawniej zatknięte na gałązce „ternyny“ w wazoniku umieszczano na „prestoli“ zamiast kwiatów sztucznych) i w 195., gdzie niemi kraszą „knyszi“, niesione w sobotę i niedzielę przewodnią do cerkwi.

Natomiast głębokiej starożytności sięgać musi zwyczaj, który dziś wprawdzie wygląda na opłatę za modły księdza na grobach zmarłych, ale zbyt przypomina „Dziady“, by go można od nich oddzielać. O zwyczaju tym korespondent 36, nieskąpiący swych uwag nad wierzeniami, z któremi lud łączy pisanki, pisze, co następuje: „Niemało pisanek dostaje się na cmentarz, gdzie duszpasterz odprawia na grobach za dusze zmarłych parastasy. Dzieje się to w poniedziałek wielkanocny. Już od rana widać pełne kobiałki, zdążające w stronę wiecznego spoczynku. W ręku znów innych wiernych widać napełnione chlebem i jajami (pisankami) chustki, niesione nader ostrożnie z wielką pompą, a równocześnie z wyrazem jakiejś niezwykłej rezygnacyi i pobożności, również w to zaciszne ustronie, które w tym czasie roi się i pstrzy zbyt jaskrawemi barwami. Na grobach bowiem pełno chleba i kraszanek, rzadziej zamiast tych ostatnich białe jaja. Kto chce, by za duszę jego krewnego odprawiono parastas, musi zaopatrzyć się w trzy bochenki chleba, 6 kraszanek i 45 ct, z tem wszystkiem podążyć na cmentarz i tam je ustawić na grobie. Pisanki, po oddzieleniu jednej z każdej grupy dla djaka, a jednej dla pałamara (kościelnego, co świecy zapala i gasi, węgle potrzebne do kadzenia przynosi i dmąc na nie rozżarza je), zebrane w worki wędrują na furach z chlebem na plebanję, skąd pragnący je mieć, mogą otrzymać, dając w zamian jaja surowe i to pod dość korzystnymi warunkami: trzy bowiem kraszanki za dwa jaja surowe. Powodem tej niskiej wartości kraszanek jest zapewne wielka ich ilość, bo przypuśćmy, że parastasów odprawi się tylko 150, więc, gdyby dawano tylko po 5 pisanek, to już powstanie suma 750“. —

Zanim przejdę do omówienia, co robią z pisankami po świętach, parę słów o przesądach, sporadycznie zauważonych, a związanych z pisankami i świętami wielkanocnemi. Oto np. 36. donosi, że dawniej w tamtejszej miejscowości „brano gałązkę cierniową (ternyny) i na jej kolce zakładano

kraszanki. Tak przystrojoną gałązkę wtykano następnie w jakiś rodzaj pieczywa, np. paskę lub babę, a na wierzchu na tej gałązce stawiano pieczonego gołębia, ubranego w pozłótkę (pozołoczenoho). Taki gołąb na gałązce z kraszankami służył do upiększenia świątecznego i paradował zwykle z wielką pompą na cmentarzu cerkiewnym przy poświęcaniu". W 19. po ugotowaniu jaj myją się wszyscy w domu tą wodą, w której je warzono, a to twarz, ręce i nogi, ażeby im nie „pękały". W 85. dziewczęta i parobcy nalewają na Wielkanoc wody w miskę, rzucają w nią czerwone hałunki i „bałaban" (tj. dawniejszy czwórak miedziany) i myją się w tej wodzie, ażeby być rumianymi; paralela tego zwyczaju z myciem się w wodzie na Trzech Króli widoczna.

Przypisują też bądźto jaju wielkanocnemu, bądźteż skorupce jego różne skutki, przeważnie dobroczynne, rzadziej zgubne. *Prima caritas ab ego!* A więc w 27. zakopują skorupki z malowanek na grządkach w tem przekonaniu, że z nich wyrasta marzanna wonna, lekarstwo przeciw kolkom; w 130. wierzą, że z łupin wyrzuconych wyrasta ziele „maruna", a więc obracają się w tymsamym zakresie wierzeń, co w 27. Natomiast w 149. każdy z domowników oddaje gospodyni cząstkę jajka święconego, które otrzymał od niej, a gaździna daje ją bydełku swemu, mówiąc: „Nacies-i wy, moje krowecki, jałówecki, tego swienconego jajecka na zdrowie, na scęscie!" Do kurcząt mówi: „A wy, cipusie, niescie jajecki!" Taksamo w 196. niektórzy trą łupy i dają je ze strawą bydłu („marżyni"), podczas gdy inni wyrzucają łupy. Także powodzenie bydła mają na celu tam, gdzie — jak w 179. — pastuchy noszą z sobą pisanki na pole, lub — jak w miejscowościach polskich pow. brzozowskiego (46). — obdzielają jajami pastuchów, pędzących pierwszy raz z wiosną bydło w pole. W 85. kto chce mieć czarne jagnięta, daje owczarzowi na Wnoc czarne hałunki, kto białe, daje mu zwykłe jaje gotowane. 175. oświadcza wprost, że malują pisanki w tym celu, ażeby bydełko chowało się pięknie. W 151. raczą kury pisankami, ale dopiero po 2 tygodniach, w razie gdy pisanka się zepsuje; niezepsutą bowiem spożywają sami. Natomiast baczą (np. 130) bardzo, by kura nie spożyła łupiny pisankowej, gdyż toby pociągnęło za sobą pypeć dla niej („piejaty"). W 109. mają na oku bujny plon pszenicy, gdyż wynoszą stare pisanki na pole i składają w niej, aby takie ziarnka urosły. W 60. skorupki przechowują do Ziel. Świąt, a potem rozrzucają między grzędy warzyw, aby tym sposobem zabezpieczyć je przed robactwem. W 149. zagrzebywanie ich w ogródku ma na celu odpędzenie myszy i kretów. Przeciw drugim bronią się w 93. zakopywaniem w stodole na toku kości z mięsiwa święconego, gdzie nadto jednę kość zawsze rzucają do studni, lub wogóle jakiejś wody (— zdaje mi się, że to resztka tradycyi o „Rachmanach"), a skorupki wynoszą do sadu i tam kładą szczególnie pod drzewkami świeżo zaszczepionemi. O wyrzucaniu skorupek na grządkę, bez podania jednak motywów, mówi też 8. W 19. wyrzucają skorupy na rozsadę, aby jej kury nie psuły grzebaniem, a nadto wylewają na nią wodę, pozostałą z pisanek, w której się myli poprzednio, aby uchronić rozsadę od „muszki". I wróżby łączą z pisankami. Tak np. w 93., gdzie przechowują je tylko do niedzieli przewodniej, coś wróżą z nich na rok następny. W 173. wróżą o rychłem zamążpójściu dziewczęcia, kraszącego jaje; mianowicie jeżeli mu się pisanka nie uda, to znaczy barwik się jej nie czepi, dziewczyna wyjdzie za mąż w tym jeszcze roku, natomiast nie wyjdzie, jeżeli pi-

sanka uda się ładnie. W 182. przeciwnie rój parobczaków, otaczających dziewczynę w święta i dopraszających się o pisanki, które naturalnie muszą być ładne, jest dla niej prognostykiem prędkiego pójścia zamąż.

Zabobony łączą się z samem pisaniem jaj w 196., gdzie podczas tej czynności w chacie nie może się znajdować „dubyło“ (garbnik), niemożna wspominać o zmarłych, nie może jej sprawować kobieta „w czasi periody“, bo kraska nie chwyci się dobrze; starannie też tam nakrywają jaja przy pisaniu, aby uroki z oczu nie zaszkodziły krasce. W 15. natomiast panuje przesąd, że aby pisanki dobrze się udały, należy je wrzucać do kraski w w. czwartek, w chwili, gdy dzwonią na wieczorne nabożeństwo (Strast'), a dobywać w w. sobotę, gdy zadzwonią na rezurekcyę.

W kwestyonaryuszu naszym pytaliśmy dalej: „Jak długo przechowują pisanki, lub tylko same z nich skorupki malowane i co z niemi robią?“ Niestety szan. korespondenci nie odróżnili po największej części w swych odpowiedziach tych dwu możliwości, mianowicie: czy przechowują całe pisanki, czyteż tylko skorupki, że już pominę niedokładności co do czasu przechowania[1]). Toteż w tym kierunku przedstawienie poniższe musi szwankować.

Najkrócej przechowują tam, gdzie w ciągu świąt zjadają pisanki; wypadek to najczętszy, więc obejdzie się bez zestawień cyfrowych. Po tym terminie idzie niedziela przewodnia w: 1—2, 32, 37, 54, 66, 71, 77, 84, 87—8, 90, 93 (tylko jedna), 98, 108, 114, 116—7, 139, 153, 158 (gotowane), 161, 178. 182, 186, 189, 190 (Huta st.), 199. Najdłużej 2 tygodnie w: 104, 151, 176, 184. Do św. Jerzego, względnie św. Mikołaja rusk. w 190, do Wniebowstąpienia 13, 47, 56, 68, 91, (128), 156, 160, 166—7. Bardzo często przechowują pisanki do Zielonych Świąt, bo w: 15, 55, 60, 62, 73—4, 97, 110, 113, 128, 133—5, 137—8, 148, 155, 169, 177, 188. O przechowywaniu ich przez rok cały mówią: 70, 84—6, 97, 99, 107, 109, 147, 178 i najczęściej te także, które mówią o przechowywaniu skorup pisankowych. Być nawet może, że i przytoczone codopiero odpowiedzi dotyczą skorup, pozostałych po wypróżnieniu wnętrza, zwłaszcza że nigdzie nie znajduję uwagi, którą podaje 117., iż przechowują tylko parę pisanek, zasuszonych w piecu, i że w przeważnej części tych odpowiedzi rozchodzi się o zachowanie „napiski“, a więc skorupy.

Skorup używają przedewszystkiem jako okrasy w izbie. A więc układają je na oknie (3, 90), wieszają „na hradach“ i w kącie nad łóżkiem (71), ozdabiają niemi „swołok“ od jednej ściany do drugiej (12, 163), a już najczęściej obrazy świętych. W tym wypadku nieraz dorabiają pisance skrzydełka z papieru barwnego i główkę ptasią z wosku, czyli robią gołębia (19. gołębie, 3. hołubczyki, 11. hołubci, 49. hołubi, 89. hołubcia, bez nazwy 88. i 118). Zwykle zaś wydrążone pisanki nizają na sznurki i okalają takim wieńcem barwnym rzeczone obrazy, lub nasadzają na patyczki i gwoździ dokoła nich, nito orzechy. Tak bywa w: 12, 13 (tylko piękniejsze), 15, 20, 22—3, 36, 48, 56, 63, 69, 70 (Uliczno i Popiele), 76—86, 95—8, 104 (b. rzadko), 105,

---

[1]) Takimi ogólnikami, jak „długi czas“, „miesiąc i więcej“ itd., operują np. koresp. 5, 41, 63, 103, 162, 181 (tu twierdzą, że pisanki, pisane w w. tygodniu, przetrwają rok cały) i inni. Lepiej nic nie pisać, niż używać takich ogólników,

107 [1]), 108, 114—6, 118, 124—5, 137, 139, 157—8, (159 dawniej), 163—4, 167—8, 172, 175, 185—6, (188), 189, 195—6, 199. Motywem przechowywania skorupek aż do roku następnego bywa często chęć zachowania niezwykłego wzorca na pisankę, co korespondenci podnoszą nieraz. W inne motywy jak np. przechowywanie pisanki, jako drogiego daru od ukochanej itp, nie wchodzę. Ponieważ jaje jest święconem, przeto i skorupki nie godzi się narażać na profanacyę. Jeżeli więc gdzie nie przechowują pisanek, to starają się zniszczyć skorupki w sposób, który w wielu religjach służy do tegosamego celu: palą. Tak np. w 50. czynią to z tem uzasadnieniem, że są one święcone, w 52. podobnie, bez motywów w 193; w 15. zadowalają się tem, że skorupki pozostają na cmentarzu, gdzie się bawią pisankami, a więc na miejscu poświęconem. Czy rzucanie ich na strzechę (54, 57) następuje z tejsamej chęci ochrony ich przed profanacyą, czyteż pozostaje w związku z ciskaniem pisanek ponad dach cerkwi (p. w.), nie umiem rozstrzygnąć.

Najmniej zadowoli materyał nasz badacza, któryby chciał zeń zaczerpnąć danych o tradycyjności pewnych barw na pisankach, o łączności pewnych kombinacyi z pewnymi wzorcami, o związku ich z całą kolorystyką i symboliką ludową, o pobudkach psychicznych używania tej, a nie innej barwy. Kilku zaledwie korespondentów zdobyło się na obszerniejsze enuncyacye. Przytoczę je, jako przykład, godny naśladowania. Oto pisze 32.: „Słyszałem następujące opowiadanie: barwa fioletowa lub niebieska oznacza żałobę wielkopostną, te barwy, umieszczone na jajku wielkanocnem, oznaczają koniec żałoby, a obok nich barwy żółte, czerwone, zielone, różowe, bladoróżowe oznaczają radość ze zmartwychwstania Chrystusa Pana. — Barwa pisanek nie jest więc przypadkowa, owszem środkowy pas jaja jest zwykle przez pół niebieski, a przez pół fjoletowy, obie zaś strony obok środkowego pasa są *wesołemi* barwami pomalowane". Symbolistycznie tłnmaczą barwę czerwoną w 63., gdzie twierdzą, „że to pamiątka czerwonej krwi Chrystusa" — taksamo w 80. Indziej lud powtarza znane swe zdanie o czerwonej barwie: „Co czerwone, to fajne" (68., podobnie 1.), lub „Szczo czerwone, to krasne" (134) i tem uzasadnia zamiłowanie w czerwonych pisankach. Ciekawe spostrzeżenie czyni 163.: „Tutaj zwykle bywają pisanki żółte i czerwone, bo tutejsi mieszkańcy, szczególnie kobiety, noszą i chustki tych barw, — w Karowie czerwone, jak burak i czarne marmurowo, bo tam też tak kobiety się noszą, a także męszczyźni chustki takie noszą pod szyją". Podobnie koresp. 13. zwraca uwagę na stosunek barwy pisanek do barw, używanych zresztą przez lud miejscowy, mianowicie na pisankach uważają za najpiękniejszą-czerwoną, natomiast wyszywki ich na rękawach u koszul są ciemne, a kwiatek na głowie najpiękniejszy „czornobrywyj", z czego koresp. wyciąga wniosek, że czerwonej barwy używają li jako oznaki żałoby (zwyczajem ruskim). Niestety takich uwag poskąpili nam inni korespondenci. Muszę więc co do barw, używanych na pisankach, poprzestać na suchej statystyce cyfrowej, niedostatecznej bezwątpienia i bezdusznej.

Najczęściej spotykamy barwę c z e r w o n ą w odcieniach najrozmaitszych. Tylko jej używają w 3 (hałunki), 37, 58, 71, 125 (Dembno), 134,

---

[1]) Tu wiszą póty, póki nie bielą chaty na nowo, tzn. do Ziel. Świątek. Ten termin podają też jako zwykły 157. i 195.

144, 156,, 159, 172, 176. Panuje nad innymi w: 13, 15—6, 18—9, 32, 35, 46, 54—5, 63—4, 77, 80, 84, 88—91, 95, 97—8, 105 (Perewoziec), 107 (hałunki tylko czerw.), 110, 121—2, 125, 130, 132—3, 135, 137—9, 152—5, 158, 163, 165, 167, 174, 181, 186, 194, 199. Ma współzawodniczkę lub towarzyszkę tylko w czarnej: 20, 22—3, 56, 65—6, 104, 136, 164, 166, 173, 179. W kombinacyi z żółtą i czarną zachodzi na pisankach w: 23, 82, 114, 128, 163, 168, 178, 186—8. Czerwony, zielony, czarny: 2, 5, 8, 102. Zresztą o czerwonej obok innych barwie mówią: 10—4, 17, 27—8, 33—4, 38, 41, 48, 50, 52—3, 59, 67, 70, 76, 78, 87, 89, 92—4, 96, 101, 103—4, 109, 115—6, 126, 151, 153, 175—7, 180, 183—4, 189—90, 193, 195—7.

Druga z kolei najczęstsza barwa to c z a r n a, znów w różnych odcieniach. Rzadko wprawdzie występuje sama, jak w Medyni (105), w 33., gdzie wzór na niej lepiej wypada, w 142, 148, 161—2 i 168, oraz naprzemian z czerwoną lub obok niej (p. w.), — natomiast obok innych spotykamy ją często, bo w: 3, 10—3, 15, 19—20, 22—3, 34, 41, 46, 49, 64, 70, 76, 78, 94, 96—7, 107, 115—6, 125, 127 (obok fjolet.) 138, 154, 158, 165, 174—7, 183—4, 189—90. Z jej odcieni brunatna (bronzowa, kawowa) panuje w 50 i 110, nadto zachodzi w 38, 67, 92, 97 (obok czerw. najczęściej) i 199.

F j o l e t, trzecia barwa żałobna, bywa w użyciu w: 17— , 32, 50, 54 (stale obok czerw.), 67, 93, 101, 109 (stale), 111, 127 (obok czarn.), 130, 151 (zwykle). Tu dodaję zaraz siną („hołubia“) i niebieską, bo — co zresztą wszystkich odpowiedzi dotyczy — określenia barw tak są chwiejne w naszej mowie codziennej, że niejednokrotnie może temi nazwami oznaczono fjoletową. Otóż s i n ą znachodzimy w: 10—1, 13, 18, 38, 48—9, 78, 85 (sine pisanki import. z Bukowiny), 89, 97, 101, 103—4, 115, 153, 155, 158, 174—5, 186, 194 (przeważnie), 195—7; n i e b i e s k ą w: 11, 32, 34, 35 (stale obok czerw.), 50, 52 (przeważnie nieb. lub żółte), 63 (ciemnobłęk.), 76, 92 (szafir.), 122, 138, 147.

Z i e l o n ą, pominąwszy kombinacyę z czerwoną i czarną (p. w.), spotyka się w: 11—2, 27—8, 32, 34, 48—50, 53, 70, 76, 78, 89, 92—4, 104, 107, 109 (stale), 110 (w okol.), 115—6, 122, 126, 147, 151, 153, 155, 175, 180, 183—4, 193, 195—6.

Ż ó ł t a (ub. najczęściej z listków cebuli — a więc żółtość b. względna) w: 10—3, 16—7, 20, 32—4, 38, 41, 48, 50, 52 (obok nieb.), 65 (albo czar.), 76, 78, 89, 96, 101, 103, 107, 111, 115, 116 (przew.) 126, 130, 147, 153—4, 175, 180, 183—4, 190, 193, 194 (przeważnie), 196—7; tylko we wzorze w: 3, 14, 22—3, 82, 95, 98, 114, 128, 137, 155, 163.

Dla zupełności wymieniam tych korespondentów, którzy utrzymują, że u nich użycie barwy pewnej jest zupełnie przypadkowe, nie ma głębszej przyczyny. Są to koresp.: 5, 8, 10, 17, 21, 34, 38, 40, 60—1, 69, 92, 100, 116, 118, 124, 130, 141, 149, 158, 169, 182.

* * *

Materyał wyczerpany jako tako. Chodzi teraz o to, ażeby uwagi, które nasuwa, a które podałem w sprawozdaniu niniejszem, pobudziły chętnych czytelników do poświęcenia baczniejszej uwagi zwyczajowi pisankowemu i przysporzyły nowego materyału archiwum Towarzystwu ludoznawczego, w którem materyał za r. 1897 spocznie obecnie. Śmiem zatem prosić o jak

najliczniejsze nadsyłanie wiadomości o tym zwyczaju z miejscowości, ściśle określonych, a zarazem o ile możności też potrzebnych rysunków „napisek“ (wzorów) z oznaczeniem barw, egzemplarzy przyrządów do pisania i oryginałów pisanek z oznaczeniem pochodzenia każdego egzemplarza. Okazy, które najlepiej przesyłać w paczce, wypełnionej sieczką, trocinami, lub pakułami, wejdą w skład zbioru pisanek, zapoczątkowanego w r. z., a złożonego w muzeum naszem. Należy zaś tak okazy te, jakoteż odpowiedzi na kwestyonaryusz, który dla szybszego przeglądu zagadnień, obchodzących nas pod względem ludoznawczym, przedrukowywam poniżej, przesyłać pod adresą przewodniczącego Towarzystwa ludoznawczego:

Dr. Antoni Kalina
prof. wszechnicy
we Lwowie, ul. Zimorowicza l. 7.

DODATEK.

Kwestyonaryusz w sprawie pisanek.

1. Czy w miejscowości, zamieszkanej przez P. T. Pana lub sąsiednich (i w których) znanym jest zwyczaj malowania jaj?

2. Czy w okolicy Pańskiej istniał dawniej zwyczaj przygotowywania pisanek (jaj malowanych), a dziś czy zarzucono go, od jak dawna i z jakiego powodu?

3. W jakim czasie zajmują się malowaniem jaj? czy podczas wielkiego postu (od kiedy do kiedy), czy w wielkim tygodniu (w których dniach), czy w tygodniu świątecznym (do niedzieli przewodniej), czy też około Zielonych Świątek?

4. Kto maluje jaja: kobiety, dziewczęta, czy też mężczyźni? Czy każdy sobie sam maluje, czyteż są specyaliści lub specyalistki, którzy robią to za pewnem wynagrodzeniem (za jakiem)?

5. W jaki sposób malują jaja?

U w a g a. Istnieje kilka sposobów malowania jaj, n. p. 1) jaja malują na jeden kolor albo pstrzą; 2) ozdabiają rysunkiem kreskowym w dwu lub więcej barwach; tu białe kreski powstają wskutek tego, że przed włożeniem jajka do barwika pewne miejsca zapisuje się woskiem (narzędzie do p i s a n i a ma szczególną nazwę; radzibyśmy mieć opisy, rysunki, a jeszcze bardziej oryginalne okazy tego narzędzia); 3) wzorzec wydrapują na ubarwionem jajku jakiemkolwiek narzędziem.

6) Jak nazywają jaja malowane sposobami wspomnianymi w pytaniu 5. (piski, pisanki), malowanki, rysowanki i t. p.?

7. Jak nazywają wzorce na jajkach malowanych (krzyż, róża, grabie, kaczki, kowbasa, łystoczki i t. p.). ?

8. Czy używają barwików miejscowych — (listków cebuli, kory z niedojrzałej jabłoni, barwionych sukien i t. d.), czyteż kupnych (krasek, brezylii i t. p.)?

9. Jakie istnieją wierzenia i podania o początku i powodach malowania pisanek, obrzędy i przysłowia, związane ze zwyczajem malowania jaj?

10. Jakie istnieją zabawy pisankami? Jak nazywa się bicie jajka o jajko?

11. Jak długo przechowują pisanki (do Zielonych Świątek, cały rok i t. p.), lub tylko same z nich skorupki malowane i co z niemi robią?

12. Jakiej barwy przeważnie bywają pisanki i dlaczego; czy barwa jest zupełnie przypadkową, czy stale zachowywaną w pewnej okolicy, albo stale zastosowaną do pewnego wzorca?

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Dr. Zofia Daszyńska: *Zarys ekonomii społecznej*. Lwów. Nakładem księgarni polskiej 1898.

Podręcznik ekonomii społecznej — jest u nas zawsze pożądanym, nawet bez względu na jego mniejszą — lub większą wartość umiejętną. Nauka gospodarcza, mająca w myśl monizmu socyologicznego Marksa, znaczenie podstawowej wiedzy dla wytłómaczenia sobie całej „nadbudowy“ społecznej, jest wśród naszego społeczeństwa mało rozpowszechnioną i traktowaną jużto dorywczo, już też ściśle — ale tylko w nielicznej grupie specyalistów. Wobec tego coraz częściej można się obecnie u nas spotykać z broszurą raczej agitacyjną, aniżeli umiejętną-gospodarczą; lub też naodwrót z ściśle napisaną monografią ekonomiczną — obliczoną z samej konieczności przyczynowej na nieliczne grono czytelników. Z podręczników, obejmujących całokształt nauki — może być ekonomia prof. Bilińskiego uważaną po części za przestarzałą, ponadto zaś nie odznacza się wcale konieczną w podręczniku zwięzłością i przy tem jasnością wykładu. Przetłómaczony na język polski podręcznik nauki gospodarczej Gide'a jest, rozumie się, podobnie — jak jego autor — nacechowanym pewną jednostronnością umiejętną i w przeciwieństwie do książki profesora Bilińskiego — *zanadto* popularnie napisanym. „Zarys ekonomii społecznej“ Dr. Daszyńskiej zajmuje niejako pośrednie miejsce między Bilińskim a Gide'm. Jest napisany umiejętnie, ale nie zbyt sucho; uwzględnia najnowsze zdobycze wiedzy bez popadania w tendecyjną jednostronność.... ale też ta dążność do bezstronności wycisnęła na „Zarysie“ piętno eklektyzmu umiejętnego, co spotkało się z zarzutem ze strony recenzenta w łamach „Tygodnia“ (dodatku do Kurjera Lwowskiego“).

Zarzut ten, przewidziany zresztą przez autorkę w „Przedmowie“ do „Zarysu“, należy jednak zdaniem mojem sprowadzić do właściwej miary. Dr. Daszyńska przyznaje — co prawda sama, że „za punkt wyjścia nie

służyła jej żadna z wyznawanych dziś teoryi"; w istocie rzeczy jednak eklektyzm ten polega tylko na dwóch najdonioślejszych teoryach ekonomicznych, tj. na założeniach t. zw. szkoły psychologicznej, reprezentowanej dzisiaj przeważnie na uniwersytetach austryackich i na naukowym socyalizmie. Autorka wyjaśniła to swoje stanowisko również w „Przedmowie", to też eklektyzm jej nie jest wcale wynikiem unikania wszelkich założeń zasadniczych, lecz zupełnie świadomem i celowem dążeniem do syntezy umiejętnej. Inna rzecz, że nie wydaje mi się usprawiedliwionym ogólny pogląd Dr. Daszyńskiej, jakoby szkoła psychologiczna była ściślejszą od naukowego socyalizmu w czysto teoretycznych działach nauki gospodarczej, pozostawiając socyalizmowi tylko „najkonsekwentniejsze od innych teoryi przeprowadzenie pojęcia rozwoju we wszystkich dziedzinach gospodarczego życia"; mimo to jednak widzę w objaśnieniach szkoły psychologicznej i teoretycznych założeniach naukowo socyalistycznych wiele uzupełniających się wzajemnie punktów stycznych i to *nawet* w teoryi wartości, tj. w najbardziej dzisiaj rozbieżnych stanowiskach obu szkół. Temu memu zapatrywaniu dałem wyraz raz już w łamach „Ludu", omawiając rozprawę prof. Czerkawskiego p. t. „Wielkie gospodarstwa, ich istota i znaczenie" („Lud" III. 3 str. 273 i nast.), a więc tem samem uważam wrzekomy eklektyzm Dr. Daszyńskiej za usprawiedliwiony — rozumie się jednak z zastrzeżeniem, jakie podałem.

„Zarys" swój podzieliła Dr. Daszyńska na 6 działów. Dwa pierwsze działy tj. „Gospodarstwo społeczne i jego teorya" i „Warunki rozwoju gospodarstwa społecznego" mają znaczenie pedagogiczne, t. j. wprowadzają czytelnika stopniowo w zrozumienie zakresu, rozwoju, metod i znaczenia nauki gospodarczej. Wychodząc *zasadniczo* z faktu „różnorodności wśród działalności gospodarczej", daje autorka pośrednio wyraz swej zależności „w czysto teoretycznych działach nauki gospodarczej" od szkoły psychologicznej. Socyalizm naukowy uważa „różnorodność wśród działalności gospodarczej" za zjawisko — dające się sprowadzić *w ogólnych rysach* do monizmu. Tym monizmem jest wysnuwanie różnorodnych działań gospodarczych z teoryi wartości Marksa i monizm ten przeszedł także na rozpatrywania dziejów ludzkości jako „nadbudowy" jednego podstawowego czynnika, tj. objawów i rozwoju życia gospodarczego. System ten — ściśle logicznie i konsekwentnie w dziełach Marksa i jego następców przeprowadzony, natrafił na wieloraką opozycyę, a Böhm Bawerk — najwybitniejszy reprezentant szkoły psychologicznej — uzasadniając premisy swej teoryi wartości, pisze z przekąsem: „*Sie verdankt ihr Dasein nicht der Lupe des eintheilungssüchtigen Logikers, sondern sie lebt im Volk, das sie kennt und ausübt etc.*" (Böhm Bawerk: Kapital u. Kapitalzins II. s. 142). Czy stawiając *na czele* swego „Zarysu" — „różnorodność zjawisk gospodarczych", uczyniła to autorka celowo ze względów pedagogicznych, lub też ściśle umiejętnych — nie właściwie na rzeczy nie zmienia, bo jestto w każdym razie — jak wspomniałem, zasadniczy wyraz przejęcia się Dr. Daszyńskiej poglądami szkoły psychologicznej w *działach teoretycznych*. Swoją drogą to przejęcie się — trzymane w granicach krytycznych, przez dokładną bardzo u autorki znajomość zasadniczych założeń naukowego socyalizmu — nie zawsze może być konsekwentnem i tak np. w ostatnich działach swej książki („Podział dóbr" i „pożycie") schodzi Dr. Daszyńska bardzo często na grunt ściśle naukowo-socyalistyczny, czego jednak za ujmę dla „Zarysu" wcale uważać nie należy, raczej — za zaletę. W ten sposób eklektyzm autorki wychodzi bezwarun-

kowo poza granice kompilowania różnych poglądów; przeciwnie staje się nieraz podstawą oryginalności zapatrywań, na których ściśle umiejętne uzasadnienie nie mogło być swoją drogą miejsce w „Zarysie“ — w podręczniku.

Znając ogólne umiejętne stanowisko autorki „Zarysu“ — możemy teraz z kolei rzeczy przejść do niektórych szczegółów, które zdaniem mojem sprostowaćby należało.

Pisząc na str. 7., że „gospodarcza działalność obejmuje wszelkie czynności ludzkie, dążące do zaspokojenia potrzeb materyalnych“ — zacieśniła Dr. Daszyńska tę „działalność“, która w istocie rzeczy dąży do zaspokojenia całej skali różnorodnych — a nie tylko specyalnie „materyalnych“ potrzeb. Nie sądzę także, jakoby „charakter gospodarczy epoki zmieniał się zależnie od tego, czy w działalności ekonomicznej danego okresu przeważały egoistyczne dążności jednostki, czy też szerokie interesy gatunku“. Jeśli w jakiej nauce, to właśnie w ekonomii nie możemy uznawać innej etyki — jak tylko *społeczną*, będącą wytworem współdziałania zjawisk życia gospodarczego; a jeśli tak — to *przeciwstawianie* „egoistycznych dążności jednostki“ — „szerokim interesom gatunku“ jest raczej ekscerptem z ogólnie i zawsze *wrzekomo* obowiązujących norm etycznych, aniżeli wynikiem przekonania, że epoki gospodarcze, zmieniając się na zasadzie „interesu gospodarczego“, dążą w kierunku możliwego *uharmonizowania* „egoistycznych dążności jednostki“ z „szerokim interesem gatunku“ (str. 10).

W rozwoju epok gospodarczych (str. 14) rozróżnia Dr. Daszyńska systemy: rodzinny, wymienny i przyszłościowy-bezwymienny. Właściwie „system rodzinny“ możemy nazwać tylko rodowo-plemiennym, lub archaiczno-komunistycznym; pojęcie bowiem „rodziny“ oznacza w socyologii odmienny od pojęcia „rodu“ (związku „rodów“-plemienia) fakt ewolucyi społecznej.

Sądzę, że także nazwę „system bezwymienny“ należałoby zmienić raczej na „podziałowy“, bo „bezwymienność“ *zupełna* wykluczyćby musiała także „podział“. „Podział nastąpi — pisze Dr. Daszyńska na zasadzie ilości wykonanej pracy lub zapotrzebowania“. Jestto pogląd rzeczywiście *par excellence* — eklektyczny, bo przewidywanie podziału na „zasadzie ilości wykonanej pracy“ wynika koniecznie z zasadniczych założeń naukowego socyalizmu, a „podział na zasadzie zapotrzebowania“ jest konsekwencyą zasadniczych założeń szkoły psychologicznej, dopatrującej się miernika wartości nie w ilości nagromadzonych w „dobrach“ pracy, ale w stosunku dóbr gospodarczych do subjektywnych (względnie przeciętnych) potrzeb jednostki. Dr. Daszyńska jednak kilkakrotnie jeszcze staje na takiem utrakwistycznem stanowisku, tj. nie chce przesądzać tej kwestyi, chociaż w teoryach kapitału, wartości i ceny przechyla się stanowczo ku szkole psychologicznej. Mimo to sądzę, że utrakwizm taki jest dopuszczalny nie tylko ze względów praktycznych — usunięcia tej kwestyi z pod rozbioru szczegółowego; *przeciwnie w tem właśnie przewidywaniu ustroju przyszłościowego można dostrzedz owo uzupełnianie się teoretyczne podstawowych zasad szkoły psychologicznej i naukowo socyalistycznej, o którem już przedtem wspomniałem.* W szkole nauk. socyalist. zarzuca się zasadniczo, że oparłszy pojęcie wartości (ale i nie użytkowości) na społecznie niezbędnym czasie *użytecznej* pracy — nie podaje pozytywnego sposobu obliczania tego czasu pracy w dobrach gospodarczych (mających być np. wydzielonymi za 1 godzinę pracy). Szkoła psychologiczna — wychodząc z założenia, że wartość (*użytkową*) mierzymy na

zasadzie stosunku dóbr do subjektywnych naszych potrzeb, a objektywnie (jako wartość zamienną), normuje ją rynek towarowy (cena), — nie daje nam naodwrót możności obliczania „objektywnej wartości" w przyszłości; rynek towarowy bowiem jest związany ściśle tylko z dzisiejszą gospodarką wymienną. Pominąwszy już kwestyę, czy i o ile dzisiaj także można identyfikować pojęcie „wartości objektywnej" z ceną — znajdujemy się przy przewidywaniu przyszłego ustroju gospodarczego — „podziałowego" — pozornie bez wyjścia — wobec kwestyi miernika tego podziału. Jeżli mówi się, że podział ów ma się mierzyć sumą potrzeb jednostki na zasadzie *przeciętnej skali życiowej* w danem terytoryum i techniczno-społecznym rozwoju gospodarczym, to otrzymujemy w rezultacie utopijny komunizm, obliczony na zaspokojenie potrzeb — bez względu na pracę, (t. j. gospodarczą działalność jednostki). Naodwrót zaś — jeśli mówimy o podziale na „zasadzie ilości wykonanej społecznie niezbędnej (i użytecznej) pracy" — to stajemy wobec kwestyi *dowolnego* oceniania tejże pracy w stosunku do potrzeb.

Ale.. już dzisiaj normuje się ogólnie cena pracy na zasadzie *minimalnych* kosztów zaspokojenia potrzeb robotnika w *granicach przeciętnej skali życiowej* (rozumie się nie bez wahań, oscylujących około tej normy); wyobraźmy zaś sobie takie normowanie celowe — nie minimalne, *ale maksymalne do granicy przeciętnej skali życiowej*, a wówczas utopijny komunizm, dający się wysnuć jako najdalsza konsekwencya z założeń teoretycznych szkoły psychologicznej, — oparty o zasadę podziału dóbr w stosunku do obliczonej *na podstawie przeciętnych potrzeb robotnika* (wogóle jednostki pracującej wytwarzającej dobra) — okazuje się wcale nie utopijnem przewidywaniem t. zw. kollektywizmu Jeśli tedy Dr. Daszyńska w *takiem przewidywaniu* — trzyma się drogi pośredniej, to sądzę, *że bez potrzeby przyjmowania zasady teoretycznych założeń szkoły psychologicznej z uwzględnieniem tylko jej objaśnień, — postępuje ściśle umiejętnie;* tylko zamiast mówić o „podziale na zasadzie ilości wykonanej pracy *lub* zapotrzebowania" — możnaby zdaniem mojem przewidywać podział *„na zasadzie ilości wykonanej pracy, obliczonej w stosunku i na podstawie przeciętnie maksymalnego zapotrzebowania"*. Konsekwentnie do takiego sformułowania tej zasadniczej kwestyi przyszłościowej — należałoby mi analizować szczegółowo czysto teoretyczne działy „Zarysu", tj. „Wytwarzanie" i „Zamianę" — na zasadzie poglądów naukowego socyalizmu; ale taka analiza — przekroczyłaby zanadto ramy sprawozdania i recenzyi; zresztą byłaby w istocie rzeczy mało oryginałnem przerabianiem na nowo zarzutów, stawianych naukowemu socyalizmowi przez ekonomistów szkoły psychologicznej i naodwrót; tylko wogóle powtarzam raz jeszcze, że względny utrakwizm w tym kierunku stanowiący całą podstawę „eklektyzmu" Dr. Daszyńskiej, — jest zdaniem mojem, ale bez potrzeby negowania zasadniczych, teoretycznych założeń naukowego socyalizmu, dopuszczalnym i w *wielu razach* koniecznym. Że utrakwizm wspomniany przechyla się w ostatnich dwóch działach „Zarysu" silnie ku naukowemu socyalizmowi — wspomniałem już przedtem; całkiem naturalnie, zresztą, jeśli zważymy, że zrozumienie i umiejętne pogłębienie „podziału dóbr" i „spożycia" łączy się ściślej, aniżeli czysto teoretyczne ocenianie kapitału, wartości, ceny, pieniędzy i tp. — z kwestyą robotniczą — ową, iż się tak wyrażą — społeczno-polityczną emanacyą — ustroju towarowego w praktyce, a naukowego socyalizmu — w teoryi.

Kończąc na tem moje uwagi, pozwolę sobie w kilku słowach oznaczyć stosunek nauki ekonomicznej do ludoznawstwa. Chcemy badać warstwy ludowe pod każdym względem, a więc także ze stanowiska ich poglądów i potrzeb gospodarczych. Wobec tego nauka gospodarcza jest dla nas nie tylko potrzebną, ale wprost — niezbędną. W tem to celu zawiązał Zarząd Tow. ludoznawczego w 1 roku swego istnienia obok innych — także sekcyę ekonomiczną, która jednak tak, jak wszystkie prawie istniała tylko teoretycznie. *Obecnie w miarę rozwoju naszego Towarzystwa — teorya ta mogłaby sądzę zejść wreszcie na grunt realny, a pierwszym ku temu celowi krokiem byłoby wydawnictwo popularnego „Zarysu nauki gospodarczej" dla warstw ludowych, opartego na omówionym „Zarysie" Dr. Daszyńskiej — rozumie się z odpowiedniemi modyfikacyami, poczynionemi za ewentualną zgodą autorki.*

Dr. Kazimierz J. Gorzycki.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu.

Pierwsze posiedzenie Zarządu za r. 1898. odbyło się dnia 29. stycznia br.

Obecni: Pp. Bal, prof. Dr. Dybowski, Dr. Gorzycki, Ihnatowicz, Dr. Krček, Ramułt, Sienicki i pni Marya Wolska.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto 13 nowych członków, t j. Tad. Chmielewski c. k. leśnik Mikuliczyn; Aniela Komorowska nauczycielka Mikuliczyn; Stefan Komornicki (Rosochacz); Wł. Jankowski (sł. filoz. Lwów); Joachim Langer (kier. szkoły br. Hirscha, Buczacz); Józef Mazur (prof. gimn., Stanisławów); Rudolf Nowak (kand. naucz., Cieszyn); Anna hr. Potocka (Rymanów); Włodz. Połoszynowicz (sł. praw, Lwów); Dr. med. Izydor Szamed. (Lwów); Stefan Tyczyński (sł. praw, Lwów); Henryk Kasperowicz (sł polit., Lwów); Marya Wolska, (Lwów).

2. Wybrano funkcyonaryuszów Zarządu: Sekretarzem Tow. został obrany ponownie Dr. Gorzycki, skarbnikiem p. Bal, bibliotekarzem Dr. Krček. Redaktorem „Ludu" obrano ponownie prof. Dr. A. Kalinę, a administratorem wydawnictw p. Ihnatowicza. Zarząd muzeum etnogrf. powierzono nadal kustoszowi p. Rebczyńskiemu.

3. Członkami komitetu redakcyjnego „Ludu" zostali wybrani: 1-mo prezes, sekretarz i bibliotekarz Towarz., 2-do z łona „Zarządu" pp. prof. Dr. Dybowski, Fr. Rawita-Gawroński, Dr. Kolessa, Ramułt, Rebczyński, Sienicki, Sołtys. Wierzbicki i pni Wolska. 3-io z poza Zarządu: pp. Dr. Czołowski, K. Kasperowicz, Dr. St. Eliasz-Radzikowski, Dr. Romer, rektor prof. Dr. Rehman, i Dr. Zaleski.

4. Uchwalono na prośbę wydawnictwa „Czytelni Polskiej" w Krakowie — dołączyć program tego wydawnictwa do 1 zeszytu „Ludu".

5. Bibliotekarz Tow. zawiadomił, że biblioteka Tow. będzie otwartą dla członków Tow. zawsze w niedzielę od godz. 3—5 popłd.

6. Uchwalono w zasadzie, że posiedzenia Tow. mają się odbywać na uniwersytecie przed miesięcznemi zebraniami Towarzystwa.

7. Kooptowano do Zarządu Dr. St. Eliasza-Radzikowskiego.

8. Na najbliższe posiedzenie miesięczne Tow. naznaczono odczyt p. Sienickiego (Ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym).

Drugie posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 27. marca 1898.

Obecni: Pp. Bal, Rawita-Gawroński, Dr. Gorzycki, Ihnatowicz, prof. Kolessa, Dr. Krček, Pierzchała, Dr. E. Radzikowski i prof. Sołtys.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina

1. Przyjęto 22 nowych członków.

2. Uchwalono wydać 3-ci Zeszyt „Pieśni nabożnych“ przed Świętami Wielkiejnocy.

3. Prezes Tow. doniósł, że subwencyi na rok bieżący otrzymało Tow. 200 złr. w. a. od Sejmu i 100 złr. w. a. od lwowskiej Kasy Oszczędności.

4. Uchwalono posłać 2-gi zeszyt „Ludu“ tym nie członkom Tow. którzy 1-szy zeszyt przyjęli i nie wrócili go.

5. Uchwalono wysłać pozostałe egzemplarze kwestyonaryusza pisankowego do tych powiatów, do których w roku zeszłym kwestyonaryusza nie posłano.

6. Uchwalono drukować odtąd Lud w 600 egzempl.

7. Na wniosek Dr. Krčeka wybrano komisyę złożoną z Dr. Gorzyckiego, Dr. Krčeka, Dr. Eliasza-Radzikowskiego i Bron. Sokalskiego, która ma ułożyć program wydawnictwa popularnych prac traktujących o poszczególnych działach wchodzących w zakres ludoznawstwa.

8. Na najbliższe posiedzenie miesięczne naznaczono odczyt p. Grzegorzewskiego na dzień 2. kwietnia.

II. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Pierwsze Zgromadzenie naukowe Tow. za rok 1898. odbyło się dnia 6. lutego 1898. P. A. Sienicki odczytał rzecz p. t. Ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym (na podstawie pracy A. Zakrzewskiego).

Odczytu tego, który będzie wydrukowany w „Ludzie“, nie streszczamy na tem miejscu.

Drugie Zgromadzenie Naukowe Tow. odbyło się dnia 1. marca br.

Na porządku dziennym był odczyt p. Zdziarskiego p. t. „O motywach ludowych w poezyi M. Gosławskiego“. Prelegent odczytał część swego obszerniejszego studyum nad Gosławskim i wykazał, że w „Podolu“, i innych utworach tego poety widać jak najwyraźniej wpływ pieśni, legend, tudzież podań historycznych ludu podolskiego. W ożywionej dyskusyi nad tym odczytem zabierali głos pp. prof. Dr. Kalina, Dr. Gorzycki, Dr. Krček, Dr. Leciejewski i prelegent.

III. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

25. Slovenska Matica swe wydawnictwo: Letopis za leto 1897. uredil A. Bartel.

— Zabavna Knjižnica, t. X.: Trojka, povest. Ljubjana 1897.

— Dr. K. Glaser: Zgodovina slovenskega slovstwa, t. III., zesz. 2.

— Slovenska zemlja, t. II. Trst in Istra, spisal S. Rutar, 1897.

— Slovenske narodne pesmi, uredil Dr. K. Štrekelj, zeš. 3.

— Knezova knjižnica, zesz. 4. Ljubljana 1897.

— Elektrika nje proizvajanje in uporaba, spisal I. Šubic. Ljubljana 1897.

26. Maryan Gorzkowski, Kraków, swe prace: O rusińskiej i rosyjskiej szlachcie. Kraków 1876.

— Dominikanie za Dnieprem. Kraków 1876.

— Przegląd kwestyj spornych o Rusi. Kraków 1877.

— Szkice z białej Krynicy. Kraków 1881.

— Wskazówki do nowego obrazu J. Matejki Wernyhora. Kraków 1884.

27. Fr. Rawita-Gawroński swe dzieło: Zoryan Dołęga Chodakowski. Jego życie i praca. Lwów 1898.

28. Jugoslav. Akademija znanosti i umjetnosti, Zagreb: Zbornik za narodni život i običaje južnih Slavena. Svezak II. uredio Dr. A. Radić Zagreb 1897.

29. Museum průmyslové pro východní Čechy, sprawozdanie kuratoryi za 1897 r.

— Český Gradual literátů Chrudimských z doby kol r. 1570. v. Chrudimi 1898.

30. Dr. R. Fr. Kaindl prace swe: Kleine Beiträge zur Kunde der Bukowina. 1-te Folge. Czernowitz 1897.

— Bei den Huzulen im Pruththal. Wien 1897.

31. Dr. I. Polivka swą pracę: Seit welcher Zeit werden die Greise nicht mehr getötet. Wien 1898.

32, Dr. Z. Celichowski: Mikołaja Reja Kupiec w Królewcu r. 1549. Z egzemplarza Biblioteki Kórnickiej. Poznań 1898.

33. Dr. Eug. Romer swą pracę: Spis prac odnoszących się do fizyografii ziem polskich za lata 1891—95. Lwów 1898.

34. Matice Česká w Pradze. Časopis Musea královstvi českého, rocznik 1896—97.

35. Towarzystwo im. Szewczenki we Lwowie. Etnograficznyj zbirnyk T. II. III. Lwów 1896, 1897.

36. Alojzy Benjamin Füllbier: Adam Sikora: Kolenda pastuszków. Frysztat 1866.

— Pamiątka z Sałajki. Cieszyn 1895.

37. Wasil Łukicz. Twory Stefana Rudańskoho. Tom II. Lwów 1896.

38. Společnost musejní w Brně: František Sušil. Sešit I. od Dr. P. Vychodila. Brno 1898.

39. Księgarnia Polska, Lwów Dr. Daszyńska: Zarys ekonomii społecznej (egzemplarz recenzyjny).

Do muzeum:

Pani Helena Dybowska, Lwów, kilkadziesiąt tkanin litewskich.

IV. Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Hrvatsko arheološko Društwo u Zagrebu, które posyła swój organ: Vjestnik red. Dr. Jozef Brunšmid.

2. Hrvatsko starinarsko Družtvo u Kninu, które posyła swój organ: Starohrvatska prosvjeta red. Frano Radić.

3. Matice srpka u Nowome Sadu, która posyła swój organ: Letopis red. Milan Savić.

4. Folk Lore Seciety, Londyn, które posyła swój organ: Folk-Lore.

5. Towarzystwo Bureau of ethnology. Washington, Ameryka.

6. Towarzystwo R. Accademia dei Lincei, Rzym.

7. Towarzystwo: R. Istituto orientale, Neapol.

Redakcye:

1. Ons Volksleven red. Joz. Cornelissen i I. B. Vervliet. Antverpen.

2. Volkskunde. Tijdschrift voor Nederlandsche Folklore red. Pol de Mont i A. de Cock, Gent i Deventer.

V. Spis nowych członków.

329. Dr. Allerhand Maurycy, koncypient adwokacki, Lwów.
330. Dr. Chiger Maurycy, adwokat, Lwów.
331. Dr. ks. Jan Ciemniewski, katecheta semin. naucz. Tarnopol.
332. Domagalska Karolina, Lwów.
333. Dyrekcya gimnazyum w Sanoku.
334. Dr. Feld Izaak, adwokat, Lwów.
335. Dr. Gabel Henryk, kand. adwok., Lwów.
336. Dr. Grünberg Józef, koncypient adwok., Lwów.
337. Lettner Gustaw, prof. II. gimnaz., Lwów.
338. Dr. Malz Dawid, kand. adwok., Lwów.
339. Podlacha Władysław, słuch. filoz., Lwów.
340. Pini Tadeusz, prof. II. gimn., Lwów.
341. Dr. Romer Eugeniusz, prof. szkoły realn., Lwów.
342. Schnaider Józef, c. k. leśnik, Tartarów.
343. Schneider Stanisław, prof. V. gimn., Lwów.
344. Sprecher Max, fabrykant, Lwów.
345. Stand Adolf, kand. prawa, Lwów.
346. Dr. Wasser Oziasz, kand. adwok., Lwów.
347. Witryol Artur, naucz., Lwów.
348. Wydział Rady powiat. w Lisku.
349. Wydział Rady powiat. w Samborze.
350. Zdziarski Stanisław, słuch. filoz., Lwów.
351. Związek naukowo-literacki, Lwów.

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.

H636

Śląska Biblioteka Publiczna
4521.4.3
II
1898

9521 II

LUD

ORGAN
TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Tom IV. — Zeszyt 3.

BIBLIOTEKA PUBLI... KATOWICE
Biblioteka Śląska

WE LWOWIE 1898.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

91

4521.4
II /3-4

TREŚĆ:

Str.

J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Ciąg dalszy) . 239
St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza (Ciąg dalszy) . 256
L. Młynek: Życie sierskich pasterzy przed 20 laty 274
S. Udziela: Hagada 290
Ant. Siewiński: Bajka o ciekawej babie 300
Tenże: Bajka o pastuszku 305
Magierowski: Słowniczek gwary ludowej w ziemi sanockiej . . . 307
Dr. Fr. Krček: Sobótka w Galicyi 308

Rozmaitości: Dr. Koehler: Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajdywane, są główkami św. Jana Chrzciciela? str. 325; Szcz. Musiał: Do obrzędów wigilijnych, str. 325: Ks. W. Skopiński: Do zwyczajów wielkanocnych, str. 326; K. Nikosiewicz: W sprawie pisanek i Wielkiejnocy, str. 326: Fr Kr.: Napoje wyskokowe w czasach przedhistorycznych, str. 327; Fr. Kr.: Typ wielkoruski, str. 327; Fr. Kr.: Statystyka Ukrainy, str. 328.

Rozbiory i sprawozdania: Jan Świętek: Lud nadrabski, Kraków 1893 (L. Młynek), str. 329; Karol Potkański: Kraków przed Piastami, Kraków 1897 (Dr. K. J. Gorzycki), str. 336; Folklore polonais, Paris 1898 (Dr. Fr. Krček), str. 333; Folklorystyka w Rosyi (H. Kasperowicz), str. 339; Biełorusskoje Poles'ie, Kijew (H. Kasperowicz), str. 340.

Sprawy Towarzystwa:

Posiedzenie Zarządu 341
Sprawozdanie oddziałów: w Buczaczu i w Wieliczce . . . 342
Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa 345
Dary 346
Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism . 347
Spis nowych członków 347
Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. J. (Dr. A. Kalina i J. Witort) . 347

Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Krček, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramułt, Władysław Rebczyński, Dr. Antoni Rehmann, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbicki, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

☞ Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.

X-11857
4521/II
14/1898
7.3-4.
4521
II
20.000,-

ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy *).

ROZDZIAŁ IV.

Prawo zwyczajowe karne.

I.

Warunki historyczne, wśród których rozwijał się i żył lud litewski, wyrobiły w nim niepospolity hartetnograficzny, zwłaszcza wśród jego gałęzi żmudzkiej. Chwilka zastanowienia się nad przeszłością dziejową Żmudzi wystarcza, by uznać słuszność przysłowia ludowego: „ziemia i niebo przeminą, a Żemajtis (Żmudzin) zostanie". Ale ta przeszłość dziejowa wycisnęła swoje znamię na charakterze ludu, wytwarzając namiętne przywiązanie do swojskości, znany konserwatyzm ludowy, oraz zaciętość i upór, które weszły w przysłowie, „zacięty jak Żmudzin", „uparty jak Litwin" — mówią i mówią słusznie. Rzeczywiście: lud żmudzki nie umie ani zapominać, ani przebaczać krzywd doznanych.

Pol miał zupełną słuszność, gdy pisał:

„Ale gdy go kto zahaczy,
To i w grobie nie przebaczy".

Rozumie się — w ścisłym związku z tymi rysami charakteru ludu pozostają liczne ślady dawnych wierzeń, które dziś pozornie godzą się z formami nowego życia, oraz religią. Zgoda ta bywa niekiedy naruszaną, co prowadzi do zbyt niemiłych zatargów; spotykamy też sporo przeżytków doby minionej. Nie jest wolnem od nich prawo karne zwyczajowe, o ile można mówić o jego istnieniu, albowiem w ciągu tylu wieków stopniowych ograniczeń

*) Zob. Lud. IV., str. 119.

uległo ono głębokim zmianom, które doprowadziły je niemal do zaniku zupełnego. Zdaniem mojem — można mówić nie o całości prawa karnego, zwyczajowego, lecz tylko o jego przeżytkach i pozostałościach, jeszcze nader licznych. Do nich przedewszystkiem należy bardzo nieznaczna różnica pomiędzy przestępstwem a szkodą; niekiedy lud nawet je utożsamia; dowody przytoczę poniżej.

Nie zna też karne prawo zwyczajowe ścisłego rozgraniczenia przestępstwa a wykroczenia moralnego. Wyroki sądów ludowych niewątpliwie stwierdzają ten pogląd: zdarza się, że wykroczenia moralne bywają karane kryminalnie. Sąd gminy Bernatowski za pożycie nieślubne brata i siostry ciotecznych skazał brata na chłostę, 7 dni aresztu i 100 rubli grzywny, a siostrę — „za rozpustne życie wytrzymać na chlebie i wodzie 3 doby z użyciem do robót ciężkich". W tejże gminie skazano „za rozpustę" 2 siostry „do robót publicznych", a inną dziewczynę za toż samo wykroczenie moralne — „na pokutę kościelną", której wykonania miał dopilnować urząd gminny (wyroki 1866 r. l. 5., oraz 1867 r. l. 4). Wójt gminny Tawrogi zajawił sądowi, że pewien włościanin „prowadzi niewłaściwy obraz życia, kłócąc się i bijąc z bratem, siostrą i sąsiadami"; winnego skazano na 7 dni aresztu (wyrok 1891 r. l. l. 411). Niekiedy nawet uchylenie się od obowiązków religijnych bywa karanem kryminalnie. Pewien włościanin uchylał się od spowiedzi i łamał publicznie posty; t. zw. dziesiętnik kościelny zapozwał go do sądu. Na posiedzeniu sądowem oćwiczono pozwanego i zaraz kazano odesłać „do szpitalu, by tam nauczył się katechizmu, potem zaś odbył spowiedź", (Andrzejewski sąd gminny, wyrok 1872 r., l. 17).

Przykłady te udowodniają stanowczo, iż lud nie rozróżnia ściśle przestępstwa od wykroczenia moralnego. Wyrok ostatni wymaga kilku słów dodatkowych: „dziesiętnik kościelny" — to sługa kościelny, którego obowiązkiem było pilnować, by parafianie przestrzegali nakazy religijne i moralne. Dziś już dziesiętników kościelnych niema, chyba tylko wyjątkowo spotkać ich jeszcze można w najgłuchszych zakątkach głębokiej Żmudzi. Przyczyniły się do tego zakazy władz świeckiej i duchownej; ta ostatnia surowo zakazała proboszczom nauczać lud moralności w sposób podobny. Wyraz „szpital" oznacza budynek kościelny, w którym mieszczą się żebracy miejscowi, niekiedy zaś — służba księża (co jest już, wedle zwyczaju, nadużyciem); niekiedy wyraz ten oznacza wprost lokal, służący do odpoczynku, obchodu

chrzcin, wesel i t. d. Nawiasem dodam, iż proboszczowie utrzymują niekiedy takie lokale, by ludzie nie chodzili do karczmy.

Prawo zwyczajowe nie uznaje niemal publiczności przestępstwa; wedle niego każde prawie przestępstwo jest sprawą czysto osobistą, którą strona poszkodowana zawsze może umorzyć. Sądzę, iż nie można wykreślić granicy, któraby oddzieliła przestępstwa publiczne od ściśle prywatnych. W każdym razie rozmaite formy kradzieży są wykroczeniami ściśle osobistemi, których umorzenie zależy od woli strony poszkodowanej. Warunkiem nieodzownym jest zadość uczynienie zupełne np. zwrot rzeczy skradzionej; niekiedy do tego dołącza się wymaganie, by winny przeprosił pokrzywdzonego. Skradziono kobiecie 5 rub.; w czasie posiedzenia sądowego złodziej przyznał się do winy, zwrócił 5 rub. i prosił poszkodowaną o przebaczenie, które uzyskał. Sąd, „zważywszy na zupełne zadośćuczynienie poszkodowanej“ wybaczył mu, zwalniając od wszelkiej kary (sąd gminny Bernatowski, wyrok 1886 r. l. 59).

Zdarza się, że kradzież nie bywa karaną, albowiem sądy zadawalniają się zwrotem poszkodowanym rzeczy skradzionych; wszakże winni muszą uzyskać przebaczenie, co jest warunkiem koniecznym, ale nie zawsze. W gminie Popielskiej skradziono 33 ft. lnu czesanego; poszkodowany domaga się 25 rubli odszkodowania od złodzieja, który na posiedzeniu sądowem przyznał się do winy; przysądzono 10 rubli odszkodowania, o karze zaś za kradzież nie było w wyroku ani wzmianki. W tejże gminie skradziono siano, którego wartość oceniono na 30 rubli; poszkodowany żąda 30 rubli za siano i 10 rubli „za zabiegi sądowe“; sąd kazał zapłacić 25 rub. za siano i 5 rub. „za zabiegi“. W gminie Widzkiej zwolniono od wszelkiej odpowiedzialności złodzieja, który wyciągnął z kieszeni portmonetkę z 10 rub. 20 kop.; kazano tylko zwrócić rzecz skradzioną i pieniądze. O przebaczeniu winnemu nie było mowy, (wyroki 1888 r. ll. 2 i 20, oraz Widzki — 1882 r. l. 1). Wogóle takie wyroki spotykają się dość często; stanowią one dowód niewątpliwy, iż lud niemal utożsamia przestępstwo ze szkodą, oraz uznaje je za sprawę czysto prywatną.

Nie mniej jaskrawo występuje to utożsamienie niemal w sprawach o osobiste zniewagi czynne i obelgi, które skrupulatnie oceniają się na tyle to a tyle rubli, tyle to a tyle purów zboża, łokci płótna i t. d. Powstało nawet wyrażenie osobne, spotykane nader często w praktyce sądów gminnych: „obił na tyle to a tyle rubli“ np. „pokołotił na 30 rub.“ Wogóle prawo zwyczajowe zna wyłącznie przestępstwo przeciwko osobom fizycznym, nie zaś —

*

prawnym. Wyjątkowo tylko bywają karane przestępstwa czy wykroczenia przeciwko religii i moralności, oraz porządkowi publicznemu, o ile go lud rozumie; nie zna zaś ono żadnych przestępstw ani przeciwko państwu, ani przeciwko jego ustawom, zwłaszcza podatkowym. Wszelkie wykroczenia przeciwko ustawom o akcyzach i cłach lud uważa za czyny moralne i prawne i nie poczuwa się do żadnej odpowiedzialności za nie; kary i grzywny, wymierzane w tych wypadkach przez sądy ogólno-państwowe, uznaje za bezprawne i niesprawiedliwe. Skazani po uwolnieniu z więzienia są otoczeni poprzedniem poważaniem, jeżeli cieszyli się niem do wyroku sądowego. W ogóle wszelkie uchylania się od opłat na rzecz skarbu, ogół uważa za czyn moralnie usprawiedliwiony; rozumie się — robią to wszyscy o ile uda się, o ile można.

Warto zanotować, że gorzelnie potajemne czyli t. zw. browarki istnieją niemal wszędzie, a władze wykrywają je stosunkowo bardzo rzadko: denuncyanci nie zjawiają się, lubo za denuncyacye podobne pobierają wynagrodzenie. Lud brzydzi się tem; wedle niego denuncyant, to człowiek z pod „ciemnej gwiazdy". Lud nie denuncyuje też Żydów, uchylających się od służby wojskowej, pomimo 50 rubli wynagrodzenia, albowiem „za Żyda, Żyd musi służyć". Przemytnictwo nie uważa lud za żadne wykroczenie; przemytnicy cieszą się zwykle uznaniem ogólnem śród ludności nadgranicznej. Śmiałość i odwaga, niezbędne w tych okolicznościach, otaczają ich nawet pewną aureolą. Wogóle lud ukrywa chętnie przemytników. Dostarczyciele i roznosiciele zakazanych druków litewskich zawsze i wszędzie bywają otaczani uznaniem i opieką, ale nie jest to w ścisłem znaczeniu tego wyrazu przemytnictwo; wspomniałem o tem, by rzucić promyczek światła na usposobienie ludu.

Umie on mścić się i nie zwykł ani zapominać, ani przebaczać: bywały straszne przykłady zemsty ludowej, wywartej na denuncyantach różnego gatunku. Sprawy o to kończyły się zwykle na niczem: nikt nic nie wie, nikt nic nie widział, nie słyszał i t. d.... Z pomiędzy tych wszystkich wykroczeń lud najczęściej praktykuje przemytnictwo; „my nie kradniemy, tylko kupujemy towar; komuż przynosimy krzywdę? Jakie przykazanie Boże zabrania przynosić towar z zagranicy"? — mówią zwykle przemytnicy na posiedzeniach sądowych*). Słowa te streszczają wybornie pogląd ludu. W ogóle — wedle prawa zwyczajowego — prze-

*) Pamiętnik gub. Kowieńskiej na r. 1890. str. 289

stępstwa przeciwko państwu i jego ustawom istnieją o tyle tylko, o ile krzywdzą osoby trzecie; lud nie zna pojęcia państwa w dzisiejszem znaczeniu tego wyrazu. Wedle niego należy o tyle wykonywać przepisy praw ogólno-państwowych, o ile do tego zmusza konieczność, z zastrzeżeniem wskazanem uprzednio. Jest to niewątpliwie pozostałość dawnego stanu rzeczy, nie zaś — wynik świadomego pojęcia położenia kraju i ludu, słowem — przeżytek poglądu na przestępstwo, jak na czyn ściśle prywatny, który krzywdzi osoby trzecie.

Wynikiem tego poglądu prawnego na istotę czynu przestępnego jest zasada, dotąd przestrzegana ogólnie: „niema skargi, niema przestępstwa". Zdarza się wprawdzie, ale to bardzo rzadko, że sądy gminne z własnej inicyatywy wszczynają sprawy karne; zdarza się to tylko wtedy, gdy przestępstwo wyróżnia się czemś niezwykłem lub bardzo oburza lud. W wypadkach zwykłych surowe postępowanie dzieci z rodzicami nie uznaje się za coś nadzwyczajnego, ale gdy przekracza ono pewne granice, wówczas dopiero sądy występują z własną inicyatywą. Gdy w gminie Gulbińskiej dzieci (syn i córka) zaczęły niemal torturować matkę staruszkę, wówczas sąd wdał się w tę sprawę i ukarał surowo winnych. Wspominałem o niej w rozdziale pierwszym, mówiąc o stosunkach dzieci do rodziców przestarzałych. Zdarza się też, że sądy gminne występują w obronie własnej lub urzędów gminnych; wówczas inicyatywa rozpoczęcia sprawy należy do nich. „Za okazany na sądzie hazard" (uniesienie) skazano robotnika na areszt (sąd gminny Towiański, wyrok 1871 r., l. 41). Za uchybienie sądowi sąd gminny Traszkuński — wyrok 1889 r. l. 48 — skazał winnego na chłostę. W wyroku sądu gminnego Traszkuńskiego — 1874 r. l. 45 — czytamy: „Karola R. za nieprzyzwoite zachowanie się w urzędzie gminnym oćwiczyć rózgami".

Spotykamy też jeszcze w prawie zwyczajowem karnem przeżytki walk rodowych; parę przykładów odpowiednich przytoczyłem w zozdziale pierwszym, mówiąc o przeżytkach ustroju rodowego; zdarzyły się one w gminach Kołtyniańskiej i Rogowskiej. Wypadki podobne bywały też w powiatach innych.

Spotykamy jeszcze przeżytki odpowiedzialności rodowej, która dziś już ogranicza się odpowiedzialnością rodziców (niekiedy nawet najbliższych krewnych) za dzieci, zwłaszcza matka odpowiada za córki, ojciec — za synów. Dotąd pogląd ten występuje dość jaskrawo i w prawnych pojęciach ludu, i w wyrokach sądów gminnych, ale stopniowo zanika już. Najczęściej zdarza się, że sądy pociągają do odpowiedzialności rodziców za przestępstwa

karne ich dzieci, nawet pełnoletnich. Przytaczam tu parę przykładów, rzucających pewne światło na kwestyę. Nawiasowo dodam, że ta odpowiedzialność stosuje się przeważnie do wykroczeń moralnych, kradzieży i samowoli.

W gminie Towiańskiej pastuch obił dwie dziewczynki; wyrokiem sądu miejscowego z r. 1890 l. 41. skazano ojca i syna na areszt, podkreślając w protokole, iż ojciec jest winien, bo nie powstrzymał syna Córki wyróżniły się swoją rozpustą, która wywołała oburzenie ogólne; sąd gminny Bernatowski wyrokiem swym z r. 1856 l. 5. skazał matkę na grzywny. W gminie Janowskiej dzieci pełnoletnie dopuściły się aktu dzikiej samowoli; sąd-wyrok 1875 r. l. 50 — skazał rodziców na grzywny. Pewien włościanin ukradł 200 rub. i uciekł do Ameryki; przed wyjazdem zostawił matce kilkadziesiąt rub. na życie. Wytoczono proces kobiecie; na posiedzeniu sądowem wykryło się, iż pieniądze wręczono jej przed spełnieniem kradzieży, w której matka nie uczęstniczyła; mimo to zażądano od niej 200 rub. odszkodowania. Sąd gminny Krożański uznał powództwo za słuszne, co zaznaczył w protokole ale wyroku nie wydał, bo wysokość sumy poszukiwanej przekraczała zakres jego kompetencyi (wyrok 1885 r. l. 35).

Dotąd jeszcze spotykamy przeżytki rodowego wymiaru sprawiedliwości, lubo już bardzo nikłe. Niekiedy w razie wykroczeń przeciwko podstawom prawa familijnego lub innym pokrewnym sprawy załatwiają się w obrębie blizkich tylko krewnych jedne, i drugiej strony. Uprzednio zdarzało się, że kobietę za złamanie wiary małżeńskiej sądzili właśni jej krewni wraz z mężowskimi; zachowało się o tem dużo podań i opowiadań.... Ślady tego zwyczaju spotykamy nawet w archiwach rodzinnych szlachty miejscowej. Wśród ludu działo się zwykle nieco inaczej: winną sądzili krewni mężowscy, albowiem kobieta zamężna wedle pojęć ludowych należała zupełnie do rodu męża. Winnego sądził jego ród, jeżeli domagano się tego. Dziś te zwyczaje zanikły doszczętnie śród klas wyższych, lubo jeszcze przed kilkudziesięciu laty były żywe; śród ludu istnieją one dotąd, ale praktykują się bardzo rzadko. Na pograniczu kurlandzkiem młoda mężatka uciekła wraz z kochankiem do Ameryki, ale krewni złowili uciekinierkę i odwieźli do domu. Zebrała się rada krewnych mężowskich; uchwalono ukarać kobietę, a potem przebaczyć; sama ona prosiła o przebaczenie. Stało się wedle uchwały: oćwiczono ją. Wypadek ten rozgłosił się; lud, a nawet szlachta okoliczna, pochwalili to postępowanie, uznając je za słuszne i sprawiedliwe. Działo się to przed 10 laty. O ile słyszałem małżonkowie dotąd żyją z sobą

w zgodzie. W tych okolicach uciekł od żony młody chłopak; porzucona kobieta, o kilka lat starsza odeń, oskarżyła go przed rodziną. Zbieg znalazł się. Zebrali się najblizsi krewni na sądy uznano go winnym i ukarano surowo (ochłostano). Takiego rodzaju załatwianie spraw podobnych spotykamy śród ludu, a nawet - drobnej szlachty zagonowej, tak licznej u nas, a tak uporczywie trzymającej się starych zwyczajów i obyczajów.

Niewątpliwie — przeżytkiem zanikającej sądowej władzy rodu jest szeroka władza rodzicielska, którą sądy gminne ochraniają pilnie; jej zakres – wedle pojęć ludu — wkracza stanowczo w zakres kompetencyi sądowej. Wogóle małoletni mogą być karani tylko przez rodziców lub opiekunów, niepełnoletni zaś -- w razach wyjątkowych — przez sądy. W wypadku ostatnim wszystko zależy od okoliczności miejscowych, albowiem żadnych zasad stałych lud nie zna. W gminie Gulbińskiej do sadu, dzierżawionego przez Żyda, wpadła banda wyrostków i zaczęła gospodarzyć po swojemu; Żydzi złowili rabusiów, a nazajutrz dostawili do sądu. Na posiedzeniu sądowem chłopcy twierdzili, iż jednego z pośród nich Żydzi przywiązali do drzewa i jakoby „kłóli pałką", ale to twierdzenie okazało się fałszywem. Sąd gminny wyrokiem swym z r. 1885, l. 35. kazał dwóch ocwiczyć „dla przykładu"; bylito sprawcy główni całego najścia; innych zaś kazał ukarać rodzicom. W wypadku podobnym tenże sąd kazał rodzicom i opiekunom w swej obecności ukarać wyrostków, których złowiono na rabunku ogrodu owocowego i odstawiono do urzędu gminnego. Wogóle, zdaje się, iż niepełnoletni są tylko wówczas karani przez sądy, jeżeli popełnią coś przekraczającego normę przeciętną. Muszę tu dodać, iż kara sądowa nigdy nie omija głównych sprawców i inicyatorów, kara ta — to tylko chłosta, bo sądy nigdy nie skazują niepełnoletnich na areszt lub grzywny.

W ogóle prawo zwyczajowe karne niemal utożsamia przestępstwo ze szkodą, oraz uznaje je za sprawę czysto prywatną, której umorzenie niemal zawsze zależy od strony poszkodowanej; warunkiem nieodzownym jest zadość uczynienie przeciwnika. Składają się na nie przeważnie dwa czynniki główne: odszkodowanie materyalne i moralne. O pierwszym pisałem już, teraz zaś kreślę słów kilka o drugim. Oczywiście — zależy on zupełnie od stopnia uspołecznienia strony pokrzywdzonej, przynajmniej — jego wyrażenie zewnętrzne. Wiemy dobrze, iż stopień uspołecznienia ludu litewskiego wogóle jest dość nizki, przeto z góry możemy wnioskować, czem są często przykłady owego zadośćuczynienia moralnego. Podkreślę tu dwie grupy faktów, rzucających jaskrawe

światło na tę kwestyę, mianowicie: postępowanie ludu ze złodziejami koni, złowionymi na gorącym uczynku, oraz ze zwierzętami, które wyrządziły jakąbądź szkodę. Samowolne rozprawy ludowe ze złodziejami, oraz zwierzętami, które złowiono w szkodzie, są nader liczne. Fakty odpowiednie z całą jaskrawością wykazują niektóre zasadnicze rysy charakteru ludu litewskiego, przeważnie jego mściwość, która niekiedy nie zna granic. Wylanie jej zewnętrzne bywa dość często okropnem; nie raz i nie dwa zdarzało się, że złodzieje koni umierali śród tortur, zadawanych z dziwną obojętnością i uporem. Złodziejów pojmanych biją bez miłosierdzia, kaleczą, podpiekają, torturują.... Zdarzyło się nawet na głębokiej Żmudzi, że raz darto z koniokrada pasy.... Zdarzyło się też, że chłopi złowionych złodziejów koni zaprzęgli do wozu i przyjechali na nich do zarządu gminy, nie szczędząc w drodze razów. Bywały przykłady, że torturowano ludzi podejrzanych, by wymódz od nich przyznanie się do winy t. j. kradzieży koni. Wogóle tak postępując lud, mniema, że ma zupełną słuszność; nigdy nie było przykładu, by włościanie oskarżani o to przyznali się do winy przed ławą przysięgłych.

Ten pogląd ludu tłómaczy się przeżytkami dawno minionej doby, o których pisałem już, tudzież czynnikami uczuciowo-egoistycznymi, nie krępowanymi ani przez religię, ani przez kulturę etyczną. W ostatnich czasach, gdy walka o byt i kwestya „ostania się“ tak obostrzyły się, czynniki egoistyczne zyskują przewagę zwłaszcza, że niema żadnego przeciwdziałania. Coraz częściej można słyszeć o wypadkach prawdziwie dzikiego wyładowania uczucia zemsty, wobec której milkną wszystkie inne. Przytaczam przykład nader jaskrawy. W jesieni r. z. w pow. Rosieńskim zdarzył się fakt następny. Młoda mężatka, jedyna właścicielka gruntu, zaczęła podejrzywać swego męża (nadomnika) o złamanie wiary małżeńskiej. Podejrzenia jej wkrótce sprawdziły się; uniesiona chęcią zemsty, uprosiła swe sąsiadki i sąsiadów, by złowili jej męża na gorącym uczynku. Tak się stało, ale mąż wyrwał się i uciekł, ujęto tylko jego wspólniczkę, którą tak oćwiczono, że nazajutrz zmarła i działo się to w obecności żony pokrzywdzonej i kobiet postronnych; uczęstniczyły one w tej egzekucyi. Warto zanotować, iż nawet kobiety nie poczytywały się za winne. Rozumie się — wypadki podobne zdarzają się dość rzadko, ale inne, na skalę mniejszą, a zupełnie odpowiednią — często; stanowią one zwykle treść znacznej części spraw, rozstrzyganych w sądach gminnych. Gospodarz oskarża swoją służącę o kradzież i żąda odszkodowania. Pozwana odmówiła zadosyćuczynić gospo-

darzowi, ponieważ on zadosyćuczynił sobie zupełnie, bo bił ją, ile chciał. Sąd podzielił ten pogląd, bo odrzucił powództwo, a winnej za karę kazał wymyć podłogi w urzędzie gminnym (sąd gminny Surwiliski wyrok 1872 r. l. 3).

Nie mniej charakterystycznem jest obejście się włościan ze zwierzętami, złowionemi w szkodzie; wylanie uczucia zemsty spada często na nie. Gospodarz złowił cudze świnie, skaleczył je i zatrzymał; zjawił się ich właściciel, ale został obity. Na posiedzeniu sądowem pokrzywdzony żąda odszkodowania za skaleczone świnie, a za obicie — „wedle prawa". Oskarżony domaga się 3 rubli za szkodę. Sąd skazał go na chłostę i 3 rub. odszkodowania za okaleczenie świń Warto nadmienić: w wyroku powiedziano, aby chłosta odbyła się „w obecności oskarżyciela" (sąd gminny Krocki wyrok 1880 r. l. 16). Dodatek ostatni tak charakterystyczny, spotykamy niekiedy w wyrokach sądów gminnych; jest to przeżytek tych czasów, gdy oskarżyciel sam wymierzał karę winnemu. Wogóle zabijanie i kaleczenie zwierząt, przyłapanych na szkodzie, spotyka się nader często: w jednej gminie Rumszyskiej w ciągu roku takich spraw było kilkanaście. A ile ich nie doszło do sądu? Na głębokiej Żmudzi, zwłaszcza w pow. Rosieńskim, dzieje się jeszcze gorzej.... Wogóle bardzo trudno określić ścisle, co lud nazywa przestępstwem, co oznacza to pojęcie? Mniemam, iż ścisłego określenia dać nie można, bo samo prawo zwyczajowe nie zna go, W każdym razie przestępstwo — to przeważnie taki czyn, który szkodzi osobie trzeciej lub ogólnym interesom pewnej grupy społecznej, ale o tyle, o ile lud je rozumie i odczuwa. Wyjątkowo przestępstwami są niektóre czyny, skierowane przeciwko podstawom etyki ludowej i wierzeń przeciętnych, panujących śród ludu.

Wogóle prawo zwyczajowe rzadko uwzględnia pobudki moralne, okoliczności i t. d.; sam fakt zwykle wystarcza. Prawo zwyczajowe karne nie rozróżnia usiłowania przestępstwa od samego przestępstwa. Usiłowanie przestępstwa zwykle pozostaje bezkarnem, jeżeli zaś sądy gminne karzą za nie, to zwykle uważają je za przestępstwo osobne. Przykład odpowiedni przytaczam. Przed sądem gminnym Szydłowskim staje osobiście ojciec wraz z córką i zanosi skargę na syna swego sąsiada, który do dziewczyny „gwałtem przystępował", gdy sama jedna młóciła w toku; na jej krzyki nadbiegli ludzie.... Oskarżony „nic złego jej nie zrobił", ale chwycił za gardło jedną ręką, drugą zaś — za warkocze, za co sąd kazał go ocwiczyć, uważając ten postępek za obelgę czynną (wyrok 1870 r. l 15). Oczywiście —

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

usiłowanie zgwałcenia sąd puścił płazem, skazując go tylko za obelgę czynną.

Warto podkreślić, iż sądy gminne, puszczając bezkarnie usiłowania, karzą niekiedy pogróżki Kobieta skarży się sądowi, że N. N. 3 razy wywalał wrota jej domu „nawozem“ *). Na posiedzeniu sądowem przebaczyła ona winnemu, ale sąd go ukarał, albowiem on groził staroście (sołtysowi) zrobić to samo, a starosta miał córki (sąd gminny Botocki wyrok 1873 r. l. 38). Takich przykładów można przytoczyć sporo.

Prawo zwyczajowe karne nie zna też zbiegu przestępstw; jeżeli sprawa podobna wytoczy się przed sądy gminne, to one zwykle karzą za jedno tylko, pomijając inne; przestępstwem karanem bywa jednak zawsze najważniejsze, inne zaś — tylko okolicznościami, zwiększającemi winę. Wesołe towarzystwo, złożone z podchmielonej młodzieży, rozgromiło, chatkę pewnej biednej kobiety; w oskarżeniu powiedziano nawet, że chatkę „zrujnowano“. Na posiedzeniu sądowem oskarżeni tłómaczyli się, że „zrobili to nie z rozmysłem, albowiem byli pijani“. Sąd skazał wszystkich winnych na chłostę „bez prawa apelacyi“, stosując karę do stopnia udziału w tym czynie występnym. W wyroku powiedziano też, że w razie powtórzenia czegoś podobnego, gmina winnych ześle na Sybir; oprócz tego skazano ich na areszt i odszkodowanie sowite (sąd gminny Andrzejewski, wyrok 1876 r. l. 85).

W tym wyroku spotykamy już wskazówkę na różne stopnie współudziału w przestępstwie, nie dość ściśle określone. Wogóle prawo zwyczajowe zna je, ale rozróżnia niedokładnie: wyróżnia ono tylko sprawców głównych i wspólników oraz — w sprawach o kradzież — paserów. Nim jednak skreślę o tem coś niecoś, przedtem należy omówić kwestyę poczytalności. Lud ją zna, ale określa w zarysach najogólniejszych. Poczytalnymi są ludzie, o zdrowych zmysłach — oto jest określenie ogólne, ale co należy rozumieć przez „zdrowe zmysły“, nie da się ściśle określić... Wypadki poszczególne — to rzecz inna: w nich okoliczności rozstrzygają to pytanie. W każdym razie ludzie umysłowo chorzy są wolni od wszelkiej odpowiedzialności karnej; za ich czyny odpowiadają najbliżsi krewni lub opiekunowie, ale tylko cywilnie, płacąc odszkodowanie. Toż samo stosuje się do przestępstw, popełnionych przez małoletnich lub niepełnoletnich, wszakże z za-

*) Wywalać wrota nawozem lub wysmarować je dziegciem, oznacza że w tym domu mieszka kobieta rozwiązłego życia.

strzeżeniem, że w niektórych razach rodzice ich lub opiekunowie mogą być karani kryminalnie. Pobiły się dzieci, a na mocy wyroku sądu gminnego w Botokach z. r. 1873 l. 54. grzywnę zapłacili rodzice. Kilka przykładów podobnych przytoczyłem uprzednio.

Zna też prawo zwyczajowe karne okoliczności, łagodzące winę, które jednak nie dadzą się ująć w pewne normy określone, albowiem wszystko zależy od widzimisię sędziów, okoliczności miejscowych i t. d..... W każdym razie należy do nich przedewszystkiem uprzednie postępowanie nieskazitelne, wiek, stanowisko społeczno-ekonomiczne, miejsce, czas i t. d., n. p. kradzież nocna, popełniona w miejscu ustronnem, bywa karaną lżej, niźli spełniona w dzień biały i w miejscu publicznem. W tych wypadkach zwraca się zawsze pilną uwagę na okoliczności, z których można wnioskować o przyszłem postępowaniu winnego. Upicie się stanowczo nie należy do okoliczności łagodzących winę, jeżeli udowodnionem zostanie, że winny upił się naumyślnie, by popełnić przestępstwo, to należy ono do okoliczności zwiększających winę. Do nich należą też niewątpliwie naganne i złe życie, czas, miejsce i t. d. Włościanin ukradł w niedzielę trochę lnu; wyrok: 5 rub. grzywien i rubla na ubogich, bo „kradzież spełnioną została w dzień świąteczny“ (sąd gminny Suszołacki wyrok 1886 r. l.). Kradzież dzienna karze się surowiej niż nocna i t. d.

Prawo zwyczajowe karne zna recydywę; jestto okoliczność stanowczo zwiększająca winę. Za kradzież drobnostki znany złodziej uległ chłoście; ta okoliczność została podkreśloną w wyroku sądu gminnego Rogowskiego z r. 1882 l 100. Włamanie się i podkop stanowczo nie są uznawane za okoliczności zwiększające winę; prawo zwyczajowe karne nie zna ich, co zresztą spotykamy też w prawach zwyczajowych rosyjskiem i ruskiem, jak świadczą Pachman i Kistiakowskij.

Nie zna też ono czyli raczej nie określa ściśle przedawnienia: oskarżony przed 3 laty ukradł gęś z wozu na rynku; miejsce spełnienia kradzieży podkreślono w wyroku. Sąd gminny Szwiekszniawski wyrokiem z 1890 r. l. 303. skazał go na chłostę. Gospodarz poznał piłę, skradzioną u niego przed 10 laty. Sąd gminny Jurborski wyrokiem z r. 1891 l. 25. kazał zwrócić piłę, zapłacić 9 rubli odszkodowania, oraz aresztować winnego na 2 dni.

Prawo zwyczajowe karne zna i uznaje konieczność samoobrony; ta konieczność zwalnia od wszelkiej odpowiedzialności karnej i cywilnej, ale jej przekroczenie bywa karanem, acz bardzo lekko. Wogóle jednak niema żadnych pojęć, uznawanych ogólnie

któremiby sądy gminne kierowały się w sprawach podobnych; zresztą są one bardzo rzadkie.

Uprzednio wspomniałem, iż ludowe pojęcia karne rozróżniają różne stopnie współudziału w przestępstwie. Ten pogląd wyraża się stopniowaniem kary, stosowanej do winnych; nie można w tej kwestyi zanotować czegoś stałego, ogólnie uznawanego, ale w każdym razie sprawcy bywają karani najsurowiej. Dawne kary, któremi uprzednio posługiwało się karne prawo zwyczajowe, znikły już od wielu wieków; dotąd jednak wśród ludu zachowały się podania o nich. Zdarza się często słyszeć, że włościanie sarkają na dzisiejszy system karny, potępiając jego łagodność. Wedle nich n. p. złodziejów należy wieszać, zabójców rodziców lub starszych a bardzo blizkich krewnych — topić w worze wraz z kotem, psem i wężem i t. d. Można słyszeć niekiedy włościan, ubolewających nad łagodnem postępowaniem z oskarżonymi w czasie śledztwa: wedle wielu należy „przymusić ich do przyznania się do winy".

Dziś prawo zwyczajowe zna tylko te rodzaje kar, na które zezwala ogólna ustawa o włościanach z r. 1861 t. j. roboty publiczne i areszt maximum na 7 dni, grzywny do wysokości 100 rub. i chłostę. Rozporządzenia późniejsze ograniczyły sferę jej zastosowania; dziś nie ulegają chłoście b. urzędnicy gminni, kobiety, osoby, które pokończyły szkoły średnie, nieskazitelni żołnierze dymisyonowani, kawalerowie krzyża św. Jerzego i t. d.; maximum uderzeń — 20 rózg. Chłostę praktykują tak często sądy gminne, że należy pomówić o niej nieco dokładniej. Przedewszyskiem granice jej zastosowania, wykreślone przez prawo, bywają przekraczane ustawicznie: spotykamy wyroki, skazujące na chłostę b. żołnierzy i urzędników gminnych, kobiety, dziewczęta i t. d. Za brzydkie wymyślanie około kościoła na cmentarzu sąd gminny Towiański wyrokiem z r. 1876 l. 27 kazał b. żołnierza ocwiczyć. Do tegoż sądu gminnego zaniesiono skargę, w której powód pisał: „kiedy on pędził ze szkody gęsi, około 20 sztuk, to ich właścicielki napadły na niego, zbiły kamieniami i kijami powtarzając: „kobieta obije, żadnego sądu nie będzie". Wyrok z r. 1876 l. 40. skazał je na ocwiczenie rózgami; wykonano go, pomimo bezprawności. Należy tu jednak dodać, iż wyroki, skazujące kobiety na chłostę, nawet dawniej, spotykały się rzadko, a dziś spotykają się jeszcze rzadziej; uprzednio, jak zwyczaj nakazywał, wyroki podobne nad dziewczętami wykonywały kobiety. Wogóle sądy gminne szczodrze szafują chłostą, naruszając na każdym kroku prawne przepisy o niej: maximum uderzeń wynosi

20 rózg, ale faktycznie ono nie istnieje. Robią zwykle tak: gdy odliczą kilka rózg, wówczas wójt, który kieruje egzekucyą, mówi: „raz“! Albo też biją z obu stron, licząc dwa uderzenia za jedno. W każdym razie jednak przestrzega się pilnie, by chłosta nie doprowadziła do uszkodzenia stanu zdrowia. Przytaczam tu niejakie dane, dotyczące zastosowania tej kary w sprawach kryminalnych. W sądach gminnych pow. Kowieńskiego od 1880 roku skończyło się chłostą 55,8% ogółu spraw karnych, w 1890 roku — tylko 28,4%. Nie można z tego faktu wnioskować, by jej zastosowanie zmniejszało się: tak w pow. Rosieńskim w r. 1880 wyroków, skazujących na chłostę, było 101, w roku zaś 1890 — 124. Wogóle w pow. Szawelskim w ciągu ostatnich 10 lat zapadło 1223 wyroki, skazujące na karę cielesną t. j. 29% ogółu spraw karnych. Przypuszczają, że prawie trzecia część spraw karnych kończy się w ten sposób.

Wedle ludu chłosta nie jest karą hańbiącą; lud ją praktykuje bardzo często. Mniemam — ten pogląd ludowy daje nam wskazówkę, iż źródłem tej kary jest władza rodu lub później, naczelnika rodziny patryarchalnej. W czasach ostatnich zaczyna powoli rozwijać się pogląd odmienny; powoli powstaje pojęcie, iż chłosta obniża godność ludzką. Zdaje się — źródłem tego poglądu jest rozwijające się poczucie indywidualistyczne, które przecieka w masy ludowe, pomimo warunków nieprzyjaznych. Lekcye humanizmu dają ludowi przeważnie nowe sądy wedle ustaw 1864 r., a poniekąd młodsze pokolenie warstw przodujących. Środkiem uniknięcia chłosty, na którą skazał sąd gminny, jest zwykle świadectwo lekarskie, uznające jej zastosowanie za niemożliwe z powodu stanu zdrowia winnego. Przytaczam przykład: sąd gminny Tryski skazał włościanina na chłostę; skazany przedstawił świadectwo lekarskie. Chłostę zastąpiono grzywną (wyrok 1894 roku l. 1).

O innych karach, na które skazują sądy gminne, niewiele co da się powiedzieć: roboty publiczne sprowadzają się dla mężczyzn zwykle do naprawy budynków gminnych lub dróg, dla kobiet — do posług domowych i mycia podłóg w urzędzie gminnym. Osobnych budynków dla umieszczenia osób, skazanych na areszt, niema; zwykle gmina wynajmuje na ten cel jakąś chatkę..... Zdarzało się, zwłaszcza uprzednio, że skazanych na areszt zamykano w chlewkach, niekiedy razem z nierogacizną. Aresztowani i skazani na roboty, publiczne winni żyć kosztem własnym, bo strawnego nie daje się nigdy.

W zakończenie tego ustępu o karach kreślę słów parę o prawie gromad i gmin skazywania swych członków szkodliwych na wysiedlenie do Syberyi. Nie jestto kara, którą mogłyby wymierzać sądy gminne, jestto tylko — wedle litery prawa — środek zapobiegawczy, ale zdarza się niekiedy, że sądy gminne, grożą niem skazanym w razie recydywy; rzadko to bywa, ale bywa. Przykładów parę przytoczyłem. Jeśli recydywa powtórzy się, to w takim razie zwykle zapada uchwała gminy, skazująca recydywistę na Sybir. Gminy korzystają z tego prawa lubo względnie dość rzadko: tak za okres czasu 1884—1894 r. na mocy uchwał gminnych wysiedlono na Sybir z pow. Szawelskiego 123 osoby, w tej liczbie kilka kobiet. Gminy mogą też odmówić przyjęcia osób, które odbyły kary poprawcze; korzystają one z tego prawa, ale to wyjątkowo tylko i przeważnie w zastosowaniu do złodziejów koni.

Ustawa włościańska nie zawiera żadnego przewodu sądowego dla sądów gminnych. Wyroki Drugiego Departamentu Senatu Rządzącego, najwyższej instancyi w sprawach włościańskich, nic nie wyjaśniły w tej kwestyi; stwierdziły one tylko, iż sądy gminne w swem postępowaniu winne kierować się podstawami miejscowego prawa zwyczajowego*). Wśród ludu litewskiego istniały już oddawna pewne pojęcia o przebiegu spraw sądowych, lubo niezbyt jasne i określone. Prawdopodobnie ich podstawą, był przewód sądowy dawnych sądów litewskich wedle statutu i organizacyi polskiej; zastosował on je faktycznie w r. 1861, gdy poraz pierwszy zorganizowano sądy gminne. Pierwsi ich organizatorowie, komisarze do spraw włościańskich, wybrani z pośród szlachty miejscowej, byli przesiąknięci duchem dawnego sądownictwa publicznego; zresztą wkrótce po reformie włościańskiej wprowadzono instytucyę sądów pokoju, w których przebieg spraw odbywa się publicznie. Dodam też, iż sama konieczność zmusiła usunąć z sądów gminnych biurokratyzm i formalizm, których nie zna prawo zwyczajowe. Dzięki tym wszystkim okolicznościom, powoli wyrobiły się pewne pojęcia o przewodzie sądowym, przestrzegane pilnie w zarysach głównych; na nich opierają się sądy gminne, rozstrzygając wszelkie sprawy.

Nie wyrobiła się jednak dotąd różnica w postępowaniu sądowem w sprawach cywilnych i karnych, ale samo prawo zwyczajowe ściśle nie określa jej. Wszystkie sprawy toczą się jawnie i pu-

---

*) Wyroki z dnia 15 i 20 marca 1875 r. ll. 2010 i 2042.

bliźnie: niema żadnych ograniczeń. Rozprawy sądowe odbywają się w tym języku, którym mówi lud w danej gminie, a więc niemal wyłącznie po litewsku, albowiem tylko w powiatach Kowieńskim i Wiłkomierskim spotykamy wyjątki: odbywają się one po polsku; zresztą każdy wolen przemawiać jak umie. Protokoły posiedzeń i wyroki sporządza pisarz po rosyjsku, zwykle w języku okropnym; wyroki odczytują się po litewsku. Zapozwani muszą stawić się osobiście; w razie ich nieobecności sprawa odkłada się, ale zdarza się niekiedy, iż winnego sądzą zaocznie. Niestawiennictwo lub samowolne opuszczenie posiedzenia sądowego uważa się za przyznanie się do winy. Włościanin uderzył swego sąsiada cegłą; poszkodowany żąda 10 rub. odszkodowania. Na pierwsze wezwanie sądu oskarżony nie stawił się, zjawił się dopiero na drugie ale samowolnie opuścił sąd przed wprowadzeniem sprawy, co uznano za przyznanie się do winy. Świadków badano; potwierdzili oni skargę. Sąd gminny Sałantowski wyrokiem z r. 1887 l. 56 skazał go zaocznie na chłostę i wypłacenie 3 rub. 20 kop. odszkodowania.

Oskarżony winien zachowywać się przyzwoicie; nie wolno mu pod grozą kary wymyślać oskarżyciela i jego świadków. Po przedłożeniu sądowi skargi ma on prawo usprawiedliwiać się wszelkimi sposobami, bo go tu nic nie krępuje. Odprzysiężenie się nie istnieje; nie zachowało się o niem nawet żadnych podań, ale t. z. „przeklinanie się i bożenie“ zdarzają się, acz nie mają znaczenia szczególnego. Bardzo ważne znaczenie posiadają zeznania świadków; w sądach gminnych mogą świadczyć osoby pełnoletnie, nieposzlakowane, bez żadnej różnicy płci, zwłaszcza w sprawach karnych. Wszakże ważność ich zeznań zależy od bardzo wielu okoliczności: im świadek bardziej odpowiada ideałowi człowieka, tem większe znaczenie ma jego zeznanie. Dotąd jeszcze świadectwo włościan rolnych stawiają niekiedy wyżej od świadectwa bezrolnych, mężczyzn — od kobiet i t. d. Zdarza się, że do świadczenia w sądzie dopuszczają się małoletni, ale tylko w sprawach karnych, a i to bardzo rzadko. Wedle prawa zwyczajowego rodzice i dzieci, oraz blizcy krewni i powinowaci wolni są od obowiązku świadczenia w sądzie przeciwko sobie, niekiedy to pojęcie ściąga się na rodziców chrzestnych. Tak Aleksandrowski sąd gminny uwolnił od złożenia świadectwa ojca chrzestnego (wyrok 1888 r. l. 4). Zdaje się jednak, że pogląd ten nie ma uznania ogólnego; to samo da się powiedzieć o dawnym zakazie świadczenia sługom przeciwko panom, który dziś często bywa przekraczanym. Nadmieniam, iż świadectwo młodszych przeciwko starszym znaczy niewiele, acz już dopuszcza się, chociaż uprzednio

było wzbronionem. Dowody rzeczowe posiadają największe znaczenie w przebiegu sprawy sądowej: lice — to dowód kradzieży spełnionej; prawo zwyczajowe zna i wyróżnia kradzież z licem. Wogóle wiarogodność zeznań świadków ocenia się nietylko z punktu widzenia ich wartości moralno-umysłowej, ale też ze stanowiska ekonomicznego, wieku, płci i t. d. Lud nie uznaje za złe jednania świadków, więcej nawet: każda strona obowiązana jest moralnie ugościć swoich.

Fałszywe zeznania przed sądami gminnymi prawo zwyczajowe surowo potępia; zdarza się niekiedy, iż sądy za to karzą świadków kryminalnie. W sądzie gminnym Słobodzkim, powód poszukuje 76 rub. odszkodowania „za obicie“ wedle rachunku szczegółowego; przysądzono mu 10 rub., ale wkrótce okazało się „że swiadkowie powoda zostali wynajęci“. Na mocy wyroku sądowego „by usunąć podobne złe przykłady oraz dla przykładu innych“ oćwiczono ich (wyr. 1883 r. l. 5). Składanie fałszywych zeznań przed sądami gminnymi prawo zwyczajowe stanowczo potępia; nie stosuje się jednak to potępienie do świadectw fałszywych, składanych przed sądami ogólno państwowymi: za kilka rubli zawsze i wszędzie można wynająć prawdziwie fałszywych świadków. Lud chętnie zwraca się do nich w swych procesach i zatargach, nie widząc w tem nic złego: wedle niego wszystkie środki są godziwe, byle tylko wygrać sprawę. Wolno nawet składać przysięgę fałszywą, ale tylko przed sądami państwowymi, bo gminne jej nie znają; pomimo religijnej formy przysięgi, krzywoprzysięstwo jest bardzo rozpowszechnionem. Przyczyna tego zjawiska, zdaniem mojem, tkwi w uznaniu nieważności przysięgi, składanej na posiedzeniu sądowem. Z podobnym faktem spotkałem się, badając prawo zwyczajowe karnei Kirgizów: wedle niego przysięga, złożona przed sądami lub urzędami rosyjskimi, jest nieważną *).

Nie zna też prawo zwyczajowe ścisłej różnicy pomiędzy sprawą cywilną a karną, nie uznają jej też sądy gminne. Źródło

---

*) „Materyały do zbadania prawnych zwyczajów Kirgizów“ str. 62 i 75. Omsk 1886 r. (po rosyjsku).

Na str. 62 tegoż wydania znajdujemy: „Przesądy i fanatyzm nie pozostają bez wpływu na pogląd Kirgizów na przestępstwo, wywołując niekiedy najokropniejsze przestępstwa. Tak np. śród Kirgizów, wskutek poczucia swej odrębnosci narodowej w stosunku do Rosyan, rozwinęło się przekonanie, że wszelkie stosunki z władzami rosyjskiemi trzeba tak prowadzić, by je oszukać. Przedewszystkiem pogląd ten Kirgizów wyraża się w stosunku do sądów rosyjskich. Fałszywe zeznania, fałszywe de-

tego poglądu — to zapatrywanie się na przestępstwo niemal wyłącznie jako na czyn szkodliwy dla osób trzecich, o czem pisałem już. W wyrokach sądów gminnych spotykamy niekiedy prawdziwą zamianę ról: powód staje się oskarżonym, oskarżyciel i oskarżony — winnymi; niekiedy w toku sprawy wykrywają się nowe okoliczności, nieznane przedtem. W tych wypadkach sądy często wszczynają nowe sprawy i wyrokują zaraz. Przytaczam tu kilka przykładów, by rzucić promyczek światła na sądownictwo ludowe. W gminie Wiewirżańskiej pewien włościanin zobowiązał się za 5 rub. wypić 3 butelki wódki od razu; zrobił to, ale strona przeciwna nie chciała płacić. Rozpoczął się proces. Miejscowy sąd gminny wyrokiem swym z r. 1875 l. 82 skazał obu na areszt, „aby takich zakładów nie było". Powództwo zostało odrzuconem. Pewna kobieta skarży się, iż „obito ją na 2 rub."; przysądzono jej tę sumę, ale za „niepokojenie wyższej władzy" kazano jej zapłacić 8 rub. grzywny. Okazało się, że oskarżycielka zwracała się do sądów pokoju (sąd gminny Wiewirżański 1875 r. l. 69). Przed sądem gminnym w Tawrogach staje ojczym, żądając 30 rub. odszkodowania za pobicie pasierbicy; świadkowie skargę potwierdzili, ale sąd uznał ją za niesłuszną i skazał powoda na 2 dni aresztu (wyrok 1891 r. l. 33). Pewien włościanin zaniósł do sądu skargę o pobicie; okazało się, iż skarżący i oskarżyciel byli pijani. Sąd gminny Janowski w swym wyroku z r. 1875 l. 86 pisał: „uwzględniając pijaństwo oskarżyciela, który w ciągu roku niemal codzień bywa pijanym" skazał go na chłostę, by na przyszłość prowadził życie trzeźwe". Wyroki podobne można spotykać dość często; charakteryzują one dostatecznie przewód sądowy w sądach gminnych.

Wykonanie wyroków zapadłych zależy wyłącznie od dobrej woli wójta (starszyny) i sołtysów (starostów); to też lata mijają, a one nie są egzekwowane. Wyjątek tylko stanowią sprawy o zwrot pożyczek lub wogóle te, w których stroną zainteresowaną w rychłem wykonaniu wyroku są włościanie wpływowi; w tych wypadkach egzekucya następuje niezwłocznie.

---

nuncyacye (donosy), krzywoprzysięstwo — to wszystko nie tylko dozwolonem jest, ale nawet pochwalanem, albowiem Kirgiz znajduje się tu w walce, dla tego winien on oszukać przeciwnika, zmusić go zrobić wedle interesów Kirgiza. „Kłyer ustende siert dżok" t. j. miecz warunków nie uznaje; „dżawgo dżanyndy ber, syryndy birme" t. j. wrogom oddaj duszę, przysięgę, ale nie wydawaj sekretu.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

W zakończenie tego ustępu dodam słów parę o kompetencyi sądów gminnych. Prawnie rozciąga się ona tylko na przestępstwa włościan, popełnione w obrębie gminy, ale nikt dotąd nie może określić, na jakie mianowicie. Wyroki Drugiego Departamentu senatu Rz. nie wyjaśniły nigdy tego pytania, wyjaśniając wypadki poszczególne; zresztą spotykamy w nich sprzeczności np. kradzież kwalifikacyjna winna nie podlegać sądom gminnym, ale sądzą one kradzieże z włamaniem się i wyroki te zjazdy komisarzy do spraw Włościańskich uznają za prawne. Podobnych przykładów można przytoczyć dużo. *Jan Witort.*

(Dokończenie nastąpi).

Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy *).

6.

Odtąd zmienia się kierunek w twórczości poety, odtąd stara się Mickiewicz rozesnuć cały obraz, na bardziej ogólnych motywach z ust ludu zaczerpniętych, zapełniając go w znacznej części wymysłem własnej fantazyi. Wiele elementów tajemniczej, nadnaturalnej władzy nad światem zużył był już poeta do swoich utworów, bo i rusałki, co w głębi jezior srebrnych, kryształowych są komnat paniami, i moc kwiatów czarodziejską — zerwanych z grobu zmarłych, co mszczą się okrutnie za pozbawienie ich wiecznego spoczynku, i duchy, co w nocy przestrach sieją w sercach spokojnych przechodniów i te, co porywając niewierną kochankę i żonę. Wyczerpawszy tym sposobem cały niemal materyał, przydatny do artystycznego obrobienia, oglądał się Mickiewicz za nowymi czynnikami, które świeżem życiem zapełnić mogły ramy jego utworów.

Już ta sama okoliczność, iż poprzednik jego na polu twórczości ballad — Zan, napisał był balladę p. t. *Twardowski* [1]), musiała zwró-

---

[1]) J. Chodźko. Dwie konwersacye z przeszłości. 202-208 Odyniec Listy z podr. I. 193—194.

*) Zob. Lud. str. 150.

cić na siebie uwagę poety, jako na zupełnie nowy element, i mimo, że ta ballada pojawiła się w druku dopiero w 1824 roku [1]), mimo tego nie należy nam wątpić, ażeby Mickiewicz nie był jej znał jeszcze w rękopisie. A że temat to był bardzo ponętny dla młodych poetów, o tem wymowne może dać świadectwo nie tylko samo zajęcie się nim naszego poety, gdyż aż trzy ballady na tle jego stworzył, lecz i ten szczegół, że postać Twardowskiego nieustannie, nawet w późniejszych czasach, nie dawała spokoju umysłom, kiedy i Julian Korsak i Gustaw Zieliński i Józef Szujski w dramatach, a Kraszewski w swojej powieści p. t. *Mistrz Twardowski*, starali się z jego dziejów odtworzyć obrazy większych rozmiarów. Osobistość jednakże Twardowskiego dawała Mickiewiczowi treść ściśle określonego obszaru, ściśle określonego charakteru szlachcica-rubachy, który też później odzwierciedlił się całkowicie w balladzie p. t. *Pani Twardowska*, dawała mu treść co prawda narodową, ale już tak dobrze wszystkim znaną, iż początkowo nie bez słuszności mógł się wahać, czy przedmiot ten nie będzie zbyt nudnym.

Szuka tedy Mickiewicz teraz wśród legend, tak głęboko zakorzenionych w umysłach ludu, szczegółów z życia tego czarodzieja mniej znanych, które mogły mu dostarczyć pomysłu do nowego utworu. Motywem zaś tym ze wszech miar ciekawym była opowieść obcego wprawdzie pochodzenia, zastosowana jednakże niekiedy przez lud do postaci mistrza Twardowskiego — o odmłodzeniu jego przez pocięcie członków i sklejenie ich potem maścią przez niego wynalezioną. I to był główny czynnik, który wywołał w umyśle naszego poety pomysł do ballady o Tukaju, to był ogólny motyw, około ktorego ugrupowały się kolejno i inne szczegóły, bądź z ust ludu, bądź w większej części z fantazyi poety zaczerpnięte.

Łatwo zrozumieć, iż sama legenda była zbyt szczupłą, ażeby poeta mógł z niej utworzyć całość, ona nie była zdolną wypełnić konturów jego ballady, - i teraz właśnie przychodzi poecie z pomocą twórcza wyobraźnia, która miała zupełnie przekształcić nawet ów poetyczny wątek legendarny. Poeta wprowadza przed oczy czytelnika postać zupełnie niepodobną do Twardowskiego, — oto „pan mnogich włości“ w przedśmiertnem konaniu wyrzeka skargę na los zawistny, który go wkrótce ma życia pozbawić.

Wtem nagle ukazuje się Tukajowi jakiś siwobrody starzec, i ten mocą nadziemską bierze go z sobą z łoża boleści, a zaprowadziwszy

---

[1]) Dzieje dobroczynności krajowej i zagranicznej VI. 29—40. Por. Dr. P. Chmielowski. Studya II. 201.

*

na jakiś grób w ustroni ukryty, oznajmia mu, iż jako mędrzec mędrca chce i może wspomódz w niedoli, może go natychmiast z choroby uleczyć, a nawet da mu sposób tajemniczego odradzania się w ciągle młodego człowieka, stawia zarazem jednakowoż jeden warunek, gdyż „podług ustaw wyroku“ mógł tę tajemnicę dwom tylko ludziom zaufanym powierzyć, którzy jej nikomu zdradzićby nie śmieli.

Długo myślał Tukaj nad tym warunkiem — niestety, nikogo nie mógł znaleźć, komuby mógł zaufać — milczy więc, a gdy starzec nie mogąc się doczekać odpowiedzi, znika z przed oczu Tukaja, który tymczasem:

„Śród gromów, świstu i szczęku,
Czy to zły duch, czy moc Boża,
Tukaj znalazł się śród łoża,
Na swych domowników ręku“.

Taki jest koniec pierwszej części *Tukaja*. Rozpatrzywszy się w niej dokładniej, można mimo tego, iż wydaje się ona być płodem fantazyi poetyckiej Mickiewicza, wyśledzić pewne punkty styczne z analogicznymi utworami wyobraźni ludu, chociaż analogii zbyt ścisłej odnaleźć nie można. Na pierwszy rzut oka nie wiemy właściwie, kim jest starzec Polel, który przychodzi uzdrowić konającego mędrca. Sam nawet poeta, powiada: „czy to zły duch czy moc Boża“, domyślamy się co najwyżej, iż nie dobra musi być w tem sprawa, dopiero po przeczytaniu drugiej części ballady wiemy już na pewno, iż tym starym mędrcem nie jest nikt inny, jak tylko szatan w swej własnej osobie. A ten dyabeł przychodzi Tukajowi z pomocą dopiero w ostatniej chwili jego życia, kiedy wie napewno, że strach przed śmiercią i chęć dalszego życia skłonią umysł Tukaja dla jego zamiarów, które rzeczywiście udają się najlepiej. Tukaj widząc, iż w razie, jeśli nie znajdzie wiernej osoby, śmierci się oprzeć nie zdoła, mówi co prędzej: „Ja mam, ja mam przyjaciela!“ Wraz z temi słowy „uchodzi bladość z czoła“ jego, Tukaj powraca w jednej chwili do zdrowia.

Źródło tej części *Tukaja* leży poniekąd w legendach gminnych tego cyklu, który jest nawet spokrewniony z legendami o mistrzu Twardowskim, a figurą w nich działającą jest zbój Madej, którego imię szeroko się osławiło w całej Polsce i Rusi. Przypomnijmy więc sobie pokrótce ogólną treść baśni tego rodzaju. Zazwyczaj kupiec lub jaki inny podróżny jedzie wieczorem, wracając z dalekiej drogi do domu. Naraz wóz grzęźnie w błocie tak głęboko, że mimo usilnych starań nie można go wydobyć, a tu w dodatku noc, las, znaczna odległość od domostw ludzkich, wszystko to przyczynia się do obu-

dzenia złości w podróżnym, który naturalnie klnie na czem świat stoi i wywołuje temi przekleństwami moc piekielną, dyabła kuternogę który wybawia go z tego kłopotu za wystawieniem cyrografu, że da mu w zamian za tę usługę to, o czem nie wie, iż ma w swoim domu. Podróżny nie przeczuwając podstępu, zgadza się chętnie myśląc, że to musi być jakaś nieznaczna drobnostka, jeśli o niej nie wie. Dalszy ciąg tych baśni nie należy już do zakresu naszych badań.

A teraz rozważmy w jakim stopniu zachodzi tu stosunek pomiędzy temi klechdami o *Madejowem łożu* [1]) a naszą balladą. Każdy, sądzę, zauważy tu analogię widoczną, — nie w szczegółach, lecz w ogólnej części podania. Tak bowiem u ludu, jak i w balladzie Mickiewicza — tam podróżny — tu umierający mędrzec — pragną uwolnić się od niebezpieczeństwa, jakie im grozi, obaj popadają w złość i nią przywołują czatującego szatana, który też tak w balladzie jak w wersyach ludowych podania o Madeju zjawia się ofiarując swoje usługi, tego chce uwolnić z błota, tamtego od grożącej mu śmierci, obaj wreszcie przystają na podany im przez czarta warunek mimo, że on jest w obu utworach innego rodzaju. Słowem analogia tu w ogólnych rysach wyraźna, pojedyncze tylko momenta akcyi różne, pomysł sam atoli nie z innego, jak tylko z tego musiał był wyjść źródła.

Nie tylko jednakże sam ten pomysł graniczy z wskazaną powyżej klechdą ludową w pewnych punktach, Mickiewicz sięgnął też po jeden szczegół i do wierzeń ludu, który zniknięcie dyabła nie inaczej, jak nasz poeta w swojej przedstawia balladzie, jego zniknięciu towarzyszy zazwyczaj i świst wichru i piekielna wrzawa. Jest to jednakże jeden z pomniejszych szczegółów, które mogły dodać więcej romantycznych barw utworowi, i znaczenia ich w genezie danego utworu zbyt ściśle brać nie podobna. My też nie jesteśmy w stanie oznaczyć stopnia tego pokrewieństwa, konstatujemy tylko sam fakt jako zgodny z wiarą ludu [2]).

Kiedy więc Tukaj ujrzał przed sobą zbliżające się widmo śmierci, zwyciężyła w nim trwoga przedwczesnego zgonu, bezzwłocznie decyduje się zatem na warunek postawiony przez tajemniczego starca — patrzy, a tu obok niego na łożu leży pergamin, na którym czart spi-

---

[1]) Por. S. Ciszewski. Krakowiacy. I. str. 67—72 ur. 60—62. X. Sadok Barącz. Bajki, 109—111. O. Kolberg. Lud. VIII. str. 122 nr. 49 XIV. str. 197 nr. 45 i str. 203. tenże. Pokucie. IV. str. 144—154 nr. 26—28.

[2]) Kolberg. Lud XIV. j. w. wogóle we wszystkich baśniach o Madeju

sał cały sposób przyrządzania czarodziejskiej maści. Tu właśnie wkraczamy w sam środek owego motywu, któryby nasunął poecie pomysł do całego utworu, przechodzimy do tego ogólnego elementu z krynicy fantazyi ludu zaczerpniętego, co poważne zajął w genezie *Tukaja* stanowisko. I on sam jednak uległ wielu zmianom, zanim przekształcony ukazał się w tej formie, w jakiej go dzisiaj w balladzie widzimy, i on przybrał do siebie kilka drobniejszyl akcesoryów wiary ludowej, które mu mogły tem większej mocy dodać i tajemniczości:

„Kiedy miesiąc na młodziku,
Idź za górę do gaiku..."

W taki to tajemniczy sposób każe Tukajowi owa recepta dyabelska szukać ziół potrzebnych mu do przyrządzenia maści, która go miała odmłodzić i nowe siły wlać w schorzałe ciało. Czytelnik naturalnie nie rozumie, skąd, na co tu potrzebna jest ta właśnie zmiana księżyca, wszak te zioła tak czy tak musiały się na oznaczonem znajdować miejscu, równie dobrze mógł je Tukaj w każdej porze zerwać. Że jednak ten „młodzik" księżyca miał swoje i to nie małe znaczenie, o tem wiedział dobrze poeta i nie bez przyczyny zaczął od tego przepis o zbieraniu ziół potrzebnych. Lud bowiem wierzy, iż źli ludzie, jak też i czarownice zawiązują swoje stosunki z dyabłem tylko w nocy i to tylko na nowiu księżyca, a najczęściej w „nowy czwartek".[1]) Tę właśnie okoliczność mając na względzie, zapewne pisał Mickiewicz pierwszy wiersz, zaczynający przepisy dla Tukaja, bo nasz lud nawet wierzy silnie oprócz tego w nadnaturalną jakąś noc księżyca na nowiu i nieraz można usłyszeć podobne prośby do młodego miesiąca[2]).

---

[1]) Por. Dr. J. Karłowicz. Czary i czarownice. Wisła. I. 15. O. Kolberg Lud. VII. 78. nr. 162. str. 79 nr. 165 XVII. str. 109 nr. 3.

[2]) Dr. A. Semenovic. Kleine Mittheilungen Archiv. slav. Phil. XI. str. 310-311 Por. A. Afanasiew Poet wozzr. I. 426. P. Czubińskij. Trudy. I. 10—11. J. Gluziński. Włościanie. 546. J. Grimm. Deutsche Mythol. II. 576. O. Kolberg Lud. XV. str 5 m. 4. XVII. str. 70. nr. 5. XIX. str. 209—210 nr. 8. XXII. nr. 320. I. Piątkowska. Z życia ludu. 766. Ks. A. Pleszczyński. Bojarzy międzyrzeczcy str. 101 nr. 14. Ks. W. Siarkowski. Materyały II. 210. L. Siemieński. Dzieła. I. 62. K. Skrzyńska Wieś Krynice. Wisła IV. 110. J. Świętek. Lud nadrabski. 543. Talvj. Volkslieder der Serben I. 49. M. Rawicz Witanowski. Lud wsi Stradomia str. 48. nr. 2. Dr. H. von Wlislocki. Volksglaube der Magyaren 51—52. M. Żmigrodzki. Ukraina 327. M. Federowski. Lud. I. 256—257 nr. 1284 i nast.

A tu Tukaj właśnie wchodzi niejako z nieczystymi duchami w związek bliższy, w związek, który go czynił panem ich czarów, panem tej potęgi, jakiej nikt posiąść nie zdołał. Lecz nie dość na tem, czytajmy co dalej następuje:

„Idź za górę do gaiku,
Znajdziesz kamień, z pod kamienia
Białego urwij korzenia“..,

Słowa te tak proste nie zdają się w sobie zawierać niczego tajemniczego a jednak i ten szczegół nie został z fantazyi twórczej poety dla upiększenia samego tylko obrazu wysnuty, nie jest on czczym tylko wymysłem pozbawionym wszelkiej podstawy. Co prawda, trudnoby przypuścić na pierwszy rzut oka, ażeby Mickiewicz łączył tak odległe motywy ze sobą, jakim jest ten właśnie, słowa powyższe bowiem powtarzają się niemal że prawie dosłownie w ukraińskich i białoruskich wersyach o tle lenorowych baśni, gdzie dziewczynie radzi stara guślarycha zbierać zioła celem przywołania kochanka, który gdzieś daleko w obcej stronie bez wieści zaginął. Oto słowa wróżki

„Idy doniu do haju,
Kopaj ziła — rozmaju,
Ta nakopaj korinia
Z pod biłoho kaminia“. [1])

Co prawda, trudno przypuścić, ażeby tak odległy motyw czarów miłosnych mógł się był w chwili pisania nasunąć poecie pod pióro, wobec faktu jednakże wyraźnej i niezaprzeczonej analogii wszelkie dowodzenia na nic by się, mojem zdaniem, nie przydały.

I teraz możemy śmiało przystąpić do ogólnego motywu, na którego ramach osnutą została cała ballada.

„Kiedy będziesz bliski śmierci,
Każ ciało posiec na ćwierci,
W wodzie zgotować korzonki,
Pocięte namaścić członki ,
Znowu się duch z ciałem zrośnie,
W młodocianej wstaniesz wiośnie,
I możesz skutkiem tych leków,
Umierać, wstawać, wiek wieków“.

[1]) Por: J. Gałowackij. Narodnija piesni III. 189—191. S. Neymann. Materyały. Zbiór wiad. VIII. 159. Żegota Pauli. Pieśni ludu ruskiego. II. str. 37 nr. 34.

Już na samym początku zaznaczyliśmy, iż pochodzenie tego motywu o odrodzeniu się mistrza Twardowskiego przez pocięcie członków nie jest rodzimem, zarysy bowiem tego podania widzimy już w XII wieku u Gervaniusza z Filbury w jego dziele *Otia Imperialia*. Stąd też przeszło ono do dzieła angielskiego pisarza Benedykta Aleksandra Nechama p.t. *De naturis rerum*, poczem zostało nawet wplecione w osnowę francuskiego romansu p. t. *Faietz merueillaux de Virgille*, który też wkrótce został przełożony aż na trzy języki, bo — angielski, holenderski i niemiecki[1]). Po takiej dopiero tułaczce dochodzi i nas to podanie, w którem już osobą działającą jest Hiszpan Marchion, w początkach drugiej połowy XVI wieku w *Dworzaninie* Górnickiego a następnie w dziele Albrychta Stanisława Radziwiłła p. t. *Discurs nabożny z kilku słów wzięty o wysławieniu N. P. Bogarodzicy*, wydanem w Wilnie 1635 roku (roz. V. §. 3)[2]). W taki to sposób legenda ta utarłszy sobie grunt w Polsce, zaczęła krążyć podawana z ust do ust, aż niebawem została przystosowaną do zajmującej i popularnej wśród ludu postaci polskiego czarodzieja, nie rozwinęła się jednakże w równej mierze, jak inne o dziwach Twardowskiego legendy, dotychczas bowiem w bardzo nielicznych się ukazuje wersyach. Taką mniej więcej jest historya tego fantastycznego elementu, który tchnął w naszego poetę pierwszą myśl do stworzenia ballady.

A teraz posłuchajmy analogiczną baśń o odmłodzeniu się Twardowskiego, którą w okolicach nadnarwiańskich na Mazowszu Wojcicki zapisał:

„Twardowski, co całe życie pracował nad tem, aby wynaleźć środek oparcia się śmierci, wynalazł wreszcie sposób pewny. Na kilka lat przed porwaniem swojem zaufanemu uczniowi kazał się posiekać w kawałki i przepisał mu jak ma dalej postępować. Uczeń rozgłosił śmierć Twardowskiego, jakoż znikł czarownik, a tymczasem uczeń krajał ciało jego, siekał, gotował maście i zioła. Tak posiekawszy maścią nasmarował, zlał sokami roślin, i złożył napowrót ciało, jak należy. Nie pochował go na cmentarzu, ale pod murem otaczającym go wkoło. Twardowski polecił, aby przez trzy lata, siedm miesięcy, siedm dni i siedm godzin ciało leżało nieodkrywane. Wierny uczeń dotrzymał wiernie przepisu i czasu odkopania grobu. O północy, w pełni księżyca, sam z rydlem zapaliwszy siedm świec z tłustości

---

[1]) Dr. A. Bełcikowski. Przyczynek do genezy ballady „Tukaj". Pam. tow. liter. im. A. Mickiewicza IV. 137—138.

[2]) E. Świeżawski. Przyczynek do studyów nad podaniem o Twardowskim. Bibl. Warsz. 1875. III. 207.

trupiej, wziął się do roboty, zrzucił ziemię, oderwał nadgniłe wieko Jakiż podziw! Zwłoki Twardowskiego znikły, w miejscu wiór, na których leżały, kwitły wonne fiołki i macierzanka; na tej murawie spoczywało snem ujęte nadobne dzieciątko, zachowawszy w zdrobniałych rysach oblicze Twardowskiego. Wyjął to dziecię — zaniósł do domu, przez noc urosło, by przez rok, za siedem dni już mówiło tak o wszystkiem, jak Twardowski, w siedmiu miesiącach urosło w młodzieńca. Wtedy zaczął znowu pracować odrodzony Twardowski w czarnoksięstwie; wynagrodził sowicie wiernego ucznia, wszakże zaraz żeby tajemnica odrodzenia nie wyszła na jaw, zaklął go w pająka, trzymał w swojej komnacie, mając o nim czułe staranie".[1])

Z jakiej atoli wersyi tegoż podania korzystał Mickiewicz, przy pisaniu swego utworu, czy z tej czy z innej, — oto kwestya, którą należy rozstrzygnąć, zanim przejdziemy do szczegółowego rozbioru stosunku, jaki zachodzi pomiędzy wyżej przytoczną klechdą Wojcickiego a *Tukajem*. Słusznie to już Dr. Tretiak zauważył, że „ponieważ za tło krajobrazowe balladzie służy okolica Zaosia (jezioro Kołdyczewo, góra Żarnowa), możnaby stąd wnioskować, że podanie to słyszał poeta w Zaosiu, dokąd, jak wiemy, jeździł często na wakacye, bo tam mieszkała ciotka jego Stypułkowsk" [2]). Mamy nawet co prawda i klechdę litewską Twardowskiego, — niestety nie tego ona się tyczy cyklu podań o mistrzu czarodziejskiej sztuki.

Wobec tego sąd nasz musimy wydać na podstawie analogii ballady Mickiewicza ze znanemi wersyami wspomnianej baśni o odradzaniu się ludzi przez pocięcie ciała i sklejenia go potem czarowną maścią. Przeczytawszy kilka wierszy następujących niżej po właściwym przepisie danym Tukajowi przez dyabła, możemy, sądzę, na nich oprzeć nasze dowodzenie:

„Jeśli użyty ktoś drugi,
Do namaszczalnej posługi,
Zwiedzion przez nasze fortele,
Innemu pokaże ziele,
Lub w oznaczonej godzinie
Twego ciała nie namaści;
Wtenczas skutek zioła zginie,
Wtenczas piekło czeka waści"

Tak te słowa. jak i dalsze wahanie się Tukaja, co ma począć z tym pergaminem, czy zgodzić się na warunki podane przez moc

[1]) Klechdy. II. 168—170.
[2]) Mickiewicz w Wilnie II. 88—89.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

piekielną, czy też je odrzucić ze względu na fortele, jakie mu szatan już wprzód zapowiedział, naprowadzają nas na przypuszczenie, iż sama tendencya utworu i dalszy ciąg jego da się już teraz przewidzieć. Dyabeł chyba musiał być zupełnie pewny zwycięztwa swego nad Tukajem jesli mu zostawił pewien dłuższy czas do namysłu przed daniem stanowczej odpowiedzi. A zatem i epilog ballady jasny: Tukaj musi uledz potędze piekła, czyli innemi słowy, nie może odrodzić się bądź przez ciekawość, łakomstwo lub trwogę swego przyjaciela, które to rządze posłużą szatanowi do przeszkodzenia zmartwych powstaniu zabitego Tukaja.

A teraz przypatrzmy się, czy w której z legend o odradzaniu się ludzi nie znajdziemy takiego motywu, jak to się dzieje z Twardowskim w tej wersyi, którąśmy co dopiero przytoczyli. Owszem, znajdziemy takie baśnie, i tak w owym francuskim romansie o Wergilim — ciekawość niweczy plany jego; przez zaglądnięcie przed oznaczonym czasem embryon niedojrzałego jeszcze dziecięcia objawia się ciekawym. Nie inaczej ma się rzecz i w baśni zapisanej przez Radziwiłła, sam nawet Dr. Tretiak stwierdza, iż baśń taką, jaką wydrukował wspomniany autor, słyszał w dzieciństwie [1]), a więc wersye takie i to o Twardowskim krążyły wśród ludu z tą zmianą, iż czarodziej nie odradza się, jak w baśni Wojcickiego, lecz przez zbytnią ciekawość zostaje pozbawionym życia, które dopiero zaczęło było w odmłodzone członki wstępować. Tembardziej zaś prawdopodobnem staje się to przypuszczenie, że i Mickiewicz słyszał je takiem, bo dzieło Radziwiłła drukowane było na Litwie, z niego więc mógł ten motyw przejść wprost do legend i opowieści ludowych. Sama zresztą ballada potwierdza to ostatnie przypuszczenie, które, sądzę, wobec tego za fakt niejako przyjąć możemy. Nie tylko bowiem w wersyach tego rodzaju podań istnieje ten fakt odradzania się ludzi przy pomocy nadziemskich potęg, on bowiem powtarza się często w szerokim cyklu legend, legend w pełnem znaczeniu tego słowa, gdyż często można usłyszeć opowieści o Chrystusie bądź o którym z Jego uczniów, iż w ten sposób uzdrawiał śmiertelnie chorych ludzi t. j. pokrajawszy ciało zlepiał je i mocą bożą do życia napowrót powoływał. Temu aktowi jednakże obecny jest zwykle nasz typowy żydek, który na każdym kroku chciałby robić interesa. Przypatrzywszy się całemu postępowaniu Chrystusa z chorymi, zapragnął na własną rękę w ten

---

[1]) Mickiewicz j. w. Dr. H. Biegeleisen w swojem wydaniu Dzieł Mickiewicza I. 504. cytuje Alpenburg. Tiroler Sagen. 308—309. F. M. Lusel. Alexandre le Grand Mel. III. 492.

sposób leczyć, co mu się atoli niestety nigdy nie udaje [1]). Widzimy więc, że nie tylko w tych legendach, które przystosowano później do osoby Twardowskiego, istnieje ta transmutacya umierających starców w młodych, przy pomocy siły nadprzyrodzonej, która raz się udaje lub nie. Dość jednak tego, takie bowiem baśnie nie należą ściśle do zakresu naszej pracy, przytoczyliśmy je jedynie dlatego, ażeby wykazać to pokrewieństwo dwu odmiennych rodzajów opowieści, aby wykazać, że motyw ten istnieje też mimo, choć w innej formie od dawna w naszych legendach ludowych.

Przypatrzmy się jednakże jeszcze samej baśni, jakich z niej czynników zapotrzebował poeta do ram swego utworu. Już pierwej zauważyliśmy, że Mickiewicz zmienił poniekąd i samą klechdę, zanim jej użył do artystycznege obrobienia w balladzie, zmienił mianowicie podanie w tem, że u niego dyabeł daje sposób odradzania się nieustannego Tukajowi, podczas gdy w innych ludowych opowieściach Twardowski sam po długich badaniach go wynajduje własną sztuką. Tej jednakowoż zmiany domagało się już samo założenie ballady — nie miał bowiem poeta zamiaru skreślić nam obrazu tego czarodzieja w jego właściwej barwie, — on wolał go przedstawić jako bezsilnego, który tylko mocą szatańską powraca do zdrowia. I przez to też, że mu odebrał wszystkie cechy znamionujące Twardowskiego, zmienił zarazem i całą szatę, jaką on nosi w wyobraźni ludu. Tam bowiem on — potężny czarodziej — wszedł już dawno w związki z nieczystą siłą, która jego zachciankom dopomaga i w każdej chwili jego rozkazy bezzwłocznie wykonuje, — tu w balladzie widzimy niejako zawiązek tych stosunków z czartem, początek jego działalności, a że ona w dalszym ciągu musiałaby się była wnet zakończyć — to znowu rzecz inna. Dalej sam sposób, w jaki miało się odbyć odmłodzenie Tukaja, — nie jest innym, jak w przytoczonej powyżej ludowej wersyi Twardowskiego, i otóż wszystko, co zaplodniło umysł poety zarodkiem balladowym.

Lecz przejdźmy już do końca ballady. Po długim tedy namyśle siada Tukaj, by nareszcie podpisać „pismo grzechu“ — ugodę z pie-

---

[1]) Por: Federowski. Lud. I. 11 nr. 21. M. Dragomanow. Swod. mał. pried. 125. Grimm. Bajki. I. str. 436—439 nr. 82. O. Kolberg. Lud III str. 131 nr. 8. XIV. str. 167 nr. 37. A, Leskien u. K Brugmann. Lithauische Volkslieder str. 485—88 nr. 39. J. Mensik. Pohádky a pověsti národa Moravského. V. Brač. 1876.. str. 65. Národní báchorky a pověsti od Boženy Němcove. V Praze 1880. II. 299 i 303. L. Siemieński. Podania str. 154—155 nr. 155.

kłem. Skreślił już właściwe słowa ugody — „Niech tak będzie“ — gdy w tem z litery „b“ wynurzył się nagle zgrabny dyablik:

„Szyjka jak u osy wązka,
Nosik orła, bródka kozła,
A z jednej go strony końska,
Z drugiej kurza łapka wiodła.

Postać ta dyabła, nie inna, jak w wierzeniach ludu naszego [1]), przychodzi w sam czas — Tukaj bowiem ciągle się jeszcze waha, co ma zrobić ze samym podpisem, dyabeł wtedy zaciąwszy go nożykiem w maleńki palec, umoczył co prędzej we krwi piórko i wetknąwszy je w rękę Tukaja dokończył podpisu, poczem uradowany drapnął prosto do piekła. Szczegół ten podpisania aktu t. zw. przez lud cyrografu dyabłu, jest skreślony z najściślejszą wiernością podług mniemania ludu, — bo i on wierzy, iż dyabłu można tylko krwią własną zapisać swoją duszę [2]). Ciekawem jest jednakże, iż dyabeł nie żąda od Tukaja wprost zapisania mu duszy po śmierci, taką ma pewność w udanie się owych forteli, przed którymi ostrzegał wprzód mędrca. I w tem właśnie zachodzi maleńka różnica pomiędzy wyżej wspomnianemi wersyami o *Madejowem łożu*, gdzie za wybawienie podróżnego z błota, w którem mu wóz ugrzązł, dyabeł żąda tego, o czem on nie wie, że ma w swoim domu, a tem było dziecię nowonarodzone. I zdaje się, że nie z tego tylko źródła zaczerpnął Mickiewicz tych szczegółów o cyrografie, w pomoc mu zapewne przyszły i legendy o zaprzedaniu duszy przez mistrza Twardowskiego, w każdym razie, czy stąd, czy z owąd znał je Mickiewicz, przecież zmieniał je o tyle, że dyabeł pozostawia Tukaja w tej nadziei, iż jeśli dobrego ma przyjaciela, to z tej próby cało wyjść musi — będzie się mógł odradzać wiecznie...

Na tem kończy się druga część *Tukaja*, a zarazem ostatnia, którą Mickiewicz sam stworzył, wprawdzie do napisania trzeciej, we-

[1]) Dość tylko porównać odpowiednie ustępy w baśniach o Madeju.

[2]) Por: Dr. Bassanovič. Fragmenta mythologiae. Mitth. d. lettischen litter. Geselschaft. II. str. 350 nr. 30. Berwiński R. Studya. II. 126—127. S. Ciszewski. Krakowiacy. I. 23. Z. Gloger. Kilka słów o podaniach Bibl. Warsz. 1867. III. 145. Dr. J. Karłowicz. Czary 178. O. Kolberg. Lud. XIV. 197—198., 203. XV. 84. XVII str. 106 nr. 15. tenże. Pokucie IV. str. 150 nr. 27. Proces przeciw K. Kamieńskiemu. Bibl. Warsz. 1844. II. 215—216 E. Rulikowski. Zapiski III. str. 102. nr. 1. L. Siemieński. Podania. 181. W. von Schulenburg. Wendische Sagen. 194. E. Veckenstedt. Mythen I. 64 i 115—116.

dług jego świadectwa dopomógł Odyńcowi, my jednakże nie możemy jej dalej badać — z łatwo zrozumiałych powodów.

* * *

Stworzywszy z motywu o odrodzeniu się Twardowskiego balladę, spostrzegł Mickiewicz, iż osoba wprowadzona przez niego straciła zupełnie wszelkie cechy, jakie legenda ludowa przywiązywała do tego nawskroś polskiego czarodzieja, że i w tym materyale, jaki jeszcze pozostał, jest dość faktów, które z odpowiedniego można jeszcze podjąć stanowiska. Spostrzegł Mickiewicz ten żywioł humorystyczny, jaki na każdym kroku w życiu Twardowskiego się objawiał, tę humorystyczną tragiczność pojedynczych scen i wypadków jego życia, i te właśnie elementy postanowił sprządz teraz w jedną całość. Wybór atoli takiego a nie innego stanowiska, tego humorystycznego założenia, iż „nie taki dyabeł straszny jak go malują“, musiał zapewne nastąpić po dłuższym namyśle, o czem nawet zdaje się świadczyć nie tylko sama bardzo starannie wykończona forma ballady, lecz także i ten prawdziwie żywy humor, jaki tryska z każdego wiersza utworu, a który różni się wiele od drugiej części *Tukaja*, gdzie się niekiedy poeta silił na ton żartobliwy. Ogołociwszy więc Tukaja ze wszystkich barw właściwych mistrzowi czarodziejskiej sztuki, bierze teraz poeta za pióro, ażeby go przedstawić w świetle jego zajęć i panowania nad mocą dyabelską. Lecz już tu daje się spostrzegać ta łączność pomiędzy poprzednią balladą a *Panią Twardowską*. Przypominamy sobie iż Mickiewicz zakończył drugą część *Tukaja* podpisaniem obopólnej zgody pomiędzy mędrcem Mefistofelem, co zaś dalej nastąpić miało, tego domślamy się wprawdzie, domysł jednakże nasz prędko na drugi plan schodzi, jeśli tylko rzucimy okiem na wspomnianą balladę. Tu bowiem widzimy Twardowskiego takim, jakim jest w całem swem życiu, patrzymy na jego stosunki z piekłem tak, że podpisanie cyrografu w poprzedniej balladzie wydaje się nam być niejako zawiązaniem tych stosunków, których owoce widzimy w utworze p. t. *Pani Twardowska*, z niego bowiem dowiadujemy się, że dawniej już stanął kontrakt pisemny pomiędzy naszym czarodziejem a dyabłem, wrażenie warunków cyrografu znika i my zaczynamy uważać go za identyczny z cyrografem, o którym jest mowa w tej balladzie. I kto wie, czy nie z tego powodu powziął Mickiewicz zamiar do ukończenia *Tukaja*, kto wie, czy z biegiem czasu ten motyw tragiczno-humorystyczny, jakiemu się teraz przypatrzył, nie skłonił go do zaniechania tamtego utworu i do pozostawienia przeciętnego czytelnika w niepewności, co się z Tukajem stało ?...

A teraz przypatrzmy się samej postaci Twardowskiego, jakim go sobie lud w swoich legendach wyobraża[1]) K. Wł. Wojcicki, który pilnie zbierał o nim opowieści, taki nam daje obraz cały żywota i czarnoksięzkich czynów mistrza – „kuternogi“:

„Twardowski był dobry szlachcic bo po mieczu i kądzieli. Chciał mieć więcej rozumu niż mają drudzy poczciwi ludzie i znaleźć na śmierć lekarstwo, bo nie chciało mu się umrzeć. W starej księdze raz wyczytał, jak dyabła przywołać można: o północnej przeto dobie, cicho wychodzi z Krakowa, kędy leczył w całem mieście i przybywszy na Podgórze, gdzie miewał w miejscu, *szkołą Twardowskiego* zwanem, schadzki z dyabłem, zaczął biesa głośno wywoływać. Stanął prędko zawezwany i jak w one czasy bywało, zawarli z sobą umowę. Na kolanach zaraz dyabeł napisał długi cyrograf, który własną krwią Twardowski, wyciśniętą z serdecznego palca, podpisał. Między wielu warunkami, był ten główny: że dopóty ni do ciała ni do duszy żadnego prawa nie ma, dopóki Twardowskiego w Rzymie nie ułapi“

„Na mocy tej to umowy dyabłu, jako swemu słudze, rozkazał naprzód, by z całej Polski srebro naniósł w jedno miejsce i piaskiem dobrze przysypał. Wskazał mu Olkusz; posłuszny służka dopełnił rozkaz wydany i z tego srebra powstała sławna kopalnia srebra w Olkuszu. Drugą rzecz kazał: do *Piaskowej skały* by przyniósł skałę wysoką, przewrócił na dół najcieńszym końcem, ażeby tak wiecznie stała. Posłuszny giermek, jako pan kazał, postawił skałę, co dotąd stoi i zwie się *Skałą sokolą*. Wszystko, co jeno zażądał żywnie, miał na swojem zawołaniu: jeździł na malowanym koniu, latał w powietrzu bez skrzydeł, w daleką drogę siadał na kogucie i prędzej bieżał niż konno; pływał po Wiśle ze swoją kochanką wstecz wody bez wiosła i żagli, a jak szkło wziął do ręki, zapalał wioski o sto mil odległe“.

„Pani Twardowska na rynku krakowskim ulepiła z gliny domek, w nim przedawała garnki i misy. Twardowski za bogatego przebrany pana, przejeżdżając z licznym dworem kazał zawsze tłuc je czeladzi. A kiedy żona ze złości wyklinała w pień wszystko co żyje, on siedząc w pięknej kalasie, śmiał się szczerze i wesoło. Złota miał zawsze by piasku; bo co chciał, to dyabeł znosił. Kiedy długo doka-

---

[1]) Waryanty tego podania zapisali: X. Sadok Barącz. Bajki. 213. R. Berwiński. Studya. II. 124—125. S. Ciszewki. Lud. rolniczo-górniczy XI. str. 59—61 nr. 5. tenże Krakowiacy. I. str. 22—29 nr. 43—44. L. Gołębiowski. Lud. 165—166 i 176-177 O. Kolberg Lud V. 20—25 XIV. 201. 210. XV. 166—167. nr. 4. XVII. 107. Dr. W. Kosiński. Materyały do etnografii. Zbiór wiad. V. 196—197. L. Siemieński. Podania str. 150—153 nr. 153.

zuje, raz był zaszedł w bór ciemnisty, bez narzędzi czarnoksięskich. Zaczął dumać zamyślony, nagle napada go dyabeł i żąda, aby niezwłocznie udał się prosto do Rzymu. Rozgniewany czarnoksiężnik, mocą swojego zaklęcia zmusił biesa do ucieczki; zgrzytając kłami ze złości wyrywa sosnę z korzeniem i tak silnie uderza Twardowskiego po nogach obu, że jedną zgruchotał całą. Od onej doby już był kulawy i zwany powszechnie „kuternogą".

„W ostatku sprzykrzywszy sobie zły duch, czekając dość długo na duszę czarnoksiężnika, przybiera postać dworzana, i jak biegłego lekarza zaprasza niby do swojego pana, że potrzebuje pomocy. Twardowski za posłańcem spieszy do pobliskiej wioski, niewiedząc, że w niej gospoda nazywała się *Rzymem*. Skoro tylko próg przestąpił onego mieszkania, mnóstwo kruków, sów, puhaczy osiadło dach cały i wrzaskliwemi głosy napełniało powietrze. Twardowski odrazu poznał, co go może tutaj spotkać; więc z kołyski dziecię małe, świeżo dopiero ochrzczone, porywa drżący na ręce, zaczyna piastować, gdy w własnej postaci wpada dyabeł do izby. Chociaż był pięknie ubrany, miał kapelusz trójgraniasty, frak niemiecki z długą na brzuch kamizelką, spodnie krótkie i obcisłe, a trzewiczki ze sprzączkami i wstążkami, wszyscy go poznali zaraz, bo wyglądały rogi z pod kapelusza pazury z trzewika i harcap z tyłu. Już chciał porwać Twardowskiego gdy spostrzegł wielką przeszkodę, bo małe dziecię na ręku, do którego nie miał prawa. Ale bies wnet znalazł sposób. Przystąpił do czarownika i rzecze: „Quid cogitas, domine Twardowski? An nescis pacta nostra? Verbum nobile debet esse stabile"! Twardowski widząc, że nie może złamać szlacheckiego słowa, złożył w kołyskę dziecię, a wraz ze swym towarzyszem wylecieli wprost kominem. Zawrzało radośnie stado sów, wron, kruków i puhaczy. Lecą wyżej, coraz wyżej. Twardowski nie stracił ducha; spojrzy na dół — widzi ziemię; a tak wysoko podleciał, że wsie widzi takie małe, jakby komary, miasta duże, jakby muchy, a sam Kraków by dwa pająki razem. Żal mu serce ścisnął: tam zostawił wszystko drogie co polubił i ukochał; a więc podleciawszy wyżej, gdzie ni sęp ni orzeł Karpat skrzydłem wiatru nie poruszył, gdzie zaledwie okiem sięgnął, ze zmordowanej piersi silnie dobędzie ostatku głosu i zanuci pieśń nabożną".

„Była to jedna z kantyczek, które dawniej w swej młodości, kiedy nie znał żadnych czarów, duszę jeszcze miał niewinną, ułożył na cześć Maryi i spiewał zawsze codziennie. Głos jego niknie w powietrzu, choć spiewa serdecznie, ale pasterze górale, co pod nim na górach paśli, zdziwieni podnieśli głowy, chcąc widzieć skąd pieśń pobożna słowa im z chmurą przynosi. Głos jego bowiem nie poszedł

w górę, ale przyległ do tej ziemi, by zbudował ludzkie dusze. Skończył pieśń cała: zdziwiony wielce, patrzy, że w górę nie leci wyżej, że zawisł na miejscu. Spojrzy dokoła — już towarzysza nie widzi swojej podróży, głos jeno mocny nad sobą słyszy, co brzmiał w sinawej chmurze: „Zostaniesz do dnia sądnego zawieszony jak teraz". Jak zawisł w miejscu, dotychczas buja; a choć mu słowa w ustach zamarły, choć głosu jego nikt nie dosłyszy, starzy, co dawne pamiętają czasy, gdy miesiąc w pełni zabłyśnie, przed niewielą jescze laty, wskazywali czarną plamkę, jako ciało Twardowskiego, zawieszone do dnia sądu [1]).

W takich mniej więcej zarysach przedstawia lud całe życie, charakter i czyny mistrza-kuternogi. Rzadko zdarzy się napotkać jeden rodzaj podań, któryby się odznaczał taką jednolitością, jak właśnie klechdy o Twardowskim: we wszystkich bowiem zachował ten charakter szlachcica, którego każda zachcianka spełnić się musi, choćby do spełnienia jej przyszło największą ponieść ofiarę. W wyobraźni ludu rozwinął się obraz jego — na wpół tragiczny, na wpół śmieszny, nawet poniekąd nawet żartobliwy. Bo ten Twardowski, co początkowo chce tylko swojej bujnej fantazyi dogodzić, nie myśli wiele nad sposobem, jakim cel jego ma być osiągniętym, nie myśli nad następstwem swego czynu i wszystkiemi jego konsekwencyami, a nawet wydaje się, iż nie poczytuje sobie za grzech stosunku z dyabłem.

Mimo pobożności, o której mogą świadczyć godzinki do Matki Bożej przezeń ułożone — nie przemyśla nad skutkiem tego stosunku, lecz żyje z dnia na dzień, nie oglądając się wcale przed siebie. Ufny w swe siły, iż potrafi dyabła oszukać, żyje bez troski, bez wyrzutów sumienia, i to właśnie jest cechą wybitnie ludową, gdyż w opowieściach chłopa naszego dyabeł zostaje zawsze przezeń oszukany. I ta lekkomyślność właśnie Twardowskiego dała naszemu poecie doskonałą sposobność do uchwycenia tej cechy jego postaci, a humorystyczna tragiczność bohatera, zgodna zupełnie z duchem opowieści ludowych, wyróżnia tę balladę od wszystkich innych, z których czuć zazwyczaj pewną cześć dla nadnaturalnych zjawisk, kiedy tu tymczasem widocznem jest lekceważenie dyabła, który, jak powiada przysłowie, „nie taki straszny, jak go malują".

Charakter ten szlachcica hulaki, co nie dba o jutro, byle się tylko dziś dobrze zabawił, zatrzymał Twardowski w balladzie Mickiewicza p. t.

---

[1]) K. Wł. Wojcicki. Klechdy. I. 182. 210. II. 165. przedruk u Kolberga Lud. V. str. 335—338.

Pani Twardowska. Mickiewicz atoli chcąc tę balladę stworzyć, ażeby postać mistrza czarodzieja wypadła taką, jaką ją dziś widzimy, musiał z legend o nim wybrać nietylko same wybitne fakta, lecz nadto zmienić w większej części samą ogólną osnowę tych klechd, musiał przedstawić go w takim momencie jego życia, około którego mógł się bez trudu ugrupować ów żywioł humorystyczny: w stworzeniu takiego właśnie momentu zapożyczył się z twórczej fantazyi.

Wprowadza tedy Mickiewicz Twardowskiego w ostatnich chwilach jego czarodziejskiej działalności, kiedy władza nad nieczystą siłą zakończyć się miała. Moment ten był jak najlepiej obmyślany, teraz bowiem mógł poeta rozwinąć przed naszemi oczyma wszystkie wybitniejsze fakta z życia mistrza kuternogi. Ażeby jednak plan ten się udał, koniecznem było podjąć dany motyw z najogólniejszej jego strony, koniecznem było korzystać tylko z ogólnej osnowy opowieści o Twardowskim, pozostałe zaś luki wypełnić wymysłem własnej wyobraźni w ten jednakże sposób, aby sytuacye stworzone zgadzały się tak z duchem legend o Twardowskim, jak nie mniej z duchem przesądów ludowych, mimo że nie musiały być żywcem wzięte z ust gminu.

Nie wspomina zatem nic poeta o przeszłem życiu czarodzieja, lecz zaczyna swój utwór od tej chwili, kiedy Twardowski dostał się do karczmy, która miała posłużyć czartom za pułapkę na jego duszę. Nie wspomina nam nic, tak, jak legenda ludowa, o sztukach jego dawniej wykonanych, oczom naszym przedstawia się mimo tego postać ta we wszystkich barwach, jakie fantazya ludu do niej przywiązuje. I tu podziwiać należy ów artyzm, z jakim Mickiewicz zaczyna swój utwór, słów kilka mu wystarcza zupełnie celem dania dokładnego pojęcia o tym polskim czarodzieju, na którego zaklęcie cień zmarłej Barbary przesunął się przed oczyma króla.

A charakterystyka Twardowskiego w balladzie jest we wszystkich rysach zgodna z tym mistrzem, którego czyny lud w swojej przechował pamięci; bo i tu żyje on bez troski o jutro, wesoły płata ciągle tylko figle, w których mu moc piekielna dopomaga: i tak żołnierza za swisnięciem szabli przemienia w zająca, patrona znów trybunału, zadzwoniwszy nań kieską, w kondla przeistacza, ze łba szewskiego nakoniec wytacza pół beczki wódki. Fakta te mogą dać dosadne pojęcie o figlach, które miały zabawić całe otoczenie, a jakich Twardowskiemu w całem życiu nie brakło, i choć nie są z tradycyi ludu zaczerpnięte, zgadzają się jednakże najzupełniej z jego wiarą.

I dalszy ciąg ballady na podobnie ogólnych motywach jak powyższe osnuty, nie odstępuje w niczem od wierzeń ludu: jak bowiem w *Tukaju* ów dyabeł z litery „B“ wychodzi, ażeby traktat podpisać,

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

tak podobnie i tu Mefistofel zjawia się niespodzianie z kieliszka wódki stojącego przed Twardowskim w postaci Niemca.

Już przy poprzedniej balladzie dostatecznie wykazaliśmy, iż lud nie inaczej wyobraża sobie postać książęcia piekieł, bo w jego pojęciach zawsze on jest Niemcem, cała wogóle jego szatańska mość zupełnie jest z wierzeń ludu skreślona, choćbyśmy ją tylko porównali z analogiczną postacią w wyżej przytoczonej legendzie o Twardowskim. Co prawda, zanim się ona do ballady dostała, musiał ją zmienić w pewnych rysach poeta, a to ukazanie znowu dyabła w kieliszku wódki jest tylko drobnym ornamentem w fantazyi poety stworzonym mimo tego jednakże nie sprzeciwia się wierzeniom ludu, gdyż tu sam sposób tego nagłego ukazania się jest różnym, fakt sam atoli znajduje w pojęciach gminnych potwierdzenie.

Teraz dopiero dowiadujemy się o dziejach Twardowskiego. Nadzwyczaj zręcznie wkłada je Mickiewicz w usta dyabła, przezco uniknął przedługiej akcyi, jaką musiałby był objąć utwór, gdyby miał pomieścić wszystkie te fakta i wtedy byłby naprawdę nudnym, to też ten właśnie pomysł — opowiadania dyabła — należy do najlepszych we wszystkich balladach. Teraz dopiero dowiadujemy się o zmowie Twardowskiego z dyabłem na Łysej górze i o warunkach zawartego tam kontraktu, którego treścią było obustronne przymierze, szatan miał służyć Twardowskiemu dwa lata, poczem mistrz winien się był udać do Rzymu, ażeby go tam dyabeł mógł „porwać, jak swego“. Twardowski jednakże nie kwapił się z podróżą do piekła, i teraz dopiero schwytał się sam w sidła, gdyż karczma ta Rzymem się zwała. Na te słowa czarodziej zwinął się coprędzej ku drzwiom karczmy, aby się ucieczką ratować, szatan jednakże wie, iż szlachcic danej obietnicy dotrzyma, i rzeczywiście — na samą wzmiankę o *nobile verbum* mistrz cofa się, ażeby się oddać w moc piekła.

Przypatrzywszy się tej części ballady, nie trudno spostrzedz, iż z ludowych legend osnowa jej wzięła swój początek: bo i tam Twardowski podobnie robi zapis o duszę, takież warunki podpisuje, tak samo nareszcie szatan go w karczmie Rzymem zwanej chwyta. Tam czarodziej broni się dziecięciem, do którego szatan nie ma odwagi przystąpić — na przypomnienie jednakże swego *nobile verbum* zaprzestaje nawet myśleć o ucieczce [1]). Wogóle, cała ta część ballady osnuta jest na znanem powszechnie podaniu, forma sama jednakże obrobienia tej klechdy z gruntu zmieniona dała też inną fizyognomię

---

[1]) Porów.: Tworzymir. Wyjaśnianie początku niktórych przysłów. Bibl. Warsz. 1864. I. 274 i nast,

tym szczegółom w balladzie. I na tem kończy się właściwy wpływ legend o mistrzu Twardowskim.

Nie chciał bowiem Mickiewicz wprowadzać do swojej ballady motywu porwania Twardowskiego, nie chciał przedstawiać go zwyciężonym przez szatana — lecz owszem, wychodząc z obranego na samym początku założenia, iż dyabeł nieraz zostaje przez ludzi oszukanym, odstępuje zupełnie od legend o czarodzieju i uratowaniu się jego godzinkami do Najśw. Maryi Panny. I odtąd zaczyna pozostałą lukę w utworze zapełniać fantazya poety, choć sytuacya sama przezeń wprowadzona nie sprzeciwia się duchowi wierzeń ludowych: bo i zmienienie tego konia wymalowanego na szyldzie karczemnym w żywego, i utoczenie kicza z piasku, i wymurowanie domu z ziarn orzecha — nie było niczem nadzwyczajnem dla dyabła, który nie takiej sztuki był zdolny dokazać, byle tylko dostać nareszcie czarodzieja w swe ręce, kąpie się nawet w święconej wodzie, byle prędzej sprawę wygrać.

„Jeszcze jedno będzie kwita,
Zaraz pęknie moc czartowska;
Patrzaj oto jest kobieta,
Moja żoneczka Twardowska.

Przysiąż jej miłość szacunek,
I posłuszeństwo bez granic;
Złamiesz choć jeden warunek,
Już cała ugoda za nic“

Usłyszawszy te słowa dyabeł, nie czekał już dłużej, ulotnił się gdzieś, zanim Twardowski zdołał się opatrzyć.

Słusznie to już Dr. Tretiak przedemną zauważył, iż Mickiewicz tworząc ten końcowy ustęp *Pani Twardowskiej*, mógł mieć na myśli przysłowie: „Gdzie dyabeł nie pomoże, tam babę pośle“. Przysłowie to — mówi szan. autor — wskazując bezsilność dyabła w pewnych razach, przedstawia jednocześnie złą kobietę jako coś gorszego, przebieglejszego i przewrotniejszego od samegoż czarta. Mniemam, że to przysłowie, a raczej duch jego, nadał kierunek balladzie Mickiewicza. W podaniu o Twardowskim znalazł się szczegół, który pozwalał poniekąd rozwinąć temat podaniowy w tym kierunku. Wiemy, że pani Twardowska sprzedawała garnki na rynku krakowskim, i że mąż kazał czeladzi swojej tłuc jej garnki, ażeby się potem bawić wybuchami jej złości. Była tedy pani Twardowska przekupką, musiała więc mieć te wszystkie wady, jakie się łączą z pojęciem przekupki i musiały być w niej one w wysokim stopniu spotęgowane; musiała

ona dać się we znaki mężowi, skoro temu chciało się płatać jej podobne figle. Z przekupki tedy łatwo się dawała przeobrazić pani Twardowska w złą żonę, w złą babę, z którą nawet sam dyabeł nie umiałby dać sobie rady“[1]).

Wzór zaś tej niedobrej żony, przed którą sam dyabeł ucieka, mógł nadto widzieć Mickiewicz w podaniach ludowych, gdzie dyabeł nie wierząc w istnienie złych kobiet, zamieszkał z jedną razem. Ta jednakże do tego stopnia się nad nim znęcała, że biedny dyabeł uznał za najstosowniejsze uciec z pod tak gościnnej strzechy. A ponieważ chłop mu w ucieczce dopomógł, obiecał go zrobić bogatym. Opętał więc, córkę bogatego pana, chłopu zaś kazał ogłosić się doktorem, poczem za jego przybyciem opuścił opętaną. Gdy jednak zawołano chłopa do innej panny, którą ów dyabeł później opętał, chłop nie znając sposobu wypędzenia dyabła, najął muzykę i kazał jej grać koło domu, a sam rzecze do dyabła, iż owa kobieta idzie za mąż i szuka go, by udał się na jej weselisko. Dyabeł przerażony taką wiadomością uciekł czemprędzej do piekła.

Tak więc i ten szczegół o niedobrej żonie znajduje w swych najogólniejszych rysach potwierdzenie w ludowych legendach, podobnie jak i cała ballada w klechdach o mistrzu-kuternodze.

C. d. n. *Stanisław Zdziarski.*

Życie sierskich pasterzy przed 20 laty[1]).

Sierscy pasterze[2]) *przed 20 laty wcale nie stanowili osobnej kasty między ludem wiejskim, jak się to dzisiaj miejscami napotykać zwykło*[3]). Nie można ich też w żaden sposób porównywać z pasterzami innych okolic, np. górskich, gdzie hodowla bydła zdawna prowadzona na wielką skalę, spowodowała wytworzenie się osobnego stanu pasterskiego. Nie byli to bynajmniej „ciardasie“, „gulasie“, „cikosie“ węgierskiej Pusty i „kanasie“ Bakońskiego lasu[4]); nie byli to ani „juhasie“ karpaccy[5]) ani też alpejscy „sennerzy“[6]); mało wreszcie mieli cech wspólnych z dworskimi i gromadzkimi skotakami[7]), wolarzami[8]) i owczarzami[9]) ziem polskich, ruskich a nawet litewskich trudniącymi się przez całe swoje życie wyłącznie paseniem bydła

[1]) Mickiewicz. II. 79—80.

i owiec [10]). *Sierscy „pastusi“ z przed lat dwudziestu byli to młodzi chłopcy i młode dziewczęta, podrostki niżej lat 15, synowie i córki sierskich włościan* [11]), *przyszli członkowie gminy, którzy swój zawód wieśniaczy najpierw od „pasynio“ drobiu, bydła i koni zaczynali, następnie na „parobków“ i „dziéwki“ awansowali, wreszcie jako „gospodarze“ i „gospodynie“ swoją karyerę kończyli* [12]). Podobnie jak niegdyś w czasach rycerskich, aby zostać *„rycerzem“* a następnie „naczelnikiem“ pewnego oddziału drużyny wojennej, trzeba było już od samej młodości jako „dworzanin“ i „giermek“ zaprawiać się do życia rycerskiego, podobnie jak dzisiaj między rzemieślnikami, aby zostać *„czeladnikiem“* a następnie „majstrem“, trzeba najpierw jako „chłopiec“ — „terminator“ — pracować i znosić wszelkie niewygody w warsztacie, musiał dawniej także i każdy chłop sierski, aby zostać kiedyś porządnym *„parobkem“*, a następnie dobrym „gospodarzem“, być najpierw „pastyrzem“ — i to jest właśnie, co wszystkie te 3 zawody: rycerski, rzemieślniczy i wieśniaczy, oprócz ich ostatecznego celu patryotycznego miały ze sobą wspólnego [13]). Wszelakoż, podczas gdy oba pierwsze stany t. j. rycerstwo (dzisiejsza wojskowość) i rzemieślnictwo niemal wszystkie kobiety od współudziału wykluczały, stan rolniczy dawał im z mężczyznami równouprawnienie. Tak przynajmniej było na Sierczy przed 20 laty, gdzie tak „chłop“ ak i „baba“ równo znaczyli, jednakową szkołę w życiu przechodzić i jednakowe ciężary ponosić musieli.

Do piątego roku życia pozostawali dawni Sierczanie „przy domu“ [14]), *pod pieką matki i „domowników“* [15]). Był to czas „zbijanio bąków“ (od 3—5 lat) [16]), który następował po czasie „bawinio sie przy piersi“ (rok i sześ niedzil“), uczenia się „suwać na pieskag“ [17]) i „gryś węgle pod piecem“ (1—2 lat), „chodzić koło nocynio“, „po jizbie“. „po sieni“, a wreszcie „po polu“ (od 1 roku i 6 miesięcy do 3 lat). *W piątym roku a czasem i wcześniej kazywała matka dziecku „wyglądać na kury“*, żeby nie chodziły po zbożu, i takowe zganiać, zrazu rzadko, potem częściej, w końcu zmuszała je całemi godzinami siedzieć na polu i „kur pilnować“ [18]), by nie „szły do szkody“. *W szóstym i siódmym roku rozpoczynało się „pasynie gęsi“* [19]) zwykle po ścierniach: najpierw „przy domu“, a potem „w polu“ [20]).

Po gęsiach następowało „pilnowanie świń [21]) *i cieląt przy domu“, rzadko „w polu“. Mniejwięcej w ósmym roku „puscały sie“ podrostki „za krowami“* [22]), najpierw w towarzystwie starszych, a potem same: „na ługorze“ [23]), „paświsku“ [24]), „na ścierni“; „po wygonag“ [25]) i „po międzag“ — w pierwszym razie pasały się krowy „pięte“ [26]) lub chodzące „wolno“, w drugim: prowadzone „na snurkag“. *Często bywało, że świnie, cielęta a nawet gęsi pasło się „razem z bydłem“, a wte-*

dy nie wystarczał jeden pastèrz; zwykle wyruszała wtenczas wszystka rabiata z domu „na paświsko“: chłopcy, dziewczęta — mniejsi i więksi. „Przy domu“ [27]) zostawali malcy niżej lat pięciu; starsi tylko wtedy, jeżeli mieli „pilnować dzieci i chałupy“ [28]).

„Na paświsku“ nigdy nie siedzieli pasterze daremnie [29]), ale jedni „nawracali krowy“ [30]), drudzy: cielęta i świnie, inni wreszcie gęsi. Biegali tu i tam, gonili się, strzelali z bicza i z klucza, bawili się, gwizdali na palcach, na kluczu, na gwizdku [31]) i piszczałce [32]), śpiewali i tańczyli [33]), napastywali przechodniów [34]) lub innych pasterzy — kłócili się, przezywali i bili [35]). To znowu „rżnęli chręści [36]), pletli [37]) i szyli kapelusze, rwali kwiaty i robili wieńce „Matce-Boski“, zbierali grzyby, poziomki, borówki i zioła — albo usiedli gromadką i opowiadali sobie rozmaite „kistoryje“ [38]), „łodgadowali zogodki“, uczyli się pisać „na piosku“ i „ślabizowali na Grosówce“ [39]). Śród tego nieraz „zacyno im sie bydło gzić i łozlatować w różne strony“. Starsi biegali za niem i „zganiali do kupy“, młodsi krzyczeli ze strachu i uciekali do domu, aby o tem donieść rodzicom. Nie mało także mieli obawy przed psem wściekłym“ [40]), przed wilkami [41]), „wilkołkami“ [42]) i t. p. „strachami“ [43]), o których między nimi najrozmaitsze krążyły wieści [44]).

Pasterze sierscy pasali w lecie od 5—10 godziny rano; wiosną i jesienią do samego południa [45]). *W południe* „śli na trowe“ lub „na konicyne do dojo“; obrywali liście z kapusty, „nać z boroków, korpieli i zimnioków“ [46]). *„Przy dojeniu* stoli nad krowami“ [47]), aby jadły spokojnie i nie „bodły sie“. *„Po dojeniu“*, które zwykle było „po łobjedzie“, biegli się kąpać do stawu lub na „Rzyki“ [48]); wracali *na „wyganianie“* [49]), które rozpoczynało się po trzeciej t. j. „kiedy łu Wefermotów [50]) zwoniono“. *Wieczorem* „zganiali bydło“ koło zachodu słońca i przygotowywali „trowe do dojo“. *„Po dojeniu“* znowu szli się kąpać lub zrywać jabłka i gruszki po sadach — włóczyli sie po wsi, gwizdali, śpiewali i „darli sie z psami“. Nie jeden z nich przy tej okazyi „oberwoł po skórze“ od swego gospodarza. Jeżeli było wesele we wsi, stawali zwykle w sieni lub za oknami i przypatrywali się tańcom [51]). *W zimie pasterze mieli mało do roboty.* Skubali pierze, „przebierali zboze do sionio“ [52]), „skrobali zimnioki“ [53]), „łuskali groch lub bób“. Czasem przynieśli ze stodoły koniczyny, siana lub słomy krowom, wymięszali „parzonke“ [54]), „stali nad krowami“, kołysali dzieci, „myli na chlib“ i „zocirke“, uczyli się pisać i czytać [55]) — zresztą „łobijali sie po chałupie“, nadsłuchując z ciekawością, co starsi opowiadali [56]). Koło bydła robiły wtedy dziewki i same gospodynie. *We święta* np. *„na Gody“* [57]) chodzili „ze sopkom“ [58]) razem z parobkami, *„we Smiguszne swienta“* „z łogródkem“,

„w Kwietno niedziele“ [59]) „z kitkom“, *„na Nowy rok“* „z przenicom“ i t. p., przy czem mówili różne „łoracye“ i śpiewali „pieśni staroświeckie“. Do pasterzy należało także „świencynie kocianek“ [60]), „roznosynie krzyzyków“ [61]), „polinie sobótek (polinie łogni)“ [62]), „świencynie wionków“ i „zielo“ [63]). Ziele święciły także „dziewki [64]).

Każdy pasterz, osięgnąwszy mniejwięcej rok 14. życia, przygotowywał się do awansu na „parobka“: „chodziuł łokoło koni“ i uczył się robót w polu jak „poganiać“, „łorać“, „włócyć“, „bronować“, „sioć“ i t. p wogólności, co każdemu parobkowi jest przy gospodarstwie potrzebne. Wszyscy nie *nazywali go* już *wtedy* „pastyrzem“ ale *„poganiacem“* [65]).

Po takiem przygotowaniu zostawał w miarę potrzeby „parobkem“ [66]) i niebawem obierał sobie jakiś ideał kobiecy, któremu rzadko kiedy okazał się niewiernym. *Parobek zakochany zwał się „kawalirem“* [67]), *a dziewka jego „panną“*, „kochanką“, stosunek zaś obojga do siebie: „zalicaniem sie“, „chodzyniem do dzieluchy“, „miłością kawalirzkom“, albo „kochaniem sie“. *Był to czas największej ich twórczości poetyckiéj, której owocem zwykle były najpiękniejsze „spiwki zolotne“, „strofy miłośne“ i „kawalirzkie nuty“.*

Także i „pastyrki“ zwykle nie zostawały odrazu „dziewkami“ a zarazem „pannami“, ale i one musiały odbyć wpierw paroletni kurs przygotowawczy jako „dzieluchy“ i „dziopy“ [68]), dziewki młodsze, dziewkom starszym ku pomocy dodane. Do nich należało wypędzanie bydła w pole, „wynosynie śniodanio“ i „juzyny pastuchom“, przysposabianie do gotowania, „do dojo“, „wyrzucanie gnoja“, „sadzenie“, „kopanie“, „zęcie“ i t. p. *Kiedy „dzieluchа“ znała już wszystkie roboty gospodarskie, a do tego trafił jej się jaki „kawalir“, zostawała „dziéwką“ a względnie „pannom“.* Awans tak na „parobka“ jak i na „dziéwkę“ zależał od potrzeby w gospodarstwie; następował po ożenieniu się najstarszego parobka, a względnie po wyjściu za mąż najstarszej dziewki.

Odzienie pasterzy sierskich przed 20 laty było bardzo pojedyńcze: „koszula konopno“ [69]) i „portki zgrzebne“ albo „paceśne“ [70]), zwane „kosokami“ albo „na fuzyjce“ [71]); „pas“ [72]) i „górnica“ [75]); w zimie „copka sadlato“ [74]), w lecie „kapelus słomiany“. „Kamizelek“ [75]) pierwotnie wcale nie noszono. Zimą mieli także buty, latem chodzili boso [76]).

„Poganiace“ dostawali już „sukmany“ [77]), *„kaftony z kutosami“* [78]) *i „pasy kowane“* [79]), *jednakowoż tylko w dni świąteczne* i to nie wszędzie, *bo* właściwie *tego rodzaju ubranie należało się dopiero „parobkom“*. Zamiast „sadlatyg copek“ nosili poganiace „kapeluse myślenickie“ [80]).

„Pastyrki“ ubierały sie „w długie koszule bez nodołka: jednostalne“ [81]); „kołmirz“ i „łoszywki“ [82]) u rękawów były „faftowane“. Parę „spodniceg pyrkalowyg“, pierwotnie „płóciennyg“ [83]), „zopasecka“ [84]), „stonik“ [85]) i „wizytka“ [86]), a w zimie „katana“ [87]) stanowiły główną część ubrania Na to przychodziła „chustka krociato“ [88]) albo inna — na nogi „buty z choliwkami“ [89]) — na szyję „pociorki z mentolikem“ [90]) — za włosy „kwiotek“ [91]). *Podobne ubranie miały „dziełuchy“ i „dziewki“* z bardzo małemi różnicami [92]).

Pożywienie pastcrzy sierskich było takie same jak i reszty „domowników“. Ówcześni gospodarze nie robili pod tym względem żadnych „wyłącek“, bo pasterzami po największej części były ich własne dzieci. Zresztą i pasterze najemni [93]), jeżeli się trafili, jedli to samo [94]), co i drudzy.

„Pastyrze“ i „pastyrki“ sypiali w nocy, gdzie które mogło, czasem „w stajni“ [95]), „na górze“ [96]) — najczęściej „w jizbie“ [97]) lub „w stodole na sianie“ [98]). Bez łóżek sie obeszło. Tu i ówdzie były „wyrka“ [99]) lub „ślabany“ [100]). Ulubioném „ległem“ [101]) pasterzy sierskich był także „piec piekarzki“ [102]) i nolepa“ [103]).

Tak się mniejwięcej przedstawia życie pasterskie na Sierczy przed 20 laty. Dzisiaj już ono prawie zupełnie obumarło. Sierczanie posiadają bardzo mało gruntu, chowają niewiele bydła, gęsi i cielęta bardzo rzadko, konie tylko w paru miejscach. *Pasterzami już rzadko są synowie i córki gospodarzy, ale poprostu najemnicy tak młodzi jak i starzy.* Najczęściej, kto ma „krowinę“, pasię ją sam „na między łokoło zbozo“, albo wiąże „kole domu łu kołka“. *Rzadko gdzie spotkasz dziś dzieci z „bydełkem na łące“*, a jeszcze rzadziej, żeby się bawiły razem, śpiewały i robiły „kapeluse ze słomy“. *Sierczanie są dziś przeważnie wyrobnikami, szukającymi roboty poza granicami swojej wsi. Z upadkiem rolnictwa w Sierczy upadł także chów bydła a z nim i pasterstwo* [104]).

Dzieci do lat 6 nie mają żadnego zajęcia w domu, nie „paso kur“ ani „gęsi“, bo choćby nawet chciały, to ich nie wszędzie mają [105]). *W 7 roku idą do szkoły miejskiej w Wieliczce* [106]). Tu uczą się pisać, czytać, rachować, po niemiecku, fizyki, botaniki, mineralogii i t. d. — *i na takich studyach przepędzają przeszło lat siedm* [107]). W domu nic nie robią, w szkole także mało [108]), *także potem, mając blisko lat 15, z życia wiejskiego zupełnie wykolejeni, szukają zajęcia w mieście:* jedni w rzemiośle, drudzy w kopalni, jako prości robotnicy [109]). Bardzo mała tylko cząstka oddaje się dalszym naukom szkolnym [110]). *To też grunta sierskie przechodzą w ręce obcych przybyszów,* którzy także po niejakim czasie za przykładem innych porzucają rolnictwo

i starają się o sł żbę w Wieliczce lub wyjeżdżają do Krakowa i Ostrawy [111]).

Inaczej było przed 20 laty. Każdy Sierczanin od małego zaprawiał się do gospodarki na wsi [112]). *Główny nacisk kładli ojcowie na „prantykę“* [113]). Zoologii i botaniki uczyły się dzieci przy pracy w domu i w polu [114]), matematyki na „jarmaku“ i „przy zniwie“ [115]) astronomii przy paseniu bydła i pilnowaniu zboża w nocy [116]), rzemiosła i nauki szkolnej w porze zimowej [117]) od starszych w domu *i nauka ta wydała daleko większe owoce, aniżeli teraz, bo dostarczała mądrych i doświadczonych gospodarzy.*

UWAGI:

[1]) *Siercza:* wieś w powiecie wielickim. Porów: „Lud“ III., „Prawdę“ 1896., „Słowo Polskie‘ 1897 „Głos Narodu“ 1896—1897.

[2]) „*Pastérz*“ = pastyrz“, „pastuch“; rodz. ż.: „pastyrka“, „pastucha“; zdrob.: „pastusek“, „pastyrecka“; przym: „pastyrzki“, „pastusi“; „pastuski“ = jasełka, szopka, msza pasterska.

[3]) Po dworach, u bogatszych „kmieci“ (we Wadowickiem: u „bogoców“, w Częstochowskiem: u „sołtysów“ i t. p.) w niektórych gminach wiejskich i miejskich, mających wspólne t. z. „gromadzkie paświska“.

[4]) Porównaj: *A. W. Grube:* „Geographische Charakterbilder“ I. Lipsk, 1891.

[5]) Porównaj: *St. Witkiewicz:* „Na przełęczy“.

[6]) Dr. *A. Schlossar:* Deutsche Volkslieder aus Steiermark 1881., oprócz tego A. W. Grube jak powyżej. „*Senner*“, „Sente“ ten sam pierwiastek, co pols.: „zentyca“.

[7]) „*Skotak*“, „skotok“ pochodzi od „skot“ = bydło; porów: „skotocka“ (rodzaj żeńs.), „Skotniki“ = wieś w Podgórskiem.

[8]) „*Wolarz*“, „wolorz“ = parobek od wołów; porów.: rus: „koniar“ = parobok od koni. Podobna forma „świniarz“ (= handlarz świń, nieprzyzwoity), „koniarz“ (= handlarz koni).

[9]) „*Owczarz*“, „łowcorz“ = pasterz owiec, wróż, „doktór“.

[10]) Również wcale nie można ich porównywać z pasterzami starożytnych ludów pasterskich, o jakich nam wspomina Biblia i inne zabytki przeszłości. Nic też nie mają wspólnego z ludami pasterskimi czasów dzisiejszych jak z Lapończykami i t. p.

[11]) Podobnie w innych okolicach Polski, Rusi i Litwy Wogóle: *pasterzy w rodzaju „sirzkig“ napotykamy wszędzie tam, gdzie emancypacya włościan jeszcze się całkiem nie przyjęła.*

[12]) *Jestto jeszcze bardzo dawny zabytek stosunków patryarchalnych,* gdzie członkowie familii od małego do dużego wspólnie się dorabiali, nie posługując się wcale najemnikami. *W Niemczech* te czasy dawno znikły, może prawie równocześnie z „rycerstwem średniowiecznem“. *Na półwyspie skandynawskim i na Islandyi* stosunki te panowały dosyć długo, a ślady ich mamy w podaniach rodowych. Porów.: Dr. Oscar Brenner: Altnordisches Handbuch. 1882. K. Gislason: Njàlssaga 1875. Najpiękniejsze przy-

BIBLIOTEKA KATOWICE

kłady patryarchalnego pożycia, choć nieco odmiennego, mamy w Biblii i u Homera.

[13]) *Ta wspólność najlepiéj się przejawia w ich poezyi lirycznéj zwłaszcza erotycznej.* Porów.: poezyę „rycerską“ czyli „dworską“, „rzemieślniczą“ czyli „mieszczańską“ i „ludową“ czyli „wiejską“ wieków średnich i nowożytnych: w Niemczech, we Francyi i t. p. (Minnesänger — Meistersinger-Volkspoesie). Wszędzie dadzą się w niej wyróżnić 3 rodzaje pieśni: I. pieśni z lat chłopięcych, II. pieśni z lat młodzieńczych, III. pieśni wieku męskiego. *Pieśni z lat młodzieńczych (II) zwane „kawalerskiemi“ („zalecankami“ = Minnelieder), czy to dworskie, czy miejskie, czy wiejskie — czy we Francyi, czy w Niemczech, czy u nas: prawie niczem od siebie się nie różnią — chyba sposobem wyrażenia się.* W pieśniach I i III. gatunku różnica jest tylko w różnicy opiewanych zajęć. Forma — ton — dążności: te same.

[14]) „*Dom*“ = „chałpa“ wraz z zabudowaniami gospodarskiemi i ogrodem; porów.: niem „Heim“. „Chałpa“, „chałupa“ = rus.: „chata“. „Chaupa“ (= chałpa) u Rusinów = izba.

[15]) „*Domownicy*“ = członkowie jednej familii.

[16]) „*Zbijać bąki*“ = pierwotnie „zbijać bąki z cebuli“, chodzić po grządkach cebuli“ nie chcący lub naumyślnie.

[17]) „*Na pieskach*“ = na łapkach; stary chodzi „na psach“. „Pies (piesek)“ a właściwie tylko: „psy (pieski)“ używ: w znaczeniu „nogi (łapki)“ zwierzęce; porow.: bies = w znaczeniu strachu w postaci zwierzęcéj (bóstwa leśnego), grec.; πούς-ποδός-πόδες, łać.: pes-dis-des.

[18]) Porów. *śpiewkę*: „kozali mi kury paś za stodołom w prosie“.

[19]) Porów.: śpiew.: „Huślala, huś! lala, gąsecki na wode!“; „Posły gęsi na stawisko, najadły się rząsy“. Porów.: nadto *zabawy pasters.*: „W kury“, „W gąski“ i tp *Na Rusi pastérze od kur, kaczek i gęsi zwą się „pastuchamy drobu“.*

[20]) Porów.: zajęcie dzieci wiejskich w tym wieku w innych okolicach Polski, na Rusi, na Litwie i t. p.

[21]) „Pastyrze łod świń“ = *świniarcyki* (rus: swyniary) rzadko używani; również i „łod cielont“. „*Cielenciorz*“ = handlarz cieląt, porów: „świniorz“, „koniorz“ i tp.

[22]) „Pastyrze łod krów“ = dworscy „skołocy“; rus: „pastuchy rohatyny“. Wieśniacy wołów nie chowają, stąd „wolorz“ tylko we dworze używany.

[23]) „*Ługór* = pole orne, przeznaczone przez 1–3 lat na pastwisko.

[24]) „Łąka“ przeznaczona do pasenia bydła i koni.

[25]) „*Wygon*“ = „goniacka“, szeroka miedza.

[26]) Krowy „spina sie śpinackami“.

[27]) „*Przy domu*“ = „na łogrodzie“; „w polu“ = daleko od domu (porów.: na pole = na dwór).

[28]) *W innych okolicach Polski, na Rusi i na Litwie tak samo.* Porów: *śpiewki:* „Jagem pasła bydło, widziałam strasydło“; nadto *zabawy:* „W zajęcki“, „W krycie“, „W świnki“ i t. p. dla tego wieku przeznaczone.

[29]) Podobnie jak i pasterze innych okolic i krajów: karpaccy i węgierscy „*juhasie*“ grają na fujarze, robią pończochy, wyrzynają łyżki, laski,

noże, fajki itp.; ruscy „*koniary*“, „*pastuchy rohatyny*“, „*swyniary*“, „*pastuchy drobu*“ bawią się w rozmaite gry. *Stąd też życie tych ostatnich mało co się różni od życia naszych pastérzy sierskich z przed 20 laty.*

[30]) Porów.: *śpiew:* „Nie bede jo pasła, ani nawracała“.

[31]) „*Gwizdki*“ były „małe“ i „ciurkoty“; kupowano je „na jarmaku“ albo „na łodpuście“, stąd „gwizdki kalwaryjskie“.

[32]) „*Piscołki*“ były także dwojakie: „drewniane“ i „wierzbowe“. Ostatnie robiono tylko na wiosnę. *W jednéj śpiéwce jest mowa o „mo sięzny piscołce“.*

[33]) *Śpiewy i tańce* pasterskie są częścią zapożyczone od starszych częścią na pastwisku świeżo skomponowane. Zwykle towarzyszy im gra na „piscołce“, „na grzebieniu“, czasami na skrzypcach i zabawa „W weszele“ lub „W krzciny“.

[34]) Żydów, cyganów i t. p, także surdutowców.

[35]) Najczęściej „ze śpasu“, a dosyć często i „naprowde“.

[36]) „Słoma do plecenio“, zwana także: „tręści“.

[37]) Plecie się: w 4, 3, 5, 6, 7.., ile się ręką obstanie; nadto: „gładko“, „w ząbki“ i „węza“. „W ząbki“ plecie się „w 4“ i „7“ najczęściej.

[38]) „Podania“, „godki“; porów: średniowieczny wyraz: „aventure“, „maere“.

[39]) „*Grosówka*“ = mała książeczka do nauki (= Elementarz); koszt: 1 grosz.

[40]) „*Pies wściekły*“ jest dla pastérzy największym postrachem, dlatego nigdy nie trzeba mu w drogę wchodzić ani go napastywac, jak biegnie drogą. „Pies wściekły“ jest ślepy i głuchy — a kąsa tylko tego, w kogo „łebem łuderzy“. Niektóre stare baby umieją „wścieklizne zazegnować“, odmawiając nad raną pocirz w łopak“.

[41]) „*Wilk*“ podobnie jak i „niedźwiédź“ uważany jest za człowieka przemienionego w zwiérze. Porów.: moją uwagę w Ludzie III. str. 171. Opowiadają o nim że się „nimoze zgiąć, lotego ze mo koś jednostalno“.

[42]) „*Wilkołki*“ są to bóstwa leśne, straszące pasterzy. Z postaci podobne są do mężczyzn z wilczemi głowami — porośniętych jak wilki. Zjawiają się zwykle w czasie mgły i porywają pasterzy. Porów.: niem.: „Werwölfe“ (Paul: Grundris der ger. Phil. I), gr.: „*λυκάνθρωπος*“ (Werwolf = człowiek-wilk), skand.: „berserkir“ (der in Bärengewand Gehüllte). Porów.: *Leubuscher:* „Ueber die Werwölfe u. Thierverwandlungen im Mittelalter“ 1850.

[43]) „*Strachy*“ są bóstwa „złe“ wzniecające obawę. Do nich więc należą także: „wilki“, „wilkołki“ a nawet „psy wściekłe“. „Strachy“ w postaci zwierzęcej nazywają się „Biesami“.

[44]) Wieści te stanowią osobny cykiel *mitologii pasterskiej*, o której przy sposobności pomówimy.

[45]) W lecie nie mogli dłużej pasać z powodu upału.

[46]) Drobne liście razem z gałązkami na ziemniakach, koniczynie, karpielach, burakach, kapuście, rzepie, grochu i t. p. zowią się „*nacią*“; pozostałe części na ziemniakach, grochu i koniczynie zowią się „*badylami*“. Wyraz „łodyga“ nieznany.

[47]) *Czynności koło bydła* były następujące: „pasenie“, „pojenie“, „dojenie“, „wyganianie“, „zawiranie“, „stonie nad gembami“, „rwanie trowy do doja“, „wyrzucanie gnoja“ i „słanie“.

[48]) Potok uchodzący do Wilgi, sławny „Beławi“ i przebywającymi w nich „Topielcami“ i „Boginkami“.

[49]) *Według głównych zajęć około bydła dzielą pasterze a z nimi reszta ludu wiejskiego każdą dobę w zimie na: „przed dojeniem“ i „po dojeniu“: rano w południe i wieczór — a w lecie nadto jeszcze na: „przed wyganianiem“ i „po wyganianiu“.* Porów: podział roku według „bydlenio sie krów“, „pyrchanio sie łowiec, kóz“ i t. p., według robót w polu i t. d.

[50]) „*Wefermotów*“ = Reformatów. Ciekawa przemiana *r* na *w* z powodu następnego *f*. *Jestto powszechny proces fizyologiczny przy wymowie podobnych dźwięków: assocyacya, a stąd podstawienie podobnego organu mownego*: „Wechsel der Articulationsstellen“, porów.: A. Noreen: Altisländische u. Altnorwegische Grammatik. 1884.; E. Sievers: Grundzüge der Phonetik 1885.; Paul Grundris d. germ. Philologie I. *Proces ten nazwiemy „assymilacyą“ — zaś przeciwny jemu „dyssymilacyą“.* Porów.: *h* > *f* w „*f*aftka“, *t* > *w* w „*w*gowa“, *f* > *ch* w „Nich*t*e (= nef-tida > nif-tida > nif-tda > nif-tte > nihhte > nichte); norw: *f*lýja > goc: *th*liu*h*an, gdzie *f* z powodu następ. *h* przemieniło się w *th*. Przykładów assymilacyi jest pełno we wszystkich językach. *Najlepiej obserwować je w gwarze dziecięcej.* Porów.: F. Müller: „Sprachwissenschaft“.

[51]) „Pastérze za oknami“ = „hołota“, „halastra“ w przeciwstawieniu do „weszelnych ludzi“.

[52]) Zboże przebierają do siania tylko niektórzy gospodarze, zwykle biedniejsi, którzy niewiele wysiewają. Bogatsi czyszczą zboże „na młynku“.

[53]) „*Skrobać zimnioki*“ = obierać ziemniaki. Wyraz „kartofla“ nieznany. „Bulwa“ ma inne znaczenie = nasienniki, korzenie niektórych kwiatów jak piwonii i t. p. „Ziémniak“ jest dosłownem tłómaczeniem niem: „Erdapfel“.

[54]) „*Parzonka*“ = pożywienie dla krów w zimie. Składa się z „pliw“, „trzyn“, „siecki“, „łupin“, „mąki“, „boroków“ i t. p. polanych gorącą wodą“.

[55]) Uczą się pisać „na skrypturze łołówkem abo atramentem“, czytać „na Grosówce“, na „Książce do modlinio“, na „Prantyce“, na „Kantyckag“, „Żywotach“, „Rozmyślaniach“ i t. p.

[56]) „Starsi“ opowiadali najczęściej „kistoryje“ i „godki“: „Łо Waligórze i Wyrwidąbie“, „Łо zaklenty królownie“, „Łо Rokicie“, „Łо Zwodzicielu“, „Łо Topielcag“, „Łо Płanetnikag“, „Łо Carnoksiężniku“, „Łо Sibiliji“, „Łо celebrocie“, „Łо Strachach“ i t. p. *Były to poprostu wykłady naszéj dawnéj mitologii, utrzymującej się obok mitologii nowożytnej — napływowej.*

[57]) Porów.: Lud. III. 171 i nast.

[58]) „*Sopke*“ nazywają także „jasełkami“, „stajenkom“ i „żłóbkem“. „*W sopce*“ widać w głębi dwa *stajenne zwierzęta:* osła i wołu, *drabinkę i żłóbek ze sianem.* Widzimy tam także *ubogą familię wieśniaczą i kilku „pastusków“.* Mimowoli *przypomina nam to ubogą chatę wiejską w porze zimowéj*, gdzie zarówno ludzie jak i zwierzęta razem przed zimą — przed

mrozem i śniegiem się chronią. *W żłóbku „na sianku leży małe dziecie“ — „nowonarodzone“.* Wół, osioł, pastuszkowie, wszyscy wieśniacy — cieszą się — wyprawiają *„gody“. „Na gody“ te przybywają inni pastuszkowie a z nimi: polne i leśne zwierzęta:* „koza“, „koń“, „turoń“ — a nawet „niedźwiedź“. *Nie brak i ptaków.* Zdaje nam się że *„w sopce“ święcą boże narodzenie — narodzenie swego bóstwa sielskiego, które się opiekuje ich „stajenką“, „bydełkem“, ich plonami rolnemi, które ma w mocy wszystkie zwierzęta polne i leśne — jest ich panem i królem; narodzenie bóstwa, którego kult religijny streszcza się w „Turoniu“, „Bokusie“ i „Ponjezusie“.*

[59]) *„Śmiguszne świenta“*, inaczej „świenta poliwane“, następują *po „Niedzieli kwietnéj“. Tam* kwiaty — *nowe rośliny; tu „śmiguszt“:* woda — nowy deszcz odgrywają główną rolę. *„Kitka“* = pęk nowych roślin; *„łogródek“* z zielenią — zielona gałązka — „kocianka“ czyli „palma“ — „wian ziela“: *to zwiastuny wiosny i lata — to dary ich chojności. Nowy deszcz* — nowy „łogień z nieba“ — *„sobótki“: to żyzność wiosny i lata; to ciepło nieba*, które ogrzewa ziemię, jej twory — i „chroni je od zarazy.“ *To też święta „od Kwietnej niedzieli aż do Matki-Boski Siewny“ są potrójnym kultem: ziemi, wody i ognia.*

[60]) *„Kocianka“* = pąk młodych gałązek z pączkami: „baziami“ (stąd „kocianka“). *„Wierzba“, „sakłak“, „ciernie“, „leszczyna“, i „rogóż“ odgrywają w „kociance“ główną rolę.* Nazwa „palma“ nieznana. „Kocianka“ podobna jest do „kitki“, w której przeważają kwiaty. Zamiast „kitki“ noszą w niektórych okolicach „zieloną gałąź“. *„Kocianka“, „kitka“ i „gałązka zielona“ są zapowiedzią „zielonego łogródka“ — a razem z nim: zapowiedzią „zielonego Maja“: „majowego Króla i Królowej“:* „des Maikönigs u. der Maikönigin“.

[61]) *„Krzyzyki“* robi się z „kocianek“ oświęconych w „Kwietną niedzielę“, a następnie zatyka je się na „kalenicy“ domu i stodoły — także w polu na zasianej roli. *„Krzyzyki“ takie t. j. zielone gałązki oświęcone chronią dom i zasiewy od piorunów i nawalnic. „Sakłaku“ nie może brakować ani w „kociance“ ani w „krzyzyku“.* „Krzyzyki“ roznosi się wśród „kłapania“ „kłapackami“.

[62]) *„Sobótki“* = palące się pochodnie „z chrustu“, „słomy“ i „smoły“ albo „świerczyny“. Nazywają je także „łogniami“. *Sobótkami opala się „zytko“, ażeby się „tolało“ i ładnie rosło — żeby mu „zaraza nie skodziła“.* Porów.: pieśń na „Sobótki“: „Toloj sie zytko — toloj! (3 razy)“. *Zapowiedzią „sobótek jest „świecenie łognia i wody“ we „Wielgo sobote“ — kiedy pierwszy „Pieron“ uderza w wodę i „łociepla jo, tak ze mozna sie kompać“ — „kiedy świenty Marek kładzie do wody łogarek“.*

[63]) *„Swiencenie wionków i zielo“* odbywa się w połowie czerwca i sierpnia: „na swienty Jon“ i „na Matke Bosko Zielno“. „Wionki“ robi się ze zielo i polnych kwiatów; puszcza je się w „Noc świentojdńską“ na wodę. „Ziele“, t. j. duże wiany ze ziela i zboża, wstawia się po oświęceniu do zboża w polu. *Jedne i drugie są środkami przeciwko zarazie i chorobom — podobnie jak „kocianki“.*

[64]) *W obu powyższych ustępach jest mowa o zajęciu pasterzy sierskich przed 20 laty „na paświsku“ i „w domu“ — w lecie i w zimie.* Jak widzimy, *składa się ono z „robót około bydła“ i „zabaw“ okolicznościowych: śpiewów, tańców, przedstawień teatralnych — opowiadania: „ki-*

storyj“ i „godek“ — „łodgadowanie zogodek“ — „płotanio różnych figlów i psót“ — ubocznych zajęć - chodzenia „po dorocnich łobchodach“. „Roboty około bydła“ poznaliśmy, sądzę, całkiem dokładnie; o „zabawach“ im towarzyszących napomknęliśmy tu i ówdzie przy okazyi. Aby jednak czytelnik mógł i o nich nabyć pewnego wyobrażenia i poglądu na całość, omówimy je w 3 następujących pracach, które zamierzamy ogłosić w najbliższéj przyszłości: I. „Zabawy sierskich pasterzy przed 20 laty“, II. „Psoty i różne figliki pasterzy sierskich przed 20 laty“. Na razie wspomnę tyiko, że *zabawy same* jak „W zajęcki“, „W krycie“, „We wojsko“, „W zbóji“, „W świnki“, „W kury“, „W weszele“, „W krzciny“ — *wplecione w nie śpiewy, tańce — „kistoryjki“, „godki“, „zogodki“; dalej religijne „łobchody dorocnie“ różne psoty i figliki niewinne, którym tak chętnie oddają się nasi pasterze: młodzi i starsi — a z nimi czasem „parobcy“ i „gospodarze“: są przeważnie wytworem ich własnej fantazyi: są pomnikami ich poezyi dramatycznej, epicznej i lirycznej: są obrazami z życia ludzi, zwierząt i roślin — obrazami z życia sielskiego — z życia przyrody, z którą obcują. Udawanie swych rodziców, braci i sióstr starszych — udawanie ich zajęcia — przebieranie się za „dziada“ i za „babe“ — udawanie zwierząt i — bóstw pasterskich w czasie ich uroczystości — nawiedzanie zagród wiejskich, zwiastowanie im przez to zbliżającej się zimy, wiosny, lata i jesieni — oto treść tych zabaw — téj poezyi — tych obrazów pasterskich, które tak piękną stanowią okrasę ich codziennych „robót kole bydła“.* Porów: moją „Odezwę do nauczycieli ludowych“ w „Szkolnictwie“ z r. 1897.

[65]) *„Poganiac“* t. j. pastuch od koni, na Rusi „kuniar“. Jak widzimy, *pasterze sierscy zaczynali swoje pasterstwo od pasenia kur, kaczek, gęci; przechodzili do pasenia świń, baranów, cieląt, krów (wołów) — a kończyli paseniem koni czyli „poganianiem“.*

[66]) *„Parobek“*: we dworze: „fornol“; „parobcy“ mogli być także najemni, jak właśnie „fornole we dworze“. *Wogóle nazwy: „skotok“, „wolorz“, „łowcorz“ i „fornol“ dawane są jeszcze podziś dzień tylko „pastérzom najemnym“ t. j. „służbie abo celadzi“. Tak samo: „dziéwka“.* Synowie i córki „gospodarscy“ trudniący się „pasterstwem“ za młodu zwali się tylko „pastyrzami“, „poganiacami“, „parobkami“, „dzieuchami“, „pasterkami“ — albo wcale nazwy nie mieli, mimo, że roboty pasterskie pełnili.

[67]) Wyraz *„kawalir“* i odpowiadający mu *„panna“* nie są wcale nowymi. Porów.: „kawalirzko nuta“, „kawalirzko pieś — śpiwa“; tak samo: „panieństwo“, „panieńskie lata“ odpowiednio do „kawalirzkiego wieku“. Owszem. *wyrazy te* nawet *są bardzo stare — aczkolwiek całkowicie lub częściowo obce. „Kawalir“: to średniowieczny „cavalir“: „chevalier“; „panna“: to średniowieczna „domina, donna“ — A gdybyśmy się tak zapuścili w porównanie „kawalirzkig pieśni z miłosnemi śpiewkami niemieckich Minnesängerów — prowansalskich troubadourów; gdybyśmy się tak przypatrzyli owym „kawalirzkim zaliconkom“ jednych i drugich — owym scenom „pod łoknami“, skradaniu się „łokienkem“;* gdybyśmy się tak *przysłuchali owym chłopskim i rycerskim „albas“, „Tagelieder“, Wächterlieder i t. d., i t. d., w żaden sposób nie moglibyśmy się wstrzymać ob wypowiedzenia, że jedne i drugie są wielce zbliżone do siebie — że jedne i drugie z jednego źródła pochodzą.* Porów.: Barlsch „Deutsche Liederdichter des

12—14 Jhds 1879; jego „Schweizer Minnesänger 1886. Zeitschr: für österr. Volkskunde III.

[68]) „*Dziełucha*‘ zwykle — „*dzioba*“ więcej z pogardą.

[69]) „*Konopie*“, „płótno konopne“; „*koszula konopno*“: długa aż po kolana, noszona na wierzch — w środku przepasana „pasem“. Porów.. grec.: *χιτών (ἀμφιμάσχαλος)*.

[70]) „*Paceśny*“, „zgrzebny“ także „konopny“ ale w gatunku gorszym — chropany, szórstki jak „zgrzebło“.

[71]) Były bardzo wązkie jakby na „kosie“ albo na „fuzyi“ robione.

[72]) „*Pas*“, „łoposek“ ze rzemienia ze „skówką“ i „trzpieniem“. „Łoposki“ miały nadto schowanie na pieniądze.

[73]) „Płótnianka“.

[74]) Noszono także czapki „baraniate“.

[75]) Niem.-franc.: „Gilet“.

[76]) *Strój naszego ludu jest pod każdym względem ciekawy*: „*koszula*“, „*kosoki*“, „*copka sadlato*“, „*pas*“ *przypomina nam całkiem strój ruskich „koniarí“, wogólności strój ruski. „Sukmana*“, „*kamizelka*“, „*kaftan*“, „*górnica*“, *kapelusz*, „*buty z choliwkami*“ *wielce podobne są do stroju niemieckich wieśniaków.* Ciekawość nasza jeszcze bardziej się zaostrza, jeżeli weźmiemy pod uwagę, że młodsi i biedniejsi noszą strój zbliżony do ruskiego — a starsi i bogatsi: strój podobny do stroju niemieckiego. *Niemiecki strój był zatem modą. a ruski był strojem zwyczajnym. Obecnie, po 20 latach już z obu strojów niema ani śladu. Dziś strój ma cechę ogólną europejską:* wojskowe „bluze“, „mantle“ i t. p. „żakiety“, anglosy, fraki etc. *Jak w poezyi tak i w stroju widać żydowski wpływ.* Porów.: moje „Uwagi n. p. l. wiel“.

[77]) „*Sukmana*“ = płaszcz ze sukna białego: „suknianka“ przeciwstawienie do „płótnianki“. Tak „sukmana“ jak i „górnica“ czyli „płótnianka“ mają „lamówki“ i „klapy“ z czerwonego sukna· „*Sukmana*“ — „*kafton*“ — „*pas kowany*“ — „*kapelus myślenicki*“ *i buty „polskie*“ *to strój uroczysty — narodowy Sierczanina i wszystkich Lachów.* Na „sukmanę“ na wierzch przychodzą czarne lub niebieskie „krzyże“.

[78]) „*Kafton*“ — „*katana*“ = niem. arabs.: „Kattun“. Porów.: Goethe: Hermann u. Dorothea: „Ungern vermiss' ich ihn doch, den alten kattunenen Schlafrock, Echt ostindischen Stoffs“. Kaftan taki jest bez rękawów.

[79]) „*Pas kowany*“ jest szerszy od zwykłego pasa i wysadzany kutemi centkami i guzikami poprostu „kowany“. Wielce przypomina dawne pasy polskiéj szlachty: „pasy słuckie“.

[80]) „Lachy“ krakowskich rogatywek — „krakusek“ — nie znają, ale kapelusze okrągłe, filcowe, niższe lub wyższe — zwykle kupowane w Myślenicach.

[81]) Podobne jak i mężczyźni. „Mężatki“ — „baby“ — nosiły krótkie koszule sztukowane u dołu, dlatego „z nodołkem“. „Nodołki“ służyły do zakrycia „dołka“ niewieściego. „*Nodołek*“ *i „gacie*“ *symbole małżeństwa — środek zaradczy przeciwko „urokom*“.

[87]) „Mankiety“.

[83]) *Tak samo jak „pastyrze“ miały także i „pastyrki“ pierwotnie odzież płócienną i to „konopną“;* spodniczki, koszulka, fartuszek i „chustka“ do „łodziono“: wszystko było z „konopnego płótna“. Porów.: odzież letnią: Górali, Bojków i Hucułów.

[84]) *„Zopaska“*, „zopasecka“ = wyraz swojski; „fartuch“, „fartusek“ = wyraz obcy: niem.: „Vortuch“, „Vortüchel“.

[85]) *„Stonik“*: od „ston“ = część ciała i ubrania od pach aż po biodra: „figura“. W miejsce „stonika“ wszedł w niektórych wsiach „Gorset“. W Sierczy nie znalazł obywatelstwa nawet przed 20 laty — tem mniej dzisiaj, gdzie sie już na dobre rozwielmożniła „sznurówka“.

[86]) *„Wizytka“* rzeczywiście „wizytowa“, wcięta nieco „katanka“, zwykle z lekkiej materyi.

[87]) *„Katana“* = ciepły, watowany „kaftan“ kobiecy po pas.

[88]) Malowana w „krote“, zimowa.

[88]) Trzewiki wtenczas rzadko były w używaniu — chyba „od święta“.

[90]) Korale z „Matkom-Boskom“.

[91]) Bardzo piękny zwyczaj u młodych dziewcząt, znany w całéj Polsce i na Rusi — *„Strój kobiecy“ jak dawniej tak i teraz przypomina „strój niemieckich wieśniaczek“, o czém świadczą same nazwy: „faftowany“, „katana“, „fartuch“, „wizytka“ i t. p.* — a jeszcze, jak sie obok wieśniaczek naszych postawi „kawalirów“ a nawet „facetów“: trudno poznać, czy to to Laszki — czy to Niemki. *Kiedyś był ten strój wielce zbliżony do ruskiego — podobnie jak męski.*

[92]) *Że dawny strój naszych wieśniaków nie tylko na Sierczy, ale w całej „Laszczyźnie“ tak bardzo podobny jest do ruskiego, można śmiało przypuścić, że i sposób ich życia musiał się nie wiele różnić od ruskiego — a stąd i język, zwyczaje i obyczaje, czyli że potomkowie dzisiejszych Lachów musieli wspólnie żyć z Rusinami i z jednego gniazda z nimi pochodzić.* Później dużo przyjęli od Niemcow i stąd znacznie się zmienili. Wreszcie klimat górzystość kraju mogła wpłynąć na zmianę ich sposobu życia — stroju i usposobienia, jakie dziś mają.

[93]) *„Pastérze najemi“ i reszta „celadzi“ jeszcze podziś dzień należą u nas do familii, mimo że wcale krewnymi nie są jak dawniej. Jestto zabytek dawnéj „spólności“ słowiańskiéj.*

[94]) *„Na śniodanie“:* „ciepły zur mascony z chlebem abo ze zimniokami“, rzadziej „z pencokem“. W niektórych domach dają zamiast „zura“, „mliko“. *„Na łobiod“*: „zocirke na mliku“ lub „na wodzie“, „zimnioki mascone same abo z kapustom“ — „casami kluski lone abo prazuchy“. *„Na juzyne“*: „mliko z chlebem“. *„Na wiecerzo“*: zur z pencokem abo ze zimniokami“. „Miso i rosół“ jadano w niedziele i święta. Do przysmaków należały: „pirogi“, „kasza jaglano“ „na mliku“ lub ze śliwkami“. *W zimie jadano:* „korpiele“, marchew“, „rzepe“, „boroki“; *w lecie*: „galas“, „bób“, „groch“ i t. p.; „Mascono: spyrkom, sadłem i masłem“. — *Podolne jedzenie mają niemieccy chłopi — i oni mają: „Sûr“, „Saura“ i t. p.*

[95]) „W stajni“ tak w „krówski“ jak i w „koński“ umieszczone jest w tym celu niewielkie rusztowanie pod samą „powałą“, rodzaj „wyrka“

lub „kotosa“ — i tam znajduje się „legło“ dla 2 pasterzy, a względnie „poganiacy“. Czasami śpią pastérze „pod gembami łu krów“ — na „jaślu“.

[96]) Na strychu.

[97]) „*Jizba*“ = na Rusi „chałpa“. Zwykle są 2 w jednym domu: „jizba“ i „jizdebka“ — „piekarnia“ i „komnata“. „Jizdebka“ jest „lo gospodorza i gospodyni“ — „lo Tatunie i Mamuni“.

[98]) „Na przycołku“, rzadziej , na bojisku“.

[99]) „*Wyrko*“ = łóżko „lo pastyrza“ (niem.: Werk?).

[100]) „*Ślaban*“ = długi stół, a raczéj łóżko „z wiekem“: „Schlafbank“ (*Sch* > *ś*; porów.: *ś*loga < *Sch*lage, *ś*tok < *S*tock)“.

[101]) „*Legło*“ = miejsce do leżenia ze słomy albo ze siana: „legowisko“, „gniozdo“; porów.: niem.: Lager“.

[102]) „*Piec piekarszki*“ tylko po większych gospodarstwach w używaniu, Znajduje sie zwykle w „piekarni“ — obecnie wyrzucono go do sieni. „piekarnię“ zamieniono na „kuchnię“, a w konsekwencyi „jizdebke“ na „pokój“. Równocześnie prawie wyrzucono także „kwasiok i zur“ — „sukmane, kafton i pas kowany“ z domu, a na ich miejsce wprowadzono: „boszcz — zupke“ — , palito — surdut i sielki“ — „ciućpajs — knydle transport“ — „mantel — bluze i hozny.

[103]) „*Nolepa*“ = nalepione z gliny ognisko, gdzie się „poluł łogiń“ i gotowało „w gorkag jedzynie“. Jest ona starsza "łod cygana“ — „pieca“ i „komina“. „*Nalepa*“, „*sapka*“, „*radło*“, „*kozuch*“, „*koszula*“: „*kosoki*“, „*chałpa*“, „*hyz*“ *i t. p. są zabytkami starszymi jak* „*zur*“, „*syr*“, , *syrwotka*“ „*chléb*“, „*sukmana*“, „*pług*“, „*stodoła*“ *i t. p.* Wartoby się nadtem bliżej zastanowić.

[104]) To co mówię o , Sierczy“, można dosłownie zastosować do „Grabówek“, „Knyszkowic“, „Bogucic“, „Lednicy“, „Rożnowy“ i sąsiednich wsi.

[105]) *Dzieci niżej lat 6* zwykle same siedzą w domu — albo gonią bezczynnie po wsi. Ojca niema w domu, bo „łu roboty“ lub w Ostrawie. Matka w mieście — ale zajęta gotowaniem, sprzątaniem i t. p. Dzieci nie wiele jej się boją, nie słuchają — i *w tak w nawpół dzikim stanie przepędzają pierwszy okres swego wieku dziecięcego.*

[106]) *Sierczanie nie mają własnéj szkółki, zastosowanej do ich potrzeb wiejskich i to całe ich nieszczęście.* Mają wprawdzie „Czytelnie św. Macieja“ — ale ta dopiero parę lat istnieje.

[107]) Czasami i dłużej, zwłaszcza, jeżeli powtarzają klasy.

[108]) W szkole wymawiają się, że nie mają czasu uczyć się w domu — a w domu, że mają dużo zadane — że długo w szkole siedzieli i tp. *To też czas schodzi im na próżnowaniu — psotach studenckich i kłamstwie.*

[109]) Porów.: moje rozprawki w „Głosie Polskim“ z r. 1888: „Dlaczego oświata ludowa tak pomału naprzód postępuje?“ „*Wady i zalety ludu galicyjskiego*“, nadto wszystkie korespondencye „ze Sierczy“ w „Głosie Narodu“ z r. 1896—1897.

[110]) Dotychczas Siercza wydała: 2 profesorów gimn., 3 nauczycieli lud. i jednego księdza. — Dwaj inni księża rodem ze Sierczy pochodzą ze

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

dworu — i do Sierczy mało się przyznają. Czwarty ksiądz, obecnie proboszcz, nawet jej się wypiera. *Wierni Sierczy pozostali — i o niéj tylko marzą: pierwsi sześciu. Są to dawni „pastérze z przed 20 laty“.*

[111]) *Dzisiaj na Sierczy rolnikami są tylko „baby“:* baby sieją i orzą — baby okopują — baby zbierają z pola — baby robią koło bydła — baby młócą! Chłopa w dzień trudno we wsi uświadczyć: $^3/_4$ już o 5 rano idzie do kopalni — a reszta „robi przy mularzach“ w Krakowie — lub wywędrowała do „Łostrawy“. *Potrójny zatém wpływ udziela się Sierczanom. „Górnicy“* przynoszą różne nawyczki Wieliczan — które jeszcze najmniej są szkodliwe. *„Mularze“* zato *i „Łostrawiocy“ gwałtem nas „wynarodowiają. Zepsucie języka, obyczajów, moda i t. p. tylko przez nich dostaje się do wsi. To samo dzieje się po innych wsiach. Jestto czas przejściowy z dawnego konserwatyzmu narodowego — do nagłego postępu ogólno europejskiego.*

[112]) *„Przed 20 laty“ nie było ani jednego „mularza“ z zawodu — tylko paru „górników“ i 2 „Łostrawioków“. Wszyscy „chłopi‘ zostawali we wsi i zajmowali się gospodarką i przemysłem domowym. „Baby“* pilnowały krów, gospodarstwa mlecznego i kuchni. *Dziecko*, ledwo się od ziemi podniosło, już musiało rodzicom pomagać: uczyło się posłuszeństwa *b* pracy — przytem zaraz nabierało doświadczenia. *Pietnastoletni chłopak syt zdolniejszy i rozsądniejszy — bardziej rozwinięty jak dzisiaj dwudziestoletni parobczak, czyli „facet“.*

[113]) *„Prantyka“* = praktyka; „prantyką“ nazywają także „wróżbiarsko‘ książkę, „sennik“, „Salomonowo Głowe“ i t p.

[114]) Przy robocie koło bydła, koni, świń, owiec, kóz — koło drobiu: kur, kaczek, gęsi, „jindorów“ i t. p.; przy zbieraniu trawy; przy żniwie, plewieniu; kąpaniu się i t. d.

[115]) Licząc pieniądze i plony polne.

[116]) *„Wprzód pasterz zliczył gwiazdy, rolnik pozał ziemię*
Niźli mędrzec oznaczył bryl ognistych szlaki,
Słońce osadził, ziemi wytknął bieg trojaki“.
(*Kajetan Koźmian*).

[117]) *Dawna „nauka wiejska“*, odpowiadająca mniejwięcej dzisiejszej „nauce szkolnej“, *obejmowała 3 stopnie: I. naukę przygodną* („przy bydle“, w chwilach „wolnych od pasenio) *w lecie — II. naukę systematyczną w zimie*, zwykle przy pomocy osób umiejących dobrze czytać: „nauczycieli lub nauczycielek wiejskich“; braci sióstr — a najczęściej matek i ojców. *Umieć czytać było ambicyą każdego wieśniaka i każdej wieśniaczki — umieć pisać było zachcianką „bogoców“. To też czytać umieli prawie wszyscy Sierczanie, a pisać tylko niektórzy.* Porów: moje „Listy pouczające do Braci Włościan z Wielickiego“ I. Buczacz, 1898. *Pierwszy stopień nauki nie miał właściwie żadnej nazwy.* Mówiono tylko: „Jo sie naucułem przy bydle łod Mikułki, a tamten łod Stańdecki“. *Stopień drugi nazywano „skołom zimową“.* Szkół zimowych w Sierczy było 2 a czasem i więcej. Do otwarcia „szkoły zimowej‘ nie potrzeba było żadnej koncesyi jak dzisiaj do otwarcia jakiejkolwiek szkoły prywatnej. Potrzeba było

tylko umieć czytać i pisać i przyjąć najpierw jedno dziecko „na naukę“. Za tem jednem przybyło potem więcej i *szkółka taka liczyła nieraz do 20 uczniów i uczennic w różnym wieku.* Każde dziecko zapisane „na nauke zimowo“ musiało mieć jakąś polską książkę do czytania — najczęściej: „Grosówkę“. Na „Grosówce“ tej poznawano najpierw „litery“, które potem składano w „sylaby“ — a te w „słowa“, czyli „ślabizowano“. Kto potrafił dobrze „ślabizować“ na „Grosówce“ — zaczynał czytać na książce do „modlinio“ *Wyuczenie się czytania „Modlitew przy słuchaniu mszy świętej“, śpiewania „pieśni“ było ostatecznym celem ucznia lub uczennicy „szkoły zimowej“.* Kto chciał nauczyć się pisać, to zaczynał naukę pisania po ukończonej nauce czytania. Lecz takich we wsi było niewielu. Rachunków nie uczono wcale. „Za naukę płacono nauczycielowi lub nauczycielce 10 ct. na tydzień lub „zogon zimnioków za jednę zimę“. — *Na III. stopniu obejmowała nauka: czytanie „Żywotów“ Skargi, „Emessera“, „Rozmyślań o męce Pańskiej“ — wreszcie pisanie.* Udzielał tej nauki zwykle jaki wędrowny nauczyciel: student, zakonnik lub jaki wojskowy — a pozwalali sobie na nią tylko najbogatsi, którzy takiego „łuconego“ brali do siebie i dawali mu całe utrzymanie. *Ci wędrowni nauczyciele pochodzili bardzo często z Niemiec,* to też uczyli także po „niemiecku“. *Byli oni zarazem szerzycielami niemieckiej kultury: niemieckich rzemiosł, niemieckiej kuchni, zwyczajów, pieśni, podań, „zobobonów“ i t. p., a jeżeli uwzględnimy, że ten napływ niemieckich nauczycieli — niemieckiej kultury — nie tylko lokalny, ograniczony do Sierczy, ale rozciągał się na cały lud zachodniej Polski i istniał od najdawniejszych czasów: łatwo zrozumiemy, dlaczego ten lud — aczkolwiek na wskróś polski — tak bardzo nam Niemców pod każdym względem przypomina — i czemu tak wielce oświatą swoją różni się od ludów wschodniej Polski: Rusinów i Litwinów.* Chłopi, którzy nie umieli pisać po szkolnemu, posługiwali się „*pismem kréskowem*“ *albo „karbowem“,* wyrzynanem na „wrotag łod stodoły“. „na bicysku“, „na dyślu“ i t. p. Stąd „karba“ oznaczała literę, a „karbowy“ pisarza; „karbować“ znaczyło tyle co „pisać“. „*Karbować*“ *umiał każdy chłop.* „Karbowano“ zwykle liczby, nazwiska i ważniejsze zapiski gospodarskie. „*Karby*“ *takie nieraz miały rozmaite kombinacye i podobne były do germańskich „run“.* Mój Ojciec np. do dziśdnia posługuje się w gospodarstwie „pismem karbowem“ czyli „karbami“ i znaczenie pojedynczych „karb“ trzyma w wielkiej tajemnicy. *Wobec tego wszystkiego,* cośmy o szkolnictwie wiejskiem przed zaprowadzeniem przymusu szkolnego powiedzieli, *zarzucanie Sierczanom i wogóle ludowi naszemu „braku wszelkie oświaty“ jest dowodem wielkiej nieznajomości tego ludu i jego życia ze strony niektórych jednostek w kraju.*

Ludwik Młynek.

HAGADA.

W artykule „Przypowiastka w swej wędrówce“, umieściła autorka p. Zofia Grynbergowa w „Ludzie“ tom II, str. 22—30, ustęp następujący, (str. 26—27).

„Pokazano mi książeczkę hebrajską p. t. *Hagada*, co ma znaczyć *opowieści*. Obok tekstu hebrajskiego był przekład niemiecki, więc z niego przekonać się mogłam, że w treści (Przypowiastka o baranku) nic prawie nie różni się przypowieść hebrajska od polskiego układu. Lecz gdy mi powiedziano, że powiastki z tej Hagady są religijne prawie, że je zwykle głowa rodziny obowiązkowo opowiada dzieciom w dniach świąt wielkanocnych, zdumiałam się naprawdę. Bo jeśl przypowieść ta jest religijno-obrzędową, więc nie mogli żydzi wziąć jej od chrześcian, Niemców lub Polaków. A że chrześcianie nie wzięli jej z hebrajskiej książki, to także nie ulegało wątpliwości. Więc kto od kogo i kiedy wziął tę powiastkę?“.

Powyższa słuszna uwaga p. Grynbergowej zaciekawiła mię, jak również i sama treść Hagady. Bo jeżeli *„powiastki z tej Hagady“* mieściły między sobą tyle ciekawą przypowiastkę o baranku, mogły tam być oprócz niej również ciekawe i inne. Należało się zatem rozglądnąć w Hagadzie, jakie zawiera materyały ludoznawcze.

Wierni przykazaniu Mojżesza, który polecił żydom obchodzić corocznie każdego 14 Nisan po południu święto paschy, czyli pamiątkę przeprawienia się przez Czerwone morze, urządzają wieczorem tego dnia religijną ucztę w kole rodzinnem lub w kole ściślejszych przyjaciół, na której spożywają mięso, mace, rośliny gorzkie, jak pietruszkę, rzodkiew lub t p. i piją wino, a przy tem odmawiają modlitwy, rozpamiętywają wyjście z Egiptu i przejście przez Czerwone morze, wreszcie pouczają dzieci o tym wypadku z historyi swego narodu, tłómacząc znaczenie odnośnych ustępów z ksiąg Mojżesza i podając wyjaśnienia uczonych rabinów.

Książeczka zawierająca cały rytuał modłów przy tej wieczerzy, opisująca jak tę wieczerzę urządzać i jak spożywać należy, podająca odnośne wyjątki z ksiąg Mojżesza, to z pism uczonych żydowskich, nazywa się *Hagada*. Oprócz ustępów z biblii traktujących o przejściu żydów przez Morze czerwone, tłumaczenia tych ustępów i modlitw, *nie ma* w Hagadzie żadnych opowiadań innych. Obejmuje ona cztery arkusze druku w ósemce i liczy mnóstwo wydań nawet z rycinami.

Dopiero na samym końcu Hagady znajdują się dwa ustępy nie związane ściśle z dziejami wyjścia Izraelitów z Egiptu i jak twierdzą uczeni żydowsey, będące dodatkami najnowszych czasów. Osta-

tnią jest przypowiastka o baranku, którą p. Grynbergowa podała w „Ludzie“.

Tutaj przytoczę ciekawą odmiankę tej przypowiastki o baranku, zapisaną pod Wieliczką z ust ludu. Jest to widocznie urywek, którego końca nie umiał mi nikt dopowiedzieć. A brzmi tak:

Stworzuł Pon Bóg koze,
Zeby gruski trzęsła.
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kcą lecieć.

Stworzuł Pon Bóg piesa,
Zeby koze kąsać.
I pies nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kcą lecieć.

Stworzuł Pon Bóg kija,
Zeby piesa wybić.
I kij nie kce piesa wybić,
pies nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kcą lecieć.

Stworzuł Pon Bóg ogień,
Zeby kija spolić.
Ogień nie kce kija spolić,
I kij nie kce piesa wybić,
I pies nie kce kozy kąsać
(dalej, jak wyżej).

Stworzuł Pon Bóg wode,
Zeby ogień zaloć.
Woda nie kce ogień zaloć,
Ogień nie kce kija spolić,
I kij nie kce piesa wybić,
(dalej, jak wyżej).

Stworzuł Pon Bóg woła,
Zeby wode wypić.
I wół nie kce wody wypić,
Woda nie kce ogień zaloć,
Ogień nie kce kija spolić,
I kij nie kce piesa wybić,
I pies nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kcą lecieć.

Dla porównania należy jeszcze przytoczyć tę bajkę w języku niemieckim, którą wyjmuję z Hagady drukowanej w Berlinie 1895 r.

Ein Zickelein, ein Zickelein,
das hat gekauft der Vater mein
um zwei Pfennig.
Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam die Katze und frass das Zickelein,
das hatte gekauft der Vater mein
um zwei Pfennig.
Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam der Hund und biss die Katze,
die gefressen das Zickelein,
das hatte gekauft der Vater mein
um zwei Pfennig.
Ein Zickelein, ein Zickelein.

Da kam der Stock und schlug den Hund,
der gebissen die Katze,
die gefressen das Zickelein,
das hatte gekauft.....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam das Fauer und verbrannte den Stock,
der geschlagen den Hund,
der gebissen die Katze,
die gefressen.....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam das Wasser und löschte das Feuer,
das verbrannt den Stock,
der geschlagen den Hund,
der gebissen.....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Ochse und trank das Wasser,
das gelöscht das Feuer,
das verbrannt den Stock,
der geschlagen ....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Schlächter und schlachtete den Ochsen,
der getrunken das Wasser,
das gelöscht das Feuer,
das verbrannt.....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Todesengel und schlachtete den Schlächter,
der geschlachtet ten Ochsen,
der getrunken das Wasser,
das gelöscht.....
(i t. d., jak wyżej).

Da kam der Heilige, gelobt sei Er,
und schlachtete den Todesengel,
der geschlachtet den Schlächter,
der geschlachtet den Ochsen,
der getrunken das Wasser,
das gelöscht das Feuer,
das verbrannt den Stock,
der geschlagen den Hund,
der gebissen die Katze,
die gefressen das Zickelein,
das hatte gekauft der Vater mein
um zwei Pfennig.
Ein Zickeleiu, ein Zickelein.

To jest ostatni ustęp z Hagady.

Nie mniej ciekawym jest ustęp przedostatni, który podaję poniżej, gdyż znalazłem go także w ustach ludu polskiego. Ustęp ten w tekście hebrajskim brzmi, jak następuje:

1. Echod mi jaudea? Echod ani jaudea,
Echod Elauhenu szebaszomaiim uwoorec.

2. Sznaiim mi jaudea? Sznaiim ani jaudea,
Sznei Luchaus Habrys,
Echod Elauhenu szehaszomaiim uwoorec.

3. Szlauszo mi jaudea? Szlauszo ani jaudea,
Szlauszo Owaus, —
Sznei Luchaus Habrys,
Echod Elauhenu.....
(i t. d., jak wyżej).

4. Arba mi jaudea? Arba ani jaudea,
Arba Imohaus, —
Szlauszo Owaus,
Sznei Luchaus Habrys...
(i t. d., jak wyżej).

5. Chamiszo mi jaudea? Chamiszo ani jaudea,
Chamiszo Chumszei Tora, —

Arba Imohaus,
Szlauszo Owaus.....
(i t. d., jak wyżej).

6. Szyszo mi jaudea? Szyszo ani jaudea,
Szyszo Sydrei Miszno, —
Chamiszo Chumszei Tora,
Arba Imohaus.....
(i t. d., jak wyżej).

7. Siwoh mi jaudea? Siwoh ani jaudea,
Siwoh jemei Szabbato, —
Szyszo Sydrei Miszno, —
Chamiszo Chamszei.....
(i t. d., jak wyżej).

8. Szmauna mi jaudea? Szmauna ani jaudea,
Szmauna jemei Müloh, —
Siwoh jemei Szabbato,
Szyszo Sydrei Miszno.. ..
(i t. d., jak wyżej).

9. Tiszoh mi jaudea? Tiszoh ani jaudea,
Tiszoh jarchei Leidoh, —
Szmauna jemei Müloh,
Siwoh jemei.....
(i t. d., jak wyżej).

10. Asoroh mi jaudea? Asoroh ani jaudea,
Asoroh Dybrajo, —
Tiszoh jarchei Leidoh,
Szmauna jemei.....
(i t. d., jak wyżej).

11. Achod osor mi jaudea? Achod osor ani jaudea,
Achod osor Kauchwajo, —
Asoroh Dybrajo,
Tiszoh jarchei.....
(i t. d. jak wyżej).

12. Szneim osor mi jaudea? Szneim osor ani jaudea,
Szneim osor Siwtajo, —
Achod osor Kauchwajo,
Asoroh Dybrajo.....
(i t! d., jak wyżej).

13. Szlauszo osor mi jaudea? Szlauso osor ani jaudea,
Szlauszo osor Midajo, —
Szneim osor Siwtajo,
Achod osor Kauchwajo,
Asoroh Dybrajo,
Tiszoh jarchei Leidoh,
Szmauna jemei Müloh,
Siwoh jemei Szabbato,
Szyszo Sydrei Miszno,
Chamiszo Chumszei Tora,
Arba Imohaus,
Szlauszo Owaus,
Sznei Luchaus Habrys
Echod Elauchenu szebaszomaim uwoorec.

Po niemiecku toż samo według Hagady:

1. Eins, wer weiss es? Eins, ich weiss es,
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.

2. Zwei, wer weiss es? Zwei, ich weiss es,
Zwei sind des Bundes Tafeln,
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.

3. Drei, wer weis es? Drei, ich weiss es,
Drei sind die Väter,
Zwei sind des Bundes Tafeln,
Eins ist unser Gott.....,
(i t. d., jak wyżej).

4. Vier, wer weiss es? Vier, ich weiss es,
Vier sind die Mütter,
Drei sind die Väter,
Zwei sind des Bundes.....
(i t. d., jak wyżej).

5. Fünf, wer weiss es? Fünf, ich weiss es
Fünf sind der Thora Bücher,
Vier sind die Mütter,
Drei sind die.....
(i t. d., jak wyżej).

6. Sechs, wer weiss es? Sechs, ich weiss es,
Sechs sind der Mischna Ordnungen,
Fünf sind der Thora Bücher,
Vier sind.....
(i t. d., jak wyżej).

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

7. Sieben, wer weiss es? Sieben, ich weiss es.
Sieben sind der Woche Tage,
Sechs sind der Mischna Ordnungen,
Fünf sind der.....
(i t. d., jak wyżej).

8. Acht, wer weiss es? Acht, ich weiss es,
Acht sind der Beschneidung Tage,
Sieben sind der Woche Tage,
Sechs sind der.....
(i t. d., jak wyżej).

9. Neun, wer weiss es? Neun, ich weiss es,
Neun sind der Schwangerschaft Monate,
Acht sind der Beschneidung Tage,
Sieben sind der.....
(i t. d., jak wyżej).

10. Zehn, wer weis es? Zehn, ich weiss es,
Zehn sind die Gottes-Gebote,
Neun sind der Schwangerschaft Monate,
Acht sind der.....
(i t. d., jak wyżej).

11. Elf, wer weiss es? Elf, ich weiss es,
Elf sind die Sterne (które Józef widział we śnie)
Zehn sind die Gottes-Gebote,
Neun sind der.....
(i t. d., jak wyżej).

12. Zwölf, wer weiss es? Zwölf, ich weiss es,
Zwölf sind die Stämme,
Elf sind die Sterne,
Zehn sind die.....
(i t. d., jak wyżej).

13. Dreizehn, wer weiss es? Dreizehn, ich weiss es,
Dreizehn sind Gottes Eigenschaften,
Zwölf sind die Stämme,
Elf sind die Sterne,
Zehn sind die Gottes-Gebote,
Neun sind der Schwangerschaft Monate,
Acht sind der Beschneidung Tage,
Sieben sind der Woche Tage,
Sechs sind der Mischna Ordnungen,
Fünf sind der Thora Bücher,
Vier sind die Mütter,
Drei sind die Väter,
Zwei sind des Bundes Tafeln,
Eins ist unser Gott im Himmel und auf Erden.

Otóż w parafii Mogilany pod Krakowem, spisałem po polsku owo „Echod mi jaudea“. Odmawiają je tam wszyscy parafianie przy pacierzu każdego wieczoru. Matki uczą dzieci i każdy musi tam umieć płynnie wypowiedzieć ten dodatek do modlitwy, a to dlatego, bo gdyby kiedy przed północą przyszedł po człowieka djabeł, albo strzygoń i zadawał mu pytania owe, trzeba na nie płynnie odpowiadać, — a temu djabeł urwie głowę, kto zapomni odpowiedzieć chociażby na jedno z trzynastu pytań.

Naturalnie, że tekst polski różni się od tekstu hebrajskiego w tych punktach, gdzie się różni religia katolicka od izraelickiej. Nie osłabia to jednak pewności, że obydwa teksty są sobie pokrewne i że jeden musiał pochodzić od drugiego — ja przypuszczać się ośmielę, że tekst żydowski jest pierwotny i że dopiero przez teologów polskich w wiekach średnich został naśladowany.

W ustach ludu mogilańskiego brzmi on jak następuje:

1. A ty żaczku ucony,
Coś był w skole ćwicony,
Powiedz, co jest jeden?
Jeden Syn Maryi,
Co w niebie króluje,
A na ziemi panuje.

2. A ty żacku ucony,
Coś był w skole ćwicony,
Powiedz, co jest dwa?
Dwie tablice Mojżesowe, jeden Syn Maryi,
Co w niebie króluje,
A na ziemi panuje.

3. A ty żacku.... i t. d.... co jest trzy?
Trzech patryarchów, dwie tablice Mojżesowe,
Jeden Syn Maryi....
(i t. d., jak wyżej).

4. A ty żacku.... i t. d..... co jest śtyry?
Śtyry listy wanielisty (ewangelistów),
Trzech patryarchów, dwie tablice.....
(i t. d., jak wyżej).

5. A ty żacku..... i t. d.... co jest pięć?
Pięć ran cierpioł Pon,
Śtyry listy wanielisty,
Trzech patryarchów...
(i t. d., jak wyżej).

6. A ty żacku... i t. d.... co jest sześć?
Sześć *grają w leliją* (?) przed Najświętsą Maryją,
Pięć ran cierpioł Pon,
Śtyry listy....
(i t. d., jak wyżej).

7. A ty żacku.... i t. d.... co jest siedem?
Siedem świętych Sakramentów,
Sześć grają w leliją przed Najświętsą Maryją,
Pięć ran.....
(i t. d., jak wyżej).

8. A ty żacku... i t. d.... co jest osiem?
Osiem świętych miłości,
Siedem świętych Sakramentów,
Sześć grają w leliją....
(i t. d., jak wyżej).

9. A ty żacku.... i t. d.... co jest dziewięć?
Dziewięć chórów anielskich,
Osiem świętych miłości,
Siedem świętych....
(i t. d., jak wyżej).

10. A ty żacku... i t. d.... co jest dziesięć?
Dziesięć przykozań boskich,
Dziewięć chórów anielskich
Osiem świętych...
(i t. d., jak wyżej).

11. A ty żacku.... i t. d.... co jest jedynoście?
Jedynoście proroków,
Dziesięć przykozań boskich,
Dziewięć chórów....
(i t. d., jak wyżej).

12. A ty żacku.... i t. d.... co jest dwanoście?
Dwanoście apostołów,
Jedynoście proroków,
Dziesięć przykozań....
(i t. d., jak wyżej).

13. A ty żacku ucony,
Coś był w skole ćwicony,
Powiedz, co jest trzynoście?
Trzynoście, kogut zapioł,
Djobuł się w smole uozloł,

Dwanoście apostołów,
Jedynoście proroków,
Dziesięć przykozań boskich,
Dziewięć chórów anielskich,
Osiem świętych miłości,
Siedem świętych Sakramentów,
Sześć grają w leliją przed Najświętszą Maryją,
Pięć ran cierpioł Pon,
Śtyry listy wanielisty,
Trzech patryjarchów,
Dwie tablice Mojżesowe,
Jeden Syn Maryi, co w niebie króluje,
A na ziemi panuje.

Czy i w innych okolicach znanem jest to wyznanie wiary, nie wiem. Byłoby jednakże bardzo ciekawem zbadać to, a mam nadzieję, że Szanowna Redakcya „Ludu“ nie odmówi miejsca w swem piśmie na pomieszczenie wszelkich dalszych przyczynków do omawianej tu kwestyi.

Seweryn Udziela.

Bajka o ciekawej babie.

Żył raz sobie bogaty chłop. Miał on piękne gospodarstwo, konie woły, świnie, owce, dużo pola i łąk. Jak zwyczajnie w takiem gospodarstwie nie mógł wszystkiemu podołać, musiał więc trzymać czeladź a w lecie najmował nawet robotników do pomocy. Lubili u niego ludzie robić, gdyż gospodarz był ludzki i wyrozumiały, a znał się on na rzeczach, bo ludziom oprócz płacy nie żałował strawy i wódki. Miał on młodą żonę, kochał ją bardzo, nie bił jej nigdy, nawet palca na nią nie zakrzywił, bo był dobry — ale to właśnie było źle. Co to warta baba nie bita? Ma ona wtenczas człowieka za nic. Jeśli więc chcecie, by was baby kochały, obijcie ją dobrze, choć raz na rok, wtenczas będą was szanować i kochać. Otóż baba owego gospodarza często brykała i jeszcze mówiła przed ludźmi: „Mój mąż to taki rura, że niema podobnego na świecie, gdzie go posadzisz, tam siedzi, żeby się choć kiedy pokłócił ze mną, choćby nawet i wybił, a to nie, ot taki to człowiek jak fajka za grejcar. Donosili to usłużni sąsiedzi gospodarzowi, lecz on by nikomu wody nie zamącił, więc tylko się uśmiechał i swoje robił.

Raz, a było to z początkiem lata w same sianokosy, wynajął sobie kosarzy do koszenia łąki. Z rana sam z nimi kosił, aby dać ze siebie przykład i mieć dozór nad najmytami, bo wiedział o tem, że jak nie dołożysz okiem, to dołożysz workiem. Gdy już było blizko południa, poszedł do domu, aby przynieść żeńcom co jeść; wziął więc z domu bochen chleba, narwał w ogrodzie cebuli, do korobki nabrał soli i o flaszce nie zapomniał. W drodze wstąpił do karczmy, wziął wódki, bo nie wypadało przyjść do robotników z gołemi rękami. Już dochodził do swych robotników, lecz spostrzegł, że ci zbiegli w jedno miejsce i zaczęli krzyczeć: „Wąż! wąż! zabij! zabij! przyczem podnieśli kosy do góry. Pospieszył i gospodarz w tę stronę, zobaczył naprawdę węża, lecz nie dał go zabić i mówi: „Dajcie mu pokój, niech sobie idzie, nic on nikomu złego nie zrobił, na cóż go zabijać". A było to całe gniazdo, wąż ze swemi dziećmi. Zabrał się on tedy z całą swoją rodziną i poszedł w inną stronę.

Po obiedzie zabrał gospodarz garnki i flaszkę i wracał do domu. Gdy już był z daleka od ludzi na połowie drogi, na ścieżce zastąpił go tensam wąż, zwinął się w kłębek i podniósł łeb do góry. Chłop chciał go obejść, ale wąż rzekł do niego: „Stój"! Zdziwiony gospodarz stanął, a wąż mówi: „Przed chwilą uratowałeś życie mnie i moim dzieciom, chcę ci się za to odwdzięczyć, żądaj odemnie, co ci się żywnie*) podoba, a dam ci". „I cóż ty nędzny płazie dać mi możesz?" zapytał gospodarz. „Ho, ho, ho, jak zechcesz, dam ci taką moc, że wszystkie skarby będą przed tobą otwarte, albo dam ci długie życie, albo dam ci taką władzę, że w każdej chwili będziesz wiedział, co twoja żona robi lub myśli o tobie, albo będziesz rozumiał, co zwierzęta mówią". Chłop nato: „Skarbów mi nie trza, bo mam z czego żyć — długie życie w rękach Pana Boga, -- myśli mojej żony nie potrzeba mi, ja wiem, że ona głupia, ale chciałbym wiedzieć, co zwierzęta mówią ze sobą". „A więc dobrze, daję ci tę władzę, ale musisz się ze mną pocałować". Chłop z początku bał się, ale wąż zapewnił go, że mu nic złego nie zrobi, bo jest jego przyjacielem, przystał nato. Wąż szybko uwinął mu się koło szyi i nim się chłop połapał, już go wąż w same usta pocałował. Dopiero chłopa porwały dreszcze ze strachu. Wąż tymczasem zesunął się w trawę i zawołał: „Pędziesz teraz wszystko rozumiał, lecz ostrzegam cię, byś nikomu o tem nie mówił, od kogo dostałeś tę władzę, bo gdybyś tylko komu o tem słówko pisnął, natychmiast umrzesz".

---

*) Żywnie, znaczy tyle co „tylko".

Idzie chłop, już dochodzi do swej zagrody, patrzy, a tu u niego w sadzie na czereśni całe stado wróbli — a wrzeszczą „Ćwir, ćwir, ćwir, czer, czer!“ Stanął gospodarz i słucha, a wróble mówią: „Patrz, patrz, idzie nasz pan gospodarz, a dobry to człowiek, nie spędza nas z czereśni, nie straszy nas, nie łapie nas, a my mu szkodę robimy. Hejże bracia lećmy na czereśnie do sąsiada, tamten to niedobry, łapie nas, smarzy nas, a dzieciskom daje, hurra na jego czereśnie“. I wszystkie wróble hurmem poleciały do sąsiada. Gospodarz zaśmiał się i pomyślał: „Jak to dobrego człowieka nawet ptaszki znają“.

Dochodzi do wrót a tu pies z radością wybiega i: „Hau, hau, witaj mi mój najmilszy gospodarzu, hau, hau, stęskniłem się za tobą, hau, hau, nikogo nie kocham tak jak ciebie, hau hau!“

Gospodarz go pogłaskał i wszedł na podwórze, a tu kury gdaczą: Turururu-ru kodkodak“ a kogut rozgniewany na kury krzyknął: „Ko! kokoko!“ A kury tak mówiły: „Patrz! oto idzie, idzie, żeby choć kiedy ziarna dał, a ma tak dużo, nie ma to jak nasza poczciwa gospodynia, ona tylko o nas pamięta“. A kogut nato: „Cicho być, to nasz pan, gdyby nie on, pozdychałybyście z głodu razem ze swoją gospodynią, a więc cicho sza.“

Gospodarz poszedł do komory, ukroił psu kawałek chleba, nabrał do kapelusza najlepszych krup i rzucił kurom. „Kokoko, kokoko!“ wykrzykiwał kogut i dreptał nogami, co znaczyło: „Widzicie, widzicie, gospodyni daje plewy, a gospodarz ziarno, kto lepszy? kto lepszy“?

Wieczorem tego samego dnia, gdy przyszło bydło z pola, przysłuchiwał się gospodarz ich rozmowie. Wół, co cały dzień pługiem orał w polu, usiadł zmęczony w oborze na słomie i drzemał, zwiesiwszy głowę. Filut cap, co cały dzień boży figlował tylko z kozami lub wysypiał na pastwisku, podszedł z tyłu i kopnął go nogą, a wół na to: „Muu!“ a kozieł „Bee!“ Słucha gospodarz, że wół mówi: „Ej dał byś sobie spokój, ja cały dzień napracowałem się w polu, jestem kontent, iż mam trochę spoczynku, bo jutro znowu muszę z pługiem w pole.“ „Et głupiś, mnieby się tam chciało pracować,“ mówi kozieł. „A cóżbyś na to poradził?“ pyta wół. „Et wiesz co; jutro rano wywal język, wytrzeszcz oczy, naciągnij nogi, gospodarz będzie myślał, żeś ty chory, zlęknie się i da ci spokój“, nauczał go kozieł. „Uhm“ mruknął gospodarz i poszedł do izby.

Drugiego dnia jeszcze przed wschodem słońca, wpadł parobek do izby i woła przestraszony: „Panie gospodarzu, wół zdycha!“ „Nic mu nie będzie“, mówi gospodarz, „zostaw woła, a zaprząż capa do pługa, a nie żałuj mu tam pręta, ale go nie zabij“. Usłuchał parobek,

zaprzągł capa i pojechał w pole. Zdziwiony cap, nie wiedząc, co się stało, z początku zaczął skakać i nie chciał w pole jechać, lecz gdy poczuł pręt, musiał nieboraczysko w pole jechać. Na polu jednak, ani usz pługa uciągnąć, lecz gdy dostał z pięćdziesiąt prętów, do południa jedną skibę wyorał. Na obiad puścił go parobek na pastwisko między kozy, lecz on czemprędzej pobiegł do wsi do obory i już delikatnie nóżką go poskrobał i zaczął prosić płaczliwym głosem: „Wstań mój przyjacielu, idź do roboty, bo mnie tu na śmierć ubiją". „Aha" rzekł dobroduszny wół i wyzdrowiał.

Dalej przysłuchiwał się gospodarz, jak kotka uczyła swoje dzieci owić myszy i ptaszki, jak gospodyni ze dzbanka łapką śmietankę wyjeść i t. p.

Około południa wracał gospodarz z pola do domu, droga wiodła blizko rzeki, obok rzeki było bagno i wielkie błoto. Tam siedziała świnia i ciągle coś chrusikała:

„Chruń, chruń, chruń". Ciekawy gospodarz zatrzymał się i słucha, z kim ona to tak rozmawia i zobaczył rybkę, co ze świnią kłóciła się. Rybka śliczna i gładka wywijała się w wodzie jak wrzeciono, a zobaczywszy świnię w błocie powalaną, rzekła: „A ty świnio! Popatrz, jaka ja ładna śliczna panna". Ale świnia popatrzyła na nią z ukosa i mówi: „Ty gorsza świnia odemnie". „Dlaczego?" pyta, a świnia nato: „Bo jak mnie ludzie jedzą, to palce oblizują, a ciebie jak jedzą, to ciągle spluwają pfuj! pfuj! pfuj!".

Jednakże gospodynia zaczęła coś miarkować, iż mężowi coś jest. Taki zamyślony, chodzi tylko po oborach, stajniach, po polu i po lesie, ciągle coś słucha, może on nie samowity?. Pyta go tedy: „Mój Macieju, (gospodarz Maciej się nazywał), co ci jest?" „Et nic", mówi chłop i ręką machnął, niby chciał powiedzieć: „Co ci durna babo do tego". Ale baba nie ustąpiła i mówi: „Mój kochany, powiedz mi, co ci brakuje, wiesz, że cię kocham nad życie, a ty mnie nie chcesz się zwierzyć". „Ta jabym ci powiedział, ale gdybym tylko słówko o tem pisnął, musiałbym umrzeć", mówi chłop. To tem bardziej zaciekawiło babę, lecz na razie zmilczała, chodziła tylko jak struta, a tak ją coś piekło, że na miejscu usiedzieć nie mogła, koniecznie chciała, by jej mąż powiedział, co wie. Powiadają, że gdzie dyabeł nie może, tam pośle starą babę, ale gospodynia była młoda i ładna, a obleśna, a taka najgorsza. — Wiecie, co zrobiła? Posłała do karczmy po kwartę dobrej wódki, narobiła pierogów z samym serem, upiekła kiełbasę i usmarzyła jajecznicy pełną miskę. Dała to wszystko mężowi na wieczerzę i sama jadła i piła koło niego, a potem obłapiła go rękami i całowała. Gdy sobie już chłop podpił i był już

w dobrym humorze, mówi mu żona: „Wiesz co mój mężu, raz kozie śmierć, prędzej czy później to wszystko jedno, a takbym rada z tobą razem umrzeć, ale powiedz, co wiesz“. Chłop miał już dobrze w czubie, więc mówi. „A już powiem, tylko przynieś kilka okłodków słomy do chaty, żeby mi było łatwiej skonać“. (Na słomie lepiej się umiera, niżli na pierzynie). Baba zaraz podskoczyła i już za drzwiami prosto do stodoły po słomę pospieszyła.

Chłop tymczasem jadł kiełbasę i po kawałku rzucał psu pod stół. Pies leżał pod stołem i był bardzo smutny, głowę zwiesił, nawet kiełbasa mu nie smakowała. Po izbie chodził kogut, podniósł głowę do góry i na gospodarza z politowaniem patrzał, potem przystąpił do psa i dziobnął go w ogon, a pies: „Werrr“ a kogut: „Ko, ko, ko, ko, ko“. „Co one tam mówią?“ nadstawił gospodarz uszy. Pies zaś mówił tak: „Czekaj, czekaj, nie długo będziesz tak brykał, jak nasz gospodarz umrze, rychło ciebie gospodynia na sądny dzień żydom sprzeda“. A na to kogut: „Ej miałbym się czem turbować, co jutro będzie, ja tylko teraz widzę, że nasz gospodarz głupi“. „Głupi mówisz“ warknął pies „a to dlaczego?“. „A głupi, patrz ja mam siedm żon, a wszystkim dam radę, on ma tylko jedną, a rady sobie dać nie może“, mówił kogut. „I tybyś takiej babie rady nie dał“, rzekł pies. „Ja? jabym jej kazał teraz przynieść jeszcze sznur od studni, dobrze go namoczył, potem kazałbym się babie rozebrać, a takie bym jej sprawił smarowanie, żeby jej się odechciało tajemnic“, mówił rozgniewany kogut.

Na to weszła baba ze słomą. „Przynieś no jeszcze sznur od studni, a namocz“, powiedział chłop. Baba zaraz przyniosła. „Teraz rozbierz się“. Baba nie spodziewając się niczego, czemprędzej się rozebrała. Chłop tymczasem drzwi zahaczył, złożył sznur we czworo, ej! jak skropi babę! Baba w krzyk, ale chłop na to nie pyta, bije a bije, co się wlezie. Tymczasem w kącie siedziała kwoka na jajach. Jak każdemu wiadomo, gospodynia kwoce schlebia, aby nie złaziła z przetaka i nie zaziębiła jaj, sama przynosi jej ziarno i wodę. Kurka zaś myśli, że ona w większych łaskach u swojej gospodyni, niżeli inne kury. Kwoka więc zobaczywszy, iż gospodarz bije gospodynię, jak nie wrzaśnie na koguta: „Ty złodzieju, to wszystko przez ciebie, to ty namówił gospodarza, żeby on bił gospodynię“. Kogut kwoki nie lubiał i tylko jednem okiem na nią spoglądał, chciał jej więc coś powiedzieć, a gospodarz w tej chwili sznurem po kwoce przez plecy: „Kodkodok“ wrzaśnie kurka a kogut: „Kokoko, kokoko; to znaczy: „Gwałtu“! „A dobrze ci tak, a dobrze ci tak“, śmiał się

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

kogut i dreptał nogami. Chłop otworzył drzwi, a baba tak całkiem goła aż na ulicę wybiegła i krzyczała: „Gwałtu“, a kwoka za nią.

W chacie został chłop, pies i kogut.

* * *

Lud wierzy w to święcie, że zwierzęta ze sobą rozmawiają i krytykują, lub pochwalają czynności swego gospodarza. Mówią n. p. wieśniacy, że psy przeczują nieszczęście w domu, taksamo i konie. Jeśli w rodzinie jest smutek, udziela się to i zwierzętom Mówił mi jeden wieśniak, że gdy konia sprzedawał, on drżał ze strachu i płakał ze żalu, chłop go więc nie sprzedał Jeśli ma być we wsi ogień, psy wyją i patrzą w pewną stronę. W tej stronie wybuchnie pożar, jak powiadają. Gdy Tatarzy napadali niegdyś na nasze ziemie, kruki i wrony przeczuwając żer, leciały przed nimi. Dlatego to kruki i wrony dotychczas mają zwiastować nieszczęście. Psy zaś mając zmysły delikatniejsze i wrażliwsze, niż ludzie, niepokój swój zwiastowały wyciem, a najbardziej tedy, gdy spostrzegły łunę od pożaru. Wszak psy i teraz wyją, gdy zobaczą w nocy pożar, lub wschodzący księżyc i wpatrują się w jasności. Stąd poszło, że teraz chłopi obserwują wyjącego psa, w którą stronę ma oczy zwrócone.

Powiadają także, jeśli kto chce słyszeć mowę zwierząt, niech w wigilię Bożego Narodzenia pójdzie o samej północy do stajni i tam ich rozmowę usłyszy. Rzecz to jednak bardzo niebezpieczna, bo taka ciekawość sprowadza natychmiastową śmierć. Na dowód czego opowiadają takie zdarzenie:

Pewien gospodarz chcąc się przekonać, czy woły jego naprawdę ze sobą rozmawiają, poszedł w wigilię Bożego Narodzenia o północy do obory i wylazł na strych. Wtem jeden wół mówi: „Chrystus się narodził“ „A tak“, rzecze drugi „lecz nawet jutro w dzień tak święty będziemy musieli pracować“. „A to dlaczego?“ pyta pierwszy wół. „Czemu pytasz? wszak nasz gospodarz za chwilę umrze, a jutro musimy go zawieść na cmentarz“. Zeszedł gospodarz ze strychu, pożegnał się ze żoną i dziećmi i za chwilę umarł. Woły zaś powiozły zwłoki jego na cmentarz.

Bajeczka o pastuszku.

Pewien pastuszek bawił u pani dziecko. Wieczorem dała pani pastuszkowi dzbanuszek pełny mleka. Pastuszek nie był głodny, wybrał się więc nazajutrz rano, jeszcze przed wschodem słońca, do poblizkiego miasteczka, aby mleko sprzedać, a za te pieniądze kupić sobie to, co mu się będzie podobało. Wprawdzie do miasteczka nie było daleko, ale pastuszek był maleńki, więc nogi go bolały. Jakoś w połowie drogi leżał nad rowem kamień. Zmęczony pastuszek usiadł na nim, dzbanuszek postawił koło nogi, oparł sobie łokieć na kolanie, a głowę wsparł na ręku i zaczął dumać:

„Hm? Coby ja sobie za to mleko kupił? Aha! Dostanę za mleko cztery dutki (8 kr.). Za to kupię sobie podkładków (jaja, które dają kurze do wylęgania piskląt) i podłożę pod maminą kwokę. Kwoka wywiedzie kurczęta, będę je karmił, aż wyrosną duże kury i będą niosły jaja. Tedy już będę własne kurki sadzał i będę miał dużo kur. Sprzedam połowę a kupię kaczkę i znów posadzę, aż będę miał dużo kur i kaczek. Znów sprzedam połowę i kupię gęś, posadzę i będę miał bardzo dużo kur, kaczek i gęsi. Tedy już kupię sobie dwoje prosiąt i będę je hodował, aż wyrosną świnie i będą małe prosięta. Potem będę handlował i kupię cielę. Z cielęcia będzie krowa i będę miał mleko. Aha! a czem będę ją karmił? Oto sprzedam z połowę kur, kaczek, gęsi, świń i kupię sobie łąkę i pole. Potem i łoszaka kupię a wyrośnie koń, będę nim woził kamienie i zarobię dużo pieniędzy i kupię więcej koni i pola. Na polu będę robił, nasieję zboża, sprzedam i będę miał dużo pieniędzy, aż kupię sobie wieś (mówi się nieco prędzej), a gdy będę miał jedną wieś, to bardzo prędko kupię sobie drugą, trzecią, czwartą i będę bardzo bogaty.

Aha! tedy będę już duży i będę się żenił, ale z kim? (pomału coraz ciszej, aby słuchaczów wprawić w zamyślenie). Może z dziewczyną ze wsi? O nie, ja będę pan. Hm? to może z panną ze dwora? O! także bym nie miał *roboty?!* Ja będę tedy wielkim panem. (prędzej) Aha, już wiem, z księżniczką . . . . A jakby ona ciebie nie chciała? . . . . (szybko i głośno). Co mnie nie chciała? . . . Jakbym ją kopnął!! . . . . . I nogą podrzucił w górę, prosto w dzbanek . . . . Dzbanek się wywrócił, mleko się wylało i przepadły kury, kaczki, gęsi, świnie, krowy, konie, pola, wsi, pieniądze i księżniczka. Oj płakał tedy płakał! — „ A widzisz, na co ty księżniczkę kopał?“.

* * *

O czemś podobnam śpiewają wieśniacy następującą ruską pieśń.

1. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy kuroczku, prostaw sia żuryty;
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.

2. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy kaczoczku, prostaw sia żuryty;
A kaczoczka kwa, kwa, kwa,
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.

3. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy husoczku, prostaw sia żuryty;
A husoczka ge, ge, ge, a kaczoczka kwa, kwa kwa,
A kuroczka tururu, teper sia na żuru.

4. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy porosia, prostaw sia żuryty;
A porosia kwi, kwi, a husoczka ge, ge, ge,
A kaczoczka kwa, kwa, kwa,
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.

5. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy telatko, prostaw sia żuryty,
A telatko me, me, me, a porosia kwi, kwi, kwi,
A husoczka ge, ge, ge, a kaczoczka kwa, kwa, kwa,
A kuroczka tururu, teper ja sia ne żuru.

6. Zażuryw sia czołowik, jak na świti żyty?
Kupyw ja sy łoszatko, prostaw sia żuryty;
A łoszatko mehehe, a telatko me, me, me,
A porosia kwi, kwi, kwi, a husoczka ge, ge, ge,
A kaczoczka kwa, kwa, kwa, a kuroczka tururu,
Teper ja sia ne żuru.

Antoni Siewiński.

SŁOWNICZEK

gwary ludowej ziemi sanockiej.

Wyrazy, które niżej podaję, pochodzą z Jaćmierza i Posady jaćmierskiej. Pewną ich część wypisałem z poprzednio zebranych pieśni *), reszta zaś jest pochwyconą wprost z potocznej mowy tutejszych ludzi.

Ba-ino, tak
Bajdor, dziecko
Banować, żałować — „Kobieta banuje za krową“
Baranek, pierwiosnka pospolita
Bars, bardzo
Bocoń, bocian
Buchać, bić
Chałupa, chałupa
Ciuk, kij — „Wiezne ciuka na psa“
Ciuru, ciuru wołają na kury
Coć, choć
Drylić, popychać, szturkać
Déryngować, dyrygować
Dziargać, szarpać, targać
Dźwirze, drzwi
Gdziekendy, gdzieniegdzie
Gona, łuna — „Skąd ta „gona“ bije“
Gronek, reński srebrny
Hejnok, tam
Instygować, narzekać na co
Jaskotki, łaskotki
Kalić sie, zawalać się błotem
Kikut, robiący lewą ręką
Krzypopa albo krzykopa, przykopa
Loceć, loce, biegać — a
Malikowaty, np. koń, z zagiętym karkiem
Marcyz, narcyz
Miałczy, miaucze
Małka, mąka
Obłuczyć, włożyć na siebie, ubrać
Odwieczerz, po południu
Ojstrze, ostrze
Oklesczczyny, swatanie, stąd gdzieindziej „swaszczyny“
Okropa, strasznie, n. p. „Takie było już dziś gorąco aż „okropa“
Pakość zrobić, zrobić szkodę
Pokajanie, słowo oznaczające, że się coś złego stało
Przepomnieć, zapomnąć
Publika, wstyd
Ryl, rydel
Siwik, farba do prania bielizny
Słychno, słychać, „Nie słychno przepiórki“
Splátek, warkocz włosów mały a cienki
Spłótnieć, zblednąć jak płótno
Stajánko, mały kawałek pola, przez który konie odrazu idą przy orce a stąd wracają
Świnka, nóż za 2 centy
Szatrać, uważać na co
Szkała, szkoła
Szkarpny, zły do jedzenia
Szander, żandarm
Trebuch, dziecko
Utępa, strata
Wdrylić do kupna, należeć do kupna
Za porząd, za porządkiem
Zadosyć, wiele, zawiele
Załomasz, w ogóle, zachałem
Zawodzić sie, zająć się czem
Zła, łza
Zwarka, cebrzyk na 3 wysokich nogach, a służący do prania bielizny.

L. Magierowski.

*) „Lud“ 1896, str. 262—264.

Sobótka w Galicyi.

I.

Zestawienie materyału, zebranego w r. 1897. staraniem Towarzystwa ludoznawczego.

Podał Dr. FRANCISZEK KRČEK.

Prof. Hieronim Łopaciński (Rafał Lubicz) ogłosił w r. 1891 w V. tomie *Wisły*, a następnie w osobnej odbitce, kwestyonaryusz w sprawie tzw. s o b ó t k i. Towarzystwo ludoznawcze we Lwowie, pragnąc ze swej strony przyczynić się do zbadania tego obrzędu, o ile on w Galicyi istnieje jeszcze, rozesłało w r. 1897 kwestyonaryusz, opracowany na podstawie broszury prof. Łopacińskiego, a przedrukowany poniżej w dodatku. Ograniczyło się ze względu na swe środki li na część zachodnią kraju, polską, i w odpowiedzi na tysiąc blisko kwestyonaryuszy rozesłanych otrzymało 53 egzemplarzy, wypełnionych jużto szczegółami pozytywnymi, jużteż przeczeniami na pytania postawione. Z tychsamych powodów, które podniosłem w sprawozdaniu z kwestyonaryuszy, rozesłanych w r. z. w sprawie pisanek (prw. *Ludu* t IV. zesz. 2., str. 186), i na tęsamą modłę podaję niniejszem zestawienie materyału, zebranego w ten sposób, uważając to za początek poszukiwań, w których Towarzystwo nie myśli ustawać, postawiwszy sobie jako jeden z punktów programu zbieranie wiadomości ludoznawczych zapomocą kwestyonaryuszy odpowiednich.

Przedewszystkiem podaję spis tych osób, które nadesłały łaskawie odpowiedzi na nasze zapytania, znów — jak w sprawozdaniu o pisankach — z dołączeniem miejscowości, które odpowiedzi te obejmują, a w układzie według powiatów, uwzględnionych przy rozsyłce. Oto spis odpowiedzi nadesłanych:

I. **Pow. bialski — 1.**

1. Jabłoński A. n, *Bulowice.*

III. **Pow. bocheński — 2.**

2. Hanusiak J. n., *Nieszkowice m.* i cała zach. Gal.
3. Chorąży K. n., *Lipnica g.*

VII. **Pow. brzeski** — 2.

4. Gacek A. n., *Niedzieliska.*
5. Musiał S. n., *Złota*, okol.

IX. **Pow. brzozowski** 7.

6. Łuszczki F. n., *Krzywe* i sąs.: Dydnia, Krzemienna, Jabłonka.
7. Niemiec J., kier. szkoły, *Brzozów* i cały pow.
8. Szuber P. n., *Malinówka* i okol.: Rymanów, Żarszyn, Iwonicz, Dukla, Krosno, Odrzykoń, Jasienica i Brzozów.
9. Mielnik K., n., *Jabłonica pol.*
10. Krynicki A. n., *Harta.*
11. Jaślar P. n., *Blizne* i okol.: Domaradz, Jasienica, Jabłonica, Kombornia, Malinówka, Orzechówka, Brzozów i Golcowa.
12. Scholz K. n., *Orzechówka* i sąsied.

XI. **Pow. chrzanowski** — 5.

13. Bielecki J. n., *Byczyna*, okol. Jaworzna.
14. Papuziński S. n., *Chełmek.*
15. Nagel A. n., *Rudno* i całe Wks. Krakowskie.
16. Pezdańska D. n., *Wola filipowska.*
17. Ziemba P. n., *Ciężkowice* (całe Krakowskie)

XII. **Pow. cieszanowski** — 2.

18. Kwiatkowski M. n., *Bihale* i sąs.: Łukawiec, Nowa grobla, Czerniawce.
19. Ustyanowska A. n., *Łówcza.*

XIV. **Pow. dąbrowski** — 1.

20. Młynarski A. n., *Bolesław*, Kanna, Fona, Pawłów.

XVIII. **Pow. gorlicki** — 3.

21. Niemiec L. n., *Turza* i sąs.
22. Gurgul B. n., *Ropica pol.*
23. Wojtalewicz F. n., *Wójtowa* i okol.

XX. **Pow. grybowski** — 1.

24. Niklas F. n., *Cieniawa.*

XXIV. **Pow. jasielski** — 2 p.

25. Wawszczak F. n., *Cieklin* i sąs.
26. Wojnarski R. n., *Bieździedza*, Bieździadka i Lublica.

XXVIII. **Pow. kolbuszowski — 1.**

27. Zajączkowski A. n., *Kolbuszowa* i sąs. Klapówka.

XXXI. **Pow. krakowski — 4.**

28. Holcer T., n., *Czyżyny.*
29. Sykutowska B. n., *Russocice.*
30. Urbański L. n., *Wyciąże* i okol.
31. Terlikiewicz T. n., *Prądnik biały.*

XXXII. **Pow. krośnieński — 1.**

32. Wiater S. n., *Wietrzno.*

XXXIII. **Pow. limanowski — 2.**

33. Drzyzga J. kier., *Tymbark.*
34. Szewczyk M. n., *Dobra,* Gruszowiec, Jurków, Chyżówka Potrzecki, Wilczyce i Porąbka.

XXXV. **Pow. liski — 3.**

35. Friedrich Marya n., *Stefkowa.*
36. Barówna H. n., *Baligród.*
37. Gajdówna K. n., *Bereska.*

XXXIII. **Pow. łańcucki — 1.**

38. Szumańska H. n., *Żuklin* i okol.

XXXVII. **Pow. mielecki — 3.**

39. Skopiński W. ks., *Padew,* parafia.
40. Chrobaczyński J. n., *Czajkowa,* Chorzelów, Malinie, wogóle cały pow.
41. Hodbod E. n., *Wola mielecka.*

XXXIX. **Pow. myślenicki — 1 p.**

42. Pitala J. n., *Stróża* i okol.

XLII. **Pow. nowosądecki — 2.**

43. Smołucha C. n., *Jazowsko* i okol.
54. Koch A. n., *Siedlce ad* Stróże.

XLIII. **Pow. nowotarski** — 2.

44. Bujas J. n., *Maniów.*
45. Marek W. n., *Starebystre.*
46. Godlewski A., *Załuczne* i całe Podhale.
47. Hajewski J. n., *Klikuszowa.*

LXII. **Pow. strzyżowski** — 1.

48. Słowikowski T. n. , *Łączki.*

XLV. **Pow. tarnowski** — 1.

49. Klocek W. n , *Poręba radlna.*

LXIX. **Pow. wadowicki** — 4.

50. Krzyżanowska A. n., *Laskowa.*
51. Komędera A. n., *Brzezinka.*
52. Bobak J. n , *Bachowice.*
53. Borucka M., *Rudze.*

Nie nadeszła żadna odpowiedź z pow.: niskiego, pilzieńskiego, podgórskiego i tarnowskiego; nie mogły nadejść żadne z pow.: ropczyckiego, rzeszowskiego, sanockiego, wielickiego i żywieckiego, ponieważ z braku czasu nie rozesłano do nich kwestyonaryuszy. Powiatów wschodnio-galicyjskich — jak już wspomniałem — nie uwzględniono z umysłu.

Bilans zeszłorocznych poszukiwań sobótkowych zamykamy na podstawie materyału powyższego *plusami* co do miejscowości następujących (uogólnienia, jak „cały powiat“, „całą zach. Galicyę“ it.p. pomijam): Bachowice, Baligród, Bieździadka, Blizne, Bolesław, Brzezinka, Brzozów, Bulowice, Byczyna, Chełmek, Chorzelów, Chyżówka, Ciężkowice, Czajkowa, Czyżyny, Dobra, Domaradz, Dukla, Dydnia, Fona, Golcowa, Gruszowiec, Iwonicz, Jabłonica pol., Jasienica, Jaworzno ok , Jurków, Kanna, Klikuszowa, Kłapówka, Kolbuszowa, Kombornia, Krosno, Krzemienna, Krzywe, Laskowa, Lipnica gór., Łączki, Malinie, Malinówka, Nieszkowice, Odrzykoń, Orzechówka, Padew parafia, Pawłów, Porąbka, Potrzeczki, Prądnik biały, Rudno, Rudze, Rymanów, Starebystre, Stefówka, Stróże i ok., Tymbark. Wietrzno, Wilczyce, Wola filip , Wola miel., Wyciąże i ok , Załuczne, Zarszyn, Złota i ok. (tzn. 1—3, 5—9, 11—7, 20, 26 w części, 27—28, 30—6, 39—42, 45—8, 50—3), — *minusami* co do miejscowości: Bereska, Brzeździedza (oddawna), Bihale, Cieklin i sąs., Cieniawa, Czerniawce, Harta, Jazowsko, Lublica, Łówcza, Łukawiec, Maniów, Niedzieliska, Nowa grobla, Poręba radlna, Ropica pol., Russocice, Siedlce *ad* Stróże, Turza i sąs., Wójtowa i ok., Żuklin i ok , (tzn. 4, 10, 18—9, 21—5, 26 w części, 37—8, 43—4, 47, 49, 54). Nie należy jednak sądzić, żeby wszędzie istniał zwyczaj sobótkowy w równej sile, ani żeby tam, gdzie go niema dziś, również

BIBLIOTEKA PUBL. KATOWICE

nigdy przedtem nie istniał. Tak n. p. 11. zaznacza wyraźnie, że w Bliznem przyjął się dopiero od lat 20, a 46., stwierdzając istnienie jego w gminach, zwanych „Podhalem“, dodaje, iż w Załucznem praktykują go małe dzieci „tylko powierzchownie, dla zwyczaju“; podobnie w 7. tylko mała ilość gospodarzy, względnie ich dzieci, przestrzega tego zwyczaju. A więc upada miejscami, np. w 51, gdzie niejednemu żal drzewa na spalenie; niewszędzie upada jednak, jak dowodzi odp. 8: „Z najwyższych szczytów pagórków na południu od Brzozowa można spostrzedz palenie sobótek w sam dzień św. Jana, mniej w wigilję. Cały północny stok Karpat i *dolina sanocka* iluminowana. Miejscowości między Rymanowem, Zarszynem, Iwoniczem, Duklą, Krosnem, Odrzykoniem, Jasienicą, Brzozowem, stanowią widnokrąg — na południu zamykają Karpaty“. Naodwrót w 22., choć dziś nie palą sobótek, starzy wiedzą, że kiedyś tak czyniono; w Lublicy (26.) istniał ten zwyczaj do niedawna, podczas gdy w Bieździedzy (26.) nie palą już dawno, w 47. istniał niegdyś. Nadto musiał niegdyś być znanym w Kadłubiskach (k. Narola), skoro korespondentce 19. opowiadano, że tam w dzień św. Jana dawniej „majono“ chaty bylicą dla odwrócenia nieszczęścia, szczególnie zarazy bydła. Natomiast nie śmiałbym podobnego wniosku wyciągnąć z doniesienia koresp. 10., iż w Harcie w wigilię św. Jana każdy gospodarz wylewa do dna wodę ze studni i czyści ją dokładnie, wrzucając w końcu do niej nieco soli, wierzy bowiem, że w ten sposób wyczyszczona studnia daje przez rok cały zdrową wodę [1]); a nie śmiałbym tego uczynić wobec uwagi szan. korespondenta, iż ludność tamtejsza jest pochodzenia niemieckiego, chociaż już zupełnie spolszczona, i zna obrzędy słowiańskie chyba tylko z historyi. Czy swojskim [2]) był też zwyczaj, praktykowany do niedawna w Maniowie, a opisany w 44., nie myślę rozstrzygać; jako charakterystyczny opiszę go tu wyrazami szan. korespondenta: „W tutejszej gminie istniał zwyczaj palenia sobótek w każdą sobotę od Wielkiejnocy do Zielonych Świątek, t. j. przez 7 sobót, lecz zwierzchność gminna zakazała palenia w roku 1894, albowiem schodziła się na nie tylko młodzież starsza, czeladź obojej płci, wyprawiali przytem grube żarty, popychania w ogień, gorszące mowy, pijatyki, śpiewy nieprzyzwoite (karczemne). Palili ogień bez żadnego celu, ot tak z przyzwyczajenia — palenie to datowało się od najdawniejszych lat, lecz nikt nie umie powiedzieć, na jaką pamiątkę. Palili w różnych miejscach ognisko, — miejsce to nie miało nazwy, tylko sobotki. Z gospodarzy nikt nie uczęszczał na sobotki. W Zielone Świątki, ani w dzień św. Jana, nie palili. W sąsiednich Węgrzech również pălą przez 7 sobót Słowacy sobótki“.

Nazwa obrzędu tego, względnie ogni palonych, przeważnie waha się między formą liczby pojedyńczej a mnogiej jednego wyrazu: *sobótka* (1,

---

[1]) Zwyczaj ten zna też 24, który go opisuje następującymi słowy: „W naszej okolicy istnieje tylko zwyczaj wybierania wody ze studzien w wigilię św. Jana lub też w samą uroczystość, a następnie wrzucania w nią kawałków żelaza i wlewania święconej wody“.

[2]) Mówiąc „swojski“, mam na myśli tylko pochodzenie zwyczaju tego w omawianej miejscowości, nie przesądzam wcale pytania, czy tak, jak się przedstawia tu, formami swemi nie odpowiada starosłowiańskim, które bardzo łatwo mogły się przechować w niedostępnej Słowaczyźnie: liczba 7 przemawia także za wielką starożytnością — znaną to bowiem „święta“ liczba, o czem obszerniej w osobnej rozprawie, którą temu przedmiotowi myślę poświęcić.

obrzęd, 3, 5—9, 11—2, 14, 17, 20, 26—32, 34—5, 40—2, 48, 50—3, *sobotka* w 39. i 44.), lub *sobótki* (1. ognie, 2, 13 ognie, 15—6, 45, 33. i 36. „palenie sobótek"); zresztą spotyka się też nazwę „ogień bystry" w 29., „fakły" w 47., a w 46. mówią, „że idą świecić na żyta".

Okres świętojański jako termin palenia sobótek podaje mniejsza część zaledwie korespondentów, a to: wigilię św. Jana, tj. 23, czerwca, 4. (co do pow. gorlickiego, 6, 12, 20, 26. co do Bieździadki, 36, wigilię i sam dzień tj. 23—24. t. m. — 7 (rzadziej sam dzień), 8 (mniej w wigilię), 11, 27, 32, 48, li w dzień św. Jana 35., (gdzie jednak istnieje jeszcze termin drugi, p. n.), 24. czerwca i dzień następny — 9. Najbliższym tego okresu jest termin św. Piotra i Pawła (a więc w tygodniu świętojańskim), który jest drugim terminem palenia sobótek w 35.

Drugi okres palenia ogni to czas Zielonych Świątek. O nim ogólnikowo mówią odp.: 1, 3, 13—4, 16, 29, 31, 40—1, 46 i 52, w obu dniach jako obrzędowych: 42, 45, 51 i 53, a nadto 50. z dodatkiem soboty przedświątecznej, podczas gdy 39. przepisuje tylko sobotę. Na pierwszy dzień Świąt kładą ten zwyczaj: 15 (w całem W. Ks. Krakowskiem, a nawet za Wisłą i 30., na drugi: 2, 17, 28, 33—4 dawniej też 47)., O 7 sobotach między Wnocą a Ziel. Św. w 44. mowa była wyżej: należy więc tylko wspomnieć jeszcze o 5., gdzie palenie ogni odbywa się w dzień św. Szczepana (26. grudnia).

Wprawdzie wszyscy niemal korespondenci przeczą stałości miejsca, na którem rozpalają sobótki, jednak pozwolę sobie przyznać im słuszność do pewnego stopnia tylko w tym razie, gdzie zwyczaj sobótkowy ogranicza się na chodzeniu z miejsca na miejsce z zapaloną pochodnią (n. p. 45, 47, niegdyś i 50.), choć i tu może istnieją zwyczajowe punkty zborne, których szan. korespondenci nie zauważyli. Podsuwają mi wątpliwości w tym względzie odp. 2—3 i 15—16; i one bowiem znają zwyczaj, praktykowany w 45., ale określają bliżej miejsca, z których młodzież rozbiega się po polach, wzgórzach. Toteż odp. 14, 20, 40 i 42., przeczące ogólnikowo, uważam za niedostateczne w tym punkcie i wymagające sprostowania, względnie uzupełnienia. Pozatem można miejsca, używane do rozpalania ogni obrzędowych, ująć w grupy następujące: *a*) wyniosłości, a więc pagórki i wzgórza, z ktorychby było widać ogień rozniecony daleko (2. „czasem na pagórku lub na środku drogi", 6. w jednej wsi kilka ogni, 7., 8., 9., 11. „wzgórki, miedze wyżej położone, nawet gościniec", 13, 17., 26., 32—3., w 35. tylko na górze, zwanej Żukowem, 36., w 48. wprawdzie każdy koło swego pola, ale w miejscach najwyższych, 53.)[1]; *b*) równiny i doliny. Ta druga grupa wyraźnie rozpoławia się na dwa poddziały, oparte wprawdzie na temsamem przeświadczeniu, bo na przywiązywaniu do miejsca pewnych skutków, ale rozbiegające się pod różnym kątem widzenia. Ci bowiem, którzy palą ognie na polach uprawnych i pastwiskach, obracają się w kole wierzeń o siłach opiekuńczych, zbawczych, co zresztą potwierdza zeznanie koresp. 5., gdzie palą ognie koło pszenicy w przekonaniu, że w takim razie pszenica nie będzie się „śniedziła"; ci natomiast, którzy przenoszą ugory, miejsca leżące odłogiem, drogi, doliny, zapewne pozostają, choćby

[1]) W 15. i 16. nie zapalają wprawdzie ognia na wzgórzach, ale obiegają je z pochodniami, zapalonemi gdzieindziej.

nieświadomie — pod wpływem dawnych wierzeń o złych mocach, czarownicach i t. p.

Ogólnie o polach mówią: (3 na osobnem miejscu w polu, albo uganiają z ogniem dokoła pól poszczególnych), 5—6, 27 (na stałem miejscu), 29 (na miejscu, zwanem sobótką), 30—1, 39—40. Wyraźniej już, bo o zbożach mówią: 1 (zwykle przy życie i pszenicy), 2, 5, (na polach, zasianych pszenicą), 30, 46, (p. w. „idą świecić na żyta"), 51 (żyto). Że tu należy rozumieć przez pola i zboża przedewszystkiem miedze, wskazują wyrażenia: 8. „na miedzach" i 1. „na granicznych miejscach pól", oraz omówienia odp. 2., 30., 46. i 51. (p. w.) Nieraz też bywa, że nie palą ogni gromadnie, ale każdy roznieca je przy swoim gruncie (5., 17., co do okolicy Ciężkowic, 48., 51—2). Pastwiska wspomniano w 16 (tu rozpalają na pastwisku, poczem rozchodzą się po górach, w 28. 31, 33 i 34. (gdzie podają jako motyw chęć nieuszkodzenia zabudowań [1]). Ugory występują w: 8., 12. i 33—4, doliny w 7., drogi w 8. i 9. („krzyżowe)". Alternatywę do wzgórz stanowi miejsce „pod lasem" w 32. i 36.

Urządzaniem sobótki zajmują się zwykle dzieci i młodzież płci obojga (prw. 2—3, 5, 7, 9, 11, 15, 28—30, 34, 39, 50 i 52). Tylko czterej korespondenci (28, 32, 41 i 52.) starają się określić granice wieku tych młodych aranżerów i aranżerek obrzędu; wahają się one między 4tym, względnie 6tym, a 15tym, względnie 20tym rokiem życia. Zresztą zadowalają się ogólnikowymi określeniami (mały, starszy, w wieku szkolnym, wyrostek). Ważniejszym jednak od wieku wydaje mi się inny szczegół, podany przez kor. 8, 11—2, 32—5, iż urządzenie sobótki spoczywa głównie w ręku pastuszków i pastuszek — również młodych. Szczegół ten potwierdzają 47., gdzie „czasem pastuchy palą, lecz nic nie śpiewają przytem", i 34., gdzie znów młodzi wykonawcy obrzędu śpiewają pieśni „zwykle przy paszeniu bydła". Że i starsi nieraz wykonują sami obrzęd omawiany, to wynika nietylko z wyznania wyraźnego kor. 7., ale i z tego faktu, że w tych razach, gdzie — jak w 42. lub 45. — każdy z osobna pali sobótkę na swem polu, chyba gospodarz sam to czyni. O oddzielnem urządzaniu sobótki przez płci obie mówią tylko kor. 29. i 48. Jednej osoby, którąby zajmowała stanowisko głównego aranżera i kierownika obchodu, nie znają widocznie dzisiaj, a kor. 40. zaznacza tylko, że dawniej bywał ktoś, co „szeregował palących sobótki". Ale uwaga ta dowodzi najlepiej, że korespondent szanowny nie zrozumiał 4. pytania kwestyonaryusza naszego taksamo, jak kor. 46, który pisze, że tam „wybierają za przewodnika takiego, co najlepiej umie śpiewać, idzie przed innymi i patrzy z książki". Nie o to nam chodzi, bo że ktoś energiczniejszy i zdolniejszy wysuwa się na czoło gromady młodej, to rzecz przyrodzona i niema w niej nic zwyczajowo-tradycyjnego; my chcemy dojść, czy nie zachowały się ślady kapłańskich czynności z czasów zamierzchłych w zwyczaju poddawania się pod rozkazy jednego kierownika uroczystości. W tym kierunku, pominąwszy obie odpowiedzi wspomniane, albo nie otrzymaliśmy wyjaśnienia (13, 16, 27, 33, 36, 51), albo spotykamy się z odpowiedzią, zaprzeczającą wybór kierownika (1, 6, 8—9, 14, 17, 20, 26, 28, 30—1, 24, 41—2, 45, 47—8 i 52—3). Nielepiej

[1]) I w 29. rozpalają ogień „zdala od domów" wśród pola, zapewne z tegoż powodu rzekomego.

powiodło się nam z 5. pytaniem; nie odpowiedzieli na nie kor. 13, 16, 35, 36, 39, 42 i 51, reszta zaś z wyjątkiem 12 i 35. zadowala się przeczeniem. Być może, że 12. nie jest odosobnionym, choć sam tylko podaje fakt, iż przed rozpoczęciem obrzędu śpiewają pieśń do św. Jana Niepomucyna „Witaj Janie z Bolesława“, bo pieśń tę znają i nucą też gdzieindziej w czasie sobótki, ale nigdzie (p. n.) nieoznaczono chwili tak dokładnie, jak w 12. Natomiast czemś niezwykłem, acz w części prastarem, wydaje mi się obrzęd, opisany przez kor. 35.: „Drzewko do palenia zwykle jest gotowe około drugiej lub trzeciej godziny popołudniu. Po ukończeniu drzewka wybierają chłopcy z pomiędzy siebie trzech lub czterech najsilniejszych, którzy trzymają straż około tego drzewka, aby jaki nieproszony gość go niepodpalił (z heców). Około zachodu słońca zbierają się dziewczęta i chłopcy i przynoszą plecione wianki z polnych kwiatów. Z tych wianków robią jedno wielkie koło, a w środku stawiają krzyż. Największy wieniec kładą na sam wierzchołek tego drzewka. Jeżeli on się spali do ostatka, to się cieszą, a jeżeli przypadkiem podczas gorenia upadnie na ziemię niedopalony, to się smucą, że rusałki nieprzyjmą ich do siebie, bo są grzesznemi. Po zawieszeniu wieńca na drzewku stają dziewczęta w koło i rozpoczynają śpiewać różne pieśni, które mają na celu zwoływanie innych na sobótkę“.

O kąpieli obrzędowej przed lub po obchodzie sobótkowym zdołaliśmy tylko od kor. 35. dowiedzieć się, że „zwykle po tej ceremonii kąpią się chłopcy w rzece, a dziewczęta przedtem“. Śladem jej jest może jednak wierzenie, o którem będzie mowa niżej w miejscu odpowiedniem.

Opasywanie się bylicą zna tylko 38., gdzie „opasują się w wigilię (św. Jana) starzy i młodzi, męszczyźni i kobiety, wierząc silnie, że to pomoże przeciw bolowi w krzyżach“; choć niewymieniono tu wyraźnie bylicy, uczyniła to ta sama korespondentka w innym związku później tak, że nie ulega wątpliwości, iż i tu mowa o tem zielu. Mianowicie pisze, co następuje: „W wigilię św. Jana rano zakładają pod strzechę zioła: łopuchy, bylicę, sroczkę i żółcień. Zioła te wyjmują z pod strzechy, gdy zachoruje który z ludzi lub inwentarza żywego. Zioła te mają być według ich zdania bardzo pomocne w każdej chorobie“. Korespondentce 19. opowiadano, że w okolicy Narola, mianowicie w Kadłubiskach, w dzień św. Jana dawniej „majono“ chaty bylicą dla odwrócenia nieszczęścia, szczególnie zarazy bydła; czy się to utrzymało dotychczas, nie wie. Taksamo korespondent 9. donosi o majeniu strzech „łopuchem i gałązkami lipowymi“, co pozostaje w związku ze szczegółem, podanym przez 46., iż tam „chłopcy biorą lipę, tj. gałązki, i noszą za kapeluszami i umajają izby“.

Przeżytki w sposobie zapalania ognia sobótkowego są rzadkie bardzo. Ledwie w jednym wypadku (35.) spotykamy się z tarciem 2 drewek o siebie, obok czego jednak posługują się tam także zapałkami, natomiast 36. i 40. zapisują tylko tradycyę o dawniejszem „krzesaniu“ ognia. Zresztą albo odpowiedzi przeczące (20, 30, 47), względnie żadne (29), albo też siarniki (zapałki) opanowały pole niepodzielnie. Słabe tylko ślady jakichś zwyczajów dawniejszych widnieją w faktach, iż w 41. i 45. zapalają tylko pierwszą sobótkę siarnikiem, inne zaś od pierwszej, a w 7. rozpalenie ognia następuje z 4 stron („na cztery rogi“).

Sam obrzęd wykazuje w odpowiedziach, które mam pod ręką, trzy typy. Najpospolitszy (*A*), a snać i najdawniejszy, przedstawia się słowami

kor. 16., jak następuje: *a*) Parobcy układają stosy z chróstu lub z drzewa, stosy te zapalają., (*b*) a gdy się dobrze rozpalą, przeskakują je. (*c*) Gonią dziewczęta, chwytają je i zmuszają do przeskakiwania ognia. (*d*) Następnie zapalają od płonących stosów kiczaki, osadzone na długich kijach (małe snopki słomy), lub stare miotły i biegają z nimi po miedzach lub po wzgórzu, wywijając nimi w rożne strony i rzucając je do zboża, rosnącego na polach lub pomiędzy gromadki dziewcząt". W opisie tym odróżniam cztery momenty, które rozmaicie się kombinują i jużto dają odmianki typów, jużteż dwa inne typy. Odmianki te są tak małoznaczne i dotyczą wszystkich typów bez różnicy, że dla uproszczenia rzeczy załatwię się przedewszystkiem z nimi. Co do materyału na ogień głównyy, to chróstu (suchych gałęzi, zwł. drzew szpilkowych, tarniny, jałowca) używają: 2—3, 7, 12, 14, 17, 27 (w Kłapówce), 32, 46, 51, — drzewienek cz. szczypek w 11., słomy w 3, 7, 11, 46 i 48; zabytek starodawny stanowi w 35. „drzewko", o którem była mowa wyżej, a które stanowi jedyny materyał palny podczas obrzędu wieczornego [1]). Oblewanie smołą lub naftą tych materyałów następuje zapewne częściej, niż to zaznaczono w odpowiedziach; jestto krok do zmodernizowania, a ostatecznie i zagłady pięknego zwyczaju, który w 41. szczytuje w beczce smolnej, względnie w uboższej widocznie miejscowości 45. ogranicza się na paczce drewnianej, napełnionej smołą. O materjał stara się młodzież i w tym celu zbiera chróst od dłuższego czasu — niektórzy korespondenci mówią nawet o całym roku — nawet składa się na jego zakupno. Że przy paleniu sobótki nie panuje milczenie grobowe, ale owszem życie, gwar i wrzawa, rozumie się samo przez się, choć tylko ten lub ów korespondent wspomina o „wiwatach", trzaskaniu z batów, lub strzelaniu z pistoletów; (prw. 2. i 35); w pow. gorlickim (5.) mianowicie chłopcy wychodzą na wzgórza, gdzie się palą sobótki, i każdy trzaska z bicza tak długo, jak długo się ogień pali. Natomiast przeskakiwanie ognia jest już rzadkim objawem; wspominają je wyraźnie tylko 2., 7.—9, 12., 14., 17., 26., 48. i 51 [2]). A i w tych razach jestto albo pustota czyli — jak pisze kor. 8. — „zbytek", albo zabawa „bez wszelkiego znaczenia" i rzadko praktykowana (7.) Jedynie w Witryłowie (podług 7.) skaczą z wiarą w moc leczniczą skoku, czynią to bowiem dlatego, „by ich nogi niebolały (żeby im się nie obierały)". Owe zbytki (8. i 14.) polegają przeważnie na trącaniu w ogień dziewcząt i zmuszaniu ich do skakania przez ognisko [3]). W 17. zachował się prawdopodobnie ślad podkładu wierzeniowego tych „zbytków", tam bowiem „najznakomitszych gospodarzy córki biorą parobcy niespodzianie, kołyszą (huśtają) je nad ogniem i przezeń przenoszą, a to w tem znaczeniu: W ostatki oprószona, w śmigus pokropiona, a teraz osuszona została; a że do szczegółu „najznakomitszych gospodarzy córki" nie należy przywiązywać zbytniej wagi, wska-

---

[1]) Mianowicie 48. powiada: „Po zachodzie słońca zbierają się wszyscy razem, zapalają drzewko, a przytem śpiewają różne piosenki".

[1]) W 26. uczestnicy skaczą w około płonącej żerdzi, a gdy spalona kiczka spadnie, skaczą przez nią tyłem; w 36. skakano dawniej przez ogień.

[2]) 12. donosi o swej wsi, że tam sami chłopcy skaczą, ale dodaje: „we wsiach ruskich zaś parobek chwyta za rękę dziewczynę i rozpędzając się spólnie ogień przeskakują".

zuje chociażby ta okoliczność, że bohaterkami zwyczajów wielkanocnych również one bywają przeważnie (o czem proszę porównać moje sprawozdania o „Pisankach w Galicyi“) nie z powodów jakichś tradycyjnych, jeno dzięki swemu stanowisku społecznemu.

Ostatni ważny moment stanowią wspomniane w kor. 14. „kiczaki“. Najczęściej bywają to stare miotły brzozowe (2, 9, 15, 17, 27—9, 31, 45, 50—3), lub wiechcie słomy (2, 7, 20, 28, 30. mówi o „kłopciach słomy“, 39, 40, 41. mówi o „witce“ słomy, 48, 52. mówi o „pochódkach“ ze słomy, 53); zwykle tak jedne, jak drugie, osadzają na żerdzi. Smolne szczapy są w użyciu w 11, 15. i 51; w 11. zowią je „smółkami“. Zupełnie naszę pochodnię przypomina „dziad“, używany w 39. i opisany przez korespondenta tamtejszego, a zapewne identyczny z pochodnią „ze smoły i szmaty“, z którą biegają pomiędzy zboża, smoląc się nawzajem i wyrządzając „zbytka“ dziewczętom w 8. Otóż według opisu kor. 39. ów „dziad“ jestto na długiej tyce osadzony „pęk szmat, konopi lub starych zużytych powrozów, namoczonych w ropie“. W 13. pochodnia taka bywa bardzo prymitywną, bo jestto tylko „rodzaj wideł z gałęzi“, do których przymocowują zapomocą drutu suche łuczywo; pochodnię taką nazywają „rać“. Ostatecznie niebrak takich, którzy nie robią żadnych przygotowań, nie zbierają mioteł i t. p., tylko wprost z rozpalonego ogniska wyciągają płonące gałęzie — ot i pochodnia![1]).

Postępują z tymi pochodniami najczęściej tak, jak podano wyżej w 14. (prw. 3, 6, 8, 11—3. i 16.) W 32. z „dziadem“ płonącym oblatują naprzód ognisko dokoła, a potem zboża, rosnące w polu, przyczem wołają głośno (p. n.) Odmiennie nieco postępują sobie w 11., gdzie chłopcy i dziewczęta biorą po 2 smółki palące się i gdy już ognisko płonie na dobre, chodzą z nimi jakby ze świecami naokoło niego, przyczem chłopcy wywijają smółkami; słomą natomiast obwijają żerdzi i albo je wbijają koło ogniska, albotéż biorą do rąk jakoby ogromne pochodnie. W 12. także nie słyszymy o bieganiu po polach, tylko pasterze kłaniają się zapaloną racią sąsiednim ogniom i odbierają w zamian ukłony; nie biegają również w Ciężkowicach (17.), ani Brzozowie (9.), zadowalając się rzucaniem w górę płonących starych mioteł (prw. 11), w 53. zaś wywijaniem nimi w powietrzu. Przechodzę do typu II. (*B*). Podczas gdy w *A*. porządek punktów programu, podanych w 14., był na początku rozniecenie spólnego ogniska, a na końcu bieganie z pochodniami po polach, to typ *B*. polega na jego odwróceniu. Obrzęd zaczyna się mianowicie tem, że z poszczególnych chat, lub kilku sąsiednich, wychodzą dzieci (parobcy) z łuczywem, zapalają je i obiegają z niem pola swoich ojców czy też gospodarzy, a dopiero niedopałki rzucają na kupę i kończą obchód spólnem ogniskiem. Tak bywa n. p. w Bieździadce, (27), gdzie chłopcy szykują się gęsiego i z zapalonymi miotłami urządzają pochód w fantastycznych wężach, który trwa z pół godziny; następnie, gdy miotły się spalą, układają żerdki z nich na kupę i podpalają je — jak mówią — „na ofiarę“.

Że jestto już objaw rozluźnienia tego poczucia spólnoty gminnej, która kazała pradziadom poczynać od jednego ogniska, niepotrzeba chyba wykazywać. Typ *B*. jest zarazem krokiem pierwszym do zaniku zwyczaju. Na-

[1]) W 35., gdzie palą „drzewko“, niema pochodni specyalnych, ani biegania po polach.

stępny stanowi typ III. (*C.*), polegający na odrzuceniu punktu niegdyś pierwszego, a w typie *B.* ostatniego. Tu już niema ogniska spólnego. Co najwyżej gospodarz poszczególny rozpala sobie ognisko na swych śmieciach (n. p. 17, 51); zresztą zwykle tylko obiega z płonącą miotłą czyteż pochodnią, swe pola (n. p. 42), względnie zleca tę czynność dzieciom i parobkom, którzy albo uganiają tylko wkoło swoich zbóż (2, 17. w Płazie, 51—2), albo też zbierają się w większej liczbie i dla uciechy obiegają więcej pól razem (6, 15, 20, 29, 31, 40—1, 45, 48, 50) [1]). Bieg ten utrzymuje się jeszcze i utrzyma do pewnego czasu, bo opiera się na wierzeniu, o którem wspominam niżej na miejscu odpowiedniem, ale ostatecznie z rozwojem oświaty musi pójść w niepamięć, jak i reszta zwyczajów sobótkowych

Że obrzęd sobótkowy upada, dowodzą też odpowiedzi na pytanie 10., do którego przystępuję. Mianowicie aż 17 korespondentów zaznacza, że w ich stronach nie śpiewają żadnych pieśni podczas palenia sobótki (2, 9, 13—5, 17, 26—7, 30—2, 36, 40—1, 47, 50, 53); kor. 20. tosamo donosi o Bolesławiu, a czterej z tych, którzy dają zresztą odpowiedzi pozytywne, nie odpowiadają nic na to pytanie. Z owej siedmnastki dwaj donoszą jednak, że dawniej śpiewano w ich wsiach, mianowicie w 9. o „bogini, co wianki dawała“, a w 36. o topielicach i rusałkach. Nie wliczyłem do cyfry tej odpowiedzi 5, której z powodu osobliwego terminu palenia sobótki wyznaczam zawsze miejsce odrębne. I tam już nie śpiewają, ale szan. korespondent słyszał w dawniejszych czasach różne śpiewy przy spalaniu ognia w dzień św. Szczepana i podaje te, które zapamiętał, jakkolwiek nie wszystkie. Śpiewały je dziewczęta, zapaliwszy sobótkę. A oto ich brzmienie:

1. Na mojej grządeczce rosła w lecie rutka,
   Dziś wśród ciężkich mrozów płonie mi sobótka.

2. Dziś mojej pszeniczce sobótkę-m spaliła,
   Pamiętajże o tem, byś się nie śnieciła.

3. Ty, moja sobótko, palże mi się żywo,
   Da Pan Bóg doczekać, przyjdę tu na żniwo.

4. Ty, moja sobótko, rzuć płomień w niebiosy,
   Na świętego Jana zakwitną tu kłosy.

5. Zieleńże się, zieleń-ty, pszeniczko złota,
   Przyjdę ja tu znowu, gdy minie sobota.

---

[1]) Wyjątkowe stanowisko zajmuje 5., gdzie sobótkę pali każdy na swem polu w dzień św. Szczepana, starając się o uprzedzenie innych w tej czynności, a odprawia się ten obrzęd w sposób następujący: „Bardzo rano wynosi się wszystko (mowa tu i o sianie, zbożu i słomie) z izby i daje koniom albo bydłu do zjedzenia — resztę śmiec zmiata zwykle dziewczyna i albo sama, albo w towarzystwie parobczaka, wynosi na pole i spala“.

Zresztą przypomina sobie tensam korespondent, że w innych pieśniach była mowa „o rzece Dunaju (Dunajcu), o topielcach, o wianku rucianym, o tęsknocie za ukochanym, który gdzieś daleko na wojnie zginął, albo niewierny pozostał w obczyźnie“. W 52., gdzie śpiewają też różne pieśni, nie mające żadnego prawie związku z obrzędem palenia ognia, także niektóre piosnki mówią o Dunaju, a w innych powtarza się wyraz „leluja“; w 35. zaś spotykamy się z pieśniami o Janie Kupajle i o rusałkach. Ciekawe byłoby poznać piosnki, nucone w 32. przez dziewczęta, w tym — jak pisze kor. — celu, by „zwoływać innych na sobótkę“. Zresztą jeżeli gdzie śpiewają, to albo piosnki świeckie, nie mające związku z sobótką, albo pieśni nabożne. Ponieważ zaś — co podniesiono już wyżej — młodzież pastusza zajmuje się sobótką szczególnie, nic dziwnego, że pomiędzy pieśniami spotykamy też nieraz pasterskie (prw. 3, 33—4). W 3. nucą nadto piosnki „kawalerskie“ i obrzędowe weselne; ostatni gatunek przyjął się też w 11. i 28. W ostatniej miejscowości śpiewają też pieśni, zwyczajne podczas chrzcin, i krakowiaki [1]). Wszyscy zaś ci korespondenci i parę innych (a więc 1, 3, 7, 11, 28, 33—4, 45—6) przecząco odpowiadają na kwestye, poruszone w uwadze do 10. pytania naszego kwestyonaryusza. Do kategoryi drugiej należą pieśni, używane w 6—8, 11—2, 20, 46, 48. i 51. Prawie zawsze jestto znana pieśń o Janie Niepomucynie: „Witaj Janie z Bolesława“, jedynie bowiem w 20., 46. i 51. nie powołano jej wcale i mowa ogólnikowo o pieśniach nabożnych (w 20. śpiewają „Serdeczna matko“ i inne). Dlaczego śpiewają właśnie pieśń o tym świętym, to tłumaczy 48. tymi słowy: „Panuje u nich to mniemanie, że to na tę pamiątkę palą“. Należy też dodać, że pieśni nabożne nuci przeważnie płeć żeńska. Muzyka już dziś nieczęstym gościem podczas sobótki Mówią o niej tylko 2, 7, 11, 14, 27. (co do Kłapówki), 33, 35, 45—6. i 51, a i ci z zastrzeżeniami. Tak np. w 7. muzyki niebrak tylko wtedy, gdy starsi gospodarze — co rzadko bywa — biorą udział w obrzędzie; wygrywa ona w takim razie tańce zwyczajne, a gospodarze i gospodynie tańczą w pobliżu koło ogniska, częstując się wódką i mięsiwem. Tańce podczas obrzędu praktykują się w 2—3, 7, 11—2 27 (w Kłapówce), 33—5, 46; zwykle odbywa się to naokoło ognia, koresp. 11. jednak, mówiąc jedynie o weselnych polkach, nie określa miejsca. Zresztą zawsze prawie obecność muzyki jest przypadkową — ot, który parobczak umie grać jako tako, to wygrywa piosnki ludowe (prw. 32. i 51.), a raczej przygrywa do śpiewu lub do tańca uczestnikom innym. A grają zwykle na harmonikach ręcznych (14., gdzie niema śpiewów, 45—6, 51), alboteż na skrzypcach (35. i 45—6). Tylko 11. używa całej kapeli, złożonej z 2 skrzypiec, klarnetu i basu, a towarzyszącej grą swoją śpiewom wiejskim.

Ponieważ z zagadnieniami, pomieszczonymi w pytaniu 12., załatwiłem się wyżej już przy pyt. 9., przechodzę wprost do kwestyi: „Kto bierze udział w obrzędzie?“ Tu przedewszystkiem muszę stwierdzić, że prawie żadna odpowiedź nie dotyczy tego, o co nam chodziło w tem pytaniu, a co wyjaśniliśmy przecie w uwadze. Jedynie kor. 8. podkreśla, że „dziewcząt niemoralnych nie wykluczają, owszem — czem wczelsza, tem lepsza, bo,

[1]) Co znaczy wyrażenie 46.: „parobcy śpiewają tak, jak u żyda“, nie umiem sobie wytłumaczyć.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

starsi mały biorą udział w obrzędzie". Zresztą mamy do czynienia z samymi ogólnikami w tym względzie. O udziale dzieci i młodzieży mówili ciżsami korespondenci już *ex re* jednego z pierwszych pytań. Podniosę więc tylko te szczegóły z odpowiedzi na pyt. 13., które nie znalazły uwzględnienia wyżej i nie mogły nieraz go znaleść, ponieważ tam chodziło o urządzających obchód, a tu chodzi o biorących udział w obrzędzie. A mianowicie charakterystyczne jest to, że w niektórych miejscowościach uczestniczy w obrzędzie tylko młódź męska w — 7. zwykle chłopcy i młodzieńcy, w Jabłonicy (t. j. 9), wyłącznie chłopcy, starsza młodzież tam nie bierze udziału. Taksamo, jak w 48. w 13 i 16. przeważnie „chłopcy szkolni", — w 26 zwykle chłopaki 12—15letnie, dziewczęta zaś tegosamego wieku, trzymając się zdala od nich, przypatrują się tylko obrzędowi, podobnie w 48. chłopcy bawią się osobno, a osobno dziewczęta; 27. i 39. mówią tylko o chłopakach, a 45. tylko o dorosłych parobczakach. Parę odpowiedzi z niejasnemi wyrażeniami o „dzieciach, wyrostkach, młodzieży" bez określenia płci pomijam; zresztą bywa mowa o młodzi lub dzieciach płci obojej. Wszyscy natomiast korespondenci, o ile wdają się w to, stwierdzają, że starsi biorą obecnie udział bardzo słaby w obrzędzie. Rola ich najczęściej odpowiada roli widza na przedstawieniu, względnie stróża moralności i bezpieczeństwa. Drugą grają nieraz nienajlepiej, bo raczą się wódką i innymi napojami (prw. 2, 3, 7, 27. co do Kłapówki), przez co wpływają o tyle źle na młodych uczestników obrzędu, że i wśród tych picie wódki wchodzi w program (17). W 2. po obrzędzie parobcy i dziewczęta idą do karczmy lub na zbiorową zabawę do jakiego domu, gdzie raczą się wódeczką i piwem i przy muzyce tańczą do białego rana. W 4. po sobótce po kilku parobków gromadzi się w domach dziewcząt, przynoszą wódki lub wina, częstują się i przygrywają na ręcznych harmonikach, ale nie tańczą; w 46. kończy się obrzęd nieraz pijatyką w karczmie. Czy to jest owo „zapijanie zielonego" (nb. w 2, 14 i 46. sobótkę palą w Zielone Świątki), o którem mówi uwaga do 15. pytania naszego kwestyonaryusza, czyteż zwyczaj, pozostający w związku ze zwyczajami okresu pisankowego, nie umiem orzec.

Z kwestyą „zielonego" zstępujemy z terenu obrzędowego na grunt wierzeń, łączących się z sobótką. Niektórych dotknąłem już poprzednio mimochodem, ale ze strony czysto zewnętrznej. Tak n.p. mówiłem już o bieganiu po polach z płonącem zarzewiem. Tu nie będę się powtarzał, tylko podam uzasadnienie tego szczegółu w wierzeniach ludu. Kor. 42. donosi mianowicie, że gospodarz, lub jego służący, obchodzą z ogniem łan żyta lub pszenicy w około, „aby się udały", przyczem wołają: „Sobótki na Zielone Świątki". Podobnie rzecz tę motywuje kor. 29. chęcią okadzenia pola dymem, „by urodzaje nie zawiodły". Tosamo wynika z wołania, towarzyszącego bieganiu dokoła zboża w 32.: „Uciekaj kąkolu, bo cię będę poluł (= palił)", lub: „Uciekaj śnieciu (= śnieci), bo cię będę świciuł (= świecił)", oraz pieśni, nucone niegdyś w 5. na św. Szczepana, a przytoczone powyżej [1]). W 35. chłopcy i dziewczęta biorą głownie żarzących się ogni, niosą do domu i wstawiają w kapustę w mniemaniu, że jej gąsienice

[1]) Zresztą kor. 5. wyraźnie powiada, że tam palą sobótkę na polach, zasianych pszenicą, wierząc, że się pszenica nie będzie „śniedziła".

nie zjedzą. Zwyczaj ten przypomina inny, opisany przez kor. 24. słowy następującymi: „W wielki poniedziałek po Wielkanocy popołudniu obchodzą pola i zatykają na rogach gałązki z ognia święconego w wielką sobotę, i pokrapiają pola świeconą wodą. Później pomiędzy krzaczkami świeżo zasadzonej rozsady kapusty zatykają zrobione ze słomy i ubrane w stare odzienia tzw. strachy, ale nie w celu odpędzenia ptactwa lub zajęcy (!), lecz aby odwrócić pierwsze wejrzenie przechodnia na tego stracha, aby nie dał uroków kapuście". — W 3. i 26. wiara w to, iż pszenica się nie zaśnieci, a zboże uda, jest przywiązaną wprost do spalenia sobótki.

W 35., gdzie jeszcze zachował się zwyczaj palenia „drzewka" Kupały, łączy się ze spaleniem wianka, umieszczonego na jego szczycie wierzenie następujące: „Jeżeli wianek spali się do ostatka, to się cieszą, a jeżeli przypadkiem podczas gorenia upadnie na ziemię niedopalony, to się smucą, że rusałki nie przyjmą ich do siebie, bo są grzesznemi".

Puszczanie natomiast wianków na wodę znane jest według 2. w W. Ks. Krakowskiem tylko we wsiach, położonych nad Wisłą, i w samym Krakowie w wigilię św. Jana.

W Witryłowie (7.) towarzyszy obrzędowi sobótki nieraz przebieranie się za cyganów; co to znaczy, nie wiem. W 12 „gdy sobótka się wypali, każdy z uczestników ręką ogień powinien przeżegnać, a to dlatego, gdyż czasem diabeł lubi ogień rozrzucić i wzniecić pożar, do pożegnanego zaś nie ma przystępu".

Przyczynę skoku przez ogień podałem według wierzenia ludu witryłowskiego (7.) już wyżej. W 36. dawniej również bydło przeprowadzano przez ogień — po co, łatwo się domyślić przez analogię do obiegania pól, choć nic o tem kor. nie mówi. „Wytrząsanie pcheł" istnieje w 39.

Wiara w pomoc czarowną kwiatu paproci przy szukaniu skarbów jest dość powszechną Kor. 5. 50 i 52, mówiąc o niej, każą czynić te poszukiwania o północy w wigilię św. Jana, ale zaznaczają, że lud nie próbuje tego środka z powodu obawy przed złym duchem, który zerwaniu kwiatu stawia rozliczne przeszkody; według 52. „jeżeli się tylko o czemś niestosownem pomyśli, to już ten kwiat paproci zniknie". I w 8. dyabeł odstrasza śmiałków od wyprawy po kwiat paproci w ową noc, a raczej północ, bo — jak powiadają — „ktoby szedł po jej kwiat, spotka dyabła za każdym drzewem; dyabli ci tak go będą długo po lesie oprowadzali po różnych błotach i tak go w błocie otłuką, że sam będzie podobny do dyabła, a tymczasem paproć okwitnie". Przyczyna tych sztuczek dyabelskich tkwi w obawie ich, aby im posiadacz kwiatu nie zabrał skarbów. Bardzo ciekawem jest opowiadanie kor. 12.: „O samej północy po spaleniu sobótki należy pójść zupełnie nago i tak, by nikt się tego nie domyślał, do ogrodu, gdzie kwitnie piwonia, lub do lasu, gdzie jest paproć. Tak piwonia, ja paproć, mają mieć w wigilię św. Jana kwiat biały. Kto taki kwiat dostanie, wie wszystkie tajemnice. Pierwszy tajemnicę o paproci miał odkryć pewien Rusin, który, idąc w nocy w wilję św. Jana przez las, nadeptał przypadkowo kwiat paproci, a ten wpadł mu do chodaka. Rusin miał odtąd być wszystowiedzącym". W 48. przywiązują znalezienie „szczęścia" do znalezienia paproci w samo południe lub o północy w wigilię lub w sam dzień św. Jana, ale nie umieją wytłumaczyć, co to za szczęście. Jestto już dowód upadku wierzenia. Co go spowodowało? Czy może wynik ujemny prób? Przynajmniej 9. powiada, że dawno temu i w Jabłonicy szukano kwiatu paproci, ale „to

*

nieprawda“ i dano pokój. A więc skiepsa, wieczny towarzysz doświadczenia, zniszczył i tu poetyczne wierzenie!

Powstanie zwyczaju palenia sobótek tłumaczy sobie lud dwojako, prawie nigdy jednak nie sięga poza sferę chrześcijańskich wierzeń [1]). I tak jedni łączą go z zesłaniem Ducha św. w postaci języków ognistych na apostołów, czyli — jak mówi 51. — „oświeceniem św. Ducha“ (prw. 2, 30 i 45., gdzie mówią o oświeceniu ducha, ale nie wiedzą, co to za duch). W 40. jest podanie pokrewne, a raczej przekręcone zeń, że „gdy pogan apostołowie nawracali na wiarę świętą, a ci nie mogli zrozumieć zesłania Ducha św., zapalano głownię i trzymano poganom nad głową — i na tę pamiątkę palą sobótki“. Druga grupa podań tych etyologicznych skupia się dokoła Jana Niepomucyna. Najobszerniej opowiada podanie to kor. 12.: „Św. Jan Niepomucyn, wezwany od króla do wyjawienia spowiedzi królowej, został za dotrzymanie tajemnicy pochodniami smalony, a później utopiony. Otóż kiedy prowadzono go na indagacyę, miało być bardzo ciemno i pastuchowie przyświecali mu. Dlatego dziś palą sobótkę“ (pasterze — należy według mnie dodać). W 26. palą sobótkę na pamiątkę tego faktu, że gwiazdy świeciły nad miejscem, w którem utopiono tego kapłana czeskiego; dodaje też ten korespondent, że w okolicy tamtejszej jest rozpowszechnioną cześć dla Niepomucyna. W 7. i 27. łączą zwyczaj ten wprost ze spaleniem męczennika, względnie smaleniem go pochodniami, a 48. mówi ogólnikowo, że palą sobótkę na pamiątkę tego świętego. Z imieniem tego świętego, ale nie jego dniem, — bo jak wiadomo, 24. czerwca jest świętem Jana Chrzciciela, — łączy się też przesąd, przestrzegany z pewnością nietylko w 8. i 25., które go podają; mianowicie dopiero po św. Janie należy się kąpać w rzekach. Obaj kor. podają tensam powód, który powtórzę według słów 25.: „Przed św. Janem robactwo wodne, a szczególniej węże mają moc szkodzenia kąpiącemu się, kąsząc go. Po św. Janie tracą tę moc, gdyż woda, którą św. Jan poświęca, w razie ukąszenia nawet leczy chorego“

W 3. niema żadnej podstawy podaniowej dla obrzędu sobótki; palą li dlatego, że ich „dziadkowie tak robili“ i z przesądu, że przez to zboże porośnie lepiej.

Nazw miejscowych, związanych z nazwą sobótki, nie podali korespondenci żadnych; jedynie — jakto zaznaczyłem już wyżej — od kor. 29. dowiadujemy się, że w jego okolicy wzgórza, na których palą oddawna, nazywają „sobótka“.

---

[1]) Jedynie 5. donosi, że lud tamtejszy wie, iż zwyczaj ten pochodzi z czasów pogańskich, a utrzymuje go, ponieważ kościół go nie zakazał.

DODATEK.

Kwestyonaryusz sobótkowy.

Pytanie 1. Czy w miejscowości, zamieszkanej przez P. T. Pana, lub w sąsiednich (i w których) istnieje lub istniał dawniej zwyczaj palenia ogni na polach w wigilię św. Jana lub w sam dzień 24. czerwca, względnie w Zielone Świątki, Wielki Piątek, pod jesień lub w innym czasie?

Pytanie 2. Jak zowią ten obrzęd (sobótka, kupała, ogień byliczny, krzesz i t. d.)?

Pytanie 3. Czy używają stale pewnego miejsca do rozpalania tych ogni (n. p. pod lasem, na wzgórku, nad wodą i t. d.) i jak nazywają to miejsce?

Pytanie 4. Czy wybierają kogo do urządzania obchodu sobótki, jakie obowiązki nań wkładają i jak go nazywają?

Pytanie 5. Czy przed rozpoczęciem obrzędu odbywają procesyę z broną, z zeschłą brzózką, pozostałą z Zielonych Swiątek, czy też ozdabiają kołek względnie drzewko (t. zw. kupałę, kupajło) i wkopują przy miejscu stosu, albo zawieszają tamże na gałęzi głowę końską (krowią) przystrojoną? Co znaczy to drzewko lub ta głowa i co robią z nimi?

Pytanie 6. Czy kąpią się przed obrzędem (lub może po nim)?

Pytanie 7. Czy opasują się w wigilię św. Jana lub w sam dzień rośliną, zwaną bylicą (a może też inną i jaką), na cały dzień, lub choćby tylko na czas palenia ogni?

Pytanie 8. W jaki sposób zapalają ogień (czy krzeszą go lub krzesali dawniej zapomocą tarcia drzewa, albo też zapomocą wiercenia kłody, osadzonej w pniu wydrążonym) i jak nazywają te niezwykłe sposoby wzniecania ognia?

Pytanie 9. Jak się odbywa obrzęd i zabawa palenia sobótki?

Pytanie 10. Czy i jakie pieśni śpiewają przy rozniecaniu ognia, przy wyrąbywaniu drzewka (o którem mowa w pyt. 5), do drzewka, podczas głównego obrzędu, podczas skakania przez ogień i t. d.?

Uwaga. Prosimy o załączenie dosłownego brzmienia tych pieśni, a gdyby to było niemożliwem, przynajmniej o zaznaczenie, które z motywów, wymienionych zaraz niżej, zachodzą w tych pieśniach, mianowicie czy są w nich: wzmianki o kupale, o słońcu i jego igraniu, o zabawie Eliasza, o zapaleniu przez Boga ognia kupały, o bóstwie Rumerze, o Janie białym lub zielonym o lelum polelum, o Dunaju, o topielicach i rusałkach, o górze Sobocie (sobotniej), o paleniu sobót, o rozdawaniu wianków dziewczętom, o dziewczętach upadłych; lub przyśpiewki (refreny): „leluja“, Ład, Did, Sobot, Ładо — ładо, lub inne i jakie.

Pytanie 11. Czy grają przy obrzędzie na przyrządach (jakich) i jakie melodye? Czy muzyka towarzyszy śpiewom, czyteż gra tylko przygrywki?

Pytanie 12. Czy tańczą koło drzewka kupały (patrz pyt. 5.), lub naokoło ognia, — czy, kto i jak skacze przez ogień?

Pytanie 13. Kto bierze udział w obrzędzie?

Uwaga. Chodzi o to, czy dopuszczają do zabawy dziewczęta niemoralne, upadłe, chłopaków, posądzonych o złodziejstwo, lub karanych więzieniem, czy starzy bywają na tej uroczystości, czy sadzają babę lub dziewczynę (t. zw. drumlę) z kądzielą koło ognia?

Pytanie 14. Czy zwyczaje inne i wróżby (jakie) łączą się z paleniem sobótek?

Uwaga. N. p. staczanie z góry obręczy i kół w celach wróżby, ubieranie i palenie lub topienie bałwanka (kupały), skakanie z ognia do wody, tworzenie koła przy ogniu, „wytrząsanie pcheł", rzucanie ziół (jakich?) w ogień, przepędzanie bydła przez ogień itd.

Pytanie 15. Czy i jakie obrzędy lub zwyczaje odprawiają po sobótce i z jakimi pieśniami?

Uwaga. N. p. zapijanie „zielonego", puszczanie wianków na wodę, bieganie po polach z miotłą płonącą, szukanie skarbów przy pomocy kwiatu paproci itd.

Pytanie 16. Czy jest lub był zwyczaj przenoszenia zarzewia z ognia sobótkowego do domu i przechowywania go do następnego św. Jana, lub przynajmniej chowania popiołu ze stosu i w jakim celu?

Pytanie 17. Czy i jakie jest podanie o początku sobótek, jakie są przysłowia, przypowieści i zwroty mowy, dotyczące wigilii i dnia św. Jana, kąpania się, sobótki, kwiatu paproci, puszczania wianków i t. p?

Pytanie 18. Czy są w okolicy Pańskiej nazwy miejscowe n. p. pól, wzgórzy itd., z nazwą Sobota, Sobótka itp. i skąd te nazwy pochodzą według podania ludowego?

Rozmaitości.

Czy prawda, że srebrniki małe, w ziemi znajdywane, są główkami św. Jana Chrzciciela?

Taki nagłówek kładzie autor (str. 47) na jednym z ustępów dziś bardzo rzadkiego dzieła: Nowe Ateny, albo Akademia wszelkiej Scyencyi pełna, na różne tytuły, jak na Classes podzielona: Mądrym dla memoryału, Idyotom dla nauki, Politykom dla praktyki, Melancholikom dla rozrywki erygowana, wszystko napisał, nie przepisał, z pracą wielką Autor enigmatice i jawnie wierszem wyrażony:

Kościół mi daje imie, a szlachectwo ziele,
Które głowę zawraca, każe stroić trele,

to jest X. Benedykt Chmielowski, Dziekan Rohatyński, Firlejowski Podkamieniecki Pasterz.

Roku, którego Mądrość Przedwieczna w żłobie Betleemskim szkołę Zbawienną Światu otworzyła 1754.

W Lwowie w Drukarni J. K. M. Coll. Soc. Jesu. R. P. 1754".

Autor walczy przeciwko zabobonowi ludu, u którego tradycye silną mają powagę a słowa od siwej usłyszane brody, wiarogodniejsze, niż pismo święte. „Ten tedy lud prosty, osobliwie polski, daleki od miast wielkich, rozumiejąc, że Święci garnki lepią, że pieniądze z nieba spadają, że jakiekolwiek osobliwości, których Maćko albo Hryńka w ich wsi nie zrobi, są dziełem niebieskiem" sądzi, że małe srebrne pieniążki znajdywane, w ziemi od lat tysiąca kilkuset leżące, z głową na jednej stronie wyobrażoną, są pieniążkami św. Jana Chrzciciela, a głowa na nich oznacza uciętą tego świętego przez Heroda. Pieniążki te znaleść można, tak twierdzi lud, w życie tam, gdzie trzy razem wyrastają kłosy w noc świętojańską, a posiał je sam św. Jan. Szukają ich też zwłaszcza leniwcy, pijacy i łakomcy, niektórzy zaś, aby nimi ozdobić swoją Marynkę, wieszając je jej na szyji.

Autor, który widocznie za rychło się urodził i nie odczekał czasów obecnych, bardzo jest materyalny i tłumaczy, że zabobon ten jest nieuzasadniony, przedewszystkiem tem, że przecież św. Jan nie miałby „profitu" z takiego rozsiewania pieniędzy, więc też ten argument powinien wstrzymać lud od takiego „bajania". Nie św. Jana to są główki, lecz pieniążki srebrne cesarzy rzymskich Augusta, Tyberyusza, Wespazyana, Tyta, a najwięcej Trajana. Autor sam posiadał dwa, z których jeden też Trajana, a radzi: „Otóż te głowy, czyli główki, niech prostych nauczą, że to są Augusta albo Trajana, a nie św. Jana główki".

Dr. Koehler.

Do obrzędów wigilijnych. W Złotej (o. p. Czechów, powiat brzeski) jest zwyczaj, że w wigilię Boż. Narodzenia znosi gospodarz do izby po snopie z każdego rodzaju zboża, wiązkę siana i wiązkę albo więcej słomy. Część zboża i siana kładzie na stół, resztę

zboża rozstawia po kątach izby, siana zaś resztę i słomę kładzie pod stół. Tak zasłana izba ma przedstawiać stajenkę, w której się Chrystus narodził i niewolno jej zamiatać, aż w dzień św. Szczepana bardzo rano (do dnia)[1]). Po wieczerzy wigilijnej wychodzą domownicy — zazwyczaj dzieci — do sadu. Na czele dzieci, z których każde ma pęk powróseł ze słomy, idzie dorosły mężczyzna, uzbrojony w wielką siekierę. Mężczyzna uderza obuchem siekiery każde drzewo, niby je ścinając, i wymawia słowa: „Nie będzie rodziło", dzieci zaś śpieszą niby na ratunek drzewa i wołają: „Dajcie mu pokój! Będzie rodziło" i obwiązują drzewo, niby uszkodzone obuchem siekiery, aby z wiosną nie uschło. To ma się przyczyniać do urodzajności drzew.

Szczepan Musiał,
naucz. ludowy.

Do zwyczajów wielkanocnych. W Padwi (pow. mielecki) odprawiają w drugi dzień świąt tzw. „święty lejek". Chłopaki biegają ze sikawką ręczną, by oblać jaką dziewuchę, — mniejsze chłopaki zadowalają się trochą wody z garnuszka, a nawet z ust. Dorosłe chłopaki często wrzucą dziewuchę do wody i wtedy uciechy dużo, lecz zato dziewucha, jak jej zbraknie cierpliwości, obrzuci błotem z kałuży napastników, a jak mocna, to którego też do wody wcią gnie. Zwykle w ten dzień dziewczęta siedzą w domu, by ich nie napastowano

Jest też zwyczaj, że dzieci grają w jaja farbowane. W tym celu robi się wyżłobienie w drowce[2]) (?), by tym rowkiem jajo mogło się stoczyć; gdzie się zastanowi, tam musi zostać. Tak kolejno puszczają jajka, gotowane, farbowane i różnie pisane. Jeżeli puszczający jajko trafi spoczywające jajko poprzednika, lub kilka po drodze ruszy, to wygrał i zabieraje sobie. Ta zabawa trwa przeszło 2 tygodnie, jest bardzo praktykowaną i zajmującą, przytem dużo wywołuje śmiechu. W końcu potłuczone jajka konsumują.

Ks. Wilhelm Skopiński, proboszcz.

W sprawie pisanek i Wielkiejnocy. P. *Nikosiewicz Kajetan*, słuchacz III r. praw, rodem z Kut i tamże mający rodzinę, donosi stamtąd, co następuje:

W poniedziałek Wielkanocny chodzą chłopcy po domach i oblewają wodą dziewczęta, za co dostają od gospodyń jaja lub pisanki. Zebrawszy pewną ilość jaj, urządzają sobie zabawę, która polega na tem, że jeden bierze jaja w pięść, a drugi innem jajem z góry uderza — rozbite jajo dostaje się przeciwnikowi.

We wtorek znów dziewczęta oblewają chłopców, przybyłych w odwiedziny do ich domu.

Ormianie nie wyrzucają skorup święconych jaj, ale zbierają je razem i przez kilka dni przechowują, do tego dołączają nawet skorupki z jaj, użytych do pieczywa wielkanocnego, poczem wszystko

---

[1]) Co w tym dniu robią z tem zbożem i sianem, prw. w artykule p. n. *Sobótki w Galicyi*, odpowiedź 5.

[2]) Tak pisze autor — czy to błąd zam. de sce, czy też zam. dróżce, nie umiem powiedzieć. *(F. K.)*.

w jaki tydzień po świętach wrzucają do potoku, (wogóle do wody bieżącej). Mają one płynąć do jakiegoś kraju ciemnoty (Rajmanów?), a lud wierzy, że tym sposobem przesyłają owym nieznanym mieszkańcom wieść o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

W dzień zaduszny — pisze tenże sam korespondent — odbywa się w Kutach pieczenie bab, z któremi wychodzą na cmentarz; tam rozdają sobie wzajemnie garnek z wodą i babkę. Babka ta zowie się perepiczka. (NB. w Brusturach chodzą chłopcy w wielki czwartek po chałupach za kukucami t. j. darunkami za dusze zmarłych i otrzymują perepiczki [chleb mały] — prw. dr. Fr. Krček, Pisanki w Galicyi, II, str. 15).

Napoje wyskokowe w czasach przedhistorycznych. Głośny antropolog franc., Gabryel de Mortillet, w wykładzie swym *„Les boissons fermentées“* (*Revue de l'Ecole d'anthropologie* 1897 i odb. 8° str. 22) podaje szczegóły następujące o tym przedmiocie. Mieszkańcy osad nawodnych po półn. stronie Alp od Sabaudyi aż po Austryę i w pasmie franc. Jury używali wina z malin i jerzyn w okresie nowokamiennym i bronzowym, po południ. stronie Alp od Wareza (Varese) do Lublany natomiast pijali wino dereniowe przez cały okres bronzowy, począwszy od czasów protohistorycznych. Wreszcie bardziej już ku południowi wszystko wskazuje na używanie wina gronowego w okresie bronzu, co nie m że zadziwiać nikogo, ponieważ tam winna macica była rośliną krajową i udawała się znakomicie. Z tego p. M. wnioskuje, że zdanie powszechne, jakoby ją przyniesiono ze Wschodu na Zachód, jest błędnem, bo zapewne rozpowszechniała się w kierunku przeciwnym. *Bull. de la Soc. d'anthrop. de Paris* 1897 r. zesz. 5).

Fr. Kr.

Typ wielkoruski. Dr Adolf Bloch w organie Tow. antropol. par. (*Bulletin de la Soc. d'anthrop. de Paris* 1897, str. 462—3) pisze w tej sprawie: „Rysopis typowy Rosyanina jest następujący: oczy siwe, włosy jasne u dziecka, napół *chatain i blond* u młodzieży, *chatain* u dorosłych, nos prosty i nie bardzo wystający, albo też zadarty (perkaty), zarost na policzkach nieznaczny; ale rozumie się, że liczne są waryacye co do zarostu i nosa. Zbadawszy typ Rosyan, chciałem porównać go z typem Słowian Warszawy, ale mogłem tylko przekonać się, że nos i zarost Polaków tego miasta nie były podobnymi do moskiewskich i że w tym względzie Polacy różnią się niewiele od Europejczyków zachodnich. Z drugiej strony wiedząc, że Węgry są pochodzenia fińsko-ugryjskiego, udałem się do Budapesztu celem zobaczenia, czy zachowali jakie ślady atawistyczne tego pochodzenia, lecz nie mogłem stwierdzić żadnego śladu takiego na Węgrach, tak z miasta, jak i na wieśniakach, których spotkałem. Typ fiński zatem musiał uledz znacznej modyfikacyi u tej narodowości“. Wreszcie znalazłszy pewne cechy wielkoruskie też u Białorusinów, mianowicie nos perkaty w gub. smoleńskiej i mińskiej, a nawet we wsiach polskich i u Rusinów (Małorusów) gub. kijow., gdzie obok nosa prostego spotykamy poważny procent (17%) nosów

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

wklęsłych, konkluduje dr. B., że wszystkie trzy grupy ruskie wykazują za wiele podobieństwa, by je można rozdzielać od siebie bezwzględnie — ze stanowiska antropologicznego.

Fr. Kr.

Statystyka Ukrainy. Koniśkij Al. w 1 zesz. *Literaturno-naukowego wistnyka* podaje na podstawie spisu ludności w Rosyi statystykę obszaru i ludności Ukrainy (tzn. gub. połtaw., podol., wołyń., kijow., chersoń, charkow., czernihow., katerynosł., taur. i czarnomorskiej). Na obszarze 541.057 wiorst kwadr. (wiorsta = 1 klm. + 25 sążni) przypada tam 25 482.231 mieszk. (z tego 12,855.254 mężczyzn). Płeć żeńska przeważa li w Czernihowskiem, Połtawskiem i Kijowszczyźnie i to bardzo nieznacznie. Co do ogółu zaludnienia Kijowskie przoduje reszcie Rosyi, bo liczy 3,564.433 mieszk.; natomiast najgęściej zaludnionem na Ukranie jest Podole (82·7 na wiorstę kwadr.), po niem idzie Połtawskie, (63·7), Charkowskie (52·4), reszta spada poniżej 50 aż do 27·2 (Taurya) i Czarnomorskie (23·6).

Wzrost ludności od 1851—97 największy wykazują: Chersońskie (206%), Katerynosławskie (154), Taurya (137), Kijowszczyzna (117) i Wołyń (104) — reszta od 92—67%. Pan K. podnosi ciekawy fakt, że „szczero"-rosyjskie gubernie nie dorównują w tym względzie nawet tym ukraińskim, które wykazują najmniejsze odsetki wzrostu ludności, bo dosięgają ledwie 62%, natomiast Witebskie i Wileńskie 102, Mohilewszczyzna 103, Mińskie 130, a 10 „gubernii Król. Polskiego" 92%.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

Lud nadrabski (od Gdowa po Bochnię). Obraz etnograficzny. Skreślił Jan Świętek, członek Komisyi antrop. Akad. Umiejętności w Krakowie 1893 str. 728. 8°.

Autor, pochodzący z ludu, „urodzony i wychowany nad brzegami Raby“, pragnie tak z życia, jak i z nagromadzonego przez lata materyału skreślić obraz Nadrabian, o ile możności zupełny“. Nazwą „Nadrabian“ czyli ludu nadrabskiego obejmuje „mieszkańców nadbrzeżnych Raby, w średnim jej biegu, a mianowicie wsi: Marszowic, Nieznanowic, Pierzchowa, (poniekąd Niegowic i Krakuszowic), Książnic, Łężkowic, Targowiska, Kłaja, Stanisławic, Cikowic, Damienic, Dąbrowicy, Stradomska, Nieszkowic, Gierczyc, Łapczycy, Siedlca, Moszenicy, Chełma, Chodenicy, a częściowo i Ostrowa Kameralnego — jednem słowem wsi nadrabskich, „od Gdowa po Bochnię“.

W pracy tej dwie rzeczy najpierw uderzają czytelnika: ogrom materyału i wskutek tego wielka nieporadność autora w uporządkowaniu dzieła. Nazbierawszy bowiem przy pomocy krewnych i znajomych bardzo wiele pieśni, gadek, przysłów, przymówek, zagadek, przepisów i rad lekarskich, przesądów, zabobonów, opisów rozmaitych jak: zwyczajów. obrzędów, zabaw, gier, zajęć, zabudowań i sprzętów gospodarskich, strojów, pożywienia, zalet i wad mieszkańców nadrabskich, słów i zwrotów ich gwary, a nie posiadając należytej wprawy, nie wiedział, jak się zabrać do zestawienia wszystkiego w pewną systematyczną naukową całość, mimo, że miał ku temu najszczersze chęci. Podzielił więc cały materyał na 13 rozdziałów w miarę, jak mu się przedmioty obserwowane po sobie nastręczały i tak rozpoczął rzecz od „Rolnictwa i przemysłu“, a względnie od „uprawy roli i zajęć gospodarskich“; opisał następnie „Dom“ i jego części, t. j zabudowania i sprzęty gospodarskie; „Lud“ i jego strój, pożywienie, wady i zalety; „Uroczystości i zwyczaje“; „Obrzędy“; zestawił znane mu „Pieśni“ i „Gadki“; omówił różne rodzaje „Wierzeń“ ludowych; „Lecznictwo“; niektóre „Zabawy i gry“; Zagadki i łamigłówki“; przytoczył wiele „Przysłów i przymówek“; skończył kilkoma uwagami gramatycznemi i małym „Słownikiem“ gwary nadrabskiej.

Nie trzeba być wielce uczonym, żeby odrazu nie spostrzedz zasadniczych błędów w powyższem zestawieniu, jak również luk między pojedynczymi działami niczem nie wypełnionych. Autor mówi o rolnictwie, o płodozmianie, a dlaczegóż tylko półsłówkami napomyka o gatunkach tej roli i jej płodów? Mówi o chowie zwierząt domowych, ogrodnictwie, pszczelnictwie, rybołowstwie itd, a czemuż tak mało i to tylko przygodnie wspomina o samychże zwierzętach, drzewach, pszczołach, rybach itp.? Do „zupełnego obrazu etnograficznego“ tego rodzaju dokładne opisy są niezbędnie potrzebne, już dla samego zrozumienia rzeczy i języka Nadrabian. Mówi autor o przemyśle: a czy Nadrabianie wcale się ceglarstwem i kamieniarstwem nie zajmują, przynajmniej jako prości robotnicy? Mówi o domie, a o materyał budulcowy tylko przy okazyi potrąca. — Mówi o ludzie, jego życiu, a o głównym warunku do tego życia potrzebnym, wpływającym zarówno na

zdrowie Nadrabian, jak i na ich usposobienie, na ich sposób myślenia, o klimacie i jego zmianach wspomina tylko przypadkowo! Czy myśli autor, że jak napisze dłuższy traktat o Topielcu lub o Płanetnikach — a o bliskości wód i o klimacie dotyczącej okolicy nie uczyni ani słowem wzmianki, czytelnik jego poglądy na oba rodzaje bóstw wodnych i niebieskich jasno i dokładnie zrozumie? — A zresztą przyrodnik, kiedy opisuje wróbla, ażeby ten opis nie był martwym, kaniecznie musi jeszcze wspomnieć o jego sposobie życia, a przedewszystkiem, czem się żywi i gdzie przebywa: ustęp o kanarku mieści w sobie przynajmniej pobieżny opis jego ojczyzny — a czytelnik „Ludu nadrabskiego“, żeby nie wiedzieć jak sobie głowę suszył, z „obrazu“ p. Świętka nie potrafi sobie wyobrazić, jak ta okolica wygląda, gdzie ci Nadrabianie mieszkają. Stąd częste nieporozumienia między nim a autorem. Jeżeli przy opisie zwierząt koniecznie musi się uwzględnić wpływ przyrody, która je otacza — cóż dopiero przy opisie ludów, gdzie ten wpływ jest daleko większy i silniejszy. Pan Świętek zatem malując „zupełny obraz“ ludu nadrabskiego, powinien był najpierw (I) namalować tło, podając dokładny opis wymienionej okolicy nadrabskiej, jej ziemi, flory, itp., a wtedy zarówno kontur jak i farby obrazu przedstawiłyby się były w należytem świetle.

Dawszy w ten sposób tło obrazowi, powinien następnie wziąć się do odmalowania głównego przedmiotu tego obrazu t. j. (II) samego ludu a więc

a) jego fizycznych i moralnych przedmiotów: ciała i duszy.

b) sposobu jego życia: 1) czem się żywi, 2) czem się okrywa, 3) gdzie mieszka;

c) jego zatrudnienia: 1) na roli, 2) w domu, 3) na ulicy; w końcu

d) jego wykształcenia: 1) jego zapatrywań religijnych dawniejszych i nowszych, 2) poezyi: tańca, śpiewu i muzyki; 3) sztuki: malarstwa, rzeźbiarstwa, budownictwa i lecznictwa;

e) jego języka.

Autor jednak, jak to już ze samego podziału widać, uczynił prawie całkiem inaczej. Zaczął od (*c*) zatrudnienia Nadrabian na roli i w domu, pominął ulicę czyli handel, cofnął się do (*b*) sposobu jego życia i opisawszy najpierw jego mieszkanie, potem odzież, a na ostatku pożywienie, cofnął się jeszcze dalej, bo aż do (*a*) opisu jego wzrostu i charakteru. Po „charakterystyce“ rozpoczął ustęp (*d*) o wykształceniu Nadrabian i zamiast omówić najpierw wszystkie ich starsze i nowsze wyobrażenia; modlitwy i praktyki religijne, a potem ich poezyę i sztukę, rozpisuje się osobno o „uroczystościach i zwyczajach“ osobno o „obrzędach“, jakby te rzeczy wcale do siebie nie należały — przeskakuje do poezyi: „pieśni i gadek“ — znowu wraca do religii t. j. do „wierzeń“ i „lecznictwa“ magicznego, przyczem omawia także lecznictwo empiryczne, a załatwiwszy się z tem, cofa się napowrót do poezyi to jest do „zabaw i gier“, „zagadek i łamigłówek“. Na końcu zamiast dokładnego opracowania gwary nadrabskiej umieszcza tylko niewielki słowniczek i 12 uwag gramatycznych.

Cała praca zatem, aczkolwiek z wielkim trudem i mozołem napisana, robi na pierwszy rzut oka wrażenie nieładu i nieporadności w ułożeniu. To wrażenie potęguje się jeszcze bardziej, gdy zaglądniemy w szczegóły:

Pierwszy ustęp I. rozdziału zatytułowany: Uprawa roli i zajęcia gospodarskie". Autor zamiast przedstawić wyczerpujący obraz tej uprawy, przygania najpierw mieszkańcom nadrabskim, że nieumieją się należycie „z obornikiem" obchodzić — wspomina o płodozmianie i załatwiwszy się kilku słowy z orką i siewką, odrazu przechodzi do „zajęć gospodarskich" jak sprzętu siana, zboża, lnu, konopi itp. Wtem przypomina sobie o sadzeniu ziemniaków i kapusty i poświęca mu kilka zdań po sianożęciu. O sadzeniu fasoli, bobu, karpieli, buraków — o sianiu grochu, marchwi, maku, kapusty, rzepy i. t. p. warzyw na wiosnę — o plewieniu i t. d. i t. d. prawie zupełnie milczy. Ciekawą wreszcie jest rzeczą, że autor „uprawę roli" dzieli od „zajęć gospodarskich".

W ust. 2-im mówi o „urządzeniach rolniczych", w 3-cim o „uprzęży", w 4 o sprzętach i narzędziach gospodarskich", dodajemy, że część tych narzędzi już poznaliśmy w ust. 1. — i poznamy jeszcze w 5. 6 i II: 1. 2. Czy nie możnaby było tego wszystkiego omówić w jednym ustępie? Wszakżeż lud wiejski zowie „narzędzia rolnicze", „uprząż", „sprzęty i narzędzia gospodarskie", „sprzty domowe i naczynia kuchenne", a nawet „narzędzia rzemieślnicze" potrzebne w gospodarstwie wyrazem: „nocynie" — a co najwyżej: „sprzenty i norzendzie gospodarskie".

Dziwna rzecz, że autor mówiąc o „ludzie" nadrabskim, na równi ze strojem i pożywieniem stawia jego „pościel". Pościel na wsi należy przecież wraz z łóżkiem do sprzętów gospodarskich, takich jak „skrzynka" „somsiecek" i t. p.

Tego rodzaju usterek odnoszących się li tylko do nieodpowiedniego uporządkowania zebranego materyału najwięcej jest w rozdziale VIII. zatytułowanym „Wierzenia"

Każdy, komu wierzenia ludowe nie są obce, musi przyznać, że wszystkie te wierzenia nie są niczem innem jak zwykłym kultem religijnym: niektórych ludzi za życia. nieboszczyków po śmierci, kultem duchów i bogów rządzących światem. Musi przyznać, że kult ten: ludzi i nieboszczyków — duchów i bogów jest dwojakiej natury: starszy, odnoszący się do czasów tak zwanych pogańskich: przeważnie swojski, i nowszy, pochodzący już z czsów chrześcijańskiej ery, przeważnie napływowy obcy. Jeżeli tak, to i każda praca traktująca o nim powinna mieć na sobie cechy powyższego zapatrywania. Tego jednak w rozdziale VIII nie widać. Autor bowiem dzieli go na wierzenia odnoszące się do wiary: *a*) w „Demony" *b*) w „Czarownice, czarowników i czary", *c*) we „Wisielców" — *d*) do „Wszechświata, człowieka i jego spraw", *e*) do przesądów i podań z życia zwierząt i *f*) roślin. Do demonów zalicza takie istoty jak: Topielca, Strzygonia, Przypołudnicę, Kołtona, Inkluza, błędne Światełka, Płanetników, Zmory itp. Demon, *Δαίμων*, oznacza u Homera to samo co i *θεός*. U Hezyoda demony są to ludzie złotego wieku, którzy po śmierci stali się nadziemskiemi istotami, opiekuńczymi duchami ludzi późniejszych. (u Rzymian: dii Indigetes). Filozofowie greccy postawili demony w środku między heroami, a bogami Olimpu. Platon w swoim Sympozyonie (202. E). mówi o demonach jakby o aniołach chrześcijańskich, którzy między ludźmi a bogami pośredniczą. Nowoplatończycy dopiero kult demonów wykształcili tak, jak on się przedstawia dzisiaj u wszystkich ludów a mianowicie: Demony są to siły nadprzyrodzone dobre i złe, które na rozkaz bogów ludźmi albo się opie-

kują albo im szkodzą, czyli innemi słowy: są to dobre i złe duchy: pokusy, pokuśnioki, ciorty, biesy itp. Demon według pojęcia ludowego nie ma własnego kształtu — ale zmienia się dowoli. Temu pokazuje się w postaci psa czarnego, tamtemu w postaci dziadka łysego i t. d. Śmierć, Topielec, Strzygoń, Przypołudnica, Kołton, Inkluz, Światełko, Płanetnicy, Zmora itp. mają zawsze stałą, ściśle określoną postać — ba nawet stałe miejsce pobytu i jedną i tę samą siłę — zatem do duchów t. j. do neoplatońskich „demonów“ nie należą i należeć nie mogą.

Śmierć, dyabłów i t. d. zaliczył autor do „demonów“ — mimowoli nasuwa się pytanie, a do jakichby też istot zaliczył autor: Czarownice, Czarowników, Wisielców i t. p, którym w dziele swojem nie dał żadnej innej nazwy, ani żadnego określenia równoważnego z „demonologią“? — Czarownik i Czarownica, Zmora. Wilkołak, a nawet Niedźwiedź i t. p. według pojęcia ludu są to ludzie tak jak i my, tylko gdy my jeszcze całkiem charakter ludzki zachowaliśmy, nieskazitelny; tamtych jeszcze za życia duch dobry lub zły: „Pombóg“ lub „Pokuśniok“ naznaczył czy to w nagrodę czy też za karę. I tak czarownicy mają siłę czarowania, wróże: wróżenia, zmory przemieniania się w kota i duszenia drugich; wilkołak ma postać „pół chłopa pół-wilka“, chłop — niedźwiedź całkiem zwierzęcą i t. d. Wszyscy zatem są ludźmi niezwykłymi, „dziwnymi“ czyli najniższego typu, czyli greckimi ἥρωες a kult odnoszący się do nich kultem ludzkim.

Równorzędnym do „kultu ludzi“ jest „kult dusz“ czyli „nieboszczyków“, ale także niezwykłych, przez duchów naznaczonych w nagrodę lub karę: są to dusze pokutujące, Strzygonie, błędne Światełka i t. p.

Pozostaje nam jeszcze kult bogów a nimi są: bóg topieli i wnętrza ziemi: Topielec; bogowie chmur, obłoków, deszczu, gromu, gradu, mrozu, śniegu, światła słonecznego, księżycowego, gwiazd t. j. niebios: Płanetnicy, Latawiec, Słońce, Miesiąc i Gwiazdy; boginią ziemi i jej skarbów: „Matka nasza“: „Ziemia“ (u Rzym.: „Magna Mater, u Grek: Δημήτηρ).

To są wyobrażenia religijne starsze — a nowsze są te same, co ma każdy chrześcijanin katolik. Naturalnie jedne i drugie nie występują czysto i wzajemnie sie zabarwiły — ale autor powinien je był należycie odróżnić, a wtedy i materyał zestawiony zarówno w VIII. jak i gdzieindziej byłby sam przez się przypadł w należyte miejsce.

O wiele lepiej i korzystniej przedstawia się sam materyał bez względu na jego uporządkowanie.

Autor kreśli dosyć wiernie życie swoich rodaków: ich zajęcie w każdej porze roku i prawie o każdym czasie. Są bowiem rolnikami, a oprócz tego trudnią się rzemiosłem domowem jak n. p tkactwem, przędzeniem, olejarstwem, szewstwem, krawiectwem i t. p. Mówiąc o zyjęciach codziennych Nadrabian, opisuje także najdokładniej narzędzia, któremi się podczas tego posługują. Przy spisie zabudowań gospodarskich wymienia niemal drobiazgowo ich części składowe i domowe sprzęty. Całą zaś swoją siłę autorską skoncentrował głównie do scharakteryzowania zarówno cielesnych jak i duchowych zalet swych rodaków. Nadrabianie według autora są to ludzie niezwykli i wyróżniający się z pomiędzy swoich sąsiadów nietylko strojem — ale także mową i usposobieniem. Są bowiem przeświadczeni o swojej dawnej przynależnośei do dóbr królewskich. Uważają się też za Polaków, chociaż „wszyscy są stanu chłopskiego“. Nadrabianie są nadto bardzo reli-

gijni, a przytem „wstrzemięźliwi w używaniu gorących napojów“. Są uprzejmi i bardzo rozmowni Jednem słowem, z bardzo małymi wyjątkami posiadają tylko same dobre przymioty. Mają oni mnóstwo uroczystości i zwyczajów prawie na każdy ważniejszy dzień w roku: na święta Bożego Narodzenia, na Nowy Rok, na Trzy króle i t. p. Nie brak im także tak zwanych obrzędów jak chrzcin, wesela i t. p. właściwych innym ludom. Temu wszystkiemu towarzyszy niezliczona ilość przeróżnych pieśni. Przy zajęciu codziennem opowiadają sobie Nadrabianie zwłaszcza w porze zimowej rozmaite gadki Obok swojej religijności są oni wielce zabobonni: wierzą w tak zwane demony, czarowników, czarowniee, czary i t. p. Mają swoje własne wyobrażenia o wszechświecie i Bogu. Z temi wierzeniami łączy się ich sposób wróżenia i leczenia wiejskiego. Pasterze i dzieci nad Rabą bawią się w rozmaite gry i zabawy jak w „Aniołów i dyabłów“, w „Bąka“, „Birki‘ itp. Nadrabianie lubią sobie zadawać zagadki i łamigłówki — a na każdą rzecz prawie mają jakieś przysłowie lub jakąś przymówkę. Gwarę nadrabską autor przedstawia nam głównie na przykładach, którymi się wśród swoich opisów obficie posługuje, wreszcie w niewielkim słowniku umieszczonym na końcu dzieła. Nazywa ją „mazurską“.

Lecz i pod tym względem praca p. Świętka nie jest zupełnie wolna od zarzutu. Jak już z powyższego przedstawienia widać, autor zbyt często daje wyraz swoim subjektywnym zapatrywaniom, wskutek czego nieraz odchodzi od rzeczywistości. Bardzo to chwalebną jest rzeczą, jeżeli w swoich rodakach widzi się tylko same dobre przymioty — ale równocześnie trzeba sobie zadać pytanie, czy się przypadkiem rzeczy nie przecenia. Cieszyłbym się bardzo, gdyby Nadrabianie byli tym wyjątkowym ludem, który czuje dawną swoją przeszłość i uważali się za cząstkę narodu polskiego; który potulny swoim duszpasterzom pilnie uczęszcza do kościoła i unika karczmy; który żyje przykładnie i dziatki swoje wychowuje prawdziwie po chrześcijańsku — doprawdy, cieszyłbym się — ale niestety, widząc i znając dokładnie wady i zalety Nadrabów, jako ich krewny i najbliższy sąsiad, nie mogę uczuć tego błogiego szczęścia i tej niewypowiedzianej radości. Nadrabianie to zwykły sobie ludek jak cały ludek, którego jest maleńką cząstką, skory do tańca i do różańca: do kościoła chodzi, ale i karczmy nie mija; kocha się i czubi, jak padnie, przestaje na wodzie, ale i trunkim nie gardzi. O swojej narodowości wie tyle, co i jego sąsiedzi. Ten i ów nauczył się ze szkoły i z gezet, że jest Polakiem — a reszta nie słysząc nic o bożym świecie, wie tylko, że „pon“ i „ślachcic“ nazywają ich, dla odróżnienia od siebie „chłopami“. Kiedy idą na jarmark do „Tymbarku“ lub do „Sońca“, dowiadują się, że ich „Gorole“ przezywają „Lachami“ a ich baby „Lachówkami“. „Telą łowelą, Lachu, zjodeś debła!“ słyszą nieraz na targu w Limanowy, dokąd także zdążają i odpłacając się pięknem za nadobne, akcentują silnie „stul młorde, Gorolu!“ Wędrując czasem na południowy wschód za robotą, spotykają się z „Rusnokami“, którzy ich w zamian bądź to „Lachami“, bądź „Mazurami“ przezywają. Idąc za Wisłę na kośbę lub na młockę, bo „tam dobrze płaco“ mówią, że „ido na Mazury“ — Z tego przecież jeszcze nie można wnosić, żeby się uważali za „Polaków-Mazurów“, owszem, jeżeliby już o to chodziło, to Nadrabianie podobnie jak i ich sąsiedzi prędzejby się zgodzili na nazwę „Lachów“, jak się też w istocie sami nazywają, jeżeli się ich ktoś koniecznie o ich narodowość wypytuje. „Polak“ dodają tylko

wtedy, jeżeli widzą, że komuś na tem zależy. „No dyśmy wszyscy Polocy i ło cóż sie Panu łozchodzi?“.

Co się tyczy ich przeszłości, to wiedzą, że „kiedyś były polskie — ślacheckie rzondy i wsie dzieliły sie na dominikalne i rustykalne Takich dominij było wiele — a między innemi i niepołomicko, do który i wsie nadrabskie nolezały“. Wtedy „panował król Kaźmierz, bardzo ślachetny monarcha, co zawsze chłopów brał w łopieke i ślachcie nie dał im krzywdy robić. Ślachta go tyz za to nie cierpiała i na zgarde przezwała go królem chłopów“. Po nim „nastąpiuł król Sobiecki, co pobiuł Turków pod Widniem w bardzo ciekawy sposób: kozoł ano na góze połustawiać kilka tysięcy kóp snopków — poprzebirał ig za zołmirzów — a som z małom gorztkom Poloków masirował dzień i noc naokoło Widnia. Turcy sie poprzelękali, ize Sobiecki mo tyle wojska na górze, a jesce nowe oddziały ciągle przybywajo — i co nie robić, łuciekli“... To też opowiadają, że „za króla Sobka nie było na strzese ni snopka“. Po Sobieckim panował król Sas: ło za króla Sasa było w kraju dobrze — bo sie jadło, piło, popuscało pasa“. Potem nastały rzondy łostryackie. Nolepsy był cysorz Józef, bo ten chodziuł po świecie i wypytowoł się ludzi ło wszyćko, cy im panowie nie robio krzywdy. Panom sie to nie podobało i zrobili powstanie polskie pod Kostuskem. Wtedy książe Poniatoskie łutopiło sie w rzyce. O bardzo dawnych czasach wspominają, że „nieroz byli tu Tatarzy i Szwedzi. Ludzie wtedy łuciekali z dobytkiem do lasów. Szwedzi boli sie za niemi tam iś i azeby ik stamtąd wywabić, wołali, „Kaśka, Maryna, a pódze juz, bo juz Swedy posły“! i w ten sposób ig łosukowali“. — Po za te wiadomości z przeszłości zarówno Nadrabianie jak i ich sąsiedzi nie sięgają: stąd liczne domysły autora w tym celu nie mają najmniejszej racyi.

Co się tyczy gwary nadrabskiej, którą autor także do mazurskiej zalicza, to wcale nie różni się ona od gwary okolicznych sąsiadów, którzy jak to już słyszeliśmy, Mazurami wcale nie mają być ochoty i nie są. Nadrabianie mówią tak samo, jak i oni. Prawie wszędzie tematowe *a* przemienia się w *o*, a to głównie we wyrazach jednozgłoskowych, imiesł. czas przesz. str. czyn. rodz męs., w 3 os. l. poj. i mn. czas ter., przed wargowemi sam. i spółgł. np. pon, woł, koł, goj, moj, roj, hok, doł(em). doł(eś), doł, gnoł(em), gnoł(eś), gnoł; cyto, cytajo, strocho strochajo; trowa, szofa, droba, mom, ston i t. p. Jest to nie żadne pochylenie, jak je niektórzy nazywają, ale najzwyklejszy proces labializacyi, ten sam co się w staro-norwegskiem i innych germańskich dyalektach nazywa „*u*- przegłosem“. (Mamy 3 rodzaje przegłosu: *i*-przegłos, *r*-przeglos i *u*-przegłos.) W germańskich narzeczach wszędzie oznaczają je jako zwykłe *o*, a co najmniej dodają do znaku *o* jeszcze mały haczyk (o) u dołu, celem odróżnienia go od pierwotnego *o*, a nie dla zaznaczenia odrębnej wymowy. Dalej wszędzie przed początkową samogłoską dają Nadrabianie hiatus: *h, j*, a najczęściej wargowe *ł* = grec.: *F*, np. Hanusia, Jantoni, Jagnisia, łokno, łon, łociec i t. p; nie znają *sz, cz*, ani *ż* np. chłop sanuje zawse zone; zeglorz i t. p.; mają dualis ale tylko w 1. os. czas. i to najczęściej w znaczeniu 1. os. pl. np. „chodźwa chłopy do sopy!„ zamiast kreskowanego *e* (=*é*) mówią i piszą *i* lub *y* np. chlib, mliko, syr, smyr i t p.; końcowe *éj* = *y i*; w miejsce *ę* i *ą* występuje *e, en, o, on, om*. Jedyną różnicę we wymowie Nadrabian, która ich od sąsiadów nieco dzieli, stanowi wymowa gardłowo-językowo-

wargowego *l*, która tylko jest objawem lokalnym, mającym swój powód w stosunkach miejscowych np. w nadrabskiej puchlinie gardła zwanej „wolą“. Refleksy tego *l* spotykamy w niektórych wsiach pow. wielickiego i innych. Wieliczanie nazywają tego rodzaju wymowę *l* „bułowaniem“ i wyszydzają ją następującą przymówką: „sydło, mydło, motowidło“. Podobnie wyśmiewają się Nadrabianie z wielickiego „bułowania“, *ł* we Wielickiem podobnie jak i gdzieindziej w zachodnidj Galicyi, jest czysto wargowe.

Materyał odnoszący się do wykształcenia ludu nadrabskiego został najobficiej nagromadzony, ale cóż kiedy autor nie uwzględnił prawie żadnych waryantów — a przy spisywaniu pieśni mało liczył się z muzyką i tańcem. Mnóstwo wskutek tego zwyczajów, gadek, pieśni, zabobonów, przysłów, zagadek a nawet zabaw podał tylko fragmentarycznie i bardzo niedokładnie. Tłómaczy się wprawdzie prostą niemożebnością zebrania wszelkich możliwych wersyj dotyczącego objawu jak nie mniej opinią Komisyi antropologicznej Akademii krakowskiej, która postanowiła w zasadzie nie drukować więcej pieśni, uznając, „że dalsze zbieranie pieśni (mniej więcej w różnych okolicach kraju i wogóle Polski do siebie podobnych) byłoby bezcelowe, skoro Kolberg zebrał ich do 16.000“ – wszelakoż tłómaczenie się tego rodzaju, jak również owa opinia, na którą się autor powołuje, w oczach moich są conajmniej bezpodstawnemi Że zestawianie wszelkich możliwych wersyj, pieśni, gadek, przysłów, zabaw i t. p. objawów ludowej poezyi jest możebne a nawet do należytego studyum nad tymi objawami niezbędnie potrzebne — że tego rodzaju zbiory istnieją, polecam zarówno autorowi jak twórcom wspomnianej opinii przejrzeć tylko jedno dziełko, jakie sobie na razie przypominam: „A. Hruschka u. Toischer: Deutsche Volkslieder aus Böhmen. Prag. 1881—91“. A zresztą ktokolwiek myśli na seryo o naukowem badaniu poezyi ludowej, dla tego zmiana jednego wyrazu — jednego taktu muzycznego danej pieśni jest niezmiernie ważnym szczegółem do wytłumaczenia jej treści, melodyi, pochodzenia i pierwotnego kształtu — dla tego nietylko zbiory Kolbergowe — ale wogóle jakie do dziśdnia u nas istnieją nie są wystarczające. Komisya antropologiczna Akademii krakowskiej swojem postanowieniem, którego zresztą przyczyny nie rozumiem, czyni ogromną krzywdę polskiemu ludoznawstwu — i spodziewam się, że wkrótce od niego odstąpi.

Ot mniejwięcej w ten sposób przedstawia się powyższa praca p. Świątka. Dzieło dość grube i zawierające w sobie dużo cennego z trudem i mozołem nagromadzonego materyalu. Materyał ten jednak zebrano bez odpowiedniego planu i należytego wyboru — a co gorsza, w uporządkowaniu jego okazano największą bezradność i brak wszelkiej naukowej podstawy. W dodatku rzecz samą tu i ówdzie przedstawiono zbyt podmiotowo, nadając jej pozór pewnego nieprawdopodobieństwa. Mimo tego wszystkiego wartość dzieła niepospolita i zasługa autora olbrzymia już dla tego samego, że po zbiorach Kolbergowych w tych stronach jest ono prawdziwym unikatem — a co się tyczy okolic nadrabskich — pierwszą pracą oryginalną na wielką skalę. Zresztą sam materyał, jakkolwiek on jest zestawiony, daje jeźli nie „zupełnie“ to przynajmniej choć w części dokładny obraz ludu nadrabskiego“ i przynosi autorowi to wewnętrzne zadowolenie, że mimo swojej ciężkiej pracy urzędniczej „ jak może — ku pożytkowi dobra wspólnego pomoże“

L. Młynek.

Karol Potkański. *Kraków przed Piastami.* W Krakowie. Nakładem Akademii umiej. (Osobne odbicie z XXXV t. rozpraw wydz. hist. filozof.). Skład główny w księgarni spółki wydawniczej polskiej. R. 1897.

„Są epoki w historyi“ — pisze p. Potkański — „tak oddalone i tak mroczne, do których poznania tak zupełny brak źródeł, że nic o nich nie wiemy i wiedzieć nie możemy. Wtedy stwierdzamy wprost naszą nieświadomość i co najwyżej stawiamy *a priori* pewne hipotezy, zapożyczając się — nieraz bardzo skutecznie — u innych ludów. Wówczas historya ustępuje miejsce socyologii, dzieje się to zazwyczaj tam, gdzie nie chodzi o zdarzenie historyczne, ale o stan lub genezę instytucyi społecznych, słowem o jakiś objaw ogólniejszy, odnoszący się do życia wewnętrznego pewnej grupy socyalnej“. Bez kwestyi słusznie!.. Ale nie bez potrzeby wyjaśnienia. Socyologia przecież a t. zw. prehistorya wspierają się bardzo, lecz nie pokrywają się wzajemnie. Wprawdzie August Comte nie zastrzegł się nawet przeciw zespoleniu zupełnemu historyi z socyologią; jednak ani on, ani jego następcy nie uskutecznili tego postulatu. Spencer, Morgan — odnajdują w prehistoryi i u ludów niecywilizowanych całą masę materyału socyologicznego; ale pierwszy uważa ten materyał tylko za część dowodzeń, mających stwierdzić ogólną jego — biologiczną teoryę socyologiczną, — drugi zaś jest więcej etnologiem, aniżeli socyologiem. To samo da się powiedzieć o Mac Lenanie, Taylorze, Westermarku i t. d., ba nawet o Dargunie. I dla tych uczonych jest badanie ludów „pradzikich“, dzikich i barbarzyńskich — tylko materyałem dla socyologii, mającym głównie stwierdzić faktami etapy rozwoju rodziny, tj. podobnie jak w najnowszych czasach u prof. Muckego. Gumplowicz materyału tego używa dla wyjaśnienia genezy „państw“, Marks-Engels i następcy dla uzasadnienia t. zw. monistycznego poglądu na rozwój życia społecznego; wreszcie Tarde — to socyolog — przyrodnik i prawnik, dla którego ważniejszym jest materyał, zebrany wśród narodów cywilizowanych, aniżeli prehistorya lub etnologia. Jeśli prof. Simel (Die sociale Differenzierung) stwierdza w życiu społecznem ciągłe współdziałanie indywiduów i grup społecznych, stawiając w rezultacie jako zasadę ogólną, że socyologia dąży do poznania praw tego współdziałania, a więc do zbadania przedewszystkiem i określenia stosunku jednostki ludzkiej do „społeczeństwa“, w którem żyje i na odwrót; tudzież do takiegoż zbadania stosunków grup społecznych między sobą, — to jużcić jasnem się staje, że socyologia coraz wyraźniej wyodrębnia się, jako osobna dla siebie gałąź wiedzy ludzkiej, dla której prehistorya i etnologia są jednak nader ważnemi umiejętnościami pomocniczemi. Ale też i na odwrót — te pomocnicze umiejętności otrzymują równą pomoc od socyologii, bo ta, stwierdzając pewną mniejszą lub większą równoległość (analogiczną) zjawisk życia i rozwoju społecznego, wykazując ją w wielkiej części właśnie na danych faktycznych, zaczerpniętych z „nauki o ludach“ — pozwala nam bardzo często wglądnąć w najodleglejsze dzieje ludzkości, które dla ścisłej „historyi“, opierającej się na źródłach pisanych były dotąd kartą zakrytą. Wówczas rzeczywiście „historya ustępuje miejsce socyologii“ i dodam także — etnologii Widzimy to n. p. w ostatnich pracach prof. Balzera: do których dołącza się obecnie rozprawa p. K. Potkańskiego, słusznie przez Akademię umj. w Krakowie nagrodzona. Pod skromnym tytułem „Kraków przed Piastami“ daje nam autor część prehistoryi polskiej, ważny ekscerpt z doby rasowo-plemiennej ludów, które weszły później w skład państwa Piastów. Kraków — to prastary gród plemiania Wiślan, o którem

mamy już wzmianki czysto historyczne — źródłowe. Plemię to zamieszkiwało późniejszą Małopolskę, rozdzieloną na księstwa: Krakowskie i Sandomierskie. Nawet ten rozdział ma uzasadnienie w dobie plemiennej, bo Wiślanie już wówczas na dwie grupy rozpadli się.

W podaniach ludowych o założeniu Krakowa widzi p. Potkański słusznie — złączenie motywów mitologicznych i historycznych — tylko, że te pierwsze wyprowadza z „motywu odwiecznego, a mianowicie walki dnia z nocą, wiosny z zimą, światła z ciemnością". Nie zgadzam się w tym względzie z autorem — po prostu z tego powodu, że nie dopatruję się rozwoju kultów w perzonifikacyach zjawisk przyrody, ale w t. zw. animizmie, określonym przez Taylora i Spencera. Prawda, że z czasem pierwotny animizm stawał się coraz bardziej blizki „pierwszej filozofii", jak się wyraża Krzywicki, a więc tem samem i badaniu zjawi k przyrody, ale wątpię, czy myty tkwiące w podaniach o założeniu Krakowa — mogą pochodzić z epok przetwarzania się pierwotnego kultu ludowego na wyższorzędny system społeczno-religijny. System taki wogóle u Słowian nigdy nie wytworzył się, bo w chwili, kiedy może mógłby się rozwinąć — ludy słowiańskie uległy systemowi nadanemu im z zewnątrz, tj. chrystyanizmowi. Kto wie, czy p. Potkański do jaśniejszych rezultatów nie byłby doszedł, gdyby motywów mitologicznych o założeniu Krakowa dopatrywał się był w — animizmie. Słusznie natomiast czyni, dopatrując się w mytach śladów walk międzyplemiennych; — jestto niejako historyczna część każdej mitologii, wcale wyraźna w podaniach krakowskich. A motywa zupełnie historyczne? I te istnieją w krakowskich podaniach, tylko że trudno je wydobyć z naleciałości mitologicznych; najwięcej stosunkowo mówi sama nazwa „Kraków". Nie jestto nowa ani rodowa (totemiczna), ani też patronimiczna (rodowa), ale podobnie jak n. p. Sędziszów it.p. — nazwa ojczycowa, wskazująca, że jakiś Krak był rzeczywiście założycielem „Krakowa". Kim on był? Zapewne jednym z naczelników rodowych lub wodzów plemiennych; przypuszczam raczej pierwsze, a wówczas Kraków, podobnie jak Tyniec — byłby pierwotnie grodem jednego z rodów wiślańskich. Podania z Tyńca wskazują, co bardzo jasno uzasadnia p. Potkański, że był to gród rodu Topór (Toporczyków), o Krakowie zaś domyśla się, że był od początku głównym grodem całego plemienia Wiślan. „Należy tylko przyjąć, że w ostatnich czasach doby plemiennej Wiślica wybiła się kosztem Krakowa". Nie sądzę! Dowodów na to nie mamy żadnych, a przeciwnie nazwy: Wisła, Wiślanie, Wiślica wskazują raczej, że działo się odwrotnie, tj., że grodem plemienia Wiślan — była Wiślica i, że dopiero w miarę rozradzania się, a więc i wędrówek rodów wiślańskich — powstały grody rodowe, jak Sandomierz, Tyniec, Krakow itd. Utwierdza mię w tem mniemaniu jeszcze bardziej fakt, zaznaczony zresztą tamże przez autora, że Kraków — to nazwa ojczycowa, a więc względnie późniejsza (prof. Balzer), podczas gdy nazwa „Wiślica" jest rodowo-patronimiczną — *ergo* wcześniejszą. Wiślanie wszyscy weszli za rządów Świętopełka w skład państwa Wielkomorawskiego i wówczas źródła wspominają o Wiślicy, jako o głównym grodzie, aczkolwiek istniał już także Krakow a może — jak się domyśla p. Potkański, był siedzibą biskupów katolickich, z pośród uczniów św. Metodego. To jednak pierwotne chrześcijaństwo Wiślan nie miało czasu utrwalić się w plemieniu, bo upadek Wielkich Moraw zniszczył związek Wiślański z państwem chrześcijańskiem i dopiero

podbój Krakowa przez Czechów, a później przez Polaków wprowadził doń i do innych siedzib Wiślańskich — chrześcijaństwo na stałe.

Autor jasno przedstawia i to nawet źródłowo dowodzi (Al. Bekri), że Kraków za rządów czeskich wzrósł do większego, aniżeli przedtem znaczenia; odtąd też sądzę ustaliła się jego dominująca rola w Małopolsce — w miejsce prastarej, podupadłej Wiślicy.

Dr. K J. Gorzycki.

Folklore polonais, folklore de la vallée de Résia. Extr. des *Κρυπτάδια*, t. V., 1898. Paris, H Welter, editeur. 16 ka, str. nl. 2, i 215—274.

Notatka na tytule i nazwa czasopisma, z którego rzecz jest nadbitką, poucza, iż materyał ten przeznaczony li dla uczonych i nie ma nic wspólnego z pornografią, choć zawiera same *obscoena* (dodajmy nawiasem: tryskające humorem niezrównanym). Zresztą samo nazwisko wydawcy książeczki, jednego z najwybitniejszych językoznawców naszych, choć zatajone przed ogółem, musi stanowić rękojmię naukowego celu przedsięwzięcia, które co do strony wydawniczej można tylko wspominać z najwyższem uznaniem.

Ludoznawstwu polskiemu przypadła w udziele lwia część książeczki (str. 215—64). Dział ten obejmuje 55 piosnek w 60 odmianach, rozmowę miłosną między panną a kawalerem, prowadzoną przy mazurze, zażegnywanie liszaju i anegdotę, objaśniającą drastycznie przysłowie: „Z deszczu pod rynnę“. Ze ścisłością sobie właściwą zapisał szan. wydawca pochodzenie piosnek poszczególnych. I tak 27. pochodzi z gub. radomskiej, z tego 15 specyalnie z Iłżeckiego, 5 z Kieleckiego i Sandomierskiego, 1 z okolic Czerska, 5 z gub. łomżyńskiej — zapewne zebrane i podane w przepisie fonetycznym przez samego wydawcę; 3 ostatnie zaś, z których zresztą druga nie jest ludową, lecz — jeśli się nie mylę — fredrowską, wyjęto w pisowni oryginalnej z rękopisu pewnego włościanina z okolicy Biały (gub. siedleckiej). Materyał to pierwszorzędny do studyowania humoru i wyobraźni ludowej, porównań i przenośni, rytmiki i metryki, zwrotów itd., właściwych ludowi, oraz narzecza, podnoszą zaś wartość jego odsyłacze do poprzednich tomów czasopisma, wymienionego w tytule, które — zdaje się — dotyczą dwu zbiorków podobnych również polskich, nieznanych mi zupełnie, oraz wierny przekład francuski, który uprzystępnia materyał ten ludoznawcom całego świata do studyów porównawczych.

Do ludoznawstwa Słowian rezjańskich, którego kopalnię stanowi tom prof. J. Baudouina de Courtenay pn. „Materialien zur südslav. Dialektologie u. Ethnographie. I. Resianische Texte“ (w Petersburgu, 1895), przybywają w tomiku omawianym dwie piosnki (wyże), zapisane w r. 1890, a odróżnione od reszty, wyjętej z owego tomu „Materyałów“, tłumaczeniem francuskiem; do części bowiem, przedrukowanej stamtąd, — tz. zagadka, 5 rymowanek i anegdotek, oraz 4 powiastki i dowcipy, — dodano przekład niemiecki z „Materyałów“.

Tomikowi, wydanemu bardzo pięknie i bezbłędnie, jakby i u nas nie potrafiono lepiej, poświęciłem wzmiankę obszerniejszą, bo wypełnia poniekąd lukę dotychczasową ludoznawstwa naszego. Oby ciąg dalszy nastąpił, a badacze nasi nie pomijali z oburzeniem świętoszków podobnych wyskoków humoru grubego może, ale zdrowego ludu, nie kryli przykładów jego w tekach, lecz naśladowali wydawcę zbiorku niniejszego na pożytek nauki. O ileż

w tym kierunku więcej zdziałano np. w Rosyi, gdzie dla użytku uczonych wydano szereg podobnych zbiorków, jak sam mógłem się przekonać na tomiku apokryfów i legiend, podanych w formie arcydrastycznej.

Dr. Fr. Krcek.

Folklorystyka w Rosyi. Folklorystyka jeszcze nie doszła do tego stopnia rozwoju, w jakim znajdują się inne, towarzyszące jej umiejętności, archeologia i geografia, bo istotnie, jak mogła ona wznieść się na wyżyny wiedzy, kiedy dopiero 10 lat temu stoi w rzędzie samoistnych umiejętności ludoznawczych. Mimo stosunkowo niedawnego istnienia, zdobywa ona powszechne uznanie i wzbudza wielkie zaciekawienie, z dniem każdym wzmagające się, a spowodowane doniosłością i znaczeniem, jakie może okazać w postępach archeologii, historyi kultury, szczególnie — religii; znaną bowiem jest rzeczą, że folklor odegrał wybitną rolę w powstaniu i rozpowszechnieniu kultu religijnego. Wielu obecnie przeto jest tego zdania, że nie należy przecież sądzić, jakoby folkrostyka nie powodowała „silnego zainteresowania", nie należy myśleć, że jestto nauka zgoła jednostronna, specyalna i nie przyczyniająca się bynajmniej do rozwoju pokrewnych gałęzi wiedzy, — przeciwnie, należy podkreślić i zaznaczyć „intenzywne jej stanowisko" wobec dociekań nad życiem społecznem.

Folklorystyka datuje się więc od niedawna, jako nauka samodzielna. Obecnie nie tylko w Anglii, skąd jej nazwa pochodzi, lecz we Francyi, Niemczech, Włoszech, Hiszpanii, „nowa nauka" rozwija się szybko, — powstaje sporo specyalnych wydawnictw, omawiających nową dziedzinę, zawiązują się folklorystyczne towarzystwa, prowadzące szeroką i energiczną robotę na niwie badań etnograficznych, pod kierownictwem wybitnych specyalistów, jak np. Kelbra, wytrwale oddawna pracującego dla celów naukowych, a przez uogólnienie masy faktów, uzbieranych podług wydanych kwestyonaryuszów, dochodzi do poznania rozlicznych właściwości, cech i przymiotów ludów z doby ubiegłej.

Owe „folklorystyczoe ożywienie" rozpowszechniło się i na Rosyę. Całkiem naturalnie, że pierwsze objawy jego były nader nieliczne, słabe i chwiejne, lecz z czasem, gdy się przekonano, że Rosya przedstawia nadzwyczaj ciekawe pole dla tego rodzaju badań, kwestya przyjmuje więcej pomyślny obrót. Powstanie dwóch czasopism *„Etnografiewskoje obozrienie"* w Moskwie i *„Ziwaja Starina"* w Petersburgu, które w pierwszej linii zajęły się „umiejętnem przeprowadzeniem sprawy" wśród społeczeństwa rosyjskiego, tj. rozbudzeniem pożądanego zaciekawienia, — dało możność publicznego i otwartego traktowania dotychczas nieznanej dziedziny. W skutek tego powstaje sporo zbiorów ludowych podań i bajek, jak np. „Narodnyja russkija skazki" Afanasiewa; Zbiory Czubinskaho, Manżury — w Małorosyi; Romanowa, Dobrowolskaho i Stejna — w Białorosyi; Sadownikowa — w gubernii Samarskiej; „Kawkazskija skazki i ich predania" Dorofiejewa, zawierające podania osietyńskie, imeretyńskie, ormiańskie, kabardyńskie i in.; — głównie „Sbornik swiedienij i matieriałow dla opisania plemion i miestnostiej Kawkaza" (23 t.), obfitujący w nader bogaty materyał etnograficzny i folklorystyczny — i wiele in. Wszystkie powyższe zbiory, jakkolwiek noszą pewne cechy ujemne, przedstawiają jednak bardzo cenny zbiór opracowanych, a po części i zanalizowanych materyałów, wskazujący nam charakterystyczne znamiona podań i bajek rosyjskich, a mianowicie, że większość z nich posiada swoją

geografię, że one nie wszędzie są rozpowszechnione: niektóre bajki, podania i pieśni ludowe egzystują w pewnych tylko miejscowościach, w innych nie spotykamy najmniejszych śladów ich istnienia.

Aczkolwiek praca na niwie badań folklorystycznych prowadzi się energicznie i uzbierano wiele podań i bajek, dotyczących rozmaitych szczepów narodu rosyjskiego, to jednak masa utworów ludowych pozostaje jeszcze obcą i nieznaną. Oczywiście — te ostatnie mogą się stać dobytkiem literatury wówczas, gdy naukowe stowarzyszenia i prywatne jednostki, dla których ta kwestya przedstawia poważny cel naukowy, dołączą wszystkich starań, aby zebrać i uporządkować rozpierzchłe na razie pamiętniki myśli ludowej, wtedy bowiem łatwo będzie oryentować się w tem „naturalnem bogactwie“ i odpowiedzieć na szereg pytań, które obecnie możemy tylko postawić, jak np. czy typy zebranych dotychczas podań właściwe są tylko ludowi rosyjskiemu i stanowią jego własny nabytek, czy też zapożyczone są u sąsiednich narodów; czy tło podań jest rdzennie rosyjskie, czy ono zjawia się skutkiem wpływu i oddziaływania ludów zachodnich, lub wschodnich; z jakim narodem Rosyanie mają więcej podobieństwa; u jakich ludów forma podań jest więcej archaiczną — Rosyan zachodnich, czy Turko-mongołów? itd. itd. Powyższe kwestye mogą być dostatecznie i gruntownie zbadane wówczas, kiedy większość utworów typowych zostanie poznana; przytem zgłębienie tych kwestyi ma nader doniosłe znaczenie, gdyż wskaże nam nie tylko pewne przymioty rozwoju kultury rosyjskiej, lecz — jaką drogą, w jakiej blizkości odbywa się wzajemne oddziaływanie kulturalne u ludów zamierzchłej epoki historycznej. Są to nadzwyczaj pożądane, naukowe wskazówki dla historyi cywilizacyi Rosyi i ludów, zamieszkałych we wschodnich jej prowincyach. Skuteczne zaś oświetlenie tego zjawiska przyczyni się do więcej należytego uregulowania elementarnych i prawidłowych podstaw historyi cywilizacyi wogóle, dając bogaty i pewny przyczynek dla uogólnień socyologicznych; socyologia albowiem dopóty nie stanie na wyżynach wiedzy, dopóki nie zostanie zbadane życie wschodu, szczególnie — świat ludów słowiańskich!

Zbieranie więc podań ludowych w Rosyi winno prowadzić się na większą skalę, energicznie, ponieważ z dniem każdym, skutkiem wpływów ekonomiczno-społecznych, przeistacza się byt ludu wiejskiego wraz z jego intelektualną i psychologiczną stroną, zamieniając włościan, przywiązanych święcie do swej ziemi, nawyknień, zwyczajów, poezyi i domowego ogniska, w żywioł wędrowny, z miejsca na miejsce przechodzący i podpadający obcym wpływom, nic wspólnego z ich własnem życiem nie mającym. Proces ten społeczny odbywa się w Rossyi obecnie na wielką skalę; nic więc dziwnego, że następuje szybkie wymieranie poezyi ludowej, gdyż znajduje się ona w schronieniu nader luźnem — umyśle ludzkim, który wskutek przyczyn nieuniknionych musi i powinien ciągle się rozwijać i doskonalić.

H. Kasperowicz.

Biełorusskoje Poles'ie. Sbornik etnograficzeskich matieriałow, sobrannych M. Downarom – Zapolskim. Wyp. I. Pieśni Pinczukow. S priłożeniem kartiny siewiernoj czasti ujezda i statii o goworie. Kijew.

Zbiór Downara Zapolskiego zawiera w sobie materyały, zapisane podczas dwóch — letnich naukowych ekskursyi na Pińszczyznę, bardzo ciekawy zakątek dla studyów krajoznawczych. Uzbierane pieśni dzieli Downar-Zapolski na pewne kategorye tak, jak to czyni tam naród, — co należy uwzglę-

dnić każdemu, zajmującemu się podstawowemi kwestyami, albowiem badacz nieraz znajduje się w nader trudnem położeniu, gdyż nie jest w stanie ściśle określić, czy dana pieśń występuje w postaci ceremonialnej, czy też lirycznej; jeżeli ceremonialnej, to z jakim obrzędem jest ona związaną, gdyż to ma nadzwyczaj doniosłe znaczenie tak dla określenia samej pieśni, jak również połączonego z nią obrzędu. W ramach każdego wyznaczonego przez naród oddziału — Downar-Zapolski umieszcza pieśni z uwzględnieniem miejsc ich rozpowszechnienia, albowiem tą drogą zapoznajemy się z charakterem miejscowości i gwary ludowej. Co się tyczy samego materyału, to autor oddaje pierwszeństwo pieśniom weselnym, po czem już omawia — liryczne. Pieśni zaopatrzone są nader cennemi monografiami, dotyczącemi literatury przedmiotu. Ze względu na te przepisy i uwagi, praca Downara-Zapolskiego zajmuje — bez kwestyi — pierwszorzędne miejsce w literaturze rosyjskiej; oprócz znanych powszechnie rosyjskich i polskich materyałów, obfituje ona w zbiory innych słowiańskich narodów, jak n. p.: morawskich pieśni Bartoša, „Mazowsze“, Kolberga i wielu innych. Co do literatury przedmiotu, to znajdujemy tam wzmianki o badaniach de Gubernatiów i Mannhardta; słowem — uwagi autora stanowią całkowite badanie.

Niestety trudno powiedzieć to samo o poglądach, zawartych w drugiej połowie jego dzieła, o stronie lingwistycznej. Chociaż praca o mowie w pińskim powiecie stoi wyżej od innych w tym rodzaju utworów, dołączonych np. do zbiorów Bułkowickiego lub pani Rodoczenko, ale przecież z wielu względów nie odpowiada istotnym wymaganiom. Autor np. mniema, że „dyftongi“, (podwójna samogłoska) — w miejsce starożytnego O — cechują mowę białoruską; w istocie owa cecha, właściwą jest nietylko mowie białoruskiej (rusińskiej), gdyż znajdujemy ją w pamiętnikach doby zamierzchłej, w mowie południoworuskiej, również i w obecnej mowie Rusinów. Spotykamy i inne, mniej jednak zasadnicze uchybienia w kwestyi badań lingwistycznych. Sam Downar-Zapolski jest tego zdania, że „mowa Pińczuków w swej osnowie jest małoruską, gdyż ilość dyftongów nader nieliczna“. Poezya i zwyczaje Pińczuków wskazują nam na wspólność ich pochodzenia z Rusinami, są to prawdopodobnie koloniści z południa.

Praca Downara-Zapolskiego, ze względu na sumienność badań autora, nader cenny i bogaty materyał, zawierający się w niej — jest bardzo ciekawym i pouczającym przyczynkiem w dziedzinie studyów ludoznawczych.

H. Kasperowicz.

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu.

Trzecie posiedzenie Zarządu za r. 1898 odbyło się dnia 3. maja br. Obecni pp. Dr. Gorzycki, prof. Dr. Kolessa, Dr. Krček, p. Rebczyński i z zaproszonych na to posiedzenie członków komitetu red. „Ludu“ pp. Dr. Czołowski i Dr. Leciejewski.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Przyjęto po dłuższej dyskusyi do wiadomości szkic odpowiedzi dla Wydziału Krajowego, napisany przez prezesa Tow. na zapytanie w sprawie założenia muzeum dla historyi kultury krajowej. W odpowiedzi tej podnie-

sione: 1. potrzebę założenia muzeum etnologicznego; 2. konieczność uwzględnienia w nim wszystkich działów etnologii; 3. utworzenie oddziałów etnograficznych, polskiego, ruskiego, ormiańskiego i żydowskiego i 4. umieszczenie muzeum w pałacu sztuki na placu wystawy.

2. Ekscerpt uchwalonej odpowiedzi Wydziałowi Kraj. polecono Zarządowi Tow. ogłosić w pismach codziennych.

Na tem obrady zakończono.

Czwarte posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 16. maja br. Obecni pp.: prof. Dr. Dybowski, Bal, Dr. Gorzycki, Dr. Kolessa i Dr. Krček.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A Kalina.

1. Przyjęto 6 nowych członków.

2. Zatwierdzono oddział Towarz w Wieliczce (przewodniczący S. Udziela).

3. Na zaproszenie centralnego komitetu dla obesłania wystawy paryskiej w Austryi — postanowiono odpowiedzieć przychylnie i wziąć współudział w dziale etnograficznym.

4. Przyjęto do wiadomości zaproszenie z Pragi do wzięcia udziału w 100-letnim obchodzie rocznicy urodzin Fr. Palackyego — uchwalono wziąć udział w tym obchodzie przez wysłanie delegata.

5. Na najbliższy odczyt przeznaczono rzecz radcy Baranowskiego: O Karaitach.

6. Uchwalono rozesłać rozprawę Dr. Krčeka o pisankach (odbitka z „Ludu“) wszystkim, którzy na kwestyonaryusz pisankowy nadesłali odpowiedzi.

7. Uchwalono 7 członków, zalegających z wkładkami, wykreślić z listy członków.

8. Uchwalono rozesłać resztę egzemplarzy kwestyonaryusza sobótkowego.

9. Uchwalono papier i kowerty Tow. ozdobić odpowiednią winietą.

II. Sprawozdanie oddziałów.

1. Oddział Towarzystwa ludoznawczego w Buczaczu.

Oddział założono 3. grudnia 1897. za staraniem del. prof. L. Młynka — przy współudziale i gorliwem poparciu ówczesnych członków Tow. zamieszkałych w Buczaczu: dyr. gimn. Franc. Zycha, Dra. M. Hirschlera, insp. szkol. A. Janickiego, ks. J. Ścisłowskiego, profesorów: W. Wiśniewskiego, M. Markowskiego, P. Banacha, A. Orzechowskiego, tudzież pp. W. Guratowskiej i A. Młynkowej.

Oddział odbył dotychczas t. j. od 3. grudnia 1897. do 15. kwietnia 1898. jedno zebranie ogólne i trzy posiedzenia Zarządu z następującym przebiegiem:

Zebranie ogólne dnia 18. grudnia 1897. Obecnych było 20 osób, między nimi 14 członków Tow. Przewodniczył del. Tow. prof. L. Młynek, pisał protokół człon. Tow. prof. P. Banach.

W zagajeniu podziękował przewodniczący obecnym, że przychylni jego zaproszeniu raczyli przybyć na zebranie — zaś członkom założycie-

lom wymienionym poprzednio, za poparcie jego usiłowania około założenia I. oddziału Tow. ludoznawczego w Buczaczu.

W przemówieniu tem rozwinął dość obszernie cel i zadanie Tow.: „obudzenie w obywatelach kraju poczucia narodowego i miłości wszystkiego co swojskie“ —

„Cudze chwalimy — swego nie znamy;
Sami nie wiemy, co posiadamy“.

Następnie odczytał pismo od głównego Zarządu Tow. we Lwowie z 10. grudnia 1897., zatwierdzające założenie oddziału buczackiego, oraz kilka listów z życzeniami dla nowo powstającej instytucyi naukowej w tych stronach. Wreszcie zawezwał zebranych członków oddziału do wyboru 4 członków Zarządu odziału, proponując na przewodniczącego p. dyr. Zycha, na zastępcę Dra Hirschlera, na skarbnika inspekt. Janickiego i na sekretarza prof. Banacha.

Po ożywionej dyskusyi, w której zabierali głos: pp. Zych, Hirschler, Służewski, Banach i Guratowska, zgromadzeni jednogłośnie obrali: przewodniczącym oddziału L. Młynka, zastępcą Dra M. Hirschlera, skarbnikiem A. Janickiego, sekretarzem P. Banacha.

L. Młynek podziękował zebraniu, że raczyło go zaszczycić swoim wyborem na przewodniczącego, przyrzekł, że będzie się starał piastować tę godność z jak największym pożytkiem nietylko dla samego oddziału — ale i dla „jego kochającej go macierzy“, głównego Zarządu we Lwowie. Potem nakreślił plan, według którego myśli rozwinąć swoją działalność — i prosił zebranych o przyjęcie go jako podstawy dla oddziału raz na zawsze. Plan ten obejmuje 4 punkta zasadnicze:

1. Ugruntowanie oddziału na silnej podstawie przez pozyskanie mu jak największej ilości członków i przyjaciół.

2. Badanie ludu i jego właściwości w powiecie buczackim i sąsiednich.

3. Pouczanie się wzajemne za pomocą odczytów, pism i pogadanek naukowych o ludzie polskim i sąsiednich.

4. Założenie muzeum ludoznawczego w powiecie, które mieściłoby w sobie wszystko, co stoi w związku z ludem, jego życiem domowem i społecznem, oraz wytworami jego duchowej i technicznej pracy.

Zebranie plan powyższy przyjęło jednogłośnie, a zarazem postanowiło bacznie przestrzegać i pilnować jego ścisłego wykonania w przyszłości.

Przewodniczący zapytał następnie, czy kto z członków nie ma jakiego wniosku zdążającego do wskazania dróg i środków potrzebnych do wykonania poszczególnych punktów dopiero co nakreślonego planu przyszłej pracy oddziałowej. Na wniosek p. Guratowskiej zgromadzenie uchwaliło „pozostawić pod tym względem wszelką swobodę obecnemu Zarządowi jako najlepiej świadomemu celów i zadania oddziału“.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

Na zakończenie odczytał sekretarz prof. Banach swoją pracę: „O początkach ludoznawstwa w Polsce i na Rusi. Zebrani podziękowali mu oklaskami.

I. Posiedzenie Zarządu odbyło się dnia 10. stycznia; II. 10. lutego; III. 6. kwietnia b. r. Brali w nich udział pp. Dr. M. Hirschler, insp. szk. A. Janicki i prof. Banach. Przewodniczył im prof. L. Młynek

Powzięto na nich następujące uchwały:

1. Urządzić kancelaryę oddziału i zakupić potrzebne książki: dla przewodniczącego, sekretarza i skarbnika; nadto postatarać się o wszystkie roczniki „Ludu“ (I—IV).

2. Wylitografować ewentualnie rozesłać 200—300 egzemplarzy zaproszeń do wybitniejszych osób w powiecie i jego okolicy, aby zechcieli przystąpić na członków oddziału.

3. Wylitografować kilkaset ćwiartkowych kwesyonaryuszy z różnych działów ludoznawstwa i te rozesłać w powiecie i jego okolicy celem zebrania potrzebnych materyałów ludoznawczych.

4. Zdać na najbliższem posiedzeniu Zarządu sprawę z dotychczasowych zbiorów oddziału, prowadzonych pod kierownictwem prof. L. Młynka, Banacha, Markowskiego, Orzechowskiego i innych.

5. Urządzić na podstawie powyższych zbiorów szereg publicznych odczytów: w Buczaczu, Monasterzyskach, Jazłowcu, Baryszu i Uściu solnem — z jednej strony dla pozyskania w ten sposób mieszkańców powiatu dla dalszych celów oddziału buczackiego - z drugiej dla zebrania potrzebnych funduszów na rozmaite jego wydatki.

6. Uregulować kasę oddziałową.

7. Rozpocząć akcyę celem założenia ludoznawczego muzeum w powiecie.

Z uchwał powyższych wykonano dopiero częściowo: uchwałę 1. 2. 3. Praca oddziału idzie bardzo powoli — napotyka bowiem, jak każda instytucya początkowa, co krok na liczne przeszkody, które czasami z trudnością tylko i pewnym wysiłkiem dają się usuwać. Zarząd żywi jednak niepłonną nadzieję, że przy usilnej pracy do przyszłego ogólnego zebrania w r. b. z nimi się upora i oddział wprowadzi na właściwe tory.

W Buczaczu, dnia 15. kwietnia 1898.

Dr. Mieczysław Hirschler — zastępca przewodniczącego.

L. Młynek — przewodniczący oddziału

2. Sprawozdanie z pierwszego zgromadzenia członków Towarzystwa ludoznawczego

które odbyło się dnia 5. kwietnia 1898 roku o godzinie 5-tej po południu w Wieliczce.

Obecni: pp. Stanisław Czerski, nauczyciel w Wieliczce, Władysław Koch, słuchacz filozofii w Wieliczce, Józef Kownacki, słuchacz praw w Wieliczce, Wojciech Ozga, nauczyciel w Koźmicach Wielkich, Marcin Rembacz, nauczyciel w Wieliczce, Jan Śliwiński, stygar w Wieliczce, Seweryn Udziela, inspektor szkolny w Wieliczce.

Zebranie zagaił Seweryn Udziela, delegat Towarzystwa ludoznawczego i zaprosił zgromadzonych członków do ukonstytuowania się w oddział Towarzystwa ludoznawczego i wybrania Wydziału oddziałowego.

Przez aklamacyę zostali jednogłośnie wybrani:

Seweryn Udziela przewodniczącym, Marcin Rembacz sekretarzem, a Józef Kownacki skarbnikiem, nadto do Wydziału weszli: Władysław Koch, Stanisław Czerski i Jan Śliwiński.

Następnie uchwalono:

1. Każdy członpk będzie się starał, aby w ciągu roku zjednać Towarzystwu przynajmniej jednego nowego członka.

2. Posiedzenia wydziałowe odbywać się będą każdego miesiąca.

3. Na każdem posiedzeniu członkowie będą sobie komunikować prace swoje z zakresu ludoznawstwa i wspierać się wzajemnie w poszukiwaniach ludoznawczych.

Następnie Przewodniczący przedstawił zgromadzonym kilkanaście kartonów zebranych przez siebie wzorów białego haftu z okolic Krakowa i oznajmił, że gromadzi materyały do opisu miejscowości w powiecie pod względem etnograficzno-topograficznym.

P. Rembacz oświadczył, że zbiera ludowe środki lecznicze w tutejszym powiecie.

P. Ozga zawiadomił, iż gromadzi przysłowia ludowe z Sierczy i Koźmic Wielkich.

P. Śliwiński spisuje bajki i legendy górników wielickich.

Najbliższe posiedzenie oznaczono na dzień 1. maja na godzinę 11 przed południem.

Na tem posiedzenie zakończono.

Marcin Rembacz — Sekretarz.

Seweryn Udziela — Przewodniczący.

III. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Trzecie zgrom. miesięczne Tow. odbyło się w sobotę dnia 2· kwietnia w sali muzeum botanicznego na Uniwersytecie Odczytał p. Jan Grzegorzewski rzecz p. t. „*Epopeja tatrzańska o królu Wyporku i królu Wężu*“. Prelegent zapoznał słuchaczów — licznie zgromadzonych z fragmentami zacierającej się już obecnie u ludu tatrzańskiego epopei ludowej, której treścią jest walka górali — czyli państwa króla Wyporka i jego potomków z królem Wężów. Przypomina to bardzo podobne epopoje u innych ludów z epoki najazdów międzyplemiennych; wniosków jednak prelegent nie wysnuł jeszcze żadnych, albowiem przedstawił tylko 1szą część swej pracy. Z tego powodu została także dyskusya odłożoną aż do odczytania części 2giej.

Czwarte posiedzenie naukowe odbyło się dnia 6. b. m. w sali botan. na Uniwersytecie, na którem miał odczyt radca szkol. *Bol. Baranowski*: „O Karaitach“. Prelegent badał Karaitów w Haliczu i zwrócił baczną uwagę na ich język. Okazało się, że jestto bez kwestyi język bardzo zbliżony do tureckiego. Zważywszy ponadto, że Karaici przyszli do Galicyi

z kraju nad Donem (względnie także z Krymu), że wyróżniają się wyb'tnie od żydów talmudystycznych wyznaniowo, ba nawet kulturnie — okazuje się, że przynajmniej *en masse* nie są żydami = semitami, lecz raczej szczątkiem ludu mongołokształtnego Chazarów, o którym wiadomo, że w IX. jeszcze wieku wyznawał religię mojżeszową.

Nad odczytem tym rozwinęła się bardzo ożywiona dyskusya, w której wzięli udział: prof Dr. Kalina, Dr. Gorzycki, Dr. Krček, Dr. Leciejewski, Dr. Malz, p. Chajes'i prelegent. Po odczycie zakomunikował prezes Tow. że Zarząd Tow. postanowił 1mo zająć się także etnologią żydowską i 2do wziąć udział w jubileuszowym obchodzie 100 letniej rocznicy urodzin F. Palacky'ego — przez wysłanie do Pragi — delegata.

IV Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

40. Společnost musejni w Brně: František Sušil, sešit 2 od dr. P. Vychodila. Brno 1898.

41. Leo Wiener swą rozprawę: Popular poetry of the Russian Jews. Odbitka z Americana-Germanica (University of Pensylwania). Vol. II. Part. I.

42. Schwerdfeger swe dziełko: Die Heimath der Homanen (Indogermanen) IV. Crattinnen, 1898.

43. Alojzy Benj. Füllbier, Fr. Friedel: Zbiór pieśni dla ludu śląskiego. Frysztat 1896.

Tenże: Fridel. Jedniodniówka Na pamiątkę wiecu polsk. w Cieszynie. Frysztat 1897.

Tenże: Kapitał niemiecki wobec ludu polskiego na Śląsku cieszyńskim napisał Piastun. Frysztat 1898.

Tenże: Dr. F. Twardowski: Stosunki polskie na Śląsku. Kraków 1898 roku.

Tenże: O naszem gimnazyum. Cieszyn 1896.

44. Towarzystwo Przyj. nauk. w Poznaniu: Roczniniki T. XXIV. zesz. 3, 4.

45. Fr. Zych swą rozprawę: Zelman Wolfowicz. Lwów 1898.

45. Jul. Jaworskij swą rozprawę: Sanct Stölprian. Russische Parallelen zum 69. Fastnachtsspiele des Hans Sachs.

47. Prof. I. Polivka swą pracę: O srovnávacim studiu tradic lidových.

48. Stan. Polaczek swą pracę: Powiat chrzanowski w W. Ks. Krakowskiem. Kraków 1883.

49. Mikołaj Rybowski swe rozprawy: Kruk. Obrazek z historyi naturalnej. Lwów 1883.

Tenże: Skowronek. Kraków 1888.

Tenże: Kot domowy. Kraków 1892.

Tenże: Kuny. Lwów 1894.

Składając serdeczne podziękowanie Szan. ofiarodawcom za ich dary, prosimy i nadal o nadsyłanie takowych na rzecz Towarzystwa.

V. Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Towarzystwo: The American Folk-Lore Society, które posyła swój organ: The Journal of American Folk-Lore editor William Wells Newell. Boston and New York.

2. Musealná slovenska společnost, która posyła swój organ: Časopis red. A. Sokolík. Turčiansky sv. Martin.

3. Towarzystwo gieograficzne w Tokio: Tokyo geographical Society, które posyła swój organ: The Journal of geography.

4. Towarzystwo: Musejní Spolek w Slaném, które posyła swój organ: Slanský Obzor. red. A. Ctibor.

Redakcya: Věstník. Rozhledy historické, topografické, statistické, národopisné, školské a. j. po okresním hejtmanství Poděbradském, red. Frant Hrnčíř v Bobnicích u Nymburka.

5. Towarzystwo nauk. Smithsonian Institution w Waszyngtonie, które posyła swe publikacye.

VI Spis nowych członków.

352. Dr. Bálasiłs August, prof. Uniw. Lwów.
353. Burzyński Miecz. sekretarz Wydziału Rady powiat. w Buczaczu.
354. Chajes Wiktor, urzędnik bank. Lwów.
355. Czerski Stanisł. naucz., Wieliczka.
356. Ks. Gromnicki Stanisław, prałat, prob. w Buczaczu.
357. Dr. Hescheles Dawid, kand. adwok. Lwów.
358. Kółko naukowe, Wiedeń.
359. Löwenherz Henryk, słuch. praw, Lwów.
360. Mańkowski Tadeusz, słuch. praw, Lwów.
361. Maykowski Bazyli, weterynarz powiat. Buczacz.
362. hr. Potocki Oskar, Buczacz.
363. Stojowski Wład. inżynier powiat. Buczaez.
364. Wydział Rady powiat. Buczacz.

Odpowiedź ks. W. Zaborskiemu T. I.

W zeszycie kwietniowym „Przeglądu Powszechnego“ rb. str. 121 i nast. pomieścił ks. W. Zaborski T. I. ocenę pierwszych trzech roczników „Ludu“, której nie mogę pozostawić bez odpowiedzi.

Jako redaktor czasopisma naukowego, jakiem jest „Lud“, mogę tylko odpowiadać za jego stanowisko naukowe i tendencyę i odpowiedzialność tę przyjmuję całkiem na siebie i bez wszelkich zastrzeżeń; — natomiast strona naukowa artykułów należy do autorów i ci też niezawodnie wystąpią w obronie zaczepionych przez Szan. recenzenta prac swoich.

Obejmując redakcyę pisma, będącego organem Towarzystwa, którego zarazem jestem prezesem, uważałem za konieczne nadać pismu kierunek, wskazany przez Tow. i jego organizacyę statutem określoną.

BIBLIOTEKA KATOWICE

Żeby zaś praca Tow-a tem samem jego organu była wydatną, musiała stanąć na gruncie pewnym, który wskazywał z jednej strony cel, jaki Tow. sobie wytknęło, z drugiej określały środki, za pomocą których cel ten mógł być osiągnięty. Tylko w dokładnej świadomości tak celu jako też środków leży żywotność każdej wogóle instytucyi publicznej; — w spełnianiu należytem tego zadania spoczywa też pomyślny rozwój Towarzystwa ludoznawczego.

Dla znawcy wiadomą jest rzeczą, że na ludoznawstwo polskie przed trzema laty a podobnie i dzisiaj „składało się kilkadziesiąt tomów“ materyałów ludoznawczych, które przecież „stanowią nie tylko w porównaniu z zagranicą drobną jego cząstkę“, jak słusznie twierdzi ks. recenzent, ale, co najważniejsza, nie są dostateczne, ażeby na nich można budować naukę etnografii polskiej. Otóż zadaniem tak Tow-a jako też jego organu jest zapełnić tę lukę w pracy naszej umysłowej. Zatem program czasopisma może być taki, jaki nakreśla mu natura przedmiotu i stan, w jakim ludoznawstwo polskie faktycznie się znajduje a więc: *a*) gromadzenie materyału ludoznawczego, *b*) postawienie etnografii polskiej na stopniu naukowym, czyli wytworzenie nowej gałęzi wiedzy, za jaką etnografia dzisiaj się uważa.

Dział pierwszy — gromadzenie materyałów — spełnia Tow-o za pomocą swoich członków, drugi przez organ swój „Lud“. Do tego (t. j. dział 2 gi) ma służyć, według nakreślonego przezemnie planu w „Słowie wstępnem“ *a*) naukowe opracowanie zebranego materyału, *b*) samodzielne badania w zakresie ludoznawstwa. Badania te mają być jednak przystępne, mają zawierać streszczenie wyników prac naukowych, podjętych nad pewnemi kwestyami a nie mają być rozprawami akademicznemi, obciążonemi balastem naukowym. Żeby obznajomić społeczeństwo polskie z nauką ludoznawstwa i jej postępami, postanowiłem: *c*) podawać przegląd, ile możności dokładny, wszystkich dzieł ludoznawczych i tych prac, które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem — czyli bibliografię, wreszcie umieszczać *d*) dział recenzyjny.

Ks. Recenzentowi plan ten wydaje się być za „szeroki“ i nie „rozumie różnicy pomiędzy ostatnimi działami“ (t. j. bibliografią i recenzyą). Różnica ta jest jasna i zrozumiała dla każdego, kto nie podsuwa autorowi chaotycznego pomieszania pojęć, do którego nie dał powodu. Również i wyrażenie: że w bibliografii tej podane będą prace, „które stoją w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem“, nawet dosłownie wzięte, nie potrzebują obejmować wszystkich dzieł na świecie, ale tylko te, które są w jakimkolwiek związku z ludoznawstwem. Czy i jaki związek zaś ma jaka praca z ludoznawstwem, to wiedzieć powinien każdy, ktokolwiek ma jakieś pojęcie o ludoznawstwie, a tem bardziej redaktor fachowego pisma.

W tych ramach zawarta jest cała działalność dotychczasowa „Ludu“, którego treść rozkłada się stosownie do tego planu w cztery (nie trzy, jak pisze ks. recenzent) działy: rozprawy (przedstawiające stronę naukową pisma), zbiory materyałów, recenzye i bibliografia. Czy treść ta, wydrukowana w każdym roczniku „Ludu“, nie jest opartą na programie?!

Następnie Wielebny ks. Recenzent zajmuje się rozbiorem „Rozpraw“, do których zalicza tylko prace „socyologiczne“, podczas gdy inne roz-

prawy, według jego zdania, należą właściwie do folkloru. Z rozpraw tych zajmuje pierwsze miejsce odczyt Dr. I. Franki, miany na pierwszem zgromadzeniu miesięcznem członków Tow. p. t. Najnowsze prądy w ludoznawstwie. Zadanie odczytu tego było informacyjne, t. j. „określić i scharakteryzować“ etnografię, „dać pobieżny pogląd na jej treść i metodę“, — słowem wprowadzić niejako członków Tow-a w naukę ludoznawstwa, zapoznać ich z teoryami panującemi w tej nauce. Rozprawa ta, według zdania Dr. Ant. Radića, redaktora Zbornika za narodni život i običaje južnih Slavena, t. II, str. 501, a więc pisma fachowego, wydawanego przez Akademię nauk w Zagrzebiu, jest napisana „jasno, pięknie i przedmiotowo i przyznaje, co przyznać trzeba tak teoryi migracyjno-historycznej jako też antropologicznej“, — według zdania ks. Zaborskiego jest ona niejasna, chaotyczna i nienaukowa, gdyż „co autor w tej rozprawie chciał wyjaśnić, czego dowieść — nie wiadomo, jest tam mowa de omnibus et quibusdam aliis; streszczenie tego artykułu jest niemożebne, gdyż każdy niemal peryod czepia się innej umiejętności lub nauki‘. Wobec takiego scharakteryzowania tej pracy przez Szan. ks. recenzenta, który autorowi odmawia wręcz wszelką znajomość przedmiotu a pracy jego wszelką wartość naukową, nie mogę nic innego powiedzieć, jak tylko wyrazić nadzieję, że z tym sądem o naukowem znaczeniu I. Franki na polu ludoznawstwa Szan. ks. recenzent chyba pozostanie osamotnionym wśród wszystkich uczonych etnografów polskich i zagranicznych. Ks. Zab. widocznie zajmuje się ludoznawstwem okolicznościowo, lub całkiem nie, więc za zdanie takie nie potrzebuje się gniewać ani autor, ani redakcya, tem więcej, że jest to tylko gołosłowne twierdzenie, nie poparte żadnymi dowodami.

Inaczej się ma natomiast sprawa z zarzutem, uczynionym autorowi, jakoby ludoznawstwo Dr. Franki było „wszechwiedzą“, która „obejmuje w sobie, ściąga ku sobie i łączy w jedną całość organiczną wszystkie nauki, wszystkie gałęzie wiedzy ludzkiej“. Zdawałoby się rzeczą, nie podlegającą żadnej wątpliwości, że ks. recenzent powtarzając własne słowa autora, słusznie mógł mu uczynić zarzut takiej ignorancyi. Tymczasem proszę Szan. czytelnika przeczytać odnośny ustęp Dr. Franki, który tu przytaczam. Mówiąc o „ograniczeniu zakresu ludoznawstwa przez ściślejsze określenie pojęcia ludu“, pisze on tak: „Bądź co bądź jednak pamiętać należy, że mamy tu do czynienia z jedną częścią tej wielkiej, na wskróś nowoczesnej nauki, która się nazywa historyą cywilizacyi rodzaju ludzkiego i obejmuje w sobie, ściąga ku sobie“ i t. d. Więc co I. Franko przyznaje „historyi cywilizacyi rodzaju ludzkiego“, której ludoznawstwo jest „jedną częścią“, to ks. recenzent chce przyznać ludoznawstwu i błąd ten, powstały z prostego niezrozumienia szyku składniowego wyrazów (gdyż nie chcę przypuszczać rozmysłu), składa na karb ignorancyi autora!

Lecz to nie wszystko — ks. recenzent idzie dalej w swych inkryminacyach i gotów zarzucić dr. France coś więcej jeszcze niż „przesadę, bałamuctwo“ gdyż „bluźnierstwo“. Czyni to wprawdzia nawiasowo, ale i w tej formie uczyniony zarzut, gdyby był słuszny, trafiałby w równej mierze redakcyę, która umieszcza w swem piśmie takie prace. Dr. Franko chcąc na przykładach wyjaśnić teoryę migracyjno-historyczną, wykazuje na pewnych gałęziach wiedzy ludzkiej jej postęp i zarazem związek na pewnym stopniu jej rozwoju z ludoznawstwem. Ks. Z. takie dowodzenie Franki nazywa „całkiem fantastycznem i błędnem, w zupełnej sprzeczności z historyą i etnolo-

gią“ i uwagę jego odnoszącą się do „ewolucyi dziejowej pewnej instytucyi, pewnego wierzenia, pewnego systemu myślowego“, według której „nasze dzisiejsze najświętsze“ wierzenia i przekonania, przeholowane przez rozwój dziejowy, spadną na dno potężnego strumienia cywilizacyjnego i staną się wdzięcznym materyałem dla ludoznawców przyszłości“, piętnuje mianem „przesady, bałamuctwa (jeżeli nie bluźnierstwa)“.

Nie potrzebuję słów tracić na dowód słuszności twierdzenia dr. Franki mimo zaprzeczenia ks. recenzenta, który się powołuje nawet na „historyę i etnologię“, a'e nie wiem, jakich użyć wyrazów na scharakteryzowanie tej metody, której się trzyma ks. Zab., by tylko potępić bliźniego. Nie potrzeba być zawodowym etnografem; — dość przeczytać jakąkolwiek pracę etnograficzną, przejrzeć jakikolwiek zbiór materyałów ludoznawczych, by nie znaleść w nich ustępu traktującego o „wierzeniach“, w które lud wierzy świę-cie, które dla niego mają to samo znaczenie jak artykuły objawionej wiary lub dogmaty kościelne. Takie „najświętsze wierzenia“ są znane nietylko pomiędzy masą ludową ale one są znane także warstwom inteligentnym i to nietylko w dziedzinie ich codziennego życia, ale także w sferze umysłowej pracy. Ks. Zab., mimo zawodu swego kapłańskiego, widocznie zdaje się nic nie wiedzieć o tem, ale „wierzenia“ te bierze za objawioną wiarę, ktora, w myśl twierdzenia dr. Franki o ewolucyi dziejowej „przeholowana przez rozwój dziejowy“, powinnaby dzisiaj już przedstawiać inną formę po tak długim czasie swego istnienia a w przyszłości stać się wdzięcznym materyałem dla ludoznawców. Tymczasem ta wiara objawiona, jaką była od początku, nic się nie zmieniła i przez całą przyszłość pozostanie tą samą, o czem wie doskonale dr. Franko, choćby nawet nie był gorliwym jej wyznawcą, ale dziwić się trzebn, jak mogła w kapłanie powstać taka myśl, że wiarę objawioną a tak samo i dogmaty kościoła ktoś zalicza do etnografii!

Pomijam artykuł Dr. Franki „o snochactwie“, pomieszczony w Żitje i Słowo i uwagi o nim A. Strzeleckiego w Ludzie I, str. 145, jako też Dr. Gorzyckiego, tamże str. 277, i zarzuty ks. recenzenta podnoszone przeciwko nim, które są bezpodstawne, wyrwane z toku zdania, lub niezgodne z nauką, a przechodzę do zarzutów czynionych rozprawie A. Strzeleckiego p. t. Z dziejów pierwotnej rodziny. Nie potrzeba dowodzić znaczenia „rodziny“ w nauce i wiążących się z nią kwestyi tak w etnografii jako też historyi, od których rozwiązania zależy wyjaśnienie wielu zagadnień nie tylko społeczno-politycznych ale i historycznych, jak tego mamy dowód np. w najświeższej rozprawie dr. Balzera: Rewizya teoryi o pierwotnem osadnictwie w Polsce, Kwartalnik histor. 1898, str. 21 i nast. Kwestya ustroju pierwotnej rodziny, różne formy jej społecznej organizacyi, stanowisko w niej kobiety i stosunek do mężczyzny, rozwój instytucyi małżeństwa — zajmują uczonych historyków, etnografów i socyologów, których gruntowne badania, często z wielkim podejmowane trudem, składają się już na sporą literaturę. A. Strzelecki obrał więc sobie za zadanie w swej rozprawie dać pogląd na te prace, zapoznać czytelników „Ludu“ z panującemi teoryami w tej kwestyi, — artykuł jego ma więc charakter czysto referujący, informacyjny, w którym autor nic od siebie nie powiedział nowego, nawet nie potrzebował dodawać, jakie jest jego osobiste na tę kwestyę zdanie.

Ks. Zab. na sprawę tę zapatruje się ze stanowiska „chrześcijan wierzących“, i opierając się na „księgach objawionych“, przyjmuje w myśl nauki

Kościoła, że „pierwsi ludzie, Adam i Ewa, żyli w małżeństwie, w małżeństwie też i monogamii żyli ich pierwsi potomkowie“. Samo się przez się rozumie, że katolik, jeżeli chce rzeczywiście uważać się za niego, nie wierzy inaczej jak kościół naucza, ale nawet i nie katolik, na zasadzie prostej dedukcyi logicznej, nie może inaczej twierdzić, tylko że „Adam i Ewa żyli w monogamii“, jeżeli przyjmie za pewnik, iż to byli „pierwsi ludzie“. Tego, zdaje mi się, nikt nie przeczy a najmniej A. Strzelecki! Jeżeli natomiast ks. recenzent twierdzi, że pierwsi rodzice nasi „żyli w małżeństwie sakramentalnem“, to ma słuszność ale tylko o tyle, o ile odnosi się to do sformułowania tego dogmatu przez Sobor Trydencki, gdy tymczasem jako kapłan wie z pewnością, że prawo kanoniczne na istotę małżeństwa przedtem w różnych czasach różnie się zapatrywało.

Ks. Zab. mylnie sprowadza kwestyę tę na to pole, na którem wogóle nie może być ona rozwiązaną, gdyż podobnie jak przyrodnik, chociaż przyjmuje atomy i komórki w swoich badaniach, przecie nie poprzestaje na nich, ale idzie dalej i obiera szerszą podstawę dla swoich poszukiwań naukowych, tak samo i etnograf nie wiele rzuci światła na kwestyę „pierwotnej rodziny“ jeżeli poprzestanie tylko na „małżeństwie sakramentalnem i monogamii Adama i Ewy“. Kwestya ta wchodzi dopiero w stadyum naukowe, jeżeli się podda badaniu ustrój rodziny w najdawniejszych całostkach społecznych, za które uważać trzeba rody, klany, gromady, „hordy“, lub jak je nazwać chcemy — sł wem spolnoty ludzkie, liczące więcej jednostek należących do tej samej rodziny, lub do tego samego rodu Ks. Zab. o tem stadyum ewolucyi społecznej wyraża się w sposób, który wogóle usuwa się z pod dyskusyi. Przyjąwszy za pewnik, że „w małżeństwie i monogamii żyli pierwsi potomkowie Adama i Ewy“, że „ludy stojące na najniższym szczeblu oświaty zachowały, zasady moralności i wstydliwości, a nadto pilnie je przestrzegają w życiu“, — wszelkie inne dowody i argumenta uważa za „wykwit chorobliwej wyobraźni, wyrośniętej na ateizmie“.

Sprowadzenie badań naukowych na teren religijny, potępienie przeciwnego zdania w czambuł, obdarzając je mianem ateizmu, zaprzeczenie prawdziwości twierdzeniom uczonych o „luźnych stosunkach płciowych“, — usuwa całkiem grunt nauce wogóle a krytykę zamienia w gołosłowne twierdzenia. Wobec takiego stanowiska ks. recenzenta wszelka dyskusya naukowa jest bezprzedmiotową, ale nawet i w tym wypadku zarzuty Jego mogą spotkać tylko autorów odnośnych dzieł, którym ks. recenzent nie wierzy, ale nie referenta A. Strzeleckiego.

Jednak ks. Zab. zmuszony jest przyznać, opierając się na księgach objawionych, że „potomkowie pierwszych rodziców odstąpili od monogamii, jak np. Lamech pojął dwie żony“ (St. Testament daleko więcej ich wylicza!), a o innych „pismo św. milczy“, że „niektóre pokolenia rozeszły się po świecie, odstąpiły Boga, a stąd mogły odstąpić od praw moralnych, mógł nastąpić, rozluźnić się a nawet miejscami zaniknąć pierwotny węzeł małżeński“. Pismo św. czyni nader rozumnie, że milczy o potomkach pierwszych rodziców, gdyż chcąc wyprowadzić rozszerzenie się rodzaju ludzkiego od jednej pary, konsekwentnie musiałoby mówić o kazirodztwie, jak i tego są w niem ślady (np. Lot i jego córki), a jaki był rzeczywisty stosunek z ową „monogamią“ u Żydów, to ks. Zab., znając St. Testament, wiedzieć powinien. Więc sam ks recenzent dopuszcza, że małżeństwo nie było zawsze i wyłącznie „monogamiczne“, że był rozluźnienia stosunków

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

moralnych, że mogło „miejscami zaniknąć małżeństwo“! To samo też twierdzą autorowie, których on piętnuje mianem „ateuszów“, tylko twierdzenia ich oparte są na spostrzeżeniach własnych lub opisach podróżników, którym oni wierzą a on nie wierzy, uważając ich opisy za „brednie“.

O tę samą kwestyę potrąca sprawozdanie J. Witorta o pracy L. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika“, umieszczonej w Prawdzie r. 1896 nr. 36—39. Ks. Zab. omawia wprawdzie sprawozdanie J. Witorta o pracy Krzywickiego, ale noszącej tytuł: „Pierwotna horda“, która miała być drukowaną w Ateneum warszawskiem Nie wiem, z jakiej racyi ks. recenzent wciąga w zakres swej recenzyi pracę, nie mającą nic wspólnego z „Ludem“, ponieważ w nim nic podobnego J. Witort nie pisał. Czy stało się to przez pomyłkę, czy też z rozmysłu, by jak najwięcej zebrać zewsząd zarzutów potępiających autorów naszego pisma? Przypuszczenie ostatnie zdaje się mieć pewne uzasadnienie w sądzie ks. recenzenta o J. Witorcie, który (J. Witort) „ubolewa gdzieś w jednym ze swych artykułów, że dawniejsze „luźne stosunki płciowe“ dziś już nie istnieją“ (sic!). Jeżeli to ma być cios wymierzony przeciwko czasopismu naszemu, by obniżyć jego poziom „moralny“, to w równej mierze trafia on także „Przegląd Powszechny“, którego współpracownikiem jest ten sam J. Witort. Na szczęście znam osobiście p. J. Witorta i mogę uspokoić sumienie Wielebnego księdza Zab. co do etyki naszego wspólnego współpracownika, który nie tylko w tym względzie, ale także w wielu innych może służyć za wzór nie tylko dobrego pisarza ale także dobrego człowieka.

Jeszcze raz stał się powodem p. Witort ataków na swą moralność przez ks. recenzenta a to wskutek pomieszczenia w „Ludzie“ rozprawy p. t. Jus primae noctis, a którego odpowiedź pomieszczam poniżej.

Z odpowiedzi p. Witorta przekona się każdy, że Wielebny ks. recenzent walczy i tutaj ulubionymi argumentami gołosłownymi tego rodzaju jak „prosty fałsz“, „brednie“, przyczem nie omieszka szafować takimi zarzutami jak „ateizm“, „spóźnieni Wolteryanie naszego stulecia“ itp. Tego rodzaju argumenta mają znaczenie w innej sferze i na innych miejscach życia społecznego; w nauce natomiast nie tylko że nie dowodzą one niczego, ale przeciwnie zwracają jeszcze ostrze swoje przeciwko wyzywającemu.

Również nie świadczy to o szczerości intencyi wyświecenia prawdy, jeżeli recenzent przekręca myśli autora, wyrywa pojedyńcze wyrazy z toku zdania, nadaje im znaczenie przeciwne, wreszcie podsuwa myśli i twierdzenia autorowi, wręcz jemu obce i niezgodne z prawdą, w dodatku wysoce uwłaczające jego charakterowi. Każdy, komu uczciwość i honor są drogie, wzdrygać się musi na taką potwarz, jaką bez zarumienienia mógł kapłan rzucić publicznie na człowieka, iż „ubolewa nad tem, że dawniejsze luźne stosunki płciowe dziś już nie istnieją“!

Jak wobec tego wydawać się muszą owe oburzenia ks. recenzenta na „niemoralność“ naszego pisma, którego „rozprawy nie mogą przynieść ludowi pożytku (jakby to było pismo przeznaczone dla ludu!), które „dążą do podkopania wszystkich podstaw moralności“!! Braknie wyrazów na scharakteryzowanie takiej napaści, która upozorowaną jest zarzutami nie mającymi żadnej wartości naukowej, opartą na insynuacyi i fałszach!

Sąd o naukowem znaczeniu „Ludu“ wydali dawno przed ks. Zaborskim uczeni specyaliści w licznych pismach fachowych: z sądu tego redakcya

może być całkiem zadowolona. Zdanie zaś w tej mierze ks. recenzenta nie z tego względu jest znamienne, że jest nienaukowe, bezpodstawne, ale dla tego, że jest tendencyjne.

Byłoby dla mnie łatwą rzeczą, żebym, trzymając się ściśle metody Wielebnego księdza, jaką zaaplikował w swej recenzyi naszego pisma, temi samemi słowy, co on „Lud“, scharakteryzował znaczenie jakiejkolwiek książki na świecie począwszy, np. od Star. Testamentu a skończywszy na Przeglądzie powszechnym. Z „rozpraw“, których w trzech rocznikach „Ludu“ znajduje się ogółem 53, wybrał ks. recenzent tylko trzy (właściwie o trzech kwestyach traktujuce), umieszczone w rocznikach z r. 1895 i 1896 i oceniwszy w sposób powyższy całą wartość czasopisma, „dziwi się, że referent, który świeżo zdawał sprawę z tej publikacyi Sejmowi, przedstawił ją jako ze wszech miar godną poparcia i zapomogę z funduszów kraju dla niego wyjednał“. Dla redakcyi „Ludu“, dla Towarzystwa ludoznawczego uznanie to najwyższej naszej Władzy Krajowej wystarczy zupełnie za tego rodzaju recenzyi legion a „dziwienie się“ ks. recenzenta jaką nazwą chce obdarzyć Szan. czytelnik, pozostawiam do jego woli.

Dr. Antoni Kalina.

Powyższą „odpowiedź“ posłałem redakcyi Przeglądu Powszechnego do wydrukowania, której jednak redakcya nie umieściła, choć się przyznała, że „w niejednym szczególe mam racyę przeciwko ks. Zaborskiemu, w całości jednak ta odpowiedź nie jest sprostowaniem faktycznego błędu... ale bronieniem zapatrywań, które ks. Zab. zwalczał“. Gdy następnie p. J. Witorta posłałem odpowiedź „prostującą faktyczne błędy“ ks. Zaborskiego, redakcya Przeglądu Powsz. i tej wydrukować „nie miała obowiązku“, uważając widocznie za rzecz słuszną i uczciwą czynić napaść z poza płota na bliźniego, ale nie pozwolić mu się bronić. Taka etyka zapewne należy do XX. wieku, którą Przegląd Powszechny wyznaje już teraz, gdyż obecnie nie tylko zwyczaj, ale i kodeks prawny napadniętemu pozwalają się bronić na tem miejscu, gdzie został napadniętym.

Odpowiedź J. Witorta ks. W. Zaborskiemu. T. J.

Przeczytałem wzmiankę o „Ludzie“, umieszczoną w kwietniowym zeszycie „Przeglądu Powszechnego“, przeczytałem.... wzruszyłem ramionami i spytałem ze zdziwieniem samego siebie: co to jest? krytyka? — wcale nie, bo krytyki nie ma, a tylko są wymyślania i insynuacye o nieprawdomyślność społeczną, wyrażając się grzecznie. Sprawozdanie z trzech roczników „Ludu“? — też nie, bo mówi się tylko kilkanaście słów kłamliwych o wykonaniu programu, tudzież o artykułach pp. Franki, Strzeleckiego, oraz moich. Otóż zamierzam skreślić słów parę o poglądach rzekomo krytycznych ks. Zaborskiego, oraz o jego sumienności w przytaczaniu i ocenie moich poglądów.

Wyznaję, że trudną jest rzeczą polemizować z człowiekiem odrzucającym wyniki wiedzy i wogóle myśli ludzkiej, wolnej i krytycznej.... Są ludzie, których organizacya umysłowa jest taką, że pewne współczesne pojęcia naukowe są dla nich niedostępne... To uwalnia mię od konieczności obalania poglądów ks. Zaborskiego, ale nie uwalnia od konieczności sprostowania

jego błędnych i wykrętnych przytoczeń z omawianych moich artykułów lub też dowolnego przekręcania moich poglądów.

Tu tylko słów parę o poglądach ks. Zaborskiego na socyologię. Ks. Zab. pisze: „poważni myśliciele nie brali nigdy awanturniczych hipotez (hipoteza pierwotnego bezładu płciowego) skrajnych socyologów za „ostanie słowa nauki"; mrzonki te, nieoparte na dowodach pozytywnych, były tylko wykwitem chorobliwej wyobraźni, wyrośniętej na ateizmie". A kimże byli i są tacy wielcy myśliciele i uczeni, jak Bachofen, M-Lennau, Herbert Spencer, Morgan i inni, w których poczet niewątpliwie trzeba zaliczyć naszego Darguna? Ich przekonania religijne są mi nieznane, ale niewątpliwie nie byli oni ateistami boć ateizm — to metafizyka, z którą oni wspólnego nic nie mieli, jak nie mają nic pozytywiści. Ciekawem jest odkrycie, zrobione przez ks. Zaborskiego: oto w r. 1884 niejakiś p. Wisłocki w swej książce p. t. „Nauka o ludach" obalił teorye Bachofena, M Lennau'a, Spencer'a, Morgana i innych, teorye badaniami późniejszemi wyjaśnione i potwierdzone. Jaka szkoda, że wielkie odkrycie p. Wisłockiego pozostaje zupełnie nieznanem, bo w takim razie człowiek takiej miary, jak prof. Dargun, nie potrzebowałby kreślić „Dziejów rodziny pierwotnej" (Ateneum 1891 r. zesz XI i XII str. 240—471), w której rozwija swe ciekawe pomysły o stopniowym rozwoju ojcowstwa na tle przeobrażeń się i rozkładu prawa macierzyńskiego. Nie potrzebowaliby późniejsi pisarze badać tych kwestyi, a jednak badali je gorliwie; rezultat ich badań -- to pewne ograniczenie powszechności pierwotnego bezładu płciowego, nie zaś jego odrzucenie. Okazało się, że nawet przy istnieniu małżeństwa parzystego istnieje też obcowanie zbiorowe w czasie różnych uroczystości plemiennych lub też prawo na chwilowe stosunki miłosne z kobietami innemi. O słynnej hipotezie Westermarck'a Dargun wyraził się, nazywając ją „zasadą fałszywą". (Ateneum 1891 r. t. IV. str. 242).

Pracy Westermarck'a — „Historya małżeństwa" — nie można ani nazwać znakomitą, ani przyrównywać nawet do prac prof. Kowalewskiego np. „Rodzina i własność", a tem bardziej — do prac Morgan'a i Spencer'a. Westermarck krytykuje hipotezę pierwotnego bezładu płciowego, ale dowody te są tak słabe, że nie obalają jej wcale, faktów nie odrzuca on, uznając ich słuszność, ale stara się zwykle wytłómaczyć je w sposób inny. Rozumie się — nie miejsce tu krytykować szczegółowo jego poglądy, ale trzeba podkreślić śmiałość twierdzenia ks. Zaborskiego, który mniema, iż potwierdzają one jego wnioski. Dajmy jednak temu pokój. Wracam do rzeczy.

Przedowszystkiem podkreślam przekręcenie faktu: ks. Zaborski pisze, że omawiam „ocenę" pracy p. Ludwika Krzywickiego, która była drukowana w „Ateneum" warszawskiem p. t. „Pierwotna horda". Otóż w tych frazesach niema ani słówka prawdy: pisząc sprawozdanie z rocznika „Prawdy" za 1896 r., omówiłem nieco szczegółowiej i streściłem w zarysach ogólnych pracę p. Krzywickiego p. t. „Gromada pra-dzika". W „Ludzie" — rocznik III. str. 371 — stoi wyraźnie: „W końcu podaję króciuchne streszczenie pracy p. L. Krzywickiego p. t „Gromada pra-dzika", albowiem wyróżnia się ona niezwykłością i oryginalnością: umieszczono ją w nr. 36, 37, 38 i 39". Tyle A gdzież tu jest mowa o pracy p. Krzywickiego, umieszczonej w „Ateneum"? Tytuł tej ostatniej brzmi „Horda pierwotna", a ja podałem streszczenie „Gromady pra-dzikiej! Taka to jest sumienność ks Zaborskiego!

Oczywiście ks. Zaborski nie czytał pilnie roczników „Ludu“, lecz je wprost tylko przerzucił. Ze tak było w rzeczywistości, na poparcie tego przytoczę cały szereg dowodów, zaczerpniętych z jego notatek o mojej pracy p. t. „Jus primae noctis“. Przedewszystkiem muszę tu podkreślić, że ani jednem słówkiem nie napomknąłem, by to prawo było wytworem wieków średnich: owszem czarno na białem pisałem: „Przytoczone fakty — mniemam — udowodniają dostatecznie, że prawo pierwszej nocy nie jest wytworem feodalizmu; owszem główna przyczyna jego upadku — to rozwój ustroju feodalnego, który doprowadził do wykupu jus primae noctis z początku przez wasalów pochodzenia szlacheckiego, potem zaś — innych. Było to nieodzownym warunkiem określenia wszystkich stosunków życiowych zasadą umowy, zasadą iście feodalną. Nie małe też zasługi położył i kościół katolicki“.

Ten ustęp świadczy wymownie, jakie poglądy uznaję; dalekie są one od poglądów encyklopedystów, których opinie w tej kwestyi — wedle ks. Zaborskiego — podzielam. Jaka to przewrotność i zła wola ze strony recenzenta! Ale niedość tego: recenzent wprost twierdzi, że czerpię argumenty główne z Encyklopedyi, przypisując mi „naiwne przyznanie się“ do tego. W tem niema ani słowa prawdy: „dość otworzyć głośną encyklopedyę franc. pod artykułem „culage“, by znaleść bardzo szczegółowe dane o jus primae noctis, które autor uznaje za nadużycie feodalizmu, praktykowane przez duchownych i świeckich właścicieli lenów feodalnych“, („Lud“ rocz. II. str. 108). Na tejże stronicy niema ani słówka, któreby pozwoliło mniemać, żem czerpał materyały z encyklopedyi wielkiej; owszem na dalszych kartach mojej pracy są liczne dowody, z których ks. Zaborski mógłby się przekonać, gdyby chciał, jak ostrożnie cytuję fakty, dotyczące użycia tego prawa, a pochodzące od pisarzy nieprzychylnych kościołowi; na stronicy 112 pisałem: „Jośli urzeczywistnienie w naturze prawa pierwszej nocy przez mnichów klasztoru św. Teodoberta (około Montaubane) oraz członków kapituły katedry Lugduńskiej nie zupełnie jest pewnem, bo pochodzi od kronikarzy i historyków z wieku XVII. i XVIII, tak nieprzychylnych kościołowi, to świadectwo prezydenta parlamentu w Bourge nie ulega zarzutom podobnym. Prezydent ów w ułożonym przezeń zbiorze wyroków sądowych pisze: „osobiście byłem obecny przy rozsądzeniu w drodze apelacyjnej, a w obecności biskupa miejscowego pewnego procesu z powództwa parafialnego ks. proboszcza o przyznanie mu prawa do stosunków miłosnych w pierwszą noc po ślubie z żoną chłopa, jego poddanego. Parlament nie tylko odrzucił skargę powoda, ale skazał go nawet na grzywny. Z tego wyroku widać, że ani kościół, ani władza sądowa nigdy nie udzieliły swej sankcyi pretensyom podobnych kapłanów, chociaż występujących w charakterze właścicieli feodalnych“ (Lud rocz. II).

Ten fakt zaczerpnąłem z pięknej pracy prof. M. Kowalewskiego p. t. „Prawo pierwotne“ (tom II. str. 47); praca ta napisaną została w języku rosyjskim i wydaną w r. 1887; istnieją jej przekłady na języki angielski, francuski i szwedzki. Prof. M. Kowalewski powszechnie znany w kołach inteligencyi europejskiej i uczonych jako wytrawny badacz socyologii i prawoznawstwa porównawczego; jest to stanowczo wielka powaga naukowa. Dowodem może służyć ta okoliczność, że wszechnica w Stokholmie zaprosiła go na osobno utworzoną katedrę socyologii, zezwalając na wykłady po

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

francusku; nastąpiło to po jego usunięciu z katedry uniwersyteckiej w Moskwie z rozkazu rządu.

Właśnie z jego pracy przytoczyłem największą część faktów, dotyczącą istnienia „jus primae noctis“; dane te mieszczą się w II. tomie jego pracy na str. 40 - 63. Krom tego korzystałem z prac Waitz'a, Liprechta, Lagrèze'a i innych. Wbrew zdaniu księdza Zab. kiedyś odczytałem i przestudyowałem pamflety reakcyonistów Demestre'a i Bonalde'a, bom zainteresował się niemi, czytając Brandesa. Miałem nawet i przeczytałem, „Droit du seigneur“ redaktora osławionego l'Univer's, Wszyscy wiemy aż nadto dobrze, kim był Ludwik Veuillot: rozgłośnym obrońcą reakcyi umysłowej i społecznej, zręcznym pamflecistą, zaciętym wrogiem Napoleona III, ale nikt dotąd oprócz ks Żaborskiego nie uznawał jego powagi naukowej i nie uzna nikt, kto umie myśleć, wnioskować i oceniać krytycznie przeszłość, czerpiąc podstawy do krytyki w socyologii współczesnej, naukowej.

Tu pozwolę sobie przytoczyć sąd bardzo kompetentny, sąd prof. Kowalewskiego o wartości tej pracy: „467 stronic wymagał Veuillot, by skreślić rzekome obalenie istnienia zwyczaju nocy pierwszej. Zagadnienie, które przedsięwziął rozwiązać autor „Droit du seigneur“, na pierwszych stronicach swojej książki sam sformułował tak: prawo senioralne — le droit du seigneur w tem znaczeniu, jakie mu zwykle przypisuje się, nigdy nie istniało. Wszystko, co było pisanem i mówionem w dowód istnienia tego prawa, to tylko wymysł, kłamstwo i nieuctwo haniebne. W tej formie, w jakiej to prawo istniało, było ono prawem sprawiedliwem, naturalnem i niewinnem“. (Prawo pierwotne tom II. str. 33). Ale jakże pogodzić z tem prawems sprawiedliwem prawo „conchier avecq la dite de noepce“ (Lud rocz. II. str. 112, Kowalewski str. 46).

Jeszcze jeden fakt, tem bardziej przekonywający, że przytoczył go Delisle, obrońca poglądów Veuillot'a: oto cytuje on dokument z r. 1419., w którym przy wyliczeniu praw właściciela feodalnego powiedziano wyraźnie, że ma on prawo, gdy zechce pójść i spędzić z żoną swego poddanego jej pierwszą noc ślubną, czemu nikt przeszkodzić nie może“. (Lud rocz. II. str. 113. Kowalewski str. 48).

Dość tych faktów, ale jeszcze słów parę..... Ks. Zaborski niewątpliwie wie doskonale, że w wiekach średnich we Francyi nie istniało ogólnie obowiązujące prawo cywilne, albowiem każda miejscowość rządziła się swojem własnem prawem zwyczajowem; ks. Zaborski niewątpliwie wie, że pierwszem ogólno-francusk. prawem cywilnem był Code civile. Wie to niewątpliwie, a pomimo tego przytacza pewne orzeczenie miejscowego prawa zwyczajowego, które tak brzmi: „Item na zasadzie tego, co wyżej powiedziano, możesz i powinieneś wiedzieć i rozumieć, iż na wypadek, gdyby pan zwierzchniczy iaceret cum utore sui feudataris aut cum filia ipsius, quae fuerit virgo, aut cum sanguinea ipsius, wiedz, że wtedy poddany powinien być na zawsze wyjęty z pod władzy pana“. Jestto jakoby ustęp z pracy p. A. de Foras p. t. „Le droit du Seigneur“; sumienność zacytowania tego ustępu jest zadziwiającą, bo ks. Zaborski nie przytacza ani stronicy, ani miejsca wydania, ani roku. Wiemy też, jak sumiennie cytował ustępy z roczników „Ludu“; dowód tej sumienności nowy, bom kilka już przytoczył uprzednio. Przypuszczam jednak, że ustęp wspomniany ks. Zaborski przytoczył bez zmian żadnych, ściśle. Cóż to dowodzi? Tylko tyle, że w pewnej okolicy Francyi prawo wspomniane nie istniało i tyle tylko, co absolutnie nie obala mo-

ich dowodów istnienia tego zwyczaju. Zresztą ks. Zaborski stanowczo zamilcza o tych ustępach mojej pracy, w których mówię o jego stopniowym zaniku, wyrażającym się prawem jego wykupu z początku dobrowolnem, potem zaś obowiązkowem; również recenzent zamilcza o moich wyjaśnieniach opłat, pobieranych z tego tytułu przez właścicieli feodalnych.

Jeszcze jeden cytat dotyczący książki dr. Karola Schmidt'a. W tym celu (obalenia dowodów istnienia prawa seinoralnego) Schmidt nadaje humorowi ludowemu znaczenie bardzo poważne i w ten sposób stara się wytłumaczyć i wyjaśnić zjawienie się w aktach urzędowych opisów podobnych. Ale postępując w ten sposób, zapomina on o tej okoliczności, że humor ludowy wyraża się często w przysłowiach prawnych, nigdy zaś — w wyrokach sądowych lub zapiskach prawa zwyczajowego; zapomina on o tem, że bardzo wątpliwem jest, by poważny a surowy Ferdynand katolicki chciał żartować, gdy zakazał w 1486 r. właścicielom feodalnym spędzać z ich poddanką pierwszą noc po ich zamężciu" — pisze prof. Kowalewski we wspomnianej pracy na str, 35, przyznając jednak autorowi, że po ogłoszeniu jego pracy niema już ścisłych dowodów istnienia tego prawa w Niemczech.

Teraz słów parę o istnieniu tego zwyczaju w Polsce. Ks. Zaborski przypisuje mi zdanie, że podzielam pogląd Czackiego na tę kwestyę, chociaż pisałem wyraźnie: „W ziemiach słowiańskich istnienie tego prawa nie jest dotąd dostatecznie udowodnionem". (Lud rocz. II. str. 114). Myśl tego frazesu jest zupełnie jasną, tylko zła wola mogła ją przekręcić w ten sposób, w jaki to zrobił ks. Zaborski. Jasnem jest, że wątpię w istnienie tego prawa, bo na poparcie swego zdania przytoczyłem postanowienie Statutu Wiślickiego. Przytoczyłem zdanie pisarzy rozmaitych narodowości, by wyjaśnic tę kwestyę, lecz ani jednem słówkiem nie wyraziłem swej zgody na ich poglądy Nawet utwór poezyi ludowej, który Narbut przytacza w przekładzie polskim, nie dowodzi wedle mnie istnienia w Litwie tego prawa, chociaż wraz z dowodami istnienia władzy wielkich książąt i panów dowolnego rozporządzania ręką kobiet zależnych od nich oraz faktu t. z. kunicy czyni je bardzo prawdopodobnem.

„Na ostatek postrzegamy tu zabytek prawa panów względem włościan litewskich, których córek dziewictwo do pana należało: wolno mu było wziąć pierwociny samemu, albo przyjąć okup, o który umawiano się z bratem idącej za mąż. Nazywano to panieńskie albo kunica, jus cunagii albo cunagium" — tak pisze Narbut w swej Historyi narodu litewskiegn w tomie I. ns str. 338—339. Pomimo tego świadectwa głośnego historyka Litwy, dotąd nie podejrzanego w nieprzyjaźni ku kościołowi, nie mogę uznać, by istnienie tego prawa było dostatezznie ndowodnionem. Opłata kunicy — to prawdopodobnie maritagium.

Teraz słów parę o hipotezie pierwotnego bezładu płciowego czyli, jakem się wyraził uprzednio — pierwotnego pomieszania rozrodczego. Ta hipoteza, jest przyjętą i uznawaną przez największe powagi naukowe, albowiem wyjaśnia ona dokładnie, jasno, prosto i zrozumiale masę faktów z dziedziny życia społecznego i niekiedy osobistego. Najnowsze badania ograniczyły nieco zakres rozpowszechnienia tego stanu rzeczy śród ludów pierwotnych ale sami jej przeciwnicy nie mogą odrzucać jej w zupełności. Tak np. Westermarck na str. 112 „Historyi małżeństwa" (przekład rosyjski) mówi wyraźnie, że niektóre ludy pierwotne lubo bardzo nieliczne,. żyły lub żyją w stanie zupełnego bezładu płciowego. Zresztą należy podkreślić, że już

pierwsi twórcy tej hipotezy zakreślili pewne granice temu bezładowi płciowemu, albowiem zawsze sprowadzali go do granic plemienia lub rodu, lub też pewnej grupy. Badania Fisona i Howitt'a — Kamilaroi aut Kurnai — udowodniły, że podziały na pewne grupy ograniczają ten bezład, albowiem stosunki miłosne są tylko dozwolone pomiędzy osobami, należącemi do grupy odrębnych. Sam Westermarck mówi o okresach miłosnych rodzaju ludzkiego, stosując doń ogólne prawo fizyologiczne o okresach parzenia się, których przeżytki widzi on w wielu faktach etnograficznych i statystycznych. Ta hipoteza wyjaśnia nam dokładnie powstanie prawa macierzyńskiego i matryarchatu oraz takie przeżytki, jak poliandryę, lewirat, świekrostwo, jus primae noctis. heteryzm itd. Dziś istnienie prawa macierzyńskiego, osnutego wyłącznie na tle pokrewieństwa przez matki, tak jasnego, zrozumiałego a dostępnego dla umysłów pierwotnych, nie da się zaprzeczyć. Każdy niemal rok przynosi nowe dowody jego istnienia, podał je w swej pracy „Rodzina i własność“ prof. Kowalewski, a dotyczą one plemion górali kaukaskich — chewsurów i pszawów. Osobiście w „Zarysach prawa zwyczajowego ludu litewskiego“ przytoczyłem kilka faktów, dowodzących niewątpliwie istnienia prawa macierzyńskiego, z którego rozwinął się potem matryarchat. W tym okresie rozwojowym kobiety wcale nie były niewolnicami mężczyzn, jak wyraził się ks. Zaborski. Fison i Howitt mówią: „W czasie pokoju są zazwyczaj najpracowitszymi robotnikami i najużyteczniejszymi członkami gminy. Podczas wojny znowu są zupełnie uzdolnione do własnej samoobrony w każdej chwili, i nie tylko że nie są ciężarem dla wojowników, lecz w razie potrzeby mogą walczyć tak mężnie jak mężczyźni, a nawet z większą zaciekłością“ („Kamilaroi aut Kurnai str. 133—147)“. Gdyby jedna połowa tego gatunku, połowa macierzyńska, w dodatku do wielu słabości naturalnych od początku była ofiarą złośliwego przymusu i prześladowania w ręku drugiej silniejszej połowy, ludzkość nie pozostałaby przy życiu“ — pisze prof. Mason w Woman's Share in primitive Culture“, American Antiquariau, jan. 1889.

W zakończeniu słów parę: ks. Zaborski ironicznie radzi mi poczytywać za przeżytek dawnego bezładu płciowego te luźne stosunki miłosne, które istnieją w miastach wielkich.

Z tego powodu zauważam, że nigdy i nigdzie nie wyraziłem ubolewania nad zanikiem bezładu płciowego, a utożsamianie przez ks. Zaborskiego spółczesnego nierządu z dawnym stanem rzeczy i przypisywanie go mnie tchnie poprostu taką złą wolą, że wprost można poczytywać ich autora za człowieka, który stanowczo rozmija się z logiką i rządzi się zasadami dziwnej etyki.

Jan Witort.

BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA

Z Drukarni Ludowej pod zarządem Stanisława Baylego.

Pokwitowanie.

Zapłacili wkładki po koniec czerwca 1898:

1) Za rok 1898: Dr. Jan Bauduin de Courtenay 4 zł., Bolesław Borysiewicz 1 zł., Tadeusz Chmielowski 1 zł. 50 ct., ks. Jerzy Czartoryski 4 zł., Dr. Stanisław Estreicher 5 zł., Franciszek Rawita Gawroński 4 zł., Błażej Jurkowski 1 zł., Izydor Karpiński 1 zł., Kółko histor. słuchaczów uniwersytetu krakowskiego 1 zł., Ludwik Krzywicki 3 zł., ks. Platon Karpiński 1 zł., ks. Józef Londzin 4 zł, Józef Mazur 2 zł., Rudolf Nowak 1 zł. 50 ct., ks. Stanisław Rzepecki 2 zł., Józef Schnaider 1 zł. 50 ct., Antoni Siewiński 1 zł., Józef Śliwiński 2 zł. 50 ct., Bronisław Świdnicki 1 zł., Paweł Terlik 1 zł., ks. Stan. Walczyński 3 zł., Wydział Rady pow. Borszczów 4 zł., Wydział Rady pow. Lisko 1 zł., Wydział Rady pow. Rohatyn 4 zł., Wincenty Ziarkiewicz 1 zł., Jan Swiętek 4 zł.

2) Zaległość z roku 1897: Leon Magierowski 2 zł.

Stanisław Bal
skarbnik.

LUD

Organ Towarzystwa ludoznawczego

wychodzi kwartalnie

w zeszytach objętości najmniej 7 arkuszy

pod redakcyą

Dra ANTONIEGO KALINY.

Warunki prenumeraty:

W Austro-Węgrzech z przesyłką pocztową	rocznie 5 złr.	półrocznie 2 zł. 50 ct.
W Niemczech	„ 10 mrk.	„ 5 mrk.
W krajach waluty frankowej	„ 12 frs.	„ 6 frs.
W Królestwie Polskiem i Ces. Rosyjskiem	„ 5 rsr.	„ 2 rsr. 50 kop.

Przedpłatę należy nadsyłać pod adresem administracyi „Ludu“, Lwów, ulica Zimorowicza 7.

Przedpłatę przyjmują wszystkie znaczniejsze księgarnie.

Członkowie Towarzystwa ludoznawczego, którzy uiścili wkładkę, statutem przepisaną, otrzymują **„Lud“** bezpłatnie.

Artykuły, do druku przeznaczone i reklamacye nadsyłać należy do Redakcyi (Lwów, ulica Zimorowicza 7), korespondencye i wszelkie pisma, odnoszące się do Towarzystwa ludoznawczego, należy adresować do **prezesa Towarzystwa** (Dr. Antoni Kalina Lwów, ulica Zimorowicza l. 7), zgłoszenia do Towarzystwa i wkładki przyjmuje **skarbnik Tow.** Stanisław Bal (Lwów, ul. Cicha 1).

Nakładem Towarzystwa ludoznawczego

wyszły drukiem:

PIEŚNI NABOŻNE

na cały rok kościelny

w układzie czterogłosowym na chór mięszany i męzki organo concinente, dla użytku organistów, szkół średnich, ludowych i pensyonatów.

Zeszyt I.: Pieśni adwentowe.
Zeszyt II. Serya I.: Kolędy.
Zeszyt III. Serya I.: Pieśni wielkanocne.

Redaktorowie: M. Biernacki, L. Dietz, J. Gall, H. Jarecki, St. Niewiadomski, R. Schwarz, F. Słomkowski, M. Sołtys, X. Fr. Walczyński, W. Żeleński. — Lwów 1897. Drukiem Z. Golloba.

Dzieło to wychodzić będzie najmniej w trzech zeszytach rocznie.

Cena I-go zeszytu 2 kor.

Dla członków Tow. ludoznawczego i w abonamencie **1 korona.**

Cena po II. i III. zeszytu po 1 koronie.

Nabywać można w Administracyi Towarzystwa ludoznawczego (ulica Zimorowicza l. 7) lub we wszystkich księgarniach główniejszych.

Wydawnictwo to otrzymało aprobatę Konsystorza Metropolitalnego obrz. łac. we Lwowie, a reskryptem Wys. c. k. Rady szkolnej krajowej z d. 13. lipca 1897 r. L. 14.213 zostało polecone do użytku szkół średnich.

BIBLIOTEKA PUBL... KATOWICE

...ska Biblioteka Publiczna
521.4.4. II
1898.

LUD

ORGAN

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO we LWOWIE

POD REDAKCYĄ

Dra ANTONIEGO KALINY.

Tom IV. — Zeszyt 4.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

WE LWOWIE 1898.
NAKŁADEM TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO.
Z Drukarni Ludowej pod zarz. St. Baylego.

Adres Redakcyi: Lwów, ulica Zimorowicza 7.

TREŚĆ:

Str.

J. Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego (Dokończenie) . 359
St. Zdziarski: Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza (Ciąg dalszy) . 381
A. Sienicki: Czy się wyradzamy? 401
Ign. Piątkowska: Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej 410
Ch Materyały do etnografii Żydów polskich 436
L. Młynek: Przyczynek do polskiej „Hagady“ 439
Rozmaitości: Fr Kr.: Towarzystwo dla ludoznawstwa austryackiego, str. 440; Pijany jak Polak, str. 441; Muzeum antropologiczno-etnograficzne w Petersburgu, str. 441; Polska w piosence żydowskiej, str. 441; Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Dzwon zatopiony, str. 442; N. Fr. Do artykułu o przysiędze kobiety ciężarnej u Żydów, str. 442; A. Koch: Święcenie wieńców zbożowych, str. 443; Fr. R-G.; Dzieło W. Andrejewa o russk. weselnych pieśniach i obrzędach, str. 444.
Rozbiory i sprawozdania: K. Strekelj: Slovenske narodne pesmi, Ljubljana 1895—1897 (Dr. J. Leciejewski), str. 444; Dr. A. Radić: Osnova za sabirańe i proučavańe gradže o narodnom životu. Zagreb 18·7 (Dr. J. Leciejewski), str. 445; Ateneum: Warszawa 1897 (J. Witort), str. 446; K. Kautsky: Entstehung der Ehe und der Familie (H Kasperowicz), str. 449; G Simmel: Zur Sociologie der Religion, Neue Deutsche Ruudschau, 1898 Nr. 2 (H. Kasperowicz), str. 449.
Sprawy Towarzystwa:
Posiedzenie Zarządu 450
Sprawozdanie oddziałów: w Wieliczce 451
Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa 452
Dary 453
Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism . 454
Spis nowych członków 454
Sprostowanie . . . . . .

Komitet redakcyjny:

Dr. Aleksander Czołowski, Dr. Benedykt Dybowski, Franciszek Rawita-Gawroński, Dr. K. I. Gorzycki, Dr. Aleksander Kolessa, Henryk Kasperowicz, Dr. Franciszek Krček, Dr. Jan Leciejewski, Dr. Stanisław Eljasz-Radzikowski, Stefan Ramułt, Władysław Rebczyński, Dr. Antoni Rehmann, Dr. Eugeniusz Romer, prof. Antoni Sienicki, prof. Miecz. Sołtys, dyrekt. Ludwik Wierzbicki, Marya Wolska, Dr. Aleksander Zalewski.

☞ Biblioteka Towarzystwa (instytut zoologiczny c. k. uniwersytetu, II. piętro) otwartą jest dla Członków zawsze w niedzielę od godziny 3-ciej do 5-tej po południu.

ZARYSY PRAWA ZWYCZAJOWEGO

ludu litewskiego.

(Ciąg dalszy *).

ROZDZIAŁ IV.

Prawo zwyczajowe karne.

II.

Wogóle lud litewski o władzy państwowej ma pojęcie bardzo niejasne i nieokreślone, ściślej — nie ma bodaj pojęcia o współczesnem znaczeniu, wymaganiach i potrzebach państwa. Ciężary publiczne ponosi, bo musi, ale z wielką niechęcią; niewarto nawet wspominać, iż korzysta z każdej sposobności, by uchylić się od nich. O poglądach ludowych na przemytnictwo i przekraczanie fiskalnych ustaw państwowych wspominałem już; poprostu lud wszelkie wykroczenia przeciwko nim uprawnia. Osoba panującego — to wedle ludu niemal uosobienie państwa. N. Pan jest dobry, ale nie wie, co wyrabiają jego podwładni; bezrolni wyczekują odeń nowych łask, nowego nadania ziem pańskich. O urzędach, z którymi lud ma ciągłą styczność, pojęcia wogóle są nader ujemne. Największem jego uznaniem cieszą się sądy, którym przypisuje on bezstronność i sprawiedliwość. Ale wogóle wszystkie poglądy na wyższe i średnie władze państwowe są bardzo niejasne i nieokreślone.

Natomiast o ustroju gminnym, z którym lud styka się codziennie, ma pojęcie dokładne, wyrażające się w poglądach prawa zwyczajowego. Wedle ustawy o włościanach, włościanie nasi cieszą się samorządem gminnym, ale faktycznie nadzór komisarzy do spraw włościańskich i ich zjazdów sprowadził go niemal do zera, acz pozory są zachowane. W każdym razie gminy same wybie-

*) Zob. Lud. IV., str. 119.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

rają wójtów, sołtysów i sędziów, ale zatwierdzenie wyborów zależy od władzy państwowej. Brak śród członków gmin ludzi światlejszych, oraz szerzące się zepsucie wśród wyborców i uciążliwe obowiązki urzędników gminnych sprawiają, że od wyborów na wójta i sołtysów uchylają się najlepsi włościanie, albowiem — wedle ludu — nie można zostać człowiekiem uczciwym, będąc urzędnikiem gminnym. Urzędnicy gminni pobierają wynagrodzenie za pracę, sołtysi — zwykle w naturze np. w gminie skiemskiej sołtysi pobierali po 1 rub. 50 kop. od każdej chaty, w gminie Szawelskiej — po 4 garn. pszenicy.

Wogóle władze gminne nie cieszą się dobrą opinią wśród włościan: zarzucają im stronniczość, łapownictwo, opieszałość — zbytnią uległość bogatym członkom gminy, niekiedy nawet właścicielom ziemskim i Żydom arendarzom, zwłaszcza to ostatnie zdarza się często. Mimo to prawo zwyczajowe nakazuje szanować urzędy i sądy gminne; wszelkie wykroczenia przeciwko ich powadze bywają karane surowo. Za „zuchwałe zachowanie się“ w sądzie — 2 dni aresztu (sąd gminny Wiewirżański wyrok 1875 r. l. 7). W Urzędzie gminnym Szymkajckim włościanie zebrani bardzo ostro, nie przebierając w wyrazach, protestowali przeciwko uchwale wójta; wyrok sądu miejscowego — 1872 r. l. 40 — skazał wszystkich winnych na chłostę. W innej gminie „za niewłaściwe postępowanie w Urzędzie gminnym“ skazano winnych na areszt (sąd gminny Erżwiłkowski, wyrok 1873 r. l. 62). Sąd gminny Andrzejewski kazał ocwiczyć świadka, który pijany zjawił się na posiedzenie sądowe (wyrok 1876 r. l. 77). Wyroków podobnych można przytoczyć sporo; stwierdzają one niewątpliwie, iż prawo zwyczajowe zna obrazę urzędów i sądów gminnych jako osób zbiorowych. Jestto wyjątek, inne przytoczę później. Rozumie się — prawo zwyczajowe karze, nawet niekiedy surowo, obrazę urzędników i sędziów gminnych. Przytaczam parę przykładów: tak za obrazę słowną wójta sąd gminny Aleksandrowski wyrokiem z r. 1881 l. 29 skazał winnych mężczyzn na chłostę, kobiety zaś — na areszt. Małżonkowie obrazili wspólnie sołtysa, zwymyślawszy go po rosyjsku; sąd gminny Andrzejewski — wyrok 1876 r. l. 85 — skazał męża na chłostę, kobiecie zaś kazano „myć 3 dni podłogi w Urzędzie włościańskim na własnej strawie“. Pewien powód „za niegrzeczności, powiedziane sędziom“ został skazany na 3 dni aresztu na chlebie i wodzie, (sąd gminny Surwiliski wyrok 1872 r. l. 11). W gminie Kiejdańskiej włościanin, oskarżany o odkąszenie palca przeciwnikowi w bijatyce, krzyknął

sędziom: „milczcie, a nie sądźcie“! Ochłostano go za to (wyrok 1873 r. l. 10).

Również karanym jest wszelki opór i nieposłuszeństwo władzom gminnym. W gminie Janowskiej wójt kazał związać b. żołnierza, który awanturował się, ale za synem ujęła się matka i słównie znieważyła wójta i obecnych, oraz zrobiła gest bardzo nieprzyzwoity. Za to wszystko sąd gminny miejscowy wyrokiem z r. 1875 l. 62 skazał kobietę na 6 dni aresztu, obostrzonego postem i robotami publicznemi. W gminie Szydłowskiej karano rózgami złodzieja przekonanego; w tem jeden z widzów wystąpił w jego obronie i uniemożliwił wykonanie wyroku. Na mocy wyroków tegoż sądu gminnego z r. 1872 l.l. 2 i 3 skazano go „za zły przykład nieposłuszeństwa władzom“ na chłostę, co zaniesiono nawet do protokołu. W pow. Nowo-Aleksandrowskim nieposłuszeństwo władzom gminnym karzą zwykle grzywnami, jak to dowodzą wyroki sądu gminnego Smołweńskiego n. p. 1889 r. ll. 40, 47 i td.; to samo spotykamy i w gminach innych. Grzywny za nieposłuszeństwo wogóle znane są prawu zwyczajowemu karnemu.

Odmowa płacenia podatków też stanowi przestępstwo, tu i ówdzie karane surowo. W gminie Wiewirżańskiej za „nieopłacenie podatków i podmawianie innych“ skazano winnych na chłostę (wyrok 1875 r. l. 118); w sposób podobny i w sprawach analogicznych wyrokowały inne sądy gminne n. p. Łabordzewski — wyrok 1877 r. l. 31. Niekiedy odmowę płacenia podatków władze gminne nie uważają za przestępstwo; w tych wypadkach ograniczają się one odebraniem gruntów nadanych od właściciela i wydzierżawieniem ich osobie postronnej, o czem pisałem już. Wogóle nie można odpowiedzieć ściśle na pytanie: czy lud uważa odmowę płacenia podatków za przestępstwo, czy też nie? W różnych okolicach kraju poglądy ludowe na tę kwestyę bardzo się różnią.

To samo da się powiedzieć o odrabianiu szarwarku: w niektórych okolicach uważają tę odmowę za czyn, karany kryminalnie, w innych zaś — za powód do procesu cywilnego lub wynajęcia robotników na koszt odmawiających. Proces cywilny może powstać tylko wówczas, gdy odmawiający nie chce zapłacić za najem robotników; słyszałem o podobnych wypadkach, ale w wyrokach sądów gminnych nie spotkałem ani jednego przykładu. Natomiast można znaleść następne: w gminie Andrzejewskiej włościanie odmówili szarwarku; „z powodów surowych nakazów władzy powiatowej o naprawie dróg i zachowania się nieposłusznych“ (włościanie zwymyślali wójta) dwóch z pośród nich

*

kazano oćwiczyć, pozostałych zaś — „posadzić na 2 dni do więzienia przy urzędzie gminnym na własnem utrzymaniu“. (wyrok 1876 r. l. 54).

Nie mniej troskliwie dba prawo zwyczajowe o dobrą sławę urzędników gminnych; wogóle wszelkie pogłoski uwłaczające, plotki, potwarz i oszczerstwo są karane, lubo lud nie robi pomiędzy niemi ścisłej różnicy; jeśli rozpuszczone one zostały o urzędnikach gminnych, to ta okoliczność należy do okoliczności, zwiększających winę. Za plotkę o kradzieży ryby ze stawu, której miał się dopuścić sołtys, sąd gminny Krocki wyrokiem swym z r. 1875 l. 31 kazał zapłacić pokrzywdzonemu 30 rub. odszkodowania. Twierdzono publicznie, iż wójt otrzymał łapówkę, wieprza; kazano winnemu zapłacić 30 rub. odszkodowania, które poszkodowany złożył na kościół, (wyrok sądu Botockiego 1873 r. l. 33). Wogóle sądy gminne gorliwie ochraniają nie tylko swoją powagę, ale i Urzędów gminnych; wszelkie usiłowania wprowadzenia ich w błąd bywają karane surowo.

Fałszywe denuncyacye prawo zwyczajowe uznaje za oszczerstwo, o którem będę pisał nieco potem. W każdym razie jednak zaniesienie fałszywej skargi do sądu jest okolicznością, zwiększającą winę; im skarga ważniejsza, tem odpowiedzialność większa...

Uczucia religijne dotąd cieszą się pewną ochroną prawa zwyczajowego, które karze niektóre wykroczenia przeciwko nim. Lud litewski wogóle jest bardzo religijny, duszą i ciałem oddany katolicyzmowi, ale ta jego religijność nie sięga w głąb duszy, nie podnosi go moralnie, albowiem sprowadza się zwykle do ścisłego przestrzegania przepisów i nakazów kościelnych; godzi się ona z dawnemi wierzeniami ludowemi, które dotąd żyją. Światli księża, jak katoliccy tak kalwińscy, znający dobrze lud, twierdzą, iż pomimo pozorów chrześciaństwa dotąd on jest niemal na pół pogańskim: treść nauki Chrystusa jest wprost dlań dziś jeszcze niedostępna... Rozumie się — lud bezbożność, bluźnierstwo, lekceważenie i zaniedbywanie przepisów kościelnych potępia surowo, ale dziś już czyny podobne nie są i nie mogą być karane: spraw o łamanie postów, zaniedbywanie spowiedzi i t. d. już nie spotykamy w sądach gminnych, acz jeszcze przed kilkunastu laty spotykały się one na głębokiej Żmudzi. Zresztą w ostatnich czasach zaczynają szerzyć się poglądy odmienne, bardzo pobłażliwie zapatrujące się na przekraczania przepisów kościelnych. Mówią zresztą o osłabieniu uczuć religijnych, ale w to twierdzenie trudno uwierzyć: fakty poszczególne, których nie brak, nie można uogólniać.

Pogląd ludu na zmianę wiary jest w zarysach ogólnych następny: każdy winien trzymać się tej wiary, w której się urodził; każdy winien pilnie przestrzegać przepisów swej wiary. Zmiana religii jest wogóle potępiana... bez różnicy pobudek. Lud nawet patrzy krzywem okiem na osoby, przyjmujące katolicyzm, co zdarza się niekiedy: „on zdradził swego Boga, zdradzi i naszego“ — mawia lud, acz cieszy się z nawrócenia. Ogólna pogarda spotyka osoby, przechodzące na wyznanie wschodnie: lud uważa je za zdrajców narodu. Najpobłażliwiej stosunkowo zapatruje się masa ludowa na przejście na kalwinizm, bo to „swoja wiara“, ale ten pogląd istnieje tylko w okolicach o ludności mięszanej, kalwińsko-katolickiej np. okolice Birz; inne wiary są zupełnie obce, nie swoje.

Przepisy kościelne przestrzegają się pilnie; kościoły są bardzo uczęszczane, święta obchodzą się uroczyście; nie wolno w nie pracować (wyjątek — praca w pasiece około ulów), ale wolno hulać i pić po karczmach.... Dziś niema żadnych prawie starań w celu ukrócenia pijaństwa, tylko rządcy proboszczowie stanowią wyjątek, ale przed powstaniem istniały parafialne Towarzystwa Wstrzemięźliwości, założone z inicyatywy ks. biskupa Wołonczewskiego; cieszyły się one śród ludu ogromnem uznaniem, bo w r. 1861 tylko w trzech powiatach żmudzkich liczyły przeszło 100.000 członków. Ludźmi obcej wiary lud nie pogardza, ale usuwa się od nich, stroni; to samo niemal stosuje się do Żydów, ku którym niechęć i pogarda wzrastają, zwłaszcza ku pokoleniu młodszemu.

Duchowieństwo cieszy się wśród ludu wielką powagą, lubo w czasach ostatnich zaczyna ona maleć; złożyły się na to zjawisko przyczyny różne, przeważnie jednak — obniżenie się moralno-umysłowego poziomu śród duchowieństwa. Dziś zdarzają się niekiedy takie wypadki, o których przed kilkunastu laty nie można było ani myśleć. W jednym z powiatów ks. wikary, wezwany do umierającego złodzieja koni, którego lud okropnie skatował, w tak ostrych i silnych wyrazach gromił zebranych włościan, że ci porwali się nań; ks. wikary uciekł do lasu, stamtąd dostał się do dworu, odesłano go na probostwo.... Zakrystyan czy organista ukrył się w zbożu, nazajutrz włościanie odesłali konia przez Żyda. W innem znowu miejscu weselnicy poturbowali ks. wikarego, który zjawił się na weselu i połamał skrzypce, by nie tańczono, albowiem z ambony zakazywał tańce, śpiewy i t. d. Trzeba podkreślić, że takie wypadki, wywołane niewłaściwem

zachowaniem się księży, zdarzają się bardzo rzadko, ale zdarzają się!

Prawo zwyczajowe ochrania świątynie Boże; wszelkie nieprzyzwoite zachowanie się bądź na cmentarzu, bądź w kościele bywa karane surowo. Na kartach uprzednich przytoczyłem przykład wyroku, skazującego b. żołnierza na chłostę za wymyślanie po rosyjsku na cmentarzu*). W gminie Surwiliskiej oskarżono włościanina, który jakoby „tańczył w kościele". „Nie tańczyłem — odparł oskarżony — tylko szedłem prędko", ale za to skazano go na chłostę (wyrok 1873 r. l. 65). Dawniej karano za przekroczenia kościelne np. łamanie postów, niechodzenie do spowiedzi i t. d. Dziesiętnik kościelny i kluczwójt skarżą się przed sądem, że trzech robotników „nie spełnia św. spowiedzi już przeszło od roku, a posłanego z nakazem przyprowadzenia ich do spowiedzi, jeden z pośród nich znieważył brzydkiemi słowy". Oskarżeni usprawiedliwiają się, że byli u spowiedzi, ale „kartki stracili". Dziesiętnik kościelny twierdzi, iż kłamią. Sąd „zważywszy okoliczności uchylania się od świętego obowiązku spowiedzi rocznej", skazał winnych na chłostę, łagodząc ją dla mniej winnego. Po wydaniu wyroku, który nakazano wykonać natychmiast, ukaranych odprowadzono do proboszcza, by „zamknął ich w miejscowym szpitalu w celu nauczenia się katechizmu", poczem miała nastąpić spowiedź. W tejże gminie zapozwano do sądu mieszczanina telszewskiego K., który zwymyślał posłanych w celu przyprowadzenia go do kościoła. Oskarżony dowodzi „kartką zeszłoroczną", że był u spowiedzi i chodził do kościoła, „że dziesiętnik kościelny czepia się doń niesłusznie". Sąd nie uznał jednak tego tłómaczenia się: „za zwymyślanie dziesiętnika kościelnego i uchylanie się od spowiedzi i służby Bożej" skazał go na chłostę, a potem — na dobę aresztu „w formie pokuty" (sąd gminny Andrzejewski wyroki 1876 r. ll. 58 i 65).

Dziś już sądy gminne nie znają takiego rodzaju spraw: rozporządzenia władz cywilnej i duchownej stanowczo uznały te przestępstwa rzekome za wykroczenia moralno-religijne, które nie mogą być karane w drodze sądowej. Przytaczam tu przykład sprawy, która rzuca jaskrawe światło na uczucia religijne ludu. Przed sądem gminnym Surwiliskim staje wieśniaczka i zapozywa swoją sąsiadkę, której przed 15 laty pożyczyła przy świadkach „medalik, posiadający tajemniczą siłę cudotwórczą; ponieważ nie

*) Sąd gminny Towiański wyrok 1876 r. l. 27.

zwrócono go, przeto żąda zwrotu. Powództwo „uznano za słuszne i sprawiedliwe“; nakazano natychmiast wyegzekwować jego wartość t. j. 30 rub, (wyrok 1872 r. l. 40). Wogóle sprawy na tle religijnych wierzeń ludowych niekiedy dostają się do sądów gminnych; przytaczam nader charakterystyczną, której tło przenosi nas o kilka wieków wstecz. Baba w ogrodzie spokojnie sadziła ziemniaki, gdy córka jej sąsiadki wyszła z chaty i zaczęła „sadzić“ kamyki w grunt nie zorany, co — wedle wiary ludu — miało sprowadzić nieurodzaj ziemniaków; zrobiono to przez zemstę.... za czary. Zaskarżono ją do sądu, ale sąd skargę odrzucił, bo punkt trzeci uwagi pierwszej do art. 470. Wiejskiej Ustawy Sądowej głosi: „t. z. klikusze *), oskarżające innych, jakoby oni wyrządzili im złe za pomocą wróżenia lub złych duchów, podlegają sądom kryminalnym“ (sąd gminny Aleksandrowski wyrok 1879 r. l. 47). Oczywiście sąd uznał, iż kobieta oćwiczyła dziewczynkę słusznie, albowiem powołanie się na artykuł prawa, zniesionego przed kilkudziesięciu laty, jest tylko wykrętem, który podsunął pisarz gminny, matacz nielada; jasnem jest — sąd najzupełniej podzielał to wierzenie ludu. Zdarza się niekiedy, iż wierzenia ludowe, dotyczące zmarłych, grobów i życia pozagrobowego, doprowadzają do przestępstw, które niekiedy prowadzą oskarżonych przed ławę sądu przysięgłych.... Rzadko to bywa, ale bywa. W pow. Poniewiezkim obwiesiła się 70letnia włościanka, słynąca za czarownicę; księża odmówili pogrzebania zwłok na cmentarzu, chociaż zmarła zdradzała pomięszanie zmysłów. Właściciele gruntu, na którym obwiesiła się ona, nie pozwolili ją pogrzebać na nim, synowie zmarłej zrobili to samo, wogóle nikt nie pozwolił na swoim gruncie pogrześć zwłoki samobójczyni.... Przyczyna — to wiara w upiory, które powstają z grobu i szkodzą ludziom. Rada w radę: postanowiono na pastwisku wspólnem pogrześć zwłoki, uprzednio odciąwszy głowę i położywszy ją między nogami, a ciało — przygwoździć do ziemi kołkiem dębowym (dąb — to drzewo święte, śród Litwinów ma takie znaczenie, jak osika śród Słowian); nikt jednak w całej wsi nie odważył się tego wykonać. Za pur ziemniaków i rubla, wynajęto starego żołnierza dymisyonowanego; stary wojak, wystrojony w mundur z krzyżami i medalami na piersi, wykonał tę uchwałę wobec całej wsi, potem zaś poszedł do karczmy, upił się i wygadał przed żandarmem z Poniewieża. Żandarm zawiadomił o tem ofi-

*) Klikuszestwo — to pewna forma histeryi, panująca niekiedy epidemicznie śród mężatek w Rosyi i Syberyi.

cera, oficer — prokuratoryę i wszczęła się sprawa. Z powodu braków ustawy karnej Sąd Okręgowy uniewinnił oskarżonych; prokuratorya zaniosła skargę apelacyjną (sprawę sądzono bez udziału przysięgłych) do Wileńskiej Izby Sądowej, ale ta ją odrzuciła, co jeszcze bardziej utwierdziło w ludzie wiarę w upiory.

Wogóle groby ludzi, którzy mogą stać się upiorami, bywają często profanowane; lud je zwykle obrzuca kamieniami, niekiedy nawet rozkopuje, by przygwoździć ciało do ziemi kołkiem dębowym. W pow. Poniewiezkim na dworskim cmemtarzu pogrzebano ciało dziecka nieochrzczonego; wywołało to oburzenie śród ludu.

W parę dni potem pastusi usiłowali we dnie rozkopać mogiłę, a nawet wbili w nią kół dębowy, ale służba dworska przeszkodziła im. Zawiadomiono o tem wójta gminy, bo nie chciano tej sprawy przekazywać prokuratoryi; wójt natychmiast zjechał na miejsce i kazał na cmentarzu, tuż obok mogiły, oćwiczyć bez miłosierdzia winnych, co zaraz zostało wykonanem. Wogóle wierzenia ludowe prowadzą niekiedy do wykroczeń przeciwko prawu, do świętokradztwa. Opowiadają, iż przed kilkudziesięciu laty chłop, myśliwy, strzelał do krzyża na rozstajnych drogach, by jego strzelba nie chybiała. Dziś już o tem mowy chyba być nie może, ale jeszcze przed kilkunastu laty złodzieje rozkopali mogiłę i wyjęli trupa, by z jego tłuszczu ulać świecę, która ich uczyniłaby niewidzialnymi. Lud litewski wogóle obawia się zmarłych, obawia się cmentarzy, ale nie otacza ich żadną opieką: często na wiejskich cmentarzach, śród krzyżów spróchniałych, leżących na ziemi, można widzieć nierogaciznę.

III.

Teraz omówię pojęcia prawa zwyczajowego o wykroczeniach przeciwko czystości obyczajów. Nie można ściśle określić, jakie poglądy panują wśród ludu na tę stronę stosunków życiowych. Zdaje się — ogólny kodeks moralności płciowej ludów cywilizowanych jest też kodeksem moralności płciowej ludu litewskiego; rozumie się — są niejakie wyjątki i uchylania się, uwarunkowane nizkim stopniem uspołecznienia i kultury umysłowo-moralnej. Pożycie na wiarę, a wogóle wszelkie stosunki miłosne, nie uświęcone przez kościół, są uznawane za naganne i grzeszne, niekiedy nawet karane. W każdym razie jednak lud robi pomiędzy nimi różnice pewne: tak n. p. stałe, długoletnie a uczciwe pożycie na wiarę uznaje się niemal za małżeństwo prawne. Wedle zwycza-

jów ludowych należy w tych wypadkach uwzględniać konieczność fizyczną i ekonomiczną; lud zwykle patrzy krzywem okiem na małżeństwo dzietnej wdowy gospodarskiej, niekiedy nawet usiłuje zakazywać je w drodze sądowej. Przykłady odpowiedne przytoczyłem w rozdziale pierwszym. Otóż w tych wypadkach lud toleruje pożycie na wiarę wdowy z nadomnikiem; niekiedy nawet krewni zmuszają do tego wdowę, by gospodarstwo nie ucierpiało. Tak samo pobłażliwie lud patrzy na pożycie na wiarę jednego z współmałżonków w razie nieobecności drugiego, jeżeli tego wymagają interesy gospodarczo-familijne. Wogóle w ścisłem znaczeniu tych wyrazów lud litewski niezbyt przestrzega czystości obyczajów....

Miłosne stosunki pozaślubne są rozpowszechnione; warunki życiowe, zwłaszcza późny stosunkowo wiek ożenku i zamężcia, oraz inne okoliczności tłómaczą to zjawisko. Na pograniczu kurlandzkiem zachowały się dotąd sobótki, które noszą jeszcze wybitne ślady dawnego święta wolnej miłości. Wedle ludu stosunki miłosne przedślubne są rzeczą naganną, ale karane być mogą tylko w razach wyjątkowych; uwiedzenie nie uznaje się za przestępstwo. Dawniej uwodziciel winien był koniecznie poślubić uwiedzioną; w razie odmowy przymuszano go do tego środkami fizycznymi, jeśli moralne nie wystarczały. Dziś jeszcze zachowała się pamięć o tem... Rozumie się, w chwili obecnej nic podobnego już nie istnieje: Urzędy Gminne i Sądy zmuszać do tego nie mogą, solidarność gromadzka u nas nie istnieje niemal. Zresztą wedle poglądów ludu znaczna część winy spada na uwiedzioną, która nie umiała „uchronić się“. Uwiedziona ma prawo do odszkodowania, ale tylko w razie urodzenia dziecka. Niekiedy zdarzają się wyjątki, które tłómaczyć należy okolicznościami niezwykłemi. Przed sądem gminnym Dusiackim stanęła osobiście dziewczyna, skarżąc się, iż jej były kochanek zgwałcił ją, dziecko zaś, urodzone przez nią, zmarło; żąda odszkodowania. Świadkowie do pewnego stopnia stwierdzili zeznania powódki. Sąd wyrokiem swym z roku 1889 l. 6 skazał kochanka na chłostę, powódkę zaś na — „tydzień pokuty przy kościele miejscowym, albowiem powódka nie zajawiła sądowi gminnemu o zgwałceniu“. W gminie Ponedelskiej uwiedziona żąda 60 rub. odszkodowania, albowiem powiła dziecko, a ta okoliczność — to warunek nieodzowny tego domagania się; na posiedzeniu sądowem fakt uwiedzenia został udowodniony. Wyrok miejscowego sądu gminnego z r. 1887 l. 14 zasądził jej powództwo. Wogóle prawo zwyczajowe stosuje tu zasadę, o której pisałem

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

już w rozdziale pierwszym: każda ma prawo do odszkodowania za straty i koszty, wywołane ciążą i połogiem; płaci je sprawca.

Dziś dziewczęta uwiedzione czy t. z. upadłe już nie wyróżniają się strojem od innych dziewcząt: chodzą z głową odkrytą, chociaż ta okoliczność jeszcze niekiedy razi kobiety starsze, domagające się pokrycia jej głowy.

Lud wyróżnia pewne stopnie winy w zakazanych stosunkach miłosnych: najbardziej potępianym jest taki stosunek z mężczyzną obcym, zwłaszcza żołnierzem, policyantem i t. d. nie mniej są potępiane miłostki z Żydami, które chyba spotykają się niezmiernie rzadko z powodu wstrętu rasowego.... Najpobłażliwiej zapatruje się lud na stosunki miłosne młodzieży wolnej, z jednej a tej samej wsi. Zakazane czy potępiane przez prawne poczucie ludu miłostki z obcymi bywają niekiedy karane w drodze samosądu ludowego. Tak na pograniczu kurlandzkiem oćwiczono dziewczynę za „romanse z żandarmem“. Winnych, pomimo poszukiwań, nie wykryto.

Zna prawo zwyczajowe kary „za rozpustę“, ale stosuje je, tylko w razach wyjątkowych do osób obojga płci, przeważnie jednak — do nierządnic wiejskich. Dawniej za przekroczenia moralności płciowej i wogóle czystości obyczajów karano bardzo surowo: oprócz chłosty, stosowanej szczodrze, praktykowały się jeszcze kary inne np. wystawienie w kunie na cmentarzu podczas nabożeństwa. Do niedawna jeszcze przywiązywano winnych do słupów cmentarnych lub drzwi kościelnych, kazano obchodzić na kolanach około kościoła, leżeć krzyżem podczas mszy i t. d. W tych sprawach zwykle tak wyrokowali proboszczowie miejscowi, którym zwyczaj przekazywał je do rozsądzenia; dziś to już wszystko znikło doszczętnie. Jeżeli nawet włościanie zwracają się w tych kwestyach do księży, to już wyroki zapadają inne, sprowadzające sie przeważnie do pokuty, ofiar na kościół lub żebraków, naganę moralną i t. d. W znanym mi wypadku ksiądz proboszcz skazał młodą wdowę za zakazany stosunek miłosny na kilkadziesiąt rubli, które kobieta musiała złożyć na żebraków; wyrok ten zapadł na mocy prośby jej rodziców. Zdarza się, iż rodzice lub blizcy krewni sami karzą takie wykroczenia; praktykuje je nawet drobna szlachta zagonowa. Znaną jest dobrze pieśń szlachecka, śpiewana dotąd na Laudzie, w której mówi się:

„Córunita kora, kora
Czeba posłać po doktora.

Doktorowie przyjechali,
Córunitia obejrzali:
„Bajstriuk będzie mamuniu!
Stary ojciec, on nie błądził:
On sto rózeg jej osądził!
A mamunia doliczyła
I pięćdziesiąt dobawiła“ *).

Sądy gminne też niekiedy karzą te wykroczenia; stopień kary zależy od wielu okoliczności. Przytaczam kilka przykładów, rzucających światło pewne na poglądy ludu. Przed sądem gminnym Towiańskim toczyła się sprawa następna: powódka J. B. żąda od swego kochanka 30 rub. na utrzymanie dziecka. Sąd gminny wyrokiem swym z r. 1876 l. 28 przysądził jej tę sumę, ale skazał kochanka na 6 dni aresztu, powódce zaś kazał 3 dni myć podłogi w Urzędzie gminnym. A. M. oskarża niejakiegoś A., który ją uwiódł obietnicą ożenku; urodziło się dziecko, na którego utrzymanie matka żąda 50 rub. Oskarżony wypierał sie, ale potem przyznał się, że „w styczniu 1873 r. pozbawił ją wianka“ i chce teraz poślubić, ponieważ jest człowiekiem uczciwym; strony pogodziły się (wyrok sądu gminnego Rogowskiego z r. 1890 l. 29). W. wymaga 100 rub. odszkodowania od B, który „przyczynił się do tego, że urodziła syna“; B. zapiera się stanowczo. „Czy ty możesz przysięgnąć, że mówisz prawdę“? — pyta sąd. — „O to będę ja przysięgał za tę łajdaczkę“ — odparł pozwany; to odezwanie się sąd uznał za obrazę. Wyrok skazał go na chłostę oraz wypłacanie powódce w ciągu 2 lat po 15 rub., a potem — w ciągu 2 lat też — po 10 rub; (sąd gminny Traszkuński wyrok 1889 r. l. 48). Wyroków podobnych w praktyce sądów gminnych można spotkać sporo; stwierdzają one niewątpliwie, że uwiedziona ma zawsze prawo do odszkodowania za straty poniesione z powodu ciąży i połogu.

Śród ludu litewskiego wogóle dziś już nie spotykamy żadnych zwyczajów, ogólnie uznawanych a dotyczących karania p. młodej za niewłaściwe postępowanie przed ślubem. Jeżeli niezachowanie czystości panieńskiej wywołuje niezadowolenie, to w każdym razie załatwia się ono w najciaśniejszem kółku rodzinnem. Śród ludu litewskiego istnieje sporo zwyczajów, uznawanych dotąd, a uniemożliwiających zachowanie czystości: dość tu przy-

*) O ile pamiętam, ta pieśń była umieszczoną też „w Tekstach Szlachty Żmudzkiej“ p. Dowojny Sylwestrowicza, umieszczonych niegdyś w „Wiśle“. Słyszałem ją też.

toczyć bardzo rozpowszechnione pożycie miłosne narzeczonego z narzeczoną do ślubu. W pow. Nowo-Aleksandrowskim, zwłaszcza w jego części południowo-wschodniej o ludności mięszanej, białorusko-litewskiej, spotykamy wyraźne ślady poglądu odmiennego; tam zachowanie czystości dziewiczej do ślubu jest rzeczą bardzo ważną. Prawdopodobnie ten pogląd lud litewski przyjął od Białorusinów, albowiem nosi on wybitne rysy białoruskie. Dotąd wszakże nieznanem jest rzeczowe badanie faktów, stwierdzających panieństwo p. młodej; słowem — niema zwyczaju „zwodzić" oblubieńca i oblubienicę, a potem pokazywać gościom koszulę. Jeżeli nie okaże się dowodów, to ta okoliczność okrywa hańbą rodzinę narzeczonej, a na nią sprowadza dużo skutków nieprzyjemnych" — pisze p. Bohdanowicz*). Tego zwyczaju stanowczo niema, ale istnieje pokrewny: jeżeli p. młoda okazała się niewinną, to jej mąż ugaszcza jej rodziców i weselników słodką wódką, którą wreczają w butelkach, owiniętych zielenią; w razie przeciwnym podają butelkę próżną i dziurawą **). Ta okoliczność, lubo sprowadza na p. młodą i jej rodziców, zwłaszcza matkę, dużo przykrości czasowych, niema jednak żadnego znaczenia w dalszem pożyciu małżeńskiem. Wogóle brak czystości dziewiczej nie może być karanym; spraw o to w sądach gminnych niema i nie było.

Nie było też nigdy spraw żadnych o zaczarowanie wesela, acz lud w tę możność wierzy, lub o uchylenie się od celów małżeństwa; to ostatnie jest bardzo nagannem, a nawet karanem. W pow. Nowo-Alelksandrowskim odbywało się wesele; w czasie tańców obrzędowych z zanadrza p. młodej wypadł zamek zamknięty.... Ta okoliczność tak oburzyła zebrane kobiety, najbliższe krewniaczki, że oćwiczyły p. młodą. Postępek ten tłómaczy się wierzeniem następnem: jeżeli oblubienica nie chce mieć dzieci, to winna w czasie ślubu za gorsem mieć zamek zamknięty, który w nocy należy położyć pod poduszkę ***). Jest to wierzenie białoruskie, którego ślady jednak spotykamy w powiatach Wiłkomierskim i Nowo-Aleksandrowskim.

Prawo zwyczajowe karze złamanie wiary małżeńskiej przez każdego z współmałżonków. Dawniej sprawy podobne należały

---

*) Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów str. 121, Grodno 1895 r. (po rosyjsku).

**) „Wesele Białorusinów litewskich" Pamięt. gub. kow. 1894 r. str. 162.

***) Bohdanowicz „Przeżytki starożytnego światopoglądu u Białorusinów". Grodno 1895 r. str. 176

zwykle do ks. proboszcza lub dziedzica, dziś coraz częściej pokrzywdzone żony zanoszą skargi do sądów gminnych. Warto zanotować, iż skarg mężowskich na niewierność żon, prawie nie można spotykać w sądach gminnych; oczywiście — sami mężowie lub ich krewni najbliżsi (rody) załatwiają sprawy podobne, których parę przykładów przytoczyłem powyżej. W gminie Tabardzewskiej żona oskarża męża o złamanie wiary ślubowanej i wskazuje na jego wspólniczkę. Wyrok — 1877 r. l. 56 — skazał obu winnych na 5 dni robót publicznych. A ot rzadki wyjątek: skarga męża na żonę. W gminie Andrzejewskiej mąż stanął osobiście przed sądem i zajawił, że „podczas nieobecności jego w domu oskarżany odwiedzał jego żonę, skusił i spał z nią". Oskarżony okazał się rodem z pow. Szawelskiego, przeto kazano go wysłać na miejsce urodzenia, prosząc miejscową władzę gminną, „by nie dozwalała jemu wydalać się i ukarała za miłostki z kobietą zamężną"; stało się zadość tej prośbie (wyrok 1876 r. l. 56). We włości Tabardzewskiej na skargę teścia ukarano zięcia (wyrok 1877 r. l. 33). Przed sądem gminnym Szawlańskim staje kobieta zamężna i zanosi skargę na swego męża; na posiedzeniu sądowem mąż przyznał się do winy. Wyrok z r. 1878 l. 9 skazał go na areszt. Wogóle wedle prawa zwyczajowego można karać za rozpustę zarówno mężczyzn jak i kobiety: tak sąd gminny Szydłowski — wyrok 1869 r. l. 23 — skazał wieśniaka „za rozpustę" na chłostę. Żona poszukuje 19 rub. odszkodowania, które pozwani odebrali od jej męża w karczmie. Z zeznań świadków okazało się, iż tam odbywała się orgia, w której uczęstniczyły nierządnice miejscowe. Wyrok zapadł oryginalny: „ze względów na życie niemoralne K. tembardziej, że on jest żonaty i ma dzieci, dla przykładu drugich oćwiczyć rózgami", (sąd gminny Krocki 1875 r. l. 17).

Przykłady karania kobiet za rozpustę przytoczyłem uprzednio; o ile można sądzić, karano tylko w wypadkach nadzwyczajnych, a przed sądami stawały niemal wyłącznie nierządnice. Nierząd jest znany ludowi, ale prawo zwyczajowe karze go tylko w razach nadzwyczajnych. W takich sprawach motywy wyroków sądowych wyrażają się krótko: „za rozpustę". Nierząd istnieje i po wsiach, ale rzadko; prawnie może on istnieć tylko w miastach, ale faktycznie ten zakaz prawny nigdy nie bywa przestrzegany. Źródłem nierządu jest zwykle nędza ostateczna. Wogóle jednak prawo zwyczajowe wyróżnia i karze surowo wszelkie usiłowania szerzenia rozpusty; tak n. p. potępia ona bardzo surowo stręczycielstwo. Przytaczam przykład: w gminie Subockiej wieśniak oskarża swego sąsiada wraz z jego żoną o stręczycielstwo,

albowiem „sprowadzili oni z dobrej drogi jego żonę, zapraszając i ułatwiając jej schadzki z ludźmi złymi“, od których brali za to pieniądze. Na posiedzeniu sądowem oskarżony zaczął zachowywać się niegrzecznie; wyrok miejscowego sądu gminnego z roku 1887 l. 71 skazał go na chłostę, a jego żonę — na 7 dni aresztu; kwestya odszkodowania pozostała nierozstrzygniętą.

W prawie zwyczajowem ludowem spotykamy pewne ślady pojęć o przestępstwach, przeciwnych naturze; że tak jest, dowodzą kary, które sądy nakładają na osoby, rozpuszczające pogłoski uwłaczające o ludziach, którzy jakoby dopuścili się tych sprosności Za rozpowszechnienie pogłoski o pewnym gospodarzu jako sodomicie, winnego spotkała chłosta surowa a potem posadzono go na 7 dni do aresztu (sąd gminny Krocki wyrok 1875 r. l. 31). Zdaje się jednak, iż podobne przestępstwa nie spotykają się: lud zna je tylko z podań.

Obraza słowna stosunkowo niedawno stała się wykroczeniem, karanem w drodze sądowej; przed kilkudziesięciu laty lud litewski nie uznawał możliwości jej karania, dopiero po zniesieniu poddaństwa stopniowo wyrobiło się pojęcie odpowiednie. Dziś za obelgi słowne sądy gminne karzą względnie surowo, ale dowolnie, bo żadnych zasad prawnych, uznawanych ogólnie, niema. Za zwymyślanie od durniów — rubla grzywny, a od Niemców i złodziejów — 2 dni kozy i 15 rub. odszkodowania (sąd gminny Bernatowski wyroki 1886 r. l. l. 27 i 62). Mimo tę dowolność sądy gminne znają okoliczności, zwiększające winę; do nich należą stanowisko społeczne, wiek, płeć, stan zdrowia it.d. Wogóle słowne obelgi starszych bywają karane o wiele surowej niż młodszych lub równych; niekiedy w tych wypadkach do aresztu, grzywien i odszkodowania przyłącza się chłosta. Za obelgę „brzydkiemi słowy“ winnego spotkała chłosta (sąd gminny Ejragolski wyrok 1890 r. l. 34). Za zniewagę na posiedzeniu sądowem, okoliczność, zwiększająca winę — chłosta, (sąd gminny Krocki wyrok 1875 r. l. 32). Znieważenie kobiety wogóle bywa karanem, nawet surowiej nieco, niż mężczyzny. Tak „p. F. oskarzyła niejakiegoś Rymkunasa, że on „osobiście zadał jej rozmaitemi, nieprzyzwoitemi słowami zniewagę przy publice narodu“. Wyrok: 2 dni robót publicznych (sąd gminny Rogowski 1887 r. l. 34).

Wzajemne obelgi, nawet czynne, znoszą się. Przed sądem gminnym w Tawrogach dwóch wieśniaków skarżyło się wzajemnie, że się naprzód pokłócili, a potem pobili; wyrok z r. 1891 l. 304 uznał, że obelgi czynne były równe, przeto pretensye wzajemne umorzają się“; powództwo wzajemne obu wieśniaków odrzucono.

Nie zawsze jednak tak bywa: 2 włościan, nawymyślawszy sobie od waryatów i złodziejów, oskarżyło się wzajemnie, sąd gminny Sałantowski — wyrok z 1887 r. l. 141 — skazał ich obu na chłostę i grzywny.

W ogóle w sprawach o obelgi słowne sądy gminne często przekraczają zakres swej kompetencyi i tak one karzą za obrazę słowną urzędników gminnych t. j. wyrokują w sprawach, które należą do sądu okręgowego bez udziału przysięgłych. Tak n. p. za obrazę wójta kazano wyliczyć 20 rózg, a starosty (sołtysa) — 15 rózg (wyroki sądów gm. Wieprzowskiego 1875 r. l. 23 oraz Traszkuńskiego 1874 r. l. 36). Zresztą pisałem o tem. Warto podkreślić, że sprawy o obelgi, jak i wogóle wszystkie, toczące się w sądach gminnych, często kończą się polubownie.... zwykle w karczmie przy piwie i wódce. Niekiedy warunki ugody zanoszą się do wyroków sądowych: w wyroku sądu gminnego Surwiliskiego z r. 1872 l. 1. czytamy: „ponieważ K. pogodził się z R-ną, przeto obiecał jej kupić kwartę wódki, co sąd postanowił zapisać do księgi wyroków". Nie zawadziłoby dodać: „i poszedł razem do karczmy ją wypić" — jak się to zwykle dzieje. Niekiedy winni składają tytułem kary pewne kwoty na kościół lub na żebraków; tak w sądzie gminnym Srednickim w r. 1889 załatwiono 2 sprawy, w których wydano wyroki p. l. l. 37 i 39.

Za obelgę słowną poczytuje się też rozpowszechnienie pogłosek uwłaczających lub też fałszywe oskarzenia. Lud nie wyróżnia ściśle plotki od oszczerstwa, z którem utożsamia niemal potwarz; nie zna też on zniesławienia. W gminie Srednickiej brat razem z siostrą zarzucili sąsiadowi ojcobójstwo; sąd — wyrok 1889 r. l. 14 — skazał brata na chłostę a siostrę — na 6 dni aresztu; skazani odwołali oszczerstwo i prosili o przebaczenie, które otrzymali. Do sądu gminnego w Janowie wdowiec zaskarżył sąsiadkę, która o jego żonie zmarłej rozpuściła „nieprawidłowe i krzywdzące pogłoski, jakoby ona (nieboszczka) otruła się, nie chcąc porodzić Żydziaka", ale skargi swej nie udowodnił, przeto zapłacił 50 kop grzywny „za głupstwo" (wyrok 1875 r. l. 24). Pisarz gminny oskarżył wieśniaka, który opowiadał o nim, iż dał mu 50 rub. łapowego; sąd gminny Wiewirżanski wyrokiem z r. 1875 l. 5. skazał go na 3 dni aresztu.

Nieco przedtem wspomniałem, iż lud zaskarżenia fałszywe uznaje za obelgę słowną, utożsamiając je niemal z oszczerstwem, to też fałszywe denuncyacye są karane. Za „fałszywą denuncyacyę", sąd gminny Srednicki wyrokiem z r. 1890 l. 7. skazał winnego na 10 rubli odszkodowania, chociaż oskarżyciel żądał 40 rub.

Za fałszywą skargę o poserstwie, które — jak sąd pisał — przyśniło się denuncyantowi“ — chłosta (sąd gminny Andrzejewski wyrok 1877 r. l. 27). Wielka szkoda, iż zjazdy komisarzy do spraw włościańskich często kasują te wyroki, bo sądy gminne, wydając je, przekraczają swoją kompetencyę; staje się zadość literze prawa, ale moralność publiczna cierpi na tem.

Do obelg słownych trzeba zaliczyć obelgi, zadane symbolicznie. Do takich symbolów należą niektóre ruchy ciała lub gesty, rysunki, obcięcie ogona koniowi, niekiedy zaś inne symbole przedewszystkiem o obrazie niewłaściwym ruchem, która polega na obnażeniu i pokazaniu pewnej części ciała; tej formy obelgi mogą dopuścić się tylko kobiety. Dziś spotyka się ona wyłącznie śród niewiast z ludu, ale przed wiekiem praktykowały ją nawet ziemianki, jak to stwierdzają księgi grodu Upickiego. Przed sądem gminnym Rogowskim wieśniak żąda od niewiasty, która go znieważyła ruchem nieprzyzwoitym, 5 rubli odszkodowania; sąd zmniejszył powództwo do połowy, ale nieprzyzwoitą kobietę „za pokazanie d..y“ aresztował na 3 dni (wyrok 1882 r. l. 53). Takiego rodzaju zniewagi od czasu do czasu spotykamy śród ludu, niekiedy nawet śród szlachty szaraczkowej. Uważa się je za obrażające nawet moralność publiczną, przeto bywają one karane surowo; przykładów podobnych można przytoczyć sporo. Pokazanie języka lub figi — to obraza. Na weselu w gminie Rumszyskiej, pewien wieśniak „pokazał drugiemu figę“, za co kropnięto go kijem; obaj „za grubiaństwo“ trafili do aresztu na 2 dni (wyrok 1879 r. l. 86).

Prawo zwyczajowe uważa również za oszczerstwo rozpowszechnienie rysunków krzywdzących; do sądu gminnego Aleksandrowskiego pewna kobieta wniosła skargę, w której pisała, że „panna“ K. „rozkleja we wszelkich publicznych miejscach krzywdzące ją proklamacye (okazało się — karykatury) i paszkwile“. Sąd swym wyrokiem z r. 1879 l. 34 przekazał tę sprawę urzędowi prokuratorskiemu. W kilka miesięcy później toczyła się w tej samej gminie sprawa o bardzo nieprzyzwoity rysunek, uwłaczający czci niewieściej a naklejony na wrotach cmentarnych. Sąd wyrokiem swym z r. 1879 l. 52 sprawę tę przekazał sędziemu śledczemu. Zdarzają się, lubo rzadko, i inne formy obelgi za pomocą symbolów odpowiednich; przytaczam przykład: W gminie Janiskiej odbywało się wesele; w czasie obchodu jeden z weselników przybił ćwiekiem dziurawy kalosz do wrót chaty p. młodego. Z tego wywiązała się sprawa: sąd w tym czynie uznał obelgę i skazał winnego na 5 dni aresztu (wyrok 1894 r. l. 3).

Za obelgę gospodarza lud poczytuje obcięcie ogona jego koniowi. Nie umiem wytłómaczyć tego zwyczaju, nie umiem wskazać źródła jego pochodzenia. Wprawdzie u Kirgizów czyn ten uważa się za obrazę i bywa karany surowo; powody są jasne i zrozumiałe. Nie można przypuścić, by ten pogląd dostał się od koczowników Azyi środkowej, ale istnieje on. Wiem, iż pewien gospodarz, włościanin, przez zemstę obciął ogony koniom swego sąsiada; wywiązały się stąd sprawy, które ostatecznie zaprowadziły winnego przed sądy przysięgłych.... W sądach gminnych spraw o to nie spotykałem, bo sprowadzają się one zwykle do zaskarżenia o samowolę.

Wogóle trudno przeprowadzić granicę pomiędzy obelgami czynnemi, bijatykami, oraz obrażeniami cielesnemi, albowiem w pojęciach prawnych ludowych pomiędzy niemi niema różnicy ścisłej.

Przedewszystkiem skreślę słów kilka o obelgach czynnych. Zdaje się, iż uderzenie w policzek ma znaczenie szczególne; lud, bodaj, mniema, iż jest to najwyższa forma obelgi czynnej; w każdym razie karaną ona bywa surowo. W gminie Worniańskiej za uderzenie w twarz winnego ochłostano i skazano na zapłacenie 10 rub. „na leczenie“ (wyrok 1887 r. l. 23). Ale ten pogląd trudno pogodzić z powszechną chęcią otrzymania możliwie wielkiego wynagrodzenia za zniewagę, za „bezczeście“ — jak piszą w skargach i wyrokach.

O odszkodowaniu w sprawach o obelgi czynne, bijatyki i uszkodzeniach cielesnych skreślę słów parę nieco potem. Obelgi czynne są nader rozpowszechnione śród ludu: sądy gminne są zawalone skargami rodziców i starszych krewnych na dzieci i młodszych krewniaków.... Sądzą one sprawy podobne i karzą zwykle winnych surowo, acz, rozstrząsając je, przekraczają swoją kompetencyę: sprawy podobne należą do sądów przysięgłych. Najwięcej spraw o obelgi czynne toczy się na głębokiej Żmudzi, w powiatach południowych — mniej. Wyroki w tych sprawach cechuje zupełna dowolność: za uderzenie wieśniaka biczem — chłosta, a za obicie kobiety w jednym wypadku — 2 rub. grzywny, w drugim zaś (obita leczyła się u doktora) — 5 rub. odszkodowania (sąd gm. Rozaliński wyroki z r. 1885 ll. 44 i 50 oraz z r. 1886 l. 1). Taż sama dowolność panuje wszędzie. Tak sąd gminny Bernatowski skazał niejakiegoś Stanisa, który „rozjuszywszy się, uderzył drugiego (przeciwnika) w policzek, skutkiem czego nastąpił krwiotok z ust, i powtórnie uderzył pięścią w pierś“ — na 3 godziny aresztu i 3 rub. odszkodowania; nieco później

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

tenże sąd Apolonię Ł. za obicie polanem rywalki posadził na 3 godz. pod klucz (wyroki 1876 r. ll. 7 i 22). Przed sądem gminnym w Worniach staje osobiście Anna B. i skarży się, że ją obili bez przyczyny: Piotr Bart. — cepem, Józef Budr. — nogą, Szymk. — kijem, Straw. — pięścią, a Szat. — zamierzał widłami; skargę udowodniono. Sąd skazał Bart, Budr. i Szymk. na 3 dni aresztu, Straw. — na dobę, a Szat. — uwolnił (wyrok 1888 r. 116). Za ciężkie obrażenie cielesne, stwierdzone przez lekarza, 3 rub. odszkodowania, chociaż sprawa kwalifikowała się niewątpliwie do przysięgłych.

Zdarza się, że obelgi czynne przybierają formy niezwykłe: posprzeczały się 2 kumy, i jedna drugiej „wytarła jajkiem twarz, za co sąd gminny Traszkuński wyrokiem z r. 1890 l. 33 kazał winnej myć 2 dni podłogi w Urzędzie gminnym. Niekiedy obelgi czynne noszą cechy prawdziwej zwierzęcości: 2 wieśniaków obaliło kobietę na podłogę, jeden usiadł na niej, a drugi, zerwawszy kaftanik, chwycił za sutki i za nie włóczył powaloną, która skarży się, iż ją piersi bolą dotąd; świadectwo lekarskie stwierdziło oskarżenie. Sąd gminny Sołocki wyrokiem z r. 1893 l. 56 skazał winnych na chłostę i wypłacenie pokrzywdzonej 60 rub. odszkodowania.

Wogóle granica pomiędzy obelgami czynnemi wzajemnemi a bijatyką nie da się ściśle przeprowadzić, albowiem jedne często przekształcają się w drugie. Powody bijatyk bywają bardzo różne, niekiedy oryginalne. Wieśniak nastąpił swemu sąsiadowi na nogę i przeprosił go „grzecznie“, ale sąsiad obił go „na 5 rub.“, które i zapłacił, chociaż obelgi czynne były wspólne. Zdarza się, że w bijatykach uczęstniczą całe rodziny. W takiej bijatyce uczęstniczyła ciężarna kobieta, która przed sądem skarżyła się, iż może poronić. Pobity żąda 100 rub. odszkodowania. Świadkowie stwierdzili, iż trzymali go mężczyźni, a biły kobiety. Gdy jego krewniak rzucił się mu na obronę, kobiety obaliły go na ziemię, deptały nogami, brykały w twarz i t. d.; poszkodowany chorował. Zachorowała też kobieta ciężarna — wedle świadków — od złości oraz skutkiem wyciągania kołów z płotu, które służyły za broń. Sąd gminny Krocki wyrokiem z r. 1880 l. 18 skazał winnych na 100 rub. odszkodowania. Zwykłem jednak tłem bijatyk, burd, zwad i t. d. jest pijaństwo ludowe; faktycznie niemal każda kłótnia po pijanemu kończy się użyciem pięści. W tych wypadkach sądy karzą nietylko za bijatyki, ale i za pijaństwo, które w razach nadzwyczajnych jest zwykle karanem przez sądy gminne. Piło 2 wieśniaków; pokłócili się, pobili i jeden drugiemu „nabrykał obu-

temi nogami, ile wlazło, po twarzy". „Za pijaństwo" zapłacili obaj po 2 rub. grzywien, a powód otrzymał w dodatku 15 rub. odszkodowania (sąd gminny Puszołacki wyrok 1886 r. l. 32). W poważnej rodzinie „spokojnie" odbywała się „wakaruszka" (wieczorynka); w tem pewien gość, „przedstawiając widok waryata, zaczął bić i wymyślać innym", którzy go bili też; sąd „uznał za dobre, jako młodzieńca, ukarać 24 rózgami, w nadziei poprawy swawolnika" (sąd gminny Rozaliński wyrok 1885 r. l. 64). W innym wypadku taka „wakaruszka" skończyła się gorzej, bo w ogólnej bijatyce przyjęły udział i kobiety, „oblewając się piwem" i rzucając w przeciwników dzbany, ale winny znalazł się tylko jeden, którego sąd gminny Gulbiński wyrokiem z r. 1885 l. 37 kazał oćwiczyć. Hulanka w wesołem towarzystwie zakończyła się ogólną bijatyką, w której pewnemu wieśniakowi „głowę przebili; poszkodowany od każdego uczestnika bijatyki otrzymał po 5 rub. a od jej sprawcy — 10 rub. Tenże sam sąd sprawcę wielkiej burdy oćwiczył i aresztował na 5 dni (sąd gm. Towiański wyroki 1876 r. l. 35 oraz 1890 r. l. 35). Niekiedy bijatyki kończą się kalectwem; tak sąd gminny Kiejdański rozstrząsał sprawę o odkąszenie palca w bijatyce, za co winnego skazano na chłostę i odszkodowanie (za palec). Przykład ten przytoczyłem też wyżej.

Wogóle t. z. odszkodowanie bywa zasądzanem zawsze, chociażby poszkodowany nie poniósł żadnych strat materyalnych; prawdopodobnie widzi w niem lud pewien sposób zadośćuczynienia za krzywdę wyrządzoną. Część odszkodowania wyznacza się niekiedy w zbożu lub produktach wiejskich; np. za obicie kobiety sąd gminny Towiański — wyrok 1890 r. l. 45 — kazał zapłacić jej 2 rub. i dać 10 garncy żyta. Wogóle sądy gminne systematycznie zniżają wysokość odszkodowania, albowiem bardzo często cała sprawa sprowadza się tylko do chęci jego otrzymania; n. p. znieważona kobieta żąda 40 rub.: przysądzono tylko 25 rub., a winnego w dodatku posadzono na 3 dni do aresztu (sąd gm. Rozaliński wyrok 1886 r. l. 53) i t. d. Niektóre też Zjazdy komisarzy do spraw włościańskich walczą z tem zjawiskiem, albowiem doszło już do tego, że oskarżający naumyślnie wszczynają sprawę, by je otrzymać; tak sąd gminny Krynczyński wyrokiem z r. 1890. l. 90 stwierdził, iż powódka krzyczała naumyślnie, aby otrzymać wynagrodzenie pieniężne.

W poglądach ludu na przestępstwa przeciwko osobom zachowało się jeszcze dużo przeżytków prawnych. Przedewszystkiem podkreślić należy, że nawet zabójstwo do niedawna uważało się, a może i uważa, za sprawę prywatną, którą można umorzyć

*

w drodze polubownej. Przytaczam przykład podobnego zakończenia sprawy. Sąd gminny Ejragolski wyrokiem swym z r. 1890 l. 19 za pogodzeniem się obu stron umorzył sprawę o usiłowanie zabójstwa. Wyrok ten prawdopodobnie dowodzi, iż zabójstwo jest sprawą prywatną. Wprawdzie prawo zwyczajowe nie karze usiłowań, ale uznaje je za przestępstwa samodzielne, w tej zaś sprawie pominięto uderzenie toporem w głowę. Nigdy też sądy gminne nie rozstrzygały i nie rozstrzygają spraw o dzieciobójstwo, które nie podlegają wprawdzie ich kompetencyi, ale wiemy dobrze, iż bardzo często ją przekraczają one. Zdaje się, dzieciobójstwo — wedle ludu — to przestępstwo ściśle prywatne, które nikomu nie robi krzywdy, zatem nie może być karanem. Lud uznaje je za ciężki grzech, ale dzieciobójczynie nie ulegają żadnej pogardzie szczególnej. Przysięgli zapatrują się na nie bardzo pobłażliwie prawdopodobnie uważają karę, wyznaczoną przez kodeks, za zbyt surową; zwykle albo uniewinniają je albo uznają winnemi porzucenia dziecka, gdy sąd postawi to pytanie. Innych przestępstw przeciwko życiu lud nie uznaje; nie uznaje on też przestępstw przeciwko zdrowotności publicznej.

Poglądy ludu na prawo własności warunkują jego pojęcia o kradzieży, samowoli i innych wykroczeniach przeciwko prawu własności. Przedewszystkiem — słów kilka o samowoli. Wedle prawa zwyczajowego samowola jest karaną, ale pobłażliwie, bo lud w niej widzi poniekąd sposób wymierzania sobie sprawiedliwości doraźnej. Staje się ono karalnem, gdy przekracza pewne granice, zależne w wypadkach poszczególnych od okoliczności miejscowych. O samowoli, wyrażającej się kaleczeniem zwierząt, przydybanych w t. z. szkodzie, pisałem już, przeto nie będę o tem rozszerzał się. Przytaczam tylko jeden przykład, nader charakterystyczny. Wyżełek „piesek angielskiej rasy domowej", zadusił 11 gąsiąt, których właściciel zabił go. Za pieska zabitego zażądano 50 rub. odszkodowania, właściciel zaś gąsiąt ocenił ich stratę na 60 rub., ale sprawę przegrał i musiał zapłacić za pieska 25 rub. oraz przesiedzieć dobę w areszcie (sąd gm. Krocki wyrok 1888 r. l. 38).

Spotykamy jednak i inne formy samowoli: pewien wieśniak zwalił cudzy chlew, a materyał zabrał i użył na opał. Wyrok sądu gminnego Wielońskiego z r. 1886 l. 1 skazał go na 10 rub. grzywien i 30 rub. odszkodowania. Bardzo często zdarza się, iż tłem samowoli lub spraw połączonych z nią jest pijaństwo; uprzednio przytoczyłem przykład odpowiedni, tu dodam jeszcze parę: w gminie Andrzejewskiej wesoła kompania zjawia się do cudzego

domu i zaczyna raczyć wódką gospodarzy; ci nie chcą pić i wypraszają gości pijanych... Wówczas nastąpił rozgrom domu: połamano sprzęty, pobito okna, naczynia i t. d., nawet zrujnowano piec... Miejscowy sąd gminny wyrokiem z r. 1877 l. 9 skazał winnych na chłostę i odszkodowanie sowite. Przed sądem gminnym Aleksandrowskim skarży się wieśniak, że w karczmie jego współbiesiadnicy odebrali odeń 6 rub. fajkę i zdjęli chomont z konia; wyrok — 1891 r. l. 39 — skazał winnych na chłostę i odszkodowanie. Sprawa ta zakrawa już na grabież, ale często zdarza się, że niektóre formy samowoli lud nie odróżnia od grabieży o której wogóle ma pojęcie bardzo niejasne.

Niezbyt też jasnemi są pojęcia ludowe o kradzieży; prawo zwyczajowe rozróżnia kradzież nocną od dziennej, oraz kradzież spełnioną w święto, zresztą pisałem o tem. Kradzież — to sprawa ściśle prywatna; niekiedy sądy zadawalniają się zwróceniem rzeczy skradzionych lub odszkodowaniem, puszczając resztę płazem; nie zawsze nawet wymaga się przebaczenia strony poszkodowanej, ale wszystko zależy od okoliczności: dowolność zupełna Kobieta skradła instrumenty kowalskie, których wartość wynosiła 30 rub.; sąd gminny Srednicki wyrokiem z r. 1890 l. 11 kazał zapłacić 20 rub. odszkodowania. Sąd gm. w Rumszyszkach za kradzież prosiaka skazał na chłostę (wyrok 1887 r. l. 12). Za kradzież spodnicy — 6 rub. odszkodowania i 3 rub. grzywny (sąd gm. Wieloński 1886 r. l. 15). Włamanie się nie jest okolicznością, zwiększającą winę; to samo stosuje się do podkopu. Za kradzież mleka i chleba z podkopem i włamaniem się — 20 rózg (sąd. gm. Krocki wyrok 1869 r. l. 8); tu oczywiście podkop i włamanie się uznane zostały za okoliczności, zwiększające winę. Recydywa zawsze i wszędzie potęguje odpowiedzialność: za ukradzenie koszyczka jabłek znanego złodzieja spotkała chłosta (sąd gm. Jaswojuski wyrok 1883 r. l. 6).

Wogóle w sprawach o wykroczeniach przeciwko prawu własności sądy gminne ustawicznie przekraczają swoją kompetencyę; tak sądzą one sprawy o kradzieże domowe, chociaż podlegają one sądom państwowym*). Robotnik ukradł u swego gospodarza 7 rub. srebrnych, „schowanych pod pułapem“; wyrok skazał go na chłostę „dla przykładu innym, aby unikali podobnych występków (sąd gm. Krocki wyrok 1870 r. l. 3). Za kradzież u gospodyni 5 garn. grochu, 2 garn. mąki jęczmiennej i 3

*) Wyrok kr. D. K. S. Rz. 1872 r. l. 130.

funtów wełny sąd gm. Płungiański wyrokiem z 1885 r. l. 20 kazał służącej zapłacić 2 rub. kary.

W pojęciach prawnych ludu spotykamy jeszcze nikłe ślady poglądów, zaczerpniętych ze Statutu Litewskiego; do nich należy pogląd, który nakazuje gospodarzowi wynagrodzić straty jego gościa. Przytaczam przykład, acz wyjątkowy. Wieśniak zaprosił gości; gdy ci chcieli wyjeżdżać, wówczas zamknął konie w stajni. Nad rankiem koni nie było: skradziono je. Goście wytoczyli mu proces, ale przegrali: sąd gminny Rumszyski w wyroku z r. 1888 l. 83 pisał, że „dawniej mieliby oni słuszność, dziś zaś nie mają". Na tejże samej zasadzie sądy gminne niekiedy wyrokują w sprawach, stanowczo przekraczających zakres ich kompetencyi: tak sąd gminny Krocki sądził złodzieja koni, którego skazał na chłostę i odszkodowanie (wyrok 1870 r. l. 19). Wyrok podobny zapadł też w sądzie gminnym Wiewirżańskim w r. 1875 l. 108.

Wogóle w tej dziedzinie prawa zwyczajowego spotykamy sporo przeżytków, zwłaszcza w zakresie poszukiwania złodziejów; lud zna bardzo różne sposoby.... Nie mogę ich ani wyliczać ani opisywać, przytoczę tylko urywek charakterystyczny z pracy p. J. Kiborta*): „Gdy pewnej wieśniaczce ukradziono pieniądze, pojechała do niego (Juszkisa, czarownika). Wysiadając myśli: „jeśli on nie odkryje mi złodzieja, albo wskaże go niewyraźnie, dwuznacznie, nic mu nie dam". Zostawia w wozie wódkę i inne gościńce, wchodzi. W chacie Juszkisa nie tak jak u zwykłych „burtininków", którzy lękają się świętości: na stole krucyfiks, nad łóżkiem kropielnica ze święconą wodą. Zaśmiał się, gdy opowiedziała mu cel swego przybycia i rzekł: „a czemuż to zostawiłaś w wozie gościniec? Czy nie żałujesz go dla mnie czasem?". Wieśniaczka zapiera się. A on: „załóżmy się, że tak jest! Jeśli żałujesz, możesz pożałować". Przyniosła mu wszystko, co przywiozła. Zaczął rozkładać na stole karty, tuż około krucyfiksu i tak mówił: „pieniądze ukradła nie ta osoba, o której myślisz! Masz podejrzenie na taką, która wiecznie jest rozdziawiona, ma blond włosy, niechlujstwem i niedbałością się odznacza. Złodziejstwa dopuścił się stary mężczyzna, z zębami jak u piły, z rękoma jak grabie, burkliwy jak niedźwiedź, ponury. Pieniądze znajdują się w szczelinie ściany, w oborze". Oddała mu gościniec i wróciła uradowana.... Nie odzyskała straty, lecz nie winiła o to „burti-

---

* Wisła t. XI, str. 102.

ninka“, gdyż on to jej sam przepowiedział, że jeśli żałuje, może pożałować“. Jest to typowa scena: wystarcza ona, by scharakteryzować dostatecznie wierzenia ludu w tej kwestyi.

Pozostaje mi tylko skreślić słów kilka o oszustwie. Prawo zwyczajowe nie wyróżnia go ściśle z pośród innych przekroczeń przeciwko prawu własności; niekiedy nawet uważa za oszustwo rady, dane w złej wierze, jeśli przyniosą one szkodę. Tak w gminie Fryskiej doradca pokątny namówił kobietę, by upełnomocniła go do stawiennictwa w sądach pokoju w Szawlach; zgodziła się na to. Doradca nie pojechał, sprawę przegrano. Kobieta zaskarżyła go do sądu gminnego, który wyrokiem swym z r. 1894 l. 56 skazał go na chłostę i 10 rub. odszkodowania. W sprawach podobnych przedawnienia niema: po jedenastu latach kobieta żąda zwrotu 2 szynek: wyjaśniło się, że wówczas gromada wysyłała do Kowna 2 pełnomocników, którym dano gotówkę na strawę, ci zaś skorzystali z tej sposobności i w imieniu gromady wzięli te szynki. Sąd gminny Surwiliski wyrokiem z r. 1872 l. 5 kazał zwrócić wartość szynek, a winnych skazał na areszt. Wogóle prawo zwyczajowe nie zna karalności wyzysku; stanowczo nie zna ono żadnych kar za lichwę, o czem pisałem. W wyrokach sądów gminnych znalazłem tylko karę za przekroczenie przepisu, ograniczającego wyzysk żydowski. Gromada Łęcze, gminy Krockiej uchwaliła, by pod karą 25 rub. żaden gospodarz nie śmiał wydzierżawić mieszkania Żydowi; 3 gospodarzy przekroczyło ten zakaz; sąd gm. Krocki wyrokiem z r. 1889 l. 92 kazał winnym zapłacić 75 rub. grzywny, które podzielił na połowę: jedną oddał na kościół, drugą zaś — najbiedniejszym członkom gromady.

Takiem w zarysach ogólnych jest prawo zwyczajowe ludu litewskiego.... Może tu i owdzie mylę się.... nie wiem, ale jest to pierwsza praca tego rodzaju w naszej literaturze: „czem chata bogata, tem rada“. *Jan Witort.*

Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza.

(Ciąg dalszy*).

7.

Miewał jednakże Mickiewicz chwile, w których spokój jego umysłu powracał, kiedy nadzieja w spełnienie pragnień rosła, poeta ożywiał się, nabierał pewnej swobody wtedy to pisał „coś okropnie

coś miłośnie, o strachach i o Maryli". Ów pociąg do poezyi ludowej nie wygasł był jeszcze w Mickiewiczu, miał on stworzyć jeszcze wiele, zanim go wyparł, choć niezupełnie, prąd potężniejszy, znany w dziejach naszej literatury pod nazwą byronizmu. Sam początek ballady *To lubię* wskazuje, iż i tu nie zaniedbał poeta oprzeć się na wierzeniach ludu i jego pieśniach, których „ta ballada, — według słów jego, — jest tłómaczeniem".

Nim jeszcze przystąpił w swoim utworze do samego faktu, nie omieszkał nam dać krajobrazu, całkowicie innego, jak w *Liliach*, *Switezi* lub *Rybce*, tu bowiem rozpościerało się wszędzie panowanie złych duchów.

„Tuż stara cerkiew, w niej puszczyk i sowy
Obok dzwonnicy zrąb zgniły,
A za dzwonnicą chróśniak malinowy,
A w tym chróśniaku mogiły.

Czy tam bies siedział, czy dusza zaklęta,
Że o północnej godzinie,
Nikt, jak najstarszy człowiek zapamięta,
Miejsc tych bez trwogi nie minie".

Wszystko to: i ta „stara cerkiew" i mogiły i te strachy, co ludzi spokojnych nieustannie trwożą o północy, wszystkie wogóle akcessorya, użyte do skreślenia tego krajobrazu są zupełnie zgodne z duchem pojęć ludu, który w swoich opowieściach poetyzuje takie miejsca, zamieszkałe według jego wyobraźni przez nieczyste siły i używa podobnych szczegółów, które samemu miejscu dodają nieopisanego uroku. Nie dziw tedy, że i Mickiewicz poszedł tą drogą, wszakżeż ona dostarczała mu tylu elementów, które mogły odrazu wzbudzić zainteresowanie czytelnika, i mogły nadto upiększyć sam obraz, tchnąć weń ducha tajemniczości i ponurego pół-światła. I sam sposób, w jaki się te strachy objawiają, znajduje zupełnie analogiczne fakta w ludowej poezyi, bo zarówno ten ognik błędny, co ludzi na bezdroża sprowadza, jak nie mniej ów trup, który bez głowy toczy się po drodze, i ów wilk, co śmiechem ludzkim się zaśmieje, wszystkie te ornamenta drobne wprawdzie i nieznaczne jak z jednej strony dodają uroku samemu obrazowi, tak też z drugiej są zupełnie zgodne z duchem opowieści ludu. Wszystkie te elementy, z fantazyi ludu zaczerpnięte, drobne i małoważne gdzieindziej, znalazły tu szerokie zastosowanie i przyczyniły się, jak już powiedzieliśmy, w znacznej mierze do upiększenia krajobrazu.

I teraz dopiero przystępuje poeta do właściwego opowiadania którego treścią był wypadek, jakich się wiele wydarza — w wyobraźni ludu:

„Raz gdy do Ruty jadę w czas noclegu,
Na moście z końmi wóz staje,
Próżno woźnica przynagla do biegu,
Hej, krzyczy, biczem zadaje.

Stoją, a po tem skaczą z całej mocy,
Dyszel przy samej pękł szrubie“...

Nie długo trzebaby szukać wśród wierzeń ludowych, by nie napotkać podobnej sceny w gminu opowieściach. Szczególniej obfiicie występują tego rodzaju wierzenia u ludu ukraińskiego, a wiele z nich zupełnie niemal odpowiada swoją treścią wyżej przytoczonemu zdarzeniu w balladzie. I tak n. p. parobek wracał raz próżnym wozem do domu, gdy pod pagórkiem „wóz nagle zarył się w ziemię, że aż woły splęczyły się. Zaczęliśmy, mówi opowieść ludowa, cmokać, popędzać: w prawo, w lewo... woły dobre, mocują się, napinają się, ledwo nakoniec ruszyły z miejsca i ciągną wóz noga za nogą, jakby pod największym ciężarem“. I ciągle tak dalej z trudem jechano, aż w tem gdy „coś jak skoczy z wozu, to aż wóz w stronę odskoczył, a woły jak targnęły razem teraz z pod ciężaru wyzwolone, to i „przytykę“ od jarzma i „podherście“ w wozie złamały“ [1]).

Wierzeń takich krąży spora liczba po całej Ukrainie, a i u nas ten motyw nie jest obcy ludowi, który zazwyczaj podobne spotkanie ze złym duchem w ten sam, co Mickiewicz, opisuje sposób, t. j., że jakiś niezwykły ciężar opanował wóz cały, tak, że on dalej i ruszyć się nie mógł, aż nakoniec uwolniony od nieczystej siły pękł lub dyszel złamał, o czem można się dosadnie przekonać choćby tylko z tych baśni, które zostały spisane przez niżej wspomnianego autora [2]).

Lecz i dalsze szczegóły, jakie nam przynosi ballada Mickiewicza, nie są obce pojęciom i wyobrażeniom ludu, gdyż i w jego zabobonach przyczyną takich wypadków nie jest nic innego jak tylko zły duch, i u niego często ukazuje się on w swojej właściwej postaci, póki nie zniknie w ciemnościach nocy: broda jego zazwyczaj spiczasta, długa, twarz wychudła, niema, a tylko oczy wyraźnie słupem stoją do góry [3]). Tu atoli nie poszedł poeta za powszechnem mniemaniem ludu, wolał bowiem wprowadzić motyw o wiele szlachetniejszy, który też często się w ustach ludu powtarza, Mickiewicz wpro-

---

[1]) A. Podbereski. Materyały. str. 47. nr. M. Gralewski. Nieco z notatek etnograficznych. Zbiór wiad. XIII. str. 114—115. nr. 5b.

[2]) A. Podbereski. j. w. 46—60.

[3]) Tamże. str. 21. nr. 6.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

wadza przed oczy czytelnika tajemniczą postać niewieścią w bieli. Początkowo nie wiemy, co ona oznacza i dlaczego ludzi straszy po rozdrożach, później dopiero z jej opowiadania dowiadujemy się o wszystkiem i tu poeta wprowadza na pierwszy plan swoją miłość z Marylą, chcąc jej przypomnieć karę, jaka za złamanie danego słowa spotkać ją miała. Owo widmo, — to dusza pokutująca Maryli, która nie chcąc pokochać tego, który był jej od Boga za męża przeznaczonym, musi teraz po śmierci błąkać się po nocy i trwożyć ludzi, póki jej kto nie powie choć: „lubię".

„Prosił i Józio niegdyś o to słowo,
Gorzkie łzy lał nieszczęśliwy;
Proś że ty teraz, nie łzą, nie namową,
Ale przez strachy i dziwy".

Wszystkie te romantyczne akcessorya, których w tak znacznej liczbie użył Mickiewicz na początku swojej ballady, są tylko tłem ogólnem, na którem poeta postanowił zakreślić szerszy obraz, wszystkie one są podrzędniejszego znaczenia i jeśliśmy się nad niemi cokolwiek może dłużej zatrzymali, to tylko z tego względu, ażeby dostatecznie wyjaśnić ten stosunek, jaki łączył poetę z wierzeniami ludu, ażeby wykazać, jak wszystkie elementa wprowadzone w balladzie znajdują szerokie zastosowanie w wierzeniach i demonologii ludu naszego. Teraz dopiero gromadzi poeta motywy wiary ludowej tego rodzaju, że mogły mu posłużyć do stworzenia pewnego całokształtu opowieści, jaka w myśli jego się snuła, a materyał do niej znalazł łatwo w pojęciach ludu o nadprzyrodzonych wydarzeniach, — o duszach, co za pokutę tułać się muszą po świecie.

Owa „straszna martwica", która wypływa z trzęsawisk naprzeciw poety, powtarza się często w opowieściach ludu oparta na tem przekonaniu, iż dziewczyna, co żadnego kochać nie chciała, zabiega drogę dorosłym młodzieńcom, jednę rękę kładzie na ustach, a drugą na sercu" [2]) prosząc o ratunek.

Nie inaczej przedstawia sam fakt i Mickiewicz, gdyż i u niego musi Maryla po zgonie odbyć pokutę za to, że przeznaczonego jej przez Boga pokochać nie chciała. Ugruntowawszy na takiem ogólnem mniemaniu zjawisko niewieście w balladzie, nie ogranicza się poeta na tem tylko, owszem idzie dalej w ślad za wiarą ludu, który dziwa

---

[1]) J. Gluziński. Włościanie. 506—507. O. Kolberg. Lud. XVII. str. 86 nr. 5.

[2]) J. Gluziński. j. w. 503. O. Kolberg. j. w.

opowiada o wybawieniu dusz pokutujących z mąk czyścowych. I tak jednen z tego licznego cyklu przesądów mówi, iż „w jednem miasteczku ilekroć parobek późną nocą wracał przez cmentarz do domu, zawsze widywał wysoką postać w bieli, z twarzą bladą, która starała się mu przebiedz drogę. Raz postanowił ukarać zuchwałego przeciwnika i gdy widmo natrętniej jak zwykle zabiegało mu drogę, hopnął je pieścią w twarz. Natenczas widmo odrzekło: „dziękuję ci mój synu! oddałeś mi to, co ja dałem mojemu ojcu, wybawiłeś mnie przeto z mąk czyscowych“ [1]).

Nie o wiele odstąpił Mickiewicz od wierzeń ludowych, gdyż i u niego Maryla póty miała błąkać się po świecie, „póki mąż jaki z tamecznego świata“, nie powie na nią, choć: „lubię“. Analogia ogółu podobnych wierzeń ludowych, sądzę, dość wyraźna: tak samo bowiem i u naszego poety uratowana dusza dziękuje samemu wybawcy, tak samo dalej przez wypowiedzenie jednego słowa, którego ona w swem życiu wymówić nie chciała, uwalnia ją od dalszej męczarni. Nie chcemy przez to wcale powiedzieć, jakoby powyżej przytoczona opowieść miała być wzorem dla Mickiewicza w tworzeniu tej części ballady *To lubię*, wierzeń bowiem analogicznych istnieje wiele, my przytoczyliśmy ten przykład tylko dla wykazania zawisłości poety od ogółu wierzeń ludowych.

Dzieje miłosne Maryli — nie wskazują żadnego szczegółu, któryby mógł świadczyć o wpływie pierwiastków gminnych na umysł Mickiewicza. Dopiero pod sam koniec jego o powiadania widzimy ślady motywów ludowych, które jednakowoż zostały zupełnie przekształcone. Jednym i najważniejszym zaś z nich jest porwanie Maryli przez zmarłego kochanka, który ją:

„Porwał, udusił gęszczą dymnych kłębów,
W czyscowe rzucił potoki....“

Ustęp ten ballady ma też kilka punktów wspólnych z baśniami o porwaniu dziewczyny już zamężnej przez szatana lub upiora (n. p. Kolberga Pokucie. loc. cit.), wogóle jednak na pewno o tem nic nie możemy powiedzieć, a nawet mam pewne ślady, iż pochodzenia tego ustępu należałoby zupełnie gdzieindziej poszukiwać. Geneza tego miejsca ciemna lub mglista tak dalece, że nic stanowczego o niej wyśledzić nie byliśmy w stanie.

I w dalszym ciągu ballady nie odstępuje poeta od powszechnej wiary ludu, a nawet szerszy przed nami roztacza obraz mąk, jakie

---

[1]) J. Gluziński. Włościanie. 506.

musiała co dnia i co nocy owa „straszna martwica“ przebywać, — a wszysto to znajduje potwierdzenie w ludowych wierzeniach. Niemożliwą byłoby tu rzeczą choćby tylko zacytować wszystkie dane opowieści o pozagrobowej pokucie dusz ludzkich, wszystkie one jednakże zgodne są z tem, co nam mówi poeta w swoim utworze, bo i u ludu tak samo — owe dusze straszą „w nocne chwile“ żądając od przechodnia pomocy, każdy z nich atoli „naklnie, nafuka, nałaje“, gdyż i ta dusza pokutująca ostatecznych chwyta się środków [1]). Poniżej przytaczam cały szereg przykładów mogących dać dokładne wyobrażenie, jak sobie lud tłómaczy podobne zjawiska.

Wszystkie te atoli akcesorya, których użył nasz poeta w zakończeniu ballady To lubię, jak nie mniej i sam koniec akcyi a raczej opowieści owego zjawiska, które pianie koguta przerywa, są bardzo drobnymi dementami, nie mającemi większego znaczenia w genezie samego utworu. Charakterystycznym jedynie ze wszech miar jest sam koniec ballady, gdzie poeta powiada: „Patrzę aż cały wóz stoi na łące“... albowiem zdaje się przypominać w ogólnych zarysach wiele analogicznych opowiadań, z których jedno pozwolę sobie poniżej przytoczyć: „Jeden człowiek jadąc zobaczył błędne ogniki, odmówił Ojcze nasz, lecz gdy to nie pomogło, począł kląć. Błądził aż do świtu i dopiero wtedy spostrzegł, że jest przy tej samej wsi z której wyjechał“ [2]).

Cały wogóle utwór opiera się na ogólnych pojęciach i wyobrażeniach ludu, i to właśnie, iż Mickiewicz potrafił je tak a nie inaczej obrobić, znamionuje, mojem zdaniem, postęp w twórczości poety. Nie sięgał poeta po poszczególne elementa do samej głębi wierzeń ludu nie brał ich żywcem i nie wkładał w swój utwór lecz owszem, gromadził takie elementa, które zarówno swoją ilością jak nie mniej i pewną tajemniczością, potrafiły dodać uroku nieopisanego samemu utworowi, przystroić jego tło i nadać mu właściwej barwy.

A teraz jeszcze kilka słów o przypisku, jaki umieścił Mickiewicz w pierwszem wydaniu ballady:

„Ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej pieśni; jakkolwiek zawiera opinje fałszywe i z nauką o czyściu niezgodne, nie śmieliśmy nic odmieniać, aby tem wyraźniej zachować charakter gminny i dać

---

[1]) Por.: O. Kolberg. Lud. IX. 313. X. 16, 22, XV. 46—48 XVII. str. 91. nr. 1. Tenże. Pokucie. IV. 164 i nast. nr. 30. K. W. Wójcicki. Zar. dom. III. 349. Wisła. XI. str. 587. A. Afanasier. Poet. wozzv. II. 340. M. Dragomanow. Swod. mad. pied. 59.

[2]) O. Knosp. Podania 727—728.

poznać zabobonne mniemanie ludu naszego. Najbłędniejsze zaś jest zakończenie tej pieśni przez spiewanie „Anioł Pański“.

Nie potrzeba wielu dociekań, ażeby przyść do przekonania, iż całe to usprawiedliwienie się przed czytelnikiem narzucił poecie ówczesny zastępca rektora uniwersytetu, późniejszy biskup wileński ks. Kłągiewicz, gdyż najlepszym, sądzę, na to dowodem będzie ta okoliczność, iż w wydaniu niecenzuralnem paryskiem sam poeta opuścił cały ten dopisek z wyjątkiem tylko uwagi, że „ta ballada jest tłumaczeniem wiejskiej. pieśni“. Dr. Tretiak jednakże rozwlókłszy najniepotrzebniej swój dowód nad tą kwestyą aż na dwie strony, — sprzeciwia się stanowczo, ażeby choćby jakaś cząstka tego całego dopisku miała pewne znaczenie.

„Nie potrzeba dorodzić, — pisze szanowny autor, że ta ballada nie mogła być tłómaczeniem wiejskiej pieśni. Cóż więc znaczył dopisek? Oto zrobiony był dla cenzury....[1]).

Czy słusznie, — czytelnik sam raczy osądzić.

8.

Myśl przewodnia, która towarzyszyła Mickiewiczowi przy pisaniu *Switezi*, nie opuszczała go i nadal. I przy tworzeniu *Switezianki* stanowiącej dalszy ciąg niejako rozpoczętego cyklu, przyświecał mu ten sam ideał miłości, jaki był bezpośrednim powodem skreślenia postaci Maryli w kształtach, które ją z poziomu rzeczywistości w ułudy kraj sprowadzały, „kędy zapał tworzy cudy“... I rzeczywiście postać Maryli zaklęta przez poetę w nieśmiertelnych rymach jego utworów, stała się jakiemś nadnaturalnem zjawiskiem, któremu nikt nie byłby w stanie sprostać ni wdzięków bogactwem, ni przymiotami umysłu i serca, — w pieśni poety wzrosła ona do niezwykłych, olbrzymich kształtów. W tej jednakże balladzie objawił się tenże sam ideał miłości w odmiennych rysach i formie.

Legenda zaś ludowa o rusałkach, które niebacznych młodzieńców do morskiej wciągają głębiny, dostarczyła mu surowego materyału przydatnego do artystycznego obrobienia w formie ballady.

A że podobna legenda krążyła też o Świtezi, tego dowodzi następujący przypisek poety do *Świtezianki*: *„Jest wieść, że na brzegach. Switezi pokazują się Ondiny czyli nimfy wodne, które gmin nazywa Switeziankami“*. I rzeczywiście, — pieśni takie aż do dzisiaj się zachowały, i z nich to powziął Mickiewicz pomysł do swojej ballady Nie są one co do treści zupełnie zgodne z balladą naszego poety,

---

[1]) Mickiewicz w Wilnie. II. 63.

— na tę bowiem ostatnią złożyły się nie tylko same motywy ludowe, gdyż młody romantyk musiał się też często posługiwać własną fantazyą, chcąc daną opowieść zastosować do zamierzonego przez się celu, do bieżącej chwili i położenia, w jakiem się znajdowała Maryla, nadto też zapożyczył się u innych poetów tak naszych jak i niemieckich, przez co znacznie musiał zmienić także samą treść ludowej opowieści.

Jak *Świteź* tak też i ta ballada da się podzielić na dwie części, z których pierwszą stanowi opowieść wysnuta z fantazyi poety o spotkaniu się strzelca z dziewczyną aż do jej zniknięcia. Lecz któż jest tą dziewczyną „skąd przyszła? darmo śledzić kto pragnie, gdzie uszła? nikt jej nie zbada," dlaczego sam poeta nic bliższego nam o niej nie mówi, nasuwa się każdemu pytanie po tajemniczem jej zniknięciu. Wprawdzie po przeczytaniu całej ballady pytanie to staje się zupełnie jasnem mimo, że poeta nie chce się przyznać do tego, my jednakże już na tem miejscu musimy się nieco bliżej nad tą kwestyą zastanowić.

Mickiewicz bowiem wprowadzając tę dziewczynę, musiał mieć jakąs realną, że tak powiem, podstawę do jej przemiany w przecudną świteziankę. Fantazya ludu, utworzyła sobie nie tylko same wodne rusałki, o których już powyżej wspominaliśmy, lud bowiem wierzy także, iż te istoty nadziemskiej piękności zamieszkują też i spokojne leśne ustronia. A boginki te lasów nie ustępują w niczem wdziękom nimf wodnych. Mają one „płeć białą, zdobną na licu świeżym rumieńcem, a oczy czarne, pełne blasku życia, miłości i powabu; drobne zaś ręce, drobne i składne nóżki" dodają im „nieopisanego uroku". Skroń zdobią zwykle „w wianki i kwiaty", niekiedy też przybierają „dla niepoznaki postać kraśnych a hożych dziewcząt, przez co przywabiają więcej do siebie młodzieńców. Człowiek patrząc na nie, zachwyca się ich wdziękiem, nic nie razi jego oczu, widzi w całej postaci skromność dziewiczą, i to go wabi i przyciąga więcej" [1]).

Mickiewicz wprawdzie zaniechał zupełnie opisu wdzięków swojej dziewicy, tak nagła atoli skłonność młodego ku niej strzelca może nam dać jak najdokładniejsze o tem pojęcie. Sam fakt atoli wziął poeta prawie dosłownie z ludowych wierzeń motyw ten bowiem ma zastosowanie w litewskich piosnkach ludowych. I tak w jednej z nich chłopiec spotyka dziewczynę — rusałkę przy źródle, ta ujrzawszy go ucieka, on jednakże ściga ją na koniu. W podobny sposób jak Mic-

---

[1]) K. W. Wojcicki. Fantastyczne postacie. Kłosy 1865. XIII. nr. 5.

kiewicz mówi pieśń ludowa, że napróżno usiłował ją młodzian dopędzić, gdyż owa cud-dziewica mknęła chyżej wiatru. A kiedy wkońcu przybiegł nad brzeg modrego jeziora, ona zaciągnęła go w bezdenną topiel i tam na dnie miękkie mu łoże usłała... W pieśni tej mieści się, jak widzimy, cała osnowa *Świteziank*i, z niej nawet dostało się kilka reminiscencyi do ballady naszego poety:

„Dziewczę pierzcha, ucieka
Jak sarna przez knieje“[1]).

W pieśni ludowej:

„Zawszeż po kniejach jak sarna płocha...“

Nie tylko jednak ta pieśń ludowa, z której nasz poeta wziął wątek balladowy do swego utworu, miała udział w genezie *Świteziank*i Mickiewicz posługiwał się całem mnóstwem śpiewów gminnych, z których brał pojedyncze szczegóły, łącząc je razem w jedną harmonijną całość. Pieśń ta, którą co tylko w streszczeniu przytoczyliśmy, była jednakowoż za szczupłą dla naszego poety, zabrakło mu innych akcessoryów, któreby po pewnem zmodyfikowaniu i przekształceniu mogły powiększyć cały materyał balladowy. Mickiewicz zwraca się tedy do innej pieśni tegoż samego cyklu, w której widział wiele szczegółów przydatnych do swego utwozu.

„Burza się sroży, wichrem wodę smaga,
Pieni się morze, ryczą ciemne fale,
Chłopiec zbłąkany po wybrzeżu idzie“...“

Wtem na środku jeziora wyrasta lipa, pod jej konarami zjawia się dziewica; nad nią zaś w górze gołębie. Wnet jednak wiatr zerwał z jej skroni wianek i uniósł daleko od płaczącej dziewicy. Ta ujrzawszy gołębie, błaga je by ratowały wianek, i mieni tego swoim kochankiem, kto jej z burzliwych fal żądany przedmiot przyniesie:

„Młodzieniec skoczył w otchłań morskiej toni,
Ściga się z wichrem, z gołąbkiem się goni,
Burza pcha wianek ku wyspie dziewczyny
Igra z chłopakiem wśród morskiej głębiny.
Chichocze dziewa, wiatr wyje, rwie woda,
Burza się sroży, szkoda chłopca, szkoda!

---

[1]) K. M. Brzozowski. Pieśni ludu. str. 21—23. nr. 10. Ludwik z Pokiewia. Pieśni litewskie. nr. 6. przedruk. Wojcicki. Hist. liter. I. 312—315 nr. 2.

Klasnęła w dłonie ucieszona z wieńca,
Fala kołysze martwego młodzieńca“ [1]).

Łatwo poznać, że z tej pieśni zaczerpnął Mickiewicz niektórych szczegółów do swego utworu, gdyż już pomiędzy samym początkiem pieśni ludowej, a przytoczonym powyżej ustępem *Świtezianki* zachodzi zbyt wyraźne podobieństwo nie tylko w poszczególnych zwrotach, lecz i w całym obrazie rozhukanych fal jeziora. Jak w pieśni ludowej tak i u Mickiewicza ów „chłopak zbłąkany“:

„Idzie nad wodą, błędny krok niesie,
Błędnemi strzela oczyma.
W tem wiatr zaszumiał po gęstym lesie
Burza się sroży i wzdyma“.

I w dalszym ciągu ballady Mickiewicz nie przestawał czerpać z obfitego zdroju poezyi ludowej, gdyż i tam podobnie jak u niego morska bogini Jurata chcąc zwabić ku sobie młodego rybaka, takim go spiewem nęciła:

„O rybaku piękny, młody,
Porzuć pracę, chodź do łodzi:
U nas wieczne tany, gody,
Nasz spiew troskę twą osłodzi [2]).

Podobnie też i w utworze naszego poety wabi świtezianka strzelca ku sobie:

„Chłopcze mój piękny, chłopcze mój młody,
. . . . . .
Porzuć wzdychania i żale,
Do mnie tu do mnie, tu będziem razem
Po wodnym pląsać kryształe“.

W innej znowu pieśni litetewskiej, która jak to powyżej mówiliśmy, posłużyła Mickiewiczowi za osnowę do tejże ballady, podobnie jak w niej rusałka nazywa po dwakroć owego młodzieńca „chłopcem“ [3]).

---

[1]) P. Kibort. Próbki piosnek. 193—199. Por.: Ch. Bartsch Dainu balsai. I. str. 156—158. nr. 113. II. str. 180. nr. 308. J. I. Kraszewski. Dainos. Atheneum. 1844. II. 184. Nesselmann Litthauische Volkslieder. nr. 84 i 89. Ludwik z Pokiewia Pieśni. nr. 4 Schleicher. Mährchen. nr. 20.

[2]) L. A. Jucewicz. Wspomnienia Żmudzi 107. tenże Litwa. 26. L. Siemieński. Podania. 25.

[3]) K. M. Brzozowski. Pieśni. j. w. K. W. Wojcicki. Hist. lit. j. w.

Tak samo też i w kreśleniu postaci rusałek nie przestał Mickiewicz czerpać z podań ludowych, bo i według nich, — rusałki są zawsze młode i urocze, twarz ich tchnie jakąś niewypowiedzianie czarującą pięknością, czarne lub zielone zawsze rozpuszczone warkocze spadają im na ramiona aż do ziemi. Oczy czarne, niekiedy niebieskie, bogatą okolone rzęsą. W całej ich postaci widać coś nadziemskiego, eterycznego. Wynurzywszy ponad wodę prześliczne swe lica, śnieżyste i pełne ramiona, czarują prześlicznym spiewem, a głos ich ma być tak niewypowiedzianej piękności, że ktokolwiek usłyszy porywające dźwięki spiewu rusałek, niewolniczo ulega wpływowi ich czaru, bez namysłu rzuca się w nurty wód i tonie [1]). Mieszkaniem zaś ich są podwodne kryształowe pałace, błyszczące wewnątrz od złota, srebra, dyamentów, pereł i drogich kamieni. Taki pałac podług baśni litewskiej miała Jurata, królowa Bałtyckiego morza [2]).

Mickiewicz jednak zużytkował nie tylko same podania ludowe, lecz nawet poszczególne z pieśni gminnej zapamiętał zwroty jak n. p. „*igra wśród morskiej głębiny*“, co u niego brzmi z maleńką zmianą: „*na średniem igra jeziorze*“. Widzimy tedy, jak wiele wziął Mickiewicz z pieśni i wierzeń gminnych, kiedy zastosował się do nich nawet w najdrobniejszych szczegółach, żadnego z nich nie pominął, ani piękności świtezianek, ani wpływu, jaki swym spiewem czarownym na ludzi wywierają, ani przepychu ich mieszkań: wszystko to skreślił nam poeta wiernie z legend litewskiego gminu:

„A na noc w łożu srebrnej topieli
Pod namiotami zwierciadeł,
Na miękkiej wodnych lilijek bieli,
Wśród boskich usnąć widziadeł“ [3]).

Nie mniejsze też roskosze obiecuje chłopcu rusałka i w ludowej piosence:

---

[1]) Por. K. M. Brzozowski. Pieśni. 125—126. przedruk. Siemieński. Podania str. 124—125 nr. 129. O. Kolberg. Lud. XV. str. 13—14. nr. 1—4. tenże. Pieśni ludu litewskiego 183, Ludwik z Pokiewia. Litwa 26—27, 32—35. W. von Schulenburg. Wendische Volkssagen. 128 i nast. L. Siemieński. Pieśni bretońskie. 29. tenże. Pieśni skandynawskie 68. 76. K. W. Wojcicki. Hist. lit. I. 313. E. Veckenstedt. Mythen. I. 300—307. tenże. Wendische Sagen. 135, 192 i nast.

[2]) L. A. Jucewicz. Wspomnienia 102—109. L. Siemieński Podania. 23—26. nr. 16.

[3]) Jurata miała w nocy wypływać na brzeg morza, ażeby błogo czas spędzić z kochankiem. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 27. Siemieński. Podania. j. w.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE ŚL.

„Pójdź że chłopcze ze mną
Do miękkiej pościeli!
Pójdź że chłopcze ze mną
Do wodnej topieli!“ [1]).

Podobnie też jak w pieśni i legendzie ludowej, tak i u Mickiewicza strzelec nie mógł powstrzymać swego zapału, rzuca się na oślep w głębinę fal jeziora, tuż, tuż przypłynie do swego cudu-dziewicy, gdy w tem patrzy:

„Ach! to dziewczyna z pod lasku!

A gdzie przysięga, gdzie moja rada?
Wszak kto przysięgę naruszy,
Ach biada temu, za życia biada!
I biada jego złej duszy!

A dusza przy tem świadomem drzewie
Niech lat doczeka tysiąca
Wiecznie piekielne, cierpiąc zarzewie
Nie ma czem zgasić gorąca“.

Zaklęcie to skierowane ku osobie Maryli przez samego poetę, który je tylko włożył w usta nadobnej świtezianki, opiera się na szeroko rozpowszechnionem wierzeniu ludu o metamorfozie ludzi przez zaklęcie w drzewa. I tak n. p. lud na pińskiem Polesiu opowiada, że jeśli kto przechodząc lasem usłyszy skrzypiące drzewo, powinien natychmiast odmówić modlitwę za duszę w tem drzewie pokutującą, ona bowiem w ten sposób prosi o ratunek [2]), również i lud litewski wierzy, że „drzewa w lesie mają duszę“ [3]).

Tak samo i w pieśni ludowej smutny koniec spotkał niedoświadczonego młodzieńca, w podobny sposób znika i tajemnicza dziewica w falach jeziora:

„Ona po srebrnem pląsa jeziorze,
On pod tym jęczy modrzewiem“....

Końcowy ten element jest zupełnie zgodny z wiarą ludu w pokutę dusz po zgonie, sądzę, że nie potrzebujemy motywu tego obszer-

---

[1]) K. M. Brzozowski. Piosnki. j. w.

[2]) Ks. W. Siarkowski. Materyały... z Pinczowa. 24.

[3]) A. Petrow. Lud ziemi dobrz. str. 72. nr. 8. Por. Bartoszewicz. Hist. pierwotnej. Polski I. 27. A. Bogdanowicz Pereżytki. driewniawo mirosozercanija u Biełorussow 51. Z. Morawski, Myt roślinny. Sprawozdanie dyr. Gimn. Tarnów, 1884. str. 9. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 145.

niej analizować zwłaszcza, że już poprzednio przy balladzie *To lubię* dostatecznie został omówiony. [1])

Kiedy Mickiewicz przebywszy ciężko swój zawód miłosny, znalazł formę, w jakiej mógł był jego dzieje wyśpiewać, kiedy zarówno Walerya, Cierpienie Wertera i Faust rozbudziły w nim uspioną siłę twórczą i skierowały myśl ku fantastycznemu dramatowi, wtedy też bez wątpienia sam się poecie pod pióro nasunął i ów pierwiastek tajemniczej grozy i niezgłębionego uczucia, jaki od dawien dawna spoczywał w ukryciu, tępiony jak najsurowiej przez duchowieństwo, a którego początek gdzieś w zamierzchłych leżał wiekach, w zabytkach pogańskich starożytnej Litwy. Był ten element zarówno w stanie dostarczyć mu nadnaturalnych wydarzeń, któremi mógł rozrządzać dowolnie, a konieczne one dlań były w tworzeniu fantastycznego dramatu, jak nie mniej i samego tła tak przydatnego właśnie w danej chwili do artystycznego obrobienia, bo i ów Gustaw, co tak długo kona i ta pasterka z kraśnym wiankiem na głowie i te dusze błagające o pomoc, wszystko to mogło w tej strasznej nocy się ukazać wywołane mocą i wolą starego guślarza, nęcone pokarmami zastawionymi im na ucztę. Najlepsze wskazowki, jak i o ile ten element ludowy brał udział w genezie poematu, może nam dać wstęp niejako do drugiej części Dziadów, umieszczony przez poetę tuż po fragmencie p. t. Upior. Oto co pisze o tym obrzędzie Mickiewicz:

„Dziady, jest to nazwisko uroczystości obchodzonej dotąd między pospólstwem w wielu powiatach Litwy, Prus i Kurlandyi na pamiątkę dziadów, czyli w ogólności zmarłych przodków. Uroczystość ta początkiem swoim zasięga czasów pogańskich i zwała się niegdyś ucztą kozła, na której przewodniczył Koźlarz, Huslar, Guślarz, razem kapłan i poeta. W teraźniejszych czasach ponieważ światłe duchowieństwo i właściciele usiłowali wykorzenić zwyczaj połączony z zabobonnemi praktykami i zbytkiem częstokroć nagannym, pospólstwo więc święci Dziady tajemnie w kaplicach lub pustych domach niedaleko cmentarza. Zastawia się tam pospolicie uczta z rozmaitego jadła, trunków, owoców, i wywołują się dusze nieboszczyków... Dziady nasze mają to szczególnie, iż obrzędy pogańskie pomięszane są z wyobrażeniami religii chrześcijańskiej, zwłaszcza, iż dzień zaduszny przypada około czasu tej uroczystości. Pospólstwo rozumie, iż potrawami, napojem i śpiewami przynosi ulgę duszom czyścowym. Cel tak pobożny, święte miejsca samotne, czas nocny, obrzędy fantastyczne, prze-

[1]) R. Zamarski. Podania i baśnie. 120 i nast. M. Dowojna Sylwestrowicz. Podania I. 230—232. Z. Wierzchowski. Baśnie i powieści. Zbiór wiad. XVI. str. 98—99. nr. 44—45.

*

mawiały niegdyś silnie do mojej imaginacyi, słuchałem bajek, powieści i pieśni o nieboszczykach powracających z prośbami lub przestrogami... Poema niniejsze przedstawi obrazy w podobnym duchu, śpiewy zaś obrzędowe, gusta i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte.“

Już w pierwszej części Dziadów widzimy zarysy owego żałobnego obrzędu, zanim atoli mógł się on na dobrej drodze rozwinąć, sam poeta przerwał pisanie i dziś wydać się może pobieżnym szkicem do analogicznego obchodu w następnej części poematu. A jednak już i tu odbił się wpływ ludowej piosenki na słowach „Chóru Młodzieńców“:

„Od lasu para gołąbków leci,
Para gołąbków, a orlik trzeci,
Uszłaś gołąbko, spojrzyj do góry,
Czy jest za tobą mąż srebrnopióry?
Nie płacz, nie wzdychaj w próżnej żałobie,
Nowy małżonek grucha ku tobie....“

A czyż o wiele inaczej przedstawia się ten obraz w jednej z ruskich pieśni:

„Oj za horoju, za wysokoju,
Tam sedyt hołub iz hołubkoju.
Oj sydiat ony, taj ciłujut sia,
Sywymy skrilciamy obijmajut sia.
Nadletiw oreł z czornyji chmary,
Rozbyw, rozihnaw hołuby z pary.
Hołubka sedyt, żelibno hude,
Szczo wże z hołubom żyty ne bude“.... [1])

Zanim atoli będziemy mogli przejść do rozpatrzenia się w samym obrzędzie Dziadów, musimy się tu już nieco zatrzymać nad wyżej wspomianym fragmentem, jaki poeta umieścił na czele drugiej części poematu p. t. Upiór. I mimo, iż cały ten ustęp powstał pod przemożnym wpływem innego poety, [2]) mimo tego jednakże zatrzymał cechy tych wyobrażeń, jakie się dotąd wśród ludu przechowują. Motyw ten wspólny wszystkim narodom słowiańskim zatrzymał wszędzie prawie jednaki charakter, na co zdają się nawet poniekąd wskazywać same nazwy tych istot; tak lud ruski zowie je upyr, czeski

[1]) Wacław z Oleska. Piśni 444. Analogię tę zauważyłem przed przeczytaniem studyum Dr. W. Bruchnalskiego: Kilka motywów ludowych w poezyi Mickiewicza. Lwów 1898. str. 12—13.

[2]) Wiadomość tę zawdzięczam uprzejmości Dr. W. Bruchnalskiego.

upir u Chorwatów i Słowieńców vampir, u Serbów vampir, lampir, lub częściej pod przemianą wilka vukodlak, u Bułgarów vampir, vupir, u Dalmatyńców kozlac, u Korutanów vedzac lub strigan, u Czarnogórców tejnac, istniał też i na Litwie kemas. Starożytne pochodzenie tego motywu przetrwało długie wieki i dzisiaj się w podobnych kształtach w gminu opowieściach znajduje. Tak samo jak u Mickiewicza, jest on zazwyczaj pokutującym duchem samobójcy, który od czasu do czasu wychodzi z grobu, aby odwiedzić lube strony, choć niekiedy znowu jest strasznym, okrutnym. Nie tylko jednak sam ten rys został przez poetę schwycony, mówią

. . . . „iż upiór, skoro wyszedł z ziemi,
Oczy na gwiazdę poranną wywrócił....“

A i ten rys nie jest obcy naszym zabobonom i wierzeniom, gdyż i lud mniema, że upiór „zaraz po wyjściu (z grobu) oczy swe na wschód obraca.“ [1]) Zresztą ustęp ten nie zdradza bynajmniej więcej śladów gminnej poezyi, treść jego bowiem dalsza została po części z życia i wypadków rzeczywistych, po części znowu pod wpływem innego utworu stworzona. A teraz możemy przejść do właściwego obrzędu.

„Dwa razy do roku, w jesieni i na wiosnę, odbywają się Dziady z powagą i należnem skupieniem, z prawdziwie pierwotną naiwnością. Na wiosnę, w niedzielę przewodnią, Światają zwaną, idą z każdej chaty na cmentarz, przynoszą z sobą wódkę, jedzenie rozmaite, jaja, zaścielają obrusem mogiłę i usiadłszy dokoła, zjadają. Wspominają swoich zmarłych, mówiąc: „Pamiani Boże, majho baćka, niechaj u carstwie niebieskom sopodczywaje i nam s taho święta popryjaje.“ Resztki jedzenia zostawiają na mogile. W jesieni, na początku listopada, uroczystość dziadów zwykle wypada w sobotę. W wigilię poszczą na sucho. W sobotę rano gospodyni niesie do cerkwi na nabożeństwo za dusze zmarłych konieczną na ten dzień do poświęcenia potrawę, jest to kamin, składający się z miodu rozgotowanego i z trzech bułeczek z pszennej mąki, zwanych pampuszki, które się potem w tym miodzie maczają. Po nabożeństwie sprzątają i czyszczą całą chatę, a ku wieczorowi zasiadają do obiadu. Na pokuci pali się świeca woskowa, na stole stawiają potrawy, każdy z obecnych odkłada na osobną miskę pierwszy kęs z każdego dania, leją tam też i wódkę przed wypiciem. Zaczynają objad, gospodarz żegna łyżką stojący w pośrodku stołu „kamin“ i mówi: „Światyje diedy, przy-

[1]) J. Głuziński. Włościanie. 522. O Kolberg. Lud. XVII. str. 95—96 nr. 4.

chodzicie k nam wieczerać, proszu was na wieczeru.“ Potem odnoszą miskę z odłożonemi dla umarłych potrawami na cmentarz. Nastrój wogóle uroczysty i poważny.“ [1])

Jak to nader łatwo rozpoznać, poeta tworząc swój poemat zmienić musiał w pewnym kierunku i sam nawet obchód Dziadów. A stać się to musiało już choćby dlatego, iż wskutek złączenia dwu motywów, jednego współczesnego poecie, drugiego znanego mu jedynie z kronikarskich zapisków, a nieistniejącego już dzisiaj. Najprzód tedy wciągnął Mickiewicz w zupełności w ramy swego obrazu ucztę, jaką zastawiono dla umarłych ku uczczeniu ich pamięci, nie zmienił dalej i samych tych potraw, jakie lud wynosić zwykł na groby, nie zmienił na koniec i owej wiary, iż pokarm ziemski może ulżyć duchom, co za pokutę błąkać się muszą po ziemi. Lecz jak w fantastycznej szacie przedstawił nam to wszystko poeta, jakie czarujące półświatła i półcienie biją z tego obrazu? Wszystko to powstało wskutek wprowadzenia guślarza, co mocą swą sięgał i w krainę zmarłych.

Już sama nazwa guślarza wskazuje, że istniał jakiś rodzaj cytry, który to instrument musiał być w całej słowiańszczyźnie rozpowszechniony, którego używano może przy modłach pogańskich, a z pewnością przy zaklęciach, gusłach lub czarach. Ja przynajmniej sądzę, iż tych guślarzy nie można sobie inaczej przedstawiać jak tylko jako poetów, kapłanów, inaczej bowiem trudnoby sobie wytłómaczyć tę wiarę, z jaką lud wierzył w ich siłę nad zagrobowym światem, samo nawet pojęcie wyrazu „gusło“ zdaje się to przepuszczenie potwierdzać.

To właśnie wprowadzenie na scenę guślarza było bezpośrednim powodem zarówno zmiany częściowej barwy całego obchodu, jak też

---

[1]) S. Jeleńska. Wieś Romanicze. 551—552. A. Bezzenberger Litth. Torschungen. 84. S. Ciszewski. Lud rolniczo-gór XI. str. 31. nr. 14. M. Federowski. Lud białoruski I. 267. do 268. J. Gluziński. Włościanie. 551—552. Istoricz Wiestnik. 1896. str. 112—113. przedruk Wisła. X. 853—854 O. Kolberg Mazowsze. V. 371. J. I. Kraszewski. Litwa I. 148—149. R. Lubicz. O Litwie i Żmudzi. Upominek dla Orzeszkowej 395. Maciejowski. Pierwotne dzieje 468—469. Fr. Mroczko. Śniatyńszczyzna. 395. A. Nowosielski. Lud uler. I. 136—145. Ludwik z Pokiewia. Litwa 293—294. A. Rypiński. Białoruś 61. J. Świętek. Lud. 115—117. Stryjkowski. Kronik. I. 150. E. Tylor. Antropologia 330—331. K. W. Wojcicki. Zar. dom. III. 335—336. Estonowie 2. listopada w nocy zostawiają słody dla umarłych, w Szwecyi znowu dla Elfów, których uważają za dusze potępione. U Rosyan święcą Dziady przy końcu października w t. z. „Dmitrowską sobotę“ dla dziewic skazanych po śmierci na pokutę.

i nadania mu tej mglistości nieprzejrzanej i tajemniczości. Owo zaś ukazywanie się duchów zmarłych jest według mego zdania fikcyą poetycką Mickiewicza w wielkiej części mimo, że nie jest ono pozbawione pewnych podstaw realnych.

„Czyścowe duszeczki!
W jakiejkolwiek świata stronie;
. . . . . .
Czyli dla dotkliwszej kary
W surowem wszczepiona drewnie
Gdy ją w piecu gryzą żary;
I piszczy i płacze rzewnie,
Każda spieszcie do gromady!“ ...

Szczegół ten powtarza się dość często w zabobonach ludu naszego, gdyż i on wierzy, że gdy „drzewo piszczy w ogniu, gdy świeże, lub w sobie ma wilgoć, że to jest dusza pokutująca. Nieraz się zapewne każdemu prawie słyszeć zdarzyło, iż drzewo osikowe lub inne z liściowych, świeżo zrąbane lub nie dość wyschłe położone na ogniu pozbywając się soków lub powietrza, częstokroć piszczy bardzo przeraźliwie albo żałośnie wtenczas, kiedy naczynia drzewne, włókniste i rurkowate, ciśnione ciepłem pękają. Starzy mówią, że to się dusza odzywa i litości żyjących błaga, aby się za nią w czyszczu pokutującą modlili i przytem rozmaite wyprowadzają gawędy“.[1])

Wywoływanie zaś dusz zmarłych jest, jak to już wyżej zaznaczyłem, ugruntowane na wierze ludu, iż zmarły może powstać z grobu na wezwanie któregokolwiek z krewnych lub przyjaciół,[2]) a tem bardziej musiało to nastąpić na przemożne zaklęcie guślarza, który „wszedłszy w środek koła nakreślonego trupią głową, ogrodzonego kościami zmarłych“ takim dusze śpiewem wzywał:

„I wy co w czyszczu otchłani,
Wieczyste męki znosicie,
I wy co w lekkich obłokach,
Przepędzacie swoje życie.
I wy co w piekielnej toni,
Pod biesa rządem cierpicie,
I co wpośród naszych błoni,
Pośmiertne ciągniecie życie.

---

[1]) Por: J. Gluziński. Włościanie. 471. przedruk Kolberg Lud. XVIII. str. 124. nr. 1. Dr. W. Kosiński. Zapiski etnologiczne. str. 871. nr. 10.

[2]) P. Kolberg Lud. XVIII. str. 96. nr. 6.

Wzywam was w Imię Chrystusa,
Przybywajcie, powiedajcie,
Czego wam brak i co wam dać,
Dajcie nam znać, dajcie nam znać". [1])

Takich zaklęć i inkantacyj obrzędowych, z których Mickiewicz korzystał przy pisaniu odpowiednich ustępów poematu nie zdołaliśmy odnaleść, mimo tego przecież w przytoczonym powyżej ustępie można znaleść wyraźne analogon do takichże guseł w Dziadach: bo nie inaczej brzmią słowa guślarza w całym sposobie wysłowienia się, wszak i on tak samo wzywa i tych, którzy „przykuci zbrodni łańcuchem" są „blisko piekielnej jamy", i tych, którzy „w smole płoną" lub „marzną na dnie rzeczki", co więcej końcowe wiersze przypominają wielce powyższą strofę. Guślarz zapaliwszy kądziel, taki zawodzi spiew:

„Kto z was wietrznym błądzi szlakiem
Tego lekkim, jasnem znakiem,
Przyzywamy, zaklinamy.
Mówcie komu czego braknie,
Kto z was pragnie, kto z was laknie".....

Same wreszcie słowa powtarzające się przy końcu każdego odpędzania duchów: „A kysz, a kysz!" istnieją do dzisiaj w ustach ludu, a nawet przeszły do mowy potocznej. Zjawienie się znowu tej pary dzieci, Józia i Rózi ma także swój pokład w wierzeniu ludowem, iż dzieci niechrzczone muszą długi czas błądzić w powietrzu, dopóki ich kto nie ochrzci, [2]) owa znowu Zosia co ukazuje się zebranym na Dziady z „kraśnym wiankiem na głowie" trzymając „w ręku zielony badylek", wydaje się przypominać ową duszę pokutującą w balladzie To lubię, gdyż i ta musi srogie męki cierpieć dlatego, iż nikogo pokochać nie chciała:

„Do tych pasterzy goniłam stada,
Którzy mą wielbili krasę;
Lecz żadnego nie kochałam".....

---

[1]) Rzecz o śpiewach ludu. (Noworocznik polski płci pięknej poświęcony. Warszawa. 1833. str. 132.)

[2]) P. Czubińskij. Trudy. I. 205—206. Dr. R. Kaindl. Die Huzulen. 84. O. Kolberg. Lud. XVIII. str. 94. nr. 1. L. Magierowski. Przyczynek do wierzeń. (Lud. III. 143). E. Rulikowski. Zapiski str. 90. nr. 12. A. Podbereski Materyały 5. M. Żmigrodzki. Ukraina. (Lud. II. 329).

Sam fakt w ogóle obrzędu Dziadów, jakoteż i zaklęcia dusz zmarłych, są wzięte z ludowej poezyi, z ludowych wierzeń i zabobonów, w poemacie atoli naszego poety swoją fantastycznością i grozą dobranych należycie kontrastów tak zostały zmienione, iż napozór zdają się być od początku do końca wymysłem twórczej wyobraźni Mickiewicza.

Część czwarta Dziadów, wypełniona dziejami miłości Gustawa, nie mogła dać poecie należytego materyału, około którego mógłby był szerzej rozwinąć obrazy z fantanzyi ludu przejęte, i z tego też powodu wpływ gminnej poezyi jest tu prawie niedostrzegalny. Ze szczegółów na baczniejszą zasługujących uwagę wymienimy kilka: i tak najprzód ów sknera „wielki lichwiarz“, co „nikogo nie obdarzył chlebem ni szelągiem“

„Za to i teraz po śmierci,
Nim duszną karę odbierze w piekle,
Słyszycie, jak gryzie wściekle,
Jak świdruje i jak wierci“....

znajduje potwierdzenie w wierzeniach ludowych, mówią bowiem, że „gdy robak w drzewie wierci lub kołata, to jest dusza na pokucie“. [2]) Motyl zaś, którego Gustaw koło świecy łowi, co był za życia bogatym panem, a drugi „książek cenzorem“ i teraz za karę „chociaż nie lubi światła, w światło lecić musi“, jest także według wyobrażenia ludu „pokutującą duszą“ i gdy „dzieci łapią je często i męczą bez litości, wtedy starsi przestrzegają ich, by tego nie czyniły, gdyż to są dusze zmarłych“. [2]) A i ta świeca, która gaśnie ze zgonem Gustawa, nie jest bez podstawy, gdyż według wierzeń ludu, świeca nader często dopala się wraz ze śmiercią człowieka, [3]) przypominam tu i owe lampki życia tak często w legendach się powtarzające.

Niektóre nakoniec zwrotki śpiewane przez Gustawa sam już poeta opatrzył przypiskiem, iż zostały z ust tudu zaczerpnięte:

---

[1]) J. Gluziński. Włościanie 471. przedruk u Kolberga Lud. XVIII. str. 124. nr. 3.

[2]) O. Kolberg Lud. XV. str. 204. nr. 18. Por. J. Gluziński. j. w. 457—458 nr. 4. Dr. F. S Krauss. Powrót umarłych na świat. Wisła. IV. 680 tenże. Sreéa 22. Dr. J. Neubaner. Die Thiere in Sprache u. Brauch d. Egerland des Zeitschr. f. österr. Volksk. II. 329. A. Petrow. Lud. str. 127 nr. 79.

[3]) Dr. W. Kosiński. Zapiski. str. 871. nr. 96. I. Piątkowska. Z życia ludu. 510. Ludwik z Pokiewia. Litwa. 152. R. Zawiliński. Przesądy i zabobony. Zbiór wiadom. XVI. str. 261. nr. 87.

BIBLIOTEKA KATOWICE

„Kto miłości nie zna, ten żyje szczęśliwy,
I noc ma spokojną, i dzień nietęskliwy“...

powtarza się często w pieśniach ludowych:

„Chto kochania nie zna
Od Boga scęśliwy,
Ma nocke spokojną
Dzionek nie tęskliwy“.[1])

Tak samo i śpiew Gustawa:

„Najprzód ciebie wspomina,
Co chwila, co godzina,
Potem po razu co dnia,
A potem co tygodnia“.

znajduje także oddźwięk w waryantach:

„Wspomnisz mnie w każdy dzień,
Ja ciebie raz w tydzień“.[2])

Nie godzi się nam atoli zapominać i o balladzie „o Poraju silnej ręki i o nadobnej Maryli“ umieszczonej pomiędzy fragmentami pierwszej części Dziadów. Ballada ta nie łącząca się bezpośrednio z innemi częściami poematu, musiała być o wiele wcześniej napisaną, gdyż o tem najlepsze może dać świadectwo ów pierwiastek legendarny użyty do jej napisania, zupełnie treścią i sposobem traktowania różny od innych ustępów Dziadów. W utworze tym występuje, jak wiadomo, i mistrz Twardowski, przypominający tu rysami charakteru wielce dyabła Borutę, występuje dalej młodzieniec zaklęty, którego ciało powoli przemienia się w kamień. Źródło tej ballady, stworzonej z dwu rozmaitych motywów leży w legendach ludowych o zaklęciu chłopca, który zdradziwszy tajemnicę został w kamień przemieniony i to stopniowo, po zdradzeniu każdej tajemnicy coraz więcej kamie-

---

[1]) O. Kolberg. Lud. VI. nr. 842. str. 121 i 217 nr. 229. tenże Właściwości. str. 123. nr. 61. str. 124. nr. 63. K. Kozłowski Lud. str. 125. nr. 59. A. Petrow. j. w. 67 i 72. Żegota Pauli. Pieśni str. 227. nr. 11.

[2]) O. Kolberg. Pieśni ludu. 207 i 393. tenże Lud. XVIII. str. 56. nr. 169. K. Kozłowski. j. w. str. 123 nr. 55. cytowane u Dr. H. Biegeleisena. Dzieła. II 372—373.

niał.[1]) Źródło to należy jednakże pojmować w jak najrozleglejszych zarysach, szczegóły bowiem są zresztą zupełnie odmienne. Oprócz tej baśni, wzięła też w genezie ballady pewien udział i legenda o zwierciedle Twardowskiego, w którem według tradycyi straszliwe widma ukazywać się miały. Wpływu atoli podań tego cyklu nie można bliżej określić.

Czy się wyradzamy?

W roku 1886 ukazało się w Petersburgu wydawnictwo centralnego komitetu statystycznego rossyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych p. t. Statyczeskij wremiennik rossyjskoi Imperyi, w którem to dziele ogłoszono cyfry dotyczące stanu fizycznego rekrutów, badanych przez komisye poborowe w latach 1874—1883 w rozległem państwie rosyjskiem. Cyfry te stały się podstawą wielu badań naukowych, przedostały się do poważnych wydawnictw europejskich, były nawet przedmiotem obszernych dyskusyi dziennikarskich. Wydawało się, że wydawnictwo urzędowe, opierające się na materyałach dostarczonych przez urzędowe komisye poborowe wolne od wszelkich tendencyi ubocznych, może stać się podstawą, na której będzie można wyciągać dalsze wnioski co do fizycznego rozwoju najrozmaitszych narodów, wchodzących w skład wielkiego państwa rosyjskiego. Pomiędzy innemi pozycyami umieszczonemi w wspomnianem wydawnictwie znajduje się rubryka, podająca cyfry dotyczące przeciętnego wzrostu młodzieży popisowej z różnych okręgów administracyjnych, jakoteż liczbę uwolnionych z powodu słabego rozwinięcia fizycznego lub chorób chronicznych. Według tych cyfr przeciętny wzrost młodzieży warszawskiej badanej, jak wspomniałem, w dziesięcioleciu 1874—1883, równa się 2 arszynom, 4·43 werszkom, czyli na naszą miarę 1 metrowi 619 milim. tej cyfry która sama przez się niczego nam nie tłómaczy. Znaczenie uwydatni się dopiero dokładniej jeżeli ją porównamy z odpowiedniemi danemi dotyczącemi innych narodów, należących do państwa rossyjskiego Otóż z porównania tego wyniknie, że przeciętna dla młodzieży warszawskiej i Król. pol. jest niższa od przeciętnego wzrostu Szkotów o 91 mm. Niem-

[1]) Por. O. Kolberg. Lud. VII. str. 66. nr. 26. XVIII. str. 85 nr. 15. M. Sylwestrowicz Podania. I. 297 i nast. W. Weryh. Podania łotewskie. str. 168. nr. 21.

ców północnych o 61 mm., Kurlandczyków w wieku popisowym o 51 mm., i że wznosi się nieco ponad przeciętną dla Finnów i Lapończyków, od przeciętnej dla młodzieży popisowej państwa rossyjskiego ogółem wziętej jest niższą o 23 mm. Ponieważ większy lub mniejszy wzrost danego narodu łączy się zwykle z kwestyą większej lub mniejszej dzielności fizycznej, nasuwało się samo przez się pytanie, co jest powodem tego objawu, czy ta przeciętna cyfra stawiająca Polaków niżej od wszystkich narodów państwa rosyjskiego prócz Finnów i Lapończyków co do rozwoju fizycznego nie jest dowodem powolnego wyradzania się ludności polskiej.

Kwestyą tą zajmowała się przed dziesięciu laty szeroko prasa polska w Warszawie, pisali o niej uczeni wyjaśniając z naukowego stanowiska znaczenie tych cyfr, traktowali je dziennikarze naturalnie po swojemu, którzy bez głębszego wczytania się w cyfry, nie mając należytego wykształcenia naukowego a zwykle pochopni do ogólnień nie wytrzymujących ognia nawet lekkiej krytyki, stawili dla społeczeństwa naszego najsmutniejsze horoskopy. Aby dać wyobrażenie, do jakich potwornych wniosków doszli niektórzy publicyści na podstawie cyfr przytoczonych powyżej, przytoczę zdanie p. Popławskiego współpracownika warszawskiego Głosu. Otóż p Popławski wróżył w niedalekiej przyszłości śmierć naszemu plemieniu z powodu jego rzekomej niższości i niefortunnych właściwości antropologicznych, według niego już obecnie jest widoczny upadek inteligencyi i wymieranie życia w dzielnicach czysto polskich, a szczupła garstka osób, pracujących wytrwale na polu intelektualnem rekrutuje się zastępami wschodnich kresów etnograficznych mieszających się z Małorusinami. Jeżeli więc mamy umrzeć, zmarnieć jako rosa, konkluduje p. Popławski, (a to ponieważ wyradzanie się nie jest u nas objawem miejscowym, lecz dotyczy przeważnej większości plemiona, a przytem idzie z niem w parze i wyjałowienie umysłowości naszej) — to czy mają jaki cel wszystkie usiłowania, wszystkie prace nasze. (Głos 1888 Nr. 12).

Oczywiście, że tego rodzaju prognostyki spotykały się z należytą odprawą ze strony innych dziennikarzy, ale zawsze były w stanie nastroić pessymistycznie niektóre sfery naszego społeczeństwa. Sprawę więc należało zbadać z ściśle naukowego stanowiska i wykazać, że kwestya wyższego lub niższego wzrostu danego narodu nie stoi w ścisłym przyczynowym związku z większą lub mniejszą dzielnością fizyczną, z wyradzaniem się. Zadania tego podjął się p. Władysław Wścieklica ogłaszając w Atteneum z roku 1888 i w osobnej odbitce rozprawę p. t. Czy się wyradza-

my? Warszawa 1888. Uczony ten badacz spraw społecznych opierając się na wspomnianych powyżej materyałach jakoteż na cyfrach poboru wojskowego w Galicyi i Królestwie polskiem w wieku popisowym, rzeczywiście wykazuje bardzo nizki przeciętny wzrost w porównaniu z innymi narodami zamieszkającymi Austryę i Rosyę. Z różnicy jednak przeciętnej, która jest większą dla Królestwa polskiego aniżeli dla Galicyi a którą autor tłómaczy okolicznością, że w Austryi popisowi stawają do rewizyi w 20 r. życia, a w Król pol. w 21., jakoteż z cyfr szczegółowych dla oddzielnych klas wieku, z których pokazuje się znaczne zmniejszenie procentu rekrutów za nizkich w 22 roku życia w porównaniu z 20, wnioskuje autor, że opóźniony rozwój fizyczny ludności polskiej powoduje znaczną liczbę rekrutów za nizkich w pierwszej klasie poboru. Że Polacy nie odznaczają się najniższym wzrostem w ogóle, ale największem jego opóźnieniem, świadczą cyfry zebrane dla ludności galicyjskiej przez prof. Mayera i Kopernickiego podane w Zbiorach wiadomości do antropologii krajowej (T. I., IX.). Według badań wspomnianych uczonych wynosi przeciętny dla Polaków galicyjskich między 20—25 r. życia 1622 mm. i jest mniejszy od wzrostu Rusinów w tym samym wieku, który wyraża się w cyfrze 164 cm, pomiędzy zaś rokiem 25 a 30 wyrównywa się przeciętna wysokość w obu tych narodowościach. Opóźnienie zaś rozwoju fizycznego ludności polskiej w Galicyi tłómaczy Wścieklica niekorzystnymi warunkami ekonomicznymi, wśród jakich ludność galicyjska żyje. Tą okolicznością wyjaśnia wspomniany autor także fakt drugi zaczerpnięty z tych samych materyałów, że Polacy i Rusini także z powodu niedostatecznego rozwoju klatki piersiowej dają najmniejszy procent zdatnych do służby wojskowej ze wszystkich ludów austryackich.

Innej metody trzyma się p. Wścieklica odnośnie do ludności Królestwa polskiego. Tu już nie mógł autor powoływać się na biedę i nie tłómaczyć opóźniony wzrost ludności, ponieważ stan ekonomiczny Królestwa jest znacznie lepszy, aniżeli w Galicyi, Nie podając więc wątpliwości cyfr rosyjskiego Komitetu statystycznego, pociesza autor publiczność polską podaniem cyfr odnoszących się do Niemców i Żydów zamieszkałych w Królestwie, którzy ani co do wzrostu, ani co do fizycznego zdrowia nie tylko nie odróżniają się od Polaków, ale w świetle cyfr przedstawiają się znacznie niekorzystniej. I tak na tysiąc uwolnionych od pełnienia powinności wojskowej w całem Królestwie polskiem uwolniono stale Polaków 177%, Niemców 187%, Żydów aż 297%, czasowo zaś z Polaków 206%, Niemców 214%, Żydów aż 295%.

Z zestawienia tego pokazuje się, że Żydzi w Królestwie dostarczają stosunkowo najmniejszej ilości rekruta i że ta okoliczność wpływa w ogólnych zestawieniach na podwyższenie procentu niezdatnych do służby wojskowej. Żydzi dają więcej od Polaków o 120 uwolnionych stale i o 89 nieprzyjętych czasowo. Ponieważ Żydzi stanowią $^1/_7$ ludnosci Królestwa, przeto podnoszą cyfrę niezdolnych do wojska stanowczo o 17, a niezdatnych czasowo o 13 na tysiąc. Powołując się następnie na cyfry uwolnionych od służby wojskowej w poszczególnych guberniach rossyjskich i porównując je z odnośnemi liczbami co do ludności polskiej jakoteż innych narodów europejskich, o ile odnośne cyfry w zestawieniach statystycznych istnieją, wykazuje z nich, że ludność Królestwa, choć co do wzrostu nie dorównywa innym narodom, to co do zdrowia fizycznego i odporności organizmu na wrogie wpływy nie tylko nie ustępuje, ale przewyższa innych. Nie można więc z wysokości wzrostu wnioskować o odporności fizycznej, gdyż dzielność fizyczna nie jest proporcyonalną do wzrostu, ale do silnej budowy ciała. Co wyżej na podstawie badań antropometrycznych Topinarda skonstantowano, że ludzie wysocy są stosunkowo słabszej budowy ciała od nizkich jednej i tej samej rasy.

Wszystkie powyżej przytoczone argumenty i uwagi jakoteż niektóre inne podrzędniejszej wagi, o których nie wspominam, są zdaniem p. Wścieklicy dowodem, że rasa polska pod względem fizycznem nie niszczeje: że nie mają najmniejszej podstawy ci, którzy mówią o jakiemś wyradzaniu się ludności polskiej.

Jak widzimy z powyższego pobieżnego streszczenia rozprawy „Czy się wyradzamy“, nie podał p. Wścieklica żadnych nowych faktów co do stanu fizycznego ludności polskiej, któreby już przedtem nie były znane, zasługa jego polega raczej na naukowem ich wyświetleniu.

Pozostawiając na uboczu pytanie, czy cyfry dotyczące wzrostu, rozwoju klatki piersiowej, chorób i t. p. właściwości młodzieży popisowej z pewnego okresu czasu, mogą być rzeczywiście miarą, podstawą uprawniająca kogokolwiek do wyprowadzania wniosków ogólniejszych co do siły życiowej pewnego narodu, bo aby stwierdzić dzielność fizyczną względnie zwyrodnienie rasy, należałoby może zbadać jej stan fizyczny w przeciągu paru generacyi i porównać go z obecnym stanem, badanie zaś przeprowadzić nie tylko na osobnikach w pewnym okresie wieku, ale tak na dzieciach jak i dojrzałych indiwidyach, czyli innemi słowy, czy można w ogóle mówić na podstawie dotychczasowego materyału o wyradzaniu się lub niewyradzaniu się pewnej rasy, przechodzę

do właściwej rzeczy t. j. do podania wyników, do jakich doszedł p. Adam Zakrzewski w rozprawie p. t. Ludność miasta Warszawy, przyczynek do charakterystyki fizycznej, ogłoszonej w I. tomie wydawnictwa Krakow. Akademii umiej. zatytułowaną Materyały antropologiczne i eteograficzne z r. 1896. Autor znany już z pięknej antropologicznej pracy p. t. Wzrost w Królestwie Polskiem, w której posługując się wyłącznie cyframi komitetu statystycznego ros. ministeryum spraw wewnętrznych dał nam obraz wzrostu ludności polskiej w Królestwie Polskiem według pojedyńczych powiatów i gubernii, a zachęcony przychylną oceną powyższej rozprawy, zabrał się do nowej pracy na podstawie obfitego materyału, zupełnie wiarygodnego, uwzględniającego różnice wyznaniowe, co dla Warszawy jest prawie równoznaczne z narodowością. A chociaż p. Zakrzewski objął w swej pracy tylko miasto Warszawę, to wyniki, do jakich doszedł, można choćby w przybliżeniu odnieść do ludności całego Królestwa. Praca ta dokonana z ścisłością i dokładnością z tego względu zasługuje na szczególniejszą uwagę ponieważ wykazuje, że cyfra przeciętna wzrostu ludności polskiej w Warszawie stanowczo jest wyższą od podanej w tylokrotnem wspomnianem wydawnictwie rossyjskiem, czyli, że wszystkie wnioski, jakie poprzednio wysnuwano o rzekomem zwyrodnianiu czy wyradzaniu się plemienia polskiego, są pozbawione wszelkiej faktycznej podstawy. To tylko dziwna, że publicyści, którzy przed dziesięciu laty tak głośno krzyczeli o upośledzeniu fizycznem ludności polskiej, pracę p. Zakrzewskiego pominęli milczeniem.

Przyjrzyjmy się jej bliżej. Materyał cyfrowy, na którym autor oparł swoje wywody, dotyczy młodzieży popisowej miasta Warszawy, pociągniętej do obowiązku pełnienia służby wojskowej w r. 1888 czyli urodzonej w r. 1868. Materyał ten pochodzi, jak to autor kilkakrotnie zaznacza, z wiarygodnego źródła, którego jednak nie wymienia, jest więc inny aniżeli ten, którym posługiwali się wydawcy rosyjscy. Otóż młodzieży popisowej podlegającej rewizyi lekarskiej, w wspomnianym roku było w Warszawie 1482, w której to liczbie było katolików 739, żydów 693, protestantów 36, prawosławnych 14. Ponieważ podział wyznaniowy jest w Warszawie prawie równoznaczny z narodowościowym, dlatego słusznie autor uznaje katolików za Polaków, prawosławnych za Rosyan, a Żydów, którzy choć pod względem językowym i narodowym w większości są Polakami, jako osobną grupę etniczną, traktuje oddzielnie. Najtrudniej skreślić narodowość popisowych wykazanych w rubryce protestantów, dlatego autor wyznacza dla

nich także osobną rubrykę, zresztą liczba kalwinów, ewangielików i t. d. protestantów jest nieznaczna, że na ogólny rezultat wiele wpływać nie może. Nie wielką też pomyłkę popełnia autor, zwracając przedewszystkiem uwagę czytelników na szczegóły dotyczące Polaków i Żydów. Z liczby podanej powyżej stawia autor tych, którzy wprost uznani za niezdolnych nie byli poddawani bliższym pomiarom, a że takich było 16, a zatem liczbę powyższą należy zredukować do 1466 jednostek, czyli 728 Polaków, 689 Żydów, 36 ewangielików i 13 Rosyan. Na pierwszej tablicy zestawia autor cyfrowo nadzwyczaj drobiazgowe pomiary pojedyńczych osobników dla każdej grupy z osobna w granicach $^1/_8$ werszka t. j. 55 mm. Z tej następnej tablicy w większe całości zbierającej szczegóły, jakoteż z zestawienia pocztowego pokazuje się, że najliczniejszą wśród młodzieży polskiej jest grupa mieszana jednostek o wzroście między 165 cm.—170, u wszystkich innych grupa 160 do 165. Po tych zbyt szczegółowych obliczeniach dochodzi p. Zakrzewski do wyniku, że wśród badanej młodzieży polskiej przeważa wzrost ponadśredni z tendencyą wyraźną do wysokiego, u Żydów przeważa wzrost dość podśredni i nizki (klasyfikacyę wzrostu — 160 nizki, 160—165 podśredni, 165—170 ponadśredni i + 170 cm. wysoki, przyjął autor z terminologi antropologii Topinarda). Średni zaś wzrost wyraża się w następujących cyfrach: dla badanych Polaków 165,5 cm.

Żydów 162,3 „
Ewangielików 167,6 „
Rosyan 163,7 „

czyli wzrost średni całej grupy bez różnicy wyznań wypada na 164 cm, biorąc zaś na uwagę samych tylko Polaków i Żydów 163 9. Pokazuje się już z tego obliczenia, że wzrost średni młodzieży popisowej warszawskiej wykazany przez p. Zakrzewskiego, znacznie jest wyższy od przeciętnej podanej w publikacyi rosyjskiej, różnica wynosi 36 mm. A przecież wzrost młodzieńców w 21 roku życia nie jest jeszcze najwyższym, do jakiego człowiek w późniejszem życiu dochodzi. Antropolog francuzki Topinard przesuwa termin kresowy w tym względzie do 30 r. życia. Z tego powodu autor opierając się na badaniach ludności galicyjskiej dokonanych przez prof. Majera i Kopernickiego, według których różnica pomiędzy 21-ym a 26-ym rokiem życia u ludności polskiej wyraża się przyrostem wysokości ciała o 33 m., przyjmuje te same różnice dla ludności warszawskiej, co daje przeciętny wzrost dla ludności dorosłej polskiego pochodzenia 168,8 cm.

W rozdziale drugim rozbiera autor kwestyę, czy nie zachodzi jakiś ściślejszy, przyczynowy związek pomiędzy wzrostem ludności w każdej części miasta, a warunkami zewnętrznemi, wśród jakich ta ludność żyje, czyli innemi słowy, czy ludność mieszkając w lepszych stosunkach ekonomicznych, w zdrowszych częściach miasta, dostarcza wyższych wzrostem popisowych, aniżeli część pod tymi względami gorzej sytuowana. Kwestyą tą odnośnie do całego Królestwa Polskiego zajmował się już autor w wspomnianej powyżej pracy „Wzrost ludności Królestwa polskiego". Materyał statystyczny, którym posługiwał się autor, dostarczył mu pewnych danych do postawienia tej kwestyi, gdyż mógł go rozklasyfikować na dwie części, odpowiednio do cyrkułów policyjnych, na które miasto było podzielone w 1888 r.; a choć te cyrkuły nie są odpowiednio do zaznaczonych różnic sanitarnych i co do zamożności rozdzielone, to jak zaznacza autor, pomiędzy niemi występuje pewna gradacya dość wyraźnie.

Otóż z cyfr podanych i rozklasyfikowanych bardzo szczegółowo na 8 tablicach pokazuje się dość jasno, że cyrkuły zamożniejsze, jak nowoświecki i zamkowy dostarczają największą liczbę popisowych odznaczających się wysokim i ponadśrednim wzrostem, dzielnice zaś uboższe, jak prazki i powackowski najwięcej nizkich. Osobne tablice obejmujące tylko Żydów, nie wykazują zaznaczonego dla Polaków stosunku.

W rozdziale trzecim zastanawia się autor, nad pytaniem, czem można wytłómaczyć tak bijącą w oczy sprzeczność między rezultatami co do przeciętnego wzrostu popisowych miasta Warszawy, do jakich on doszedł na podstawie urzędowego i całkiem wiarygodnego materyału, a wynikami podanymi w wydawnictwie rosyjskiem, o którem tyle razy już była mowa. Powtarzam raz jeszcze, że komitet statystyczny podaje przeciętną 161,9 m., Zakrzewski zaś 165,5; wszakżeż nie można przypuścić, aby młodzież pochodząca z tego samego miasta w przeciągu lat kilku czy nawet kilkunastu doszła do wyższego o 36 m. przeciętnego wzrostu.

Autor tłómaczy tę jaskrawą sprzeczność następującemi dwoma okolicznościami: Komitet w swoich obliczeniach podawał miarę wzrostu poszczególnych grup w całkowitych werszkach z pominięciem wszelkich ułamków, a trzeba wiedzieć, że werszek rosyjski równa się nieco mniej niż 45 mm.; do kategoryi wzrostu n. p. 2 arszynów i 6 werszków zaliczono nietylko tych, którzy ściśle tę miarę mieli, ale wszystkich tych, którzy mieli ponadto o $^1/_2$, $^2/_3$ i t. d. werszka więcej aż do 7 werszków wyłącznie Omyłka ta wydaje się wprawdzie pozornie nieznaczną, w każdym

BIBLIOTEKA KATOWICE

razie jednak obniżyć może przeciętną ogólną o przeszło 2 cm. Zauważyć tu należy, że granice wzrostu ludzkiego w cyfrach przeciętnych nie są wcale obszerne i tak w Europie między ludem najwyższym, Szkotami a najniższym, Włochami wynosi tylko 81 mm. Wtem więc, zdaniem autora, tkwi błąd główny w zestawieniach komitetu statystycznego. Znacznie trudniej rozumowaniem wyjaśnić drugą okoliczność, na którą autor zwraca uwagę. Oto dla materyału, jakim operuje w rozprawie, zrobił obliczenie oddzielne, opuszczając ułamki werszków t. j. popełniając umyślnie ten sam błąd, jaki jest widoczny w pracach komitetu i doszedł do takiego wyniku. Wzrost średni obliczony z opuszczeniem ułamków wynosiłby 163,8 mm. dla Polaków a zatem i tak wyższy o 19 mm. aniżeli uzyskany w wydawnictwie komitetu. Tej drugiej sprzeczności nie może sobie inaczej wytłumaczyć, jak tylko brakiem dokładności w cyfrach statystyki urzędowej, tem bardziej, że wiarygodność jego źródła nie ulega najmniejszej wątpliwości. Ostateczne załatwienie tej kwestyi jest trudne, ponieważ nie łatwo w Królestwie dostać się uczonemu do wszelkich źródeł statystyki urzędowej. Wyjaśnienia więc podane powyżej mają zatem tylko teoretyczne znaczenie.

Uzyskawszy w powyżej podany sposób przeciętną wzrostu dla ludności polskiej w Warszawie tak dorosłej jak i popisowej, zestawia następnie autor osiągnięte rezultaty z odpowiedniemi danemi, dotyczącemi i innych ludów Europy, kombinując skalę wzrostu według badań Topinarda. W zestawieniu tem obejmującem 37 pozycyi a ułożonem w postępie malejącym figuruje ludność dorosła miasta Warszawy pod liczbą 6, młodzież popisowa l. 16, z czego wynika, że ludność miasta Warszawy zajmuje między ludami Europy co do wzrostu wcale pokaźne miejsce, a wyższe kategorye zajmują tylko Szkoci, Anglicy, Litwini, Szwedzi i Irlandczycy. Również i młodzież popisowa Warszawy nie należy między popisowymi z całej Rosyi do najniższych wzrostem, ale zajmuje jedno z pierwszych miejsc w ogólnem zestawieniu.

Wywody p. Zakrzewskiego niezgodne z najnowszymi wynikami statystyki rossyjskiej, znajdują jednak potwierdzenie w tejże statystyce przed 20 kilku laty a mianowicie w dziele Wojenno-statyczeskij Sbornik wydanem w r. 1881 w Petersburgu, w którem popisowych z Królestwa polskiego zaliczono między młodzież najwyższą wzrostem. Rzecz godna uwagi a nasuwająca dziwne przypuszczenie, powiada słusznie autor, wszystkie gubernie i części państwa nie-polskie pozostały dotąd według statystyki urzędowej

na dawnych miejscach, tylko Królestwo Polskie spadło na najniższe szczeble.

W czwartej części swej pracy zajmuje się autor kwestyą, jaki jest stan zdrowotny ludności Warszawy naturalnie, o ile na to jego małeryał pozwala. Nie będę szeroko za autorem streszczał jego wywodów co do tej sprawy, ponieważ dane urzędowe znacznie mniejszą posiadają wartość, niż szczegóły dotyczące wzrostu. Wiadomo bowiem każdemu, jak często lekarze przy poborach postępuję arbitralnie i niejednokrotnie wielkie popełniają pomyłki a przytem ulegają w wydaniu sądu o zdatności lub niezdatności do służby popisowej najrozmaitszym dozwolonym i niedozwolonym wpływom, a chociażby te wątpliwości nie istniały, to nasuwa się przy porównywaniu odnośnych stosunków w różnych państwach inna trudność, mianowicie różnica w normach, obowiązujących w różnych państwach, dla tego przytoczę tylko ostateczne rezultaty p. Zakrzewskiego.

Niedostatecznie rozwiniętych wypada w stosunku do liczby ogólnej między Polakami 32,3%, między Żydami 19,5%, za niezdolnych z powodu chorób i wad organicznych 4,4% Polaków, 7% Żydów, a w ogóle przyjęto 45,5%, Żydów 54,1%, Rosyan 42,8% ogólnej liczby. Już ta okoliczność, że Żydów przyjęto znacznie więcej, aniżeli Polaków dowodzi, że grała tu widocznie ważniejszą rolę jakaś tendencya nieprzyjazna Żydom, jakiś antisemityzm, czy nawet filosemityzm, jak się autor sarkastycznie wyraża, gdyż Żydom ułatwiony jest dostęp do zaszczytu „obrony ojczyzny". Tendencya ta musi się naturalnie odbić niekorzystnie na procencie ludności polskiej uwolnionej od wojska, stąd też i dalsze uwagi co do rozdziału uwolnionych od pełnienia służby na różne okręgi warszawskie nie budzą poważniejszego interesu.

Tak się przedstawia rezultat ciekawej pracy p. Zakrzewskiego. Wprawdzie autor nie doszedł w swem studyum do ostatecznego rozwiązania kwestyi, jaka jest ludność miasta Warszawy pod względem fizycznym, rozprawa bowiem jego obejmuje zaledwie małą cząstkę badanej kwestyi, dotyczy tylko młodzieży w wieku popisowym tylko pod względem wzrostu i rozwoju fizycznego, mimo to jako ścisła i naukowa daje odpowiedź na pytanie postawione w ubiegłem dziesięcioleciu przez naszych publicystów. Po ogłoszeniu tej pracy nikt nie będzie rozprawiał o zwyrodnieniu czy wyradzaniu się ludności polskiej, która rozwija się zupełnie prawidłowo i pod względem fizycznym nie pozostaje w tyle poza innymi narodami.

Antoni Sienicki.

*

Obyczaje ludu ziemi sieradzkiej.

Szkic etnograficzny.

Niema w całej Słowiańszczyznie pomnika literackiego, któryby sięgał bezpośrednio czasów przedchrześcianskich; z ustnych tedy tradycyi, z pieśni, z obyczaju ludu badacz odczytuje zgłoski zamierzchłej przeszłości. Trudna to rzeczywiście kopalnia, teraźniejszość z przeszłością tak się w jedną zasklepiły bryłę, iż zaledwie umysł głęboko uczony potrafi z całego ogromu rozrzuconych kartek odczytać i usystematyzować pewną całość.

Naszym jednak zadaniem nie jest w dawać się w rozbiór krytyczny pewnego obyczaju lub pieśni, ale podawać go tak jak słyszymy, mając jedynie na celu, iżby praca nasza stała się pożytkiem dla innych. Pozornie spisywanie rzeczy słyszanych, nie wielka to praca, lecz kto zna dokładnie naszego wieśniaka, kto wie, ile trudności pociąga za sobą wydobycie z skrytego umysłu tego dziecka natury chociażby jednej pieśni, jednego przesądu przyzna, iż trud to mozolny, trud nad którym lata można trawić, a i tak kopalnia cała tych narodowych skarbów zaledwie nieco uchyloną zostanie. Być może, iż główny powód w tem leży, że wieśniak otacza swoje przesądne wierzenia pewną tajemniczością niby dziecko, lękające się kary, kryje on je w głębi swej chaty a obcych krwią i pojęciami, ani dopuszcza do tej skarbnicy. Wszędzie jednak rzeczy są ważne, nawet piosenka ludu potrąca często o wiarę w świat nadprzyrodzony, a niejednokrotnie spotykamy się w niej z zabobonami dawnych lat; to dziewczyna ukochanemu zadaje czarodziejskie leki, to sny złe mu napędza, samo zaś dziewczę spiewa:

„Matko moja rodzona, dziwny sen dziś miałam, wyleciały siwe gołębie, czarny jedwab rozrzuciły, beczkę wina wytoczyły, co ten sen ma znaczyć?“

Matka mówi, „siwe gołębie, to szaty twoje, czarny jedwab, warkocze twoje, a beczka wina, to łzy“.

Czyż można znaleść poetyczniejsze porównanie? A ileż ich odnajdujemy, w każdej piosence, w każdej baśni. Niema prawie pieśni, w którejby nie odgrywała ważnego znaczenia miłość, wszędzie w każdej zwrotce uczucie to się przejawia, dwie miłości; miłość matki i miłości dwojga młodych, oto najbardziej pospolity temat. Matka niby duch opiekuńczy czuwa nad kolebką dziecięcia, gdy wyrośnie, wspiera go radą, pociesza, umacnia modlitwą i wiarą, nawet po śmierci duch matki przychodzi do dziecięcia, nuci mu piosenki, kołysze do snu i karmi. Sierota też szczególniejszą czcią otaczaną by-

wa w rodzinnej wiosce, zarówno dziewczę jak i chłopiec znajdą zaraz dobrych ludzi, którzy starają im się zastąpić zmarłych rodziców, kukułka owa ludowa wróżba śmierci i wesela, jest ptakiem opiekuńczym sieroty, ona to dobrym i czułym krewnym przylatując, opowiada ucisk i niedolę, jakiej sierota doznaje. Sierota wychodząc za mąż, śpiewa „poślę wronę w cudzą stronę po swoją rodzinę, poślę kukułkę w surową ziemię po swego ojca.“ Wrona nadlata i wieść przynosi „będzie rodzina“. Kukułka zaś mówi „nie będziesz miała ojca“. Gołąbek także pociesza strapioną sierotę, i nieraz dopomaga w ciężkiej pracy.

Najgorszy jednak dział w pieśni gminnej dostał się niewątpliwie macosze. O ile wieśniak odszukuje zawsze dodatnie strony i rozczula się nad losem sieroty, to macocha zwykle źle bywa opiewana, a jedna pieśń wprost powiada:

„Cudzy ojciec matka cudza,
„Choć pogładzą to boli.“

Sierota wzywa matki, aby wstała z grobu i zaczesała jej warkocz, bo macocha czesząc włosy rwie i przeklina. Nie ma się gdzie przytulić biedna sierota. „Dąb to nie ojciec, brzoza nie matka, sosna nie siostra“. Przed ślubem dziewczę zanosząc się od łez prosi Boga, aby pozwolił matce zejść z nieba i udzielić jej błogosławieństwa.

Inne są pieśni mające za temat uczucia dwojga zakochanych, ton ich weselszy, a skoro dziewczę szesnastv rok kończy, gwałtem radaby wyjść za mąż, byle wieśniak był piękny i młody jak królewicz, dziewczę bez żalu pójdzie za nim aż na koniec świata, ale dla hardego wieśniaka umie też być hardą, a skoro mówi, że posłałby do niej swatów gdyby majątek miała, dziewczyna z dumą odpowiada „tobym takiego zuchwalca z pługiem posyłała“. W ogóle wieśniak nie lubi słów pieszczonych, czy to opiewa miłość, czy inne uczucia zawsze jedność przebija w każdym słowie, wszędzie znać, że twórca narodowych skarbów, nie uległ jzszcze rozkwileniu naszego wieku, ani osłabieniom nerwozy.

Czas zmienia wszystko, nawet między ludem widzimy wiele zatraconych charakterystycznych rysów. Pomiędzy innemi do wyjątków należy wyłącznie kasta żebraków, dziadów śpiewających pieśni religijne i historyczne; wprawdzie jarmarki i odpusty dostarczają liczbę ich dość poważną, lecz typów przeciętnych żebraka mały zaledwie procent stanowią.

Dziad tradycyonalny ubiera się w łachmany, na plecach zawiesza torby, kij okuty na końcu i obleczony skórą jeżową, wielki bicz a w ręku żółwiowa skóra do zbierania groszy, oto są przybory dzia-

dowi nieodzowne. Psy w ogóle nie znoszą dziadów; przysłowie też mowi: „lubią go jak psy dziada“, a ponieważ opędza się swoim biczem dodają porównując, „rozpuścił się jak dziadowski bicz“, a piaszczyste drogi i goścince nazwał wieśniak „dziadowską wodą“.

Włóczęgoskie to życie musi posiadać dla ludzi tych urok, woli bowiem żebrak swoją włóczęgę niż wszelkie domy przytułków, gdzieby mógł znaleść schronienie i opiekę.

Z kijem swoim i pieśnią wędruje siwowłosy starzec od chaty do chaty, wszędzie znajduje jałmużnę, każdy słucha pieśni, i potrzebuje jego rady, żebrak wioskowy wplótł się w życie naszego ludu, iż brak jego byłby wieśniakowi przykry, opowiada on mu nowiny, ciekawe powieści i legendy, śpiewa piosnki a często podczas zabawy zjawia się żebrak, i gościnnie przyjęty siada z drugimi na ławie Przysłowie mówi: „na każdem weselu swat, na każdej stypie dziad“. Dziadom zawdzięczamy przechowanie najstarożytniejszych pieśni religijnych, sięgających dawnych wieków, z grona też dawnych dziadów garstka naszych współczesnych żebraków jak maroderzy z wielkiej armii pozostała. Przytaczać pieśni ich nie będę, ponieważ to na innem miejscu uczyniłam, tu tylko dodać winnam, iż rzeczywiście dużo jest legend i pieśni dziadowskich z wybitną właściwą sobie cechą. Dużo w nich wyobrażeń bałwochwalczych, dużo fantastycznych postaci, a chociaż utraciły swe formy, to znać, iż pochodzenie ich jest bardzo dawne.

Nietylko jednak dziady, ale i zwykli wieśniacy i nasze wieśniaczki naturę stroją w nadprzyrodzone postacie; zabytek to dawnej mitologii słowiańskiej. Wprawdzie nie odnajdujemy tu imion Jessa, Zywi, Prowe, Niegody, ani Sitiwrata, ale posłuchajmy legend, spojrzmy na nasze rzeki stawy i jeziora, a wszędzie wieśniak upatrzyć umie nowe dziwy, nowe cuda.

Wodnicy zadaniem, jak mówi lud, zwabiać wdziękami swojej urody młodych chłopców, w uścisku zadawać im śmierć, topiąc w głębiach wodnych; nietylko mogą każdego uroczą postacią na pokuszenie zwabić, ale skoro zaczną śpiewać, głos ich tak dźwięczny, iż każdy niby szalony za nim pobiegnie. Wodnice często wychylają głowy ponad powierzchnię wody, rozpuszczają długie złociste lub czarne warkocze na wzburzone bałwany, a wówczas słychać dźwięk czarowny, bo włos każdy brzęczy osobnym tonem. Chcąc mieć fujarkę z czystym i przyjemnym głosem, potrzeba przy dźwiękach warkocza wykręcać takową, i zagrać, wówczas chwyci ona także tony, które każdą rozpędzą troskę, i uspokoją żal serca. Są także i takie wodnice, które wychodzą z wody, przemieniają się w ubogie żebraczki, idą do chaty i ujrzawszy bez chrztu niemowlę przemieniają je, rzucając, w zamian

do kolebki małe upiory. Wodnice ukazujące się w ziemi sieradzkiej, jak mówi imagnacya ludu, mają włosy czarne, ciemniejsze jak w innych stronach, we włosy wplatają wodne lilje i róże, niekiedy zielone wianki stroją ich czoła, a żyją rosą i wonią kwiecia.

Wieczorem przy blasku miesiąca, słychać głos boginek, podobny on jest do kukania ptactwa, ale ucho człowieka, który nie ma grzechu, odróżni łatwo ich szelest. Opowieść gminna mówi: „Piękna i młoda Salka miała złą i niegodziwą macochę, która jej wszelkiemi sposobami dokuczała. Ojciec nie dbał o dziewczynę, była więc jak sierota, a sieroty dola cięższa niż kamień. Kiedy pasła trzody, pan wielki i bogaty spostrzegłszy ją, upodobał sobie, i pojął za żonę. Salka zostawszy panną, mimo złego obchodzenia, jakiego doznawała w chacie, nie zapomniała o macosze, zostawszy matką zaprosiła rodziców i siostrę przyrodnią na chrzciny. Macocha zła, a przytem czarownica skoro z córką swą przyszła na owe chrzciny, wywołała Salkę przed dom, i tu w jeziorze przy pomocy swej córki biedną kobietę utopiła, swoją zaś córkę ubrała w jej szaty, i czarami uczyniwszy, iż stała się podobną do zmarłej, wprowadziła do komnat pałacu. Mąż Salki nie poznał zbrodni, dziwiło go tylko, dlaczego niemowlę płacze, skoro dawniej było spokojne.

Macocha i na to miała sposób; brała dziecię, biegła nad jezioro a nucąc piosnkę:

„Salko! Salko!
„Sylwon płacze
„Jeść chce".

wywoływała topielicę. Salka ukazywała się nad brzegiem z płaczem i łkaniem karmiła przyniesionego syna; gdy głód i pragnienie sieroty uspokoiła, niknęła znów w głębiach wody. Wierny sługa raz to wypatrzył, i doniósł panu, poznawszy panią swoją po wielkim warkoczu, jakiego córka macochy nie miała. Pan rozkazał natychmiast obydwie zbrodniarki żelaznemi brony rozszarpać, sam zaś wziąwszy synka na ręce, poszedł na jezioro, i głośno przyzywał ukochanej i dobrej Salki; próżne były wołania jego, pan nie umiał zaklęcia; miotany więc rozpaczą rzucił dziecko do wody i utopił. Odtąd pod oknami zamku, o północy słychać zawsze płacz dzieciny, i piosenkę matki jakby przy kołysce nuciła.

Nie brak też w wyobraźni ludu męzkich topielców. Oto jak ich przedstawiają: mają zieloną brodę, i włosy długie zielone, które im z niechcenia spadają na ramiona. Kiedy pogodna rzeka płynie cicho, kołyszą się topielce jakby dzieci w kołysce, miły śpiew ich płynie daleko, dziewczęta zwabione nim przybiegają, topielec taki chwyta

dziewczynę w jednej chwili i wciąga do czarodziejskich podwodnych swych pałaców.

Topielcy są to ludzie ci, którzy kiedyś dobrowolnie lub przypadkowo zatonęli, a djabeł ich ożywił, karmią się promieniami księżyca niekiedy pożerają młode dziewczęta. W pośród ciszy nocnej, kiedy księżyc świeci, pląsają wesoło, niekiedy porywają dzieci, wabiąc je łakociami. Chętnie też rozbitkom udzielają gościny, mają bowiem pod wodą dwory bogate pełne marmurów i złota.

Wiara w czary tak jest przyrosłą do naszego wieśniaka, iż żadna siła nie potrafiłaby na osłabnięcie pojęć tych wpłynąć.

Do pogańskich wierzeń należą bezwątpienia niektóre pojęcia ludu. „Słońce ma pałac ze złota, ztąd Chrystus wyjeżdża codziennie, trzy srebrne konie ciągną złoty i dyamentowy powóz, objeżdża nimi po niebiosach świat cały, i z góry spogląda na ziemię, nocą kąpie się z Aniołami w księżycu. Dobre dusze mieszkają zaś na gwiazdach. Razu pewnego wpadły złe duchy z djabłami i zaczęły walkę zaciętą z Bogiem i jego orszakiem. Podczas tego boju słońce zakryło się i było zaćmienie, Chrystus wszakże poruszył ręką, a wszystkie złe duchy strącone zostały w przepaść". „Każdy człowiek ma swoją gwiazdkę, na każdej gwiazdce życie ludzkie przymocowane jest; kiedy człowiek umiera, spada też jego gwiazdka, z tego powstają gwiazdy spadające". „Mleczna droga, to droga dusz umarłych, one po niej w kształcie ptaków krążą". Wielka niedźwiedzica, to mieszkanie dusz, które jeszcze nie dostąpiły łaski Bożej". „Żorza północna to walka duchów dobrych ze złymi".

Wreszcie mamy dużo legendowych powieści, historye o Walidębie, Waligórze, Alibabie, Madeju i całe szeregi innych znanych w całej słowiańszczyznie baśni. Oto jedna z powiastek malujących wyobrażenia naszego ludu. „Przed stworzeniem świata nie było nic, tylko niebo i morze. Bóg pływał po morzu w łódce, i napotkał ogromną i gęstą pianę, w tej pianie mieszkał djabeł. „Kto żeś ty?" zapytał Bóg. „Weź mnie do siebie do łódki, to ci powiem", odpowiedział czart. „No chodź" rzekł Bóg a zarazem usłyszał „ja jestem czart" odpowiedź wchodzącego. Milcząc płynęli.

Djabeł zaczął mówić, „dobrze by było, gdyby miejsce, na którym płyniemy było twarde". „Będzie rzekł Bóg, zejdź na dół w morze i przynieś mi ziemi garść, mówiąc, że niesiesz w mojem imieniu, przynieś, uczynię z tego piasku ziemię". Djabeł poszedł, nabrał piasku w garście mówiąc: „biorę cię w imieniu mojem", Gdy wyszedł na wierzch, piasku nie zostało ani ziarnko. Poszedł drugi raz mówiąc, „biorę cię w imieniu Jego". Gdy wrócił, zostało mu trochę piasku za pazurami. Bóg wziął ten piasek posypał na wodę i stała

się z niego ziemia ale tylko tak duża, aby mogli się obaj wygodnie położyć. Położyli się tedy, Bóg ku wschodowi, djabeł ku zachodowi. Gdy djabłowi się zdało, że Bóg usnął zaczął go spychać, aby wpadł do morza i aby utonął i zginął. Ale nadaremnie, ziemi pod Bogiem przybywało i rozszerzyła się daleko ku wschodowi. Widząc to czart, jął pomykać ku zachodowi, dalej ku południowi i północy a przez to ziemia rozszerzała się w różne strony. Bóg obudziwszy się wstał i poszedł na niebiosy. Czart pobiegł za nim, wtedy Bóg skinął, pioruny zaczęły uderzać, błyskawice zabłysły i djabeł strącony został w przepaść.

W tej powiastce ludowej niewątpliwie zawiera się starożytne pojęcie Słowian o stworzeniu świata. Uwagi godnem jest to, że w każdej podobnej baśni obok najwyższej dobrej Istoty mieści się zła. Dobre bóstwo zawsze odnosi tryumf, złe strącone bywa w przepaść.

Inne podanie również może być uważane jako zabytek przeszłości mianowicie: „Kiedy ziemia była jeszcze pustą, a ludzie już z raju wypędzeni zostali, z nieba spadły cztery złote narzędzia: pług, jarzmo, siekiera i dzban. Zrazu garstka ludzi, jaka była na świecie, lękała się podnieść przedmioty których nie znała użytku. Najmłodszy z synów ziemi, podjął je i wkrótce nauczywszy się nimi pracować jako najmędrszy wybrany został królem“.

Prócz wiary w rzeczy nadprzyrodzone wieśniak świat cały roślinny i zwierzęcy potrafił nagiąć do swych pojęć; śpiewowi ptasząt, woni kwiatów, wszystkiemu nadał tajemniczy początek sięgający odległych wieków. Niema najprostszej rzeczy, którejby lud nie przypisywał ważniejszego znaczenia w przyrodzie. „Kruk zwiastun śmierci, był pierwotnie człowiekiem, miał wielkie bogactwa i zamki, ale zamordował brata, i za karę uczynił go Bóg czarnym ptakiem, który krocząc żałośnie błądzić musi po świecie“. „Kukułka niegdyś była panną, ale ponieważ zwodziła chłopców, Bóg karząc zamienił ją w ptaka“. „Dawniej każdy człowiek wiedział, kiedy umrze. Raz był gospodarz, który wiedział, że dzień mu tylko pozostawało życia. Plótł więc sobie płot z pokrzywy; na to nadszedł Pan Jezus, było to bowiem w czasach, kiedy Chrystus po ziemi chodził i pyta się go. „Na co ty człowieku psujesz pokrzywę, toby ci się przydało dla bydląt twoich, a i sam nie będziesz miał wygody, bo ci płot nie dłużej wytrwa jak do jutra“. Otóż chłop zniżył się do kolan Boga i odpowiada. „Co mi tam bydlęta, a dla mnie wystarczy płot, jutro mam przecież umrzeć. Zamyślił się poważnie nad tem Chrystus, i zrobił tak, żeby ludzie odtąd nie wiedzieli o swojej śmierci.

„Raz Matka Boska szła przez las, w krzakach ujrzała żmiję; przestraszona przeklęła ją mówiąc: odtąd nie pójdziesz ty już więcej

BIBLIOTEKA PUBLICZNA

na nogach, ale pełzać będziesz jak nić. Od tego czasu gady nie mają nóg".

„Zboża dawniej zupełnie inaczej wyglądały jak dzisiaj, kłosy bowiem szły od samej ziemi przez całą długość dzisiejszej słomy i tyle chleba było na świecie, że ludzie nie wiedzieli, co z nim robić. Kiedyś matka potrzebując pieluszki dla niemowlęcia, na to miejsce użyła chleba. Pan Jezus nadszedł właśnie w tej chwili i widział, co ona zrobiła. Zagniewał się bardzo i postanowił zniszczyć wszystko zboże. Porwawszy za kłos od dołu ciągnął w górę chcąc zdźbło ogołocić z ziarna zupełnie. Na szczęście spostrzegła to Matka Boska, i przybiegłszy rączkami swemi chwyciła zgóry, a wiele zdołała uchwycić, tyle nam teraz zostało tego kłosa dawniejszego. „Niechże choć to, powiedziała, będzie dla mojej zwierzynki, dla kotka i dla pieska". Pan Jezus nie mógł jej odmówić, bo choć on wszystko stworzył, Matka Boska stworzyła kotka i pieska, a teraz kocha Maryą, kocha i jej stworzenia, zwłaszcza że my dziś żywimy się tylko chlebem, który dla nich pozostał".

„Szła też Matka Boska raz polem, była to niedziela. Z dziwieniem patrzy, a młoda dziewczyna sierpem wyrzyna trawę. Dlaczego pracujesz w polu, skoro wiesz, że dziś niedziela, święto, zagadnęła surowo Matka Boska stanąwszy przy wieśniacce. „To nie moja wina, odrzekła zapytana, ale gospodyni przykazała mi pod groźbą, iż stracę służbę, skoro jej trawy dla bydła nie urznę. „Chodźmy do niej, rzekła Matka Boska, a skoro ujrzała winną, zagadnęła: źle uczyniłaś, nie szanując dni przeznaconych modlitwie. Za karę wybieraj, albo dziś umrzesz, albo przez dwa lata karmić będziesz dwoje dzieci. Kobieta wybrała to ostatnie, sądząc iż niebawem zostanie matką bliźniąt. Tak jednak nie było. Matka Boska uderzyła bowiem laseczką w ziemię, w tej chwili dwie żmije ukazały się i kręcąc z sykiem przypadły do piersi winowajczymi. Była to zarazem ludziom przestrogę, iż igrać nie wolno z nakazem Boga, i dni mu poświęconych zatrudniać pracą".

„Święty Józef chodząc po ziemi spotkał sierotę, którą macocha wypędziła na śnieg, i kazała jej szukać fiołków. Dziewczę nie mogąc ich znaleść poczęło głośno płakać, a ujrzawszy staruszka, który dobrotliwie do niej się zbliżył, pytała go prosząc, aby jej dał jaką radę. Św. Józef odgarnął śnieg i podał pęk kwiatków biednej sierocie a zarazem dodał garść całą złota. Uszczęśliwiona dziewczyna wzięła kwiatki i pieniądze i zaniosła to wszystko macosze. Ta wszakże skoro się dowiedziała, iż pasierbica jej dostała kwiaty i pieniądze od jakiegoś poczciwego staruszka, ubrawszy się w suknie sieroty, sama podążyła na to miejsce, mając nadzieję iż starzec jej nie odróżni i tak samo

obdarzy jak tamtą. Rzeczywiście znalazłszy się wśród pola, ujrzała wspomnianego staruszka, a skoro poczęła zawodzić, iż wysłano ją, aby szukała fijołków, i że jest bardzo biedną, grosza jednego nie posiada, św. Józef się tak jak wprzód odgarnął śnieg, lecz o zgrozo, zamiast fijołków i złota setki żmij poczęło pełzać i potworna macocha żądłami ich zakłutą została".

„Dwie były córki u rodziców, jedną kochali, a drugą bili, ta kochana była zła i krnąbrna, bita zaś była łagodna i poczciwa. Kiedy raz wysłano ją, aby pasła trzodę, zobaczyła na koniu złocistego rycerza, ten stanął przy niej i począł wypytywać o rodziców i siostrę, a w końcu prosił, aby go zaprowadziła do swej chaty. Dziewczyna zgodziła się na to, i tu z podziwieniem wszystkich złocisty rycerz przypadł do nóg niesprawiedliwych ojców i prosił o rękę prześladowanej dzieweczki, zostawiając dla niej szaty bogate z warunkiem, aby przybrała się w nie do ślubu. Rodzice wszakże, kiedy nadszedł dzień ślubu zamiast bitej córki przystroili córkę kochaną, chcąc zamienić dziewczęta. Rycerz wszakże, który miał objawienie Boga, przeczuł podstęp, i przekonawszy się, rozkazał służbie zamordować całą rodzinę, a tylko ukochane dziewczę poślubił".

Dalej muszę przytoczyć inne powiastki ze świata zwierzęcego. „Dwa gołąbki błądziły po świecie, błądziły, nigdzie nie mając schronienia ani gniazdka. Wśród drogi ujrzały zawieszoną gałązkę palmową, siadły na niej i smutnie zaczęły zawodzić nad swoją dolą, nad swoim losem. Nagle łamie się gałązka, ptaszyny padają, a z żalu żółć im się rozlała, odtąd też żaden gołąb żółci nie posiada".

Charakterystyczna jest także powiastka o psie i wilku.

„Pewni gospodarze mieli psa; ponieważ ten na starość ogłuchł i nie był już tak czujny jak dawniej, postanowili go wypędzić z chaty. Skoro biedne psisko przywlekło się do drzwi, zaczęto nań krzyczeć i bić niemiłosiernie. Pies pełen żalu poszedł do lasu, tu ujrzał wilka. „Jak się masz bracie" zagadnęło psisko, proszę cię, udziel mi rady co mam uczynić, dodał spowiadając się z swego zmartwienia. Wilk pomyślał chwilę a następnie rzekł przekonywająco. Nie martw się przyjacielu, mam ja na to radę, idź przed chatę, połóż się a nie zważaj, iż cię będą wypędzać; wieczorem przychodź do mnie, ja cię nakarmię. Skoro zaś gospodarze pójdą w pole a dziecko swe zostawią na drodze, ty położ się przy nim i pilnuj. Ja przyjdę, pochwycę dziecko a pamiętaj, abyś na mnie szczekał i gonił; przestraszony rzucę niemowlę, a ty otoczony odtąd powszechną opieką, żyć możesz w wygodach długie lata". Pies stosownie do polecenia wilka uczynił, a żyjąc swobodnie nieraz myślał o przyjacielu, który mu dobrej rady nie szczędził.

Różnorodność tych utworów ludowych zaiste jest wielką: wszystko nasuwa się pod pióro, to obrzędy, to powieści, piosnki, podania, zwyczaje, zabobony a wszystkiego ogrom nie zliczony. Widocznie już praojciec nasz poganin oddając cześć bóstwu, szukał styczności z nim przez nabożeństwo, wtedy święcąc dzień ten uroczyście, weselił się z gronem innych współbraci, i odpowiednie miał na chwilę tę wróżby i zabawy. Zimowe gody były wówczas, gdy cała przyroda obumarła we śnie, a dnie były najkrótsze. czas Kolady czyli naszego Bożego Narodzenia albo kolędy. Obchodzony był tak w dawnej pogańszczyznie, zarówno jak i dziś u naszego ludu uroczyście. Ponieważ jednak zarówno opis Bożego narodzenia jak inne doroczne święta możliwie szczegółowo opisałam, zamilczę tu o pierwszych zwyczajach a zajmę się opisem tych zabobonów naszego wieśniaka, które w ostatnich czasach z ust ludu zebrałam.

Wieśniak wierzy, że choroba człeka wydarza się tylko za sprawą djabła; udaje się do wróżów, ci biorą święconą wodę i kropią nią chorego, ten albo umrze albo żyć będzie. Także czytają niby, że napisano w księdze, zkąd boleść pochodzi, a więc, że napił się złej wody, że się na niego dyabeł gniewa, że czarownicę zaklął, kiedy mleko wykradała. Jeżeli więc woda święcona nie pomaga, radzi choremu znachor, aby chatę przestawił na inne miejsce, płot zagrodził z innej strony, a to wpłynie na polepszenie zdrowia, a także na powodzenie materyalne. Dyabeł bowiem się gniewa, bo może radząc się dawniej wróżbity, zapomniał wypełnić jego rozkazy, a każdy znachor ma za opiekuna dyabła.

Przy założeniu fundamentu pod dom gospodarz kładzie na noc w czterech stronach kawałek chleba, i z której strony chleb na drugi dzień zginie, tę stronę uważa wieśniak za nieszczęśliwą i spać w rogu tam nie będzie, często całą część na nowo przebudowuje. Chaty wieśniak nie wybuduje na miejscu, gdzie szła droga, dyabeł bowiem po drodze każdej chodzi, a więc szczęście jegoby zaniepokoił.

Drzewa zwalonego piorunem w ścianę domu nie biorą, gdyż czart sprowadza burze i zawieruchy, on to lasy wali, a drzewo padając mogło dyabła przywalić, jego mocą napoić się, a w chacie umieszczone samego dyabła sprowadziłoby do niej.

Dachu wieśniak nie poszywa całego, ponieważ jest przesąd, iż zostawioną dziurą bieda wylata.

Wprowadzając się wieśniak pierwszą noc, pozostawia koguta w mieszkaniu, jeżeli ten pieje, dobry znak, przeciwnie wróży nieszczęście, a mianowicie że chata jest mieszkaniem dyabła; ujrzawszy go kogut przeląkł się i zamilkł.

Rozwalonego pieca po zniesionej chacie nikt do reszty nie rozbiera, ponieważ tam dyabła jest siedlisko, zarówno jak i w starych zamkach przemieszkuje on chętnie.

Bzu wyrosłego w ogrodzie i wierzby spróchniałej nie należy wykopywać, bo i to siedziba dyabła; w wierzbach dyabeł przemieniony na puszczyka śmierć ludziom zwiastuje.

Wieśniaczka przed zasianiem nikomu ziarn żadnych nie pożycza, bo niby się jej w ówczas nie urodziło.

Kobyla głowa, szkielet jej, kto posiada i zawiesi w ogrodzie, ma wszelki dobrobyt, bo w głowie tej szczęście się mieści.

Gdy owocowe drzewo nie rodzi, w Wigilję Bożego Narodzenia gospodarz zbliża się z siekierą, strasząc, iż drzewo zetnie. Tę porę obiera na to wieśniak, bo przekonany jest, że kiedy Chrystus się rodzi, wszystko w naturze rodzić się musi, a tylko nie chce.

W czasie nowiu wieśniak nie wywiezie w pole mierzwy, lęka się bowiem nieurodzaju na siedm lat.

Pierwszej skiby do zasiewu nie daje ukroić pługiem takiemu, któryby sam nie był gospodarzem; za ubogim, mówi jego przysłowie włóczy się bieda.

Gospodyni tego dnia, kiedy mąż pierwszy raz idzie w pole, nie daje nikomu ognia z chaty, sam zaś gospodarz bierze bochen chleba, stawia w miejscu, gdzie zaczyna orać i prosi wznosząc oczy ku niebu, aby mu Bóg dał tyle w przyszłym plonie, aby starczyło dla niego, dla rodziny i dla ptaka.

Paździerza od konopi wieśniak na dach nie wyrzuca, bo ściągnęłoby to grady, raczej paździerze te palą, bo jest mniemanie, że w konopiach dyabeł siedzi, a gdyby go nie uczarowano rzucając w dobroczynne ognisko, zemściłby się i ludzi ukarał.

Skoro burza nadciąga, a dyabeł ją prowadzi, straszą go mieszkańcy dzwonieniem, wodą święconą i obrazami religijnej treści.

Aby wróble nie jadły zasiewu zboża, bierze lud wióry ze starej trumny i kadzi nią pole.

Gospodarz lub gospodyni pierwszą garść zboża sami żąć powinni.

Kto ma pasiekę, po zachodzie słońca wyściela sobie w wigilją Bożego Narodzenia uścielkami słomianemi bóty, na nowy rok przewraca je od pięty do palców, wiechcie te potem wyjmuje i kadzi niemi ule. Na Wielkanoc stara się zaś kilka razy w dzwon uderzyć, a to aby pszczoły się ze snu zimowego pobudziły.

Kiedy gospodyni ma cielę, przez dziewięć tygodni ognia nikomu nie wydaje, boby uległo czarom.

Bydło sprzedając nie odbiera się pieniędzy gołemi rękami, po ukończonym targu kupujący zapija litku to jest wspólny poczęstunek, poczem gospodarz sprzedanego bydlęcia bierze zpod nóg jego trochę ziemi, i posypuje ją na krzyż, często wódką przemywa bydlęciu oczy życząc, aby tak jak ta wódka, co nic mu nie szkodzi, żadna przygoda go nie dotknęła.

Jeżeli zaginie coś gospodarzowi, idzie on do znachora a ten lejąc wosk na wodę z figurek ulanych odgaduje złodzieja.

Od Bożego Narodzenia do Nowego roku wieśniaczkom prząść nie wolno.

Prawdziwej liczby bydła i uli mówić się nie godzi, boby zniszczały.

Dyabeł przenosi góry, dźwiga pioruny, ale najmiejszej dziurki ziemią zatkanej nie może otworzyć.

W poniedziałek i piątek nikt w drogę nie wyrusza.

W Wigilją Bożego Narodzenia wieśniaczka przygotowuje sobie ubrania, bo gdyby zapomniała to uczynić, to w Święto nie otworzyłaby skrzynki, bojąc się aby cały rok nie była ona pustą.

Źli ludzie zakładają czary robiąc zawitki w słomie lub ogonie bydlęcia.

Zbłądzenie w drodze nie jest dziełem przypadku, ale czarcią zemstą, dyabeł świecąc ogniami prowadzi wędrowca na bezdroża.

Ptaki rozmawiają z sobą, puszczyki śmieją się podczas burzliwej nocy, bawią ich tańce i igraszki dyabła, Wirowy wicher spotkawszy kogo w polu, porywa bez śladu, jeżeli kto rzuci w wir taki poświęcony nóż, nóż padnie i krwią będzie zbroczony.

Jaja pod kokosze nigdy parzyste, ale nie parzyste kłaść trzeba; kiedy wylęgać się mają pisklęta, gospodyni w domu chleba nie piecze.

Dzieci nie umiejące mówić, matki nie zostawiają razem, bo by niememi zostały.

Kiedy bydlę lub człowieka ktoś po raz pierwszy widzi a ma złe, uroczne oczy, to zwierzę i człowiek zachorować musi; spostrzegłszy więc niebezpieczeństwo gospodarz, wlewa do misy lub szklanki wodę i przystępując do ogniska, bierze pojedyńczo 3 razy po 9 węgli i spuszcza do wody, także umieszcza tyle skórek od chleba i zwraca uwagę, co tonie. Jeżeli upadną węgle, przyroczył rzecz daną mężczyzna, jeżeli chleb, to kobieta. Wodą tą obmywają chorego, a zdrów będzie niewątpliwie. Jeżeli wie ktoś, że ma oczy uroczne a widzi rzecz nowo nabytą, lub dziecko po raz pierwszy, winien patrzeć najpierw na swoje paznogcie.

Na Matkę Boską Gromniczną stawiają świeczki całej rodziny, czyja prędzej zgaśnie ten przód umrze; zwyczaj ten obchodzony jest

także w Anglii w dniu Nowego Roku. Zapaloną gromnicę z kościoła niosą wieśniacy do domu, kto płomień zachowa, albo komu 3 krople padną na dłoń, będzie szczęśliwy rok cały.

W dzień Bożego Narodzenia zapalają chłopcy i dziewczęta z pakuł dwa zawitki, jeden przedstawia chłopca, drugi dziewczynę. Skoro płomienie idą ku sobie, znak dobry, gdy powiewają w przeciwne strony, zły znak. Również każda z dziewcząt bierze z drwalnika po kilka drew nie licząc, w chacie dopiero rachuje, czy do pary czy nie, to jest także wróżbą za mąż pójścia.

Skoro wiatr świszcze, mówią że się ktoś powiesił.

Jest sposób stać się niewidzialnym, mając w ustach z kruczego gniazda kamień.

Pies na łańcuchu gdy wyje, śmierć domownika przepowiada.

Nieparzysta liczba osób przy stole siadać nie powinna, bo i to śmierci wskazówką.

Wywrócenie soli na stole płacz wróży.

Kiedy upadnie łyżka u stołu, ktoś głodny przyjdzie.

Iskra pryskająca z komina gościa miłego zwiastuje.

Gdy panna lubi zjadać kożuszki z śmietanki, będzie chłód i deszcz na jej weselu.

Zmarszczki na czole, dołki w brodzie, oznaczają ilość mężów, trzaskanie palców znaczy ilość dzieci.

Pęknięcie obrączki ślubnej wskazuje śmierć jednego z małżonków.

Gdy w prawem uchu zadzwoni, dobry znak, w lewem zły.

Świerzbi kogo prawa ręka, wydawać będzie pieniądze, jeżeli lewa, brać je będzie.

Uderzyć się w łokieć, mieć czkawkę, znaczy to, iż ktoś mówi. Boli język, kara, że się prawdy nie mówiło.

Gdy jadącemu przeleci przez drogę zając, zły znak.

Dając komu szpilkę, należy ukłóć nią, aby przyjaźń się przez to nie zerwała,

Słońce pokazujące się na kominie znaczy mróz. Spiewanie kosa deszcz. Gęsi dzikie, gdy jesienią lecą nizko, znaczy niedaleką zimę, wysoko znaczy, iż długo jeszcze będzie ciepło.

Kotek gdy uszy do góry postawi, pewny wiatr z północy, kiedy ogon postawi, deszcz, jeżeli się skrobie po za uszkami i myje, ktoś obcy przyjedzie, jeżeli do ognia się tuli, mróz, łapki liże, śnieg.

Do kogo się pies obcy przywiąże, sprowadza mu szczęście.

Puchacz, jak już wspominałam, przepowiada śmierć. Oto jak ludowa piosenka mówi:

„Sowka po boru lata,
„Kasia z Jasiem gada,
„Nie gadaj Kasiu z Jasiem,
„Będziesz miała sokoła,
„Cóż ci sowko do tego,
„Do sokoła mojego?
„Mamże ja roda dosyć,
„Będę sokoła nosić.
„Sówka po boru huka,
„Kasia piastunki szuka;
„Prawdęś mówiła sówko,
„Napiszę twoje słowko
„Na maluśkiej karteczce
„Na pamiątke dzieweczce".

Upior trup czerwony, także przez lud martwiec zwany, wstaje z grobu, ludzi straszy, krew panien wysysa; promienie księżyca jego przewodnikiem. Oto co piosenka mówi:

„Księżyc świeci
„Martwiec leci
„Sukieneczka szach, szach,
„Panieneczko czy nie strach."

Jeżdżą upiory na kiju dla większego pośpiechu, nikną zaś, gdy kogut zapieje.

Tutaj muszę także przytoczyć kilka poetycznych utworów naszego wieśniaka.

1.

U młynarza Marcina
Jest tam piękna dziewczyna,
Żaden o niej nie wiedział,
Sługa dworski powiedział.
Młynarz w progi wstępuje,
Pan go winem częstuje;
Młynarz pije i płacze,
Czem to wino zapłacę.
Pij młynarzu, masz li pić,
Kaśka moja musi być,
Choćbym stracił wszystkie wsie.
Mojej Kaśki każdy chce,
Choćbym stracił cały dom
Mojej Kaśki nie wydom.
Nie mógł Pan z młynarzem poradzić,
Kazał siebie w wór wsadzić.
Zawieście mnie do młyna
Jako korzec jęczmienia,

Nie kładźcie mnie w młynicy,
Bo mnie zjedzą indycy;
Postawcie mnie w komorze,
Kasia powstać pomoże.

2.

W Sieradzu na ryneczku
Siedzi panna w okieneczku,
Siedzi, siedzi, opłakuje
„Rączki sobie załamuje.
„Kiedym była panną,
Chodziliście za mną,
A teraz mnie nie widzicie,
Bo mam małe dziecie".

3.

Od Kokowic od Wróblewa
Deszczyk idzie, deszczyk kropi
Po drobnej krainie,
Kochajże mnie mój chłopczyku
Jeno nie zdradliwie.
Nie bójże się moje dziewcze,
Nie zdradzę ja ciebie,
Bodajże ja nogi złamał,
Jak pójdę od ciebie.

4.

Idzie Jaśko z miasta,
Kijem się podpiera,
Kipi z głowy czapka,
Ledwie nogi zbiera.
E cóż ci to Jaśku,
Żeś taki zuchwały?
Snać się w karczmie chłopcze
Opiłeś gorzały.
Hej dana, no dana;
Pańskiego nie robię,
Więc co nocy do rana
Będę hulał sobie.
Głupi wójt, ławnicy,
W karczmie się nie bawią,
Ino o robocie
Po próżnicy prawią.
Radzą o gromadzie,
Wciąż po polu łażą,
Mnie stoją na zdradzie,
Bo mi pić nie każą.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

5.

Parobeczek ci ja, dobrze w polu orze,
Wszystko mi się dobrze dzieje, dzięki tobie Boże;
Głęboko zaorze, na wierzch nie zasieje,
Rolę dobrze sprawię, pług mi nie stępieje.

6.

Pod czereśniami,
Pod kalinami
Barwinek zielony.
Spiesz się mateńka,
Jaś ożeniony,
Już po ślubie.

7.

W kalinowym lesie
Wodę kamień niesie,
Maryś na nim stała,
Swe włosy czesała;
Co włosek upadnie,
To woda zagarnie.
Płyńcież moje włosy
Do matki w rozkoszy,
Jak tam przypłyniecie,
Przed wroty staniecie;
Pytajcież odemnie,
Nie tęskniąż bezemnie

8.

Zima zimeńka,
Bardzo bieleńka,
Czy rano nas napadniesz
Pytamy ci się.
Młoda Marysino
Do kogo przystajesz?
Przystałabym ja
Do mej mateńki
I do tateńki
I do siostreńki,
Ale nie chcą mnie zimować,
Dłużej w chacie swojej chować;
Przystanę więc do Jasia,
On będzie zimował,
Na wiek życia chował,
Czepeczek daruje,
Żonkę ucałuje.

9.

„A dalejże do komina,
A zobaczę której niema;
Jest i Kaśka i Maryna,
Tylko mojej Zośki niema.“

10.

Pada rosa, pada
Po drobnej brzezinie,
Kochajże mnie mój Jasieńku,
Aby nie zdradliwie.
Moja Kasiu, moja Kasiu.
Nie zdradzę ja ciebie,
Bogdajbym ja szyję złamał
Jadący od ciebie.
Wyjechał, wyjechał
Na krzyżowe drogi
Zleciał z konia i kark skręcił
Konik pod nim nogi.
A wam panny, a wam panny
Daje do poznania,
Żebyście się nie kochały
W kawalerskim stanie,
Bo kawaler, bo kawaler
Boga się nie boi.
Zaklina się, przysięga się,
O duszę nie stoi.
Ile ości, ile ości
Na jęczmiennem snopie,
Tyle złości, nieszczerości
W każdziuteńkim chłopie.
Ile wełny, ile wełny
Na białej owieczce,
Tyle cnoty i szczerości
W każdej panieneczce.

11.

Nie chodź dziewcze koło woza,
Nie trzymaj się osi,
Nie daj chłopcu białej buzi,
Choć cię ładnie prosi.
Choć cię ładnie prosi, czule ucałuje,
Jak zobaczy młodszą do niej powędruje.

12.

Z wysoka na kamień skakała kokoszka
Chciała Zośka chłopca, co dziobaty troszka

Co dziobaty troszka, a ma czarne oczy,
Jej serce do niego mało nie wyskoczy.

13.

Ej w stodole, ej na dole
Na nowem klepisku,
Chłopca tego pokochałam
Co ładny na pysku.

14.

Siwy konik siwy, konopiasta grzywa,
Jakem cię nie znała, byłam se szczęśliwo;
Jakem cię poznała, nie mogę być wolną,
Ani żyć bez ciebie, ani być spokojną.

15.

Wysoko, daleko dwa listeczki w parze,
Oj kto nas połączył, tego Pan Bóg skarze.

16.

Oczy moje oczy, co ja zrobię z wami,
Kiedy wciąż patrzycie tylko za chłopcami;
Tylko za chłopcami i to za ładnemi,
Oczy moje oczy, co ja zrobię z niemi.

17.

Niedaleko wody
Stoi chłopiec młody;
Żeby mi się dostał,
Suszyłabym piątki,
Aby mi się dostał
Na zielone świątki,
Do Bożego Ciała,
Zapytaj się chłopcze,
Czybym ciebie chciała.

18.

Dziwują się ludzie, żem se zaśpiewała,
Co komu do tego, gdym ochotę miała.

19.

Nikogo nie kocham, nikogo nie lubię
Tylko za mym Jankiem mało się nie zgubię.

20.

Kochaj mie dziewczyno
Chłopaka brzydkiego
Będziemy się krasić,
Jedno od drugiego.

21.

Siwy koniu, siwy koniu,
Coś tak zadumany?
Niewiesz drogi, niewiesz drogi
Do mej ukochanej?
Moja miła nas rzuciła,
Nie wyrzekłszy słowa,
Jak nie znajdziesz do niej drogi,
Zginąć nam gotowa.
Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężko tobie będzie;
Przegoniwszy wiatr, co wieje,
Nie spoczniemy w pędzie.
Siwy koniu, siwy koniu,
Ciężej sercu memu
Bo straciło już nadzieję,
Samo nie wiem czemu.

22.

Bodaj owa rzeczka
Szuwarem zarosła,
Która mnie młodego
W obcy kraj zaniosła.
Bodaj owa rzeczka
Rybek nie rodziła,
Która mnie młodego
Z chatą rozłączyła.
Bodaj owa rzeczka
Wyschła do ostatka,
Że mnie tam zaniosła,
Gdzie nie znajdzie matka.
Nie trzeba ci było,
O mój chłopcze młody,
Puszczać się tak łatwo
Na wezbrane wody;

Nie trzeba ci było
Z domu się wydzierać,
Nie musiałbyś teraz
Z tęsknoty umierać.
Rzeczka będzie rzeczką
I wciąż będzie płynąć,
Wstecz nie wróci woda,
Musisz marnie zginąć.
A twojej mogiły
Nie obleją łzami,
Tylko nad nią burze
Wyć będą nocami."

23.

Wysoko daleko
Żórawie latały,
Jasieńka młodego
Na koniu spotkały.
Gdzie to jedziesz Jasio,
Pytały ptaszyny,
Jasio odpowiada,
Do mojej dziewczyny.
Prędzej że, bo prędzej,
Poganiaj konika,
Bo u twojej Zosi
Znajdziesz zalotnika.
Jasio nie usłuchał,
Późno był u celu,
Zastał swoją Zośkę
Dwa dni po weselu.
Czemu żeś to Zosiu
Tak źle uczyniła,
Ja ci wierny byłem,
Ty żeś mnie zdradziła.
Miałam roczek czekać
I roczek czekałam,
Czemu nie przybyłeś,
Wiesz, że cię kochałam.
Jasio głowę spuścił,
I rzewnie zawodził,
Oj czemu ja, czemu
Drogie dziewcze zwodził.
Byłbym dziś szczęśliwy,
Szczęśliwy jak w niebie,
Gdyby wolno było
Zosiu kochać ciebie.

24.

Nade drogą stoi oset,
Nigdy nie tykany,

I rozmaryn nie zerwany
Przez wysokie ściany.
I pokrzywy nikt nie zerwie,
Bo się boi sparzyć
Także je chłopczęta
Nie zerwią zarazem.
Dobra woda łabędziowi
A kozłowi trawa,
Dobra panna młodzieńcowi
A wdowcowi wdowa;
Bo u wdowy chleb gotowy,
Serce zapaliste,
U panienki złości niema,
Serce zawsze czyste.

25.

Płynie strumyk płynie,
Rybki wodę mącą,
Ciężko żyć dziewczynie,
Gdy jej kochać nie chcą.
Lepiej kamieniowi
Na drodze spadłemu,
Niźli człowiekowi
Losem złamanemu.

26.

U dziewczyny wola
Niby pajęczyna,
Przyjedzie, namówi
Każdy ją chłopczyna;
Przyjedzie, namówi,
Ślicznie obdaruje,
Dziewczę za nim pójdzie,
Jeszcze ucałuje.

27.

Gdzie woda od ogrodu
Kamieniami sączy,
Kasi śliczna jest uroda.
Konik jego rączy,
Rączy konik rączy,
Jeździ na nim dzielnie,
Które dziewcze zechce,
Kocha niepodzielnie.

28.

Dziewczyno dziewczyno,
Źle się z tobą dzieje
Żartujesz z chłopców,
Jak wiatr, co gdzieś wieje.

Nie ładnież dziewczyno
Igrać z sercem Jasia
On kocha cię szczerze,
I więcej od Stasia

29.

Czemu nie orzesz Jasieńku,
Czemu nie orzesz?
Czy ci wołki już ostały,
Czy ci wołki popadały,
Czy sam nie możesz?
Orałcibym ja Kasieńku,
Orałbym ja orał,
Żebyś wołki poganiała,
Co staje mi buzi dała,
Orałbym ja orał.

30.

Moja matuleńku, czego wy zrzędzicie,
Od rana do nocy wciąż jeno mówicie.
O mój miły Boże, co ja temu krzywa,
Że Janek wieczorem w naszej chacie bywa.
Przypomnijcie sobie wasze młode lata,
Jak tu do mnie Janek, chodził do was tata,
Przychodził, przychodził, co mnie tam do tego,
Kochaliście tatę, ja dziś Jaśka mego.

31.

Siwy koniku siwy,
Malowane sanki,
Pojadę, pojadę
Do mojej kochanki.
Siwy konik siwy,
Siwy jabłkowity,
Byłbym dawno księdzem
Gdyby nie kobiety;
Gdyby nie kobiety,
Gdyby nie dziewczęta,
Pościłbym ja środy,
Pościłbym ja święta.
Siwy konik siwy,
Na koniku siodło,
Aby jasieńkowi
Dobrze się powiodło.
Powiodło, powiodło

Zalecać do Basi,
Bo nim słońce zejdzie
Pójdzie znów do Kasi.
Czemu bałamucisz
Niepoczciwy Jasiu,
Kochaj swoją Kaśkę,
Bo ją porwie Stasiu.

32.

Płynęły, płynęły
Na stawie łabędzie,
Kochać będę chłopca,
Który moim będzie;
Kochać będę mocno
Kochać z całej siły,
Wszakże chłopiec śliczny
A dobry i miły.

33.

Stoi dziewcze młode,
Rączki załamuje,
Patrzy się na wodę,
Rzewnie popłakuje.
Czemu to łzy lejesz
Nadobna dzieweczko,
Czemu popłakujesz
Młoda panieneczko?
Jakże nie mam płakać,
I żale zawodzić,
Chcą mi zabrać chłopca
Czyż mogę się zgodzić;
Chcą mi zabrać chłopca
Mego kochanego,
Nie zgodzę się na to,
Nie porzucę jego.

34.

W topolowem lesie
Wodę piasek niesie,
Przypłynął z daleka
Wciąż dalej ucieka.

35.

W kulinowym lesie
Za szeroką drogą
Dziewcze w koszu niesie,
Kwiatów ilość mnogą.

BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE

Pocóż ci te kwiatki
Dzieweczko kochana?
Na grób dla mej matki,
Odrzecze spłakana.

36.

Oj wy tatulu
Czego zrzędzicie
Wciąż tylko na mnie
Ostro mówicie,
Oj wy tatulu,
Czego wy chcecie,
Gniewa was wszystko
Sami nie wiecie.
Wszakże ja młody
I kochać muszę,
Na starość chyba
Serce zagłusze.

37.

Nade drogą sosna
Pozostała z lasu
Niby przypomnienie
Świetniejszego czasu;
Pozostała sosna
Pozostała stara
Niby wieków dawnych
Zaginiona mara.

Piosenki, których szereg przytoczyłam, są zwykle towarzyszkami tańca; wieśniak podczas każdej zabawy staje przed muzyką i zwrotkę jedną śpiewa, poczem rozpoczyna znowu taniec. Zabawy odbywają się wśród ludu naszego często, mało mają bowiem wymagań, więc też tania i ochocza jest ich rozrywka. Tańce zwłaszcza posiadają szczególny urok nietylko dla młodzieży, ale i starsi chętnie biorą w nim udział. Melodye są zupełnie swojskie, zastosowane do piosnek, które tancerz śpiewa. Najbardziej wesoło lud bawi się w niedzielę każdą w karczmie, także na wesołach, a wreszcie w dniu dożynek. W ogóle wieśniacy tańczą dobrze i zręcznie, jeżeli przytem muzyka ochoczo przygrywa, wpadają w szał. Chłopcy niekiedy podskakują wysoko, wpadając następnie w takt, lub zwiesiwszy głowę i przymknąwszy oczy, pokrzykują w upojeniu „hu! ha!“ czasami wydają kilka gwizdnięć do taktu.

Do tańców należy tak zwany Zawijaniec; jest to walc tańczony w obiedwie strony. Największa zaleta tancerza jest w ówczas, kiedy unosi przez cały czas dziewczynę prawie w powietrzu.

Przepiórka, taniec, jest następujący. Dziewczęta i chłopcy stają w dwóch zwartych szeregach naprzeciw siebie, każda para po kolei, trzymając się za ręce nad głowami stojących, przebiega wzdłuż obydwóch rzędów po dwa razy. Następnie tancerz puszcza rękę dziewczyny, która chowa się pospiesznie za rzędy chłopców i dziewczyn. Tancerz stara się ją złapać lecz trudne to zadanie, gdyż stojący w rzędach, nie dają mu przerywać łańcucha rąk, za któremi stoi dziewczyna klaszcząc w dłonie. Kiedy nareszcie chłopiec schwyci tancerkę, wstępują do ostatniej pary szeregu. Na nowo pierwsza powtarza tę samą scenę, z tą różnicą, że chłopiec ucieka, a dziewczę go goni, całej zabawie towarzyszy piosnka śpiewana przy muzyce przez wszystkich:

„Uciekła mi przepioreczka w proso
„A ja za nią nieboraczek boso,
„Chciałem ja się pani matki spytać,
„Czy pozwoli przepióreczkę schwytać".

Spodobaniec. Para puszcza się tańcząc w koło, poczem chłopiec sadza dziewczynę na nizkim stołku w środku mieszkania, sam zaś dobiera sobie tancerza, i z nim tańczy w okół siedzącej. Po kilku obrotach stają tańczący; jeżeli nowo przybrany tancerz nie przypadł tancerce do gustu, ta nie powstaje z miejsca, lecz odwraca twarz w przeciwną stronę od stojących, wtedy poprzedni tancerz wybiera nowego towarzysza, i powtarza powyższą scenę dopóty, dopóki dziewczę nie wybierze sobie chłopca. Panna przetańczywszy z chłopcem dokoła, sadza go na stołku, a sama dobiera dziewczyny, z któremi tańczy i staje, podobnie jak czynił to jej dawniejszy tancerz.

Spioch. Muzyka gra powoli usypiająco, dwaj tancerze trzymając się za ręce, prowadzą dziewczynę, raczej niosą, ona udaje bezwładną, z zamkniętemi oczyma zawisła całym ciężarem, nogami nawet nie dotyka ziemi. W tej chwili muzyka wesoło grać zaczyna, dziewczyna zrywa się i rozpoczyna taniec. Jednego tancerka chwyta, który ją podtrzymywał, wiruje nim, potem drugiego tak samo, i tak obydwóch tancerzy utrzymuje w nieustannym ruchu. Muzyka znowu gra wolno, tancerka w jednej chwili ubezwładniona upada na ręce chłopców, którzy z powagą obnoszą ją w koło izby.

Tolija. Stawiają stół w środku, tancerze biorą się za pas, i jeden za drugim w takt muzyki przeskakuje stół. Kto na ostatku, tego pierwszy uderza biczem, aby zdążył za drugimi. Spiewają przytem:

„Tulija chłopcy tulija
„Tańcujcie wszyscy jak i ja".

Sieje mak. Trzy pary samych chłopców w koło tańczą, po każdem przetańczeniu koła stają przed muzyką śpiewając cztery zwrotki:

„A ty ptaszku krogulaszku
„Bywałeś ty w moim sadku,
„Widziałeś ty, jak mak sieją
„A to tak sieją mak".

Znowu tańczą chociażby dziesięć razy w koło, po każdym razie to samo śpiewając. Na ostatku dodają:

„Widziałeś ty, jak mak trzęsą,
A to tak, trzęsą mak".

Przyczem tańcząc, bierze jeden drugiego za głowę i trzęsie nią wśród ogólnego śmiechu i radości.

Cygan. Trzy dziewczęta i trzech chłopców biorą się za ręce, i idąc w takt ku muzyce śpiewają:

„Jestem ci ja malusieńka, drobna,
„Będzie ze mnie gospodyni dobra,
„Będę się prędko uwijała,
„Przed wieczorem obiad wystawiała
„Kolacyę jak kury zapieją
„To się ze mnie ludzie nie naśmieją.

Poczem tańczą robiąc figurę jakby w mazurze, jedna tancerka drugą okręca; to samo chłopcy.

Kotek tańczony bywa przez dziewczęta. Dziesięć ich siada w koło, a jedenasta w środku na stołku, dwunasta zaś na jednej nodze skacze w koło siedzącej w środku przyczem śpiewa:

„Wlazł kotek na płotek i mruczy,
„Wyjadł mi kapustę z donicy;
„Weź kotka Dorotka na myszy,
„Ojciec śpi, matka śpi, nie słyszy.

Potem bierze skacząca dziewczyna tę co siedzi, tańczy z nią w około, sama siada smutna, że jej kotka biorą na myszy; wpierw siedząca idzie do szeregu, a pierwsza z brzegu znów tańczy, tak aż wrzystkie na wzór pierwszej uczynią.

Bąk kłódka. Dziewczęta i chłopcy biorą się w koło za ręce i tańczą, jedna w środku stoi, po chwili koło całe staje a dziewczy-

na ze środka zbliża się do każdego osobno uderzając, mówi „tu bąk, tu kłódka, tu moja przegródka, przejadę ja tu?“ Odpowiadają „przejedzie pani, jeżeli ma dobre konie“. Do końca jak się wypyta, wszyscy biorą się w pary i tańczą.

Rzeczywiście twórczość ludu jest obfitą i różnorodną, twórczość tę wieki całe tworzyły; daremnieby ktoś badał, kto tę lub ową pieśń wysnuł, pokolenia całe przetrwała ona bezwarunkowo, tylko każde pokolenie przekazując ją sobie w spuściźnie, dodawało nowe zwroty, lub przemieniało dawniejszą. W tem leży właśnie cała głębia i siła ludowej pieśni, i wtety tylko zwać się może najpełniejszym wyrazem duchowym ludu, jego boleści, szczęścia, tęsknoty, i szyderstwa. Często brak jej związku, wiersze biegną luźnie, jeden obok drugiego, ten nie zgadza się z tamtym, dowolnie kleją w całość różnorodne części. Dlatego mamy po kilka rodzai ludowych pieśni; tutaj ma cztery tam siedm zwrotek. Pieśń ludowa była początkiem i źródłem wszelkiej poezyi, ona jest to uczuciem oblekającem się w szatę zmysłową, i budzącem nowe porywy.

Treść z małemi odmianami zawsze tu jednakowa: tysiąc lat przedtem i tysiąc potem, lud zna tylko kochankę, dom rodzinny, dziarskiego żołnierza, mogiłę. Posłuchajmy go a zaśpiewa nam jednę z tych rzewnych piosnek, niby starych a świeżych! Kto rozumie duszę ludu, i zna jego serce, niech zastanowi się nad poetą wiejskim, niech patrzy nań, i milcząc sam pieśni jego słucha!

A gdyby pragnął słuchacz wiedzieć czego mu potrzeba, aby umiał piosenkę taką wysnuć, to ona zaraz mu wyśpiewa brak lasu, prostoty uczuć, czułej miłości, bólu rozłączenia, odwagi młodzieńczej, szału wesela, serca dla gwiazdzistego nieba, i dla łąki majowej, gaju ze śpiewem słowika, muzyki leśnej, powiewów majowych i chmur, które płyną gdzieś z dala. Kto nie odczuje tego wszystkiego, poetą być nie może. Prostota i szczerość, oto kolebka pieśni, w ten sposób świat wydaje pieśniarzy. Wiejski poeta nie szuka ani wybiera, jedno uczucie wabi magnetycznie drugie, on sam nie wie często, jak piosenka powstaje, a tworzenie się pieśni wioskowej o tyle tylko jest różnem od kompozycyi artystycznej, że śpiewak wygłaszający ją z pamięci i bez namysłu, dorzuca myśl nową, żywem natchnioną uczuciem.

„Wieśniak śpiewać musi, śpiew jego istnieniem“, powiedział któryś z etnografów i słusznie; ale, że twórczość ludu jest przeważnie liryczną, więc do każdej pieśni podkłada melodyę tak rodzimą jak jest rodzima i jego pieśń.

Ignacya Piątkowska.

Materyały do etnografii Żydów polskich.

Poniżej podane materyały po największej części — choć nie wszystkie — już zostały ogłoszone drukiem. O ile mi jednak wiadomo, ledwo cząstka ich znalazła pomieszczenie w polskich zbiorach tego rodzaju materyałów (których — nawiasem mówiąc — jest wogóle niewiele) i to mnie skłania do podania ich na tem miejscu. Przytem, by je uprzystępnić także dla badaczy, nie znających języka oryginału, w nawiasach umieszczam możliwie dosłowne tłómaczenie. Jest to dla studyów porównawczych niezbędne [1]).

* * *

I. Wyrażenia charakterystyczne. Bimeilich (pomału); drap (drab); behazern (oświnić, od chazer — świnia).

II. Imiona własne. Beile (biała); Czarne (czarna); Zlate (złota); Mirla (mir); Slawe (słowianin).

III. Przezwiska. Berl kelbas (kiełbaśnik); Nussen Gonsier (gąsior); Riwen pijok (pijak); Beile kozak (kozaczka, herod baba); Chane dy pyszkegabyty (puszka, skarbonka; kobieta chodząca ciągle zbierać jałmużny dla biednych); Sruał kolten (kołtun).

IV. Przysłowia [2]). Az my szmirt gyt, stajt myn gyt. (Jak się dobrze smaruje, to się dobrze stoi).

Wer zi gyt ys, ys halb szlecht. (Kto jest zanadto dobrym, jest po połowie złym). (Porównaj polskie: Co za wiele, to nie zdrowo).

Cy borszcz bedarf myn ka zajn. (Do barszczu nie potrzeba zębów).

Bessar fyn da mamy a pacz, wie fyn a anderym a kysz. (Lepiej od matki policzek (sc. dostać), niż od kogo innego całus).

A myjse mouyd tur myn ka kysz gejbyn (Brzydkiej dziewczyny nie wolno całować).

Bessyr dys szlechty fynym gytyn, ajder dys gyty fynym szlechtyn. (Lepsze złe od dobrego, niż dobre od złego człowieka).

V. Pozdrowienia. Chwalby. Przekleństwa. 120 jur zołsty mar łejbyn. (120 lat aby żyła). Ech byn — bys 120 juar — 50 juar ałt (Liczę — do 120 lat (sc. obym dożył) — 50 lat).

---

[1]) Materyały te, luźnie rozrzucone, znajduję w Mittheilungen der Ges. für jüd. Volkskunde. Heft I. 1898 Hamburg.

[2]) Patrz Adalberg: Przysłowia żydowskie. Wisła 1890. I. oraz B. W. Segel: Materyały etnograficzne (Akademia umiejętności r. 1894) Kraków.

Uwah! (wyraz podziwu lub (w towarzystwie stosownego gestu) ironii i także zadowolenia).

Tojry ne znaisz, piniędzy nie daisz, czemu chycpy maisz? (Tory (pisma świętego) nie znasz, pieniędzy nie dajesz, czemu bezczelność masz (jesteś)?

Zułt, wus ir sołt, yn ret wus ir wołt. (Zapłaćcie coście winni i gadajcie co chcecie).

A ferchapynysz zołst dy krigen. [Żeby cię zabrało (porwało)].

VI. Varia. Er ret dir an, a krenkt yn bouch. (Wmawia ci, że masz chorobę w żołądku).

Er ken einym arous nemyn dy nyszumy. (On może komuś duszę wyciągnąć).

A chysuryn: dy kały yz ci szajn. (Wada: narzeczona jest zanadto ładną).

Chełmer narunym, Pitkaminier ganuwim, Broder dzibkes, Lemberger pipkes, Tarnepołer czypkys. [Chełmscy głupcy, podkamieńscy złodzieje, brodzkie draby, lwowskie pępki (plur. od pępek), tarnopolskie czypki (kulki z ciasta)].

VII. Zabobony. Wiara w duchy. Ym Wirbel zenyn du szajdym. (We wichrze siedzą djabły).

W noc Sądnego dnia nieboszczycy odprawiają nabożeństwo. (Księstwo poznańskie).

VIII. Zwyczaje ludowe. Obcięte paznogcie wraz z trzema kawałeczkami drzewa zawija się w papier i rzuca pod szafę z księgami w bet hamydresz (dom nauki). (Jest to jedynie w Polsce praktykowane).

Przez ośm dni przed ślubem narzeczeni nie wychodzą bez towarzystwa, względnie wcale nie wychodzą razem.

W księstwie poznańskiem przerzuca się przy ślubie ponad baldachim koguta i kurę. (Symbol łączności).

Jeżeli w rodzinie pomarło kilkoro dzieci, to się nadaje nowonarodzonemu dziecku imię składające się ze słowa: „eil", lub „j'h" (eil, j'h = Bóg) np. Rafueil, Szemueil, Jisrueil, lub: Jeszajoh, Eliohn, Iermejohn.

Kobieta ciężarna nie powinna brać udziału w czyimś pogrzebie.

Brodawkę smaruje się krwią gołębią, aby znikła.

W domu, w którym się znajduje zmarły, oraz we wszystkich domach na prawo i na lewo z tym domem bezpośrednio graniczących, wylewa się wodę gdziekolwiek nagromadzoną, bo anioł śmierci w tej wodzie czyści swój miecz.

W, domu w którym sie znajduje nieboszczyk, stawia się do okna szklankę wody i zawiesza nad szklanką białą szmateczkę, by dusza powracająca mogła się wykąpać.

Dziewczyna nie powinna pod wieczór wychodzić bez fartuszka i podwiązki.

Osoba, która sobie (lub której się) przyszywa guzik, bierze do ust kawałek nici i mówi parę słów. Inaczej umrze. Gdy się wraca z pogrzebu (odchodzi od grobu), rzuca się za siebie parę kamyków. *ch.*

Przyczynek do polskiej „Hagady".

„Stworzuł Pombóg gruske".

(„Łoracyjo" [1]).

Jeszcze w r. 1889. zapisałem sobie ciekawą „łoracyjo" o „Panu Bogu", „grusce", „kozie", „piesku", „kijku", „łogniu", „wodzie", „wole", „rzeźniku" i „djoble", którą mi „łopowiedziała Marysia Łopzysionecka, wójtowna ze Sirce (Sierczy)". Miałem jej jeszcze wcale drukiem nie ogłaszać, tembardziej, że zachowałem ją sobie do zbiorowego wydania ilemożności wszystkich „łoracyj wielickich" — ale ponieważ p. S. Udziela w ostat. zesz. „Ludu" (IV. 291.) przytoczył z niej już kilka urywków, a przytem wyraził życzenie zapoznania się z jej całością, chcę mu więc zrobić maleńką niespodziankę, czem się także i inni czytelnicy „Ludu" interesujący się tą sprawą niewątpliwie ucieszą.

Stworzuł Pombóg g r u s k e, zeby gruski rosły;
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg k o z e, zeby gruski trzęsła;
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg p i e s k a, zeby koze kąsoł;
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

---

[1]) „Ł o r a c y j o" = oratio, oracyja, przemowa, mówka, „kistoryo", przygodka; porów: „Łopowiem wom łoracyjo", „Łopedzioł ci mu cało łoracyo, jak co..." = historya prawdziwego zdarzenia w formie mowy niewiązanej lub wiązanej. Przeciwstawienie do „godki", historyi nieprawdziwego zdarzenia.

Stworzuł Pombóg kijek, zeby pieska wybić;
Kijek nie kce pieska bijać,
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg łogień, zeby kijek spolić;
Łogień nie kce kijka spolić,
Kijek nie kce pieska bijać,
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg wode, zeby łogień zaloć;
Woda nie kce łognia zaloć,
Łogień nie kce kijka spolić,
Kijek nie kce pieska bijać,
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg woła, zeby wode wypiuł;
Wołek nie kce wody wypić,
Woda nie kce łognia zaloć,
Łogień nie kce kijka spolić,
Kijek nie kce pieska wybić,
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać,
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg rzeźnika, zeby woła zabiuł;
Rzeźnik nie kce woła zabić,
Wołek nie kce wody wypić,
Woda nie kce łognia zaloć,
Łogień nie kce kijka spolić,
Kijek nie kce pieska zabić
Piesek nie kce kozy kąsać,
Koza nie kce grusek trząsać
Gruski nie kco lecieć.

Stworzuł Pombóg djobła, zeby rzeźnika wzion;
Rzeźnik juz kce woła zabić,
Wołek juz kce wode wypić,
Woda juz kce łogień zaloć,
Łogień juz kce kijek spolić,
Kijek juz kce pieska bijać,
Piesek juz kce kozy kąsać,
Koza juz kce gruski trząsać,
Gruski juz kco lecieć. *Ludwik Młynek.*

BIBLIOTEKA KATOWICE

Rozmaitości.

Towarzystwo dla ludoznawstwa austryackiego. (Verein für oesterr. Volkskunde), odbyło dnia 28. stycznia b. r. III. doroczne walne zgromadzenie swoje w Wiedniu pod przewodnictwem wiceprezesa, radcy dworu prof. dra W. Jagića. Ze sprawozdania, przedłożonego przez sekretarza, dra M. Haberlandta, wyjmujemy szczegóły następujące o czynności Towarzystwa w roku 1897. Przedewszystkiem otwarto 1. stycznia dla szerokiej publiczności „*Muzeum ludoznawstwa austryackiego*“, którego zbiory, zyskane w ciągu 3 lat, przedstawiają już obecnie wartość 36.400 złr. w 9456 numerach. W r. z. 3000 nrów do poprzednich przybyło, zwłaszcza z krajów alpejskich (sprzęty i przybory domowe, hafty, tkaniny, kieramika, rzeźby i modele chat), z Morawy (170 wyrobów kieramicznych chłopskich) i z Czech (50 sztuk majoliki chłopskiej, 150 części ubrań i wyszywek) oraz wszelki zbiór czepków haftowanych ludowych.

Na zbiory te wydano 6169 zł. 97 ct., nie licząc tysiąca złotych na szafy i konserwacyę; ofiarność prywatna i pomoc w urządzeniu muzeum była też bardzo wydatną. Publiczność zwiedzała zbiory bardzo chętnie mimo, że mieściły się w stronie miasta — co wyraźnie wydział podnosi — wcale nieodpowiedniej, „dokąd niełatwo ściągnąć ludność w takich celach“; mianowicie zwiedziło je *5940* osób, szczególnie wiele młodzieży szkolnej (2000). Wydanego katalogu muzealnego wyczerpano pierwszy tysiąc (po 30 ct.) i obecnie zniżono cenę jego o połowę, podobnie jak wstęp dla młodzieży wynosi 10 ct. Mimo to wstępy przyniosły już 1140, a katalogi 230 zł. Księgozbiór jeszcze bardzo skromny, bo liczy ledwie 500 tomów i broszur, oraz 17 pism zawodowych. Natomiast zbiory fotografii (podobizn) i rysunków z zakresu ludoznawstwa wynoszą już 642 sztuki. Obszernym jest też zbiór cennych rękopismiennych zapisek i notat ludoznawczych.

Oprócz szeregu odczytów, wygłoszonych przez takich zawodowych znawców, jak dr. M. Haberland, dr. W. Hein, dr. M. Hoernes, prof. dr. R. Meringer i in., urządzono 24. paźdz. zebranie wędrowne w Kremsie n. Dun., które wpłynęło na obudzenie zajęcia dla ludoznawstwa wśród mieszczan tamtejszych. Wydano II. rocznik „*Anzeigera*“ i III. tom *Zeitschrift für oesterr. Volkskunde*; pismo to liczy około 750 przedpłacicieli! Wobec takiej liczby niedziwota, że Towarzystwo wiedeńskie rozwija się świetnie, zwłaszcza, że oprócz trzyreńskowych wkładek członków, które w r. z. przyniosły do tysiąca złotych, otrzymuje prawie cztery razy tyle zasiłków. Wymieniamy je dla porównania ze stosunkami naszymi. Rodzina cesarska ofiarowała na cele Towarzystwa w r. z. 700 złr., książe Liechtenstein 500, ministerstwo wyznań i oświaty przyznało mu zasiłek roczny w wysokości 1000 złr. (naszemu Towarzystwu nic), sejm dolnoaustryacki 100 zł. (nasz sejm „Ludowi“ 200 zł.), rada m. Wiednia 600 zł. (rada m. Lwowa nam 200 zł.), dolno austr. Izba handlowa i przemysłowa 400 zł. (lwowska 0), austr. Kasa oszczędności 100 zł. (lwowska 100 zł). Ale nadto niebrak Towarzystwu wiedeńskiemu hojnych założycieli — oto dwaj złożyli w r. z. 500 złr., —, ani

kredytu bardzo hojnego, bo bezodsetkowe pożyczki (zapewne na muzeum) wynosiły 1500 zł. a 4%-we 16000 zł. Obrót kasowy wynosił ogromną sumę, bo prawie 50.000 złr. Wartość majątku Towarzystwa wynosi 49.626 złr.

Wyniki 3-letniej działalności świetne! A jednak Towarzystwo, tak świetnie wyposażone pieniężnie, nie waha się przyznać do niemożebności utrzymania muzeum własnemi siłami, skoro żąda na końcu stworzenia „państwowego Muzeum dla ludoznawstwa austryackiego“. O ileż bardziej usprawiedliwionem jest żądanie naszego Towarzystwa, iżby kraj stworzył i utrzymywał swoim kosztem podobne *Muzeum ludoznawcze* we Lwowie! Miejmy nadzieję, iż akcya, podjęta w tym kierunku, i opinja Wydziału naszego, przedstawiona Wys. Wydziałowi krajowemu na jego zapytanie w sprawie Muzeum, którego stworzenia życzy sobie Sejm nasz, odniesie skutek pożądany. Zstąpmy raz z obłoków, ze sfery marzeń i rojeń, nierozpraszajmy sił na fantastyczne choć świetne i błyskotliwe pomysły lwowskich Luwrów, galeryi narodowych, Muzeów brytańskich, pinakotek etc. etc., ale w roku mickiewiczowskim „zestrzelmy myśli w jedno ognisko“ a stanie Muzeum ludoznawcze krajowe, które powinno już było istnieć oddawna, jak istnieje w Berlinie, Wiedniu, Pradze i szeregu stolic europejskich! *Fr. Kr.*

Pijany jak Polak. Znane to, choć niezaszczytne dla nas przysłowie, nieobce też ludowi flamandzkiemu, współredaktor belgijskiego pisma ludoznawczego „Ons Volksleven“, J. Cornelissen w notatce p. n. „Bezeichnungen der Trunkenheit in der Sprache des Volkes“ (Der Urquell, t. I. 1897, str. 52) przytacza w formie: „Drinken gelijk een Polak (pić, jak Polak)“. Jeżeli zważymy, że do współzawodnictwa z nami dopuszcza lud ten pomiędzy istotami ludzkiemi tylko jeszcze templarjuszy, skasowanych jeszcze od czasów J. Malaya (prw. przysłowie: „zuipen gelijk 'en Tempelier“, żłopać, jak templarjusz), przyjdziemy do wniosku, że ów zwrot niepochlebny dla nas obiega Żuławy nie od dziś i nie od wieku. *(Fr. Kr.)*

Muzeum antropologiczno-etnograficzne przy ces. Akademii nauk w Petersburgu wzrosło w r. 1897 o 1218 nrów (przeszło 2000 przedmiotów). Najważniejszy nabytek stanowi zbiór 230 urów, dający należyte pojęcie o życiu, mieszkaniu, zajęciach i przemyśle Bułgarów w pierwszych latach po oswobodzeniu zpod jarzma tureckiego. Poważny zbiór Majsnera (2379 nrów) dotyczy wyspy Sumatry, Szwinde dostarczył 96 nrów z zakresu ludoznawstwa fińskiego, Hudzienko 212 nrów z Abisynii, a Osokin nadesłał z Kjachty rzeczy dotyczące Mongołów, Burjatów zabajkalskich i t. p. (200 nrów). Do Muzeum azyatyckiego Akademii przybyło mnóstwo rękpisów budystycznych, oraz przekład rękopiśmienny wierszowany powieści o Barlaamie i Joasafie w narzeczu żydów perskich. (Żurn. min. nar. proświeszcz. 1898, luty). *(Fr. Kr.)*

Polska w piosnce żydowskiej. Pan J. Ehrlich podał w I. t. nowej seryi pisma Der Urquell (1897, str. 82—3) mętowanie dzieci żydowsko-niemieckich z Czech (tzw. Kettenreime), oparte widocznie na motywie o Hamanie. Spiewający gra rolę żyda prześladowanego, któremu dopiero król (Mejlech) wymierza sprawiedliwość, gdy nadzorca (Pu-kid) nietylko, że go nie obronił przed napastliwym jeźdźcem, ale nawet sam chciał obić. Nadzorca dzieli za to los Hamana, bo król każe go powiesić:

„Af e Strick müss er hängen,
In Feier müss er brennen,
Brennen werd er im Feier,
Hojlen werd'n der Geier,
Der Geier werd'n hojlen,
Trugen werd men af Pojlen,
Af Pojlen werd mer'n trugen,
d' Mais werd'n ehm Kadisch nuch sugen".

Ostatni wiersz znaczy: „myszy będą odmawiać nad nim modlitwę za cierpiących" i przypomina nasze pogardliwe: Psy mu marsza zagrają".

(Fr. Kr.)

„Dzwon zatopiony", baśń sceniczna napisana przez Hauptmanna, a tak godnie tłómaczona przez Jana Kasprowicza, ma wątek wzięty z podań ludowych.

Duchy wodne, leśne, — to demony międzynarodowe w podaniach wszech ludów występujące. Kryją się po lasach w wysokich górach, dokąd dzwon z kościoła nie dojdzie swym głosem, boby je wypłoszył na zawsze. Bo dokąd sięga głos dzwonu, tam już istoty demoniczne istnieć nie mogą. Podań takich i u naszego ludu sporo, znam je też w Tatrach. Niesłusznie więc pisały dzienniki lwowskie, upatrując w baśni Hauptmanna podkład czysto niemiecki, dla nas niepożądany, a cóż dopiero (i to wytykały) ujęty nawet przez tłómacza w szatę naszą ludowego narzecza.

Drugi szereg podań splecionych z temi demonicznemi, to podania o dzwonie, o głosie dzwonu z jeziora itp.

Też podobne u naszego ludu istnieją.

Baśń Hauptmanna jest tylko tkana na tle folklorystycznem, reszta już jest czystą własnością autora. Chciałem zaznaczyć, podnieść to tło, tyle wdzięku nadające baśni, w sprawozdaniach z przedstawienia w teatrze lwowskim zupełnie pomijane, niezrozumiane.

Drugie słówko o samem tłómaczeniu — w ogóle doskonałem.

Razi w niem tylko w gwarze czarownicy błąd jeden i to ważny, mianowicie przyczepianie dowolne owego znamiennego *k* gdziekolwiek na końcu wyrazu, kiedyż to przecie należy się ono tylko pierwszej osobie czasownika w miejscu staropolskiego *ch*, wymawianego w Tatrach jak *k* — np. robiłe*k* = robiłe*ch*; mówiłe*k* = mówiłe*ch*, albo np. dobrze-*k* zrobił = dobrze-*ch* zrobił; dobrze-*k* mówił = dobrze-*ch* mówił.

Co zaś do gry samej, to kiedyż doczekamy się u artystów zrozumienia dla wymawiania ludowego czyli t. zw. mazurowania?! Toż to razi uszy, po prostu przedrzeźnia wymowę ludową, która nie jest tak sobie dowolna, przypadkowa, ale stała, uprawidłowana. Artystom grającym wydaje się, że każde *a* koniecznie musi brzmieć w narzeczu ludowem jak *o*, nawet jak *ó* czy *u!*

Dr. St. Eljasz Radzikowski.

Do artykułu o przysiędze kobiety ciężarnej u Żydów. (III., str. 180). Szanowny Panie! Przyznam się, że w swojej dziesięcioletniej praktyce nie widziałem wypadku, żeby izraelitka w ciąży nie chciała, albo nie miała prawa składać przysięgi. Przed sądem duchownym izraelskim świadkowie nie przysięgają, tylko jedna ze stron, na którą rabin składa ten obowiązek: stronami zaś kobiety tylko

w wyłącznych wypadkach być mogą, bo zwykle za nich występują mężowie lub krewni.

Co się tyczy przysięgi w sądzie ogólnym, to w Rossyi izraelici nie przywięzują wielkiej wagi do takiej przysięgi, albowiem dla izraelitów jest ona ułożona inaczej, jak dla wszystkich innych wyznań. Forma tej przysięgi uwłacza godności własnej izraelitów: podczas kiedy inni przysięgają, że wypowiedzą przed sądem całą prawdę, izraelici przysięgają, że zeznają (nie przed sądem) ale: pieried naczalstwom po wiedomiju i zmysłu priwodiaszczych k' prisjagie t. j. dla izraelitów sąd jest naczelstwem i w dodatku nieomylnym. Więcej w tej kwestyi nic dodać nie mogę.

Pozostaję z uszanowaniem
N. Fr.

Święcenie wieńców zbożowych. Przed 14 laty panował w Siedlcach zwyczaj święcenia wieńców zbożowych na Matkę Boską zielną, lecz zwyczaj ten z powodów niżej podanych już ustał. — Wieniec taki albo we dworze, albo u którego majętniejszego gospodarza we wsi dziewuchy z parobkami przy śpiewie i świetle, tydzień naprzód po nocach wiły ze samych kłosów pszenicy dorodnej, czy to wąsatki czy to gółki. Wąsatka miała pierwszeństwo. Wieniec taki miał kształt wielkiej półkuli i umocowany był albo na dużej podstawce drewnianej, albo na noszach, (jak półkula o średnicy 0·80 — 0·90 m.) Ozdabiano go wstążkami różnobarwnemi i obrazkami. Dwie pary a czasem 3 pary dziewcząt, na biało ubranych, i tyluż chłopców asystowało przy wieńcu takowym. Dziewczęta z wieńcem usadowiły się na jednej furze w zieleń przybraną a chłopcy z muzyką na drugą i tak wśród śpiewu wesołego przyjeżdżali przed kościół. Czasem u tej fury, na której był wieniec z dziewczętami, były 2 pary koni zaprzęgnięte i we wstążki ubrane. Dziewczęta niosły wieniec z wozu do kościoła do poświęcenia a po nabożeństwie wieziono go wśród muzyki i śpiewu do domu, gdzie go gospodarzowi wśród przemowy oddawały dziewczęta a gospodarz dziękując za niego, kazał wyprawić ucztę i grać grajkom do nocy.

Dziewczęta i chłopcy powinni byli się moralnie prowadzić. Lecz z czasem do zwyczaju tego wkradały się także tu i ówdzie nadużycia, bo zdarzało się, że wiąc młodzież po nocach wieniec, piła, bitki wyprawiała a czasem się niemoralnie zachowywała i pożar wskutek nieostrożności powstawał. Gdy brakło do wieńca pszenicy, albo jeżeli gospodarz niepozwolił już dalej obżynać snopki z kłosów, wtedy kradziono na polu obcem. Z tego skargi do wójtów, do księdza, by wieńców takich nie święcił. Ksiądz proboszcz po wyłuszczeniu powodów zapowiedział, że od tego czasu wieńców święcić nie będzie, więc zwyczaj ten już od lat 10 ustał. W parafii Mogilno Krwilowa jeszcze istnieje.

Dodać muszę, że kłosy z owego wieńca młócono oddzielnie i przechowano do siania ziarno, które zasiewano na osobnym kawałku gruntu, a że było doborowe, więc wydawało zawsze lepszy plon, niż inne.

Aleksander Koch
nauczyciel w Siedlcach.

W uniwersytecie kijowskim na temat, proponowany przez Wydział historyczno-filologiczny p. t. Russkije swadiebnyje pieśni i obriady, otrzymał oprócz nagrody imienia M. I. Pirogowa także medal złoty, akademik VII. semestru Włodzimierz Andrejew. Praca zaopatrzona była godłem: O pieśni gminna! Ty stoisz na straży narodowego pamiątek kościoła, wypisana po rosyjsku. Autor rozpoczyna od uwag o metodzie badania wesela rosyjskiego, podaje źródła, zastanawia się nad główniejszemi z nich, daje przegląd faktów, wyjaśniających zasadniczy typ i główne momenty rosyjskiego wesela, motywy literackie pieśni obrzędowych i mówi wszędzie o ich formie artystycznej. Niezależnie od danego materyału, użytego przez autora, robi on porównanie między weselem wielkoruskiem, małoruskiem i białoruskiem.

Fr. R-G.

ROZBIORY I SPRAWOZDANIA.

K. Strekelj, Slovenske narodne pesmi. Izdala in založila Slovenska Matica. V Ljubljani 1895—97. Snopič I. II. III. (Słowieńskie pieśni ludowe. Wydała swoim nakładem Matica Słowieńska. W Lublanie 1895 do 1897. Zeszyt I. II. III.)

Kiedy pod wpływem romantyzmu wszędzie rzucono się do zbierania pieśni ludowych, uczynili to i Słoweńcy. Zbieraczy znalazło się dużo, między nimi nawet polski emigrant Korytko, który się schronił na ziemię słowieńską. Nie wszyscy jednak umieli je zbierać; jak się to wszędzie zdarzało początkowo, zmieniali zbieracze pieśni często dowolnie ich tekst, mało uwzględniali dyalektyczne właściwości językowe, nie postępowali wogóle dość naukowo, aby ogłaszane przez nich pieśni mogły służyć za podstawę badań czy to językowych, czy porównawczych w dziedzinie poezyi ludowej. Późniejsi badacze postępowali już racyonalniej. Zbiory ich stały się jednak z czasem rzadkościami bibliograficznemi, inne pozostały nawet w rękopisach, z innych ogłoszono pojedyncze pieśni w różnych czasopismach. Wszystkie te pieśni, dawniej zebrane i wydane lub w rękopisach spoczywające, wydaje obecnie p. Strekelj, profesor nadzwyczajny języka i literatury słowieńskiej w Grodźcu. Wyszły dotąd trzy zeszyty, zawierające 629 pieśni. Mają wyjść, jak z prospektu wnosić można, jeszcze dwa zeszyty. W ostatnim ma być zawarta rozprawa wydawcy o poezyi ludowej słowieńskiej. Prawie wszystkie pieśni, objęte wydaniem tem, są już dawniej znane, a przynajmniej przez innych zebrane. Oryginalnych, przez siebie zebranych, będących zresztą tylko waryantami innych, podaje p. Strekelj tylko sześć: Nr. 304, 385, 476, 558, 602 i 609. Odróżniają się od innych tem, że autor użył w nich nieco zmienionej pisowni, aby dokładnie oddać wymowę ludową pojedynczych głosów.

Pieśni sięgających treścią swą w daleką przeszłość jest w zbiorze tym bardzo mało. Taką jest pieśń 60, w której zachodzi wzmianka o kobietach wojujących, co przypomina starożytne amazonki, kilka pieśni, opowiadających o bohaterach, grających przed piekłem i graniem wydobywających krewnych stamtąd, którzy jednakże równocześnie przemówiwszy, muszą do

dawnego miejsca powrócić. Są to reminiscencye Orfeusza idącego do Hadesu po żonę, i pieśni 626—629, w których młody rycerz (lub św. Jerzy) ratuje dziewicę przed potworem wodnym, co wskazuje na starożytnego Perseusza, ratującego tak samo przed podobnym potworem Andromedę. Pieśni te są już jednak tak zmodernizowane, że tylko fabułą swą, a nie nazwami lub kolorytem przypominają pochodzenie dawniejsze.

Dla nas Polaków są także zajmujące pieśni 22, 23 i 35. Pierwsze dwie wspominają Sobieskiego jako oswobodziciela Wiednia, ostatnia opowiada o jakiejś królowej polskiej, która dla zdobycia swego kochanka prowadzi z Wenecyanami wojnę. Wyraz „polski“ ma tu jednak znaczenie „obcy, z innych krajów dalekich pochodzący“, o czem świadczy waryant tej pieśni, nr. 36, gdzie zamiast „królowa polska“ powiedziano „królowa hiszpańska“. Inne pieśni historyczne odnoszą się głównie do walk z Turkami, którzy po zajęciu Belgradu byli niedalekimi sąsiadami Słowieńców.

Co się tyczy sposobu wydania pieśni ludowych przez p. prof. Streklja' przyznać należy, że jest zupełnie naukowy. Wydawca podaje przy każdej pieśni waryanty jej z innych okolic, zachowuje brzmienie pierwotne, a przynajmniej najlepiej zapisane pieśni, podaje wszędzie z czyich ust pochodzi, kto ją zapisał lub drukiem ogłosił, skąd czerpał, zatrzymując przytem wszędzie właściwości dyalektyczne, tak iż wydania obecnego można naukowo używać czy to do badań językowych, czy folklorystycznych. Jedyną może wadą jego jest, że tylko przy małej liczbie pieśni, bo przy 22, są podane nuty, głównie podług zapisów Stanka Wraza. Nie zbywało wprawdzie wydawcy na chęci podania nut więcej pieśni, uważał jednak wobec niepewnych i nader szczupłych wiadomości w tym względzie za rzecz odpowiedniejszą, nie podawać nut wcale tam, gdzie nie można było autentyczności śpiewu stwierdzić. Wydanie p. prof Streklja będzie pożądanym przyczynkiem do poznania poezyi ludowej słowiańskiej *Dr. J. Leciejewski.*

Dr. A. Radić: Osnova za sabirańc i proučavańe gradže o narodnom životu. U Zagrebu 1897.

Akademia zagrzebska wydaje między innemi licznemi publikacyami także: „Zbornik za narodni život i običaje“ (Archiwum dla życia i obyczajów ludowych południowych Słowian). W artykułach przesyłanych jej do publikacyi nie podawano często materyału dokładnie i systematycznie. Aby więc zbieraczom objawów życia ludowego ułatwić ich zadanie, a zarazem spowodować dokładność w szczegółach, wydał Dr. Antoni Radić powyższy podręcznik: „Wskazówka do zbierania i opracowywania materyału o życiu ludowem“. Wskazówka ta jest bardzo dokładna i wchodzi we wszystkie szczegóły życia ludowego. Ma następujące działy: I. Przyroda otaczająca człowieka (Kraj i miejsce, góry i wody, nazwy miejsc, powietrze i temperatura' gleba, rośliny, zwierzęta) II. Antropologia ludu (ogólna, szczególna) III Język (narzecze, wymowa i akcent, wyrazy). IV. Życiowe potrzeby (sioło i okolica, dom i podwórze, budynki poza podwórzem, żywność i sprzęty, odzież i obuwie, strój i fryzura, opał i oświetlenie, palenie tytoniu, leki, niszczenie zwierząt i robactwa). V. Narzędzia i ich używanie (łowieckie, rolnicze, rzemieślnicze, woźnicze, domowe). Z tem łączy się zajęcie ludu w domu i poza domem, którego najrozmaitsze rodzaje „Wskazówka“ uwzględnia. VI. Życie familijne i społeczne, przyczem najróżniejsze stosunki od kolebki do grobu są wyliczone (Życie w zadrudze, w drużynie, w rodzinie, z sąsiadami, lata niemowlęce, młodzieńcze, małżeństwo, starcy, życie rzemieślników i kup-

ców, grajków i sierot, sług, żebraków, cyganów, panów, chorych, złoczyńców, pijaków; religia, szkoła). VII. Stosunki prawne, VIII. Obyczaje (codzienne, doroczne, obyczaje przy narodzeniu, żenieniu się i śmierci) IX. Zabawy, X. Poezya, XI. Wierzenia, XII. Wiedza i zapatrywania. Podział ten, podany tu w ogólnym zarysie, rozprowadzony jest we „Wskazówce“ bardzo szczegółowo i umiejętnie, że wyczerpuje wszystko, cokolwiek wchodzi w zakres ludoznawstwa. Dodany jest także praktyczny sposób zbierania materyału folklorystycznego, a w końcu dla zrozumienia rzeczy zaopatrzona jest jeszcze książka w szereg uwag, wyjaśniających postępowanie przy zbieraniu materyałów pojedyńczych działów. „Osnowa (Wskazówka)“ ta robi wrażenie wielkiej znajomości życia ludowego i może oddać zajmującym się folklorystyką wielkie usługi. Przy układaniu polskiej takiej wskazówki zasługuje na uwzględnienie.

Dr. J. Leciejewski.

Ateneum. Warszawa 1897. Podając sprawozdanie czasopisma tego za rok 1897, będę pisał tylko o tych pracach, które pozostają w związku ścisłym z ludoznawstwem. Pierwsze dwa tomy tego rocznika wyszły pod redakcyą uprzednią, 2 zaś pozostałe już pod kierunkiem nowej redakcyi. Uprzednio redaktorem i kierownikiem głównym był Dr. Piotr Chmielowski, powszechnie znany i ceniony uczony i literat; pod jego redakcyą pismo było ściśle naukowem i literacko-społecznem, dziś zmieniło ono swój kierunek, przybierając barwę wybitnie ugodową; redaktorem jego został p. Wydżga.

Tom pierwszy zawiera wspomnienie pośmiertne o prof. Pawińskim, skreślone serdecznie a wysoko podnoszące jego niezmordowaną pracowitość i zasługi, oraz umieszczono pracę p. t. „Zpowodu artykułu A. Pawińskiego o odpowiedzi“, zawierającą nader cenne wskazówki historyczne. Dotyczą one prawa zwyczajowego ludu polskiego, a udowodniają stanowczo, że jeszcze w XVI wieku przeżytki ustroju rodowego ojcowskiego były pełne życia. Autor dowodzi, że t. z. odpowiedź była znaną nietylko szlachcie, ale i włościanom, podaje tu opis aktów odpowiednich. Rękopis zachowuje się w archiwum kapituły krakowskiej, a dotyczy spraw, toczących się w dobrach pabianickich w województwie sieradzkiem, stanowiących własność tejże kapituły. Z tych wyroków widać, że wśród ludu istniały też zwyczaje podobne, co i u szlachty, a i sądy wiejskie stosowały się też w praktyce do nich. Przytaczam tu jeden wyrok, dotyczący wsi Ślądkowice: „Robotni Maciej Thokarz skarzel na Grzegorza Wuya, Isz u thego Wuya w ręku szyna thego Thokarza Sobestiana zabitho. A z pewnęm świadectwęm y lyudzmy dobrimi wyary godnymy niewynnem szie bydz then Wuy pokazał Thedy Ich Mcz wolnim tego Wuya uczinicz y wyeczne mylczenie nakazacz raczely. A izebi w pokoyu ssobą mieskały Thedy zaklad między nymy grzywien dziessięcz zalozicz raczely.“

Kwestya form prawnych „odpowiedzi“ włościańskich nie jest dotąd wyjaśnioną ściśle np. nie wiemy, czy istniały jakiebądź prawne formy zwyczajowe, czy też nie? „Nie wiemy też, czy bywały wypadki odpowiednie ze strony włościanina mieszczaninowi i szlachcicowi, i odwrotnie“ — mówi autor. W każdym razie sądy wiejskie w razach wygłoszenia „odpowiedzi“ żądały złożenia vadium lub groziły grzywnami, których wysokość była różna.

W tymże tomie umieszczono drugą pracę, która nadaje się do omówienia w „Ludzie“, jestto „ewolucya kary“. Autor, dr. Juliusz Makarewicz

omawia powstanie i rozwój kary na tle etnograficznego rozwoju, uwzględniając najnowsze badania w tym kierunku. Wszakże praca ta nie wyróżnia się jasnością i trafnością poglądów. Inne prace, umieszczone w tym tomie posiadają wogóle znaczenie i, przynajmniej niektóre, są ważne, ale nie wspominam o nich, bo nie pozostają one w żadnym związku ściślejszym z ludoznawstwem.

Z drugiego tomu należy wymienić tylko 2 prace: „Nowa teorya socyologiczna prof. dr. Muckego“ (przez dr. K. Gorzyckiego) i „Madagaskar“ (I. Radlińskiego). O pierwszej nie będę pisał, albowiem jestto odczyt wygłoszony na miesięcznem naukowem zebraniu Towarzystwa ludoznawczego, zatem znany niektórym czytelnikom „Ludu“. Nadmieniam, iż redakcya „Ateneum“ zrobiła osobną odbitkę, która znalazła przychylne przyjęcie w prasie warszawskiej. Praca p. Radlińskiego — to kilka kartek z dziejów kolonizacyi tej wyspy, w której wspomina się o naszym ziomku Beniowskim; dalej autor podaje geograficzno-etnograficzny opis tej krainy i omawia przyszłe widoki kolonizacyi francuskiej, której wróży zupełne niepowodzenie.

W tomie trzecim w zeszycie lipcowym umieszczona jest króciutka, ale bardzo ciekawa praca p. t. „Odcyfrowanie napisów runicznych orchońskich i jenisejskich przez Thomsena“ (Erazma Majewskiego). Oddawna były znane t. z. runy syberyjskie, t. j. tajemnicze znaki, jakby napisy, spotykane tu i owdzie na skałach, zwłaszcza nad rzekami; wszelkie próby ich odczytania aż do ostatnich czasów nie powiodły się. Zagadkę tę dopiero rozwiązał prof. duński Thomsen na zasadzie materyałów zebranych i dostarczonych przez pp. Jadryncewa, Heikel'a i Radłowa. W r. 1889 Jadryncew zwrócił uwagę na napisy, znajdujące się na pomnikach w dolinie Orchonu w okolicy dawnych miast Karakorum i Kara Bałgasun. W rok potem bada te napisy Heikel, uczony fiński, a w roku następnym p. Radłow; ich badania dostarczyły materyałów, które pozwoliły uczonemu duńskiemu zrobić to ważne odkrycie. Autor, p. Erazm Majewski, w swej pracy zaznajamia nas z tem odkryciem na zasadzie pracy prof. Thomsen'a p. t. „Déchiffrement des inscriptions de l'Orkhon et de l'Jeniss'ei“. Wedle autora badacz oparł swe rozumowania na podstawach następnych: na dwóch tych pomnikach, a na trzech płaszczyznach były umieszczone napisy alfabetem nieznanym, na czwartej zaś był napis chiński, który odczytano dokładnie; jego treść wyjaśniła znaczenie tych pomników. Ta okoliczność dała klucz pewien do odcyfrowania napisów podobnych, znanych od bardzo dawna; nowa próba udała się. Naturalnie — dość będzie wykazać czytelnikom „Ludu“ tylko główną podstawę, która doprowadziła Thomsen'a do jego odkrycia pomijając wszelkie szczegóły. Thomsen wykrył porządek wyrazów w napisach, porównanie poszczególnych ich liter wraz z dokładną znajomością języka wykryło kształty przypuszczalne niektórych liter alfabetu; gdy te przypaszczenia sprawdziły się, wówczas posunięto się o krok dalej: zaczęto odczytywać wyrazy poszczególne. Imiona własne, spotkane w napisie chińskim ułatwiły to zadanie..... Po odcyfrowaniu wyrazów poszczególnych udało się odcyfrować zdanie, potem zaś powoli cały napis.

To odkrycie posiada znaczenie poważne, albowiem prawdopobnie rzuci tyle światła na dzieje kultury w Azyi, ile rzuciły odkrycia umiejętności odczytywania hieroglifów egipskich i pisma klinowego; słusznie tedy autor przyrównywa odkrycie Thomsen'a do odkrycia Champollion'a (str. 152 do 157).

BIBLIOTEKA JAGIELLOŃSKA

W zeszycie sierpniowym, należącym do tomu III, umieszczono kilka artykułów, o których tu należy zrobić wzmiankę. „Z piątej części świata“ jest streszczeniem pracy Leroy-Beaulieu p. t. „L'Australie et la nouvelle Zelande — Les expériences sociales — Le féminisme“, umieszczonej w „Revue des deux mondes“. Jestto opis nowych a oryginalnych warunków życia społecznego na południowej półkuli oraz śmiałych planów na przyszłość i reform gruntownych. Pogląd autora to pogląd mieszczańskiego radykalizmu francuskiego; z tego punktu widzenia zapatruje się on też na równouprawnienie kobiet w Nowej-Zelandyi.

Oprócz tej pracy w tym zeszycie zamieszczone są dwie inne: „Szkoły parafialne w Polsce“ i „Ukraina XVI w. w świetle badań Al. Jabłonowskiego“, mające związek pośredni z ludoznawstwem, albowiem dostarczają sporo materyałów do dziejów kultury. Są to sprawozdania z pracy dr. A. Karbowiaka p. t. „Szkoły parafialne w Polsce w XIII i XIV w.“ oraz sprawozdanie uogólnione z tych tomów „Źródeł dziejowych“, wydawanych przez Pawińskiego i p. Jabłonowskiego, poświęconych geograficzno-statystycznemu opisowi Ukrainy i wogóle Rusi polskiej. Sprawozdanie podnosi i ocenia bardzo wysoko zasługi p. Jabłonowskiego, który wyłącznie badał Ruś i Ukrainę oraz rozpowszechnia i popularyzuje wiadomości o stanie tych krajów w w. XVI, obalając dużo poglądów bardzo rozpowszechnionych, a tendencyjnie sfałszowanych przez historyków kijowskich, dobrze znanego autoramentu.

W tym też zeszycie umieszczono początek studyum p. Kazimierza Krauza p. t. „Prawo retrospekcyi“, które zostało ukończonem w zeszycie następnym. Jestto praca sumienna; p. Krauz mieszka stale w Paryżu, tam też zostało napisane to studyum, co też poniekąd tłómaczy jego niektóre rysy.

W zeszycie wrześniowym umieszczono pracę p. Neumannowej p. t. „Egipt i Sudan“, zawierającą nieco ciekawych szczegółów z etnografii i historyi kraju z nad Nilu; są tu też wspomnienia osobiste, nader charakterystyczne, a niepozbawione znaczenia szerszego.

Z czwartego tomu omówię tylko „Czynniki rozwoju“ p. Krzywickiego, „Felibry i felibryzm“ p. Warskiego i „Odrębność etniczna i cywilizacya“ p. Daniłowicza-Strzelbickiego, bo te tylko prace pozostają w związku z ludoznawstwem w szerszem znaczeniu tego wyrazu. P. Krzywicki omawia znaczenie społeczne walki o byt i ostro krytykuje przekład niemiecki pracy Beniamina Kidda p. t. „Social Evolution“, który (przekład) znany biolog niemiecki Weissmann zaopatrzył w przedmowę nader charakterystyczną. Praca p. Kidda — to dowód bankructwa umysłowego wyższych warstw mieszczanskich, niegdyś tak wolnomyślnych, które dziś w obawie współczesnego, potężnego ruchu ludowego zaczynają szukać opieki i ochrony pod skrzydłami autorytetu czynników konserwatywnych. Stosownie do ducha czasu poglądy swoje starają się one oprzeć na podstawach wiedzy ścisłej, mianowicie wywodów biologicznych, które jakoby obracają w niwecz wielkie zasady wolności, równości i braterstwa. Profesor Weissmann te poglądy popiera dowodami biologicznymi jakoby dowodzącymi, że połowa rodu ludzkiego, mianowicie kobiety, nie ma praw żadnych, krom obowiązków podtrzymywania gatunku. Tym panom p. Krzywicki daje ostrą i należytą odprawę.

Kwestyi społecznej poświęcił też p. Daniłowicz-Strzelbicki swoje studyum p. t. „Odrębność etniczna i cywilizacya“, w którem rozważa warunki

rozwoju przyszłego typu antropologicznego rasy białej. Jestto praca, którą albo trzeba omawiać szeroko, albo tylko podkreślić jej pojawienie się, by czytelnicy zwrócili na nią uwagę; na pierwsze miejsca w „Ludzie“ niema, zrobiłem więc drugie.

„Felibry i felibryzm“ omawia ruch ludowy w południowej Francyi, połączony z wybitnym ruchem literackim wskrzeszenia i odrodzenia literatury prowansalskiej, którego głównym bohaterem jest p. Mistral; studyum to nader ciekawe, a pouczające pod bardzo wielu względami. Okazuje się, że osławiona jedność narodowościowo-francuska — to do pewnego stopnia urojenie; nie są też uzasadnionemi te obawy, które łączą ów ruch z wstecznictwem legitymistycznem. *Jan Witort.*

K. Kautsky: Entstehung der Ehe und der Familie. Powyższy utwor, mimo sporej ilości naukowych komentarzy, cechuje się wielką jasnością wywodów i pełnem uwidocznieniem przewodniej idei. Podług autora, który rozpatruje nietylko życie pierwotnych ludów, lecz i małp, pierwszą formą małżeństwa nie jest wspólność żon, lecz jednożeństwo skutkiem bardzo prostej przyczyny: w pierwotnem społeczeństwie mężczyzna i kobieta, wbrew rozpowszechnionemu zdaniu, byli najzupełniej równoprawni. Ten idealny, swobodny i towarzyski związek małżeński, zawarty nie na zawsze, lecz dopóki „serce miłością pała“, istniał już w przedhistorycznej epoce, a obecnie jeszcze zachował się u buszmenów i innych ludów; on rozwinął się dwojaką drogą: u ludów,gdzie mężczyzni zajmują pierwsze miejsce, doprowadził do poligamii, u innych, gdzie góruje kobieta, do poliandryi. Zanim owa forma małżeństwa przeistoczyła się w patryarchalną, musiała ona przejść dwie fazy przejściowe, stać się najpierw „Raubehe“, poczem „Kaufehe“; tylko przy tej ostatniej formie mógł się pojawić „czysty i moralny wzgląd na kobietę“, a z rozwojem rodziny zjawia się miłość i przywiązanie rodziców do swych dzieci. Te uczucia zupełnie nie istniały w uprzednich etapach rozwoju form małżeńskich.

Tak rozpatruje autor ewolucyę rodziny i małżeństwa i jeżeli pominiemy kilka nasuwających się w tekscie wątpliwości, a uwzględnimy nadto ścisłą logikę jego wywodów, to otrzymamy wrażenie pełne i całkowite.

H. Kasperowicz.

G. Simmel: Zur Sociologie der Religion (Neue Deutsche Rundschau. 1898. Nr. 2.). Badania socyologiczne prowadzą się obecnie na wielką skalę. Wiele wybitnych umysłów na Zachodzie zajmuje się społeczeństwem, jego rozwojem i rozmaitymi czynnikami, odgrywającymi tę lub inną rolę w postępowym rozwoju ludzkości. Skutkiem tego powstało wiele nadzwyczaj ciekawych wywodów i rozumowań, osnutych na tle pozytywnej i naukowej krytyki etno-socyologicznych matoryałów, żmudną i mozolną pracą uzbieranych. Należy tu wskazać na dociekania w kwestyi „Socyologii religii“ prof. Simmela, nader utalentowanego autora szeregu prac z dziedziny nauk społecznych.

Postaramy się dać na tem miejscu chociażby urywkową, pobieżną charakterystykę poglądów autora na kwestyę do dziś dnia sporną i gruntownie nie zgłębioną, przedstawiającą więc „żywy interes“.

Prof. Simmel rozpatruje treść i pochodzenie religii z nader oryginalnego punktu widzenia. On bada ją z zupełnie nowej strony i daje bardzo dowcipną odpowiedź. Pochodzenie religii, jej początków należy szukać nie w t. zw. pierwotnej religii i wogóle nie w zakresie jakiejbądź religii, lecz

w ludzkich stosunkach, nic wspólnego z religią niemających. „Religia zanim stanie się religią“ (Die Religion bevor die Religion ist), jest składowym elementem życia społecznego, przydającym mu specyalny odcień, który można nazwać religijnym. Religia w ostatniem tego słowa znaczeniu jest abstrakcyą, uogólnieniem religijnych elementów, napotykanych zbyt często we wzajemnych stosunkach ludzi. Stając tylko na takim punkcie widzenia, możemy pojąć „Socyologię religii“, możemy zbadać gruntownie i przyjść do względnie pewnych i trwałych rezultatów.

Autor szuka i znajduje fragmenty religii w stosunku dzieci do rodziców, entuzyasty patryoty do swej ojczyzny, entuzyasty kosmopolity do całego społeczeństwa, w stosunkach podwładnego do swego zwierzchnika, pod którego hypnotyczną władzą on żyje i myśli, działa i reflektuje, wreszcie żołnierza do swej armii. Wszystkie te stosunki, mimo ich różnicy psychologicznej, charakteryzują się jednym ogólnym tonem religijnym. Tutaj atoli widzimy religię w rozpierzchłej formie, istotna zaś religia jest deficencyacyą tych stosunków, a więc występuje w postaci abstrakcyi, oderwanej kategoryi uogólnień wolnych, konkretnych.

Istotę każdej religii autor widzi w „zależności i wzajemnem oddziaływaniu“. Bogowie wszystkich religii byli“ uosobieniem tych mianowicie własności i cnót, których oni wymagali od ludzi“. Religia z psychologicznego punktu widzenia nie jest „rzeczą zupełnie skończoną, jakąś stałą substancyą“, ona — to żywy proces, który mimo swej zmienności, rozwija się samodzielnie każdą razą tak, że treść jej łączy się zawsze z uczuciem, którego rozwój przydaje tylko tej treści nową formę podobnie, jak nowe cząstki wody dają zawsze te same kolory tęczy. W tem zawiera się siła, moc i kierunek religii. *H. Kasperowicz.*

SPRAWY TOWARZYSTWA.

I. Posiedzenie Zarządu.

Piąte posiedzenie Zarządu Tow. odbyło się dnia 4. Listopada b. r. Obecni pp. Bal, prof. Dr. Dybowski, Gawroński-Rawita, Dr. Gorzycki, Ihnatowicz, Dr. Krček i prof. Dr. Kolessa.

Przewodniczył prezes Tow. prof. Dr. A. Kalina.

1. Prezes Tow. doniósł, że w myśl poprzedniej uchwały Zarządu, prezydyum Tow. prowadzi układy z Centralnym Komitetem w Wiedniu w sprawie wzięcia udziału ze strony Tow. we wystawie paryzkiej r. 1900 i że na uroczystości Palacky'ego reprezentował on Towarzystwo.

2. Przyjęto 17 nowych członków, natomiast wykreślono 4 z powodu niezapłacenia wkładek.

3. Kwestyonaryusz o żywieniu się ludu wiejskiego w Galicyi, ułożony przez p. B. Koskowskiego oddano do zreferowania komisyi kwestyonaryuszowej.

4. Sprawę wydania następnego zeszytu „Pieśni nabożnych“ oddano prezydyum Towarzystwa.

5. Uchwalono — nie uwzględnić prośby Dyrekcyi Biblioteki uniw. we Lwowie o włączenie do Biblioteki uniw. książek i czasopism z biblioteki Towarzystwa.

6. Skarbnik Towarzystwa przedstawił stan kasy. Obecnie rozporządza kasa Tow. funduszem 254 zł. 75 ct. w. a. (bez subwencyi).

II. Sprawozdanie oddziałów.

II. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się dnia 1 maja 1898 r. o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Pana Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Maksymilian Gułkiewicz, Władysław Koch, Józef Kownacki, Wojciech Ozga, Marcin Rembacz i Bolesław Tync.

Odczytano i przyjęto protokół spisany na poprzedniem zgromadzeniu członków z dnia 5 kwietnia 1898 r.

Przewodniczący zgłasza nowych członków, którzy przystąpili do Towarzystwa ludoznawczego a mianowicie pp: Wawrzyniec Kosiba nauczyciel z Prokocima, Maksymilian Gułkiewicz nauczyciel z Rybitw i Bolesław Tync nauczyciel kierujący z Bieżanowa.

Następnie p. Marcin Rembacz odczytał kilkadziesiąt środków leczniczych, zebranych między ludem wiejskim w powiecie wielickim i oświadczył, że staraniem jego będzie zebrać jak najwięcej środków ludowych celem zużytkowania ich w organie Towarzystwa.

Przewodniczący odczytał zajmującą pracę pt. „Podania o pierwotnych mieszkańcach kraju“ i drugą „Napisy na belkach środkowych w izbach ludu krakowskiego“, zachęcając członków do zbierania napisów tego rodzaju.

W końcu uchwalono następne posiedzenie Wydziału odbyć w dniu 28 maja b. r. o godzinie 5 po południu.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz: *Marcin Rembacz.*

Przewodniczący: *Seweryn Udziela.*

III. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się w dniu 28 maja o godzinie 5 po południu pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp.: Władysław Koch, Józef Kownacki, Wojciech Ozga i Marcin Rembacz.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa z dnia 1. maja b. r.

Przewodniczący zgłasza na członka Towarzystwa Feliksa Taroniego nauczyciela z Gaja.

Następnie Przewodniczący przedstawił 12 wzorów ozdobnych pasów, jakich używa lud w okolicy Krakowa. Przy tem odczytał zajmujący opis tych pasów, w których wykazał miejsca wyrobu, ich wartość itp. szczegóły.

W końcu uchwalono najbliższe posiedzenie Wydziału odbyć 19 czerwca b. r. przed południem.

Na tem posiedzenie zakończono. *Seweryn Udziela.*

IV. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się w dniu 19 czerwca 1898 r. o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Wojciech Ozga i Marcin Rembacz.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa z dnia 28 maja b. r.

Przewodniczący odczytał trojakiego rodzaju wiersze, które określił, nadając im „Wiejscy rymotwórcy".

Wiersze te składają się z trzech oddzielnych utworów a mianowicie:

a) List pisany wierszem a przeplatany prozą z Krakowa przez Piotra Zięcika żołnierza do swojej żony, w którym objawia tęsknotę za domem rodzinnym i przestrzega żonę, aby mu dochowała wierności.

b) Kolenda humorystyczna, napisana wierszem przez dewotkę na cześć konia Szawła umieszczonego w wielkim ołtarzu u XX. Misyonarzy w Krakowie.

c) Powinszowanie napisane przez wiejskiego pisarza w imieniu gminy Grzechyni z okazyi imienin nauczyciela.

Na tem posiedzenie zakończono

Sekretarz: *Marcin Rembacz.* Prezes: *Seweryn Udziela.*

V. posiedzenie Oddziału Towarzystwa ludoznawczego w Wieliczce

odbyło się w dniu 9 października 1898 o godzinie 11 przed południem pod przewodnictwem Seweryna Udzieli. Obecni pp. Stanisław Czerski, Władysław Koch, Józef Kownacki, Marcin Rembacz — a jako gość Ludwik Młynek prezes Towarzystwa w Buczaczu.

Odczytano i przyjęto protokół z poprzedniego posiedzenia członków Wydziału Towarzystwa w dniu 19 czerwca.

Do Towarzystwa zgłosiło się dwóch członków a mianowicie: Kazimierz Jodłowski, kierownik 4-klas. szkoły męskiej w Podgórzu i Kazimierz Swiba nauczyciel starszy przy tejże szkole w Podgórzu.

P. Marcin Rembacz odczytał krótki przyczynek do ludoznawstwa „O święceniu ziela" w dzień Wniebowstąpienia Matki Boskiej tak zwanej „Zielnej". Przytem przedstawił zbiór naturalnych ziół, które lud nasz zwykle święci w tym dniu uroczystym i podał zarazem ich mniemaną skuteczność na rozmaite choroby a zwłaszcza u bydła — oraz przeciw piorunom, silnym i zbyt gwałtownym wiatrom sprowadzającym deszcze ulewne, czarom i rozmaitym nieszczęściom domowym.

Na tem posiedzenie zakończono.

Sekretarz: *Marcin Rembacz,* Prezes: *Seweryn Udziela.*

III. Zgromadzenie miesięczne Towarzystwa.

Piąte Zrgomadzenie naukowe Tow. odbyło się dnia 28. czerwca. Na porządku dziennym był odczyt p. dr. J. Leciejewskiego p. t. „Pierwiastki starożytne w pieśniach ludowych słowieńskich. W odczycie tym starał się autor uwydatnić motywy, pochodzące z podań mytologicznych greckich. Odnalazł ich trzy: opis 9. krajów bajecznych, podanie o Perseuszu

ratującym Andromedę, i podanie o Orfeuszu i Eurydyce. Opowiadania te zostały w poezyi ludowej bardzo zmienione; wpłynęły na zmianę tę zapatrywania religijne, stosunki społeczne, motywy innych podań i pieśni, tak iż często trudno się domyślić pierwotnego wątku. Zasługą jest prelegenta, że starał się wykazać, jak treść pierwotnie pogańska zmieniała się powli na chrześcijańską, religijną, jak pojedyńcze szczegóły dawnego podania traciły dawny charakter, przybieraniem lub zastępowaniem ich innymi, przemienieniem nazw i miejsca. W ten sposób przedzierzgnął się Perseusz w św. Jerzego a Andromeda w Małgorzatę, Orfeusz w króla (węgierskiego) Macieja, w św. Tomasza, w jakiegoś króla dziewiątego, w św. Piotra, św. Antoniego, w Pana Jezusa a nawet w Matkę Boską, Eurydyka zaś w żonę, matkę, rodzeństwo ratującego lub też w dusze potrzebujące wybawienia wogóle. To wszystko zostało zabarwione jeszcze kolorytam narodowym.

Oprócz tego starał się prelegent wykazać drogę, którą te podania przyszły do Słowieńców. Pośredniczyły w rozszerzaniu się powyższych tematów różne podania ustne i piśmienne wieków średnich, legendy i pisma apokryficzne, które jużto w części, jużto całkowicie zmieniony materyał przyniosły do Słowieńców. Do wyjaśnienia tej kwestyi przyczyniła się żywa dyskusya po odczycie,w której zabiaerli głos pp. prof. Kalina, prof. Kołessa, Dr. Krček.

IV. Wykaz darów na rzecz Towarzystwa.

50. Ks. Wład. Sarna dzieło swoje: Opis powiatu krośnieńskiego pod względem geograficzno-historycznym. Przemyśl 1898.

51. L. Magierowski rozprawę swą: Trwanie życia w okolicy Jaćmierza, Część 2. Kraków.

52. Jan Karłowicz rozprawę swą: Gwara Kaszubska. Warszawa 1898.

53. J. Witort: A. E. Bogdanowicz: Perežitki drewnjago mirosozercanija u Bêłorussow. Grodno 1895.

54. E. Monseur swą rozprawę: L' Inde et l' Occident. Bruxelles 1898.

55. J. Talko - Hryncewicz swą pracę: K antropologii Welikorossow. Semejskije (Staroobradcy) zabajkalskije. Tomsk 1898.

56. Król. Accademia dei Lincei swe wydawnictwo: Rendiconti. Vol. VII, zesz. 1 — 6. Roma 1898.

57. Ces. Ros. geograf. Towarzystwo Troicko Kiacht. Oddział swe Protokoły Nr. 6. z r. 1896, nr. 1. 2. 4. z r. 1897.

58. Jul. Jaworski swe rozprawy: Südrussische Vampyre. Berlin 1898. i Notizen zur Geschichte der Märchen und Schwänke 1898.

59. Hrvatsko starinsko Družtvo: Starohrvatska prosvjeta. roczn. IV nr. 1. Knin 1898.

60. Hieron. Łopaciński swą pracę: Lucyan Malinowski. Wspomnienie pośmiertne. Warszawa 1898.

61. Museálna slovenská společnost swe wydawnictwo. Piesne l'udu slovenského. Sošit I. Sozbieral Št. Mišik. Turč. Sv. Martin 1898.

Do muzyum ofiarowali:

1. Józef Schnaider. Tartarów: Trembitę huculską.

2. Prof. J. Mazur, Buczacz: 50 sztuk pisanek z okolicy Kołomyi i Stanisławowa.

V. Stosunki Towarzystwa z innemi towarzystwami i redakcyami pism.

1. Towarzystwo: The Anthropological Society of Washington, które posyła swój organ: The American Anthropologist.

2. Towarzystwo: The Manchester Geographical Society posyła swój organ: The Journal of the Manchester Geographical Society. Manchester

3. Towarzystwo naukowe estońskie (Gelehrte Estnische Gesellsc posyła swój organ: Sitzungsberichte der Gelehrten Estn. Gesellschaft Jurjew (Dorpat).

4. Król. saskie Towarzystwo nauk. (Königl. sächsische Gesellschaft der Wissenschaften in Leipzig posyła swój organ: Berichte über die Verhandlungen der Kgl. sächs. Gesellsch. d. Wiss.

5. Königl. Gessellschaft der Wissenschaften zu Göttnigen posyła swój organ: Nachrichten von der Königl. Gesellsch. der Wiss. Göttingen.

6. Król. Towarzystwo geograf. w Brisbane w Australii (Royal Geographical Society of Australasia Quensland), które przysyła swoje wydawnictwa.

VI. Spis nowych członków.

365. Ks. Jan Głowacz, prob. Brzozowa p. Gromnik.
366. Gunkiewicz Maksymilian, naucz. Rybitwy p. Bieżanów.
367. Gustawicz Bronisław, prof. gimn. Kraków.
368. Iseppi Antoni, naucz. Kraków.
369. Jodłowski Kaźm. kierownik szkoły lud. w Podgórzu.
360. Kosiba Wawrzyniec, naucz Prokocim p. Podgórze.
371. Różycki Wład. kierownik szkoły lud. w Lipnikach p. Wiśniowa koło Dobczyc.
272. Świba Kaźm naucz. Podgórze.
373. Taroni Feliks, naucz. Gaj p. Mogilany.
374. Tync Bolesław, kierown. szkoły lud. Bieżanów.

Sprostowanie.

W zeszycie 3. t. IV. „Ludu“ p. L. Młynek w recenzyi „L[illegible] nadrabskiego“ J. Świętka napisał na str. 335: „Tłómaczy się (t. j. autor)... opinią Komisyi antropologicznej Akademii krakowskiej, która postanowiła w zasadzie nie drukować więcej pieśni, uznając „że dalsze zbieranie pieśni (mniejwięcej w różnych okolicach kraju i wogóle Polski do siebie podobnych) byłoby bezcelowe, skoro Kolberg zebrał ich do 16.000“.

Twierdzenie to recenzenta uważam za swój obowiązek jako sekretarz działu etnologicznego Komisyi antropologicznej sprostować jako sprzeczne z istotnym stanem rzeczy. Uchwała odnośna Komisyi antropologicznej z dnia 10. kwietnia 1894 r. opiewa: „Następnie tenże Przewodniczący (prof dr. J. Boudouin de Courtenay) wniósł: 1) aby na przyszłość nie przyjmować żadnych zbiorów pieśni bez melodyj i dokładnego porównania z istniejącymi zbiorami, z wyjątkiem chyba szczególnej a umotywowanej ważności przedstawionych pieśni pod względem bądź to dyalektologicznym, bądź też jakim innym“... Wnioski te uchwalono“.

Zbiór wiadom. t. XVIII. str. VII.

Roman Zawiliński.

Biblioteka Jagiellońska

Pokwitowanie.

Zapłacili wkładkę po koniec października 1898:

1) Za rok 1898: Józef Baran 1 zł., Błażej Jurkowski 3 zł.. Ludwik Krzywicki 2 zł., Józef Mazur 1 zł., Amalia Reichmanówna 2 zł., Teresa Świderska 2 zł., Wydział rady powiatowej jarosławskiej 4 zł, Ks. Jan Głowacz 5 zł., prof. Bron. Gustawicz, Kraków 5 zł., Mich. Żmigrodzki 4 zł.; — nadto zapłacili w Oddziale buczackim: Mieczysław Burzyński 5 zł., ks. Stanisław Gromnicki 5 zł., Dr. Mieczysław [illegible]chler 4 zł., Antoni Jezierski 2 zł 50 ct., Stefan Komornicki 5 złr., Joachim Langer 1 zł. 50 ct. Bazyli Maykowski 5 zł., Adam Orzechowski 1 zł. 50., Oskar hr. Potocki 5 zł., — i w Oddziale wiślickim: Stanisław Czerski 1 zł. 50 ct., Maksymilian Gunkiewicz 1 zł. 50 ct., Wawrzyniec Kosiba 1 zł. 50 ct., Wojciech Ozga 1 zł. i Seweryn Udziela 4 zł

2) Zaległość z roku 1897: w Oddziale buczackim Ludwik Młynek 4 zł.

Stanisław Bal
skarbnik.

Odezwa.

Wydział uprasza usilnie P. T. Członków zamiejscowych Towarzystwa o pilniejsze spłacanie zaległych wkładek. Z powodu zbyt wysokiej zaległości u członków zamiejscowych, wynoszącej z końcem października b. r. pokaźną kwotę przeszło 260 zł, Wydział ma do walczenia ze znacznemi trudnościami i zmuszony będzie uciec się do środków energiczniejszych, w szczególności zaś ściągać będzie zaległe wkładki zleceniami pocztowemi a w następnym zeszycie „Ludu“ ogłosi imienny wykaz zalegających.

Wydział.

Śl. Biblioteka Katowice

NAKŁADEM

TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO

wyszły następujące dzieła

do nabycia w Administracyi „Ludu", Lwów, Zimorowicza 7:

	złr.	ct.
1. Program Sekcyi muzycznej Towarzystwa ludoznawczego. Lwów 1895	—	10
2. Dr. Karol Mátyás: Zapust — Popielec — Wielkanoc. Lwów 1895	—	50
3. Dr. St. Eljasz-Radzikowski: Polscy górale tatrzańscy. Lwów 1897 . . .	—	50
4. Ludwik Młynek: Uwagi nad pieśniami ludu wielickiego. Lwów 1897	—	50
5. Dr. Fr. Krček: Pisanki w Galicyi, III. Lwów 1898	—	20
6. Tenże: Sobótka w Galicyi. Lwów 1898 .	—	20
7. L. Młynek: Sierscy pasterze przed 20 laty. Lwów 1898	—	20
8. Pieśni nabożne na cały rok kościelny. Zeszyt I—III. Lwów 1897—1898	2	—
9. Jan Witort: Zarysy prawa zwyczajowego ludu litewskiego. Lwów 1898 . . .	2	—

Biblioteka Śląska
BIBLIOTEKA PUBLICZNA KATOWICE